

Dwie prawdy

Dariusz Kulesza

Dwie prawdy

Zofia Kossak i Tadeusz Borowski
wobec obrazu wojny w polskiej prozie
lat 1944-1948

Wydawnictwo Uniwersyteckie
TRANS HUMANA
Białystok 2006

Recenzenci: prof. dr hab. Krystyna Jakowska
prof. dr hab. Zygmunt Ziątek

Projekt okładki: Mieczysław Rabczko
Redakcja: Elżbieta Kozłowska-Świątkowska
Korekta: Zespół

© Copyright by TRANS HUMANA Wydawnictwo Uniwersyteckie
red. nacz. E. Kozłowska-Świątkowska
15-328 Białystok, ul. Świerkowa 20
Tel./fax 085 745 72 86; zamówienia: tel. 085 745 74 23
<http://pip.uwb.edu.pl/transhumana>; e-mail: transhum@uwb.edu.pl

Wydanie I

Wydanie publikacji zostało sfinansowane przez
Wydział Filologiczny Uniwersytetu w Białymstoku

Wszystkie prawa zastrzeżone
All rights reserved

Białystok 2006

ISBN 83-89190-83-4

Druk: Sowa – druk na życzenie

Spis treści

Wprowadzenie	7
Część pierwsza	
Zofia Kossak i Tadeusz Borowski	11
Rozdział 1. Zofia Kossak	13
Rozdział 2. Dwa początki	57
Rozdział 3. Dwie Alicje	113
Rozdział 4. Dwa razy <i>Z otchłani</i>	154
Część druga	
Tło. Zainteresowania i polemiki literackie lat 1944–1948	179
Rozdział 1. Zagadnienie literatury katolickiej	181
Rozdział 2. Standardy lagrowej prozy. Andrzejewski, Kossak,	
Szmaglewska, Żukrowski	213
Rozdział 3. Między Kossak i Borowskim. <i>Szopa za jaśminami</i> Tadeusza Nowakowskiego	242
Rozdział 4. Między powieścią i cyklem. Wybrane próby całościowego ujęcia wojny i okupacji w polskiej prozie lat 1944–1948	255
Część trzecia	
W obronie <i>Pożegnania z Marią. Kamienny świat</i> Tadeusza Borowskiego	277
Zamiast zakończenia	
Przełom? Lata 1944–1948 w literaturze polskiej	343
Bibliografia (wybrane pozycje książkowe)	369
Nota bibliograficzna	387
Indeks osobowy	389

Wprowadzenie

Ta książka jest opowieścią o sporze między Zofią Kossak i Tadeuszem Borowskim. Spór ten dotyczy sposobu zapisywania wojennej katastrofy i jest związany z latami 1944–1948. Granice tego okresu wyznacza z jednej strony koniec dotychczasowej, polskiej formacji historycznej, a z drugiej proklamowanie socrealizmu w styczniu roku 1949. Najbardziej dramatycznym znakiem końca była klęska Powstania Warszawskiego, a jego ostatecznym potwierdzeniem okazało się przejęcie władzy w kraju przez podporządkowany Stalinowi Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego.

Nawet zaraz po wojnie trudno było ludzić się deklarowanymi w manifestie lipcowym PKWN-u prawami i swobodami obywatelskimi, ale przeprowadzana wówczas rewolucja przynajmniej pisarzom (głównie za sprawą najważniejszego na krajowym rynku prasowym i wydawniczym Jerzego Borejszy), mogła wydawać się łagodna. W każdym razie nie da się jej porównać z okresem 1949–1955, kiedy politykę zdominował stalinizm, a literaturę zależny od radzieckich wzorców realizm socjalistyczny. Lata 1944–1948 to czas publikowania pierwszych literackich reakcji na wojnę.

Spór między Zofią Kossak i Tadeuszem Borowskim nie jest wyłącznie konfrontacją dwojga wyrazistych pisarzy, których obozowa proza była nie do pogodzenia. Ten spór ma wymiar historycznoliteracki, ponieważ autorka lagrowych wspomnień *Z otchłani* reprezentuje anachroniczną postawę literacką (wieszczka, moralizatora, nauczyciela), postawę romantyczną, mesjanistycznie tłumaczącą wojenno-okupacyjne nieszczęścia i podporządkowaną literackim oraz kulturowym stereotypom nawet wówczas, gdy w grę wchodzi zapis dokumentacyjny. Natomiast Tadeusz Borowski jako autor *Pożegnania z Marią* i *Kamiennego świata* stworzył prozę zupełnie inną, nową, antyliteracką, antyromantyczną i behawioralną. Po-

stawa Zofii Kossak okazała się wobec wojny, wobec jej granicznych, koncentracyjnych doświadczeń bezsilna. Postawa Borowskiego pozwoliła nie tylko sięgnąć do jądra ciemności, do lagru, ale także zapisać go w sposób skuteczny, ujawniający jego śmiercionośną naturę.

Sporowi Kossak – Borowski, który za sprawą tekstów obojga autorów stał się historycznoliterackim dialogiem, poświęcona jest część pierwsza książki. Część druga to tego sporu i tego dialogu konteksty. Pierwszy z nich – *Zagadnienie literatury katolickiej* – wydaje się konieczny ze względu na autorkę *Krzyżowców*, ponieważ trudno umieścić jej twórczość w kontekście innym. Bezpośrednio po wojnie literatura zwana wówczas katolicką stanowiła przedmiot poważnej i zajmującej debaty, której wartość polega między innymi na tym, że w jej toku proponowano rozwiązania zapowiadające teksty dużo ciekawsze niż *Z otchłani*. Niestety, poza nielicznymi wyjątkami na zapowiedziach się skończyło. Kontekst drugi – *Standardy lagrowej prozy* – wydaje się równie niezbędny wobec Tadeusza Borowskiego jak pierwszy wobec Zofii Kossak. W tym wypadku zależało mi na przypomnieniu tekstów, które niewiele mają wspólnego z dosyć liczną bezpośrednio po wojnie obozową prozą dokumentalną, bardziej osobistą niż literacką. Sięgnąłem po znane utwory uznanych pisarzy. Wybrałem to, co doceniane bezpośrednio po wojnie przez krytykę, której przewodził Kazimierz Wyka, zapowiadało konstytuowanie się kanonu polskiej prozy lagrowej. Kanonu skazanego na konfrontację z obozową prozą Borowskiego. Kontekst trzeci przywołałem ze względu na oboje pisarzy, ale w tym wypadku bardziej chodziło mi o propozycję kontekstu nowego, który naruszyłby nieco polonistyczne przyzwyczajenie do myślenia o polskiej prozie obozowej w kategoriach geograficzno-politycznych, gdzie z jednej, zachodniej, faszystowskiej strony mamy lagry zapisane przez Tadeusza Borowskiego, a z drugiej, wschodniej i sowieckiej, lagry zapisane przez Gustawa Herlinga-Grudzińskiego. Zamiast pary Borowski – Grudziński proponuję parę Borowski – Kossak i sprawdzam jej użyteczność, pisząc o *Szopie za jaśminami* Tadeusza Nowakowskiego. Rozdział czwarty – *Między powieścią i cyklem* – to znów kontekst przywołany ze względu na Tadeusza Borowskiego. Pisząc o prozie Jerzego Andrzejewskiego, Kornela Filipowicza, Jerzego Putramenta, Jerzego Pytlakowskiego, Witolda Zalewskiego, Wojciecha Żukrowskiego i innych, starałem się pokazać wybrane próby całościowych ujęć wojenno-okupacyjnego doświadczenia. Przypomniałem teksty dobre i tylko typowe, ale zarówno jedne jak i drugie ujawniają swoją nieskuteczność tam, gdzie w grę wchodzi ogarnięcie wojny jako całości. Widać to wyraźniej, gdy zestawia się z nimi

tematycznie partykularną, obozową prozę Borowskiego, która dużo więcej ma do powiedzenia o wojennej rzeczywistości niż zbiory opowiadań ogarniające historię lat 1939–1945 od Września, poprzez konspirację, obozy koncentracyjne, powstanie w getcie, Powstanie Warszawskie, aż po nową, powojenną Polskę.

Literatura omawiana w części drugiej miała wiele wspólnego z lagrowymi wspomnieniami *Z otchłani*, ale była nie do pogodzenia z obozową prozą Tadeusza Borowskiego, który swoją odrębność podkreślał nie tylko atakując Zofię Kossak w pamflecie *Alicja w krainie czarów*, ale także broniąc, wyjaśniając i potwierdzając *Pożegnanie z Marią* w cyklu *Kamienny świat*. O samoobronie Borowskiego piszę w części trzeciej.

Zakończeniem książki jest rozdział *Przełom?*, zawierający pytanie o związek sporu Kossak – Borowski z powojennymi przemianami literatury polskiej. W tej sprawie trudno formułować rozstrzygnięcia ostateczne. Chodzi raczej o propozycje też wymagających jeszcze weryfikacji. Szczególne znaczenie posiada dla mnie ta, która mówi, że literatura polska musiała zapisać wojnę, by móc po niej funkcjonować. Ten zapis wymagał, moim zdaniem, spełnienia dwóch warunków. Warunek pierwszy: wojna – zwłaszcza w kraju, w latach 1944–1948 – postrzegana była jako katastrofa całego świata istniejącego przed jej rozpoczęciem, w tym przedwojennej literatury, dlatego pisarze powinni byli zapisywać wojnę w sposób przed rokiem 1939 niepraktykowany. Warunek drugi: zapisywanie wojny powinno sięgać do jej istoty, do tego, co za Conradem można nazwać jądrem ciemności. Oba warunki spełnił Tadeusz Borowski, ponieważ jego proza behawioralnie zapisała obóz. Behawioryzm *Pożegnania z Marią* i *Kamiennego świata* był w literaturze polskiej czymś nowym, a obóz jako wojenno-okupacyjne jądro ciemności nie wymaga chyba uzasadnienia. Czy można zatem postawić tezę, że polska powojenna proza istnieje dzięki lagrowym tekstom Tadeusza Borowskiego?

W szczególny sposób chciałbym podziękować Pani Profesor Krystynie Jakowskiej i Panu Profesorowi Zygmuntowi Ziátkowi, którzy zechcieli być więcej niż recenzentami mojej pracy, Pani Profesor przede wszystkim jako kierownik Zakładu Literatury Międzywojennej i Współczesnej białostockiej polonistyki, gdzie jestem zatrudniony, a Pan Profesor jako niestrudzony i bezcenny redaktor *Dwóch prawd*. Osobne słowa wdzięczności chciałbym skierować do Pana Profesora Tadeusza Drewnowskiego, dziękując nie tylko za to, że zechciał odpowiedzieć na kilka listów, które napisałem do niego, pracując nad tą książką.

Część pierwsza

Zofia Kossak i Tadeusz Borowski

Rozdział pierwszy

Zofia Kossak

W styczniu 1947 roku Tadeusz Borowski opublikował pamflet na wydaną rok wcześniej książkę Zofii Kossak *Z otchłani*. Tak rozpoczął się najważniejszy konflikt, który rozgorzał wokół Borowskiego za jego życia. On sam nie brał w nim udziału. On go tylko wywołał. Nie brała w nim także udziału Zofia Kossak. Autorka *Krzyżowców* przebywała wówczas za granicą.

Spór sprowokowany przez zamieszczoną w pierwszym numerze „Pokolenia” recenzję Tadeusza Borowskiego noszącą tytuł *Alicja w krainie czarów*¹ został już opisany. I to w pracach, których znaczenie dla twórczości Borowskiego, a nawet powojennego literaturoznawstwa trudno przecenić. W 1971 roku ukazała się *Zwyczajna apokalipsa*² Andrzeja Wenera; książka, która najlepiej spośród innych (odwołując się między innymi do kluczowych dla badania totalitaryzmu prac Hannah Arendt³) opisała fenomenologię koncentracyjnego systemu⁴, przedstawionego i zdiagno-

¹ Pierwodruk: T. Borowski, *Alicja w krainie czarów*. „Pokolenie” 1947, nr 1. Edycje książkowe: Tegoż, *Utwory zebrane*. Wstęp W. Woroszyński. Kom. red. W. Woroszyński, T. Drewnowski, J. Piórkowski. Red. nacz. J. Andrzejewski. T. 3. *Krytyka literacka i artystyczna*. Warszawa 1954, s. 21–31. Tegoż, *Utwory wybrane*. Oprac. A. Werner. Wrocław – Kraków 1991, s. 487–497. [Wyd. 2, przejrzone, 1997.]

² A. Werner, *Zwyczajna apokalipsa*. *Tadeusz Borowski i jego wizja świata obozów*. Warszawa 1971. [Wyd. 2, 1981.]

³ Szczególnie ważna dla *Zwyczajnej apokalipsy* jest wydana w 1963 roku, dzisiaj klasyczna, wówczas przełomowa pozycja zatytułowana *Eichmann w Jerozolimie. Raport o banalności zła*. Hannah Arendt udało się w tej książce nie tylko zdemitologizować Zło, pozabawić je demonicznej głębi opisując Eichmanna – najważniejszego „urzędnika” Holocaustu, ale także zwrócić uwagę na problem udziału samorządów żydowskich (judenratów) w tzw. ostatecznym rozwiązaniu kwestii żydowskiej.

⁴ Rozdział trzeci książki Wenera nosi tytuł *Fenomenologia systemu*.

zowanego w obozowej prozie Borowskiego. Wernerowi udało się też zebrać argumenty kwestionujące zarzut nihilizmu formułowany wobec autora *Pożegnania z Marią*⁵. Dużo większy rezonans wywołała opublikowana rok później *Ucieczka z kamiennego świata* Tadeusza Drewnowskiego⁶. Tym razem pojawiła się na rynku nie ekskluzywnie polonistyczna analiza oraz interpretacja światopoglądu Tadeusza Borowskiego⁷, ale zajmująca i przejmująca opowieść o losie pokolenia, które Andrzej Trzebiński nazwał dramatycznym⁸; o losie najwybitniejszego spośród Kolumbów, który przeżył.

ZWYCZAJNA APOKALIPSA

Andrzej Werner pierwszy rozdział swojej pracy zatytułowany *Poza granicą dokumentu* poświęca niemożliwej do pogodzenia z prozą Borowskiego, obozowej literaturze martyrologicznej⁹. Wśród jej autorów jako pierwszą (i na długi czas jedyną¹⁰) wymienia Zofię Kossak. Ważniejsze jest to, że nazwisko autorki *Pożogi* pojawia się u Andrzeja Wenera w kontekście sformułowanej przez niego, krótkiej, jednoznacznej oceny konfliktu Borowski – Kossak:

⁵ Zob. np. A. Werner, *Zwyczajna apokalipsa*. Dz. cyt., s. 151–156. Zarzut nihilizmu Kazimierz Wyka jako pierwszy nazwał „zarażeniem śmiercią”. Zob. K. Wyka, *Pogranicze powieści. Proza polska w latach 1945–1948*. Kraków 1948, s. 153.

⁶ T. Drewnowski, *Ucieczka z kamiennego świata. O Tadeuszu Borowskim*. Warszawa 1972. Wydanie drugie, przejrzone i uzupełnione, pochodzi z 1977 roku. Wydanie trzecie, z którego będę cytował, zostało opublikowane w roku 1992. „Jest to odpowiedni moment, aby zapytać, dlaczego książka Wenera *Zwyczajna apokalipsa*, która ukazała się wcześniej od *Ucieczki z kamiennego świata*, nie stała się iskrą zapalną w sprawie Borowskiego. Odpowiedź jest prosta. W swym znakomitym studium Werner stawia sobie odmienne zadanie niż Drewnowski. Interesują go mechanizmy rzeczywistości obozu koncentracyjnego, fenomenologia zbrodni – bez wchodzenia w gąszcz powikłanej drogi życiowej pisarza, bardzo głęboko przecież osadzonej w problemach epoki”. S. Buryła, *Na antypodach tradycji literackiej. Wokół „sprawy Borowskiego”*. „Pamiętnik Literacki” 1998, z. 4, s. 119.

⁷ „W ostatecznej instancji przedmiotem tej pracy jest (...) światopogląd Tadeusza Borowskiego, ukształtowany pod wpływem przeżycia obozów koncentracyjnych i wyrażony w opowiadaniach oświęcimskich”. A. Werner, *Zwyczajna apokalipsa*. Dz. cyt., s. 6.

⁸ Zob. A. Trzebiński, *Pokolenie liryczne i dramatyczne*. W: *Aby podnieść różę. Szkice literackie i dramat*. Wstęp i opracowanie M. Urbanowski. Warszawa 1999. Pierwodruk: „Sztuka i Naród” 1942, nr 5.

⁹ „Przedmiotem rozważań będzie w tym rozdziale część literatury obozowej, część, którą określam mianem literatury martyrologicznej”. A. Werner, *Zwyczajna apokalipsa*. Dz. cyt., s. 13.

¹⁰ Nazwisko „Kossak-Szczucka” pojawia się na s. 11 *Zwyczajnej apokalipsy*, pierwszej rozdziału *Poza granicą dokumentu*, następne (Morcinek, Kajzer) pojawiają się na s. 18.

Borowski, mimo początkowego oburzenia, wygrał w oczach przynajmniej części opinii publicznej potyczkę z Kossak-Szczucką, ale gdyby jej książce mógł przeciwstawić tylko rozum i wiedzę zdobytą inaczej niż poprzez własne przeżycie – to choćby napisał słowo w słowo to samo, zapewne uznany by został powszechnie za niesmacznego paszkwilanta¹¹.

Można odnieść wrażenie, że Werner wspomina „potyczkę” Borowskiego z Kossak tylko po to, by zwrócić uwagę na „własne przeżycie”, które stoi za oświęcimską prozą autora *Pożegnania z Marią*. Cały cytat ma zresztą charakter zdawkowej informacji, poruszającej kwestie niezbyt istotne dla *Zwyczajnej apokalipsy*. Zdawkowość ta dotyczy „potyczki”, której Werner nie relacjonuje (choć podaje jej rozstrzygnięcie) oraz związku między opowiadaniem Borowskiego i jego pobyt w obozie. Przy czym zdawkowy charakter związku między literaturą i biografią polega na tym, że w układzie: doświadczenie obozowe – wynikająca z niego refleksja determinująca światopogląd – zapisująca światopoglądowe przeświadczenia literatura, Andrzeja Wenera najbardziej interesuje to, co dzieje się między dookreślonym przez obóz światopoglądem i zapisującą go prozą.

Nie trzeba żadnej personalnej ani światopoglądowej niechęci, by zajmując się prozą lagrową Borowskiego, bagatelizować *Z otchłani* Zofii Kossak. Sprawa staje się tym bardziej oczywista, gdy patrzy się na tę parę pisarzy z perspektywy przełomu lat 60. i 70.¹² Przed wiarygodnym trybunałem historii literatury wyrok zapadł i nie ma żadnych podstaw, by kwestionować jego prawomocność. Wyrok brzmi: opowiadania oświęcimskie Borowskiego mówią dużo więcej o KL Auschwitz niż książka Zofii Kossak zatytułowana *Z otchłani*. Jednak aneks do wyroku mówiący o tym, że z perspektywy świadectwa Borowskiego, Kossak na temat rzeczywistości koncentracyjnej nie ma do powiedzenia nic, wydaje się zbyt ryzykowny.

Andrzej Werner pisał o lagrowych wspomnieniach autorki *Krzyżowców*, ze względu na najważniejsze defekty obozowej literatury martyrologicznej (między innymi te, które dotyczyły wpisanego w nią stosunku do Niemców)¹³:

¹¹ A. Werner, *Zwyczajna apokalipsa*. Dz. cyt., s. 11.

¹² To czas pisania i opublikowania *Zwyczajnej apokalipsy*.

¹³ Zob. A. Werner, *Zwyczajna apokalipsa*. Dz. cyt., s. 32.

Najbardziej pod tym względem charakterystyczny, oczywiście obok Kossak-Szczuckiej, jest tekst S. Jagielskiego „Sclavus saltans”, Warszawa 1946. Książka Zofii Kossak jest w większości rozpatrywanych tu wypadków przykładem tak skrajnym, że zbyt łatwym – brana jest pod uwagę tylko wtedy, gdy reprezentuje tendencje bardziej powszechne, powtarzalne w innych tekstach¹⁴.

Werner patrząc na obozową książkę Zofii Kossak z literackich wyżyn oświęcimskiej prozy Borowskiego, dostrzegł przynajmniej jedno: analizując antytetyczną wobec *Pożegnania z Marią* literaturę martyrologiczną, nie powinno się pomijać *Z otchłani*. Lagrowe wspomnienia autorki *Złotej wolności* przede wszystkim poprzez swoją skrajność, ale także dzięki występowaniu w nich „tendencji bardziej powszechnych, powtarzalnych w innych tekstach” zdają się być najstosowniejszym obiektem badań nad obozową literaturą martyrologiczną.

UCIECZKA Z KAMIENNEGO ŚWIATA

Szukając u Wenera śladów sporu Borowski – Kossak, trafia się na taki wizerunek autora *Pożegnania z Marią*, który bez przesady można by określić jako „Borowski tryumfujący”. Powodów do takiego postawienia sprawy miał Andrzej Werner aż nazbyt wiele. Z tej perspektywy dziwić może ujęcie sporu (i sportretowanie w związku z nim Borowskiego), jakie w swojej książce *Ucieczka z kamiennego świata* proponuje Tadeusz Drewnowski. „Borowski tryumfujący” Wenera staje się u Drewnowskiego „Borowskim bezpardonowo zaatakowanym”, a nawet „awansuje dla pewnego środowiska na głównego «pisarza do bicia»”¹⁵ i staje się po prostu ofiarą nagonki¹⁶.

Z drugiej jednak strony Tadeusz Drewnowski określając tekst *Alicja w krainie czarów*, sięga przecież po wolny od cudzysłowu termin pamphlet¹⁷. Co więcej, uzupełnia to genologiczne rozpoznanie uwagą o uderze-

¹⁴ Tamże, przypis 24, s. 44.

¹⁵ T. Drewnowski, *Ucieczka z kamiennego świata*. Dz. cyt., s. 159.

¹⁶ Zob. tamże, s. 160. Z czasem podobną perspektywę ujawnił też A. Werner, który w związku z *Alicją w krainie czarów* napisał: „Recenzja ta stała się punktem wyjścia nagonki prasowej na Borowskiego i dalszej, burzliwej polemiki”. (Zob. T. Borowski, *Utwory wybrane*. Dz. cyt., s. 487.) Przy czym cytaty ten nie musi oznaczać zmiany stanowiska autora *Zwyczajnej apokalipsy*. Istnieje i taka możliwość, że wcześniej nie miał on okazji wypowiedzieć się na ten temat, pisząc o Borowskim z zupełnie innej perspektywy.

¹⁷ Zob. tamże, s. 157.

niu nie liczącym się z żadnymi względami¹⁸. Owszem, obok obciążających Borowskiego faktów pojawia się informacja o jego milczeniu, o niereagowaniu na prasowe inwektywy¹⁹, chociaż brak w książce Drewnowskiego wzmianki o tym, że w sporze dotyczącym i jej książki, i jej osoby milczała również przebywająca wówczas za granicą Zofia Kossak.

Najistotniejszym problemem związanym z zapisanym w *Ucieczce...* konfliktem Borowski – Kossak pozostaje udział, jaki miała w nim katolicka prasa. Tej sprawie Tadeusz Drewnowski poświęca najwięcej miejsca, skupiając się na frontalnym, bezwzględnym i niekompetentnym (z historycznoliterackiego punktu widzenia) ataku, jaki na autora *Kamiennego świata* przeprowadzili przedstawiciele „Dziś i Jutro” oraz „Tygodnika Powszechnego”.

Powrót do tej kwestii wymaga kilku podstawowych przypomnień. W latach 1944–1948 doszło do polaryzacji rynku prasowego w Polsce. Z jednej strony coraz pewniej czuli się ludzie lewicy, których najważniejsze pismo, „Kuźnica”, ukazywało się od czerwca 1945 roku w Łodzi. Z drugiej strony prym wiodł o dwa miesiące tylko od „Kuźnicy” starszy, krakowski i kościelny²⁰ „Tygodnik Powszechny”. Nie można jednak zapominać, że zarówno lewa, jak i prawa strona tego alternatywnego układu nie były jednorodne. Obok Łodzi, która miała odgrywać kluczową rolę w tak zwanej polityce kulturalnej tak zwanego ludowego państwa; obok Łodzi dysponującej wielkim i często skutecznie wykorzystywanym potencjałem intelektualnym²¹ istniał też Kraków, do którego na początku 1945 roku przeniesiono z Lublina redakcję „Odrodzenia”, pisma bardziej otwartego niż „Kuźnica”, ale także lewicowego, przyznającego w latach 1946–1949 nagrody literackie o największej wadze w skali kraju²².

¹⁸ „Choć Borowski zastrzegął, że to temat do szerszej niż książka Zofii Kossak dyskusji o moralności oświęcimskiej, choć odcinał się od posądzeń o obrazę osobistą, było to uderzenie nie liczące się z żadnymi względami”. Tamże, s. 158.

¹⁹ Zob. tamże, s. 162.

²⁰ „Tygodnik Powszechny” powstał pod patronatem Kurii Księżyco-Metropolitalnej Krakowskiej, a w pierwszym okresie działalności pisma (od marca do października 1945 roku) redagował je komitet w składzie ks. Jan Piwowarczyk, Jerzy Turowicz.

²¹ „Kuźnicę” redagowali m.in. Stefan Żółkiewski, Mieczysław Jastrun, Jan Kott, Zofia Nałkowska czy Adolf Rudnicki.

²² „Przed nagonką, nie cofającą się przed insynuacjami, wzięły Borowskiego w obronę «Kuźnica» i «Odrodzenie»”. (T. Drewnowski, *Ucieczka z kamiennego świata*. Dz. cyt., s. 160.) Pisząc o „Kuźnicy”, wspominam „Odrodzenie” także dlatego, ponieważ oba pi-

Sytuacja po tak zwanej prawej stronie, wbrew pozorom, była zupełnie jednoznaczna. 13 lipca 1947 roku ogłoszono pełny spis prasy katolickiej. Nie zostały w nim uwzględnione dwa tytuły: „Dziś i Jutro” oraz „Słowo Powszechne”. W sprawie ich pominięcia list otwarty do Jerzego Brauna (redaktora „Tygodnika Warszawskiego”²³) wystosował Wojciech Kętrzyński (kierownik oddziału krakowskiego katolickiego tygodnika społecznego „Dziś i Jutro”). Jako odpowiedź umieszczono w 38. numerze „Tygodnika Powszechnego” z 1947 roku notatkę. Jej drugi punkt mówił o wolności każdego katolika do głoszenia swoich poglądów, ale zastrzegając nazywanie ich oficjalnymi tylko wtedy, gdy uzgodnione są z Kościołem. Według podpisanych pod odpowiedzią na list Kętrzyńskiego, uczestniczących w pielgrzymce na Jasną Górę redaktorów pism katolickich wymienionych w spornym spisie – „Słowo Powszechne” oraz „Dziś i Jutro” nie spełniają tego warunku²⁴.

Problemów z odróżnianiem „Dziś i Jutro” od „Tygodnika Powszechnego” nie ma oczywiście Tadeusz Drewnowski²⁵. Widać to tam, gdzie rejestruje on reakcję obu pism na wystąpienie Borowskiego.

„Dziś i Jutro”, redagowane wówczas przez Jana Dobraczyńskiego i Bolesława Piaseckiego, zamieściło *List otwarty do Zarządu Głównego ZZLP*, żądając postawienia Borowskiego przed sądem koleżeńskim i wyciągnięcia wobec niego sankcji zawodowych. (...)

sma w kwietniu 1950 roku zostały połączone w socrealistyczną „Nową Kulturę”, na łamach której pięć lat później Adam Ważyk opublikował *Poemat dla dorosłych*, najważniejszy tekst rozliczający się z zaangażowaniem pisarzy w realizm socjalistyczny. W sprawie nagród „Odrodzenia” zob. *Literatura polska 1918–1975*. Red. A. Brodzka, T. Bujnicki. T. 3, 1945–1975, cz. 1. Warszawa 1996, s. 91.

²³ „Tygodnik Warszawski” („pismo katolickie poświęcone zagadnieniom życia narodowego”) funkcjonował od listopada 1945 roku do września roku 1948. Zabrakło mu elastyczności „Tygodnika Powszechnego”. Jego redaktorzy i współpracownicy (m.in. Wiesław Chrzanowski) zostali oskarżeni o szpiegostwo. Uwolnił ich dopiero Październik 1956. Podstawową bibliografię na temat „Tygodnika Warszawskiego” można znaleźć w pracy: E. Głębička, *Grupy literackie w Polsce 1945–1989*. Wyd. 2, poszerzone. Warszawa 2000, s. 67.

²⁴ Zob. W sprawie „Dziś i Jutro”. „Tygodnik Powszechny” 1947, nr 38, s. 4.

²⁵ Problem ten, w pewnym stopniu, dotyczy ważnego artykułu S. Buryły *Na antypodach tradycji literackiej*. Dz. cyt. Autor pisze w nim tak, jakby reprezentatywnym dla polskich katolików po wojnie pismem było „Dziś i Jutro”, a Stefana Kisielewskiego przedstawia niemal jako głównego adwersarza tego, co katolickie, czyli sygnowane „Zygmunt Lichniak”. Nie wydaje mi się, by można było to usprawiedliwić zamieszaniem, jakie wywołało opublikowanie przez Kisielewskiego *Sprzysiężenia*, powieści, która pozwoliła nazwać go przez Jana Kotta „niespodziewanym sojusznikiem”. (Zob. J. Kott, *Niespodziewany sojusznik*. „Kuznica” 1947, nr 5.)

Znacznie poważniejszy ton miało wystąpienie Pawła Jasienicy w „Tygodniku Powszechnym”, popierające i rozszerzające oskarżenia pisma „Dziś i Jutro”²⁶.

Drewnowski dostrzegając różnice między obu pismami, nie zrezygnował z uwag w rodzaju: „Największym zaskoczeniem w sporze o Borowskiego była zmiana frontu Jasienicy”²⁷. Albo: „Raptem obaj publicyści «Tygodnika» – Jasienica i Kisielewski – dostrzegli w twórczości Borowskiego moralistykę szczególnie ważną i cenną dla katolicyzmu – spowiedź czy nawet pokutę udręczonych”²⁸.

NA ANTYPODACH TRADYCJI LITERACKIEJ

Kwestia prasy katolickiej i jej stosunku do autora *Pożegnania z Marią* wróciła w bardzo ważnym tekście Sławomira Buryły *Na antypodach tradycji literackiej. Wokół „sprawy Borowskiego”*²⁹. Punktem wyjścia artykułu jest konfliktu wokół *Alicji w krainie czarów*. Punktem dojścia okazują się lata 70., ale Buryła „sprawy Borowskiego” nie zamyka, ponieważ „artysta, który czuje się odpowiedzialny za kulturę, jest niejako skazany na ustawiczny dialog z Borowskim”³⁰. Stąd oczekiwanie autora artykułu na nowe głosy i polemiki.

Szczególnie cenne w pracy Sławomira Buryły wydaje mi się konfrontowanie opowiadań oświęcimskich Borowskiego już nie tylko z lagrowymi wspomnieniami Zofii Kossak, ale z czymś, co można nazwać stanem literackiej świadomości Polaków, czy raczej stanem sformułowanych wobec literatury oczekiwań. Może więcej tu historii idei niż historii literatury, ale Buryła pokazuje wyraźnie, jak nieprzystająca do literackich standardów obowiązujących przed Borowskim musiała wydawać się (i wydawała nie tylko zaraz po wojnie) twórczość autora *Kamiennego świata*. Borowski wygląda z tej perspektywy na kogoś, kto narusza zastarzałe, więcej niż literackie mity, decydujące o sposobach zapisywania drugiej wojny światowej zarówno przez katolików, jak i przez marksistów. Buryła widzi z jednej strony bezsilny wobec wojennej katastrofy schemat (katolicy i marksści), a z drugiej naruszające narodowe, martyrologiczne *tabu*, wiarygodne świadectwo opowiadań oświęcimskich Borowskiego.

²⁶ T. Drewnowski, *Ucieczka z kamiennego świata*. Dz. cyt., s. 158–159.

²⁷ Tamże, s. 160.

²⁸ Tamże, s. 161.

²⁹ S. Buryła, *Na antypodach tradycji literackiej*. Dz. cyt.

³⁰ Tamże, s. 122.

Sprawa udziału katolików w sporze dotyczącym autora *Pożegnania z Marią* wygląda u Buryły nieco inaczej niż u Drewnowskiego. Buryła nie dzieli prasy na katolicką i marksistowską po to, by pierwszej przypisać przede wszystkim atak, a drugiej obronę Borowskiego. Odwołując się do Stefana Chwina i Jana Błońskiego, Buryła pisze o ważnej zarówno dla katolików jak i marksistów potrzebie dostrzegania zrębów „ładu w tragedii obozów”³¹. Pisze o wspólnym „Kuźnicy”, „Dziś i Jutro”, a także „Tygodnikowi Powszechnemu” unikaniu dwóch tematów. Pierwszy dotyczy współudziału ofiar w zbrodni, a drugi kultury jako przestrzeni dziedziczenia win³².

Wskazując na istotne dla „sprawy Borowskiego” podobieństwo postaw katolików i marksistów, nie zamierzam uwalniać redakcji „Dziś i Jutro” od odpowiedzialności za sprowokowane *Alicją w krainie czarów* ataki na autora *Pożegnania z Marią*. Zależy mi na podkreśleniu tego, czego dowodzą przywołane przez Buryłę fakty: w pierwszych latach po wojnie Tadeusz Borowski jako autor opowiadań oświęcimskich był sam. Świadczy to nie tylko o wyjątkowości jego prozy (taki wniosek wpisany jest w tekst Buryły), ale pozwala zastanowić się nad tym, czego tekst Sławomira Buryły nie dotyczy, a co wydaje się szczególnie ważne. Chodzi o uruchomienie perspektywy historycznoliterackiej, o dostrzeżenie w powtarzalności postaw ideologicznych antagonistów znaku nie tylko narodowych kompleksów czy schematów redukujących możliwości postrzegania wojenno-okupacyjnej tragedii. Chodzi o historycznoliteracki przełom, który dokonał się w Polsce za sprawą poezji Różewicza i prozy Borowskiego.

WERNER, DREWNOWSKI, BURYŁA

Werner patrzy na nieistniejący niemal z perspektywy jego książki spór jak historyk literatury, który wie, że *Z otchłani* Zofii Kossak mało kto dzisiaj pamięta. Natomiast opowiadania oświęcimskie Tadeusza Borowskiego niezmiennie potwierdzają swoją wyjątkową, artystyczną, a nawet poznawczą³³ wartość. Lagrowe wspomnienia autorki *Krzyżowców*

³¹ Tamże, s. 108.

³² Zob. tamże, s. 108–109.

³³ Szczególnie ważne z tego punktu widzenia wydają się prace Zygmunta Baumana, dotyczące faszystowskiego totalitaryzmu i hitlerowskich obozów zagłady. Zob. Z. Bauman, *Nowoczesność i zagłada*. Przeł. F. Jaszufski. Warszawa 1992. Tegoż, *Totalny porządek i nowoczesność*. Przeł. K. Rosner, „Gazeta Wyborcza” z 11–12.09.1999.

nie stanowią ani artystycznie, ani poznawczo równorzędnej alternatywy dla *Pożegnania z Marią i Kamiennego świata*. Drewnowski wie o tym równie dobrze jak Werner, ale na konflikt Borowski – Kossak nie patrzy wyłącznie ex post. Jego *Ucieczka...* rekonstruuje wydarzenia z przeszłości i nie obciąża ich nadmiernie ocenami, które jeszcze wówczas, w 1947 roku, nie były ani ustalone, ani tym bardziej jednoznaczne. Drewnowski zachowuje się nie tylko jak historyk literatury, ale także jak narrator minimalizujący dystans wobec przedstawianych zdarzeń. Jego nieukrywane zaangażowanie sprzyja emocjonalnym reakcjom. Świata, który Drewnowski opowiada, nie można traktować niczym abstrakcyjnej, analityczno-interpretacyjnej przestrzeni polonistycznego poznania. Ten świat żyje.

Ze względu na spór z Zofią Kossak, Borowski Wenera jest bezapelacyjnym triumfator, Borowski Drewnowskiego – bezpardonowo zaatakowanym, młodym, nieznanym jeszcze pisarzem. W obu wypadkach trudno nawet mówić o sporze Borowski – Kossak. To przede wszystkim, jeśli nie wyłącznie, „sprawa Borowskiego”. Piszący o niej Sławomir Buryła skazany jest na niepraktykowaną dotąd perspektywę. Po *Zwyczajnej apokalipsie* trudno budować od początku taką lekturę *Pożegnania z Marią*, która dotyczy fenomenologii koncentracyjnego systemu. Po *Ucieczce z kamiennego świata* pozostaje jedynie uzupełniać biograficzne czy pokoleniowe konteksty determinujące pisarstwo Borowskiego. Werner i Drewnowski opisali dzieło i jego otoczenie. Naturalną kolejną rzeczą jest pójście dalej, czyli sięganie po perspektywę komparatystyczną i historyczną, a zwłaszcza historycznoliteracką.

HISTORYCZNOLITERACKI KROK DALEJ

Sławomir Buryła podjął próbę przekroczenia progu, jaki w badaniach nad twórczością Borowskiego wyznaczyły książki Wenera i Drewnowskiego. Historyczna perspektywa, którą zastosował, nie jest nastawiona na typowe badanie historycznoliterackie. Zamierzenie autora było po prostu inne. On sam określa siebie raczej jako historyka idei. Problem w tym, że nawet przyjmując ten punkt widzenia, można zapytać o konkretyzację *tabu* i schematów, które Borowski przełamał. Buryła, skupiony na „sprawie Borowskiego”, zrezygnował ze wskazania ich literackich realizacji. Zrezygnował też z historycznoliterackiego dookreślenia tej tradycji, która zdecydowała o tożsamości *Pożegnania z Marią i Kamiennego świata*. Bagatelizowanie martyrologiczno-heroicznych schematów wydaje się zrozumiałe. Przemawia za nim arcydzielność opowiadań oświecim-

skich i trudna do ukrycia, z ich perspektywy, miałość literatury zwanej przez Wenera martyrologiczną. Z drugiej jednak strony, zakładając interakcję między Borowskim i autorami tekstów martyrologicznych, a zwłaszcza biorąc pod uwagę perspektywę historycznoliteracką, nie sposób pominąć okazji, jaką dla opisywania zmian zachodzących w polskiej literaturze powojennej daje polaryzujący najistotniejsze napięcia spór Borowski – Kossak.

Konflikt między Tadeuszem Borowskim i Zofią Kossak pozwala mówić o historycznoliterackim przełomie, który dokonał się w naszym kraju tuż po drugiej wojnie światowej. Między 22 lipca 1944³⁴ i 20 stycznia 1949 roku³⁵ stało się coś, co zmieniło polską literaturę w sposób wystarczający, by można było mówić o jej nowym początku, nowej postaci, czy wręcz nowej epoce. Pisanie o tym wymaga uporządkowania faktów, które zdeterminowały postawę Zofii Kossak wobec obozów koncentracyjnych i określiły jej obozowe wspomnienia. Postawa Tadeusza Borowskiego i jego proza zostały opisane w dużo większej mierze³⁶.

OBÓZ

Według Władysława Bartoszewskiego, Zofia Kossak, konspiracyjna „Ciotka”, została aresztowana 25 września 1943 roku³⁷. Maria Przełęcka („Urszula”), z którą autorkę *Krzyżowców* aresztowano, utrzymuje, że było to trzy dni później, 28 września, w poniedziałek³⁸. Mirosława Pałaszew-

³⁴ Ogłoszono wówczas manifest Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego, podstawowy dokument nowej władzy zwanej „ludową”, zainstalowanej w Polsce za sprawą Związku Sowieckiego. Rozpoczęła się rewolucja deklарowana przez Jerzego Borejsę (największego „magnata” prasowego w dziejach Polski) jako „łagodna”. Efektem tej rewolucji był PRL zwany przez Z. Herberta prlem.

³⁵ Wtedy rozpoczął się w Szczecinie IV Walny Zjazd Związku Zawodowego Literatów Polskich, podczas którego ówczesny wiceminister kultury i sztuki W. Sokorski oraz S. Żółkiewski, główny ideolog „wściekłych, czerwonych encyklopedystów”, czyli łódzkiej „Kuźnicy” proklamowali socrealizm jako obowiązującą pisarzy „metodę twórczą”.

³⁶ Zostały opisane i wciąż są opisywane, o czym najlepiej świadczy czterotomowa edycja *Pism* Tadeusza Borowskiego (poezja, dwa tomy prozy, nieopublikowany jeszcze tom zatytułowany *Krytyka*), przygotowana pod redakcją Tadeusza Drewnowskiego, Justyny Szczęsnej i Sławomira Buryły (Kraków 2003–2004).

³⁷ W. Bartoszewski, *Z Zofią Kossak w podziemiu*. W: *Zofia Kossak*. Oprac. red. M. Pałaszewska. Warszawa 1992, s. 36. Pierwodruk: „Tygodnik Powszechny” 1968, nr 24. Przedruk: *Doświadczenia lat wojny i okupacji 1939–1945*. Kraków 1980.

³⁸ M. Przełęcka z d. Tomaszewska („Urszula”), *Zofia Kossak jaką pamiętam (wspomnienia łączniczeki)*. W: tamże, s. 41.

ska, autorka monografii poświęconej Zofii Kossak³⁹, osoba, która opracowała książkę dokumentującą emigracyjny okres życia „Ciotki”⁴⁰ i brała udział w przygotowaniu pozycji opisującej jej udział w życiu Polski podziemnej⁴¹, opowiada się za datą wcześniejszą, czyli sobotą 25 września 1943 roku⁴². Wszystkie relacje mówią o przypadkowym charakterze aresztowania. W każdej z nich powraca informacja o tym, że Zofia Kossak nie została rozpoznana, była bita, przesłuchiwana i po krótkim pobycie na Szucha i na Pawiaku 5 października⁴³, w transporcie około 250 kobiet, razem z „Urszulą” została przewieziona do obozu Auschwitz-Birkenau jako Zofia Śliwińska.

Autorka *Pożogi* (wbrew temu, co na ten temat napisał Borowski w *Alicji z krainy czarów*⁴⁴) przebywała w Oświęcimiu-Brzezince⁴⁵ od początku października 1943 roku do kwietnia roku 1944⁴⁶. W praktyce okres ten był jeszcze, i to znacznie, krótszy. Można zredukować go do dwóch miesięcy, bo właśnie tyle czasu Zofia Kossak narażona była na traktowanie porównywalne z innymi więźniarkami. (Tadeusz Borowski przebywał w Auschwitz od 29 kwietnia 1943 roku do około 12 sierpnia 1944 roku, ale wolność odzyskał dopiero we wrześniu 1945 roku, po dwudziestu ośmiu miesiącach niewoli⁴⁷.)

³⁹ M. Pałaszewska, *Zofia Kossak*. Warszawa 1999.

⁴⁰ Z. Kossak, *Na emigracji*. Oprac. M. Pałaszewska. Warszawa 1998.

⁴¹ Tejże, *W Polsce Podziemnej. Wybrane pisma dotyczące lat 1939–1944*. Słowo wstępne W. Bartoszewski. Wybór i opracowanie S. Jończyk, M. Pałaszewska. Warszawa 1999.

⁴² M. Pałaszewska, *Zofia Kossak w latach okupacji*. W: tamże, s. 42.

⁴³ Zob. tamże, s. 43. Maria Przełęcka podaje datę 3 października. Zob. M. Przełęcka, *Zofia Kossak jaką pamiętam*. Dz. cyt., s. 4.

⁴⁴ Według Borowskiego Zofia Kossak przebywała w Birkenau prawie rok, „od października 43 do czerwca-lipca 44”. T. Borowski, *Alicja w krainie czarów*. W: *Utwory wybrane*. Dz. cyt., s. 489. Następane fragmenty *Alicji*... według tego wydania.

⁴⁵ Zofia Kossak nie używała nazwy Oświęcim, mówiąc o obozie koncentracyjnym. Według relacji Michała Wojewódzkiego zamieszczonej w jego książce *W tajnych drukarniach Warszawy 1939–1944. Wspomnienia autorka Błogosławionej winy* mówiła: „Oświęcim to poczciwe, miłe, małe miasteczko. Obóz koncentracyjny jest w Auschwitz! Nie wolno mówić: Oświęcim!”. Cyt. za: M. Pałaszewska, *Zofia Kossak w latach okupacji*. Dz. cyt., s. 47.

⁴⁶ Po opuszczeniu Birkenau Zofia Kossak jedną noc spędziła w krakowskim więzieniu Montelupich. Stamtąd przewieziono ją do więzienia na ulicy Daniłowiczowskiej w Warszawie. „20 kwietnia [1944 roku – D.K.] znalazła się z powrotem na Pawiaku”. Tamże, s. 45.

⁴⁷ Zob. T. Drewnowski, *Ucieczka z kamiennego świata*. Dz. cyt., s. 399–400.

Leniwe, nieporadne, nieporządne kobiety warszawskie (...) Przed okresem pracy czeka je miesięczna kwarantanna. To nowe zarządzenie, świeżo weszłe w życie... Dawniej cugangi szły do pracy od razu, nazajutrz po przyjeździe... One będą miały przez miesiąc jedwabne życie... Święte próżnowanie.. Nie będą nic robiły, poza lekkimi zajęciami na lagrze⁴⁸.

Informacje dotyczące obozowej kwarantanny Zofii Kossak podała towarzysząca jej za drutami Maria Przełęcka: „W Oświęcimiu dla przybyszów obowiązywała bodajże 6-cio tygodniowa kwarantanna, tak że w tym czasie nie byliśmy zmuszane do pracy”⁴⁹. Źródła historyczne mówią o kwarantannie 2–4 tygodniowej⁵⁰. Zatem bardzo prawdopodobne jest, że Zofia Kossak była jej poddana przynajmniej przez pierwszy miesiąc swojego pobytu w KL Auschwitz-Birkenau⁵¹.

Mirosława Pałaszewska, powołując się na Marię Przełęcką, pisze o tym, że pod koniec grudnia 1943 roku autorka *Krzyżowców* zachorowała na tyfus brzuszny⁵². Maria Przełęcka, która zachorowała dużo wcześniej, bo na początku grudnia, wspomina, jak Zofia Kossak odwiedziła ją w okresie Bożego Narodzenia⁵³. Przesuwa to moment zachorowania „Ciotki” na, dosłownie, ostatnie dni roku 1943. Biorąc pod uwagę czas przybycia do obozu (początek października 1943 roku), miesiąc kwarantanny, która mogła przeciągnąć się na listopad i zachorowanie na tyfus

⁴⁸ Z. Kossak. *Z otchłani. Wspomnienia z lagru*. Częstochowa – Poznań 1946, s. 25. Jeszcze tego samego roku *Z otchłani* ukazało się w Rzymie nakładem Polskiego Domu Wydawniczego. Wydanie krajowe powtórzono w 1947 roku. *Alicja w krainie czarów* Borowskiego została napisana na podstawie pierwszego wydania krajowego. Zob. T. Borowski, *Alicja...* Dz. cyt., s. 487.

⁴⁹ M. Przełęcka, *Zofia Kossak jaką pamiętam*. Dz. cyt., s. 45.

⁵⁰ Zob. *Obozy hitlerowskie na ziemiach polskich 1939–1945. Informator encyklopedyczny*. Warszawa 1979, s. 363. Publikacja ta, sygnowana przez Główną Komisję Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce oraz Radę Ochrony Pomników Walki i Męczeństwa, opracowana przez zespół, któremu przewodniczył Czesław Pilichowski, to przykład polonocentrycznego, czyli bagatelizującego Zagładę Żydów sposobu opisywania Auschwitz, ale nie ma powodów, by kwestionować podany przez autorów czas trwania kwarantanny.

⁵¹ Drobną kontrowersją: w swoich lagrowych wspomnieniach Zofia Kossak pisząc o kwarantannie, zaznacza, że obowiązuje ona od niedawna, że została wprowadzona „świeżym zarządzeniem”. Tymczasem informator encyklopedyczny *Obozy hitlerowskie na ziemiach polskich 1939–1945* (zob. przypis poprzedni) traktuje kwarantannę jako stałą regułę obowiązującą w Auschwitz. Na tę nieścisłość zwrócił też uwagę Tadeusz Borowski, wytykając ją Zofii Kossak obok innych pomyłek dotyczących obozowej rzeczywistości. Zob. T. Borowski, *Alicja...* Dz. cyt., s. 488.

⁵² Zob. M. Pałaszewska, *Zofia Kossak w latach okupacji*. Dz. cyt., s. 44.

⁵³ Zob. M. Przełęcka, *Zofia Kossak jaką pamiętam*. Dz. cyt., s. 45.

brzuszny po koniec grudnia, otrzymujemy niecałe dwa, może nawet półtora miesiąca pobytu w Auschwitz Zofii Kossak. Półtora miesiąca pobytu, podczas którego była ona narażona na traktowanie porównywalne z innymi więźniarkami.

Pierwszego kwietnia 1944 roku blokowa przyniosła „Ciotce” wiadomość o zwolnieniu, o wyjściu na wolność. Przez miesiąc „odżywiano Ją intensywnie i leczono”⁵⁴. Po opuszczeniu obozu jedną noc spędziła „w więzieniu Montelupich w Krakowie, a potem przewieziono ją do więzienia na Daniłowiczowskiej w Warszawie. (...) 20 kwietnia znalazła się z powrotem na Pawiaku”⁵⁵. Do wyjaśnienia pozostaje to, co działo się między styczniem i marcem 1944 roku. Czas ten wypełniła choroba.

Ciotka dostała zastrzyk szczepionki Weigla, tak że wyglądało, że jest zabezpieczona. Niestety nie uchroniło to Ją przed zarazkiem, powodującym tyfus brzuszny; była dosłownie u progu śmierci. (...) Zobaczyłam nieruchome ciało i twarz spuchniętą, podobną raczej do maski niż ludzką. W miejscu gdzie powinny być oczy – wąskie wgłębienia – szpareczki, żadnego drgnięcia nawet, już jakby nieobecna. Ale jednak przeżyła (...) łaska Boża wróciła Jej życie.

Leżałyśmy potem jeszcze bodajże dwa miesiące na sąsiednich kojach⁵⁶.

Pobyt Zofii Kossak w Auschwitz z dużym prawdopodobieństwem można uporządkować w następujący sposób:

- 3 (ewentualnie 5) października 1943 roku: dzień przybycia do obozu,
- październik (ewentualnie początek listopada) 1943: kwarantanna,
- listopad i grudzień 1943: „właściwy” okres uwięzienia,
- koniec grudnia 1943: czas zachorowania na tyfus brzuszny,
- styczeń 1944: czas choroby,
- luty i marzec 1944: obozowa rekonwalescencja,
- 1 kwietnia 1944: dzień „uwolnienia”,
- kwiecień 1944: okres intensywnego odżywiania i leczenia⁵⁷.

⁵⁴ Tamże, s. 46.

⁵⁵ M. Pałaszewska, *Zofia Kossak w latach okupacji*. Dz. cyt., s. 45.

⁵⁶ M. Przełęcka, *Zofia Kossak jaką pamiętam*. Dz. cyt., s. 46.

⁵⁷ „Jak wynika z akt Muzeum w Oświęcimiu, Zofia Kossak została przywieziona do Birkenau 5 października 1943 roku i przebywała tam do 12 kwietnia 1944 roku”. B. Pytlos, *„Córa Sienkiewicza” czy „Alicja w krainie czarów”*. *Z dziejów recepcji twórczości Zofii Kossak*. Katowice 2002, s. 129.

LISTOPAD I GRUDZIEŃ 1943

Jakkolwiek to zabrzmi, mało kto mógł czuć się w obozie równie dobrze jak „Ciotka”. Zdecydowały o tym przynajmniej trzy powody.

[Powód pierwszy:] W Oświęcimiu poczułyśmy się [Maria Przełęcka i Zofia Kossak – D.K.] jeszcze bardziej wśród swoich niż na Pawiaku. Wieść rozniosła się szybko i kto tylko i z czym mógł przybiegał, żeby Jej [Zofii Kossak – D.K.] życie ułatwić. Kontakt łatwiejszy [niż na Pawiaku – D.K.] między współwięźniarkami, a otwarta przestrzeń podnosiła na duchu. Oczywiście trzeba było doświadczyć samemu głodu, zimna, braków w ubraniu i wszystkich innych okropności obozu, ale odporność psychiczna była na medal. [Powód drugi:] Ciotka była najdzielniejsza z dzielnych, mężnie znosiła wszystkie trudności i niewygody, nic nie tracąc ze swego człowieczeństwa, ale jeszcze je jak gdyby rozwijając. Promieniała uśmiechem, pogodą i życzliwością dla wszystkich bardziej czy mniej znanych i zupełnie nieznanymi, często z tzw. marginesu społecznego. (...) [Powód trzeci:] tak się szczęśliwie dla naszego transportu złożyło, że w tydzień a najwyżej dwa po naszym przyjeździe do obozu była niedziela pisania listów (raz na miesiąc). Dzięki temu dostałyśmy szybko paczki z domu⁵⁸.

Powód pierwszy. Sławomir Buryła wytknął Józefowi Szczypce błąd w przedstawianiu sporu Borowski – Kossak, błąd polegający na uruchamianiu martyrologicznej perspektywy poprzez odwoływanie się do okupacyjnego życiorysu autorki *Złotej wolności*⁵⁹. Chciałbym tego błędu uniknąć. Wydaje mi się to możliwe, ponieważ okupacyjny życiorys „Ciotki” interesuje mnie o tyle, o ile potwierdza sposób, w jaki (według relacji Marii Przełęckiej) traktowały ją inne więźniarki.

Zofia Kossak rzeczywiście była jedną z najważniejszych osób Polski podziemnej. „Dowód” tak postawionej tezy można przeprowadzić przynajmniej na dwa sposoby: encyklopedyczny, czyli ograniczony do suchych faktów i wspomnieniowy, odwołujący się do wiarygodnych świadectw współtowarzyszy okupacyjnego losu „Ciotki”, pozwalający zrozumieć, dlaczego „wszyscy, którzy pisali o jej [Zofii Kossak – D.K.] działalności w tym okresie [1939–1944 – D.K.], a jeszcze bardziej ci, którzy się z nią wtedy stykali i współpracowali, są nią urzeczeni”⁶⁰. Stefan Jończyk w tekście, z którego pochodzi cytowany fragment, przywołał „wzniosłe,

⁵⁸ M. Przełęcka, *Zofia Kossak jaką pamiętam*. Dz. cyt., s. 44–45.

⁵⁹ Zob. S. Buryła, *Na antypodach tradycji literackiej*. Dz. cyt., s. 116.

⁶⁰ S. Jończyk, *Zofia Kossak, konspiracyjna „Weronika”*. W: Z. Kossak, *W Polsce Podziemnej*. Dz. cyt., s. 8.

superlatywne i liryczno-poetyczne określenia”, opisujące autorkę *Krzyżowców* („światłana postać, najszlachetniejszy płomień, natchnienie konspiracji, najdzielniejsza z dzielnych, płonąca odwagą i wolą twórczą, kobieta-żołnierz, bohaterska «Weronika», nieustraszona «Ciotka», nasz skarb narodowy”⁶¹), jednak ich hagiograficzny charakter mógłby dzisiaj raczej przeszkodzić niż ułatwić zrozumienie postawy Zofii Kossak w czasie okupacji. Dużo wiarygodniejsze (choć nie mniej wyznawcze) wydaje się świadectwo, jakie na temat „Weroniki” zostawili „jeden z powszechnie znanych emisariuszy Armii Krajowej i Delegatury Rządu, Jan Kozieliwski – «Karski»”⁶² oraz były minister spraw zagranicznych III RP, szczególnie ważny dla normalizacji stosunków polsko-niemieckich, Władysław Bartoszewski. Oto relacja tego ostatniego, mówiąca dużo nie tylko o stosunku „Karskiego” do Zofii Kossak:

„Karski” (ur. w 1914 r.) tak wspomina swoje kontakty z Zofią Kossak [ur. w 1890 r. – D.K.] w r. 1942: „W jej oczach uchodziłem za podrostka. Natomiast ja uważałem ją za «papieżycę» i tak też mówiłem o niej wśród kolegów. Inni nazywali ją «Ciotką»”. Karski publikował na łamach „Prawdy”, pisma konspiracyjnego wydawanego wtedy przez tajną organizację katolicką Front Odrodzenia Polski [organizację założoną przez Zofię Kossak razem z Witoldem Bieńkowskim i Janem Włodarkiewiczem w 1940 r. – D.K.]. Jego biografici mówią, że „nie potrafił ukryć podziwu dla charyzmatycznej Kossak” i że nazywa ją obecnie „najszlachetniejszym płomieniem, który był natchnieniem dla konspiracji”. Przytaczają też poruszające stwierdzenie Karskiego: „Po prostu ją kochałem i podziwiałem”.

Następne zdanie Władysław Bartoszewski sformułował w sposób następujący: „Podzielał w pełni – w tym przypadku – odczucia i osąd Jana Kozieliwskiego – «Karskiego»”⁶³.

Encyklopedyczny indeks najważniejszych, okupacyjnych zatrudnień Zofii Kossak wygląda następująco: już w latach 1939–1941 współredagowała polską podziemną prasę („Polska żyje”, „Orlęta”), a pierwszy numer „Biuletynu Informacyjnego”, organu Armii Krajowej, najdłużej wydawa-

⁶¹ Tamże.

⁶² W. Bartoszewski, *Jaka pozostała w mojej pamięci*. W: Z. Kossak, *W Polsce Podziemnej*. Dz. cyt., s. 6.

⁶³ Tamże. Pisząc o Karskim, Bartoszewski powołuje się na: E. Thomas Wood, S. M. Janowski, *Karski. Opowieść o emisariuszu*. Kraków – Oświęcim 1996. Ze 129 strony tego opracowania pochodzi zdanie Karskiego: „Po prostu ją kochałem i podziwiałem”.

nego i największego pisma w dziejach okupowanej Europy⁶⁴, powstał w jej mieszkaniu. W roku 1940 między innymi razem z Witoldem Bieńkowskim i Janem Włodarkiewiczem założyła tajny, społeczno-katolicki Front Odrodzenia Polski. Pisała broszury polityczne Frontu i redagowała jego organ prasowy, miesięcznik „Prawda”. Współpracowała z Delegaturą Rządu RP na Kraj i jej pismem „Rzeczpospolita Polska”. W 1942 roku z Wandą Krahelską-Filipowiczową inicjowała utworzenie Komitetu Pomocy Żydom. Jako kierownik Wydziału Ochrony Człowieka działała w Społecznej Organizacji Samoobrony. Przewodniczyła Unii Kobiet. Zabiegała o wystosowanie apelu kobiet polskich do papieża Piusa XII. Razem z Marią Kann była matką chrzestną sztandaru, który 1. Polskiej Brygadzie Spadochronowej w Szkocji ofiarowali warszawiacy.

Już te podstawowe fakty dotyczące podziemnej działalności Zofii Kossak uzasadniają wyjątkowe miejsce, zajęte przez nią, czy raczej przyznane jej przez współwięźniarki. Oczywiście jest, że niewiele spośród nich wiedziało, kim jest „Ciotka”. Wystarczyła jednak środowiskowa presja osób zorientowanych. Najwyraźniej nie uległa jej Seweryna Szmaglewska, ponieważ pisząc *Dymy nad Birkenau*, pozwoiliła sobie na pewien dwuznaczny akapit.

W tej zamieci, w tej bezmyślnej i ślepej sile bijącej w gromady ludzkie i niszczącej tysiące, ocalała Zofia Kossak-Szczucka. Huragan śmierci przeszedł ponad nią – i ucichł. Trudno odgadnąć, czemu zawdzięczać należy ten dobroczynny kaprys losu – czy grała tu rolę w różnych jednostkach z różną potęgą występująca chęć życia, czy inne jakieś moce. Kobiety myślą o tym dużo, mimo że mówią mało. Przyjazd pani Zofii do obozu, gdy spojrzeć nań z pewnej perspektywy, pobyt i powrót to wydarzenie – wyglądające jakby było inspirowane przez wielkiego reżysera życia, który rozdaje nam role, podsuwa rekwizyty i stwarza dekorację. Widocznie trzeba było, żeby właśnie autorka „Krzyżowców” przeszła przez Birkenau – od początku do końca swego pobytu incognito – po to, żeby spojrzeć i zapamiętać⁶⁵.

⁶⁴ „Najpierw było to pismo harcerskie, robione przez grupkę przyjaciół, ale już od 1941 roku stało się pismem Biura Informacji Propagandy Okręgu Stołecznego ZWZ. Wreszcie organem potężnej organizacji, jaką była Armia Krajowa”. *Biuletyn „Kamyka”*. Z prof. Marią Straszewską (...) rozmawia Paweł Wroński. „Gazeta Wyborcza” z 8–9.02.2003, s. 16.

⁶⁵ S. Szmaglewska, *Dymy nad Birkenau*. Wyd. 16. Warszawa 1984, s. 213. Charakterystyczne jest to, że akapit ten został zachowany aż po to wydanie *Dymów*. Może tłumaczy coś wyjazd autorki *Krzyżowców* do Anglii w sierpniu 1945 roku albo jej współpraca z Radiem Wolna Europa? Szmaglewska pozostała w kraju. Kossak wróciła w 1957, w 1964 podpisała „List 34”, w 1966 odmówiła przyjęcia Nagrody Państwowej I stopnia, a Szmag-

Powód drugi. „Ciotka była najdzielniejsza z dzielnych, mężnie znosiła wszystkie trudności i niewygody, nic nie tracąc ze swego człowieczeństwa, ale jeszcze je jak gdyby rozwijając. Promieniała uśmiechem, pogodą i życzliwością dla wszystkich bardziej czy mniej znanych i zupełnie nieznanymi, często z tzw. marginesu społecznego”⁶⁶. Skąd to się brało? By uniknąć czczych spekulacji, warto zwrócić uwagę na dwa fakty. Po pierwsze: Zofia Kossak przebywała w obozie stosunkowo krótko. W takiej sytuacji łatwiej zachować to, co Maria Przełęcka określiła jako odporność psychiczną na medal⁶⁷. Po drugie: autorka *Krzyżowców* „w każdej możliwej wolnej chwili modliła się w cichości, a w niedzielę «odmawiała» po polsku całą mszę św. półgłosem, jeśli się udało skupić choćby małej grupce. Niezapomniane chwile”⁶⁸. Cytowany fragment wspomnień Marii Przełęckiej dotyczy okresu kwarantanny, ale w czasie rekonwalescencji po tyfusie brzuszny, w lutym i marcu 1944 roku, czyli tuż przed uwolnieniem z Auschwitz, Zofia Kossak zachowywała się tak samo. „Modliła się w każdej chwili, chyba nieustannie. Na deskach koi wyższego piętra, w zasięgu swego wzroku wypisała ołówkiem to co czuła i czym wewnątrz żyła: «Każdej chwili mego życia wierzę, ufam, miłuję»”⁶⁹.

Powód trzeci. Paczki:

(...) tak się szczęśliwie dla naszego transportu złożyło, że w tydzień a najwyżej dwa po naszym przyjeździe do obozu była niedziela pisania listów (raz na miesiąc). Dzięki temu dostałyśmy szybko paczki z domu. Ale Ciotka rozdawała większość zawartości innym, które paczek nie dostawały i to bez względu na narodowość; dla nas niewiele zostawało, a do głodu niełatwo przywyknąć. Podobnie po zupełnej braku stawałyśmy w 500 osobowej kolejce współtowarzyszek z baraku ostatnie, często nic nie dostając. Ale to nie było najważniejsze. Większość Polek trzymała się dzielnie i wzajemnie się wspomagały jak tylko to było w warunkach obozowych możliwe⁷⁰.

lewska w 1973 odebrała razem z Karolem Bunschem, Stanisławem Lemem i Januszem Meissnerem nagrodę I stopnia Ministra Kultury i Sztuki w dziedzinie literatury. Wymienione przeze mnie fakty nie służą ocenie, tylko ujawnieniu różnicowania losów obu pisarek.

⁶⁶ M. Przełęcka, *Zofia Kossak jaką pamiętam*. Dz. cyt., s. 45.

⁶⁷ Zob. tamże.

⁶⁸ Tamże.

⁶⁹ Tamże, s. 46.

⁷⁰ Tamże, s. 45–46.

Każdy z trzech wymienionych tu powodów bardzo ułatwił Zofii Kossak stosunkowo krótki pobyt w obozie. Każdy utrudnił jej konfrontację z takim Oświęcimiem, jaki zapisał Borowski. Krótki pobyt i stosunkowo dobre warunki – to pomogło autorce *Krzyżowców* przetrwać Birkenau. Były jeszcze inne powody właściwie uniemożliwiające jej zgodę na taką wizję obozów, jaka stanowi podstawę *Pożegnania z Marią i Kamiennego świata*. Najważniejszym wydaje się okupacyjna, podziemna aktywność Zofii Kossak, zwracająca uwagę niewiarygodnym podobieństwem między tym, o czym „Ciotka” pisała w konspiracyjnej prasie i tym, jak wówczas żyła. Niewiarygodne nie jest samo podobieństwo pisania i życia. Nieprawdopodobna jest wiara autorki *Pożogi* poświadczona przez jej teksty i jej biografię. Heroiczna wiara w cuda, która nie pozwoliła wątpić w sens walki i ofiary. Z tym poromantycznym, narodowym, polskim, tyrtejskim, hagiograficznym bagażem Zofia Kossak została wywieziona do Oświęcimia.

OKUPACYJNY BAGAŻ

Wydane w 1999 roku *Wybrane pisma Zofii Kossak dotyczące lat 1939–1944*⁷¹ podzielone są na pięć części. Pierwsza zawiera *Gościa oczekiwanego. Obraz sceniczny w 5-ciu odsłonach*. Druga – *Opowiadania*. Trzecia – *Artykuły, dialogi, broszury, ulotki*. Czwarta – *Sylwetki* (ks. Edmunda Krauzego i ks. Jana Zieja⁷²), a piąta *Powojenne wypowiedzi Zofii Kossak dotyczące lat okupacji*. W całej książce najbardziej interesowały mnie teksty poświadczające formację „Ciotki”, która pozwoliła jej godnie przeżyć dwa miesiące w Oświęcimiu i doprowadziła do napisania właśnie takich lagrowych wspomnień jak *Z otchłani* (niemożliwych do przyjęcia przez Tadeusza Borowskiego).

Zofia Kossak wierzyła w cuda. Nawet jeśli nie ma w tej wierze nic nadzwyczajnego, problem w tym, że z perspektywy lagrowej prozy Tadeusza Borowskiego nie można pogodzić obozu z wiarą w cuda. Niezależnie od tego, jak wielu więźniów przeżyło Auschwitz, niezależnie od tego, jak wielu spośród nich uniknęło zlagrowania, normą społecznej wiedzy

⁷¹ Z. Kossak, *W Polsce Podziemnej*. Dz. cyt.

⁷² Obaj księża związani byli z konspiracyjnym Frontem Odrodzenia Polski. Ksiądz Krauze (1908–1943) był obok Zofii Kossak współzałożycielem tej organizacji. Ksiądz Zieja, bardziej znany jako „kapelan” polskiej powojennej opozycji (m.in. KOR-u), podczas okupacji był duszpasterzem AK, Szarych Szeregów, „a po śmierci ks. Edmunda Krauzego – także Frontu Odrodzenia Polski”. Tamże, s. 387.

na temat Oświeceniów pozostaje systemowa, konsekwentna, przemysłowa zagłada. A wiedzę na jej temat Polacy zawdzięczają w dużej mierze Tadeuszowi Borowskiemu, którego proza skupiona na sprawnie funkcjonującym, koncentracyjnym mechanizmie, nie zostawia miejsca temu, co ten mechanizm mogłoby naruszyć. W rezultacie takiego wyboru, takiej wizji, Borowski nie daje cudom żadnych szans. Mimo to Zofia Kossak wierzyła w cuda, a właściwie nie mogła im nie wierzyć.

Racją wiary nie jest fakt, że prawdy objawione okazują się prawdziwe i zrozumiałe w świetle naszego rozumu naturalnego. Wierzymy z powodu „autorytetu samego objawiającego się Boga, który nie może ani sam się mylić, ani nas mylić”. „Aby jednak posłuszeństwo naszej wiary było zgodne z rozumem, Bóg zechciał, by z wewnętrznymi pomocami Ducha Świętego były połączone także argumenty zewnętrzne Jego Objawienia”. Tak więc cuda Chrystusa i świętych [podkr. D.K.], proroctwa, rozwój i świętość Kościoła, jego płodność i trwałość „są pewnymi znakami Objawienia, dostosowanymi do umysłowości wszystkich”, są „racjami wiarygodności”, które pokazują, że „przyzwolenie wiary żadną miarą nie jest ślepym dążeniem ducha”⁷³.

Przywołany tu cytat otwiera podrozdział *Katechizmu Kościoła Katolickiego*, który nosi tytuł *Wiara i rozum*. Można kwestionować przywoływanie dokumentu z początku lat 90. XX wieku w związku z książką opublikowaną po raz pierwszy niemal pięćdziesiąt lat wcześniej. Można też przejść nad tym faktem do porządku dziennego, zwracając uwagę na to, że przywołany fragment *Katechizmu* mówi na temat natury cudów w typowy dla Kościoła Katolickiego, tomistyczny sposób, którego źródeł należy szukać w drugiej połowie XIII wieku, czyli wtedy, gdy św. Tomasz pisał swoją *Summę filozoficzną* i *Streszczenie teologii*. W drugim spośród wymienionych dzieł Akwinata wypowiadając się na temat cudów, obok zdań odwołujących się do Psalmu 71⁷⁴ („Błogosławiony Pan, Bóg Izraela, który sam jeden czyni cuda!” Ps 72, 18), umieścił następujący sąd:

⁷³ *Katechizm Kościoła Katolickiego*. Poznań 1994, s. 48. Cytaty wykorzystane w przywołanym fragmencie *Katechizmu* pochodzą z dokumentów Soboru Watykańskiego I i odwołują się do dwóch miejsc *Nowego Testamentu*: Mk 16, 20; Hbr 2,4. Wszystkie cytaty biblijne lokalizuję w tekście tak, jak przywołane w tym przypisie fragmenty *Ewangelii według św. Marka* i *Listu do Hebrajczyków*. Źródło: *Pismo Święte Starego i Nowego Testamentu w przekładzie z języków oryginalnych*. Opracował zespół biblistów polskich z inicjatywy Benedyktynów Tynieckich. Wyd. 5, na nowo opracowane i poprawione. Poznań 2002.

⁷⁴ Psalm ten w Biblii Tysiąclecia nosi numer 72.

(...) o cudach (...) nie można bezwzględnie powiedzieć, że są przeciwne naturze. Przecież porządek naturalny ma to do siebie, że [byty] niższe poddane są działaniom wyższym. Toteż nie nazywa się [czymś] bezwzględnie przeciwnym naturze tego, co w ciałach niższych pochodzi z wpływu ciał niebieskich (...) Zatem również to, co się dzieje w stworzeniach wskutek działania Bożego (...) nie sprzeciwia się (...) powszechnemu porządkowi natury. Cuda nie są więc przeciwne naturze⁷⁵.

Co z przywołanych fragmentów *Katechizmu Kościoła Katolickiego* oraz *Streszczenia teologii* wynika dla wiary w cuda Zofii Kossak? Jeśli oba cytaty miałyby potwierdzać lojalność autorki *Krzyżowców* wobec Kościoła, wobec jego oficjalnej nauki, wydaje się, że stosowniejsze byłyby argumenty bardziej spektakularne. Na przykład te, które dotyczą konsekwentnie powtarzanej obrony papieża Piusa XII, prowadzonej przez Zofię Kossak i w broszurce wydanej przez Front Odrodzenia Polski⁷⁶, i w artykule zamieszczonym na łamach również „frontowej” „Prawdy”⁷⁷. Zofia Kossak była wierna Kościołowi, a jej wiara w cuda stanowiła naturalną konsekwencję tej wierności.

Przy czym słowo „wierność” nie powinno być tu traktowane z perspektywy zależności, podporządkowania się czy jakiegokolwiek ubezwłasnowolnienia. Zofia Kossak (sądząc na podstawie jej beletrystyki, tekstów publicystycznych oraz zachowanych świadectw bio- oraz autobiograficznych) „była wierna”, „wierzyła”, czyli przyjęła realność takiego obrazu rzeczywistości, który ufundowany był na biblijnym przekazie i nauce Kościoła katolickiego. Jej wybór nie miał nic wspólnego z decyzją motywowaną ideologicznie czy światopoglądowo. W grę nie wchodziły żadne demokratyczne mechanizmy, pozwalające zdecydować się na najlepszy ład, porządek czy sens. Zofia Kossak nie mogła wybrać inaczej, ponieważ wiara pozwoliła jej „wiedzieć”, czyli doświadczyć takiego obrazu rzeczy, którego realność nie podlegała zakwestionowaniu. Jak można wątpić w istnienie Kogoś, jak można w ogóle stawiać kwestię istnienia Kogoś, kto nieustannie potwierdza swoją obecność także poprzez cuda. Dużo łatwiej, sądzą, byłoby Zofii Kossak zakwestionować realność otaczającego ją świata niż Miłość, która nie dając o sobie zapomnieć, bez przerwy upominała się o jej los, o los jej bliskich, wreszcie o los świata.

⁷⁵ Św. Tomasz z Akwinu, *Streszczenie teologii*. W: *Dzieła wybrane*. W tłum. i oprac. J. Salijsa OP. Poznań 1984, s. 60–61.

⁷⁶ *Prawdziwe oblicze Piusa XII*. W: Z. Kossak, *W Polsce Podziemnej*. Dz. cyt., s. 220–229.

⁷⁷ *Jeszcze o papieżu...* Tamże, s. 230–235.

Próbując uzmysłwić sobie bezalternatywny realizm wiary autorki *Pożogi*, myślałem o alternatywnym wierszu księdza Jana Twardowskiego zatytułowanym *gdyby*⁷⁸:

nawet by nie wiedziano
ile razy się biegnie po schodach bez windy
ile czystego piekła może być w nieszczęściu
jak cicho po pierwszym wzruszeniu
nikt by nie wiedział
że najładniej w gnieździe czyżyka
że biały dziwaczek zakwita kiedy deszcz pada
że motyl odróżnia żółte od zielonego
że matkę może przypomnieć jeden krzyżyk włóczki
że rybitwa fruwa z jaskółczym ogonem
że wierzba w fujarce smutna przy krowach wesoła
że świecę się stawia tuż obok śmierci
gdyby był Bóg bez ludzi

Czytając ten wiersz, myślałem o wierze zachwyconej bogactwem form życia, o wierze, która nie jest w stanie wyobrazić sobie ludzi bez Boga do tego stopnia, że jedyną ontologiczną alternatywą jest dla niej Bóg bez człowieka. Co prawda nie wydaje mi się, by Zofia Kossak i tę alternatywę mogła traktować serio, ale przecież i ks. Twardowski pisze raczej o tym, jak wiele otrzymaliśmy (istnienie i świat), choć mogłoby nas w ogóle nie być, jak wielką Miłością zostaliśmy obdarowani, choć mówić o nas w kategoriach „bytów koniecznych” nie ma żadnego powodu poza tym, że zostaliśmy przez Niego Umiłowani.

Zapisaane przez Zofię Kossak cuda znakomicie mieszczą się w naturalnym (niekoniecznie ortodoksyjnie Tomaszowym) porządku rzeczy, ponieważ trudno o bardziej naturalną, Bożą ingerencję w świat Boga pozbawiony niż cud. Mówiąc inaczej: bezbożność czasu wojny sprawiała, że każda Boża interwencja w wojenną rzeczywistość okazywała się cudem.

WOJENNE CUDA ZOFII KOSSAK

Nagłać wołanie, Wigilia na Pawiaku, Sursum corda. Te trzy okupacyjne teksty Zofii Kossak zostały umieszczone w drugiej części antologii *W Polsce Podziemnej*, części zatytułowanej *Opowiadania*. Kwestia autentyczności zawartych w tych „opowiadaniach”⁷⁹ zdarzeń potwierdzana

⁷⁸ J. Twardowski, *gdyby*. W: *Na osiołku*. Lublin 1986, s. 29.

⁷⁹ Teksty zebrane pod tytułem *Opowiadania* są w rzeczywistości nowelami.

jest przez redaktorów publikacji za sprawą przypisów, konfrontujących świat przedstawiony tekstów z rzeczywistością historyczną. Ważniejsze wydają mi się jednak te sygnały autentyczności, które pozostawiła autorka.

Pierwszy akapit *Naglącego wołania* brzmi tak:

Historia niniejsza miała miejsce w Polsce w 1941 roku. Jest ona autentyczna do najdrobniejszych szczegółów. Słyszałam ją z ust samej zainteresowanej osoby, mojej przyjaciółki, Weroniki⁸⁰.

Oczywiście, przypis przypomina, że „Weronika” to jeden z pseudonimów konspiracyjnych Zofii Kossak. Dużo ciekawszy i zabawniejszy (!) z punktu widzenia identyfikacji postaci występujących w *Nagłym wołaniu* jest akapit drugi.

Weronika, żwawa, choć blisko pięćdziesięcioletnia kobiecina, miała męża w oflagu, dzieci poukrywane na prowincji, gdzie się uczyły, sama z matką starszą mieszkała w ciasnej izdebce na Powiślu i – jak całe społeczeństwo polskie w owym czasie – oddawała się z zapałem konspiracji⁸¹.

Wszystkie informacje podane w tekście zgadzają się wojennymi losami rodziny Zofii Kossak. Prawie wszystkie. Portretując się dowcipnie jako żwawą, choć blisko pięćdziesięcioletnią kobiecinę, autorka *Gościa oczekiwanego* nieoczekiwanie, choć bardzo nieznacznie się odmładza, ponieważ urodzona na początku sierpnia 1890 roku⁸², w roku 1941 pięćdziesiąt lat już skończyła. „Problem” przestaje istnieć, gdy zwrot „blisko pięćdziesięcioletnia” potraktujemy w znaczeniu „ta, która ma około pięćdziesięciu lat”.

Piszę o tych drobiazgach, ponieważ z perspektywy swoich obozowych wspomnień Zofia Kossak może sprawiać wrażenie nieprzejednanego, chrześcijańskiego Katona, powtarzającego niezależnie od okoliczności nie tyle twarde, ile idealistycznie ślepe na lagrową rzeczywistość, dewocyjne komunały. Tymczasem wiara także w czasie wojny dawała jej ufność, która pozwalała nawet na poczucie humoru wobec samej siebie. A banalna historia z wiekiem pozwala odnaleźć w niej albo ciąg dalszy zabawnej gry z samą sobą, albo ciepły ślad kobiecej próżności,

⁸⁰ Z. Kossak, *Naglące wołanie*. W: *W Polsce Podziemnej*. Dz. cyt., s. 143.

⁸¹ Tamże.

⁸² O kontrowersjach dotyczących dokładnej daty urodzin pisarki zob. M. Pałaszewska, *Zofia Kossak*. Dz. cyt., s. 16–17.

albo kolejną informację identyfikującą tekstową Weronikę z okupacyjną „Ciotką”.

Pierwsze zdanie *Wigilii na Pawiaku*: „Najbardziej zdziaczałem z oprawców niemieckich, wyzywających się w czasie okupacji hitlerowskiej, był niewątpliwie Bürckl, Oberscharführer Pawiaka, nałogowy sadysta”⁸³. Drugi akapit tekstu:

A jednak w życiu tegoż samego Bürckla zdarzył się fakt dziwny, a Łowicowie autentyczny [podkr. D.K.], którego świadkowie żyją dotąd i mogą prawdziwość opowiadania potwierdzić⁸⁴.

Spośród wszystkich tekstów antologii *W Polsce Podziemnej* największą ilością i to najbardziej rozbudowanych przypisów dysponuje nowela *Sursum corda* (konkurować z nim pod tym względem może jedynie *Wigilia na Pawiaku*). Wszystko po to, by relacja z powstańczej walki o kościół Świętego Krzyża została potwierdzona przez materiał faktograficzny, identyfikujący miejsce, czas, a przede wszystkim osoby opisane przez Zofię Kossak.

Autentyczność trzech wymienionych przeze mnie nowel ma przede wszystkim charakter personalny. W praktyce oznacza to, że gwarantem autentyczności tekstu jest (lub najprawdopodobniej jest) osoba, z relacji której korzysta narrator. Świadkiem, a właściwie uczestnikiem przedstawianych wydarzeń okazuje się albo Zofia Kossak (*Nagłące wołanie*), albo jej córka, Anna Szatkowska (*Sursum corda*). Tylko tekst *Wigilii na Pawiaku* dotyczy takich faktów, które zdają się być wolne od bezpośredniego udziału kogokolwiek z rodziny okupacyjnej „Ciotki”, udziału poświadczającego autentyczność opowieści. Autorka *Krzyżowców* trafiła bowiem na Pawiak jesienią 1943 roku, a opisywana w noweli *Wigilia* miała miejsce w roku 1942⁸⁵. Nie ulega jednak wątpliwości, że zarówno Zofia Kossak, jak i Anna Szatkowska miały bliski kontakt z więźniami Pawiaka.

Zofia Kossak interesowała się losem więźniów na Pawiaku, którzy umierali nie pojednawszy się z Bogiem. Zorganizowała więc łańcuch ludzi dobrej woli, którzy dostarczali komunikanty na Pawiak i na Serbię (więzienie dla kobiet).

⁸³ Z. Kossak, *Wigilia na Pawiaku*. W: *W Polsce Podziemnej*. Dz. cyt., s. 169.

⁸⁴ Tamże.

⁸⁵ „Zbliżało się Boże Narodzenie 42 roku i Warszawa czyniła przygotowania do okupacyjnych, niewesołych Świąt”. Tamże.

Zwróciła się w tej sprawie do zaprzyjaźnionego księdza Edmunda Krauzego z parafii Św. Krzyża na Krakowskim Przedmieściu. Ten z kolei porozumiał się z biskupem poleskim Czesławem Bukrabą, który przebywał w klinice św. Józefa przy Emilii Plater. Prośbę poparł także Witold Bienkowski, wówczas kierownik Komórki Więziennej przy Delegaturze Rządu RP na Kraj. Biskup wyraził zgodę. Łączniczki (najczęściej były to Maria Tomaszewska „Urszula” i Maria Kann „Halina”) odbierały komunikanty z kościoła Św. Krzyża lub z kaplicy sióstr Franciszkanek przy ul. Elektoralnej. (...) Jeżeli Maria Kann nie mogła dostarczyć komunikantów, wówczas odbierano je z kościoła Św. Andrzeja (zwanego również kościołem Św. Karola Boromeusza) przy ul. Chłodnej. Zadanie to powierzano głównie Halszce Żuromskiej, czasami robiła to Zofia Kossak, jej córka Anna Szatkowska i Witold Bienkowski⁸⁶.

Poświadczona w tym cytacie więź autorki *Pożogi* z osobami osadzonymi na Pawiaku uwiarygodnia wigilijną historię. Potwierdza kontakty Zofii Kossak, umożliwiające jej dostęp do więźniów, więziennych zdarzeń i więziennych opowieści.

Na jeszcze dwie sprawy związane z personalnym, rodzinnym wręcz uwiarygodnianiem okupacyjnych opowiadań chciałbym zwrócić uwagę. Sprawa pierwsza: autorka *Złotej wolności* nie eksponuje udziału swojej córki w opisywanych wydarzeniach dotyczących walk powstańczych w kościele Św. Krzyża. Sprawa druga: samą siebie w *Nagłym wołaniu* traktuje z nacechowanym poczuciem humoru dystansem.

O córce Zofia Kossak napisała, że była ona drugą obok Ewy Orlikowskiej-Krasnowolskiej sanitariuszką, która przeżyła z dwudziestu siedmiu osób tworzących służby pomocnicze Kompanii Harcerskiej na początku Powstania⁸⁷. Dodała fragment o jej „szczerym, niekłamany uśmiechu”⁸⁸. Fragment ważny, ponieważ opatrzony wyjaśnieniem wesołości „Anny” i wesołości pozostałych młodych żołnierzy. Fragment mówiący wiele o stosunku Zofii Kossak do konspiracyjnej służby.

Dlaczego nie mieli być weseli? Wierzyli mocno, że służba, którą pełnią, jest dobrą służbą. Czuli intensywnie radość, że jeszcze żyją, że jeszcze mogą walczyć, że są w ołni. Nie wybiegali myślą w przyszłość dalej niż chwila bieżąca. Po co? Bóg rozstrzygnie, czy za godzinę będzie z nich „giera” czy nie. Ich rzeczą swoje zrobić. Czemu nie mieli być weseli? Czuli się śmier-

⁸⁶ M. Pałaszewska, *Zofia Kossak w latach okupacji*. W: Z. Kossak, *W Polsce Podziemnej*. Dz. cyt., s. 37.

⁸⁷ Zob. Z. Kossak, *Sursum corda*. W: *W Polsce Podziemnej*. Dz. cyt., s. 181–182.

⁸⁸ Tamże, s. 182.

telnie znużeni, to prawda. Ale nie Starówce przejmować się takimi rzeczami. Kto wie, czy za chwilę nie będą wszyscy odpoczywać na Amen, na wieki. Byli też porządnie głodni, od paru dni bowiem jedli tylko „plujkę” (polewkę z pszenicy mielonej na młynku od kawy, pełnej ości) – ale to już było najmniejsze ze wszystkiego. Grunt na razie, nie puścić szkopów jak najdłużej do kościoła⁸⁹.

Trzecie pojawienie się „Anny” w noweli *Sursum corda* dotyczy dostarczania na Pawiak Chrystusa Eucharystycznego i związanego z tym pamiętania radości nieporównanie większej niż ta, która została zapisana w ostatnim cytacie. Córka Zofii Kossak „wspominała niezapomnianą cudowną chwilę, gdy Boga trzymając na piersi, samego Boga, biegła (nie, nie biegła, przecież nogi miała bezwładne z wrażenia, Aniołowie ją nieśli)”⁹⁰.

Nieekspozowana obecność córki w tekście *Sursum corda* pozwala Zofii Kossak na mówienie o sprawach podstawowych dla jej własnego sposobu myślenia i przeżywania wojny. Sposobu, który w całości został podporządkowany zdumiewającemu doświadczeniu wiary, polegającemu na nieprawdopodobnej równowadze między heroizmem walki i radością absolutnego podporządkowania się Bogu.

Osobną (drugą) sprawą jest uzasadnienie takiej autokreacji Zofii Kossak, z jaką mamy do czynienia w *Nagłym wołaniu*. Autokreacji opartej na pełnym poczucia humoru dystansie do samej siebie, do okupacyjnej „Weroniki”. Problem jest o tyle istotny, o ile dotyczy kwestii zasadniczej, czyli cudu.

CUD PIERWSZY

Tekstowa Weronika w sklepie z tandetnymi dewocjonaliami znajduje obraz Matki Boskiej Częstochowskiej. Tak można by opisać fabularny punkt wyjścia noweli, gdyby nie nadzwyczajne okoliczności, które miały wówczas miejsce. Po pierwsze: Weronika nigdy nie zachodziła do tego sklepu. Więcej, „ilekroć szła tędy, odwracała głowę, by nie widzieć tej szpetoty”⁹¹. Po drugie: to właśnie z tego sklepu dobiegło ją wołanie. Weronika spieszyła się, biegła, już była na tramwajowym przystanku, „gdy ktoś na nią z tyłu zawołał. Zawróciła. Na ulicy nie było nikogo”⁹². W sklepie, do którego weszła, znalazła obraz.

⁸⁹ Tamże.

⁹⁰ Tamże, s. 183.

⁹¹ Z. Kossak, *Nagły wołanie*. Dz. cyt., s. 144.

⁹² Tamże, s. 143.

Był ciemny ze starości, malowany nieudolnie. Ponad głową Jasnogórskiej dwa aniołki niezgrabne, podobne do prosiąt, trzymały wstęgę z Pozdrowieniem Anielskim. Kształt liter oraz pisownia wskazywały na wiek XVIII. Dzieciątko było sztywne, rysunek twarzy Bożej Rodzicielki wadliwy. Rzucało się w oczy, że malarz nie miał pojęcia o swoim rzemiośle. A jednak... Mimo swojego nieuctwa osiągnął siłę wyrazu. Nie umiał odtworzyć rysów, lecz oddał spojrzenie. Oczy do połowy przysłonięte powiekami, oczy spłakane, a pełne czulej litości. Po tych oczach poznawałeś również, że artysta malował bezpośrednio według Cudownego Wizerunku i że czynił to na klęczkach. Pędzel jego był nieudolny, modlitwa skrzydlata⁹³.

Weronika postanowiła kupić ten obraz, chociaż jego cena (trzysta złotych) przynajmniej dziesięciokrotnie przekraczała jej możliwości finansowe. Przy czym czasownik „postanowiła” dotyczy bardziej zgody na wezwanie, które do niej dotarło niż suwerennego pomysłu zdolnego pojawić się w jej świadomości bez nadzwyczajnej ingerencji z zewnątrz. „Tak się rozpoczął obłęd Weroniki”⁹⁴. Obłęd, ponieważ obraz „stał się jej obsesją. Bywało, że na konspiracyjnym zebraniu, w toku roztrząsania ważnych zagadnień, rozpoczynała mówić o obrazie, zdradzając się ze swym bzikiem”⁹⁵.

Zofia Kossak nie żałowała swojej bohaterce mniej („bzik”) i bardziej poważnych „zarzutów” („obłęd”, „obsesja”). Posunęła się dalej. Uzasadniała je w przekonujący sposób. Czy nie jest bowiem obłędem podporządkowanie konspiracyjnych obowiązków zakupowi bohomaza, gdy posiadało się w domu obrazy klasy *Madonny Simmlera* i *Chrystusa Ary Scheffera*? Czy nie obsesją jest uleganie pragnieniu, którego istoty samemu nie potrafi się zrozumieć?⁹⁶

Zanim dopełnił się cud *Naglącego wołania*, „zdarzył się fakt zakrawający na cud. Znajomy ze Śląska (...) zwrócił dług przedwojenny, trzysta złotych”⁹⁷. To zdarzenie w co najmniej równym stopniu zapowiada, (umożliwia) cud konstytutywny dla tekstu, jak i stanowi rodzaj próby

⁹³ Tamże, s. 144.

⁹⁴ Tamże, s. 145.

⁹⁵ Tamże.

⁹⁶ „– (...) chcieliśmy złożyć się i kupić ci ten obraz na imieniny... Ale, zobaczywszy, zadowoliliśmy wszystkie, że szkoda pieniędzy...”

Weronika przyjmowała te uwagi ze spokojem. Kochane kumy nie pojmowały, w czym rzecz. Ona sama pojmowała? Także nie”. Tamże.

⁹⁷ Tamże, s. 146. Trudno w tym wypadku mówić o cudzie, ponieważ pieniądze zwrócił Szczepan Jeleński, przedstawiciel poznańskiego wydawnictwa Księgarnia Św. Wojciecha, które podczas wojny wspierało pisarzy, a przed wojną wydawało m.in. książki Zofii Kos-

czy wręcz przeszkody, którą trzeba pokonać, by cud mógł się spełnić. Zdaniem przyjaciółek za trzysta złotych Weronika powinna przecież kupić i jesionkę dla siebie, i buty dla mamy. Ona sama dobrze wiedziała, że „zima nadchodzi, że Babci i dzieciom jej trzeba mnóstwa rzeczy, że pieniądze są jak z nieba i jedyne?! Dobrze wiedziała, ale tamto było mus. Nakaz nie podlegający dyskusji”⁹⁸.

Bardzo łatwo i to dość spektakularnie można przeciwstawić zdrowy rozsądek przyjaciółek tekstowej Weroniki jej „obrazowemu” uporowi. Co więcej, sprawa zakupu obrazu przekracza granice niegroźnego dziwactwa, gdy Weronika rezygnuje z kupna rzeczy, które ułatwiłyby jej najbliższym przetrwanie zimy. Bohomaz za cenę zimowych butów dla własnej matki. Stawiając problem w ten sposób, można wzbudzić co najmniej zdziwienie albo nawet zgorszenie. Czyż nie jest gorszące chrześcijaństwo, które wybiera dewocyjną histerię bohomazową kosztem zdrowia własnej matki? Bardzo łatwo wyostrzyć nieco fakty i zadać właśnie takie pytanie, dyskredytujące nie tylko Weronikę, ale także powodujące ją, irracjonalne, religijne motywacje.

Ciekawe jest to, że matka Weroniki, tekstowa Babcia, prowokowana do oporu wobec szaleństwa córki, nie tylko nie podzielała oburzenia przekonujących ją do sprzeciwu kobiet, nie tylko nie okazywała ani oburzenia, ani nawet zdziwienia, ale wręcz zdawała się zgadzać z Weroniką. Bezsilność? Bezradność? Rezygnacja? A może wiara⁹⁹. Równie charakterystyczne jak zachowanie Babci jest myślenie Weroniki skierowane w stronę przyjaciółek: „Gdyby na nie zawołano, jak na nią, postępowałyby tak samo”¹⁰⁰. Oba te drobne fakty pozwalają wziąć pod uwagę coś, co jeśli nie uzasadnia i nie usprawiedliwia postępowania Weroniki, to przynajmniej pomaga je zrozumieć, ponieważ wskazuje na to, że osoby z najbliższego jej otoczenia, niezależnie od kierowania się kryteriami racjonalnymi, uwzględniają też motywę wymykającą się zdrowemu rozsądkowi, wymagającą zaufania, które potrafi sprawiać wrażenie obłądu czy szaleństwa.

sak. O tym wszystkim informuje stosowny przypis dołączony do opowiadania. Pozostaje jedynie niezupełnie niepoważnie przypomnieć, że jeśli nawet cuda Mojżesza (tak jak pieniądze od Jeleńskiego) dają się wyjaśnić w naturalny sposób (przepiórki, manna, woda ze skały), to jednak okoliczności ich pojawienia się (np. te, które dotyczą ilości) nadają im znamiona niekwestionowanego cudu.

⁹⁸ Tamże, s. 147.

⁹⁹ „Babcia kręciła głową przecząco. Szkoda mówić na ten temat. Nic nie wytłumaczy. Widocznie tak trzeba”. Tamże.

¹⁰⁰ Tamże, s. 145.

Właśnie dlatego w finale tekstu, gdy spełnił się cud, wszyscy ci, którzy nie mogli pojąć zachowania Weroniki, gratulowali jej konsekwencji, wytrwałości i wiary. Gratulowali, bo rozumieli jej nierozumne zachowanie i byliby skłonni postąpić jako ona. Gratulowali, ponieważ w ich świecie, wśród decydujących o ich decyzjach racji można wskazać nie tylko zdrowy rozsądek, ale także – z ich punktu widzenia – nawet bardziej rozsądne zaufanie o wyłącznie religijnym charakterze.

Weronika kupiła obraz. Tego samego dnia około północy Warszawa została zbombardowana.

W miejscu sklepu z dewocjonaliami otwierała się czeluść pełna zwalonych cegieł i belek. (...) Jakżeż wszystko było teraz jasne, rozumiałe! I pospiech poprzedni, i ów trawiący niepokój. Stary obraz Częstochowskiej miał być ocalony. Nieznany człowiek, który niegdyś namalował go na kłęczkach, uzyskał dla swego dzieła przywilej trwałości. (...)

Wróciwszy do domu Weronika zastała w pokoiku ścisk. Przybiegły kumy wstrząśnięte zdarzeniem. Zeszli się współmieszkańcy domu. Wszyscy patrzyli z podziwem na *Obraz*, wadliwy w rysunku, wymowny w spojrzeniu, poczerniały z wieku. Z uznaniem wyrażano się o Weronice, o jej stałości i sile woli (zwanej poprzednio uporem). Pochwały te, zarówno jak przedtem nagany, nie czyniły na kobiecie żadnego wrażenia... Wszakże inaczej nie mogła postąpić¹⁰¹.

Z punktu widzenia cudu, który spełnił się w *Nagłym wołaniu* dystans między Zofią Kossak i tekstową Weroniką nabiera specjalnego znaczenia. To już nie jest wyłącznie kwestia poczucia humoru, pozwalającego mówić o sobie „blisko pięćdziesięcioletnia kobiecina”¹⁰², to także kwestia pokory. Weronika została wybrana, by ocalić obraz Matki Boskiej Częstochowskiej. Wyjątkowości tego wybrania nie zmienia przeświadczenie, że każda z jej przyjaciółek zachowałaby się w tej sytuacji jak ona. Weronika sprostowała powołaniu, które ją wybrało. W tej sytuacji pokora wymagała czegoś więcej niż poczucia humoru przy pisaniu o postaci, którą można identyfikować z autorką. Pokora sięgnęła po dystans między tekstową Weroniką i opowiadającym ją narratorem. Owszem, dystans ten jest dwuznaczny, ponieważ nie unieważnia podobieństwa występującego między główną postacią noweli i jej autorką. Współistnienie dystansu oraz identyfikacji nie musi jednak oznaczać kokieteryjnej niekonsekwencji *Nagłego wołania*. Zofii Kossak nie brakowało odwagi, by przyznać się, że

¹⁰¹ Tamże, s. 148–149.

¹⁰² Tamże, s. 143.

to właśnie ona dar przyjęła. Nie brakowało jej również pokory, by odnaleźć w swoim postępowaniu nadrzędną rolę łaski. Dlatego identyfikacja autorki z główną postacią noweli oraz narracyjny dystans to przede wszystkim próba znalezienia formalnej równowagi między świadomością tego, że jest się zarówno tym, kto dar przyjmuje, jaki i tym, kto został obdarowany.

Cud *Naglącego wołania* wprowadza w trzy szczególnie istotne elementy światopoglądu Zofii Kossak. Każdy z nich jest w gruncie rzeczy prostą, podstawową katechizmową prawdą, która ożywa w konfrontacji z biografią i twórczością autorki *Krzyżowców*. Pierwsza prawda mówi o tym, że wiara w Boga nie jest (nie powinna być) niczym innym jak tylko zawierzeniem Mu. Prawda druga przypomina o Bogu, który mówi do człowieka. Którego człowiek nie tylko może usłyszeć, ale także powinien słuchać. Trzecia prawda, równie oczywista z chrześcijańskiego punktu widzenia, zapewnia o tym, że nigdy naszym udziałem nie są doświadczenia, z którymi nie moglibyśmy sobie poradzić. Innymi słowy: nie otrzymujemy od Niego zadań bez umożliwiających ich realizację środków.

Tekstowa Weronika uwierzyła, usłyszała i zrobiła to, co do niej należało. Kolejność czasowników w poprzednim zdaniu nie jest przypadkowa. Żeby usłyszeć, trzeba uwierzyć. Wiara jest pierwsza. Ani jedno zdanie *Naglącego wołania* nie wspomina o przemawiającym do Weroniki Bogu. Świadczy to jak najlepiej o teologicznej dyskrekcji Zofii Kossak. „Ktoś zawołał”¹⁰³. Głos jest spersonalizowany, a rozważanie tego, czy przemówił Bóg, Jego Matka, czy jeszcze ktoś inny, trącą zniekształcającą nowelę dewocją. Wiadomo, czego głos dotyczył i jak bardzo był skuteczny. To w zupełności wystarczy, by mówić o zwracającym się do człowieka Bogu.

Każdy z katechizmowych fundamentów *Naglącego wołania* może zostać rozpoznany jako źródło sposobu bycia Zofii Kossak w obozie i tego, jak Zofia Kossak obóz opisała. Przyglądając się z tej perspektywy prawdom wiary wpisany w nowelę, na szczególną uwagę zasługuje prawda trzecia. Wręcz prowokacyjnie, nie tylko z punktu widzenia prozy Tadeusza Borowskiego, brzmi przeświadczenie mówiące o tym, że Bóg nie daje nam doświadczać niczego, z czym nie bylibyśmy sobie w stanie poradzić.

¹⁰³ Tamże.

Nie należy jednak zapominać o tym, że wszystkie katechizmowe prawdy wiary wpisane w *Naglące wołanie* zostały potwierdzone. Przekroczyły miarę prawa pisanego, stały się prawem życia. Nieprawdopodobne? Tak. Nieprawdopodobne do tego stopnia, że potwierdzić musiały te prawdy cuda.

CUD DRUGI

Zbliżało się Boże Narodzenie 42 roku i Warszawa czyniła przygotowania do okupacyjnych, niewesołych Świąt. W Świątach Pawiak musiał brać udział. (...) Dziesiątki tysięcy ludzi zastanawiało się nad tym, co więźniowie dostaną na Święta, więcej niż nad tym, co sami będą jedli. Przemycenie na Pawiak odpowiedniej ilości paczek stawało się najważniejszym zagadnieniem chwili. Część tych paczek szła jawnie przez Patronat Więzienny, pracujący niestrudzenie i ofiarnie z Lolą Danielewicz i Melchiorową Wańkowiczową na czele, resztę wraz z „grypsami” i komunikatami z frontu przenosiły tajnie bohaterskie oddziały Myszka Krysiakowa i Zofia Dollingerowa. (...) Pomagało ciche współnictwo strażników Ukraińców, Iwasia i Wasyla, łasych na datki i smakołyki, których im nie szczędzono, byleby przymknęli oko w porę¹⁰⁴.

Cud, który spełnił się w tych okolicznościach niewiele ma wspólnego z *Opowieścią wigilijną* Charlesa Dickensa. Niewiele zwłaszcza dlatego, ponieważ trudno zestawić ze sobą najbardziej zdziwiającego „z oprawców niemieckich, wyżywających się w czasie okupacji hitlerowskiej”¹⁰⁵, Oberscharführera Franza Bürckla z Dickensowskim skąpcem. Poza tym zmiana, jakiej w noc Bożego Narodzenia doświadczył Scrouch, wydaje się trwała, a Bürckl po przemianie, która zaszła w nim podczas wieczerzy wigilijnej, wrócił do swojej „przedświątecznej” postaci. „W spiętrzonych masie okrucieństw i zbrodni epizod wigilijny pozostał oderwany i obcy”, chociaż „do szpitala [gdzie cud się dokonał – D.K.] Bürckl nie zaszedł przez dziesięć dni, a gdy wpadł pierwszy raz z wrzaskiem, krzykiem, rozdając razy na prawo i lewo, nie napomknął ani słowem o wykrytej wieczerzy i nigdy, nigdy do tej sprawy nie wrócił”¹⁰⁶.

Cud *Wigilii na Pawiaku* dotyczy nadzwyczajnej zmiany, jaka podczas świątecznej wieczerzy zaszła w nałogowym sadyście¹⁰⁷, Franzu Bürcklu.

¹⁰⁴ Z. Kossak, *Wigilia na Pawiaku*. W: *W Polsce Podziemnej*. Dz. cyt., s. 169.

¹⁰⁵ Tamże.

¹⁰⁶ Tamże, s. 174.

¹⁰⁷ Zob. tamże, s. 169.

Jednak właściwiej byłoby napisać, że cud *Wigilii na Pawiaku* to po prostu cud Bożego Narodzenia¹⁰⁸. Zapobiegliwość przyjaciół pozwoliła świętować także więźniom Pawiaka. Święta spełniły się dla nich w celebrowanej za kratami wieczerzy.

Stół był nakryty schludnie białym prześcieradłem, a stały na nim strucle, śledź, mak, miód, sałata i różne przysmaki. Nawet wódka. I opłatki.

Zaczęli się nimi łać. Zaledwie wzięli w palce kruchą, białą substancję, ogarnął ich czar. Stały przed nimi jak żywe dawno pożegnane domy, ukochane twarze, spędzane niegdyś wspólnie wigilijne wieczory we własnym mieszkaniu, w zapachu jedliny, blasku świeczek, w radości i bezpieczeństwie. (...)

I żywi tak się zapatrzyli w te obrazy, że nikt z nich nie zauważył złowrogiego szczęknięcia kraty (...) I ocknęli się dopiero, gdy drzwi otworzyły się nagle i na progu stanął – Bürckl. On sam¹⁰⁹.

Czar, który ogarnął więźniów wówczas, gdy zaczęli łać się opłatkiem, trwał jednak dalej. Magia Bożego Narodzenia nie ustąpiła wobec doskonałego okazu „patologicznego zбочeńca, któremu sadyzm przeżarł mózg i nerwy”¹¹⁰. Bürckl podszedł „do stołu, nalał sobie wódki, wypił”¹¹¹ i tylko zapytał: „Czemu nie siadacie?”¹¹² Jednak ważniejsza niż jego chwilowa zmiana jest w *Wigilii na Pawiaku* trwałość czaru Bożego Narodzenia. Wystarczy zadbać o to, by czar ten został przywołany przez to, co może wydawać się jedynie zewnętrznym znakiem Świąt: zastawiony stół, zapach jedliny, blask świeczek. Jednak nie należy zapominać, że za świąteczną zewnętrżnością *Wigilii na Pawiaku*, za śledziem, makiem, miodem i sałatą stoi heroiczny wysiłek tych wszystkich, którzy zadbali o to, by więźniowie mogli łać się opłatkiem. Zofia Kossak pokazuje świat, w którym świąteczne znaki nie są puste, a prawda wigilijnego rytuału pozwala urodzić się Bogu, niepozwalającemu, by cokolwiek złego stało się tym, którzy oczekują Jego przyjścia. Nadzwyczajna w swojej prostocie i skuteczności jest wiara osławiająca Bürckla. Nadzwyczajna jest jego przemiana, ale jedyny prawdziwy cud tego tekstu to cud Bożego Narodzenia.

¹⁰⁸ Zob. tamże, s. 174.

¹⁰⁹ Tamże, s. 172–173.

¹¹⁰ Tamże, s. 169.

¹¹¹ Tamże, s. 173.

¹¹² Tamże, s. 174.

CUD TRZECI

Nowela *Sursum corda*. Siódmy września 1944 roku. W Warszawie trwają powstańcze walki o kościół Świętego Krzyża na Krakowskim Przedmieściu. Uczestniczą w nich ci nieliczni żołnierze Kompanii Harcerskiej, którym udało się przeżyć pierwszy miesiąc Powstania. Jest wśród nich córka Zofii Kossak, Anna.

- Naprawdę, nikt nie jest ranny?
- Naprawdę. Maćka trochę przygniotła ściana, ale już chodzi.
- To nieprawdopodobne, co?
- Żebym się nie wstydził, powiedziałbym, że to cud.
- Nie wyrywaj się z takimi słowami, bo się z nas będą nabijać.
- Wiadomo.
- A wiesz? Podczołgałem się od ulicy zobaczyć, jak to z frontu wygląda. Figura potraskana, no i wszystko, jedna kupa gruzu... Tylko napis został, nietknięty...
- Jaki napis?
- *Sursum corda*¹¹³.

DZIECI

Zofia Kossak wierzyła w cuda. Trzy przywołane przeze mnie opowieści (*Nagłące wołanie*, *Wigilia na Pawiaku*, *Sursum corda*) to literackie świadectwa tej wiary, która związana z rzymskokatolickim Kościołem, była weryfikowana w warunkach okupacyjnej katastrofy. I właśnie to wydaje mi się szczególnie ważne: związek między wyznawanym i praktykowanym, prosta zależność między wiarą, życiem i literaturą. Piszę o prostej zależności, ponieważ chodzi mi jedynie o konfrontację rzymskokatolickiej wiary Zofii Kossak z zachowanymi świadectwami dotyczącymi jej okupacyjnego życia oraz napisanymi przez nią tekstami literackimi, których zwieńczeniem są lagrowe wspomnienia *Z otchłani*. Konfrontując wiarę, życie i literaturę autorki *Krzyżowców*, chcę jedynie sprawdzić, na ile obozowa proza Zofii Kossak została zdeterminowana przez chrześcijaństwo, a mówiąc dokładniej przez katolicyzm pontyfikatu Piusa XII, papieża, którego powołano na stolicę św. Piotra w roku wybuchu drugiej wojny światowej, a którego śmierć w roku 1958 zbiegła się w czasie z publikacją zupełnie nowej wersji *Z otchłani*¹¹⁴.

¹¹³ Z. Kossak, *Sursum corda*. Dz. cyt., s. 185–186.

¹¹⁴ Zofia Kossak podczas okupacji kilkakrotnie pisała o Piusie XII. Zawsze broniła go przed wszelkimi zarzutami i przedstawiała jako przyjaciela Polski i Polaków. Zob. teje, *Prawdziwe oblicze Piusa XII. Jeszcze o papieżu...* W: *W Polsce Podziemnej*. Dz. cyt.

Już komentowane przeze mnie w związku z cudami trzy okupacyjne teksty mówią wiele o wręcz przyczynowo-skutkowym związku wiary i życia, związku zapisanym przez Zofię Kossak w bezpretensjonalnej formie, wolnej od hagiografii i heroizacji. Jednak świadectwo beletrystycznej natury, nawet historycznie udokumentowane, pozostaje przede wszystkim literaturą. Dlatego dokumentując związek wiary i życia Zofii Kossak, chciałbym przedstawić jej wybrane teksty publicystyczne, zwłaszcza te, które skupiają się wokół udziału młodzieży i dzieci w działalności konspiracyjnej. Odczytywane dzisiaj, mogą wydać się kontrowersyjne, ale ich autorka poświadczyła je swoimi życiowymi wyborami.

Truizmem może wydawać się opinia mówiąca o tym, że „nigdy życie nie stawiało przed literaturą równie palących i trudnych problemów” jak w okresie niemieckiej okupacji¹¹⁵. Ciekawszy wydaje się indeks tych problemów, który sporządziła Zofia Kossak. Problem pierwszy:

Życie konspiracyjne groziło w każdej chwili śmiercią, lecz za cenę drobnej pozornie podłostki można było uzyskać względne bezpieczeństwo. Jakże więc ważna, a zarazem trudna do przeprowadzenia była granica, od której rozumny instynkt samozachowawczy stawał się oportunistycznym tchórzostwem! Problem drugi: wciągając do konspiracji młodzież, tę najcenniejszą część społeczeństwa, lub nie? (...) Problem trzeci: czy katolikowi wolno sobie odbierać życie w więzieniu w obawie, by na torturach nie wydać towarzyszy?¹¹⁶

Każdy z problemów-tematów wymienionych przez Zofię Kossak ma charakter dylematu etycznego. Dla autorki *Złotej wolności* wojna to próba, zmuszająca do weryfikowania tego, co należy rozpoznać jako wiarę, ponieważ moralność pozostaje dla niej funkcją doświadczenia religijnego, doświadczenia, które określa *Credo* rzymskokatolickiego Kościoła. Dwa pierwsze problemy sformułowane są w taki sposób, że można rozmawiać o nich poza katolickim czy nawet chrześcijańskim punktem odniesienia. Problem trzeci Zofia Kossak sformułowała jako zastrzeżony katolikom. Przy czym trudno nie dostrzec konstytutywnego dla jej twórczości związku między tym, co katolickie i tym, co polskie¹¹⁷. Specjalne zna-

¹¹⁵ Z. Kossak, *Literatura w kraju. W: Na emigracji*. Dz. cyt., s. 81.

¹¹⁶ Tamże.

¹¹⁷ Zestawianie, a zwłaszcza identyfikowanie tego, co polskie z tym, co katolickie może budzić niepokój. Pisząc o tym zestawieniu w związku z publicystyką Zofii Kossak, można tonizować je cytatami w rodzaju: „Musimy naszą polską, katolicką i narodową, ale nie nacjonalistyczną ideologię rozszerzać na całe społeczeństwo i ruszyć z nią do kontrataku”.

czenie posiada również skłonność Zofii Kossak do idealizowania Polski i Polaków, polegającego między innymi na redukowaniu tego, co polskie do postaci pożądanej przez normę „Bóg – Honor – Ojczyzna”¹¹⁸. Oto trzy typowe, krótkie cytaty:

[Pierwszy:] Weronika (...) – jak całe społeczeństwo polskie w owym czasie – oddawała się z zapałem konspiracji¹¹⁹.

[Drugi:] Każdy z dorosłych wołałby zginąć dwukrotnie, by za tę cenę ocalić kogoś młodego¹²⁰.

[Trzeci:] cała młodzież, od dziesięcioletnich uczniów poczynając, należała do konspiracji¹²¹. [podkr. D.K.]

Czy Zofia Kossak nie wiedziała, że jest inaczej, że nie całe społeczeństwo, nie każdy z dorosłych, nie cała młodzież? Czy do tego stopnia wierzyła w sprawczą moc słowa, że pisała tak, jak chciałyby, żeby było, jak powinno jej zdaniem być? Najbardziej prawdopodobne wydaje się to, że Zofia Kossak wyznawała w tych trzech różnych cytatach Augustiańską wiarę w ontologiczną nierealność zła, w katolickie przeświadczenie przyznające prawo istnienia wyłącznie temu, co dobre, ponieważ

(...) nawet zepsucie świadczy o dobroci natur. To bowiem, co stało się złe wskutek zepsucia, z pewnością jest dobre z natury. Zepsucie jest przecież przeciwne naturze, gdyż jej szkodzi. Nie szkodziłoby zaś, gdyby nie zmniejszało jej dobra. Zatem zło na tym właśnie polega, że pozbawia dobra. Toteż nigdy nie pojawia się inaczej niż w jakiejś rzeczywistości dobrej. Wprawdzie nie w dobrej najwyższego stopnia, gdyż ta jest niezniszczalna i niezmienna, a jest nią Bóg. Wszakże tylko w dobrej rzeczywistości zło może się pojawić,

Tejże, *Chrześcijańskie posłannictwo Polski*. [Prelekcja wygłoszona w 1938 roku na IV Studium Katolickim] Cyt. za: „Niedziela” 2004, nr 18, s. 18. Nie brak jednak i takich wypowiedzi autorki *Pożogi*, w których to, co nacjonalistyczne utożsamiane jest z tym, co narodowe, a tolerancja nazywana jest „niedołęstwem”. Tejże, *Misja narodu – misja Polski*. W: *W Polsce Podziemnej*. Dz. cyt., s. 209, 213.

¹¹⁸ Odpowiadając na ankietę *Duchowe oblicze Polskich Sił Zbrojnych*, Zofia Kossak zredukowała w praktyce hasło „Bóg – Honor – Ojczyzna” do jednego słowa: Bóg. „Szlachetne, rycerskie cnoty (...) skąd mają płynąć, na czym się oprzeć, w imię czego żołnierz i dowódca mają te cnoty (ani łatwe, ani lekkie) praktykować? W imię miłości Ojczyzny? A skąd płynie miłość Ojczyzny? (...) Czym jest honor, jeśli za nim Bóg nie stoi?” Z. Kossak, *Odpowiedź na ankietę*. W: *W Polsce Podziemnej*. Dz. cyt., s. 203.

¹¹⁹ Tejże, *Nagłące wołanie*. Dz. cyt., s. 143.

¹²⁰ Tejże, *Prawa i obowiązki młodzieży*. W: *W Polsce Podziemnej*. Dz. cyt., s. 196.

¹²¹ Tejże, *Literatura w kraju*. Dz. cyt., s. 81.

gdyż nie inaczej szkodzi, niż przez zmniejszanie tego co jest dobre. Dlatego dobro może istnieć bez zła – takim jest sam Bóg, a także niektóre wyższe byty anielskie – zło jednak bez dobra istnieć nie może¹²².

Katolicyzm, czy raczej Bóg doświadczany zgodnie z jedynymi, świętymi, powszechnymi i apostołskimi regułami rzymskokatolickiego Kościoła, był dla Zofii Kossak Dobrem Najwyższym. Nie potrafiła i nie chciała tego ukrywać, ponieważ jaki inny niż wiara mogła znaleźć ratunek wobec zła tak bezwzględnie atakującego dobro, wobec zła, jakim była wojna.

PRAWA I OBOWIĄZKI MŁODZIEŻY

Jeden z najbardziej palących i najtrudniejszych problemów okupacyjnej prozy, problem zawarty w pytaniu o to, czy młodzież powinna brać udział w konspiracji, jakkolwiek bezwzględnie to zabrzmi, nie nastroczał Zofii Kossak żadnych komplikacji.

Dawid, pacholęciem będąc, zabił olbrzyma, Goliata. Święci Męczennicy i Męczenniczki, Tarsycjusz, Pankracy, Agnieszka, Krystyna i niezliczony szereg innych, osiągnęli najwyższą chwałę w wieku dziecięcym. Nieletnią dziewczeczką była Joanna d'Arc, młodzieniaszkami byli św. Stanisław Kostka, św. Alojzy Gonzaga i św. Kazimierz. Bolko Krzywousty jako dwunastolatek brał udział w wyprawie wojennej, Warneńczyk zginął w dwudziestym roku życia po pełnym sławy czteroletnim panowaniu nad Polską i Węgrami. Jadwiga miała szesnaście lat, gdy zażądano od niej szczytnego poświęcenia, mającego zdecydować o wielkości dwu narodów. Dzieje świata przetkane są jak kwiatami bohaterskim pokłosiem młodzieży i dzieci. Czyny ich rozświetlają mroki wieków niby ognie wiosenne Sobótki. (...)

A jak jest dzisiaj?

Dziś jest inaczej. W społeczeństwie zapanował pęd, by młodzież trzymać z dala od niebezpiecznej pracy, chronić ją za wszelką cenę, zabraniając udziału w robocie niepodległościowej, a tolerując, bądź nawet pochwalając, jej powściągliwość lub obojętność w tej mierze¹²³.

Opinia Zofii Kossak na temat udziału młodzieży w konspiracji jest jednoznaczna:

Młodość ma nie tylko prawo do radości (czyż radość musi być jednym z bezmyślności, a wesołość czyż idzie w parze z upodleniem?) – ma ona

¹²² J. Salij OP, *Rozmowy ze świętym Augustynem*. Poznań 1985, s. 29.

¹²³ Z. Kossak, *Prawa i obowiązki młodzieży*. Dz. cyt., s. 196.

również prawo do wielkości, bohaterstwa i poświęcenia. Tego prawa nie można jej pozbawić ze względu na przyszłe losy kraju. (...)

Stoimy na progu nowej epoki. Bezmyślna hołota czasom, które ona przyniesie, nie sprostą. Z orląt, nie z kawek wyrastają orły i z orłowego, nie wroniego gniazda¹²⁴.

O tym samym pisała Zofia Kossak w swoich prywatnych listach. O tym samym, ale zupełnie inaczej, bo listy te dotyczyły jej dzieci: Witolda i Anny.

Pamiętam, jak kiedyś przeprowadzałam z Powiśla na Śniadeckich Żydówkę, Witold osobno na ten sam punkt prowadził jej męża, a Anna córkę, swoją rówieśnicę. Cała rodzina miała typ jaskrawo semicki, bijący w oczy. Boże, jakże się bałam o te moje dzieci! Patrzałam z okna, jak Witold wychodził, prowadząc przyjacielsko pod rękę skulonego niskiego Żyda, pochylał się nad nim jak śliczny anioł opiekuńczy, opowiadając coś „ogromnie ciekawego”. Potem Anna roześmiana, w podskokach, ciągnąc za rękę swoją niby koleżankę, ślaniającą się ze strachu... Nigdy nie zapomnę tego okropnego lęku, tego poczucia, że własne najukochańsze dzieci narażam na śmierć prawie pewną. A z drugiej strony przeświadczenie, że to przecież obowiązek. A potem ta radość szalona i wdzięczność Bogu, gdy po półtorej godzinie spotkaliśmy się na Powiślu, cali i zdrowi, ze świadomością, że „podopieczni” zostali szczęśliwie doprowadzeni, gdzie należy¹²⁵.

Ostatni cytat. Aldona Kimontt:

W pierwszym okresie mojej współpracy z FOP-em powierzono mi kierownictwo kolportażu naszego czasopisma „Prawda” (...)

Gdy zaczęłam pracować, zastałam już bardzo związaną z ruchem (...) „małą Zosię” (...) Następne kandydatki na kolporterki przechodziły wszystkie przez moje ręce (...) Niestety, kilka kandydatek musiałam odrzucić, robiąc tym widoczną przykrość Zofii. Stałam jednak na stanowisku, że młodzież niepełnoletnia może być w konspiracji tylko za zgodą rodziców. Stanowisko moje było w pełni aprobowane zarówno przez ks. Krauzego [prefekta kościoła Św. Krzyża w Warszawie, dyrektora Stowarzyszenia Dzieci Maryi, współzałożyciela i przywódcy Frontu Odrodzenia Polski] jak i przez Witolda Bieńkowskiego [współzałożyciela i członka kierownictwa FOP-u,

¹²⁴ Tamże, s. 198. Orli motyw, uniwersalnie polski, ale także partykularnie lwowski, powraca w cytowanym już tekście *Literatura w kraju*: „orły tylko z orląt się wywodzą i chowają się w orlim, a nie we wronim gnieździe”. Z. Kossak, *Literatura w kraju*. Dz. cyt., s. 81.

¹²⁵ Z. Kossak, *Na emigracji*. Dz. cyt., s. 272–273. Ten sam fragment znalazł się również we wspomnieniu Władysława Bartoszewskiego, zatytułowanym *Z Zofią Kossak w podziemiu*. Dz. cyt., s. 34.

współredaktora „Prawdy”]. Dzieci Zofii – Witold i Anna Szatkowscy – też jeszcze dalece niepełnoletnie, były już głęboko wciągnięte do konspiracji. Zofia zdawała sobie sprawę z bardzo trudnego nieraz położenia swych dzieci, ale uważała, że jest to nakaz chwili i że dla sprawy trzeba wszystko poświęcić¹²⁶.

Zdaniem Zofii Kossak młodzież powinna była brać czynny udział w konspiracji. Postulat ten został sformułowany jednoznacznie. Charakterystyczne, że pisarka ujmuje go przede wszystkim w kategoriach prawa, jakie młodzieży przysługuje. Młodzi ludzie po prostu mają prawo prowadzić konspiracyjną robotę. Jest to ich przywilej, umożliwiający wielkość, bohaterstwo i poświęcenie. Dzięki takiemu opisywaniu tematu konspiracyjne zaangażowanie młodych nie może być traktowane jako narażanie kogokolwiek na ryzyko schwymania, uwięzienia, tortur czy śmierci. Konspiracyjne zaangażowanie młodych staje się przywilejem otwierającym drogę do bezcennych darów wielkości i bohaterstwa. Przy czym znakomicie Zofia Kossak stopniuje prawa młodych wynikające z realizacji zasadniczego przywileju konspiracyjnej działalności. O ile wielkość jest tym, czego można życzyć młodzieży dość łatwo, o tyle bohaterstwo, choć podobnie pozytywnie konotowane, musiało podczas okupacji budzić niepokój czujniejszych rodziców kandydatów na konspiratorów. Mogło, ponieważ bycie bohaterem aż nazbyt często oznaczało w naszej historii raczej poświęcenie i ofiarę niż wyniesienie i nagrodę (chyba że w grę wchodziły honory pośmiertne...). Umieszczenie poświęcenia w szeregu praw młodzieży nie musiało być pułapką na tych, którzy gotowi byli akceptować prawa młodych do wielkości i bohaterstwa. Poświęcenie było (i jest) przede wszystkim naturalnym źródłem tego, co wielkie i bohaterskie. Przynajmniej z chrześcijańskiej perspektywy Zofii Kossak. Poświęcić siebie aż po bohaterstwo. Oto pewna droga do wielkości. Poświęcić to także wpisać w krąg tego, co święte, namaścić, zsakralizować. Poświęcić siebie dla innych, za innych to dostąpić uświęcenia według polskiego, narodowo-katolickiego kodeksu obywatelskich kar i wyróżnień. Cały ten patriotyczny, romantyczno-martyrologiczny kontekst przywołała Zofia Kossak, pisząc o prawie młodzieży do czynnego udziału w konspiracji. Wystarczyły trzy

¹²⁶ A. Kimontt, *Wspomnienia o Zofii Kossak i FOP-ie*. W: *Zofia Kossak*. Dz. cyt., s. 51. Zapisane w kwadratowych nawiasach informacje o ks. Edmundzie Krauzem i Witoldzie Bieńkowskim podają za *Słownikiem osób* dołączonym do: Z. Kossak, *W Polsce Podziemnej*. Dz. cyt., s. 373 [ks. E. Krauze], s. 363 [W. Bieńkowski].

słowa: wielkość, bohaterstwo, poświęcenie. Przy czym rozstrzelonym drukiem pisarka wyróżniła wśród tych trzech słów to, które zapisała jako pierwsze: wielkość.

Zofia Kossak wzywając młodzież do konspiracji (a opinię publiczną do zaakceptowania konspiracyjnego zaangażowania młodych), wiedziała, że mówi o najcenniejszej części społeczeństwa. Zofia Kossak wzywając młodzież do konspiracji, apelowała o poświęcenie tych, którzy w społeczeństwie polskim byli najcenniejsi. Pragnąc ich poświęcenia, de facto poświęcała ich, czyli, formułując rzecz dosadniej, ale sakralnie, składała ich w ofierze. Czy miała do tego prawo?

Pominę bezpośrednią odpowiedź na ostatnie pytanie. Przywołam dwa fakty, które, mam nadzieję, pozwolą postawę Zofii Kossak zrozumieć. Fakt pierwszy, prywatny, rodzinny, mniej istotny (?). Autorka *Krzyżowców* realizowała wobec własnych dzieci apel formułowany wobec innych. Mówiąc wprost, Zofia Kossak poświęciła swoje dzieci, złożyła je w ofierze. Zarówno Anna jak i Witold konspirowali. Między innymi ratowali Żydów. Po jednej z takich akcji ich matka pisała, przypomnę: „Boże, jakże się bałam o te moje dzieci! (...) Nigdy nie zapomnę tego okropnego lęku, tego poczucia, że własne najukochańsze dzieci narażam na śmierć prawie pewną”¹²⁷. Skoro strach o ukochane dzieci był tak wielki, jaki był powód składania ich w ofierze? Zofia Kossak: „przeświadczenie, że to przecież obowiązek”¹²⁸. Fakt drugi, publiczny, historyozoficzny, narodowo-katolicki, bardziej istotny (?). Fakt wyjaśniający słowo „obowiązek”.

Maria Jolanta Olszewska w artykule *O świętości nie świętej*¹²⁹ przypomniała prelekcję Zofii Kossak *Chrześcijańskie posłannictwo Polski* wygłoszoną w 1938 roku na IV Studium Katolickim¹³⁰. Prelekcja ta mówi dużo o historyozoficznych przekonaniach autorki *Krzyżowców*, użytecznych w konfrontacji z kwestią konspiracyjnego zaangażowania młodzieży. Przede wszystkim Zofia Kossak traktowała historię jako ciągłość i całość, a nie sumę odrębnych wydarzeń. Jedność historii, potrzeba odnalezienia się w niej, wymaga od każdego narodu rozpoznania jego własnej, wiecznej misji, posłannictwa, któremu każdy naród musi sprostać. Po-

¹²⁷ Zob. przypis 125.

¹²⁸ Tamże.

¹²⁹ M. J. Olszewska, *O świętości nie świętej*. „Błogosławiona wina” i „Suknia Dejaniry” Zofii Kossak-Szczuckiej. W druku.

¹³⁰ Z. Kossak, *Chrześcijańskie posłannictwo Polski*. Dz. cyt., s. 14, 18.

słannictwo Polski to ofiarne, pełne poświęcenia służba Bogu, do której jesteśmy przygotowani i predestynowani dzięki takim cechom narodowej duszy jak wiara w człowieka, a przede wszystkim wiara w dobrego Boga, Jego Miłosierdzie i Opatrzność. Polacy, zdaniem Zofii Kossak, wezwani są do Bożego dzieła jedności i zgody, wymagającego od nas duchowego męstwa i miłości pokonującej nienawiść.

Zatem wezwania kierowane przez Zofię Kossak do młodzieży nie miały charakteru doraźnych apeli. Pisanie o prawach i obowiązkach młodych, upominanie się o ich wielkość, bohaterstwo i poświęcenie było jedyną szansą na ocalenie narodowej duszy i posłannictwa Polaków, bez realizacji którego skazywaliśmy się na śmierć, na nieobecność w historii, a samą historię pozbawialiśmy swojego działania wpisanego w nadrzędny, Boży porządek rzeczy. Historia bez nas doznaje uszczerbku na jedności i zgodzie, bo za dzieło jedności i zgody jesteśmy w specjalny sposób odpowiedzialni. My bez historii, bez swojego udziału w niej, bez wiecznego posłannictwa nie tylko katastrofalnie się marginalizujemy, wyłączamy z dziejów, ale także działamy przeciw własnej, narodowej duszy, która żyje o tyle, o ile realizuje wynikające ze swej natury posłannictwo.

Dopiero w takiej perspektywie słowo „obowiązek”, użyte przez Zofię Kossak jako uzasadnienie ofiary złożonej z własnych dzieci, nabiera właściwego znaczenia. Pomieszczenie go w historiozoficznym kontekście nie tylko tłumaczy decyzję matki (o ile w ogóle dopuszczalne jest wyrokowanie w takiej sprawie¹³¹), ale przede wszystkim wyjaśnia skierowaną do

¹³¹ Zachowując szczególną ostrożność w prywatnym obszarze relacji Zofia Kossak – jej dzieci, chcę przypomnieć dwa charakterystyczne fragmenty wspomnieniowej (!) *Pożogi*, książkowego debiutu autorki *Z otchłani*. „Nikt na świecie nie może uczuć tej radości, która jest dziełem matki: podziwu i zachwytu dla swojego dzieła. Największy geniusz nie jest nigdy zadowolony z rzeczy, którą stworzył, uważa ją za daleką od swego marzenia. Kobieta patrzy na swojego noworodka jako na twór arcydoskonały. Dlatego ona jedna ma radość tę samą, co Stwórca w chwili stworzenia wszechświata”. Z. Kossak-Szczucka, *Pożoga. Wspomnienia z Wołynia 1917–1919*. Katowice – Cieszyn 1990, s. 266. [Wyd. 1. 1922] W obliczu bezpośredniego zagrożenia mężczyźni postanawiają opuścić swoje domy. „Ale my, matki, widziałyśmy tylko dzieci, tylko te najmilsze niemodne główki. I widziałyśmy tę drogę, długą, mroźną, śnieżną... (...) Niezmierna rozpacz pochwyciła mnie za włosy. Wzięłam Stefana [męża – D.K.] za rękę, przyprowadziłam do łóżka [dzieci – D.K.]

«Patrz! – mówiłam – to nasze dzieci, nasze maleńkie, ukochane dzieci. Twoje i moje. Połowa naszego szczęścia, nasz cel w życiu, nasz obowiązek [podkr. D.K.] najpierwszy. My za nie odpowiedzialni jesteśmy przed Bogiem.» (...)

Jedenasta dochodziła, kiedy błaganie i łzami wyżebrałam u Stefana, że zgodził się jechać sam, pozostawiając mnie z dziećmi”. Tamże, s. 198–199.

młodych publicystykę „Ciotki”¹³². Dopiero teraz historiozoficznego, a nie tylko historycznego znaczenia nabierają cytowane już słowa:

Stoimy na progu nowej epoki. Bezmyślna hołota czasom, które ona przyniesie, nie sprostą. Z orląt, nie z kawek wyrastają orły i z orłowego, nie wroniego gniazda¹³³.

DWIE TRIADY

Wiara w cuda i konspiracyjne zaangażowanie młodzieży, a właściwie dzieci. Te dwa tematy mówią wiele o tym, jak Zofia Kossak była przygotowana na egzystencjalne przeżycie i etyczne opisanie KL Auschwitz.

obóz – cuda – dzieci

Tej tematycznej, tekstowej¹³⁴ triadzie można przyporządkować triadę inną, uzupełniającą i problematyzującą:

biografia – wiara – historiozofia

Konfrontacja obu triad wygląda w sposób następujący:

para pierwsza: obóz – biografia,

para druga: cuda – wiara,

para trzecia: dzieci – historiozofia.

Związek między biografią Zofii Kossak i obozem jest oczywisty. Określa go pobyt pisarki w Birkenau zapisany w lagrowych wspomnieniach *Z otchłani*. Związek między cudami i wiarą też nie budzi wątpliwości. Przy czym cuda w okupacyjnych prozach Zofii Kossak to fabularne wyznaczenie wiary w taką historiozofię, która bierze pod uwagę bezpośrednio i nadzwyczajną interwencją Boga w osobiście doświadczaną historię. „Historiozofia” wraca jako osobne słowo pojawiające się w trzeciej parze razem ze słowem „dzieci”. Wspominanie o historiozofii w związku z parą „cuda – wiara” ma sens o tyle, o ile obie triady posiadają znaczenie historiozoficzne, ponieważ opisują filozofię historii Zofii Kossak, filozofię opartą na wierze i konfrontowaną z historią, z drugą wojną światową, głównie poprzez ekstremalne doświadczenie KL Auschwitz. Dwie

¹³² Przypominam: „Pani Zofia, zwana [była – D.K.] w kręgach organizacyjnych Delegatury Rządu i AK «Weroniką», a wśród przyjaciół i bliższych współpracowników po prostu «Ciotką»”. W. Bartoszewski, *Z Zofią Kossak w podziemiu*. Dz. cyt., s. 28.

¹³³ Zob. przypis 124.

¹³⁴ Obóz: *Z otchłani*; cuda: *Nagłące wołanie, Wigilia na Pawiaku, Sursum corda*; dzieci: *Prawa i obowiązki młodzieży*.

priorytetowe kategorie, czyli poświadczona cudami („cuda”) „wiara”, będąca miarą stosunku do historii oraz osobiście, biograficznie („biografia”) doświadczony „obóz” jako historii postać graniczna czy wręcz ostateczna, wymagają wyodrębnienia tak samo, jak osobno zostało zapisane to, co historyozoficzne („historiozofia”) w związku z tym, co dotyczy „dzieci”.

Odrębność najbardziej problematycznej i najmniej proporcjonalnej (najmniej wyważonej) pary trzeciej: „dzieci – historiozofia” bierze się stąd, że nie dotyczy ona obozu, czyli tego, co zostało zapisane w parze pierwszej. Nie dotyczy, ponieważ lagrowa historiozofia rozstrzyga się w parze drugiej („cuda – wiara”). Odrębność pary trzeciej to jej związek z rzeczywistością przedobozową, z okupacyjną publicystyką z historyozoficzną teorią, którą zweryfikować miał dopiero lager. Związek pary trzeciej z dwiema pozostałymi parami nie podlega dyskusji w takim samym stopniu jak jej odrębność. Wspominałem już o historiozofii dotyczącej treści wpisanej w parę pierwszą („obóz – biografia”), historiozofii realizowanej w obrębie pary drugiej („cuda – wiara”). Teraz, ze względu na związek występujący między parą drugą i trzecią („dzieci – historiozofia”), przypomnę tylko, że Zofia Kossak pisząc o prawach i obowiązkach młodzieży, wzywając ją do konspiracji, powoływała się między innymi na przykład biblijnego Dawida i świętych męczenników, którzy „osiągnęli najwyższą chwałę w wieku dziecięcym”, na „nieletnią” Joannę d’Arc i na „młodzieniaszków”: św. Stanisława Kostkę, św. Alojzego Gonzagę i św. Kazimierza, na Bolesława („Bolka”) Krzywoustego, który „jako dwunastolatek brał udział w wyprawie wojennej”, na Warneńczyka, który „zginął w dwudziestym roku życia po pełnym sławy czteroletnim panowaniu nad Polską i Węgrami” oraz na królową Jadwigę, która „miała szesnaście lat, gdy zażądano od niej szczytnego poświęcenia, mającego zdecydować o wielkości dwu narodów”¹³⁵.

Obie nieobozowe pary (cuda – wiara, dzieci – historiozofia), łączy ze sobą nie tylko wiara. Każda z nich dotyczy tekstów Zofii Kossak pisanych podczas okupacji, przed osadzeniem ich autorki w Birkenau. Obie pary odwołują się do literackiego („cuda”) i publicystycznego („dzieci”) zapisu tego, co niemal bezpośrednio poprzedzało uwięzienie Zofii Kossak i zamknięcie jej w obozie koncentracyjnym.

¹³⁵ Z. Kossak, *Prawa i obowiązki młodzieży*. Dz. cyt., s. 196.

Publiczne oraz prywatne wypowiedzi Zofii Kossak dotyczące udziału młodzieży w konspiracji brzmią jednoznacznie. Potwierdza je komentarz innych, nie tylko cytowanej Aldony Kimontt, ale także Władysława Bartoszewskiego¹³⁶. Nie chodzi jedynie o to, że autorka *Krzyżowców* deklarowane postulaty potwierdzała własnym życiem, życiem swoich dzieci, chociaż nie należy bagatelizować tego faktu. Pozostaje on ważny i ze względu na potrzebę mówienia o nadzwyczajnych cechach osobowych Zofii Kossak, i dlatego, ponieważ uwzględnianie tych cech, branie pod uwagę wiarygodnego związku między życiem i wiarą, wprowadza do opisu literatury, do opisu *Z otchłani* perspektywę etyczno-egzystencjalną związaną bezpośrednio z autorką lagrowych wspomnień.

Rzecz to niemożliwa do zbagatelizowania, bo wskazuje na podobieństwo w sposobie traktowania obozowej prozy przez Zofię Kossak i Tadeusza Borowskiego. Oboje twórcy, niezależnie od tego jak różne są ich relacje z koncentracyjnego świata, traktowali je nie tyle w kategoriach czysto literackich, ile etycznych, związanych z ich własnym, egzystencjalnym doświadczeniem lagru. Borowski w słynnym, romantycznym geście opisanym przez Tadeusza Drewnowskiego¹³⁷ identyfikował się poprzez swoją prozę, poprzez swojego personalnego narratora z więźniami KL Auschwitz, brał współodpowiedzialność i za nich, i za obóz. A był to gest przede wszystkim etyczny, dla którego autor *Imion nurtu*, ciągle jeszcze traktujący siebie wyłącznie jako poetę, nieco przypadkiem, czytając w Monachium przeglądy w rodzaju „Reader’s Digest”, znalazł adekwatną, prozatorską, behawioralną formę. Natomiast etyczna perspektywa piszącej o Birkenau Zofii Kossak zdeterminowana była jej katolicko-narodową wiarą. Dlatego tak ważne jest śledzenie tego, co wiarę tę, potwierdzoną przez życie, zapisaną w lagrowych wspomnieniach *Z otchłani*, określało i stanowiło.

Szukanie zależności między wiarą, życiem i literaturą autorki *Pożogi* jest decydujące dla zrozumienia, dlaczego lagrowe wspomnienia Zofii Kossak wyglądają tak, jak wyglądają, dlaczego nie mogły po prostu wyglądać inaczej. Przy czym nie chodzi tu jedynie o sytuację wyjątkową,

¹³⁶ Zob. przypis 125.

¹³⁷ Zob. T. Drewnowski, *Ucieczka z kamiennego świata*. Dz. cyt., s. 209–210.

związaną wyłącznie z książką *Z otchłani*. Chodzi o sytuację typową, historycznoliteracki standard, który nie tylko za sprawą Zofii Kossak, ale także ze względu na *Alicję w krainie czarów* Borowskiego, najpełniej ujawnił się za sprawą lagrowych wspomnień *Z otchłani*.

Zofia Kossak była na obóz przygotowana, chociaż wydaje się, że na doświadczenie koncentracyjnej rzeczywistości przygotowany nie mógł być nikt. Była przygotowana, bo wierzyła i to wiara stanowiła jej najistotniejsze zabezpieczenie antyobozowe. Wiara związana z polskością, traktowana jako konstytutywna treść bycia Polakiem, ale też nadrzędna wobec tego, co polskie¹³⁸, jeśli już koniecznie wprowadzić trzeba tu jakąkolwiek hierarchię. Wiara i polskość Zofii Kossak decydowały o jej biografii i historiozofii, o jej życiu i światopoglądzie. Była to zarówno wiara dotycząca małych (?) cudów dnia powszedniego, jak i wielkiego, wiecznego posłannictwa Polaków. Rozstrzygająca nie tylko o działalności publicznej autorki *Krzyżowców*, ale także o tym, w jaki sposób traktowała ona własne dzieci. Wielokrotnie potwierdzona publicystyką, beletrystyką, a zwłaszcza osobistym świadectwem. Wiara, która pozwoliła Zofii Kossak przeżyć Auschwitz i napisać *Z otchłani*.

W końcu lat sześćdziesiątych ubiegłego wieku Amelia Szafrąńska napisała książeczkę *Kossak-Szatkowska*¹³⁹. Wysyłała ją do Górek Wielkich, pytając między innymi o to, co jej bohaterka uważa za swoje najważniejsze życiowe osiągnięcia. Oto odpowiedź:

Według mojego osobistego mniemania osiągnięcia mam następujące: praca w konspiracji i przebycie Oświęcimia. Z tego ostatniego wyszłam w najgorszej formie fizycznej, ale najlepszej duchowej¹⁴⁰.

Zofia Kossak napisała te zdania niewiele przed swoją śmiercią. O jej działalności konspiracyjnej pisałem w związku z cudami i dziećmi. Pisałem po to, by zbliżyć się do jej wiary, by zbliżyć się do niej, by zrozumieć, dzięki czemu przeżyła Oświęcim, wychodząc z niego „w najgorszej formie fizycznej, ale najlepszej duchowej”. Pisząc, pamiętałem o wynikającym z wiary, obozowym heroizmie Zofii Kossak. Rekonstruując kalendarium jej pobytu w Birkenau, nie bagatelizowałem tego, że autorka *Pożogi* była w obozie stosunkowo krótko i przebywała tam w warunkach nieporównanie mniej dotkliwych niż większość innych więźniów.

¹³⁸ Zob. przypisy 117 i 118.

¹³⁹ A. Szafrąńska, *Kossak-Szatkowska*. Warszawa 1968.

¹⁴⁰ Tamże, s. 57.

Jednak ani chrześcijański heroizm Zofii Kossak, ani lepsze warunki, jakich doświadczyła za drutami, nie mogą być traktowane jako argumenty kwestionujące wiarygodność jej lagrowych wspomnień. Wprost przeciwnie. Należy czytać *Z otchłani* uwzględniając i to, kim Zofia Kossak była i to, w jakich warunkach przyszło jej w KL Auschwitz żyć. Sprawa jest ważniejsza o tyle, o ile nie dotyczy wyłącznie Zofii Kossak i jej obozowej prozy. Rzecz przecież nie w tym wyłącznie, by prozę tę wyjaśnić czy „usprawiedliwić”. Chodzi o historycznoliteracki przełom, jaki dokonał się bezpośrednio po wojnie. Przełom, którego miarą była nieskuteczność wobec Auschwitz literatury „starej” i skuteczność „nowej”. Przy czym „nową”, behawioralną i antyromantyczną, reprezentowały opowiadania Tadeusza Borowskiego, a „starą”, literatura nazwana przez Andrzeja Wenera martyrologiczną¹⁴¹, której szczególnie typowym przykładem pozostaje *Z otchłani* Zofii Kossak.

¹⁴¹ Literatury przede wszystkim narodowej i katolickiej, literatury o proveniencji romantycznej, co Werner w *Zwyczajnej apokalipsie* pomija.

Rozdział drugi

Dwa początki

Pierwszą edycję *Z otchłani* Zofii Kossak opublikowało w roku 1946 Wydawnictwo Księgarni Władysława Nagłowskiego¹. W tym samym roku nakładem Polskiego Domu Wydawniczego książka ukazała się w Rzymie². Rok 1947 przyniósł kolejną, niezmienną edycję lagrowych wspomnień autorki *Krzyżowców* wydaną w oficynie Nagłowskiego. Po dwunastu latach od pierwodruku, jedenaście lat po atakującej obozowe wspomnienia Zofii Kossak *Alicji w krainie czarów* Tadeusza Borowskiego, w 1958 roku Instytut Wydawniczy „PAX” opublikował nową wersję *Z otchłani*³. Książka nie zawiera żadnych informacji dotyczących zmian, jakie autorka wprowadziła do niej w porównaniu z pierwodrukiem i krajowymi edycjami z drugiej połowy lat czterdziestych. W stopce wydawniczej zanotowano: „Wydanie I”.

Z OTCHŁANI I BEATUM SCELUS

W 1924 roku Zofia Kossak wydała powieść *Beatum scelus*⁴. Jest to rzecz „o porwaniu z Rzymu cudownego wizerunku Matki Boskiej przez księcia Mikołaja Sapiechę, pana na Kodniu, senatora Rzeczypospolitej Polskiej, fundatora wielu kościołów, o przydomku Pius, w następstwie swego uczynku wyklętego przez papieża Urbana VIII”⁵. W roku 1953 w Londy-

¹ Z. Kossak, *Z otchłani*. Dz. cyt. Książka ukazała się nakładem Drukarni św. Wojciecha, pozostającej wówczas pod zarządem państwowym. Zob. rozdział poprzedni, przypis 48.

² Tejże, *Z otchłani. Wspomnienia z lagru*. Rzym 1946.

³ Tejże, *Z otchłani*. Warszawa 1958. Dla odróżnienia od wersji z roku 1946, tę będą określał jako *Z otchłani*².

⁴ Tejże, *Beatum scelus*. Kraków 1924.

⁵ Tejże, *Przedmowa*. W: *Błogosławiona wina*. Wyd. 7. Warszawa 1981, s. 5.

nie ukazała się zmieniona wersja tej książki⁶, która w kraju została wydana pięć lat później, dokładnie wtedy, gdy Instytut Wydawniczy „PAX” opublikował nowe, zmienione wspomnienia lagrowe Zofii Kossak zatytułowane *Z otchłani*. Nowa wersja *Beatum scelus* została opatrzona nie tylko wyjaśniającą powrót do opracowanego już tematu *Przedmową*, ale także nowym tytułem: *Błogosławiona wina*. Nowa wersja *Z otchłani* zawiera *Wstęp*, lecz autorka nie tłumaczy w nim ani powrotu do spisanych kilkanaście lat wcześniej, oświecimskich wspomnień, ani zmian, które do nich wprowadziła. Co więcej, *Wstęp* z roku 1958 sam wymaga wyjaśnienia, bowiem autorka usunęła z niego niemal 25% tekstu poprzedzającego *Z otchłani* w roku 1946.

Dlaczego tak różnie Zofia Kossak potraktowała przygotowane w latach pięćdziesiątych, nowe wersje dwóch swoich książek? Dlaczego w odmienny sposób potraktowała *Błogosławioną winę* i *Z otchłani*? Pierwsza książka została zmieniona w większym stopniu. Świadczy o tym już to, że otwierające ją cztery rozdziały, około trzydziestu stron druku, zostały dopisane do pierwowzoru, nie ma ich w *Beatum scelus*.

Jerzy Ziomek, porównując obie wersje opowieści o wizerunku Matki Boskiej i Mikołaju Sapieszce, sugeruje, że w pierwszym przypadku mamy do czynienia z kreowaniem legendy. Natomiast druga książka nosi, jego zdaniem, cechy wolnej od archaizacji, realistycznej powieści historycznej⁷. Zmiany wprowadzone do *Beatum scelus* były szczególnie ważne z punktu widzenia pisarstwa Zofii Kossak, ponieważ wskazują one na to, co się w nim zmieniło między rokiem 1924 i 1953, między początkiem, który wyznacza opublikowanie debiutanckiej *Pożogi* w 1922 roku i dojrzałością mierzoną nie tylko trzydziestoma laty uprawiania literatury, ale przede wszystkim książkami takimi jak *Krzyżowcy*. Przywołane tu argumenty uzasadniają szczególne znaczenie zmian, jakie do pierwotnej wersji *Beatum scelus* wprowadziła Zofia Kossak. Wyjątkowa waga owych poprawek tłumaczy obecność omawiającej je *Przedmowy*. Ciągłe jednak pozostaje problem związany z tym, że zmiany zapisane w lagrowych wspomnieniach wydają się nieporównanie istotniejsze dla historii polskiej literatury powojennej niż korekty zapisane w *Błogosławionej winie*.

⁶ Tejże, *Błogosławiona wina*. Londyn 1953.

⁷ Zob. J. Ziomek, *Zofii Kossak Księgi Powtórzonego Prawa*. W: *Wizerunki polskich pisarzy katolickich. Szkice i polemiki*. Poznań 1963, s. 103.

Z jednej strony twórczość Zofii Kossak, a z drugiej historia polskiej literatury powojennej. Z jednej strony *Beatum scelus*, książka wydana dwa lata po debiucie literackim, do której wraca się po niemal dwudziestu latach, lecz bardziej świadomie uwypuklić (...) rzeczywistość tego, co autorka nazywa „polityką Bożą”⁸, a z drugiej lagrowe wspomnienia zderzone z obozową prozą Tadeusza Borowskiego, prozą, która pozwoliła funkcjonować polskiej literaturze po drugiej wojnie światowej⁹.

Rok 1958, od pierwodruku *Z otchłani* minęło dwanaście lat, od tekstu Borowskiego, od *Alicji w krainie czarów*, rok mniej. Właśnie wtedy ukazuje się nowe, zmienione wydanie lagrowych wspomnień Zofii Kossak. Wydanie, które nie tylko uczestniczy w dialogu pisarki z jej własną twórczością, ale także jest jej jedyną zachowaną odpowiedzią na *Alicję w krainie czarów*.

Trudno więc lekceważyć znaczenie *Beatum scelus* ze względu na twórczość Zofii Kossak oraz znaczenie *Z otchłani* ze względu na historię polskiej powojennej literatury. Zmiany dokonane w pierwszej książce zostały wyeksponowane i umotywowane w autorskiej *Przedmowie*, natomiast zmiany dotyczące lagrowych wspomnień przeprowadzone zostały po cichu, dyskretnie, bez słowa komentarza czy wyjaśnienia. W konsekwencji nie zostały zauważone. Pierwszy znany mi tekst, który je dostrzegą i omawia, ukazał się w „Akencie” w 1993 roku. Napisała go Danuta Mazanowa¹⁰.

⁸ Z. Kossak, *Przedmowa*. Dz. cyt., s. 7.

⁹ Zob. rozdział *Przełom?* Piszę w nim między innymi o tym, że literatura musiała poradzić sobie z wojną, by możliwe było jej funkcjonowanie po 1944 roku. Poradzić sobie z wojną znaczyło zapisać ją. Najlepiej, czyli najskuteczniej sprościli temu Borowski i Różewicz. Ten pierwszy wyznaczył nowy dla literatury polskiej standard konfrontowania się ze złem. Standard ten ani pod względem estetycznym, ani pod względem etycznym nie jest do pogodzenia z twórczością Zofii Kossak. Ona sama najboleśniej to odczuła, czytając paszkwil na swoje lagrowe wspomnienia opublikowany przez Tadeusza Borowskiego pod tytułem *Alicja w krainie czarów*. Dz. cyt.

¹⁰ D. Mazanowa, *Zofii Kossak-Szczuckiej relacja z obozu w Auschwitz-Birkenau*. „Akcent” 1993, nr 3, s. 36–46. Próbowałem dowiedzieć się, czy istnieją jakiegokolwiek uwagi Zofii Kossak dotyczące nowej wersji *Z otchłani*. Zwróciłem się do Instytutu Wydawniczego „PAX”, który książkę w 1958 opublikował. Otrzymałem odpowiedź, że nie zachowały się żadne dokumenty, które mogłyby mnie zainteresować. Uzyskałem za to kontakt z wspomnianą w rozdziale pierwszą tej części Mirosławą Pałaszewską. Dzięki niej skontaktowałem się z Panią dr Barbarą Pytlos z Sosnowca, autorką książki „*Córa Sienkiewicza*” czy „*Alicja w krainie czarów*”. Dz. cyt. Pani Doktor przysłała mi wspomniany wcześniej artykuł Danuty Mazanowej. Miał on rozwiązać wszystkie zajmujące mnie wątpliwości, ale tak się nie

Bez nowej wersji *Beatum scelus*, wersji opatrzonej *Przedmową* wyjaśniającą wprowadzone do pierwodruku zmiany, nie byłoby podstaw do zastanawiania się nad tym, dlaczego to, co nowe w lagrowych wspomnieniach *Z otchłani* nie zostało ani zapowiedziane, ani wyjaśnione w żaden sposób. Dlaczego Zofia Kossak tak różnie zachowała się w tak podobnych sytuacjach? Dlaczego tłumaczyła to, co dzisiaj wydaje się mniej ważne (zmiany wprowadzone do *Beatum scelus*), milcząc w sprawie zmian, których znaczenie określa kontekst twórczości Tadeusza Borowskiego oraz historycznoliterackich zmian, jakie dokonały się w naszym kraju po drugiej wojnie światowej?

Ważniejsze niż odpowiedź na pytanie, dlaczego autorka *Pozogi* inaczej potraktowała dwie przeredagowywane przez siebie książki, jest rozpoznanie specyficznego, istotnego dla początków polskiej literatury powojennej dialogu, prowadzonego przez Zofię Kossak z Tadeuszem Borowskim. Dialog ten przebiegał w trzech różnych fazach. Rozpoczęło go opublikowanie *Z otchłani* oraz zawierającego cztery opowiadania obozowe Borowskiego¹¹, zredagowanego przez niego *Byliśmy w Oświęcimiu*. Wówczas, w pierwszej fazie (rozdział *Dwa początki*) dotyczył on książek, które bez udziału autorów i literackiej prasy, samym swoim istnieniem konfrontowały się ze sobą. Druga faza dialogu (rozdział *Dwie Alicje*) to atak przeprowadzony przez Borowskiego na lagrowe wspomnienia Zofii Kossak w dwóch wersjach *Alicji z krainy czarów* (powszechnie znanej ze stycznia 1947 oraz tej, która weszła do *Opowiadań z książek i gazet* wydanych pod koniec 1949 roku). Faza trzecia (rozdział *Dwa razy „Z otchłani”*) to odpowiedź Borowskiemu wpisana przez Zofię Kossak w nową wersję *Z otchłani*.

DWA POCZĄTKI

Wielka burza rozpętana przez opublikowanie *Alicji w krainie czarów* rozgrywała się bez udziału Zofii Kossak i Tadeusza Borowskiego. Inni występowali „w ich imieniu”, „w ich obronie”, „zamiast nich”. Warto przywrócić najważniejszy spór literacki lat 1944–1948 tym, którzy go wywołali. Warto pokazać dialog tekstów Zofii Kossak i Tadeusza Borow-

stało. Skontaktowałem się z *Muzeum Zofii Kossak-Szatkovskiej w Górkach Wielkich*. Udało mi się rozmawiać z wnuczką pisarki, ale nigdzie i od nikogo nie otrzymałem informacji o jakiegokolwiek notatce, liście czy adnotacji, w której Zofia Kossak wspominałaby, że zmienia swoje lagrowe wspomnienia lub rejestrowałaby pracę nad tymi zmianami.

¹¹ *U nas, w Auschwitzu; Ludzie, którzy szli; Dzień na Harmenzach; Proszę państwa do gazu.*

skiego, by szukać w nim napięć konstytutywnych dla rodzącej się, polskiej powojennej literatury.

Początek tego dialogu to z jednej strony pierwsze obozowe prozy Tadeusza Borowskiego, a z drugiej praca nad pierwszą wersją *Z otchłani* i opublikowanie jej najpierw w kraju, a potem we Włoszech. *Byliśmy w Oświęcimiu*¹² Janusza Nel Siedleckiego, Krystyna Olszewskiego i – przede wszystkim – Tadeusza Borowskiego ukazało się w Monachium, w tym samym 1946 roku, który przyniósł pierwsze wydania *Z otchłani*. Borowski i Kossak zaczęli publikować swoje obozowe prozy niemal równoległe, najpierw w kraju, a potem za granicą. Swoistym paradoksem (ze względu na późniejsze losy obojga¹³) może wydawać się fakt, że bardziej emigracyjny w 1946 roku wydawał się Tadeusz Borowski. Swoistą miarą (przynajmniej literackiej) „emigracyjności” Borowskiego niech będzie to, że jego obozowe opowiadania ukazały się w Polsce dwa miesiące przed monachijską edycją *Byliśmy w Oświęcimiu*, ale z ostrzegającym komentarzem¹⁴.

Notując podobieństwa oraz paradoksy związane z początkami obozowego pisania Tadeusza Borowskiego i Zofii Kossak, dobrze jest pamiętać o tym, co oczywiste: początek literackiego dialogu między obojgiem pisarzy nie polegał na wypowiedaniu się wobec siebie. Zarówno pierwsze obozowe opowiadania Borowskiego, jaki i pierwsza wersja *Z otchłani* są tekstami zapisanymi przez oboje pisarzy wobec KL Auschwitz-Birkenau. Ten prosty fakt ma poważne konsekwencje. Ustala on zasadę mówiącą o tym, że spór Borowski – Kossak, chociaż aż nazbyt często rozgrywający się na poziomie personalnych ataków, ma u swoich początków teksty

¹² J. Nel Siedlecki, K. Olszewski, T. Borowski, *Byliśmy w Oświęcimiu*. Monachium 1946. Wydanie krajowe: Warszawa 1958.

¹³ Borowski wrócił do kraju i nie jest kojarzony z twórczością emigracyjną. Natomiast Zofia Kossak lata 1945–1957 spędziła w Anglii (trafiła tam po krótkim pobycie w Szwecji). Odnotowując ten fakt należy pamiętać, że autorka *Dziedzictwa* do wyjazdu z kraju została zmuszona, ale przebywając poza granicami ani nie uważała się za typową emigrantką, ani jej stosunki z emigracją nie należały, mówiąc oględnie, do najlepszych. W sprawie wyjazdu i pobytu za granicą zob. M. Pałaszewska, *Emigracja*. W: *Zofia Kossak*. Dz. cyt.

¹⁴ „«Twórczość», nr 4, drukuje po raz pierwszy w kraju opowiadania Borowskiego: *Dzień na Harmenzach* i *Transport Sosnowiec-Będzin* (późniejszy tytuł: *Proszę państwa do gazu*), z komentarzem redakcji”. T. Drewnowski, *Ucieczka z kamiennego świata*. Dz. cyt., s. 401–402. Cytat dotyczy roku 1946. Treść ostrzeżenia Tadeusz Drewnowski cytuje w całości. Zob. tamże, s. 144–145. Z czasem okazało się, że jego autorem był redaktor naczelny „Twórczości” Kazimierz Wyka. W sprawie jego stosunku do obozowej prozy Borowskiego zob. przypisy 16 i 30 z rozdziału czwartego części drugiej.

pisane nie tyle „do kogoś”, ile „wobec czegoś”. Zarówno Tadeusz Borowski, jak i Zofia Kossak zapisali swoją wizję obozu koncentracyjnego niezależnie od siebie i zgodnie z własnym lagrowym doświadczeniem. Potwierdza to potrzebę szukania początku dialogu między nimi w ich obozowych tekstach.

Osobną, różniącą oboje autorów sprawą jest bagaż, z którym oni do obozu weszli, bagaż o podstawowym znaczeniu dla tego, z czym każde z nich z obozu wyszło i jak go opisało. Bagaż Zofii Kossak opisałem w rozdziale poprzednim, bagaż Tadeusza Borowskiego opisali poloniści tej miary co Tadeusz Drewnowski i Andrzej Werner. Chciałbym zwrócić uwagę na antyromantyczny charakter tego bagażu.

BOROWSKI ANTYROMANTYCZNY

Lagrowa proza Borowskiego zapisując wojnę, radząc sobie z nią na behawioralny, niepraktykowany przed wojną sposób, umożliwiła polskiej literaturze funkcjonowanie po 1945 roku. Szczególnie ważne było to, że Borowski pisząc *Pożegnanie z Marią* czy *Kamienny świat*, wystąpił przeciw decydującemu o tożsamości literatury polskiej, użytecznemu zwłaszcza wobec historycznych katastrof, romantycznemu paradygmatowi.

Z listu Tadeusza Borowskiego do Halszki Bodalskiej. Monachium, drugi lutego 1946 roku. „A jaki temat wybrała Pani na pracę [magisterską – D.K.]? Bardzo ciekaw. Też romantyzm? Przecież wyraźnie przeżywamy jego kryzys: mistycyzm bankrutuje, wygnano go z poezji, górą pozytywizm!”¹⁵ Borowski poznał Halszkę Bodalską podczas okupacji na tajnym Uniwersytecie Warszawskim. Cytowany list wysłał do niej wówczas, gdy książka, napisana wspólnie z Januszem Nel Siedleckim i Krystynem Olszewskim, *Byliśmy w Oświęcimiu*, zawierająca tak ważne opowiadania Borowskiego jak *Transport Sosnowiec-Będzin* czy *Dzień na Harmenzach*, znajdowała się już w druku. Za dwa miesiące na łamach „Twórczości” Tadeusz Borowski miał zadebiutować w kraju jako prozaik, autor opowiadań oświęcimskich.

W 2003 roku ukazał się pierwszy tom *Pism* autora *Pożegnania z Marią*, zawierający jego poezję¹⁶. Oprócz *Przedmowy* Tadeusza Drewnowskiego

¹⁵ T. Borowski, *Niedyskrecje pocztowe. Korespondencja Tadeusza Borowskiego*. Zebrał, objął, skomentował T. Drewnowski. Warszawa 2001, s. 65.

¹⁶ T. Borowski, *Pisma*. Pod red. T. Drewnowskiego, J. Szczęsnej, S. Buryły. T. 1: *Poezja*. Opracowali T. Drewnowski, J. Szczęsna. Kraków 2003. T. 2–3: *Proza*. Oprac. S. Buryła. Kraków 2004. T. 4: *Krytyka*. Oprac. T. Drewnowski. Kraków 2005.

wydawnictwo to, jako komentarz do pomieszczonych w nim utworów, zawiera *Wstęp* Justyny Szczęsnej, która w 2000 roku opublikowała pracę zatytułowaną *Tadeusz Borowski – poeta*¹⁷. Zwłaszcza w poświęconej Borowskiemu – poecie książce, znacznie rzadziej we *Wstępie*, pojawiają się uwagi dotyczące napięcia między autorem *Grubej Gamemnony* i romantyzmem. Justyna Szczęsna zwraca uwagę na wpisana szczególnie wyraźnie przez Borowskiego w traktat *O poezji i poecie*¹⁸ „antyromantyczną w swej wymowie, koncepcję poezji wolnej od uwikłań społecznych i narodowych”¹⁹. Poezji „bez obciążającego uwikłania w heroiczno-martyrologiczną mitologię i mesjanistyczno-patriotyczne stereotypy”²⁰.

Mimo to antyromantyczny Borowski może być traktowany jak poeta romantycznej proveniencji. Rzecz nie polega ani na tanich paradoksach (antyromantyczny romantyk), ani na jałowych uwagach o elastyczności i pojemności romantyzmu. Justyna Szczęsna zwraca po prostu uwagę na złożoność poetyckiej postawy Borowskiego. Polega ona między innymi na tym, że autor cyklu *Gdziekolwiek ziemia...* traktuje wielkich poetów romantycznych

(...) jako wzór pewnej postawy wobec historii współczesnej, postawy krytycznej, przeciwstawiającej jednostkę współczesnemu światu. Postawy, którą zmanifestował w traktacie [*O poezji i poecie* – D.K.]: buntu z istoty swej romantycznego – przeciw światu i historii. (...) Ta, romantycznej proveniencji, twórcza negacja jest podstawą skonstruowanej przez Borowskiego koncepcji poety...²¹

Okółoromantyczna refleksja Justyny Szczęsnej, wzbogacona, między innymi, o sprzeciw autora *Imion nurtu* wobec wzorca Mickiewicza²² oraz o aprobatywne nawiązania Borowskiego do Norwida²³, daje się zamknąć we wniosku, który nie musi być paradoksem, a sformułować można go w sposób następujący: Tadeusz Borowski to romantyczny poeta, piszący antyromantyczne wiersze.

¹⁷ J. Szczęsna, *Tadeusz Borowski – poeta*. Poznań 2000.

¹⁸ Traktat ten powstał przed 20 lutego 1946 roku, a więc niewiele później niż list do Halszki Bodalskiej. Zob. T. Borowski, *Poezja*. Dz. cyt., s. 473.

¹⁹ J. Szczęsna, *Tadeusz Borowski – poeta*. Dz. cyt., s. 184.

²⁰ Tamże, s. 12.

²¹ Tamże, s. 187.

²² Zob. tamże, s. 188.

²³ Zob. tamże, s. 190.

O Borowskim, nie tylko poecie, i o jego przedsorealistycznych tekstach²⁴ chcę pisać nieco inaczej. Po pierwsze: interesują mnie konteksty, na które przedsorealistyczne pisanie Borowskiego było skazane, wobec których powstawało; konteksty zdeterminowane przez romantyzm, ale także romantyzm ograniczające. Przy czym nie ma żadnych powodów, by w związku z twórczością Tadeusza Borowskiego powoływać się na inną postać romantyzmu niż ta, z którą pisarz w rzeczywistości miał do czynienia, wobec której określił siebie jako esencjastę, poetę i lagrowego prozaika. Po drugie: romantyczne konteksty determinujące to, co pisał Borowski, chcę pokazać jako szczególnie ważny punkt odniesienia towarzyszący pisarzowi w drodze do jego obozowej prozy. Po trzecie: obozową prozę Borowskiego, która razem z poezją Różewicza zdecydowała o przełomie w powojennej literaturze polskiej, o jej nowym początku – przedstawię jako antyromantyczną, czyli tworzoną przeciw romantycznym kontekstom, na które była ona skazana.

Kontekst pierwszy: „Sztuka i Naród”. Okupowana Warszawa. Środowisko młodzieży literackiej. Z jednej strony, przede wszystkim, SiN, a z drugiej, między innymi, esencjaści. Niestosowne byłoby pisanie o młodych ludziach SiN-u wyłącznie w kategoriach dramatycznego pokolenia, prowadzącego totalną (przynajmniej literacko-publicystyczno-żołnierską) walkę z okupantem aż do powstańczego Sierpnia, którego nie doczekali Andrzej Trzebiński i Waław Bojarski, a nie przeżyli Zdzisław Stroiński czy Tadeusz Gajcy. Niestosowne jest ograniczanie się do eksponowania artystyczno-obywatelskiego heroizmu młodych ludzi SiN-u²⁵. Niestosowne nie tylko ze względu na publikowane w „Sztuce i Narodzie” ksenofobiczne, antysemityczne²⁶ artykuły w rodzaju *Już nie potrzebu-*

²⁴ Socrealistycznych utworów Borowskiego nie biorę pod uwagę.

²⁵ Obywatelski heroizm młodych twórców „Sztuki i Narodu” nie ma dla mnie wymiaru ideologicznego, wyśmiewanego przez Borowskiego m.in. w powszechnie znanej *Fraszce imperialnej*. (Zob. T. Borowski, *Poezja*. Dz. cyt., s. 106.) Pisząc o nim, mam na myśli walkę i żołnierską śmierć Bojarskiego, Gajcego czy Stroińskiego. Natomiast miarą artystycznego heroizmu grupy był, moim zdaniem, świadomy i konsekwentny wysiłek jej członków, zmierzający do konstruowania takiej twórczości, która pozwoliłaby najlepiej sprostać presji (opresji) historii.

²⁶ Antysemityzm „Sztuki i Narodu” nie ulega wątpliwości i jako taki zasługuje na potępienie. Był on nie tylko rezultatem oddziaływania politycznych, ONR-owskich protektorów SiN-u z Bolesławem Piaseckim na czele, ale miał także charakter antyskamandrycki. Nie próbując go usprawiedliwić, staram się zrozumieć młodych ludzi, którzy doświadczając katastrofy wojny, chcieli zapisać ją jako dramatyczną gehennę (hebraizm) swojego narodu, wolną od lirycznych śpiewów „niepolskich” poetów, gigantów literatury polskiej

jemy²⁷, ale także dlatego, ponieważ konfrontowanie wyłącznie heroicznego wizerunku SiN-u, na przykład, z *hymnem esencjastów*²⁸ stwarzałyby fałszywy obraz i „Sztuki i Narodu”, i esencjastycznego środowiska, z którym Borowski się identyfikował.

Zestawiając SiN z esencjastami, staram się być szczególnie ostrożny, ponieważ czytając *Wstęp* Justyny Szczęsnej do *Poezji* Borowskiego, znalazłem fragment dotyczący tej relacji, który wydał mi się stroniczy. Owszem, Waław Bojarski zaatakował tom *Gdziekolwiek ziemia...*, ale z punktu widzenia SiN-u było to zupełnie zrozumiałe, a nawet konieczne. Przecież Borowski napisał w *Pieśni* słowa znane dzisiaj chyba najlepiej z całej jego poetyckiej twórczości: „Zostanie po nas złom żelazny / i głuchy, drwiący śmiech pokoleń”²⁹, słowa niemożliwe do pogodzenia z ideologią walki prowadzonej przez Bojarskiego i jego przyjaciół ze „Sztuki i Narodu”. Pomijanie tej oczywistości, ograniczenie się do eksponowania Borowskiego jako tego, który pierwszy mówił o „pokoleniu wyśmianym i zapomnianym”³⁰, wydaje mi się nazbyt jednostronne.

A przecież sytuacja była, wbrew pozorom, prosta. Trwała wojna. SiN był środowiskiem ludzi walki. Ich literatura nie określała się wobec romantyzmu, ale wobec Skamandra. Charakterystyczne dla nich gatunki, czyli dramat i liryk prozą, nie były romantyczne już choćby dlatego, ponieważ miały dyscyplinować emocje wobec wojennej katastrofy. Tworzono je niemal na zasadzie ćwiczeń literackiej dzielności. Polegały one na oswajaniu, opanowywaniu, niemal kontrolowaniu historii przez literaturę. Dlatego przekładano dramat wojny na tekst dramatu. Dlatego w lirykach prozą studzono metafory składniowymi wiązaniami prozy. W ten sposób młodzi twórcy SiN-u mierzyli skuteczność swojego oporu wobec apokalipsy. Kontrolowali swoją rozpacz i swój gniew. Byli jak chłopcy, którzy nie pozwalają sobie na krzyk i łzy, bo właśnie tak postanowili potwierdzić swoją męskość.

międzywojennego dwudziestolecia. Gajcy czy Trzebiński najpierw (i przede wszystkim) nie mogli zaakceptować zupełnie obcej doświadczeniem okupacyjnym, „wiosennej”, bo zrodzonej w 1918 roku, skamandryckiej poezji, a ich antysemityzm był czymś wtórnym, naddanym, chociaż niewątpliwie niemożliwym ani do bagatelizowania, ani do akceptacji.

²⁷ Zob. T. Gajcy, *Już nie potrzebujemy*. W: *Pisma (Juvenilia – Przekłady – Wiersze – Poematy – Dramat – Krytyka i Publicystyka Literacka – Varia)*. Przygotował oraz wstępem i posłowiem opatrzył L. M. Bartelski. Kraków 1980. Pierwodruk: „Sztuka i Naród” 1943, nr 11–12.

²⁸ Zob. T. Borowski, *Poezja*. Dz. cyt., s. 95.

²⁹ Tamże, s. 74.

³⁰ J. Szczęsna, *Wstęp*. W: tamże, s. 40.

Nieromantyczna literatura „Sztuki i Narodu” powstająca w opozycji wobec nieromantycznej (skamandryckiej) przeszłości była jednak realizacją romantycznej postawy wobec historii. Paradoks ten wynikał między innymi stąd, że historia skazana była wówczas na romantyzm. Znakomicie wykazała to w *Urwanym locie* Hanna Świda-Ziemba³¹. Należy tylko dodać, że istnieje silny związek między charakterystycznym dla SiN-u, romantycznym byciem w historii a strukturą światopoglądową opisaną w przywołanej książce. Świda-Ziemba zajęła się pokoleniem młodszym niż to, z którego wyszli Bojarski, Trzebiński czy Gajcy, ale ludzie „Sztuki i Narodu” nawet dłużej niż powojenni maturzyści poddawani byli tej samej socjalizacji. Jeśli niezależnie od tego bohaterowie *Urwanego lotu* wynieśli z wojny nienaruszone fundamenty wiedzy społecznej, to tym bardziej ludzie SiN-u mogli być i byli im wierni podczas wojny.

Pozostaje jeszcze problem zasadniczy, na ile te fundamenty były romantyczne. Hanna Świda-Ziemba zauważa, że budowany na nich odbiór rzeczywistości porządkowały takie kategorie jak „Polska”, „Bóg”, „Chrystus”, „grzech”, „dobre wychowanie”, „lud”, „jednostka wybitna”. Przy czym podmiotowo traktowana „Polska” – podstawowa kategoria opisywanej socjalizacji – ujmowana była dwojako: jako silne państwo o „przeszłości mocarstwowej i takichże perspektywach”³² oraz, w dużej mierze przy udziale utworów romantycznych, „w innej perspektywie – mesjanistyczno-martyrologicznej”³³. *Urwany lot* wskazuje zatem nie tylko na socjologiczne źródła mocarstwowego myślenia „Sztuki i Narodu” o Polsce, ale także na źródła tych romantyczny kontekst.

Podczas okupacji nie tylko historia wpadła w romantyczną pułapkę. Także romantyzm uwikłał się w historię. Problem polegał na tym, że będąc dyżurnym narzędziem obsługującym nasze narodowe kłęski, tracił on swą tożsamość. Nadfunkcyjność romantyzmu wobec historii zatępiła ostrość jego granic i wyrazistość jego cech konstytutywnych. Będąc wszystkim dla wszystkich, stawał się nie wiadomo czym dla samego siebie. Jedną z konsekwencji tego stanu rzeczy okazało się to, że postawa młodych ludzi SiN-u, chociaż ich teksty ani nie były romantyczne, ani nie określały swej tożsamości wobec romantyzmu, powinna być nazwana romantyczną.

³¹ H. Świda-Ziemba, *Urwany lot. Pokolenie inteligenckiej młodzieży powojennej w świetle listów i pamiętników z lat 1945–1948*. Kraków 2003.

³² Tamże, s. 32.

³³ Tamże, s. 34.

Paradoks romantycznej pułapki, w którą wpada historia i pułapki romantyzmu, w którą wpada on sam, powtórzył się wówczas, gdy Borowski wyszedł na wolność, a właściwie jeszcze wcześniej, gdy wyzwolony przez Amerykanów pozostawał za drutami już nie jako więzień niemieckiego obozu koncentracyjnego, ale jako tak zwany dipis.

Kontekst drugi: dipisi. Tym razem było gorzej niż wtedy, gdy Borowski został zepchnięty przez „Sztukę i Naród” na pozycję antyromantyka. Wtedy jego antyromantyzm był prostą konsekwencją „romantyzmu” SiN-u, a romantyczno-antyromantyczne rozstrzygnięcia zapadały ponad tekstami, ponad Borowskim i SiN-em. Tym razem romantyzm objawił się Borowskiemu – dipisowi dużo jawniej i dużo mniej korzystnie. Spór między autorem *Gdziekolwiek ziemia...* i środowiskiem „Sztuki i Narodu” nie dotyczył tego, co romantyczne, ale tego, co imperialne. Konflikt z Polakami – dipisami rozegrał się tam, gdzie obecności romantyzmu, mimo jego karykaturalnej postaci, nie dało się pominąć.

Obóz Wszystkich Świętych Tadeusza Nowakowskiego to najważniejsza książka o Polakach – dipisach³⁴. Borowski opowiedział o nich w bardziej znanym (między innymi dzięki filmowi Andrzeja Wajdy *Krajobraz po bitwie*) opowiadaniu *Bitwa pod Grunwaldem*. Stosunkowo rzadko w związku z dipisami cytowana bywa poezja Borowskiego pisana przez niego w okresie monachijskim³⁵.

...Niech się stanie, niech wybuchnie
jako feniks spod popiołów
nieśmiertelny ogień święty –
w wieńce laurów owinięta,
z marmurowym, dumnym czołem,
Polska – jako na ból skała,
Polska – jako Mesjasz Ludów,
jako chleb i jako wino
przemieniona w żywe ciało,
(...)
niech zapachnie koniczyną
łąk zielonych, dzięcielina,
która jako panna pała,

³⁴ Dipisi pojawiają się też w niektórych tekstach cyklu Nowakowskiego *Szopa za jaśminami* (Londyn 1948). Zob. rozdział trzeciej części drugiej.

³⁵ Okres monachijski to czas od wyzwolenia przez Amerykanów obozu Dachau-Allach (30 kwietnia – 1 maja 1945), z którego Borowski razem z innymi więźniami został przewieziony do obozu dipisów we Freimannie, aż po koniec maja 1946 roku, kiedy współautor *Byliśmy w Oświęcimiu* wyjechał z Monachium do Warszawy transportem repatriacyjnym.

(...)
Tu się mówca chwilę wstrzymał,
(...)
Chwycił pełną piersią oddech,
aż mu z tłumu zakrzyknęto:
„Chłopcy, on to wszystko buja,
on to tylko tak na święta,
to jest przecież łódzki volksdeutsch!”³⁶

Cytowane przeze mnie fragmenty *Końca wojny* dotyczą uroczystości 3. Maja. W tym samym, monachijskim okresie Borowski napisał *Reportaż z 3 Maja*, zawierający inne, ale brzmiące podobnie przemówienie. Tym razem mówił major: o wypędzonych „z własnej ziemi”, tęskniących za nią „bez przerwy” polskich męczennikach, kochających i „ziemię naszą / i palmę męczeńską”³⁷.

Pomijam inne wiersze monachijskie, które są równie romantyczne i bogoojczyźniane, ale bardziej drastyczne³⁸, ponieważ interesuje mnie przede wszystkim monachijska wersja romantycznej pułapki i pułapki na romantyzm.

W pierwszym wypadku (pułapka romantyczna) potwierdza się zbanalizowana prawda o tym, że to, co narodowe, publiczne, zwłaszcza w zestawieniu z tym, co martyrologiczne, celebrowane było na romantyczny sposób, bo innego sposobu po prostu nie było. Borowski znakomicie uchwycił standardy romantycznego, bogoojczyźnianego świętowania. Jeśli Polska, to cierpiąca, ale nieśmiertelna przez swój mesjanizm. Jeśli Polacy, to kochający swą ofiarę męczennicy, którzy tęsknią za Ojczyzną jak Mickiewicz w *Panu Tadeuszu* za Litwą³⁹. Chleb i wino nie stanowią tu abstrakcyjnego, liturgicznego ornamentu, ale nadają sens i mesjanizmowi Polski, i męczeństwu Polaków. Eucharystyczna przemiana jest obrazem historii, czy raczej przeznaczenia Polski i Polaków, bo nasze klęski pomniejszają nas tylko po to, byśmy mogli się stać znakami zwycięstwa, które za naszą sprawą stanie się udziałem innych i nie przemienie, ponieważ na trwałe zmieni obraz świata.

³⁶ T. Borowski, *Koniec wojny. Noc w czternastu częściach. Reportaż poetycki (fragmenty)*. W: *Poezja*. Dz. cyt., s. 187–188.

³⁷ Tegoż, *Reportaż z 3 Maja*. W: tamże, s. 196.

³⁸ Np. ****Onanizują się Ojczyzną, Spacer po Monachium, Gruba Gamemmona, kościółeczek, ***Gdzie spluniesz, tam Ojczyzna...* Wszystkie wymienione wiersze można znaleźć w tej części *Poezji* Borowskiego, która nosi tytuł *Koniec wojny?*

³⁹ „niech zapachnie koniczyną / łąk zielonych, dzięcieliną, / która jako panna pała”

Sformułowany w taki sposób, romantyczny pomysł na poobozową historię Polski i Polaków nie wygląda na romantyczną pułapkę, ale na romantyczne wyzwolenie. Problem w tym, że neoromantyczne, odsyłające do Wyspiańskiego „Wyzwolenie!” wygląda u monachijskiego Borowskiego zupełnie inaczej. Pojawia się ono we fragmencie *Końca wojny* zatytułowanym *Sodomiczny wieczór*⁴⁰. Wobec tego tekstu trudno mówić wyłącznie o historii skazanej na romantyzm. Nieodzowne wydaje się mówienie o romantyzmie, który jako monopolista decydujący o narodowej (historycznej, zbiorowej) wyobraźni wpadł we własną pułapkę polegającą na tym, że obsługiwał wszystkie polskie celebracje historii, tracąc nad nimi kontrolę. W konsekwencji został zredukowany do pustej formy, która nie musiała mieć z nim żadnego związku.

Czy w takiej sytuacji Borowski mógł być romantykiem? Pytanie wygląda na retoryczne, ponieważ w świetle tego, co napisałem, nie było to możliwe. Na romantyzm nie pozwolili Borowskiemu ani młodzi twórcy ze „Sztuki i Narodu”, ani – tym bardziej – koledzy dipisi. Może jednak sprawa nie jest aż tak oczywista. Może przeceniam znaczenie właśnie tych kontekstów, które w dodatku nie miały czysto literackiego charakteru, bo romantyzm przywoływany w związku z SiN-em czy okresem monachijskim Borowskiego był, w pierwszym wypadku, stereotypowym określeniem postawy literacko-żołnierskiej walki, a w drugim, makabryczną karykaturą samego siebie, pustą formą użytą, nadużyta, zużyta przez, chciałoby się napisać, „cynicznych oszustów pozbawionych czci i wiary”. Czy można zatem pytać o romantyzm Tadeusza Borowskiego, posługując się tak bardzo problematycznie romantycznymi punktami odniesienia?

Do wyjaśnienia, które już się w tej sprawie pojawiło, gdy pisałem o potrzebie konfrontowania autora *Pożegnania z Marią* z takim romantyzmem, na jaki skazały go historia i biografia, dodam jeszcze jedno, zasadnicze, bo związane z KL Auschwitz.

Jakkolwiek ważna jest poezja Borowskiego, najważniejsza pozostaje jego obozowa proza. Jej kształt powstał w dużej mierze z oporu wobec tego, co opisałem i jako formalny, sprostytuowany romantyzmu dipisów,

⁴⁰ „Po namiotach, po waschraumach, / (...) w bloku, w trawie i pod węglem / gzi się Francuz, gzi się Węgier, / gzi się Polak z Polką w dziurze, / gzi się z Niemką żołnierz Murzyn, / gzi się ksiądz wśród grona kokot, / gzi się w kącie pan adwokat, / gzi się Żyd i oczywista / gzi się solo pan artysta, / to jest tenor onanista – / obie płcie i wszystkie nacje. / «Wyzwolenie!» [podkr. D.K.] Mają rację”. T. Borowski, *Koniec wojny*. Dz. cyt., s. 191.

i jako romantyczną postawę literacko-żołnierskiej walki młodych twórców „Sztuki i Narodu”. Między innymi dlatego i *Pożegnanie z Marią*, i *Kamienny świat* to proza antyromantyczna. Droga do niej prowadziła Borowskiego przez osobność, prywatność i konwencjonalność, przez ucieczkę od literackości⁴¹.

Borowski był twórcą osobnym. Współtworzył wspólnotę esencjastów, ale nie była to grupa typowa z punktu widzenia polskich (czytaj: romantycznych) standardów, określających bycie młodych wobec historycznej opresji. Typowy był SiN z jego literacko-narodową ideologią walki. Osobność Borowskiego osadzona w towarzyskim kontekście intelektualnych debat studentów konspiracyjnej polonistyki pełna była witalności, literatury i miłości do Marii Rundo, ale wobec historii określiła się cyklem *Gdziekolwiek ziemia...* – katastroficzną wizją kosmicznej zagłady, na którą Bojarski nie mógł się zgodzić.

W związku z Borowskim i SiN-em można mówić o indywidualnym i społecznym doświadczaniu historycznych klęsk. Można mówić również o tym, jak literatura przygotowywała Polaków (zarówno każdego z osobna, jak i „wszystkich” razem) na konfrontację z historyczną apokalipsą. Czy nie jest tak, że romantyzm, przy swoim indywidualizmie, nauczył nas przede wszystkim wspólnotowego radzenia sobie z historycznymi katastrofami? Czy SiN nie jest jednym z argumentów, które za tym przemawiają? Czy Borowski zostając osobnym wobec klęski, nie był skazany na taki jej zapis, w którym najdonośniejszy okazał się „głuchy, drwiący śmiech pokoleń”?⁴²

Myśląc o Borowskim oraz o „Sztuce i Narodzie” łatwo zauważyć, że literatura polska przekazała nam skutecznie tylko jeden sposób radzenia sobie z historią. Ma on wymiar społeczny i romantyczną tożsamość. Młodzi twórcy SiN-u byli Tyrteuszami wzywającymi do każdej możliwej walki z wrogiem. Walki, której martyrologiczna ofiara miała mesjaniistyczny charakter. Osobność Borowskiego wyłączyła go z samoocalonej wspólnoty. Borowski został skazany na osobną przegraną wobec historii. Pozostała mu prywatność doświadczania klęski. Pisząc *Gdziekolwiek ziemia...*, znajdując się poza zasięgiem zbiorowego, romantycznego ocale-

⁴¹ O ucieczce od literackości pisał Tadeusz Drewnowski w *Próbie scalenia* (Dz. cyt., s. 60.). Powołała się na niego Justyna Szczęsna w książce *Tadeusz Borowski – poeta* (dz. cyt., s. 56). Sformułowanie to przypomniał także Sławomir Buryła, recenzując monografię Szczęsnej w „Tygodniku Powszechnym” (*Między apokalipsą a utopią*. 2000, nr 37, s. 13).

⁴² T. Borowski, *Pieśń*. W: *Poezja*. Dz. cyt., s. 74.

nia, Tadeusz Borowski musiał powiedzieć „tak” kosmicznej apokalipsie⁴³. Zapisał swoją osobną klęskę wobec totalnej historii. KL Auschwitz w najtragiczniejszy sposób potwierdził zasadność tego zapisu.

Pisana w obozie poezja Borowskiego jest przede wszystkim prywatna i konwencjonalna. Nie było już czego kasandrycznie wieszczyć. Nie było jak pisać o tym, w czym się uczestniczy. Borowski porzucił romantyczne ocalenie przed trafieniem do KL Auschwitz, ale jeszcze wówczas pozostawał wobec historii w obszarze literatury. W *Gdziekolwiek ziemia...* posługiwał się przecież dobrze znaną, praktykowaną przez poetów tak zwanej drugiej awangardy, katastroficzną konwencją⁴⁴. Korzystał z granicznie klasycznego heksametru. Tymczasem obóz nie tylko nie dał żadnych szans na powrót romantycznej soteriologii, ale także odebrał Borowskiemu wiarę w literaturę, jaką do tej pory znał i praktykował, literaturę pisaną z pozycji antyromantycznie osobnych, ujmującą rzeczywistość jako całość (*Gdziekolwiek ziemia...*).

Pisane w obozie wiersze Borowskiego są przede wszystkim prywatne i konwencjonalne. Ich prywatność to miłość i Maria Rundo. Ich konwencjonalność to modlitwy i kolędy. Justyna Szczęsna pisze o tych tekstach w następujący sposób:

Ocalałe wiersze podejmują ryzyko obnażenia prawdy o obozowym życiu z perspektywy „bycia wewnątrz”. Bycia szczególnego, bo naznaczonego prowokacyjnym gestem użyczenia przez Borowskiego własnej biografii⁴⁵.

Ten gest może stanowić pokusę do uwag na temat źródeł personalnej narracji opowiadań obozowych Borowskiego. Wygląda bowiem na to, że nic prostszego niż nawet przyczynowo-skutkowe skojarzenie prywatnego, lirycznego pisania z pisaniem prozatorskim, zdominowanym przez personalnego narratora prowokacyjnie identyfikowalnego z Tadeuszem Borowskim. Na przykład miłosna, obozowa poezja, którą Borowski pozostawił, nawet jeśli nie miała wyłącznie prywatnego charakteru, nie po-

⁴³ Jeśli można w związku z tym cyklem mówić o wychyleniu poza katastrofę, to ma ono sens wyłącznie jako wyraz wiary w kulturę i nie dotyczy historii. Zob. S. Buryła, *Między apokalipsą a utopią*. Dz. cyt.

⁴⁴ Justyna Szczęsna zwraca uwagę, że był to, według terminologii Janusza Kryszaka, katastrofizm ocalający. Zob. J. Szczęsna, *Wstęp*. Dz. cyt., s. 38. [oraz] Tejże, *Tadeusz Borowski – poeta*. Dz. cyt., s. 36–38. Ponadto: J. Kryszak, *Katastrofizm ocalający. Z problematyki poezji tzw. „Drugiej Awangardy”*. Wyd. 2, rozszerzone. Bydgoszcz 1985.

⁴⁵ J. Szczęsna, *Wstęp*. Dz. cyt., s. 43.

winna być czytana w zupełnym oderwaniu od Marii Rundo⁴⁶. Z obozową prozą było podobnie. Ona też została naznaczona prywatnie, a w szczególności sposób znów przez panią Marię, ponieważ początek lagrowych opowiadań Borowskiego to listy do niej, to *U nas, w Auschwitzu...* Prywatna, miłosna poezja i prywatna, personalna proza. Nie przeceniałbym jednak podobieństwa między nimi.

Miłość zapisywana w obozowych wierszach była najbardziej naturalnym ratunkiem, prywatnym ocaleniem, które mimo zamknięcia w obozie śmierci pozwalało doświadczać istnienia, być.

Wciąż jesteś przy mnie (...)
(...) Więc smutek, gorycz,
tęsknota – czyż naprawdę jestem
struną, na której ból mijania
w dźwięk się przewija? Tylko jedna
ty, kiedy schylasz się nade mną
uważnie patrząc w moje oczy,
uciszasz drżenie i mój ból
i chociaż ciebie nie ogarnę
słowem i gestem, jest mi dobrze
i mówię ci po prostu: jesteś...⁴⁷

Miłość Borowskiego to ratunkowa ucieczka z obozu, to schronienie w nim przed nim. Jego prywatna, personalna, obozowa proza jest czymś więcej. To wyzwolenie, a w każdym razie wielka szansa na nie. To atak na obóz. To zdobycie i opanowanie go poprzez zapis wyzwolony z literackości. Zapis antyromantycznie behawioralny, jakiego nikt przed Borowskim w naszej literaturze na taką skalę nie praktykował.

Borowski pisząc w obozie, chował się w miłość – obozowy odpowiednik esencjastycznych przyjaźni, które były jego azylem w okupowanej Warszawie. Z tym że przed aresztowaniem, na Skaryszewskiej, jego literatura mogła jeszcze pobrzmiwać *Biblią* i heksametrem (*Gdziekolwiek ziemia...*). Teraz kunsztowność heksametru zastąpiła prostota ko-

⁴⁶ Krótka, sformułowana w związku z monografią Justyny Szczęsnej, opinia Tadeusza Drewnowskiego na temat tego, co prywatne (Maria Rundo) i nie tylko prywatne (miłość) w liryce obozowej Borowskiego: „Justyna Szczęsna w swej książce [*Tadeusz Borowski – poeta* – D.K.] trafnie rozróżnia erotyki od poezji miłosnej (...) i mówi o przesadnym autobiografizowaniu przez krytykę tego wątku u Borowskiego. Jedno jednak nie wyklucza drugiego [podkr. D.K.]”. T. Drewnowski, *Niespodziewana przesyłka z Krakowa*. „Tygodnik Powszechny” 2001, nr 8, s. 8.

⁴⁷ T. Borowski, ****Wciąż jesteś przy mnie...* W: *Poezja*. Dz. cyt., s. 165.

lędy, a biblijna erudycja ograniczona do jasełkowej fabuły stała się narzędziem bluźnierstwa skierowanego nie tyle przeciwko *Biblii*, ile przeciwko obozowi. Zatem Borowski, pisząc w obozie, chroni się w miłość i bluźni koncentracyjnej rzeczywistości, redukując używane przez siebie środki do najprostszych, mieszczących się w kolędowo-modlitewnej konwencji.

Estetyczne wybory Borowskiego, wybory miłosno-kolędowe, miały charakter pasywny. Stanowiły miarę jego wycofania się z pola konfrontacji: ja – rzeczywistość obozowa. Borowski decydując się na miłość i kolędy, ujawnił nie tylko swoją własną bezsilność wobec KL Auschwitz, ale także bezsilność literatury, jaką do tej pory znał. Zresztą jego lagrowa proza świadczy o tym, że bardzo szybko obóz przestał być dla niego kwestią estetyczną, a stał się przede wszystkim sprawą etyczno-egzystencjalną⁴⁸. W dodatku zmiana ta dokonała się za sprawą gestu na wskroś romantycznego. Przynajmniej tak opisał ten gest Tadeusz Drewnowski.

U romantyków wielka jednostka identyfikowała się z klęską i cierpieniami szlachetnych i walczących, na płaszczyźnie wielkiej wspólnoty tradycji religijnej i narodowej tworzyła mistyczny sens ofiary. Mickiewicz nazywa się „Milion, bo za miliony kocha i cierpi katusze” – Borowski jest „milionowcem”, bo otrzymał wysoki numer oświęcimski. Borowski daleki jest od romantycznej mistyki i uwznioślenia Oświęcimia (...) Borowski utożsamia się z narodem spodlonym, kradnącym, zło czyniącym, z narodem, którego współczesny żandarm przymusił do pójścia w swoje ślady⁴⁹.

Opisany tu wybór etyczno-egzystencjalny łatwo skojarzyć z przypominaną wcześniej tezą Justyny Szczęsnej: Tadeusz Borowski to romantyczny poeta, piszący antyromantyczne wiersze. Teraz można tylko dodać do niej, że gest Borowskiego był romantyczną manifestacją antyromantycznego prozaika. Antyromantycznego także dlatego, ponieważ polska proza obozowa, zwłaszcza ta, która powstała i została opublikowana w kraju zaraz po wojnie, czyli w latach 1944–1948⁵⁰ była, zgod-

⁴⁸ Nie ma chyba sposobu na to, by rozstrzygnąć, co spowodowało egzystencjalizację i etyzację obozowych tekstów Borowskiego: na ile była to świadomość bezsilności literatury wobec Auschwitz, a na ile diagnoza rzeczywistości koncentracyjnej, wymagająca porzucenia estetycznych roszczeń na rzecz egzystencjalno-etycznych konieczności.

⁴⁹ T. Drewnowski, *Ucieczka z kamiennego świata*. Dz. cyt., s. 209.

⁵⁰ Zwracam szczególną uwagę na lata 1944–1948, ponieważ w 1949 został proklamowany socrealizm, a to, co wydarzyło się w naszej literaturze po jego zakończeniu (począwszy od 1955 czy raczej 1956), miało miejsce cztery czy pięć lat po śmierci Borow-

nie z określeniem rozpowszechnionym za sprawą książki Andrzeja Wernera o Tadeuszu Borowskim, martyrologiczna. Martyrologiczna, czyli tak samo skazana na romantyczne odniesienia⁵¹ (to raczej romantyzm został na nią skazany) jak literacko-żołnierska postawa młodych twórców „Sztuki i Narodu” czy nawet dipisowska, bogoojczyźniana celebra. Problem w tym, że jak romantyzm został (nie bez własnej winy) skazany na martyrologiczną literaturę obozową, SiN czy dipisów, tak Borowskiemu przypadł w udziale wyrok skazujący go na antyromantyczną, towarzysko-literacką konfrontację z SiN-em, antyromantyczne, obozowe współistnienie z dipisami oraz na antyromantyczną, literacką wojnę z literaturą martyrologiczną, której najważniejszą batalią był spór wywołany recenzją napisaną przez Borowskiego o lagrowych wspomnieniach Zofii Kossak zatytułowanych *Z otchłani*⁵².

Antyromantyczny poeta przed obozem, antyromantyczny, behawioralny prozaik po obozie, Tadeusz Borowski stawał się nie tyle coraz bardziej antyromantyczny, ile coraz bardziej antyliteracki. Okazuje się bowiem, że nie tyle on miał problemy z romantyzmem, ile romantyzm „miał problemy” z literaturą polską, wykorzystującą go wobec okupacji (SiN), wobec obozu (literatura martyrologiczna) i wobec powojennego porządku (dipisi). Każda z tych trzech sytuacji oznaczała taką mutację romantyzmu, której Borowski nie mógł zaakceptować. Każda z tych trzech sytuacji oznaczała bezradność poromantycznej literatury polskiej wobec katastrofy drugiej wojny światowej.

To, co antyromantyczne stało się w lagrowej prozie Borowskiego antyliterackie, ponieważ konfrontacja z romantyzmem była zderzeniem z najpowszechniej stosowaną wobec wojny strategią literacką. W rezultacie opór wobec romantycznych kontekstów (SiN, literatura martyrologiczna, dipisi) współbrzmiał z ucieczką od literackości, a romantyzm i literackość, jakkolwiek niemożliwe do ostatecznej identyfikacji, okazały się z perspektywy *Pożegnania z Marią* podobnie negatywnymi punktami odniesienia.

skiego. Tytuły i omówienia martyrologicznej prozy obozowej (także spoza lat 1944–1948) można znaleźć w książce A. Wernera *Zwyczajna apokalipsa*. Dz. cyt. Autor szczególnie dużo miejsca poświęcił jej w rozdziale pierwszym, zatytułowanym *Poza granicą dokumentu*.

⁵¹ Andrzej Werner: „Książka [Z *otchłani* – D.K.] Zofii Kossak jest w większości rozpatrywanych tu wypadków [literatury martyrologicznej – D.K.] przykładem tak skrajnym, że zbyt łatwym – brana jest pod uwagę tylko wtedy, gdy reprezentuje tendencje bardziej powszechne, ...”. Tamże, s. 45.

⁵² T. Borowski, *Alicja w krainie czarów*. Dz. cyt.

Tadeusz Borowski w przedsocrealistycznym okresie swojej twórczości skazany był na konfrontację nie tyle z romantyzmem, ile z konsekwencjami pułapki, w jaką romantyzm wpadł, monopolizując obywatelsko-literacką świadomość Polaków, fundując model narodowego bycia wobec katastrofy, jaką była druga wojna światowa. Okazało się, że wystarczy podporządkowywać swoje myślenie i pisanie opresji, w jakiej znalazła się Ojczyzna, wystarczy walczyć i do walki wzywać, wystarczy wreszcie ginąć bohatersko w tej walce i wierzyć w sensowność ponoszonej ofiary, by niezależnie od historycznoliterackiej tożsamości tworzonej literatury – być romantykiem. Nie ma nic nadzwyczajnego w tym, że romantyzm w działalności młodych ze „Sztuki i Narodu” objawił się w taki właśnie sposób, jako modus społecznej egzystencji wobec historii. Dziwniejsze (?), cenniejsze (?) jest to, że obok SiN-u pojawili się esencjaści z Tadeuszem Borowskim, którzy nie mieścili się w opisanym standardzie i to wystarczyło, by postrzegać ich, a zwłaszcza autora cyklu *Gdziekolwiek ziemia...* w kategoriach antyromantycznych.

Dużo gorzej wypadł romantyzm praktykowany w obozach dla dipisów jako nadużyta forma bogoojczyźnianych celebracji, niemożliwych do pogodzenia z praktyką poobozowego życia za drutami. Nie lepiej było z romantyzmem w obszarze obozowej literatury martyrologicznej. Nie lepiej, ponieważ trudno uwierzyć Zofii Kossak (*Z otchłani*), Sewerynie Szmaglewskiej (*Dymy nad Birkenau*), Gustawowi Morcinkowi (*Listy spod morwy*), Wojciechowi Żukrowskiemu (*Kantata*) czy nawet Jerzemu Andrzejewskiemu (*Apel*), czytając ich obozowe teksty pełne wiary w etyczny porządek rzeczy, wiary zachowanej przede wszystkim dzięki heroizmowi Polaków, który miał uświęcić ofiarę Auschwitz i nadać sens koncentracyjnej apokalipsie. Trudno uwierzyć wymienionym pisarzom, gdy zna się *Pożegnanie z Marią* czy *Kamienny świat*.

Konfrontacja Borowski – romantyzm nie odkrywa romantyzmu w nowych rolach. Te, które zostały tu zasygnalizowane, nie są trudne do wskazania. Najważniejsze pozostaje to, co dotyczy Borowskiego i antyromantycznego początku literatury polskiej po wojnie. Okazuje się bowiem, że romantyzm stanowi użyteczne narzędzie, skuteczne przy opisywaniu przedsocrealistycznej twórczości autora *Pożegnania z Marią*, a zwłaszcza roli, jaką ta antyromantyczna twórczość odegrała w latach bezpośrednio powojennych, gdy rozstrzygały się losy naszej literatury.

Szczególnie istotna jest droga dochodzenia Borowskiego do *Pożegnania z Marią*, droga możliwa do wyznaczenia w dużej mierze przy pomocy romantyzmu. Punktem wyjścia byłyby antyromantyczna, esencja-

styczna osobność autora *Gdziekolwiek ziemia...* wobec romantycznie grupowego SiN-u⁵³. Osobność ta pozwalała dostrzec apokaliptyczny wymiar wojny, przed którym bronili się Bojarski czy Trzebiński, ale zapisywała go jeszcze literacko, wręcz kunsztownie, a katastrofizm tego zapisu był, przypominę, ocalający. Obóz stał się doświadczeniem absolutnej weryfikacji i redukcji. Najpierw z obszaru poezji uleciała klasyczna miara heksametru. Pozostała kolęda – pod piórem Borowskiego konwencjonalna wydmuszka, która zapewniała fabularny schemat, trzymała wpisany w nią tekst wewnątrz literatury i pozwalała skutecznie bluźnić. W sumie, antyromantyzmowi towarzyszyła redukcja tego, co literackie, a Borowski stawał się nie tylko coraz mniej literacki, ale także coraz bardziej prywatny (osobny).

Ostateczny przełom miał romantyczny charakter i dotyczył przewartościowania samej zasady pisania. Przestało ono już być kwestią estetyki. Stało się kwestią etyki i egzystencji. Przypominam w tym miejscu romantyczny gest Borowskiego, który został opisany przez Tadeusza Drewnowskiego, gest identyfikujący autora (poprzez personalnego narratora) z każdym zlagrowanym więźniem KL Auschwitz. Borowski wziął w tym geście, jako podmiot czynności twórczych kreujący narratora, współodpowiedzialność za obóz, ale znalazł też miejsce wewnątrz obozu, miejsce, z którego obóz najlepiej można było opisać.

Romantyczny gest Borowskiego uwolnił go ostatecznie od romantycznego balastu, któremu pisarz przeciwstawiał się do tej pory, polemizując z SiN-em, oskarżając dipisów⁵⁴, zwalczając bezceremonialnie obozową prozę martyrologiczną. Uwolnieniu od romantyzmu towarzyszyło uwolnienie od literatury, od literackości. Dzięki temu Borowski sprostał w wiarygodny, czyli oryginalny (behawioralny) sposób wyzwaniu, jakim była dla pisarzy wojna, jakim dla niego było Auschwitz.

WIARA

Borowski, zanim trafił do obozu, wierzył w naukę i literaturę. Praktykował tę wiarę jako esencjasta⁵⁵, studiujący w okupowanej Warsza-

⁵³ Nie bez znaczenia pozostaje fakt, że równie osobny jak Borowski (nie tylko wobec SiN-u) był Krzysztof Baczyński związany z lewicującą „Drogą”.

⁵⁴ Wystarczy przeczytać nawet nie *Bitwę pod Grunwaldem*, ale *short story* z *Kamiennego świata* zatytułowaną *Spotkanie z dzieckiem*.

⁵⁵ O Borowskim i „Klubie Esencjastów” zob. T. Drewnowski, *Ucieczka z kamiennego świata*. Dz. cyt., s. 67–71. [oraz] J. Szczęsna, *Tadeusz Borowski – poeta*. Dz. cyt., s. 13–16.

wie polonistykę, piszący poezję ważną dla literatury polskiej lat drugiej wojny światowej, bawiący się z przyjaciółmi⁵⁶. Najlepszym świadectwem tego, co stało się w obozie z jego wiarą są listy pisane do Marii, znane jako wyjątkowe w lagrowym dorobku Borowskiego opowiadanie *U nas, w Auschwitzu...*⁵⁷

Wiara Zofii Kossak była innej natury, religijnej, eklezjalnej, rzymskokatolickiej. A zbudowane na niej pisarstwo, chociaż doświadczenia obozu koncentracyjnego nie można z niczym porównać, było na nie przygotowywane. Wyrastało ono przecież z historycznej katastrofy, jaką zapisała jej debiutancka *Pożoga*. Natomiast artystyczny szczyt osiągnęło w *Krzyżowcach*, gdzie autorka musiała poradzić sobie z godzeniem miłości chrześcijańskiej i zupełnie niechrześcijańskiej, nierycerskiej rzezi. Obie te książki (*Pożoga* i *Krzyżowcy*) zmusiły Zofię Kossak do mierzenia się z wielkimi problemami, które nie pozostawały bez związku z rzeczywistością obozową. Pierwszy z nich to historia zredukowana do zagłady, a drugi polegał na konieczności konfrontowania tego, co święte z tym, czego ze świętością pogodzić się nie da.

Zofia Kossak, o ile w ogóle to możliwe, była na obóz przygotowana jako pisarz, ale przede wszystkim jako osoba. Sam obóz też został jej oszczędzony w tym, co miał najbardziej przerażającego⁵⁸. Okrutny paradoks polega na tym, że nieprzygotowanie Borowskiego na obóz pomogło mu zapisać go w sposób arcydzielny, nieporównywalny z żadnym świadectwem literackim powojennej Polski. Borowski, będąc na obóz nieprzygotowanym, „uległ mu” tylko na tyle, na ile zamiast bronić się przed nim, kwestionując istnienie rządzących nim reguł, pozwolił obozowi być. Odkrywając obozowe zło, nie miał mu czego przeciwstawić. Bezsilna okazała się wiedza śródziemnomorskiej cywilizacji i jego poezja. Starczyło mu za to konsekwencji i determinacji, by zło opisać jako konstytutywny

⁵⁶ „Esencjastom zdarzały się wybryki, na ogół jednak ich spotkania zachowywały ton klubu czy kabaretu literackiego. (...) Przykładem [ich własnego tekstu – D.K.] może być odtworzony przez Borowskiego *hymn esencjastów* zbiorowego autorstwa: my jesteśmy esencjaści / futuryści – eklezjaści / ooooo! ooo! / my robimy to co trzeba, / ale nigdy tam gdzie trzeba / ooooo! ooo! / w kabaretach, w gabinetach / my leżymy na kobietach / ooooo! ooo! / my przejdziemy do wieczności / by żyć w chwale potomności / ooooo! ooo! / precz poeci skotopaści / wiwat tylko esencjaści / ooooo! ooo!” T. Drewnowski, *Ucieczka z kamiennego świata*. Dz. cyt., s. 69–70.

⁵⁷ O wyjątkowości opowiadania *U nas, w Auschwitzu...* na tle obozowej prozy Borowskiego pisał m.in. A. Werner. Zob. tegoż, *Zwyczajna apokalipsa*. Dz. cyt., s. 141, s. 78.

⁵⁸ Z. Kossak przebywała w Birkenau krótko i otaczana była przez współwięźniów (współwięźniarki) troskliwa opieką. Zob. rozdział *Zofia Kossak*.

znak rozpoznawczy perfekcyjnie zorganizowanej, koncentracyjnej rzeczywistości.

Wynikająca z nieprzygotowania na obóz bezsilność Borowskiego okazała się źródłem jego pisarskiego tryumfu. Zofia Kossak była tak dobrze na obóz przygotowana (i była w nim tak krótko), że to, co koncentracyjne nie znalazło do niej dostępu. „Uległość” Borowskiego wobec obozu pozwoliła mu Auschwitz zapisać. Zofii Kossak obóz do uległości nie zmusił, dlatego jej lagrowe wspomnienia giną w cieniu *Pożegnania z Marią*.

„Ulec” obozowi, czyli pozwolić mu zaistnieć, to za mało, by literacko z obozem sobie poradzić. Nikłe jednak są szanse na wiarygodne świadectwo dotyczące jakiegokolwiek rzeczywistości, gdy nie potrafi się jej zobaczyć. Zofia Kossak broniła się przed obozem (broniła przed nim swoich czytelników), nie pozwalając sobie (a w konsekwencji i swoim czytelnikom) dostrzec go. W rezultacie jej książka nie tyle mówi o obozie, ile o tym, jak można mu nie „ulec”. Proza Borowskiego udowadnia, że takie rozwiązanie nie jest skuteczne. Z perspektywy *Pożegnania z Marią*, książki, która tkwi w obozie pozbawiona przedobozowej przeszłości i poobozowej przyszłości, Zofia Kossak nie napisała o tym, jak można przez obóz przejść, bo w ogóle do niego nie weszła – nie uległa mu, nie pozwoliła mu zaistnieć.

Strategia autorki *Krzyżowców* była uzasadniona. Z religijnego, doraźnie terapeutycznego punktu widzenia chodziło przecież o to, by odebrać złu prawo do istnienia. Problem w tym, że koncentracyjne zło już się dokonało i niezależnie od wiary w sprawczą moc słowa nie dało się go wymazać ani przesłonić parawanem najwiarygodniejszej nawet wiary. Może nie byłoby to wiadome, gdyby nie obozowe opowiadania Tadeusza Borowskiego. Gdyby nie przekonujące świadectwo *Pożegnania z Marią*.

Pierwszym warunkiem zapisania każdej rzeczywistości jest uznanie jej istnienia. Ta oczywista reguła nie zna odstępstwa również tam, gdzie zapisywana rzeczywistość naznaczona jest złem, na które niepodobna się zgodzić. Lagrowe wspomnienia Zofii Kossak zatytułowane *Z otchłani* zbagatelizowały tę zasadę, lecząc obóz, lecząc nas z obozu, zanim zaczął on w tej prozie istnieć. A nie zaistniał nigdy w takim stopniu, w jakim trwa u Borowskiego, ponieważ Zofia Kossak nie tylko była na obóz przygotowana, nie tylko była w nim stosunkowo krótko, ale pisząc o nim, traktowała go wyłącznie jako chorobę, której przyczyny trzeba poznać i usunąć w odpowiedni, czyli skuteczny sposób.

Autorka *Krzyżowców* nie chciała pisać powieści o Auschwitz. Należała do tych pisarzy z lat 1944–1948, którzy traktowali swoje książki jak

dowody w procesie przeciwko Trzeciej Rzeszy. Po drugiej wojnie światowej mogła czuć się spełniona jako artystka. Zresztą, sądząc na podstawie jej okupacyjnej działalności i okupacyjnych tekstów, już nie literatura była dla niej najważniejsza. Istotne było dla niej działanie zgodne z chrześcijańskim posłannictwem Polski⁵⁹, działanie, któremu literatura mogła jedynie służyć. Wyboru swoich ponadliterackich priorytetów Zofia Kossak dokonała jako Polka, ale przede wszystkim jako osoba wierząca. Był to w jej wypadku wybór ostateczny i nieodwołalny. Sankcjonował go Bóg.

Zofia Kossak weszła w obóz ze swoją wiarą i uczyniła z niej filtr, przez który oceniała wszystko, co zdołała w Birkenau zobaczyć. W konsekwencji to, co pozytywne i transcendentne, czyli wiara, zdecydowało w jej wypadku o opisie tego, co negatywne i immanentne w takim sensie, w jakim obóz był światem wewnątrznie skończonym, czyli podporządkowanym własnym regułom wystarczającym do jego funkcjonowania, decydującym o nim. Sytuacja autora *Pożegnania z Marią* przedstawiała się zupełnie inaczej. Proza obozowa Borowskiego (inaczej niż *Z otchłani*) nie powstała w rezultacie podporządkowania rzeczywistości koncentracyjnej temu, co decydowało o przedobozowym życiu *Vorarbeitera* Tadka. Narrator prozy Borowskiego stracił w obozie wszystko to, z czym do niego wszedł. Obóz nie uległ temu, co można by nazwać jego światopoglądem. Wprost przeciwnie, światopogląd narratora prozy Borowskiego to dzieło obozu, to swoisty „obozopogląd”, czyli projekcja koncentracyjnych reguł na całą rzeczywistość; to świat, który stał się obozem.

WIEDZA

Wydaje się istnieć przyczynowa zależność między bezbronnością wobec obozu i kształtowaniem światopoglądu na obraz i podobieństwo koncentracyjnych reguł. Nie wiem, czy zależność ta dotyczyła Borowskiego, ale trudno nie dostrzec jej u narratora jego lagrowej prozy. Dlatego pisząc o zawiedzionej miłości, mam na myśli przede wszystkim *Vorarbeitera* Tadka, a nie – jak Miłosz – autora *Pożegnania z Marią*⁶⁰. Nie jestem jednak w stanie uniknąć równoczesnego pisania i o Borowskim, i o jego narratorsze. Nie wydaje mi się bowiem skuteczna żadna formuła analityczno-interpretacyjna stosowana wobec *Pożegnania z Marią* czy *Kamiennego świata*,

⁵⁹ O *Chrześcijańskim posłannictwie Polski* pisałem w rozdziale *Zofia Kossak*.

⁶⁰ Zob. Cz. Miłosz, *Zniewolony umysł*. Kraków 1999, s. 143. Pierwodruk: 1953.

która absolutyzowałaby albo autora, albo narratora jako swoiste medium tłumaczące te teksty. Podobnie jednostronne ujęcia mają wartość przede wszystkim jako lekturowe ćwiczenia, niezmiernie istotne i potwierdzające konsekwencję stosującego je badacza, ale ich skuteczność wobec obozowej prozy Borowskiego jest zbyt ograniczona.

Narrator obozowych opowiadań Borowskiego wyrwany z polonistycznego (studia na konspiracyjnym uniwersytecie⁶¹), poetyckiego (*Gdziekolwiek ziemia...*⁶²) i miłosnego (Maria) azylu trafił w apokaliptyczną przestrzeń obozu, gdzie jego miłość do świata i do ludzi, miłość do wiedzy, literatury i ukochanej kobiety, gdzie jego miłość do życia wystawiona została na ekstremalną próbę. Narrator Borowskiego dał sobie jednak radę. Opowiedział obóz. A Borowski? Do tej pory pisałem o jego bezbronności wobec obozu. Bezbronności umożliwiającej obozowi istnienie wobec niego jako więźnia i autora *Pożegnania z Marią*. Teraz chciałbym napisać o tym, co było siłą Borowskiego, co umożliwiło mu zapisanie obozu.

Borowski w Auschwitz stracił wiarę w śródziemnomorską kulturę. Zakwestionował jej soteryczny charakter, ale nie jest trudno odnaleźć w jego obozowych opowiadaniach ślady intelektualnych skłonności kształtowanych i wykorzystywanych podczas studiów. Borowski nie był żołnierzem, był – na miarę czasów i swojego wieku – intelektualistą, czyli kimś, kto stara się poznać i zrozumieć, ustalić przyczyny i – w miarę możliwości – przewidzieć konsekwencje. Przyjęcie właśnie takiej roli nie było ani łatwe, ani oczywiste w okupowanej Warszawie. Wystarczy przywołać losy, a właściwie śmierci Andrzeja Trzebińskiego, Wacława Bojarskiego, Zdzisława Stroińskiego, a zwłaszcza Tadeusza Gajcego i Krzysztofa Baczyńskiego⁶³. Im większym problemem wśród młodych mieszkańców okupowanej Warszawy była rezygnacja z walki zbrojnej, tym ważniejsze mogło (musiało?) być dla Borowskiego to, na co zdecydował się podejmując studia, pisząc i kochając. Miłość i literatura były w jego wypadku wyborami nieporównanie bardziej prywatnej natury niż nauka, wiedza, studia. To polonistyka mogła być i była alternatywą wobec walki. Owszem, polonistyka była walką, była częścią podziemnego państwa polskiego, ale

⁶¹ Zob. T. Borowski, *Profesorowie i studenci*. W: *Utwory wybrane*. Dz. cyt.

⁶² Zob. tegoż, *Pożegnanie z Marią*. Tamże, s. 169.

⁶³ Przy czym dobrze jest pamiętać, że Zdzisław Stroiński, Tadeusz Gajcy i Krzysztof Baczyński zginęli podczas Powstania Warszawskiego, w którym Borowski nie mógł wziąć udziału, ponieważ już od kwietnia 1943 roku przebywał w obozie.

nie chodzi tu o usprawiedliwianie okupacyjnych wyborów Borowskiego. Rzecz w tym, jak ważna była dla niego wiedza i na ile okazywała się użytecznym narzędziem bycia wobec świata i ludzi. Intelktualne dyspozycje Borowskiego przywoływane są w tym miejscu ze względu na obóz, ze względu na sposób, w jaki KL Auschwitz został zapisany w *Pożegnaniu z Marią* i *Kamiennym świecie*. Ważność wiedzy w okupacyjnym życiu Borowskiego, jej znaczenie w konfrontacji z obozem to kwestia dotycząca jednego z najistotniejszych, jeśli nie najistotniejszego narzędzia użytego przez Borowskiego przy opisywaniu tego, co Andrzej Werner nazwał zwyczajną apokalipsą.

Nie bez powodu przywołuję w tym miejscu jedną z dwóch najważniejszych książek o Borowskim⁶⁴. Światopoglądowa perspektywa zastosowana przez Wenera potwierdza i dokumentuje to, co nazwałem wcześniej skłonnościami czy dyspozycjami intelektualnymi Borowskiego. Werner potraktował *Pożegnania z Marią* jak tekst rejestrujący taką wizję obozów, której powstanie nie byłoby możliwe bez przeświadczenia o wartości poznania bazującego na obserwacji, analizie i uogólniającej syntezie. Książka Wenera dekoduje światopoglądowy obraz obozu zapisany w prozie autora *Kamiennego świata*. Obraz ten nie mógłby powstać, gdyby Borowski nie dysponował światopoglądem skonfrontowanym z obozową rzeczywistością, czy nawet w istotnym stopniu ukształtowanym (przekształconym) przez nią.

Kiedy Werner zestawia prozę Borowskiego z martyrologicznymi tekstami obozowymi innych polskich autorów, wskazuje u nich brak perspektywy poznawczej, przekraczającej uproszczone oceny, poprzestającej na powierzchownym opisie, który nie jest w stanie dotknąć specyfiki koncentracyjnego uniwersum. „Martyrologiczni” autorzy pisali tak, zdaniem Wenera, jakby nie potrafili, nie umieli lub po prostu bali się wiedzieć, czym był KL Auschwitz. Najistotniejsze wydaje się to, że nikt spośród nich nie zdołał wejść w obozowy świat tak głęboko jak Borowski. Nikt nie wykazał tyle epistemologicznej konsekwencji i odwagi, by pozwolić sobie na równie bezpośrednią (empatyczną, inkarnacyjną) konfrontację z Auschwitzem.

Nie zamierzam kreować najważniejszego ze współautorów *Byliśmy w Oświęcimiu* na naukowca, który z żelazną konsekwencją studiuje obozową rzeczywistość. Nie zamierzam, ponieważ pamiętam o znanych Bo-

⁶⁴ Drugą jest oczywiście *Ucieczka z kamiennego świata* Tadeusza Drewnowskiego.

rowskiemu radościach związanych z byciem esencją i o jego lekceważącym stosunku do początków własnej, obozowej prozy. Pragnę tylko zwrócić uwagę na istotny związek między intelektualnymi skłonnościami Borowskiego stymulowanymi podczas konspiracyjnych, polonistycznych studiów i jego sposobem bycia wobec obozu, a przede wszystkim sposobem zapisywania go. Sprawa wydaje się ważna i ze względu na obozową prozę, którą Borowski zostawił i ze względu na jego konfrontację z Zofią Kossak, a w jej osobie z tym, co najbardziej typowe dla polskiej prozy zapisującej wojnę i okupację w latach 1944–1948.

Zofia Kossak weszła do obozu ze swoją wiarą. Borowski wchodząc do obozu, zachował się tak, jakby nad jego bramą umieszczony był nie powszechnie znany napis o pracy, która czyni wolnym, ale tekst z Danteskiego piekła, wzywający do porzucenia wszelkiej nadziei. Borowski podporządkował się Dantemu: stracił nadzieję i wiarę w śródziemnomorską cywilizację, ale dzięki temu pozostał z obozem sam na sam, bez żadnego ideologicznego, aksjologicznego, a nawet literackiego wsparcia. Ta samotność okazała się niezwykle użyteczna, ponieważ pozwoliła Borowskiemu znaleźć się wobec obozu w takiej sytuacji epistemologicznej, która po stronie tego, co poznawane, miała obóz w jego nieneutralizowanej w żaden sposób postaci, a po stronie tego, który poznawał, niemal Husserlowski podmiot ejdetyczny, czyli kogoś, kto dysponował jedynie czystymi, intelektualnymi skłonnościami, dyspozycjami poznawczymi, wolnymi od nadziei i wiary – cnót determinowanych przez śródziemnomorską cywilizację. Oto sytuacja aż nazbyt modelowa: czysty przedmiot poznania i oczyszczony, poznający podmiot.

Do wątpliwości związanych z tym układem przyjdzie jeszcze wrócić. Teraz napiszę jedynie, że mogą one być związane z kwestią etycznego wymiaru *Pożegnania z Marią*. Jeśli bowiem miałyby być tak, jak napisałem (czysty przedmiot i oczyszczony podmiot), wówczas obozowa proza Borowskiego mogłaby zostać uwolniona od perspektywy etycznej, a jej autora trudno byłoby traktować w kategoriach moralnego maksymalizmu.

Zofia Kossak konfrontując obóz z rzeczywistością pozaobozową (rzeczywistością, której pozostała wierna), musiała traktować Auschwitz jak chorobę, bo obóz z pozaobozowej perspektywy chorobą po prostu był. W takiej sytuacji nie było potrzeby zapisywać go w jakikolwiek nowy, oryginalny sposób, nie można było szukać nowego, literackiego lekarstwa, wprost przeciwnie: należało przywrócić stary porządek, należało odwoływać się do tego, co było, by od choroby nowych czasów, po pro-

stu nowej choroby, jak najszybciej się uwolnić. Zatem żadnych literackich eksperymentów. Świat został wystarczająco rozregulowany, by narażać go na nowe zamieszanie. „Martyrologiczni” autorzy zrobili nawet więcej niż napisałem. Do tego stopnia przejęli się terapeutyczną misją swojego pisania, że zrezygnowali z tworzenia dzieł literackich na temat obozów i gremialnie zajęli się zapisywaniem siebie (swoich koncentracyjnych doświadczeń), co w praktyce prowadziło nieuchronnie do sporządzania mniej czy bardziej konsekwentnych aktów oskarżenia. Przejście od stwierdzenia choroby do oskarżenia daje wyjaśnić się niepokojąco łatwo: świat zachorował, a najniebezpieczniejszym objawem choroby są obozy koncentracyjne, gdzie dochodzi do zbrodni, które trzeba sądzić.

Podobny sposób myślenia uzasadniał przeświadczenie o skuteczności takiej, literackiej reakcji na obóz, jaką było *Z otchłani*. W rzeczywistości (widać to z perspektywy prozy Borowskiego) reakcja ta bardzo niewiele miała wspólnego z koncentracyjną rzeczywistością, ponieważ nie mówiła nic wiarygodnego ani o tym, skąd się obozy wzięły, ani o tym, czym w rzeczywistości były. Charakterystyczne, że właśnie taka reakcja na lagry była typowa nie tylko dla ewangelizacyjno-perswazyjnej książki Zofii Kossak, ale także dla dwóch biegunów polskiej prozy obozowej lat 1944–1948. Pierwszy z nich wyznaczają *Dymy nad Birkenau* z 1945 roku, próba epickiej syntezy obozowego doświadczenia napisana przez Sewerynę Szmaglewską. Drugi biegun to obozowe prozy dokumentu osobistego, czyli książki rejestrujące indywidualną pamięć więźniów obozów koncentracyjnych (na przykład *Przeżyłam Oświęcim* Krystyny Żywulskiej z roku 1946). Bez względu na to czy sięgniemy po epicką, obiektywizującą panoramę (Szmaglewska), partykularne, zindywidualizowane świadectwo (Żywulska), czy pisarstwo obozowe o charakterze religijnym (Kossak), w każdym wypadku otrzymamy typowe dla pierwszych lat powojennych proste odpowiedzi przedstawiające KL Auschwitz jako śmiertelną chorobę świata, makabryczną faszystowską zbrodnię i rezultat działania szatana.

Problem nawet nie w tym, czy były to diagnozy prawdziwe. Istota sprawy sprowadza się do tego, że w zestawieniu z obozową prozą Borowskiego diagnozy te okazały się niewystarczające i więcej mówią o tym, jak konwencjonalnie (martyrologicznie) próbowano sobie z problematyką obozu poradzić, niż o tym, czym obóz był. Borowski nie zdobył się na równie zrozumiałą i – co tu dużo mówić – po prostu zdrową reakcję. Nie wydobył się z obozu. Pozostał w nim wystarczająco długo, nie uchylił się przed poznaniem i zapamiętaniem najbardziej niehumanitarnych, najbardziej ty-

powych jego mechanizmów, czyli był w obozie wystarczająco głęboko, by go najskuteczniej zapisać. Ci, którzy wyszli z Oświęcimia zdrowi i napisali o tym, nie poznali go na tyle, by przedstawić go równie wiarygodnie (czytaj: równie przerażająco) jak Borowski. Autor *Pożegnania z Marią* był chory na Oświęcim. Dzięki temu jego obozowa proza stała się czymś na kształt antyobozowej szczepionki, która najdokładniej tłumaczy Auschwitz, a w konsekwencji najskuteczniej przed nim chroni.

Zofia Kossak uczyniła z obozu przedmiot oskarżenia. Tadeusz Borowski uczynił z obozu przedmiot poznania. Zofia Kossak nie poznała tego, co oskarżyła. Borowski oskarżył o tyle skuteczniej, o ile dokładniej poznał. A poznając nowy, obozowy świat, zachował się jak lekarz, ponieważ w jego wypadku, w wypadku jego prozy, diagnozę i kurację poprzedziło badanie. Natomiast oskarżenie Borowskiego wydaje się wiarygodniejsze, ponieważ on, zanim skazał, udowodnił winę. Pokazał obóz w takiej postaci, która powinna przekonać każdą ławę przysięgłych, każdy sąd.

Konfrontując w ten sposób obozową prozę Zofii Kossak i Tadeusza Borowskiego, uchylam ciągle jeszcze stawiany autorowi *Pożegnania z Marią* zarzut o nihilizm. Przyjmuję nawet, że to Borowski, a nie Zofia Kossak, skuteczniej leczy i oskarża. Ważniejsze w tym momencie wydaje się jednak co innego. Jeśli autorka *Pożogi* traktowała obóz jak chorobę i leczyła ją konwencjonalną literaturą, autor *Kamiennego świata* stał się najskuteczniejszym lekarzem i oskarżycielem koncentracyjnej rzeczywistości, dzięki zastosowaniu wobec niej oryginalnego z punktu widzenia literatury polskiej sposobu pisania. I właśnie ta oryginalność była źródłem nieporozumień, czyli ataków, a przynajmniej wątpliwości formułowanych wobec Borowskiego począwszy od noty redakcyjnej w „*Twórczości*”⁶⁵, a skończywszy na wojnie wywołanej publikacją *Alicji w krainie czarów*.

BEHAVIORYZM

Oryginalność obozowych opowiadań Borowskiego szczególnie wiele zawdzięcza behavioryzmowi. To on dał tekstom *Pożegnania z Marią* i *Kamiennego świata* prowokującą ataki nietypowość, ale przede wszystkim skuteczność zapisywania Auschwitz. Jednak w pierwszych latach po wojnie trudno było czytać Borowskiego, odwołując się do behavioryzmu. Trudno było podjąć czysto literacką debatę na temat obozów koncentracyjnych. Byłoby w niej coś niestosownego, bo jak można spierać się

⁶⁵ Zob. przypis 14.

o jakieś „behawioralne estetyzmy” wobec milionów ofiar. Poza tym literacka debata odwołująca się do rozwiązań typowych dla amerykańskich short stories, do Ernesta Hemingway’a (choć nie były to jeszcze czasy socrealizmu) nie byłaby „politycznie odpowiednia”. Zresztą ten ostatni, polityczny argument jest dużo mniej ważny niż argument pierwszy, literacki. Usprawiedliwiając bagatelizowanie perspektywy behawioralnej przez pierwszych, krajowych recenzentów opowiadań Borowskiego można jeszcze dodać, że – generalnie rzecz biorąc – behawioralne rozwiązania stosowane w prozie mają i to do siebie, że chociaż stosunkowo łatwo je rozpoznać, one nie skupiają na sobie uwagi, raczej eksponują opisywany przy ich użyciu świat.

Tadeusz Borowski pojawił się wówczas, gdy polska proza działała się „na pograniczu powieści”⁶⁶, a relacje obozowe uciekały od literatury, by przede wszystkim oddać sprawiedliwość ofiarom wojny, a nie zajmować się estetyzmami czy awangardami. Oczywiście jest dzisiaj, że ta antyestetyczna, dokumentalna strategia ani nie okazała się najskuteczniejsza, ani nawet nie była konsekwentnie stosowana. Była raczej wymówką dla tekstów, które liczyły na usprawiedliwienie swojego istnienia z racji tego, czego dotyczyły. Czytając je dzisiaj, trudno nie dostrzec dyskwalifikującej z literackiego punktu widzenia mimowolności, przypadkowości, a w konsekwencji amorficzności, która nie ma nic wspólnego z tym, co można by nazwać poetyką dzieła otwartego. Dysponując takim kontekstem, należało odizolować od niego *Pożegnanie z Marią*. Należało traktować i ten tom, i pierwsze opowiadania Borowskiego na sposób właściwy literaturze pięknej. Dlaczego jednak zabrakło tu miejsca na behawioryzm? Czy wydawał się on nie dość literacki? Czy był traktowany wyłącznie jako technika, a nie strategia tworzenia dzieł wielkich? A może ten prosty (zbyt prosty?) punkt odniesienia sprawiał wrażenie niewystarczającego wobec kreatywnej oryginalności *Pożegnania z Marią*?

Zapowiadając szukanie odpowiedzi na te pytania, nie można pominąć tego, że po okresie dominacji „Borowskiego kreatywnego” pojawiło się takie odczytanie jego opowiadań, w którym punkt ciężkości został przesunięty z obszaru literackiej kreacji w przeciwstawiany mu zaraz po wojnie obszar prozy świadectwa, prozy dokumentu osobistego. Zmiana ta wydaje się dzisiaj niemal nieuchronna, ponieważ obozowy świat opisany przez Borowskiego stał się z czasem nie tylko przerażający, ale także na

⁶⁶ Zob. K. Wyka *Pogranicze powieści. Proza polska w latach 1945–1948*. Kraków 1948.

tyle „egzotyczny”, a jednocześnie historyczny, że traktowanie prozy o nim w kategoriach świadectwa, faktografii, dokumentu po prostu „musiało” się pojawić⁶⁷.

Nazbyt uzurpatorskie byłoby wskazywanie behawioryzmu jako aurea mediocritas między literacką kreacyjnością eksponowaną przez Drewnowskiego i Wenera a perspektywą świadectwa przywołaną przez Ziątką, jednak behawioryzm ma to do siebie, że jest metodą kreatywną, której dystans wobec opisywanej rzeczywistości widać już tam, gdzie rezygnuje ona z komentarza, relacji, skupiając się na tym, co zwykło się nazywać prezentacją sceniczną. Behawioryzm standardowo bywa postrzegany jako kreacja zdystansowana, wycofana, dyskretna, pozostawiająca wrażenie dokumentu, który jest przecież świadomą, konsekwentną i, jak okazało się w wypadku obozowych opowiadań Borowskiego, niezwykle skuteczną kreacją.

Oryginalna z punktu widzenia polskiej literatury lat 1944–1948 metoda behawioralna okazała się najskuteczniejszym sposobem zapisywania obozu nie tylko z perspektywy estetycznej, ale także etycznej, czyli najistotniejszej między innymi dla Zofii Kossak. Problem w tym, że skuteczność behawioryzmu Borowskiego ujawniła się dopiero z czasem, a jego proza została przyjęta bezpośrednio po wojnie w najlepszym przypadku z brakiem zrozumienia. Istniało małe prawdopodobieństwo, że mogło być inaczej. Małe, ponieważ nie wydaje się, by można było zaraz po wojnie czytać Borowskiego z perspektywy behawioralnej, czyli dostrzegającej w *Pożegnaniu z Marią* zarówno dokument, jak i kreację. W latach 1944–1948 czytano Borowskiego w taki sposób, jaki wówczas obowiązywał, sposób wyznaczony przez ponadliteracki charakter ówczesnej prozy, podporządkowujący literaturę dokumentalnym, terapeutycznym, oskarżycielskim tendencjom. Nawet zebrane w *Pograniczu powieści* recenzje Wyki traktowano jak diagnozę stanu rzeczy sprowadzającą się do konkluzji: czystych gatunków brak, rzeczywistość jest ważniejsza niż literatura, zapominając, że Kazimierz Wyka nie pochwałał tych tendencji i czekał na wielką prozę zdolną sprostać tragicznie wielkim, wojenno-okupacyjnym czasom. Czytany w takich warunkach Borowski nie miał żadnych szans. Sprowadzony do poziomu dokumentalisty musiał wydawać się nihilistą. Sytuacja była dla niego tym trud-

⁶⁷ Czytanie obozowej prozy Borowskiego z perspektywy literatury świadectwa wprowadził tekst Zygmunta Ziątką „*Pamięć przechowuje tylko obrazy*”. Tadeusz Borowski. W: *Sporne postaci polskiej literatury współczesnej*. Pod red. A. Brodzkiej. Warszawa 1994.

niejsza, ponieważ jego opowiadania nie dawały się odczytać w kontekście przynajmniej potencjalnie alternatywnym, czyli przywołującym wielką, klasyczną prozę epicką, tradycyjnie kojarzoną z wielką historią. Jego opowiadania wymagały nowego, wówczas (lata 1944–1948) awangardowego dla literatury polskiej kontekstu prozy behawioralnej. Pominięcie właśnie tego punktu odniesienia wydaje się jedną z głównych przyczyn bezpośrednio powojennych nieporozumień wokół *Pożegnania z Marią*.

Nihilizm Borowskiego dokumentalisty był tuż po wojnie tak samo nie do zaakceptowania, jak niemożliwa była wtedy debata wokół strategii literackiej realizowanej w jego obozowych opowiadaniach. To zupełnie zrozumiałe, że nie można było być nihilistą wobec Auschwitz. Zrozumiałe tym bardziej, ponieważ niedopuszczalne wobec Auschwitz było nawet bycie pisarzem. Obozowa apokalipsa wymagała reakcji moralnej (w praktyce tekstów martyrologicznych – moralizatorskiej), a literatura musiała wobec niej ustąpić miejsca sądowym protokołom i osobistym sprawozdaniom z przebiegu zbrodni. Paradoks polega na tym, że wymagań tych nie spełnili ci, którzy zdawali się ich strzec (na przykład Zofia Kossak), a sprostali im ten, który miał przeciwko im wystąpić, czyli Borowski.

Pisałem już o wiarygodności metody behawioralnej, która unikając moralizatorstwa, oskarża tym skuteczniej, ponieważ pozwala zobaczyć to, co jest przedmiotem oskarżenia. Eliminuje w ten sposób mentorskich czy moralizatorskich pośredników między tym, co jest opowiadane (światem przedstawionym tekstu) i jego odbiorcą (kimś, kto może być traktowany jako sędzia świata przedstawionego). Ta nowa w literaturze polskiej sytuacja komunikacyjna⁶⁸ z jednej strony dowartościowuje

⁶⁸ Romantyczna sytuacja komunikacyjna, modelowa dla literatury polskiej od wieku XIX po pierwszą połowę wieku XX ulegała jedynie modyfikacjom. Romantycznego wieszczka i Tyrteusza zastąpił w pozytywizmie literacki uczonec, racjonalista przemawiający *ex cathedra* w imię nauki i mądrości. Młodopolski (neoromantyczny) mentor powoływał się na ekskluzywny i ostateczny autorytet sztuki. Dopiero dwudziestolecie międzywojenne skomplikowało sytuację, odwołując się do różnych adresatów swojej literatury i korzystając z różnego rodzaju kompetencji swoich twórców. Bez względu jednak na to czy komunikacyjne standardy ustalał Skamander czy awangarda krakowska, politycznie zaangażowany Juliusz Kaden-Bandrowski czy awangardowo obrazoburczy Witold Gombrowicz, powiewały one romantyczny schemat przewodnika i nauczyciela, który mógł bratać się ze swoim uczniem-czytelnikiem, mógł z niego kpić, ale konsekwentnie pozostawał wobec niego w nadrzędnej roli kogoś, kto wie i objawia swoją wiedzę temu, kto nie ma o niej pojęcia.

odbiorcę (zarówno wirtualnego jak i fizycznego czytelnika), a z drugiej przesuwa w inny obszar rolę nadawcy (narratora, podmiotu czynności twórczych, autora).

Opisując to przewartościowanie z punktu widzenia konfrontacji prozy obozowej Zofii Kossak i Tadeusza Borowskiego, warto je uszczegółowić. Autorka *Z otchłani* występuje jako wieszcz i Tyrteusz. Wieszcz, ponieważ prezentuje nie tyle swoje racje, ile pojawia się w roli absolutnie lojalnego rzecznika racji transcendentnych i ostatecznych katolickiej proveniencji. Tyrteusz, bo świat, który pokazuje to przede wszystkim wyzwanie, to przeciwnik, do pokonania którego trzeba doprowadzić. Ten romantyczny w „formie”, a narodowo-katolicki w „treści” porządek służy działaniom perswazyjnym. Odbiorca poddawany jest dzięki niemu swoistej ewangelizacji (słowo „indoktrynacja” nie wydaje mi się stosowne). Odsłania się przed nim nie tyle wydarzenia i fakty, ile ich ukryte znaczenie. Celem lektury ma być klasyczne, Arystotelesowe katharsis, nie tylko uwalniające od koncentracyjnej traumy, ale także potwierdzające Boży, chrześcijański porządek rzeczy, na straży którego stoi Kościół rzymskokatolicki, porządek naruszony przez zbrodnie obozowej rzeczywistości.

Jawność perswazyjnej narracji *Z otchłani* nie da się pogodzić z narracją personalną wkomponowaną w behawioralną strategię literacką opowiadań Borowskiego. Minimalizacja roli narratora w typowych tekstach obozowych *Pożegnania z Marią* (typowych, czyli wszystkich oprócz *U nas, w Auschwitzu...*) wynika stąd, że należy on do opowiadanej rzeczywistości i już z tego powodu nie może występować wobec niej, przyjmując charakterystyczną dla lagrowych wspomnień *Z otchłani* perspektywę „z zewnątrz”.

W konsekwencji takich rozstrzygnięć wzrasta rola odbiorcy, ponieważ narrator nie udziela mu już bezpośrednich wskazówek dotyczących wartościowania czy uzasadniania opowiadanych wydarzeń. Wybór takiego sposobu opowiadania wiąże się więc z podjęciem ryzyka polegającego na pozostawieniu odbiorcy samemu sobie. Ryzyko to odnosi się jednak przede wszystkim (jeśli nie wyłącznie) do odbiorcy nie tyle biernego, ile po prostu wychowanego „na” oraz przyzwyczajonego „do” wieszczo-tyrtejskiej sytuacji komunikacyjnej, która uzależnia czytelnika od bezpośrednich wskazówek narratora. Pozwala – co prawda – na uwznioślającą inkarnację, na identyfikowanie się z wielką rolą albo z wielkim zadaniem, jednak wieszcz Tyrteusz nie przejmując się zbytnio opiniami tych, których ma porwać, przekonać, wcielić w swój zbawczy orszak. Nie chodzi mu o to, by jego odbiorcy samodzielnie poznawali opowiadaną przez niego

rzeczywistość. To, co on proponuje jako narrator, jest antytezą zachowań narratora personalnego.

O jakim ryzyku można mówić wówczas, gdy przedmiotem narracji jest obóz? Czy może być świat bardziej jednoznaczny z punktu widzenia etycznych ocen? Przecież trudno oczekiwać, by ktokolwiek kwestionował zło Auschwitz. Łatwiej powiedzieć, że obozy nie istniały niż próbować je usprawiedliwiać. Borowski, przede wszystkim jako więzień, nie miał wątpliwości, co do koncentracyjnego świata. On obóz po prostu pokazał. Czy mógł spodziewać się, że jego relacja nie zostanie zrozumiana, gdy zabraknie jej komentarza ferującego jednoznaczne wyroki? Przecież Borowski pisał o jednoznacznie złej, koncentracyjnej rzeczywistości? On pisał o Auschwitz. A jednak wystarczyło naruszyć narodowo-literacki schemat porozumiewania się z czytelnikiem, wystarczyło zachować się inaczej niż nakazywały (nakazują?) standardy romantycznej proveniencji, by Borowski stał się célinistą, nihilistą i obrazoburcą. Napisać w takiej sytuacji, że narrator Borowskiego poszerza przestrzeń aktywności czytelnika, to zachować się zbyt abstrakcyjnie wobec problemów, które wokół *Pożegnania z Marią* i *Kamiennego świata* narosły.

Zofia Kossak – typowa przedstawicielka martyrologicznej literatury, pisząc *Z otchłani*, zdecydowała się na błyskawiczną akcję ratunkową, na bezpośrednią literacką reanimację ofiar obozu i wojny. Nie chciała czekać. Dotknęła koncentracyjnej rzeczywistości i miała, niezawodny w jej mniemaniu, lek na Auschwitz – swoją wiarę. To nie był dobry moment na zabawę w literaturę. Chodziło przecież o ocalenie ginącego świata, wobec którego tylko wstrzymano wykonanie skazującego wyroku. Zofia Kossak nie miała żadnego powodu, by pisać *Z otchłani* inaczej. Za jej światopoglądowo-literackim wyborem przemawiał tradycyjny schemat komunikacyjny, obowiązujący w literaturze polskiej od romantyzmu, schemat oparty na szczególnej roli narratora: wieszczka i Tyrteusza. Także historia, w tym wypadku koncentracyjna rzeczywistość, nie pozostawiała jej wyboru: nie można było ratować róż literackiego powołania wobec globalnej katastrofy. Więcej: miarą wierności literaturze stało się podporządkowanie jej regułom dokumentu perswazyjnego, czyli takiego tekstu, który w większym stopniu komentował, wyjaśniał i upominał świat niż go pokazywał. Literacko-historyczną, a mówiąc dokładniej romantyczno-narodową czy romantyczno-martyrologiczną parę determinant decydujących o postaci *Z otchłani* trzeba uzupełnić elementem najważniejszy: religijnym, chrześcijańskim, katolickim. To wiara wydaje się bezpośrednią przyczyną sięgnięcia po romantyczną konwencję komunikacyjną wieszczko-tyrtejskiej

natury, konwencję, która umożliwiała przemawianie do innych niemal w roli starotestamentowego proroka. To ona ustaliła hierarchię nakazującą rezygnację z literackich ambicji na rzecz jasnego upomnienia ocalonych, upomnienia mającego ratować przed upadkiem ukarany koncentracyjną rzeczywistością świat. Wiara była dla Zofii Kossak jedyną rozsądną odpowiedzią na Auschwitz, jedynym ratunkiem przed powrotem wojenno-okupacyjnego koszmaru.

Perspektywa Borowskiego była zupełnie inna. Nie ma jednak powodu, by jeszcze raz pisać o charakterystycznej dla niego, rozstrzygniętej w obozie utracie wiary nie tylko w Boga. Pozostańmy na obszarze literatury i wróćmy do determinowanej behawioralnie sytuacji komunikacyjnej konstytutywnej dla jego opowiadań. Wspominałem już o tym, jak komunikacja ta funkcjonowała. Czas na pytanie bardziej zasadnicze: skąd ona w ogóle u Borowskiego się wzięła? Stawiając kwestię w ten sposób, pytam nie tylko o literacką relację nadawca – odbiorca. W centrum zainteresowania pojawia się problem szczególnie ważny, dotyczący źródeł behawioryzmu w *Pożegnaniu z Marią* i *Kamiennym świecie*.

Generalnie rzecz biorąc, istnieją dwie możliwości dotyczące pochodzenia behawioryzmu w prozie Borowskiego. Pierwsza z nich każe założyć, że Borowski świadomie i konsekwentnie sięgnął po behawioralne rozwiązania, podporządkowując im swoje obozowe teksty. Druga pozwala przyjąć, że to, co behawioralne pojawiło się w *Pożegnaniu z Marią* mimowolnie, przypadkowo. W każdym razie nie należało do przyjętej świadomie i realizowanej konsekwentnie strategii literackiej. Obie możliwości stanowią pewien problem. Pierwsza wydaje się bardziej pożądana, jednak brak przemawiających za nią, jednoznacznych argumentów. Mogłyby one pochodzić (na przykład) albo z korespondencji Borowskiego, albo z jego wypowiedzi prasowych zarówno towarzyszących powstawaniu obozowych opowiadań jak i komentujących je już po opublikowaniu ich w kraju. Druga możliwość wydaje się wręcz nieco niestosowna wobec rangi, jaką powszechnie i zasłużenie przypisuje się *Pożegnaniu z Marią*. Jednak wobec braku rozstrzygających argumentów przemawiających za pierwszą...

W jednej z audycji telewizyjnych Czesław Miłosz wypowiedział się na temat Tadeusza Borowskiego, oryginalności jego prozy i jej związków z behawioryzmem⁶⁹. Zdaniem noblisty współautor *Byliśmy w Oświęcimiu*

⁶⁹ 2 program TVP 11 listopada 1999 roku wyemitował o godzinie 14 niemal godzinną audycję, przygotowaną pod opieką naukową Aleksandra Fiuta, opartą na scenariuszu,

przebywając w Monachium po wyzwoleniu przez Amerykanów na przełomie kwietnia i maja 1945 roku miał kontakt z wydawnictwami prasowymi w rodzaju „Reader’s Digest”. Zawierały one wówczas wiele opowiadań, a raczej nowelek usiłujących naśladować metodę behawioralną doprowadzoną do perfekcji przez Ernesta Hemingway’a. Borowski czytał te teksty, ponieważ czytał wszystko. Czytał i nasiąkał nimi. To właśnie ta lektura, zdaniem Miłosza, miała zadecydować o specyfice najpierw tekstów włączonych do *Byliśmy w Oświęcimiu*, a potem *Pożegnania z Marią* i *Kamiennego świata*.

Trudno obarczać autorytet Czesława Miłosza odpowiedzialnością za rozstrzygnięcia dotyczące związków prozy Borowskiego z behawioryzmem. Nie ma też żadnych powodów, by bagatelizować opinię noblisty. Tym bardziej, że zawarte w niej informacje dotyczące monachijskich lektur Borowskiego nie są bezpodstawne. W słynnej samokrytyce zatytułowanej *Rozmowy*⁷⁰ można znaleźć i taki fragment:

Trzeba, mówiłem sobie, nieustannie się uczyć, trzeba brać się do działalności praktycznej; uczestniczyć w życiu mas. Uczyłem się – i uległem literaturze Zachodu. Jakże się przez pewien czas starałem, żeby pisać „jak Hemingway”! Chwalono mnie za to. W rezultacie znam literaturę angielską i amerykańską lepiej niż dorobek naszych towarzyszy radzieckich. To nie jest prywatna sprawa. Echa jej znalazły się zarówno w *Pożegnaniu z Marią*, jak i w *Kamiennym świecie*⁷¹.

którego współautorem jest Włodzimierz Bolecki, prezentującą historię literatury polskiej XX wieku według Czesława Miłosza.

⁷⁰ Określająca kontekst publikacji nota dotycząca *Rozmów* z trzeciego tomu *Utworów zebranych* Borowskiego: „Głos w dyskusji o literaturze rozpoczętej wypowiedzią Jerzego Andrzejewskiego pt. *Notatki – wyznania i przemyślenia pisarza* i artykułem Wiktora Woroszyńskiego *Batalia o Majakowskiego* (obydwie rzeczy drukowane w 5 numerze «Odrodzenia» z dnia 29.I.1950). Dyskusja ta – przeprowadzona po Zjeździe Zjednoczeniowym Partii oraz po Zjeździe Szczecińskim ZLP, mających przełomowe znaczenie dla rozwoju literatury socjalistycznej w Polsce – ukonkretniła postulaty realizmu socjalistycznego, przyniosła – mimo wielu fałszywych sądów – poważne rezultaty, zwłaszcza jeśli chodzi o przezwycięzenie burżuazyjnych tendencji w poezji. Wezwanie do ściślejszego związku literatury z życiem kraju zyskało wkrótce konkretny oddźwięk na ważnej konferencji lutowej w Radzie Państwa (wynikiem jej było zorganizowanie akcji wyjazdów pisarzy w teren) oraz na Warszawskim Zjeździe ZLP (w czerwcu tegoż roku). Na głosy inicjujące dyskusję T. Borowski, mieszkający wówczas w Berlinie, natychmiast reaguje *Rozmowami* opublikowanymi w 8 numerze «Odrodzenia» z dnia 19.II.1950. Przedruk według tekstu przygotowanego przez autora do wydania książkowego”. T. Borowski, *Utwory zebrane*. T. 3. *Krytyka literacka i artystyczna*. Dz. cyt., s. 268.

⁷¹ Tamże, s. 218.

Nieco dalej:

Niewiara w człowieka, rozterki i rok zmarnowany w Monachium. Prze-
glądałem tam stopy miesięczników i tygodników amerykańskich, które mnó-
stwo miejsca poświęcają reklamom. Ale ja szukałem literatury i znajduwa-
łem – *story*, krótkie opowiadanie. Uległem tej formie, zapaliłem się do niej,
przykraiwałem do niej temat, stałem się po trosze – snobem⁷².

Zdaję sobie sprawę z pewnej niestosowności powoływania się na wy-
powiedź tak skompromitowaną jak samokrytyka, jednak trudno uciec
od faktów i nie ma powodu, by odrzucać istotne dla behawioralności
prozy Borowskiego argumenty wyłącznie dlatego, ponieważ pojawiają
się w nieodpowiednim kontekście. Zresztą dylemat ten wydaje się być
iluzoryczny, ponieważ to, o czym można przeczytać w *Rozmowach*, po-
twierdza nie tylko opinia Czesława Miłosza, ale także korespondencja
Tadeusza Borowskiego.

W *Niedyskrecjach pocztowych* nazwisko Hemingway pojawia się tylko
cztery razy. Raz nawet obok słowa grafoman, ale akurat ten sąd pochodzi
od Piotra Słonimskiego i umieszczony został w jego liście pisanym do
Państwa Borowskich z Paryża, 28 października 1947 roku⁷³. Sam Borowski
wspomina w swojej korespondencji o tym, że Hemingway'a tłumaczył⁷⁴,
że chce omawiać w „Zeszytach Wrocławskich” jego powieść *Komu bije
dzwon*⁷⁵, a w związku ze swoją nowelą *Chłopiec z Biblią* wyznaje: „zrobiona
jest trochę pod Hemingwaya”⁷⁶.

Obecna w *Rozmowach* z 1950 roku kwestia lektur amerykańskich pism
ilustrowanych pojawiała się w listach Borowskiego dużo wcześniej. Dwa
szczególnie istotne z tego punktu widzenia adresowane były do ukocha-
nej pisarza, Marii Rundo. Oto fragment drugiego z nich, datowanego na
23 kwietnia 1946 roku:

Zredagowałem (...) periodyk dla PCK (zredagowałem tzn. przetłuma-
czyłem, bo to są wyjątki z angielskiego) i położyłem się brzuchem do góry,
czytając ilustrowane pisma amerykańskie⁷⁷.

⁷² Tamże, s. 219.

⁷³ *Niedyskrecje pocztowe*. Dz. cyt., s. 208.

⁷⁴ „I had translated (...) short stories by Poe, Hemingway and O. Henry”. Tamże, s. 90.

⁷⁵ Zob. tamże, s. 253.

⁷⁶ Tamże, s. 180.

⁷⁷ Tamże, s. 122.

Trzy miesiące wcześniej (21 stycznia 1946) Borowski pisał: „Po angielsku praktycznie nie umiem, ale piąte przez dwunaste czytam amerykańskie short stories”⁷⁸. Amerykańskie short stories równie istotnie determinowały obozową prozę Borowskiego jak behawioryzm i Ernest Hemingway. Właściwie dopiero te trzy niejednorodne elementy tworzą całość, którą można nazwać triadą behawioralną⁷⁹. I nie chodzi w tym momencie ani o bagatelizowanie behawioralnych powieści Hemingway’a, ani o skazywanie jego twórczości na wyłącznie behawioralną tożsamość. Zdaję sobie również sprawę z tego, że jeden z elementów triady (behawioryzm) może być identyfikowany z nią samą jako całością. Mimo to chciałbym pozostać przy określeniu triada behawioralna, ponieważ dotyczy ono sumy oddziaływań na obozową prozę Borowskiego, sumy o charakterze behawioralnym, która pozostaje rezultatem albo behawioralnych tekstów Hemingway’a, albo sprzyjającej rozwiązaniom behawioralnym, amerykańskiej short story, albo chwytów behawioralnych, które nie muszą być ograniczane ani do twórczości Hemingway’a, ani do short story. Każdy z wymienionych elementów triady może funkcjonować osobno. Mogą one też tworzyć dychotomiczne koalicje. Szczególnie skuteczne okazują się wówczas, gdy ich oddziaływanie jest potrójne, wspólne. Bez względu na komplikacje dotyczące struktury oraz działania behawioralnej triady, jedno pozostaje najistotniejsze, wywarła ona istotny wpływ na *Pożegnanie z Marią* i *Kamienny świat*.

METAFORA BEHAWIORALNA

Behawioralny charakter obozowej prozy Borowskiego nie był ani nie jest kwestionowany. Tadeusz Drewnowski pisał o tym bezpośrednio i pośrednio, zwracając uwagę na szczególny stosunek, jakim Borowski darzył prozę amerykańską i Hemingway’a⁸⁰. Natomiast Jan Błoński kilka lat temu przypomniał zapisaną w *Zwyczajnej apokalipsie* opinię Andrzeja Wernera, która brzmi: „Opowiadania Borowskiego stanowią jeden z najbardziej konsekwentnych (...) przykładów prozy behaviorystycznej

⁷⁸ Tamże, s. 107.

⁷⁹ Najpełniejszą tekstową realizacją wskazanej tu behawioralnej triady (Hemingway plus behawioryzm, plus short story) wydaje się książka opublikowana po raz pierwszy w Polsce wiele lat po śmierci Tadeusza Borowskiego: E. Hemingway, *49 opowiadań*. Przeł. M. Michałowska, J. Zakrzewski, B. Zieliński. Warszawa 1964.

⁸⁰ Zob. przypis 92 oraz cytat, który on lokalizuje.

nie tylko w polskiej literaturze⁸¹. Oczywiście, problem polega na tym, jak behawioryzm obozowych opowiadań Borowskiego będzie interpretowany. Jakie miejsce przypisze się mu, czytając *Pożegnanie z Marią* czy *Kamienny świat*.

Najbardziej oryginalnym znakiem rozpoznawczym behawioryzmu la-growej prozy Tadeusza Borowskiego jest metafora behawioralna.

Opowiadanie *Ludzie, którzy szli* zawiera dwa szczególnie dobrze znane fragmenty. Pierwszy z nich to tylko jedno zdanie: „Między jednym a drugim kornerem za moimi plecami zagazowano trzy tysiące ludzi”⁸². Drugi fragment jest nieco dłuższy:

Z dachów doskonale widać było palące się stopy i pracujące krematoria. Tłum wchodził do środka, rozbierał się, a potem esmani zamykali szybko okna, szczelnie dokręcając śruby. Po paru minutach, które nie wystarczały nawet na porządne zaszmarowanie kawałka papy, otwierali okna i drzwi z bloku i wiewtrziali⁸³.

Oba fragmenty mówią o masowości oświęcimskiej zbrodni. Każdy z nich to metafora behawioralna. Mechanizm jej funkcjonowania jest bardzo prosty. Tam, gdzie Zofia Kossak mówi wprost („Nie więcej niż pięć kwadransów zajęło unicestwienie pół tysiąca istnień ludzkich”⁸⁴), Borowski pisze metaforycznie. Posługuje się obozowymi obrazkami, sytuacjami, a w praktyce zachowaniami, które nie tylko uświadamiają nam, jak szybko zabijano w Oświęcimiu wielkie rzesze ludzi, ale także pozwalają skonfrontować z oświęcimską zbrodnią to, co można by nazwać normalnym, obozowym życiem, z jego rozrywkami (gra w piłkę nożną) i pracą (pokrywanie papą dachów).

To, co w obu fragmentach opowiadania *Ludzie, którzy szli* ewokuje masowość oświęcimskiej zbrodni, co pozwala tekstowi z nią się skonfrontować⁸⁵, jest nie tylko metaforyczne, ale także behawioralne, ponieważ Borowski jest konsekwentny: nie korzysta z narratora, który wie i nazywa. Jego personalny narrator pokazuje obozowe zachowania również wtedy,

⁸¹ A. Werner, *Zwyczajna apokalipsa*. Dz. cyt., s. 149. Zob. J. Błoński, *Borowski i Herling. Paralela*. W: *Lektury polonistyczne. Literatura współczesna*. Pod red. R. Nycza i J. Jarzębskiego. T. 1. Kraków 1997, s. 9.

⁸² T. Borowski, *Ludzie, którzy szli*. W: *Utwory wybrane*. Dz. cyt., s. 125.

⁸³ Tamże, s. 135–136.

⁸⁴ Z. Kossak, *Z otchłani*2. Dz. cyt., s. 110.

⁸⁵ Zob. H. Markiewicz, *Uwagi o semantyce i budowie metafory*. W: *Wymiary dzieła literackiego*. Kraków – Wrocław 1984, s. 47–49.

gdy każe nam nie tylko widzieć, ale także rozumieć. Z tym, że wówczas pokazuje je na sposób metaforyczny.

Strategię Borowskiego można oddać w sposób następujący: nawet tam, gdzie aż prosi się o prosty, oczywisty, wręcz liczbowy komentarz (na przykład: „pięć kwadransów (...) pół tysiąca istnień ludzkich”), nawet wtedy ani kroku poza obozową rzeczywistość, poza oświęcimskie realia, ponieważ obóz musi tłumaczyć się sam przez się. Wobec istnienia Auschwitz nie istnieje już przecież nic innego. Dlatego mówienie wprost o wielkiej ilości zamordowanych i przerażająco krótkim czasie, którego na tę zbrodnię potrzeba, nie mieści się w prozie Borowskiego. Nie mieści się, bo przywołuje świat spoza obozu. Wywołuje zgrozę i oburzenie, ale wyprowadza z Oświęcimia, sprzeniewierza się mu. Borowski jest wierny Auschwitz i nieufny wobec prób opisanego go z zewnątrz, ponieważ kieruje nim kategoryczny imperatyw solidarności z tymi, którzy w obozie byli. Patrząc na nich zza drutów, to ich potępić. Pokazać ich od wewnątrz oświęcimskiego świata, to spróbować zrozumieć nie tylko ich, ale także sam obóz.

Metafory behawioralne Borowskiego odsłaniają Auschwitz poprzez nadawanie typowym, obozowym zachowaniom funkcji interpretującej koncentracijną rzeczywistość. Zdarzyło się jednak i tak, że Borowski posłużył się personalną metaforą behawioralną, by przedstawić samego siebie, czyli model pisarza, z którym można go identyfikować⁸⁶. Fakt ten nie tylko rozszerza zakres funkcjonowania metafory behawioralnej w prozie obozowej Tadeusza Borowskiego, ale także przydaje jej dodatkowego znaczenia.

SHORT STORY

Zapisana w *Niedyskrecjach pocztowych* historia short stories rozpoczyna się od korespondencji z Halszką Bodalską, studentką tego samego kompletu polonistycznego, na który podczas okupacji uczęszczał Borowski. W liście do niej z 2 lutego 1946 roku czytamy:

A jaki temat wybrała Pani na pracę [magisterską D.K.]? Bardzom ciekaw. Też romantyzm? Przecież wyraźnie przeżywamy jego kryzys: mistycyzm bankrutuje, wygnano go z poezji, górą pozytywizm! Interesujące byłoby porównanie noweli pozytywistycznej z współczesną short story amerykańską: ta sama „pozytywistyczna” pointa, ten sam styl (potoczny język, bohaterowie z tłumy); fantastyka np. Beneta jest bardzo bliska Prusowi, u innych

⁸⁶ Zob. fragment części trzeciej dotyczący noweli „*Independence Day*”.

ma posmak groteski (np. dialog generała z mułem, żona, która jest czarownicą). Wieje od nich pozytywizmem, jak ze starych numerów „Tygodnika Ilustrowanego”⁸⁷.

Ponad dwa lata później, tuż po opublikowaniu w „Nowinach Literackich” *Kamiennego świata*, pisząc do Wandy Leopold, jednej z najbliższych mu osób, Borowski czyni mimochodem kilka istotnych uwag dotyczących genologicznych okolic short stories:

Jeżeli mi się uda w przyszłości napisać kilkanaście „małych anegdot”, takich powiastek filozoficznych, wypranych ze wszelkich ozdóbek estetycznych, trafiających w gust naszego marksistowskiego mieszczanina, to jedna z nich będzie o lekarzu niemieckim Brandzie, który eksperymentował na ludziach i przed szubienicą powiedział niedawno do kata i dziennikarzy amerykańskich, że naród, który robi eksperymenty z ludźmi, nie powinien wieszać ludzi, którzy robili to samo⁸⁸.

Nieco wcześniej, w kartce pocztowej do tej samej osoby pojawia się pośredni, ale ciekawy sygnał dotyczący relacji między short stories i *Kamiennym światem*: „Kochana Wando, w załączeniu parę opowiadań z *Kamiennego świata*. (...) Jak przeczytasz, to odeślij i napisz, co o tym sądzisz. Jakie są możliwości polskiej «short story»?”⁸⁹

Zwracanie uwagi na behawioralny charakter *Pożegnania z Marią* i *Kamiennego świata* wiąże się z poważnym ryzykiem. Zwłaszcza Andrzej Werner wystąpił zdecydowanie przeciw podobnym sugestiom⁹⁰. Nie sposób odmówić mu racji, gdy broniąc przyjętego przez siebie, światopoglądowego sposobu czytania, podkreśla, że „dzieło Borowskiego nie z literatury zostało zrodzone”⁹¹, a skoro tak, nie można przeceniać wpływu, jaki wywarł na nie literacki behawioryzm. Nieco inaczej widzi to zagadnienie Tadeusz Drewnowski:

Swego czasu zarzucano Borowskiemu, iż jego nowelistykę także w artystycznym sensie kształtują wzory zachodnie. Uparcie powtarzały się tu nazwiska Céline’a, Hemingwaya, Millera (i w ogóle amerykańskiej prozy brutalnej – „novel of violence”). Napomykano także o wpływach francuskiej

⁸⁷ *Niedyskrecje pocztowe*. Dz. cyt., s. 65–66. Na ten list powoływałem się już, pisząc o antyromantycznym Borowskim.

⁸⁸ Tamże, s. 242.

⁸⁹ Tamże, s. 227.

⁹⁰ Zob. A. Werner, *Zwyczajna apokalipsa*. Dz. cyt., s. 149, 241.

⁹¹ Tamże.

literatury egzystencjalistycznej, o prekursorach nowej powieści. Od czasów monachijskich Borowski był entuzjastą literatury amerykańskiej i pozostał jej zwolennikiem aż do końca. Uważał, że Amerykanie są najciekawszym zjawiskiem literatury współczesnej. Odnajdywał u nich to, co było bliskie jego idei literatury: surową rekonstrukcję prawdy⁹².

Z drugiej jednak strony autor *Ucieczki z kamiennego świata* powołuje się na opinię Wenera ograniczającą związek prozy Borowskiego z twórczością Hemingway'a i Céline'a do czysto zewnętrznych, technicznych, nienaruszających „oryginalności i nowatorstwa artystycznego tego pisarstwa, mającego swe źródła własne”⁹³. Dzisiaj nie ma już potrzeby przekonywania do oryginalności *Pożegnania z Marią*, do wyjątkowości miejsca tej książki w polskiej literaturze powojennej. Pozostał problem związany z pytaniem, skąd ta oryginalność i wyjątkowość pochodzi. Wpisana w *Zwyczajną apokalipsę* odpowiedź sformułowana przez Andrzeja Wenera skupia się wokół tego, jak trafnie Borowski rozpoznał w swoich tekstach naturę, zasady i konsekwencje funkcjonowania obozów koncentracyjnych. Doniosłość tej wiedzy usuwa w cień zwłaszcza te kwestie literackiej natury, które dotyczą zapożyczeń, zależności czy nawet wtórności rozwiązań wykorzystanych w *Pożegnaniu z Marią* i *Kamiennym świecie*.

Tadeusz Drewnowski równie konsekwentnie stoi na straży oryginalności prozy Borowskiego. W jego monografii można jednak trafić na ślad pewnej niezwyklej syntezy. Chciałbym ją wyeksponować ze względu na to, że jest ona w stanie pogodzić wyjątkowość tekstów obozowych, które Borowski pozostawił z tym, co bywa (może być) nazywane ich wtórnością. Drewnowski zwraca uwagę na utożsamienie się Borowskiego z przeciętnym, upodlonym człowiekiem lagrów i rozpoznaje ten gest w kontekście postaw typowych dla romantyzmu. Nawet jeśli Borowski został przez Drewnowskiego usytuowany w opozycji do romantycznych standardów, to czy gestu jego narratora nie można nazwać romantycznym? Czy tego, co różni jego postawę od romantycznego pierwowzoru nie da się uzasadnić romantyczną, obozową rzeczywistością? Byłby wówczas Borowski romantycznym pisarzem w romantycznych

⁹² T. Drewnowski, *Ucieczka z kamiennego świata*. Dz. cyt., s. 256–257. W przypisie do zacytowanego fragmentu Tadeusz Drewnowski pisze m.in.: „W swej ostrej publicystyce antyimperialistycznej, często demagogicznej, nigdy (...) nie atakował tego, co cenił w literaturze amerykańskiej i oszczędzał np. Hemingwaya (...). Tamże, s. 257.

⁹³ Tamże.

czasach, lub – formułując to ostrożniej – byłby kreatorem personalnego narratora, którego identyfikacja z ofiarami Auschwitz, identyfikacja konstytutywna dla narratorskiego sposobu egzystencji i sposobu opowiadania, miałyby albo po prostu romantyczny charakter, albo przynajmniej romantyczne pochodzenie.

Wpisując Borowskiego w kontekst romantyczny, wpisuje się go nieuchronnie w najtrwalszą tradycję literatury polskiej, oswaja się go i przyzwaja, ale przecież nie neutralizuje jego związków z Hemingway’em, short story czy behawioryzmem. W rezultacie powstaje szansa na dostrzeżenie w *Pożegnaniu z Marią* i *Kamiennym świecie* oryginalnej syntezy tego, co arcy-polskie (romantyzm) z tym, co zaraz po wojnie było w naszym kraju nieznanne, obce, a nawet niezbyt pożądane (amerykańska literatura behawioralna). Dostrzegając tę syntezę, nie tylko zdobywa się szansę na kolejne, może nazbyt partykularne czytanie Borowskiego, ale przede wszystkim unika się takiego mówienia o behawioryzmie, które z góry definiowane jest jako co najmniej mało użyteczne, ponieważ odbierające współautorowi *Byliśmy w Oświęcimiu* oryginalność.

Behawioryzm nie jest ani magicznym kluczem otwierającym niezbadane dotąd obszary obozowej prozy Tadeusza Borowskiego, ani skutecznym narzędziem weryfikującym jej dotychczasowe odczytania, ani nawet bezpiecznym pomostem łączącym (dzięki Borowskiemu) naszą literaturę z jej światowymi przeobrażeniami. Behawioryzm to tylko niemożliwy do pominięcia czy bagatelizowania kontekst, którego powinno się używać, mówiąc o prozie Tadeusza Borowskiego. Behawioryzm to sposób pisanie, metoda twórcza, z którą Borowski zetknął się po wyjściu z obozu. Spotkanie to było niezmiernie ważne, ponieważ wypełniło pustkę po utraczonej za drutami wierze w literaturę. Borowski po Auschwitz nie mógł wierzyć literaturze, jaką znał. Nie mógł jednak również przestać pisać. Behawioryzm z amerykańskich short stories publikowanych w magazynach ilustrowanych był „pod ręką”. Borowski, powtórzę za Tadeuszem Drewnowskim, odnajdywał w nim „to, co było bliskie jego idei literatury: surową rekonstrukcję prawdy”⁹⁴.

Borowski był na behawioryzm skazany niemal w takim samym stopniu, jak nieuchronne było komentowanie jego prozy w kontekście célinizmu. To Louis-Ferdinand Céline był bezpośrednio po wojnie znakiem amoralizmu i nihilizmu w literaturze. W równym, a może nawet

⁹⁴ T. Drewnowski, *Ucieczka z kamiennego świata*. Dz. cyt., s. 257.

większym stopniu niż jego proza przyczyniła się do tego jego postawa podczas wojny. W trzech listach Borowskiego z początku 1946 roku powraca jeden „célinistyczny” fragment. Dotyczy on *Byliśmy w Oświęcimiu*. Korespondując z Tadeuszem Sołtanem, Haliną Laskowską i Mieczysławem Grydzewskim, Borowski pisał, że jest to książka „owiana przykrym duchem Céline’a”⁹⁵. Trzy lata później (w lutym 1949 roku), czyli po opublikowaniu i *Pożegnania z Marią*, i *Kamiennego świata*, w liście Borowskiego do Tadeusza Różewicza znalazło się następujące zdanie:

Od czasu, kiedy Sofronow, taki komediopisarz radziecki, wróciwszy z wycieczki do Polski, napisał w jakimś piśmie rosyjskim, że jestem nihilistą i célinistą (o czym mu zapewne donieśli moi usłużni przyjaciele, bo sam nic nie czytał), nie ma godziny, żeby mi nie wyrażano z tego powodu współczucia, zaraz zresztą potwierdzając słowa mistrza⁹⁶.

Przywołując korespondencyjne fakty dotyczące relacji Borowski – Céline, pomijam i komentarze krytyki towarzyszącej pojawieniu się prozy Borowskiego w kraju⁹⁷, i opinie na ten temat umieszczone z perspektywy czasu w najważniejszych pracach poświęconych autorowi *Pożegnania z Marią*⁹⁸. Zależy mi jedynie na tym, by Céline, w związku z Borowskim, stał się swoistym sojusznikiem amerykańskiego behawioryzmu naznaczonego mistrzostwem Hemingway’a. Na czym ten sojusz mógłby polegać?

Pisząc o Hemingway’u i célinizmie, wskazuję okoliczności istotne ze względu na charakter *Pożegnania z Marią* i *Kamiennego świata*. Hemingway pełni tu rolę personalnego znaku behawioralnej konwencji estetycznej zaadaptowanej przez Borowskiego. Céline okazuje się istotny jako personalny znak nihilizmu i amoralizmu, postaw niemożliwych do zaakceptowania po wojnie, gdy warunkiem życia był między innymi wysiłek zmierzający do moralnej rekonstrukcji zdewastowanego wojennymi zbrodniami świata. Tadeusz Borowski pisząc „jak Hemingway”, czyli behawioralnie, zidentyfikowany został jako célinista. Problem w tym, że

⁹⁵ *Niedyskrecje pocztowe*. Dz. cyt., s. 86. Zob. tamże, s. 82, 84.

⁹⁶ Tamże, s. 272.

⁹⁷ O związkach Borowski – Céline, w liście do autora *Pożegnania z Marią* (Tamże, s. 160.) i w artykule *O literaturze współczesnej* („Kuźnica” 1947, nr 37.), pisał m.in. Stefan Żółkowski.

⁹⁸ Tadeusz Drewnowski zauważył zasadnicze różnice między Borowskim i Céline’em. (Zob. T. Drewnowski, *Ucieczka z kamiennego świata*. Dz. cyt., s. 249.) Andrzej Werner właściwie był podobnego zdania. (Zob. A. Werner, *Zwyczajna apokalipsa*. Dz. cyt., s. 250–252.)

Borowski célinistą nie był. Jego moralny maksymalizm był jednak nie do pogodzenia ze standardowymi terapiami literackimi (quasi-literackimi), które miały rekonstruować powojenny świat (na przykład z lagrowymi wspomnieniami Zofii Kossak). Przyczyny braku zgody między Borowskim i literaturą martyrologiczną były i pozostały przynajmniej dwie. Przyczyna pierwsza: literatura martyrologiczna usiłowała odbudowywać po wojnie to, co było przed nią; to, co było przed Auschwitz. Borowski nie widział szansy na powrót do przeszłości. Wiedział, że po wojnie można jedynie zaczynać od początku. Przyczyna druga: literatura martyrologiczna rezygnując z ambicji literackich, wycofała się w okolice konwencjonalnych świadectw i osobistych wspomnień, które nie miały nic wspólnego, na przykład, z estetyczną świeżością sylwicznej prozy dokumentu osobistego po 1975 roku. Borowski pisząc „jak Hemingway”, nie był konwencjonalny. Był behawioralny i oryginalny. W konsekwencji okazał się zupełnie niezrozumiały. Najlepiej świadczy o tym zarzut célinizmu, który z czasem przybrał postać wolnych od nawiązań do samego Céline’a oskarżeń o nihilizm i amoralizm.

Nie ma podstaw, by twierdzić, że brak zrozumienia *Pożegnania z Marią* czy *Kamiennego świata* wynikał wyłącznie z faktu, że były to książki korzystające z metody behawioralnej. Zależy mi przede wszystkim na tym, by rozpatrując bezpośrednio powojenną recepcję prozy Borowskiego, omawiając trudności, na jakie napotkała, brano pod uwagę jej behawioralny charakter. Tym bardziej, że

Pierwszym z powojennych pisarzy, w którego utworach cechy poetyki hemingwayowskiej są niewątpliwie rozpoznawalne, jest Tadeusz Borowski. Ascetyczny styl prozy w zastosowaniu do opisu okrutnej rzeczywistości hitlerowskich obozów koncentracyjnych dał wstrząsające efekty w utworach polskiego pisarza, szczególnie w tomie *Pożegnanie z Marią* (samym tytułem nasuwając asocjacje z autorem *Pożegnania z bronią*). W drugim tomie Borowskiego, w *Kamiennym świecie*, znajdujemy utwory brzmiące jak pastisze Hemingwaya (np. *Podróż pulmanem*, *Pokój* i in.)⁹⁹

Hemingwayowski behawioryzm był tym sposobem pisania, który Borowski miał „pod ręką”, opuściwszy obóz. Można potraktować tę sytuację w kategoriach szczęśliwego zbiegu okoliczności. Nie ujmuje to w niczym wielkości Borowskiego. Informuje raczej o warunkach, w których powstało jego dzieło. Byłoby jednak zasadniczym błędem sugerowanie wobec

⁹⁹ L. Elektorowicz, *Wstęp*. W: E. Hemingway, *Komu bije dzwon*. Przeł. B. Zieliński. Oprac. L. Elektorowicz. Wrocław 1988, s. 94-95.

Pożegnania z *Marią* lub *Kamiennego świata* jakiegokolwiek „okolicznościowej” strategii lekturowej czy interpretacyjnej, strategii odwołującej się do determinującego wpływu przypadku albo mimowolności pisarskich wyborów. Dopiero po takim zastrzeżeniu można przypomnieć fakty towarzyszące temu, że Borowski zaczął pisać obozową prozę.

„SZCZĘŚLIWY ZBIEG OKOLICZNOŚCI”

Anatol Girs¹⁰⁰ zainicjował i wydał *Byliśmy w Oświęcimiu*, książkę podpisaną przez trzech autorów¹⁰¹, napisaną w dużej mierze przez samego Borowskiego. To od niej się zaczęło. Borowski nie chciał jej pisać¹⁰². Został niemal przymuszony. Miał przyjacielskie zobowiązania i wobec Girsy, który wydał jego wiersze¹⁰³, i wobec przyjaciela, Janusza Nel Siedleckiego, którego obozowe wspomnienia okazały się zacytowanym przez Borowskiego *Byliśmy w Oświęcimiu*¹⁰⁴, książki, przypomnę, „o przykrym duchu Céline’a”¹⁰⁵.

„Rezultat pracy nie zadowalał Borowskiego”¹⁰⁶. Ocena ta jest tym ważniejsza, ponieważ *Byliśmy w Oświęcimiu* zawierało tak ważne, tak dobre, i tak podstawowe dla jego obozowej prozy teksty jak *U nas, w Auschwitzu...; Ludzie, którzy szli; Dzień na Harmenzach* i *Proszę państwa do gazu*. Borowski zachowywał dystans wobec tych tekstów. Tadeusz Borowski chciał pisać wiersze. Charakterystyczne i symptomatyczne dla jego stosunku do własnej twórczości prozatorskiej są fragmenty trzech listów. Pierwszy z nich pisany był do Tadeusza Sołtana, niemal rówieśnika-

¹⁰⁰ „Anatol Girs, pochodzący ze szlachty rosyjskiej, z Petersburga, członek sekty «Christian Science» (Towarzystwo Wiedzy Chrystusowej, założone w Bostonie w roku 1866, które w Chrystusie uznaje nie Boga, lecz wielkiego myśliciela), więzień obozów (z powstania warszawskiego) – to postać niezwykle malownicza. Człowiek z artystyczną duszą, na pół fantasta, na pół handlowiec, już w warunkach obozowych snuł niezwykle pomysły. (...) Pierwszy (...) polegał na puszczaniu w obieg znaczków pocztowych dla wymiany międzyobozowej. Następny – to uruchomienie przy Komitecie Polskim PCK w Anglii Biura Poszukiwania Rodzin. Trzeci – wznowienie «Oficyny Warszawskiej» na obczyźnie”. T. Drewnowski, *Ucieczka z kamiennego świata*. Dz. cyt., s. 107.

¹⁰¹ Janusz Nel Siedlecki, Krystyn Olszewski, Tadeusz Borowski to współautorzy *Byliśmy w Oświęcimiu* (dz. cyt.), książki wydanej przez Anatola Girsy i opatrzonej przez niego przedmową.

¹⁰² Pisze o tym Tadeusz Drewnowski. Zob. tegoż, *Ucieczka z kamiennego świata*. Dz. cyt., s. 111, 122.

¹⁰³ Chodzi o *Imiona nurtu* opublikowane w Monachium pod koniec 1945 roku.

¹⁰⁴ Zob. T. Drewnowski, *Ucieczka z kamiennego świata*. Dz. cyt., s. 111.

¹⁰⁵ *Niedyskrecje pocztowe*. Dz. cyt., s. 82.

¹⁰⁶ T. Drewnowski, *Ucieczka z kamiennego świata*. Dz. cyt., s. 122.

Borowskiego, podczas okupacji żołnierza AK związanego z środowiskiem „Sztuki i Narodu”, a po wojnie – jak podał Tadeusz Drewnowski – współpracownika prasy Stowarzyszenia „PAX”¹⁰⁷. W tym liście Borowski poświęca bardzo dużo miejsca swojej poezji. Prosi o pomoc w rekonstruowaniu zagubionych wierszy. Myśli o reedycji okupacyjnego tomu *Gdziekolwiek ziemia...* Informuje o wydaniu *Imion nurtu* i o swoich literackich planach. Dopiero na końcu dodaje:

Prawie zapomniałem [podkr. D.K.]: tom opowiadań, o przykrym duchu Céline’a, napisałem z dwoma przyjaciółmi i już się drukuje. Będzie to encyklopedia, odezwa, symfonia i anegdota o Oświęcimiu. Do dwóch opowiadań przyznam się, resztę wolałbym zwalić na innych.

Tyle u mnie¹⁰⁸.

Drugi fragment pochodzi z listu do Haliny Laskowskiej, rówieśniczki Borowskiego o życiorysie podobnym nieco do losów Tadeusza Sołtana (podczas wojny – „Sztuka i Naród”, po wojnie – „Dziś i Jutro”). Znowu tematem listu jest poezja, a na pytanie o prozę Borowski odpowiada:

Co do mnie: prozy niestety nie mam [podkr. D.K.], prócz paru dłuższych opowiadań obozowych, owianych przykrym duchem Céline’a. Te są już złożone w książkę, książkę, która za jakiś czas powinna wyjść w druku. Trudno mi coś z tego przesłać, jako że wydawca ma moralny copyright. Coś się postaram napisać, jeśli będzie potrzeba, i prześlę, gdy tylko skończę tłumaczenia dla PCK¹⁰⁹.

Fragment ostatni to kilka zdań o *Byliśmy w Oświęcimiu* pochodzących z listu do Mieczysława Grydzewskiego:

Książka o obozie, owiana przykrym duchem Céline’a, jest już w korekcie. Gdzieś w maju powinna opuścić drukarnię. Nie ma w niej nic z artysty, gdyż była pisana w pośpiechu i na zamówienie. Przesyłam Panu jedno z opowiadań jako próbkę bez wartości [podkr. D.K.]¹¹⁰.

Ze względu na rekonstrukcję okoliczności powstawania tego, co zostało sfinalizowane w *Pożegnaniu z Marią i Kamiennym świecie*, warto przywołane cytaty potraktować poważnie.

¹⁰⁷ Zob. *Niedyskrecje pocztowe*. Dz. cyt., s. 135.

¹⁰⁸ Tamże, s. 82.

¹⁰⁹ Tamże, s. 84.

¹¹⁰ Tamże, s. 86.

Borowski nie cenił swojej obozowej prozy. Nawet po napisaniu czterech pierwszych opowiadań lagrowych pozostawał jako twórca po stronie poezji. Trudno uniknąć tych opinii także po lekturze cytowanych listów. Formułując je, należy jednak pamiętać, że odnoszą się one do okresu, gdy obozowa proza Tadeusza Borowskiego dopiero powstawała. Do kresu naznaczonego obecnością Hemingway'a. Nie ulega bowiem wątpliwości, że wtedy, gdy Borowski pisał *Byliśmy w Oświęcimiu*, znał (czytał i tłumaczył) amerykańskie, behawioralne short stories. Pewne jest również to, że do pisania obozowej prozy został skłoniony. Musiał pisać, ale nie dysponował żadnym prozatorskim doświadczeniem. Nie miał prozatorskiej przeszłości. Proza miała jednak dla niego terażniejszość, która była amerykańska i behawioralna, a patronował jej Ernest Hemingway. Trzeba było pisać. Czy można było sięgnąć po wzory inne niż znajdujące się „pod ręką”? Tak, można było, ale po co, skoro behawiorizm nie tylko był najbliższy, ale także znakomicie pasował do pisarskiego zadania, które należało wypełnić.

Można odnieść wrażenie, że w proponowanym tu sprawozdaniu z początków obozowego pisania Borowskiego za dużo mimowolności (Borowski nie chciał pisać, ale musiał), pasywności (sposób pisania *Byliśmy w Oświęcimiu* narzucał się sam) i zależności (od Amerykanów, od behawioryzmu, od short story, od Hemingway'a). Za mało natomiast wielkiej, oryginalnej, samodzielnej kreacji. Czy teksty decydujące o tożsamości książki równie wyjątkowej jak *Pożegnanie z Marią*, czyli *U nas, w Auschwitzu...*; *Ludzie, którzy szli*; *Dzień na Harmenzach*; *Proszę państwa do gazu* mogły powstać w podobnych okolicznościach? Wiele wskazuje na to, że właśnie w takich okolicznościach teksty te powstały.

Argumentem przemawiającym za tym, że oryginalna, przełomowa z punktu widzenia historii polskiej literatury proza Borowskiego została napisana w warunkach, które można byłoby nazwać zwyczajnymi czy naturalnymi (gdyby nie kontekst Auschwitz), niech będzie pamięć osoby, dla której Borowski do obozu trafił¹¹¹ albo przynajmniej, z którą Borowski obóz przeżył.

¹¹¹ Maria Borowska: „Przed wyjazdem na przesłuchanie pod kancelarią Pawiaka zobaczyłam rząd mężczyzn. I wśród nich – Tadeusz. On miał zawsze wysoką czuprynę, a tu – ogolona głowa, malutki jakiś taki, błąd. Aż się rozplakałam. A on do mnie czarująco uśmiechnięty: – Nic się nie martw. Chciałem, żebyśmy byli razem.

Specjalnie wpakował się w kocioł. Wiedział, gdzie mnie szukać. Oczywiście sobie teczkę – stale nosiliśmy różne rzeczy – i przyjechał na Puławską dzień po mnie. Widzieliśmy się raz pod tą kancelarią, a potem straciłam go z oczu na rok”. *Pożegnanie z Tuszą*. Notowali Krystyna Bratkowska i Michał Cichy. „Gazeta Wyborcza” z 28–29.01.1995, s. 14.

W świątecznym wydaniu „Gazety Wyborczej”, które opublikowano na przełomie 2001 i 2002 roku (24 grudnia 2001 – 6 stycznia 2002) ukazał się nekrolog Marii Borowskiej-Bayer, czyli Tuśki Rundo, żony Tadeusza Borowskiego. Siedem lat wcześniej, 28–29 stycznia 1995 roku, „Gazeta Wyborcza” zamieściła *Pożegnanie z Tuską*, czyli „wspomnienie Marii Borowskiej (...), bohaterki *Pożegnania z Marią*”¹¹², zanotowane przez Krystynę Bratkowską i Michała Cichego. Z tego tekstu wynika między innymi i to, że opowiadanie *U nas, w Auschwitzu...* – wprowadzenie w wielką, obozową prozę Borowskiego – jest rekonstrukcją autentycznych listów, „które Tadeusz po wojnie odtworzył”¹¹³.

Fragment ten (podobnie jak inne z cytowanej tu publikacji „Gazety Wyborczej”¹¹⁴) mógłby posłużyć Zygmuntowi Ziátkowi jako argument przekonujący do jego propozycji czytania Borowskiego z perspektywy literatury świadectwa. Istotniejsze wydaje mi się jednak rozpoznanie tego fragmentu jako znaku tego, co w stosunku do pochodzenia i początków obozowej prozy Tadeusza Borowskiego nie powinno być nazywane mimowolnością, pasywnością czy wtórnością, ale naturalnością, autentycznością i prawdziwością. Okazuje się bowiem, że słowa te (naturalność, autentyczność, prawdziwość) są skuteczniejsze przy lekturze *Byliśmy w Oświęcimiu* niż literaturoznawcze narzędzia sprawdzone wobec *Pamiętnika z powstania warszawskiego*, *memorbuchów*¹¹⁵ Henryka Grynberga lub baśni dokumentalnych¹¹⁶ Hanny Krall, a zatem wobec rozmaitych odmian literatury świadectwa czy prozy dokumentu osobistego podejmującej problematykę wojenno-okupacyjną.

Ten cytat robi wrażenie. Przywołałem go, chociaż, używając terminologii sądowniczej, może on podważyć wiarygodność świadka, czyli Marii Borowskiej. Nie zamierzam używać go jako rozstrzygającego w sprawie „dlaczego Borowski trafił na Pawiak, a potem do Auschwitz”. Umieściłem go ze względu na niezwykłość relacji, jaka łączyła Tadeusza Borowskiego i Marię Rundo.

¹¹² Tamże, s. 14–15.

¹¹³ Tamże, s. 15.

¹¹⁴ Na przykład: „*Pożegnanie z Marią* to prawie dokument. Wszystkie postacie są autentyczne. Wożenie bimbrowa też było naprawdę”. Tamże, s. 14. Albo: „dostałam (...) od Tadeusza (...) *Dzień na Harmenzach*. Ja, oświęcimianka, byłam wstrząśnięta. Przerażona tym obrazem Oświęcimia, prawdziwym obrazem, który przecież znałam”. Tamże, s. 16.

¹¹⁵ Akurat *Memorbuch* nie jest tą książką Grynberga, która jak *Żydowska wojna czy Kadisz* opowiada jego los, ale samo określenie *memorbuch* wydaje mi się użyteczne i charakterystyczne dla jego prozy.

¹¹⁶ W związku z określeniem baśni dokumentalne zob. M. Cichy, *Baśnie dokumentalne Hanny Krall*. „Gazeta Wyborcza” z 23–24.01.1999, s. 16–17.

PRAWDA

W powojennej Polsce mieliśmy do czynienia z trzema wielkimi przełomami decydującymi o losach naszej literatury¹¹⁷. Dokonywały się one, najogólniej rzecz biorąc, w roku 1956, 1989 oraz w latach 1944–1948. Znakiem historycznoliterackiego, październikowego początku 1956 było budowanie na prawdzie, jedynym wiarygodnym fundamencie literatury, zwłaszcza po, mówiąc eufemistycznie, socrealistycznym realizmie mitologicznym¹¹⁸. Natomiast rok 1989 naznaczony jest w szczególny sposób prywatnością spod znaku „bruLionu”, którego poetyckim liderem był wówczas Marcin Świetlicki¹¹⁹. Prawda roku 1956 i prywatność roku 1989 wyrastają w pewien sposób, a przynajmniej zawierają się w niespełnionym, bo przerwany przez socrealizm przełomie, który dokonywał się w latach 1944–1948. Decydowali o nim Tadeusz Różewicz (poezja) i Tadeusz Borowski (proza). Po Październiku mówić prawdę znaczyło albo upominać się o nią w literaturze wprost jak Bursa czy Hłasko, albo indywidualizować ją na miarę swojej własnej, wyzwolonej wyobraźni jak Białoszewski, Grochowiak czy Harasymowicz. Prawda Borowskiego i Różewicza uzyskała wymiar historycznego świadectwa zbudowanego na osobistym, prywatnym doświadczeniu. Związki między historią i prywatnością były dla Świetlickiego nieświeżym powietrzem uniemożliwiającym oddychanie polskiej literaturze, dla której Polska, owszem, stanowią sumę obowiązków, ale włącznie obowiązków prywatnej natury¹²⁰.

Powojenny początek literatury polskiej z lat 1944–1948 zawierał w sobie prawdę i prywatność, kategorie konstytutywne, kolejno, dla roku 1956 i 1989. Można je nie tylko przypisywać jako dominanty do kolejnych przełomów, można też zauważyć, że prawdzie październikowego wyzwolenia towarzyszy prywatność, osobność wyobraźniowych, październikowych debiutów. Natomiast prywatność Świetlickiego warto uzupełnić prywatną

¹¹⁷ Więcej piszę o tym w rozdziale *Przełom?*, chociaż i tam pomijam bardzo ważną cezurę 1975 roku, która kończy okres państwowego, PRL-owskiego monopolu na kulturę i odgrywa szczególnie ważną rolę z punktu widzenia powojennych losów prozy. Pomijam ją, ponieważ nie wydaje mi się ani tak spektakularna, ani – co ważniejsze – tak totalna (obejmująca całą literaturę) jak cezury, o których wspominam.

¹¹⁸ Zob. np. S. Kisielewski, *O realizmie mitologicznym*. „Tygodnik Powszechny” 1945, nr 31.

¹¹⁹ O poezji Świetlickiego w związku z przełomem 1989 roku pisałem w tekście *Koniec świata albo Świetlicki apokaliptyczny*. Zob. D. Kulesza, *Pożegnanie z miastem*. Białystok 2006.

¹²⁰ Zob. słynny wiersz Świetlickiego *Polska* z tomu *Zimne kraje* (1992) oraz mniej znany *Polska 2* z tomu *Zimne kraje 2* (1995).

prawdą jego poezji. Nie zmienia to jednak szczególnego związku między prawdą i rokiem 1956 oraz prywatnością i rokiem 1989. Nie zmienia również i tego, że Borowski i Różewicz nie daliby literaturze polskiej szansy na powojenne istnienie, gdyby w ich pisaniu to, co prawdziwe i to, co prywatne nie uzupełniało się nawzajem, nie występowało w symbiotycznej równowadze.

W wypadku Różewicza żywioł liryczny, z natury rzeczy sprzyjający temu, co prywatne, stał się nośnikiem generacyjnej katastrofy, a powoływany do istnienia Różewiczowski wiersz wolny posiada na tyle otwartą postać, że ponadindywidualny charakter wpisanego weń losu uzyskał coś w rodzaju wersyfikacyjnego sojusznika. Równowaga między prawdą i prywatnością u Borowskiego to jeden z głównych punktów zapalnych wokół jego twórczości. Prawda pojawia się już tam, gdzie opowiadania z *Byliśmy w Oświęcimiu* powstają na zamówienie, z konieczności, pod wpływem przyjacielskiej presji i przyjacielskich zobowiązań. W konsekwencji do minimum zmniejszona została rola jakiegokolwiek apriorycznego, literackiego filtra, który mógłby się pojawić między tym, czego Borowski doświadczył i tekstem, który miał to zapisać. Mówiąc inaczej, poeta Tadeusz Borowski przystępując do *Byliśmy w Oświęcimiu* nie miał żadnej gotowej metody, żadnego przygotowanego sposobu pisania prozy. Miał natomiast za sobą lekturę behawioralnych *short stories* z amerykańskich pism ilustrowanych. Brak metody, brak gotowego sposobu pisania nie był kwestią niewiedzy czy braku talentu, ale stosunku do tego, co Borowski tworzył¹²¹. W rezultacie na początku jego obozowych opowiadań nie było literatury, była prawda.

Wspominając o prywatności, pomnę obozowe losy Borowskiego i kwestię dokumentalnego charakteru jego prozy. Sięgnę po konstytutywną dla *Pożegnania z Marią* kategorię narratora personalnego. Przecież prowokacyjne identyfikowanie narratora z samym sobą – autorem, doprowadziło do tego, że Borowski sprywatyzował symptomatyczny, koncentracyjny życiorys. Z pytania o to, co obóz robi z człowiekiem, które dla niego – moralnego maksymalisty – było szczególnie ważne, uczynił osobę. To, co mogło być przedmiotem dyskursu albo opisu spersonalizował, ożywił, uczłowieczył. Doprowadził do spotkania obozowej, symptomatycznej prawdy z konkretnym, obozowym więźniem – Vorarbeiterem Tadkiem. Stwarzając możliwość identyfikowania z nim siebie, nie tylko

¹²¹ Zob. cytaty z listów Borowskiego lokalizowane w przypisach 108, 109, 110.

spersonalizował problem bycia w obozie, ale uczynił go problemem własnym. Dla Borowskiego mogło to mieć wymiar samookreślenia w rodzaju: byłem w KL Auschwitz-Birkenau i to, co się tam działo, dotyczyło i dotyczy także mnie. Dla czytelników *Pożegnania z Marią* Vorarbeiter Tadek jest w stanie odgrywać rolę podobną. Dzięki niemu można w obozie być i nie chodzi o makabrycznie emocjonującą wycieczkę, ale o zbliżenie do koncentracyjnego losu. Vorarbeiter Tadek nie musi nikogo oskarżać. Wystarczy, że jako personalny narrator, zgodnie z regułami prezentacji scenicznej, pozwala widzieć i wiedzieć. Borowski spełnił w ten sposób prośby zapisane w kończących *Kamienny świat* *Odwiedzinach*.

Ci wszyscy zaś, którzy z powodu flegmon, świerzbu i tyfusu, a także dlatego, że byli zbyt chudzi, szli do komory gazowej, prosili pielęgniarki (ładujących ich na krematoryjne auta), aby patrzyli i pamiętali. I aby powiedzieli prawdę o człowieku – tym, którzy jej nie znali¹²².

Pierwsi, tuż powojenni czytelnicy obozowej prozy Borowskiego (ograniczmy się do nich) i to bez względu na swoje kompetencje (opinia ta dotyczy takich autorytetów jak Kazimierz Wyka czy Paweł Jasienica¹²³), nie skorzystali z możliwości, jaką stworzyła im proza Borowskiego. Zamiast być w obozie, zamiast zobaczyć go i poznać dzięki personalnemu narratorowi *Dnia na Harmenzach* czy *Proszę państwa do gazu*, tuż powojenni czytelnicy woleli zidentyfikować narratora z autorem po to, by jednemu i drugiemu zarzucić już nie abstrakcyjny nieco, bo nazbyt literacki i nieznanym powszechnie celineizm, ale bardziej rozumiały i dlatego dużo bardziej niebezpieczny nihilizm. Borowski stał się w ten sposób więźniem swoich obozowych opowiadań i zakładnikiem identyfikowanego z nim zlagrowanego narratora.

Paradoks polega nie tylko na tym, że proza Borowskiego została rozumiana wbrew jej intencjom (które zyskują na czytelności, gdy uwzględni się behawioralny punkt odniesienia), ale także na tym, że stosunkowo łatwo jest zrozumieć niechęć wywołaną przez to, co Borowski napisał. Łatwo, ponieważ dużo bezpieczniej i wygodniej jest oceniać koncentracyjną rzeczywistość z zewnątrz niż stać się, nawet wyłącznie jako

¹²² T. Borowski, *Odwiedziny*. W: *Utwory wybrane*. Dz. cyt., s. 374.

¹²³ Wymieniając Kazimierza Wykę, mam na myśli napisaną przez niego notę redakcyjną towarzyszącą krajowemu debiutowi Borowskiego prozaika w „Twórczości”. W związku z Pawłem Jasienicą chodzi mi o pierwszą reakcję pisarza na to, co Borowski napisał o Auschwitz, reakcję, co warto podkreślić, bardzo szybko na łamach „Tygodnika Powszechnego” zmienioną. Zob. T. Drewnowski, *Ucieczka z kamiennego świata*. Dz. cyt., s. 159, 161.

czytelnik, jej uczestnikiem. Borowskiego wizja obozów była (i pozostała) zbyt wstrząsająca, by łatwo można było ją zaakceptować. Świadczy o tym i ten fragment cytowanych już wspomnień Marii Borowskiej:

(...) dostałam list z Monachium, od Tadeusza. I zaraz potem przysłał mi *Dzień na Harmenzach*. Ja, oświęcimianka, byłam wstrząśnięta. Przerażona tym obrazem Oświęcimia, prawdziwym obrazem, który przecież znałam. Moralna strona tego wszystkiego, to dziwne człowieczeństwo, że tak wygląda człowiek w tych warunkach...

Ta prawda jest strasznie okrutna i nawet kiedy się w niej siedzi, chyba nie dociera tak mocno jak potem.

Teraz to wszystko wydaje mi się nieprawdą. Mnie samej trudno uwierzyć, że tak było. Trudno mi się dziwić tym, którzy nie wierzą. Bo to jest zbyt potworne, żeby to sobie wyobrazić. Straszny absurd¹²⁴.

Proza Borowskiego była kontestowana, a problemy ze zrozumieniem jej okazały się bardzo poważne nie tylko dlatego, ponieważ trudno było uwierzyć w świat, który opisywała. Skuteczną konkurencję stanowiła dla niej literatura martyrologiczna. Dzisiaj trudno to zrozumieć, gdy porównuje się konwencjonalność *Dymów nad Birkenau* czy obozowej książki Zofii Kossak z oryginalną w powojennej Polsce, behawioralną prozą Borowskiego. Jednak tuż po wojnie nie kwestie literackie były w literaturze najważniejsze. Wobec wojennej katastrofy pisarze czuli się zobligowani do przywracania przedwojennego porządku. Zobowiązanie to nie miało charakteru politycznego. Sanacyjna Polska była po wojnie skompromitowana. Nawet zanim standardem naszej prozy (nie tylko tekstów definiowanych za Wyką jako rozrachunki inteligenckie) stało się dokumentowanie jej faszystowskiego charakteru, winą za klęskę wrześniową obarczano tych, którzy przed 1939 rokiem w Puszczy Białowieskiej polowali z marszałkiem Rzeszy Göringiem, skazywali opozycję na obóz koncentracyjny w Berezie Kartuskiej, a po wybuchu wojny uciekali z Polski przez słynny most w Zaleszczykach.

Wobec niemożności odwoływania się do II Rzeczypospolitej, powojenna odbudowa, do której literatura czuła się zobowiązana, polegała przede wszystkim na rekonstrukcji takich wartości moralnych, które można byłoby przeciwstawić Auschwitz. Zadanie to minimalizowało znaczenie kwestii estetycznych i wyznaczało pisarzom bezpośrednio po wojnie priorytety zupełnie innego rodzaju.

¹²⁴ *Pożegnanie z Tušką*. Dz. cyt., s. 16.

Problem Browskiego nie polegał na tym, że zadania, które sobie stawiał jako pisarz, były innego rodzaju. Jego opowiadania próbowały przecież radzić sobie z katastrofą drugiej wojny światowej, z obozami koncentracyjnymi. Literatura martyrologiczna zachowywała się tak, jakby sposobem na Auschwitz było bagatelizowanie go poprzez eksponowanie heroizmu ofiar lagru, heroizmu przypisywanego najczęściej Polakom. Natomiast Borowski pisał tak, jakby wiedział, że żadna etyka nie może być po wojnie budowana, rekonstruowana, a w każdym razie wiarygodna bez uprzedniego uporania się z pozaetycznym doświadczeniem Auschwitz. Martyrologiści, jeśli można ich tak nazwać, drogę do powojennej moralności wybrali na skróty. Ich zdaniem wystarczyło wskazać to, co w obozie było dobre, przede wszystkim heroiczną postawę ofiar, by po obozie dobro mogło zatryumfować. Wystarczyło obóz wyjaśnić (na przykład naszymi grzechami), by wrócił etyczny ład i porządek, w który wierzono przed Auschwitz. Wybór Borowskiego wydaje się rozsądniejszy, ponieważ uwzględnił coś, o czym martyrologiści zapomnieli. Czy można bowiem budować moralność, pomijając etyczny problem, jakim była (i pozostała) koncentracyjna rzeczywistość? Czy można usprawiedliwiać i heroizować, bagatelizując zacieranie się w obozie granic między oprawcami i ofiarami? Czy można rekonstruować etyczne kodeksy, usuwając z pamięci umożliwiające przeżycie zlagrowanie?

Nie wiem, czy bez Borowskiego potrafilibyśmy stawiać takie pytania. Wiem, że martyrologistów łatwo zrozumieć, ale to nie oni mieli rację. Martyrologiczny punkt widzenia zakładał budowanie powojennego etosu jako rekonstrukcję tego, co było. Martyrologiści przywracali nadzieję, pomagali zapomnieć wojenną traumę i zacząć żyć na nowo. Dysponowali sprawdzonymi środkami. Cała romantyczno-narodowa tradycja męki, która wyzwala i heroizuje, który zwycięża, była do ich dyspozycji. Wystarczyło sięgnąć po gotowe wzory, by z poczuciem wierności temu, co w zbiorowej pamięci najcenniejsze, dźwigać ze zgliszcz zrujnowaną Ojczyznę.

Dopiero Borowski udowodnił, że fundamentem powojennej Polski i powojennej literatury musi być prawda, zwłaszcza najtrudniejsza. Gdyby on nie poradził sobie z Auschwitzem, zapisując lager oryginalnie, czyli behawioralnie, polska powojenna literatura nie mogłaby istnieć. Nie wiem, czy Borowski zdawał sobie sprawę z tego, jak ważne z historycznoliterackiego punktu widzenia było (i jest) jego obozowe pisanie. Przedstawione okoliczności powstawania jego obozowej prozy sugerują, że nie.

Tadeusz Borowski zaczynał pisać swoją wielką prozę po wyjściu z obozu, gdy stracił wiarę w literaturę, co w praktyce oznaczało brak wiary w polskie, literackie standardy romantycznej proweniencji, które wykorzystywali inni polscy pisarze po to, by neutralizować koncentracyjne doświadczenie, by nadawać mu sens na przykład przez ekspozowanie obozowych zachowań heroicznych i martyrologicznych. Borowski wiedział, że tak o Auschwitz pisać nie należy. Nie wiedział jednak, jak można zrobić to lepiej. Wbrew temu pisał opowiadania do *Byliśmy w Oświęcimiu*, ale pisał dlatego, ponieważ miał zobowiązania wobec zaangażowanych w tę książkę przyjaciół. Zresztą nie cenił tej pracy i nie wiązał z nią żadnych nadziei artystycznej natury.

Taki był początek prozy, której literackim wyznacznikiem jest behawioryzm. Nie sposób rozstrzygnąć dziś, na ile świadomie Borowski sięgnął po literackie wzorce spopularyzowane przez amerykańskie pisma ilustrowane, a na ile mimowolnie pozwolił przeniknąć do obozowych tekstów behawioralnym wpływom swoich ówczesnych lektur. Nie ma to zresztą specjalnego znaczenia, bo w niczym nie zmienia faktu obecności tego, co behawioralne w tekstach Borowskiego będących zacytowanym tu *Pożegnaniem z Marią*.

*
* *

Początek historycznoliterackiego dialogu między Tadeuszem Borowskim i Zofią Kossak rozgrywał się poza nimi. Nie oni brali w nim udział, ani nawet ich teksty jako takie. Historycznoliteracki dialog był raczej sprawą kontekstów, w które wpisywały się lagrowe wspomnienia Zofii Kossak i opowiadania Tadeusza Borowskiego z *Byliśmy w Oświęcimiu*. Kontekstów, które tak bardzo determinowały prozę obojga autorów, jakby nie do nich ona należała, nie do tych, którzy ją napisali. Borowski nie identyfikował się jeszcze ze swoim obozowym pisaniem, nie dość je cenił. Natomiast Zofia Kossak była już na takim etapie życia wiarą, że literaturę traktowała funkcjonalnie, użytkowo, po prostu służebnie, podporządkowując ją temu, czemu pisanie miało służyć, a nie pisaniu samemu¹²⁵. Oboje, w pewnym sensie, nie do końca panowali nad swoją

¹²⁵ Także z perspektywy eseju Jerzego Zawieyskiego *Zagadnienie literatury katolickiej* (pierwodruk: „Tygodnik Powszechny” 1947, nr 23; przedruk, z którego będę cytował: J. Zawieyski, *Droga katechumena*. Wyb. J. Smosarski, S. Trębaczkiwicz. Kraków 1971) Zo-

prozą. Borowski dopiero brał ją we władanie, a Zofia Kossak już rezygnowała z posiadania jej na rzecz wiary, której i ona sama, i jej proza miały służyć. Pisanie Borowskiego rodziło się. Pisanie Zofii Kossak docierało do swojego kresu.

Prezentowane tu swoiste ubezwłasnowolnienie obojga autorów wobec ich tekstów jest szczególnie ważne ze względu na swój aspekt historycznoliteracki. Proza Zofii Kossak przekraczająca granice literatury, podporządkowana zobowiązaniom i zadaniom o charakterze pozaliterackim, okazała się wierna nie tylko wierze, ale także literackim standardom romantycznego pochodzenia. Nic nie wskazuje na to, by XIX-wieczny wzorzec, przede wszystkim mesjanistycznej natury, został przez autorkę *Z otchłani* wybrany świadomie. On tylko potwierdził w jej prozie swoją trwałość, funkcjonalność i pojemność. Jego obecność w lagrowych wspomnieniach Zofii Kossak dlatego mówi wyjątkowo dużo o możliwościach, jakimi literatura polska dysponowała wobec Auschwitz, ponieważ jest mimowolna. *Z otchłani* okazało się przekonującym argumentem przemawiającym za tym, że romantycznego wzorca nie trzeba było tuż po wojnie nawet wybierać, by ujawnił się on jako nieodzowny, niemal nieuchronny środek terapeutyczny, na który literatura, szukająca sensu w konfrontacji z koncentracyjną katastrofą, była właściwie skazana.

Obóz doświadczony przez Zofię Kossak mniej dotkliwie niż było to w przypadku Borowskiego, przywołał w jej prozie romantyczne standardy ratunkowe. Okazały się one do tego stopnia trwałe, że w lagrowych wspomnieniach *Z otchłani* zostały uruchomione samoczynnie, bez świadomego wyboru ich autorki. Borowski doświadczył obozu, który odebrał mu wiarę w skuteczność literatury sprzed Auschwitz. W tej pustce, początkowo bez jego woli, powstały zręby polskiej literatury powojennej, literatury zdolnej zacząć od początku dlatego, ponieważ potrafiła ona zapisać wiarygodnie najbardziej drastyczne z wojenno-okupacyjnych doświadczeń – Auschwitz. Miarą wiarygodności prozy Borowskiego okazało się między innymi to, że była ona nowa. Tego właśnie wymagał od niej zupełnie zmieniony przez Auschwitz świat.

fia Kossak popełniła błąd, ale nie wiem, czy neotomistyczne argumenty autora *Wawrzynów i cyprysów* byłyby w stanie przekonać ją do rezygnacji z takiego hierarchizowania wartości estetycznych i etycznych (w praktyce: literackich i religijno-narodowych), które zdecydowało o tożsamości jej lagrowych wspomnień. Nie wiem, czy przyjęłaby tezę, że dzieło literackie najpierw musi być piękne (spełniać w niewątpliwy sposób funkcję estetyczną), a dopiero potem może być np. katolickie. Zob. części drugiej rozdział pierwszy.

Zarówno proza Borowskiego, jaki i Zofii Kossak potwierdza prostą regułę bagatelizowaną zwłaszcza wówczas, gdy tekst literacki dotyczy kwestii, wobec których to, co literackie zdaje się być drugorzędne. Reguła ta mówi o tym, że literatura nie dzieje się w aliterackiej próżni. Zawsze jest „jakaś” właśnie z literackiego punktu widzenia. Dlatego nie należy opisywać jej bez uwzględniania i tej perspektywy. W związku z obozowymi tekstami Zofii Kossak i Tadeusza Borowskiego pozwala ona dostrzec romantyczny charakter lagrowych wspomnień *Z otchłani* oraz behawioralne cechy opowiadań, które weszły do tomu *Pożegnanie z Marią*. Rozpoznanie te nie mają wyłącznie znaczenia partykularnego, ograniczonego do wymienionych autorów. Sygnalizują historycznoliterackie przeobrażenia, jakie nastąpiły w polskiej literaturze bezpośrednio po wojnie. Pozwalają mówić o zakwestionowaniu przez Auschwitz romantycznych standardów i wskazują literackie źródła nowego początku. Przyjmując taką perspektywę, trudno zrezygnować z pokusy zobaczenia w Zofii Kossak ostatniego proroka starego, romantycznego porządku obowiązującego w literaturze polskiej, a w Tadeuszu Borowskim pierwszego proroka porządku nowego.

Warto jednak zauważyć, że behawioralny charakter tekstów, którymi Borowski przełomu dokonał, nie rozstrzyga o tożsamości powojennej literatury polskiej. *Pożegnanie z Marią* i *Kamienny świat* tylko (aż!) przełomu dokonały. Stworzyły szansę nowego porządku, z której literatura polska skorzystała w dość przewrotny sposób, pozostając pod wpływem romantycznego paradygmatu przynajmniej do roku 1989.

Rozdział trzeci

Dwie Alicje

Pierwsza *Alicja...* Tadeusza Borowskiego, *Alicja w krainie czarów*, pojawiła się na początku 1947 roku w redagowanym przez Romana Bratnego piśmie „Pokolenie”, które miało pomagać akowskiej młodzieży w dostosowywaniu się do nowych warunków politycznych panujących w powojennej Polsce. Ta *Alicja...* jest powszechnie znana. Druga *Alicja...* Tadeusza Borowskiego to tekst, który nosi ten sam tytuł co publikacja zamieszczona w „Pokoleniu”, ale różni się od niej w istotny sposób. Borowski zamieścił go w *Opowiadaniach z ksiązek i gazet*¹, które ukazały się pod koniec 1949 roku, czyli niemal trzy lata później niż pierwsza *Alicja...* W odróżnieniu od opublikowanej wcześniej, druga *Alicja...* nie jest znana.

TRZY POZORNE RÓŻNICE

Druga *Alicja w krainie czarów* zasadniczo różni się od swojej starszej o trzy lata siostry. Takie wrażenie można odnieść z co najmniej trzech powodów. Po pierwsze: tekst z 1949 roku składa się z czterech części oznaczonych rzymskimi cyframi. Trzy pierwsze mają podobną objętość (około dwóch stron). Ostatnia jest krótsza, jednostronicowa. Część pierwsza stanowi *novum* wobec tekstu z 1947 roku. Borowski odwołuje się w niej do książki Lewisa Carrolla, której tytuł wykorzystał, nazywając oba „omówienia” książki Zofii Kossak. W rezultacie otrzymujemy streszcze-

¹ T. Borowski, *Alicja w krainie czarów*. W: *Utwory zebrane*. T. 4: *Publicystyka*. Red. tomu T. Drewnowski. Dz. cyt. Dla odróżnienia od *Alicji...* z roku 1947, tę będę określał jako *Alicję*². Tadeusz Drewnowski w *Kalendarzu życia, twórczości i recepcji* Tadeusza Borowskiego: „Borowski drukuje w niemal wszystkich wydaniach niedzielnych dziennika «Rzeczpospolita» (nr 15–125) cykl «Nasz wiek XX», z którego większość pozycji – po przeróbce – złożyła się na *Opowiadania z ksiązek i gazet*”. T. Drewnowski, *Ucieczka z kamiennego świata*. Dz. cyt., s. 408.

nie przygód angielskiej, powieściowej Alicji, która odnalazła niezwykle, czarodziejski świat, wpadając do króliczej nory. Streszczenie Borowskiego zostało sfunkcjonalizowane w podwójny sposób. Z jednej strony przygotowuje ono wprowadzenie do tekstu problematyki nazywanej niegdyś społeczno-polityczną², a z drugiej prowadzi ku pisaniu o Zofii Kossak, ponieważ jak Alicja Carrolla zawsze będzie pamiętać „dziecinne piękno krainy czarów (...) i szczęśliwe letnie, upalne dni spędzone na cichej wsi angielskiej”, tak Zofia Kossak (nazwana przez Borowskiego polską Alicją³) – chociaż jej „podróż do krainy czarów” nie trwała równie krótko i nie skończyła się równie pogodnie – „również obudziła się na cichej, szczęśliwej wsi angielskiej”⁴.

Poświęcenie ponad jednej czwartej tekstu nawiązaniu do książki Lewisa Carrolla różni zasadniczo tekst Borowskiego z 1949 roku od tekstu z roku 1947, gdzie (jeśli pominiemy kwestię tytułu) jedynie w zakończeniu, w ostatnim zdaniu, pojawia się uwaga wiążąca pisanie o Zofii Kossak z pisaniem o angielskiej Alicji⁵.

Druga, rzucająca się w oczy różnica między „Alicjami” Tadeusza Borowskiego dotyczy tego, co można nazwać krytyczną skrupulatnością. Mówiąc wprost, chodzi o to, jak wiele razy Borowski cytuje *Z otchłani* w 1947 roku, a jak rzadko w roku 1949. Przy czym mnogość cytatów pojawiających się w pierwszej *Alicji...* nie ma nic wspólnego z bezsilnością recenzenta, który ucieka od „pisania o...” do „cytowania z...”. Cytacje Borowskiego egzemplifikują zarzuty, jakie stawia on lagrowym wspo-

² Ewidentnie odbywa się to wówczas, gdy Borowski opisuje sposób, w jaki woźni przywołują w sądzie do porządku świnkę morską: „jedna ze świnek morskich wyraziła swoje zadowolenie i natychmiast została przywołana do porządku przez woźnych. (Ponieważ brzmi to groźnie, pozwolę sobie wyjaśnić, jak to się robi: woźni mieli płócienny worek zaciągany sznurkiem, wsunęli oni świnkę morską głową do worka i usiedli na worku.)

«Cieszę się, że to zobaczyłam – pomyślała Alicja. – Tyle razy czytałam w gazetach sprawozdania z sądu, że: «Publiczność na sali sądowej wyraziła swoje zadowolenie, ale natychmiast została przywołana do porządku przez woźnych», i dopiero teraz zrozumiałam, co to znaczy». T. Borowski, *Alicja2*. Dz. cyt., s. 43.

³ Zob. tamże, s. 44.

⁴ Tamże.

⁵ Tekst z 1947 roku Borowski kończy tak: „Po prostu pamiętnik Alicji z krainy czarów”. T. Borowski, *Alicja w krainie czarów*. Dz. cyt., s. 497. Następne cytaty z *Alicji...* pierwszej będą lokalizował w tekście według tego wydania. Charakterystyczne, że trzy lata później autor *Kamiennego świata* używa słowa „pamiętnik” jako niemal genologicznego określenia książki Zofii Kossak (zob. T. Borowski, *Alicja2*. Dz. cyt.), gdy w pierwszym tekście posługiwał się terminami w rodzaju: „relacja obozowa” (s. 497) czy „książka «oświęcimska»” (s. 487).

mnieniom Zofii Kossak. W 1947 roku, po wprowadzeniu, które stanowi część pierwszą tekstu, w drugim akapicie części drugiej⁶ Borowski trzyнадцаście razy powołuje się na konkretne, wymienione strony *Z otchłani*, gdy w roku 1949, w całej *Alicji...* numer dwa (rezygnując z podawania numerów stron) książka Zofii Kossak cytowana jest właściwie pięciokrotnie.

Różnica trzecia, najważniejsza i najboleśniej dla wszystkich tych, którzy cenią sobie twórczość i osobę Tadeusza Borowskiego, związana jest z prosocrealistyczną zmianą, jaka zaszła w jego pisarstwie między rokiem 1947 i 1949. Przyjdzie jeszcze do tej kwestii wrócić. Teraz tylko jeden cytat z *Alicji w krainie czarów* opublikowanej w *Opowiadaniach z księżek i gazet*.

Polska Alicja jest nieodrodną córeczką kapitalistycznego systemu myślenia. Ale dopuszczając do świadomości myśl, że Bóg jak Hitler stosuje odpowiedzialność zbiorową, mała Alicja z krainy czarów wstąpiła do krainy faszyzmu⁷.

Cechą charakterystyczną zmian, jakie Borowski wprowadził do *Alicji...* z 1949 roku jest to, że w większym stopniu stanowią konsekwencję, a nie zaprzeczenie czy antytezę tego, co zostało napisane w roku 1947. Takie postawienie sprawy (*Alicja...* z 1949 roku kontynuacją *Alicji...* wcześniejszej) sugeruje wykorzystywanie socrealistycznego zaangażowania Borowskiego jako argumentu chroniącego Zofię Kossak przed oskarżeniami wpisanymi w obie „Alicje” (trudno zupełnie poważnie traktować zarzuty formułowane wobec *Z otchłani* w roku 1947, jeśli Borowski mógł je powtórzyć jako socrealista). Mam nadzieję, że bezpodstawność tej sugestii uda mi się potwierdzić tym, co na temat dialogu Borowski – Zofia Kossak napiszę.

TRZY SPOSOBY CZYTANIA

Na początku 1947 roku i pod koniec roku 1949 Tadeusz Borowski napisał dwa teksty o Zofii Kossak i jej lagrowych wspomnieniach zatytułowanych *Z otchłani*. Można je czytać ze względu na Alicję, czyli Zofię Kossak, obserwując jak (jeśli w ogóle), zmieniła się w ciągu trzech lat opinia Borowskiego na temat jej pobytu w Oświęcimiu i na temat książki, w której Zofia Kossak ten pobyt zapisała. Inna ewentualność to lektura

⁶ Cały artykuł liczy sześć części w różnym stopniu nasyconych cytatami z książki Zofii Kossak.

⁷ T. Borowski, *Alicja*2. Dz. cyt., s. 48.

ze względu na autora *Pożegnania z Marią*, szukająca w obu tekstach śladów ewolucji, jaką Tadeusz Borowski przeszedł od arcydzielnego pisania o KL Auschwitz do socrealistycznego pisania „w imieniu” Polskiej Partii Robotniczej, która między jednym tekstem i drugim, czyli po grudniowym Kongresie Zjednoczeniowym w 1948 roku, stała się Polską Zjednoczoną Partią Robotniczą. Trzecia możliwość lekturowa związana jest ze sporem, jaki wywołała publikacja pierwszej *Alicji w krainie czarów*, ponieważ tekst z 1949 roku, czyli *Alicja...* druga, byłby zgodnie z tą możliwością lekturową reakcją i odpowiedzią Borowskiego na wielką prasową burzę, jaka rozgorzała wokół jego osoby i jego obozowego pisarstwa na początku roku 1947, czyli niedługo potem, gdy czytelnicy „Pokolenia” mogli przeczytać artykuł, który Tadeusz Borowski zakończył w sposób następujący:

Wracając do relacji obozowej pani Kossak chciałbym sklasyfikować ją lapidarnie jako książkę złą i fałszywą, a przede wszystkim beznadziejnie słabą literacko. Po prostu pamiętnik Alicji z krainy czarów (s. 497).

NAJWAŻNIEJSZY SPOSÓB CZYTANIA: ZE WZGLĘDU NA ALICJĘ

Przemiana Borowskiego w socrealistę (sposób czytania drugi) niewiele wnosi do konfrontacji pisarza z Zofią Kossak i dlatego będę się do niej odwoływał w ograniczonym zakresie. Sposób czytania trzeci (druga *Alicja...* odpowiedzią na spór wywołany opublikowaniem *Alicji...* pierwszej) to przede wszystkim ewentualność teoretycznej natury. Trudno bowiem znaleźć jakikolwiek istotny związek między *Alicją...* z 1949 roku i wielką debatą wywołaną przez *Alicję...* ogłoszoną drukiem w roku 1947.

Czytanie obu *Alicji w krainie czarów* na sposób pierwszy wymaga odpowiedzi na pytanie, jak (jeśli w ogóle) zmieniła się w ciągu trzech lat opinia Borowskiego na temat lagrowych wspomnień *Z otchłani*. To pytanie dotyczy przede wszystkim zarzutów, jakie Borowski postawił Zofii Kossak. Po raz pierwszy zostały one opublikowane na łamach „Pokolenia”, w tekście, który Tadeusz Drewnowski nazwał pamfletem⁸.

Książka zła, fałszywa, beznadziejnie słaba literacko (zob. s. 497). Oto ocena *Z otchłani* sformułowana przez Tadeusza Borowskiego. Wystarczy skonfrontować ją z całą recenzją, by można było dokonać identyfikacji

⁸ Zob. T. Drewnowski, *Ucieczka z kamiennego świata*. Dz. cyt., s. 157.

poszczególnych jej elementów. Po pierwsze: Borowski pisząc o lagrowych wspomnieniach Zofii Kossak, wypowiada się na temat ich autorki. Sprawa wymaga wyjaśnienia między innymi dlatego, ponieważ ostatni, VI fragment pierwszej *Alicji...* rozpoczyna się w sposób następujący: „nikt nie złapie mnie na to, że zarzucam autorce *Z otchłani*, iż przeszła obóz w sposób nieetyczny” (s. 496). Po drugie: recenzując tekst Zofii Kossak, Borowski zarzuca mu błędy merytoryczne oraz pomyłki, które rozciągają się „od warstwy słownej i poprzez dowolne interpretowanie faktów sięgają do absurdalnych pomysłów historiozoficznych” (s. 488). Po trzecie: nazywając *Z otchłani* książką beznadziejnie słabą literacko, współautor *Byliśmy w Oświęcimiu* dokonuje podsumowania swojej oceny. Zamyka ją kategoricznie i jednoznacznie, wypowiadając się pośrednio na temat tego, jaka literatura obozowa powinna być.

KSIĄŻKA ZŁA

Zdaniem Borowskiego *Z otchłani* jest książką złą, ponieważ w niewłaściwy sposób realizuje relację między podmiotem czynności twórczych, narratorem i światem przedstawionym. Kwestia nie ma wyłącznie, ani nawet przede wszystkim charakteru teoretycznoliterackiego, ale posiada wymiar etyczny. Złe z perspektywy pierwszej *Alicji...* są nie tylko lagrowe wspomnienia pisane bezosobowo⁹, ale zła jest także ich autorka, która napisała je w taki sposób. Zła, ponieważ „nie miała odwagi wprowadzić do opowieści i osądzić siebie samą” (s. 496). Zła, ponieważ

(...) pani Kossak, taka jaką ją poznajemy z jej relacji obozowej – jest tak osobliwym zjawiskiem socjologicznym, tak klasycznym obrazem pewnego typu mentalności wytworzonej przez obóz, że byłoby grzeszkiem typu tego nie odtworzyć i nie sklasyfikować (s. 487).

Borowski pisząc o Zofii Kossak, traktuje ją jako „typ mentalności wytworzonej przez obóz”. Problem w tym, że to właśnie Borowski powołał do istnienia zlagrowanego *Vorarbeitera* Tadka, to jemu zawdzięczamy najdoskonalszy w literaturze polskiej portret osoby dostosowanej do obozu, funkcjonującej zgodnie z lagrowymi warunkami, reprezentującej „typ mentalności wytworzonej przez obóz”. Tymczasem Zofia Kossak,

⁹ „Uważam (...), że nie wolno o Oświęcimiu pisać bezosobowo. Pierwszym obowiązkiem oświęcimiaków jest zdać sprawę z tego, co to obóz (...) – tak, ale niech nie zapominają, że czytelnik, który czyta ich relacje i przebrnie wreszcie przez wszystkie okropności, nieodmiennie zapyta: no dobrze, a jak to się stało, że właśnie pan(i) przeżył(a)?” (s. 496–497).

co by złego o jej książce *Z otchłani* nie powiedzieć, jest znakiem takiej literatury i takiej postawy, która obozowi nie uległa.

Typ obozowej mentalności, na który Tadeusz Borowski zwrócił uwagę, pisząc *Alicję w krainie czarów*, nie ma nic wspólnego z jego lagrową prozą. Typ ten reprezentuje Zofia Kossak, a charakteryzuje go fałsz polegający na udawaniu takiego pobytu w Auschwitz, który – mówiąc w największym skrócie – wolny jest od winy. Na tym nie koniec. Wyobraźmy sobie następującą sytuację: ktoś, kto był w obozie – na przykład autorka *Pożogi i Krzyżowców* – nie dość, że udaje obozową niewinność, to jeszcze pisze swoje lagrowe wspomnienia z pozycji koturnowego, narodowo-katolickiego moralisty. Jak można do tego stopnia być pozbawionym elementarnego poczucia przyzwoitości? – zdaje się pytać Tadeusz Borowski – moralny maksymalista.

Nie ma żadnych świadectw, które pozwalałyby zarzucić autorce *Z otchłani* jakiegokolwiek niegodne zachowania w obozie. To samo można zresztą powiedzieć o Tadeuszu Borowskim. Na czym więc polega problem? Borowski w 1947 roku pytał:

Jakże to się stało, że przebywając w Birkenau prawie rok (od października 43 do czerwca-lipca 44) pani Słiwińska (taki bowiem pseudonim miała ona w obozie) nie była ani razu w polu? (s. 489).

Bezpośrednio po tym pytaniu pojawia się odpowiedź pośrednia: „Niestety, mechaniki dekowania się autorka nie odślониła, a przecież była to jedna z ciekawych spraw obozowych i szpitalnych” (s. 489). Kilka stron dalej Borowski pisał wprost i to nie tylko o wychodzeniu i niewychodzeniu w pole, ale przede wszystkim o sprawie, która dla niego, autora opowiadań obozowych, była szczególnie ważne. Kilka stron dalej pada odpowiedź na pytanie, dlaczego autorka *Z otchłani* „zachowuje [w swojej książce – D.K.] styl bezosobowy” i „usuwa siebie z relacji” (s. 495).

Dla mnie sprawa jest jasna. Autorka relacji obozowej należała w obozie do pewnej uprzywilejowanej kasty (była w Birkenau w okresie, kiedy można było ochronić człowieka, który powinien był przetrwać), rekrutującej się z pewnej liczby Polek, które dzięki paczkom, stosunkom i opiece funkcyjnych wiodły w szpitalach i na szonungach – wypoczynkowych blokach w okresie 43–44 – żywot stosunkowo wygodny i bezpieczny, nie chodziły na komando, nie stawały (w szpitalu) na apele, nie groził im (jako chorym) transport. Znam te stosunki ze szpitala w Birkenau, gdzie najlepsze miejsca z reguły zajmowali tzw. polscy inteligenci, którzy byli wprawdzie zdrowi, ale za to dysponowali odpowiednią ilością paczek, podczas gdy naprawdę

chorzy stłoczeni byli na pozostałych gorszych sztubach lub też na dolnych pryzkach. Podobne zjawisko zachodziło i na lagrze kobiecym. Oczywiście, człowiek, który jako chory przeleżał cały obóz w szpitalu, miał bardzo ograniczony dostęp do spraw obozowych, nie znał np. pracy na komandzie ani nie miał okazji do zetknięcia się z innymi narodami, nie mówiąc już o tym, że nie mając podstawowych wiadomości i nie rozporządzając odpowiednim doświadczeniem wyrabiał sobie fantastyczne sądy o otaczających go zjawiskach (s. 495–496).

Zofia Kossak uchylila się od odpowiedzialności za Auschwitz-Birkenau, pisząc bezosobowo, czyli nie wprowadzając do opowieści siebie, nie udzielając odpowiedzi na pytanie: jak to się stało, że właśnie ona przeżyła (zob. s. 497). Dla Borowskiego to wystarczający powód, by zdyskredytować ją i jej prozę, ponieważ – jego zdaniem – autorka *Z otchłani* „należała w obozie do pewnej uprzywilejowanej kasty” (s. 495), która żyła i przeżyła kosztem innych. Na domiar złego Zofia Kossak moralizowała, opisując koncentracyjną rzeczywistość. W konsekwencji *Z otchłani* to książka zła, ponieważ „pani Kossak, taka jaką ją poznajemy z jej relacji obozowej – jest (...) klasycznym obrazem pewnego typu mentalności wytworzonej przez obóz” (s. 487), mentalności „niewinnych” dekonstruktorów moralizatorów, niemożliwej do zaakceptowania z perspektywy etycznych wyborów decydujących o relacji między podmiotem czynności twórczych, narratorem i światem przedstawionym *Pożegnania z Marią i Kamiennego świata*.

Miarą etyczno-estetycznych standardów podmiotu czynności twórczych obozowej prozy Borowskiego jest personalny narrator, który nie tylko uczestniczy w prezentowanym scenicznie, koncentracyjnym świecie, ale także bierze za ten świat odpowiedzialność, identyfikując się z jego zlagrowanymi ofiarami. Etyczno-estetyczne standardy Tadeusza Borowskiego wracają we fragmencie drugiej *Alicji...*, który pełni jeszcze jedną funkcję: oskarża Zofię Kossak w taki sposób, którego *Alicja...* z 1947 nie znała.

Pewien mój przyjaciel wywieziony do Niemiec po powstaniu przeżył malutki obóz pod Stuttgartem, nikomu nie robiąc przywdy. Spotkawszy w obozie znajomego lekarza dostał się do namiotu szpitalnego i przeleżał w nim całą zimę, chociaż sam był zdrowy jak rzodkiewka. Był dumny ze swojej czystości etycznej. Zdziwił się, kiedy mu powiedziałem, że pośrednio zamordował kilku swoich bliźnich, którzy z braku miejsca w szpitalu chodzili na komando, dopóki nie umarli z choroby i wycieńczenia¹⁰.

¹⁰ T. Borowski, *Alicja*2. Dz. cyt., s. 46–47.

W 1947 roku Tadeusz Borowski wskazując na dekownictwo pisarki, zastrzegł: „nikt nie złapie mnie na to, że zarzucam autorce *Z otchłani*, iż przeszła obóz w sposób nieetyczny” (s. 496). Natomiast w roku 1949 informacja o tym, że Zofia Kossak

(...) należała w obozie oświęcimskim do uprzywilejowanej kasty Polek, które dzięki paczkom, stosunkom i opiece funkcyjnych wiodły w szpitalu i na blokach wypoczynkowych stosunkowo bezpiecznie i wygodnie żywo¹¹

– nie tylko wolna jest od jakiegokolwiek asekuracyjnego wyjaśnienia, ale wprost przeciwnie, wzmocniona i ujednoznaczona poprzedzającą oskarżenie Zofii Kossak opowieścią o przyjacielu Borowskiego wywiezionym do Niemiec po Powstaniu. Autor *Pożegnania z Marią* ani wobec drugiej, ani tym bardziej wobec pierwszej *Alicji...* (pierwsza i druga *Alicja...* to przecież jedna Zofia Kossak) nie posunął się do postawienia zarzutu sformułowanego wobec przyjaciela wywiezionego do Niemiec. O bohaterce obu swoich tekstów Borowski w żadnym miejscu nie napisał, „że pośrednio zamordował[a] kilku swoich bliźnich”¹², ale w *Alicji...* z 1949 roku zrobił wystarczająco wiele, by słowa te skierowane zostały pod adresem autorki *Pożogi*. 1947: oskarżenie i tonizujące je usprawiedliwienie. 1949: oskarżenie i poprzedzające je potępienie¹³. W pierwszym wypadku oskarżenie i usprawiedliwienie są rozdzielone. Należą do różnych (piątej i szóstej) części artykułu. W wypadku drugim i oskarżenie, i potępienie mieszczą się w jednym akapicie.

Omawiane fragmenty obu *Alicji...* dotyczą spraw ważniejszych niż oskarżenie Zofii Kossak, ponieważ wystarczająco jasno formułują moralne wymagania, jakie Borowski stawiał wszystkim, którzy byli w obozach koncentracyjnych. Jest w nich coś jeszcze, przeświadczenie, że nie można było przeżyć Auschwitz inaczej, jak tylko kosztem przeżycia innych. Nikt nie jest bez winy. Dotyczy ona przyjaciela Borowskiego, który został wywieziony do Niemiec po Powstaniu, ale sam Borowski też nie jest od niej wolny, bo przecież przeżył. Czy w tej sytuacji mogła zostać usprawiedliwiona Zofia Kossak? Nie było takiej możliwości, ponieważ

¹¹ Tamże, s. 47.

¹² Tamże, s. 46.

¹³ Trudno inaczej traktować przywołany przez Borowskiego w związku z Zofią Kossak kontekst więźnia, który leżąc całą zimę w szpitalu, „pośrednio zamordował kilku swoich bliźnich”.

nie dość, że do żadnej winy się nie poczuwała (nie zapisała jej w swoich lagrowych wspomnieniach), to jeszcze wystąpiła w roli obozowego moralizatora. Tego Borowski, jako moralny maksymalista, nie mógł ani zrozumieć, ani tym bardziej pozostawić bez odpowiedzi.

Nie wiem, czy Tadeusz Borowski dlatego nie chciał pisać o Auschwitz, ponieważ była w nim świadomość winy związanej z przeżyciem obozu. Bardziej prawdopodobne wydaje się to, że dopiero wtedy, gdy pracował nad *Byliśmy w Oświęcimiu*, uświadomił sobie ostatecznie i kategorycznie obozową skazę, nieusuwalną winę. W każdym razie nie mógł pisać inaczej. Musiał wziąć na siebie odpowiedzialność za Auschwitz, za to, że przeżył, za to, że nie przeżyli inni.

Przełożeniem tej decyzji, tego kategorycznego imperatywu moralnego na rozstrzygnięcia dotyczące pisanej przez Borowskiego prozy, na kategorie estetyczne, oznaczało narrację personalną, czyli uczestniczenie w tym, co się opowiada, a raczej pokazuje zgodnie z podstawowymi regułami prezentacji scenicznej – taktyki narracyjnej konstytutywnej z punktu widzenia behawioryzmu. Zresztą zasadnicza użyteczność rozwiązań behawioralnych ujawniająca się tam, gdzie Borowski dokonywał przełożenia swojego etycznego wyznania wiary na literacką praktykę, polega na tym, że behawioryzm uniemożliwia (utrudnia) ucieczkę od odpowiedzialności, komplikuje usprawiedliwianie zachowań cudzych i własnych. W prozie behawioralnej kwestią podstawową pozostaje bowiem odpowiedź na pytanie: co się dzieje?, a nie wyjaśnianie: dlaczego nie mogłem postąpić inaczej.

Personalna narracja uczestnicząca, a zwłaszcza prezentacja sceniczna, to rozwiązania sprzyjające temu, co behawioralne, ponieważ z perspektywy potrzeb behawioryzmu bardzo użyteczny jest narrator biorący udział w tym, co jest przedmiotem opowieści, czy raczej prezentacji scenicznej. Żaden inny sposób opowiadania nie pozwala być bliżej prezentowanych wydarzeń. Żaden w równym stopniu nie minimalizuje dystansu między narratorem i światem przedstawionym. A przecież o brak tego dystansu chodziło Borowskiemu wówczas, gdy zapisywał odpowiedzialność za opowiadany, obozowy świat. Jak inaczej niż personalnie można było wiarygodnie, bez moralnej kokieterii¹⁴ opowiedzieć o swojej obozowej winie.

¹⁴ Pisząc o moralnej kokieterii mam na myśli postawy, które realizują następujący schemat zachowań: opowiem wam o swojej winie, bo nic lepiej nie zaświadczy o mojej szlachetności.

Borowski bronił swojego behawioralnego, uczestniczącego, obozowego pisania, atakując „bezosobową” prozę Zofii Kossak. Jego atak miał charakter etyczno-estetyczny, ponieważ pisanie o Auschwitz nie miało dla Borowskiego charakteru abstrakcyjnie literackiego. Mówiąc inaczej, sposób opowiadania obozu zależał w jego wypadku od wyborów etycznej natury. Najpierw było poczucie winy i poczucie odpowiedzialności wobec tych, którzy nie przeżyli, a dopiero potem pojawił się problem, jak to zapisać. Problem rozwiązany o tyle przypadkowo, o ile przypadkowy był monachijski kontakt Borowskiego z behawioryzmem amerykańskich short stories. Właśnie ten, behawioralny sposób pisania okazał się najodpowiedniejszy wówczas, gdy Borowski wiedział, że poprzez swego narratora musi być wewnątrz opowiadanych, obozowych historii, musi brać w nich udział, musi ponosić za nie odpowiedzialność. Takim założeniem etycznej proveniencji znakomicie odpowiadała narracja personalna i prezentacja sceniczna – dwa rozwiązania narracyjne szczególnie użyteczne z punktu widzenia potrzeb behawioralnej prozy.

Na marginesie. Uważa się niebezpiecznie, że Borowski stracił po Auschwitz wiarę w europejską cywilizację, kulturę, a w konsekwencji i literaturę. Faktem jest, że jego poobozowe wiersze niewiele mają wspólnego z okupacyjnym cyklem poetyckim *Gdziekolwiek ziemia...* Nie ulega jednak wątpliwości, że Borowski próbował odnaleźć i zrekonstruować swoją przedobozową twórczość poetycką. Może wynikało to jedynie z tego, że Anatol Girs gotów był wydawać jego wiersze... Na tym niejednoznacznym tle utraty wiary w sztukę, tle korygowanym przez własne, nowe, poobozowe próby poetyckie i powroty do wierszy pisanych przed Auschwitz, pojawia się lagrowa proza Borowskiego. Nie powstawała ona ani jako reakcja na krach europejskiej cywilizacji, ani jako alternatywa dla dotychczasowej twórczości poetyckiej współautora *Byliśmy w Oświęcimiu*. Tak jak znajdujący się w Monachium „pod ręką” behawioryzm okazał się optymalnym rozwiązaniem estetycznym dla tego, co Borowski pisał na temat obozów, tak efekt tego pisania, które nie miało dla Borowskiego nic z artyzmu, a u swego zarania stanowiło rezultat przyjacielskiej presji, okazał się szansą na początek europejskiej literatury po Auschwitz i uczynił z autora takich opowiadań jak *Ludzie, którzy szli* prozaika tej miary, że jego poetycka twórczość znalazła się w głębokim cieniu.

INTERMEDIUM – TRANSCENDENCJA

Etyczne priorytety Borowskiego nie były obce Zofii Kossak. Z tej perspektywy nawet paradoksem może wydawać się to, że tak zdecydowa-

nie przeciwstawione zostały sobie ich obozowe teksty. Oboje reagowali na koncentracyjne zło, które w różnym stopniu poznali, z jednego, etycznego punktu widzenia. Mimo to ich postawa wobec Auschwitz, a w konsekwencji ich lagrowa literatura, różni się tak zasadniczo z powodu jednego słowa: transcendencja.

Niech to, co napiszę, nie będzie traktowane jak ucieczka od rzeczywistości obozowych baraków, ale Borowski to przecież ktoś, kto traktuje (koncentracyjną) rzeczywistość na sposób Arystotelesowski. Wystarczy mu to, co dostępne zmysłom, by poznać opisywany świat. Natomiast Zofia Kossak jest typową, epistemologiczną idealistką. Dla niej, po platońsku, świat nie istnieje, nie może być ani poznany, ani zrozumiany (wyjaśniany i wyjaśniony) bez transcendentnego punktu odniesienia. Ta konfrontacja nabiera znaczenia, gdy przypomnimy sobie fragment opowiadania *U nas, w Auschwitzu...*, gdzie narrator Borowskiego mówi (pisze) do swojej narzeczonej: „Pamiętasz, jak lubiłem Platona. Dziś wiem, że kłamał. Bo w rzeczach ziemskich nie odbija się ideał, ale leży ciężka, krwawa praca człowieka”¹⁵.

Filozoficzne kwestie miały dla Borowskiego i Zofii Kossak bardzo praktyczne znaczenie w ich pisarskiej konfrontacji z Auschwitz. Transcendentna perspektywa autorki *Z otchłani*, perspektywa skonkretyzowana w jednoznacznie katolicki sposób, miała oczywiste, nieuchronne wręcz konsekwencje. Zofia Kossak ratowała świat po Auschwitz, wierząc w Boga, który nie tylko kocha, ale jest także Sędzią sprawiedliwym. Wobec Bożej obecności nie mogła zostawić obozu samemu sobie, nie mogła tłumaczyć jego istnienia, odwołując się wyłącznie do tego, co koncentracyjne. Musiała szukać zrozumienia tego, co koncentracyjne z punktu widzenia tego, co Boskie. W praktyce stanęła przed największym dylematem chrześcijaństwa, przed próbą pogodzenia naszej wiedzy o Bogu, który jest Miłością (1J 4, 8) z naszą wiedzą o świecie, który (zwłaszcza z perspektywy Auschwitz) aż nazbyt skutecznie ułatwia Wolteriańskie wątpliwości dotyczące Bożego Miłosierdzia i Bożej Wszechmocy. Problem w tym, że jej obozowe pisanie musiało przejść nad tym dylematem do porządku dziennego, musiało go zbagatelizować, a to nie mogło dokonać się bezkarnie.

Jak Zofia Kossak mogła zareagować na Auschwitz? Jak tuż po wojnie mógł na obóz zareagować katolik tak wielkiej wiary jak ona? Wbrew po-

¹⁵ T. Borowski, *U nas w Auschwitzu...* W: *Utwory wybrane*. Dz. cyt., s. 110.

zorem możliwości nie było zbyt wiele. Wszystkie mieściły się w dziwnym trójkącie, który nie był ani równoramienny, ani równoboczny. Ten trójkąt odpowiedzialności za Auschwitz uwzględniał przede wszystkim niemańniczejską obecność Boga i szatana. Nie mógł jednak pomijać obecności człowieka. Boża odpowiedzialność za obóz mogła¹⁶ wówczas mieć postać bierną i czynną. Czynna oznaczała traktowanie obozu jako kary za grzechy. Od razu napiszę, że Zofia Kossak zrezygnowała z tego rodzaju odpowiedzialności Bożej publikując zmienioną wersję *Z otchłani* w 1958 roku. Bierna odpowiedzialność Boga mogła oznaczać przyzwolenie skierowane pod adresem i szatana, i człowieka. Tu jednak pewne zastrzeżenie. Kościół katolicki międzywojennej Polski w masowej pracy duszpasterskiej nie był otwarty na sanację katolicyzmu przeprowadzaną za sprawą neotomizmu Jacques'a Maritaina czy personalizmu Emmanuela Mouniera. Książki Władysława Kornilowicz, Laski Matki Róży Czackiej czy *Verbum* to wyjątkowe znaki międzywojennego katolicyzmu w Polsce. Wspominam o tym, by ograniczyć, czyli uprawdopodobnić zakres biernej odpowiedzialności Boga, na którą mogła powołać się Zofia Kossak. Dzisiaj bez żadnych problemów odwołujemy się na przykład do *Księgi Hioba*, w której Bóg pozwala szatanowi działać wobec męża doskonałego, przyzwala na odebranie mu majątku (Hi 1, 12), a potem wszystkiego oprócz życia (Hi 2, 6). Ze sprawą wolności człowieka jest podobnie. To przecież wartość konstytutywna dla współczesności czy raczej ponowoczesności. W Kościele międzywojennym i w literaturze związanych z nim pisarzy przyzwalać przez Boga komukolwiek na cokolwiek było tematem bardzo delikatnej natury. Bóg pozostawał suwerenem jakby wyalienowanym spośród wszystkich innych stworzeń (powołanych przez Niego do istnienia). W konsekwencji przestrzegano surowo Jego odrębności nawet tam, gdzie mógł objawić Swoją władzę przyzwalając komukolwiek na cokolwiek. Zofia Kossak pisała w swoich lagrowych wspomnie-

¹⁶ Operacja, którą staram się przeprowadzić, jest nieco karkołomna. Usiłuję zrekonstruować typowe wyposażenie teologiczne, oferowane przez Kościół katolicki w Polsce wiernym tuż po wojnie. W praktyce oznacza to odwoływanie się do teologicznej mądrości Kościoła z okresu międzywojennego. Nie mogę przy tym zapominać o dwóch sprawach. Pierwsza: rekonstrukcja robiona jest ze względu na konkretną osobę – Zofię Kossak, której wiara bliższa była świętości niż jakiegokolwiek średniej statystycznej. Druga: celem rekonstrukcji nie może być ustalenie tego, jak autorka *Krzyżowców* korzystała ze swojej wiary, by zapisać obóz. Dużo bardziej prawdopodobne jest określenie stanu dostępnej bezpośrednio po wojnie, teologicznej wiedzy, z której Zofia Kossak mogła skorzystać, pisząc *Z otchłani*.

niach o szatanie i pokazywała zło, które czynili wobec innych ludzie, ale przestrzegająca zasady nadrzędności, a w rezultacie osobności tego, co Boże wobec wszystkiego innego. Dlatego Boża odpowiedzialność za Auschwitz ma w jej prozie charakter czynny: Bóg ukarał obozem ludzi za ich grzechy.

(Wspominałem już o tym, że w 1958 roku, w zmienionej edycji *Z otchłani* Zofia Kossak zrezygnowała z tych fragmentów, które najbardziej bezpośrednio mówiły o czynnej odpowiedzialności Boga za koncentracyjną rzeczywistość. Wróć do tej kwestii w rozdziale następnym, ale już teraz dodam, że nawet pierwsza wersja lagrowych wspomnień autorki *Pożogi* nosi ślady pewnego dystansu wobec przerażającej zależności między istnieniem Auschwitz i Bożą sprawiedliwością¹⁷.)

Zofia Kossak pisała *Z otchłani* jako bezpośrednią, pierwszą, dożałobną reakcję na koncentracyjne doświadczenie. Sytuacja wymagała terapii nie tylko natychmiastowej, ale także prostej (rozumiałej) i skutecznej (przynoszącej efekt w postaci wyjaśnienia obozu). Pośpiech wynikał z ogromu obozowej zbrodni oraz z przeświadczenia, że jako człowiek wiary Zofia Kossak nie tylko musi, ale także wie jak na nią zareagować. Może także dlatego wszystkie podmioty trójkąta odpowiedzialności za Auschwitz bardziej występowały osobno niż wchodziły w skomplikowane relacje. Tak bardzo niefortunnej, czynnej odpowiedzialności Boga towarzyszyła czynna odpowiedzialność szatana i ludzi. Przy czym o ile Bóg w tej sytuacji pozostawał osobno, o tyle szatan istniał przede wszystkim wcielając się w obozowych zbrodniarzy. W ten sposób zostawiał czytelny ślad swojej odpowiedzialności za Auschwitz, „unikając” (z reguły) bardziej wnikliwych pytań dotyczących swojego udziału w zbrodni.

Dramatyczna rola przypadła w tym układzie ludziom, którzy karani przez Boga i szatana¹⁸ skazani byli na nieuchronną klęskę. Najważniejsze jednak pozostaje to, że obóz traktowany w ten sposób nie tłumaczy się sam przez się, ale poprzez to, co transcendentne. Właśnie miejsce ludzi w trójkącie odpowiedzialności za Auschwitz potwierdza ten fakt najdobit-

¹⁷ Zofia Kossak nie pisze: „Sprawiedliwa jest Twoja kara”, ale: „...czy trzeba Ci było, Jezu, aż tak okrutnego bicza, by kobiety zagnać z powrotem do domowego ogniska?...” Z. Kossak, *Z otchłani*. Dz. cyt., s. 237. Niewielka różnica? Proszę pamiętać, że rozmawiamy o prozie osoby naprawdę wielkiej wiary i wielkiej pokory.

¹⁸ Karą było i to, co można nazwać opętaniem człowieka przez szatana, i to, co było efektem zbrodniczych zachowań opętanych wobec pozostałych więźniów.

niej. Z perspektywy książki Zofii Kossak więźniowie obozu to osoby nie tyle ubezwłasnowolnione, ile zainstalowane w transcendentny porządek, poza którym niczego w związku z Auschwitz wytłumaczyć się nie da.

Problem w tym, że czynna odpowiedzialność Boga i szatana, o której pisała Zofia Kossak, skutecznym tłumaczeniem obozu nie jest. Przy czym nie ludźmy się, niepowodzenie ma swoje przyczyny nie tam, gdzie można by wskazać na niepoznawalność tego, co Boże z perspektywy tego, co ludzkie. Tożsamość obozu pozostała w lagrowych wspomnieniach *Z otchłani* zakryta nie dlatego, ponieważ Zofii Kossak udało się dotknąć tajemnicy związku(?), zależności(?) między Bogiem i Auschwitz. Zofii Kossak się nie udało, bo to, co do dzisiaj jest tajemnicą¹⁹, „wyjaśniła”, „wytłumaczyła” i opisała.

Można było postąpić inaczej, ale Zofia Kossak ze swoją wiarą, z potrzebą działania, którą potwierdzała i realizowała przez całą okupację, skazana była na takie właśnie opisanie obozu. Opisanie bagatelizujące dramat wiary wobec (po) Auschwitz. Dla niej ten dramat po prostu nie istniał. Ona wierzyła. Z jej punktu widzenia przy relacji z obozu zupełnie bezużyteczne były chrześcijańskie dylematy Pascala czy Kierkegaarda. Jej wiara po Auschwitz nie miała wymiaru tragedii. Wierzyła. Może gdyby na tym poprzestała, gdyby wyznała swoją wiarę i swoją bezsilność wobec koncentracyjnego świata. Ale ona przeprowadziła szybką, prostą, a w rezultacie nieskuteczną poobozową, terapię.

Proza obozowa Tadeusza Borowskiego wolna była od determinującej pisarstwo Zofii Kossak perspektywy transcendentnej. To stwierdzenie oczywiste i niebudzące wątpliwości. Istotniejsze są jego konsekwencje dla konfrontowania lagrowych tekstów obojga twórców. Brak transcendencji dał Borowskiemu możliwość uczynienia z obozu sprawy ludzi. To my staliśmy się nie tylko ofiarami, ale też współodpowiedzialnymi za Auschwitz. Przy czym owe „my” nie dotyczy wyłącznie więźniów lagru i ich strażników, ale także nas, ludzi traktowanych w kategoriach do tego stopnia ogólnych, że wręcz gatunkowych.

Borowski w powszechnie znanym fragmencie opowiadania *U nas, w Auschwitzu...* napisał:

¹⁹ Nie ma żadnego zadowalającego wytłumaczenia związku między istnieniem Auschwitz i Bogiem chrześcijan, który jest Miłością. Niewystarczające w tej sprawie wydają się nie tylko uwagi mówiące o obozie jako karze za grzechy, ale także odwołania do religijnej wiedzy na temat naszej wolności, której Bóg ograniczać nie może, ponieważ to ona (choćby potrafi prowadzić do każdej, nawet zupełnie niewyobrażalnej zbrodni) pozostaje konstytutywnym warunkiem tego, co w chrześcijaństwie najważniejsze: miłości.

Zakładamy podwaliny jakiejś nowej, potwornej cywilizacji. Teraz dopiero poznałem cenę starożytności. Jaką potworną zbrodnią są piramidy egipskie, świątynie i greckie posągi! Ile krwi musiało spłynąć na rzymskie drogi, wały graniczne i budowle Miasta! Ta starożytność, która była olbrzymim koncentracyjnym obozem, gdzie niewolnikowi wypalano znak własności na czole i krzyżowano za ucieczkę. Ta starożytność, która była wielką zmwową ludzi wolnych przeciw niewolnikom!

Pamiętasz, jak lubiłem Platona. Dziś wiem, że kłamał. Bo w rzeczach ziemskich nie odbija się ideał, ale leży ciężka, krwawa praca człowieka. To myśmy budowali piramidy, rwali marmur na świątynie i kamienie na drogi imperialne, to myśmy wiosłowali na galerach i ciągnęli sochy, a oni pisali dialogi i dramaty, usprawiedliwiali ojczyznami swoje intrygi, walczyli o granice i demokracje. Myśmy byli brudni i umierali naprawdę. Oni byli estetyczni i dyskutowali na niby.

Nie ma piękna, jeśli w nim leży krzywda człowieka. Nie ma prawdy, która tę krzywdę pomija. Nie ma dobra, które na nią pozwala²⁰.

Ten cytat mówi nie tyle o naszych cechach gatunkowych, ile o potwornym (stałym?) sposobie naszego, ludzkiego bycia w historii. Bardziej jest w nim obecna odpowiedź na pytanie: jaki jest nasz świat? niż informacja o tym, jacy w tym świecie jesteśmy. Jednak im więcej Borowski pisze o determinujących „nas” mechanizmach tworzenia cywilizacji, tym wyraźniej widać, że nie ona go interesuje, ale to masowe, niewolnicze „my”, do którego wpisywał się jako człowiek, jako więzień Auschwitz.

W konsekwencji nie obraz świata okazuje się najważniejszy, ale dramat pomieszczonego w tym świecie, skazanego na ten świat człowieka. Borowski tak opowiada (nie tylko starożytną) historię, że cywilizacja i kultura pełnią w niej rolę narzędzia oprawców, ponieważ usprawiedliwiają i kamuflują zbrodnie ludzi wolnych wobec niewolników budujących piramidy, świątynie i drogi. W relacji Borowskiego nie ma żadnej szansy na podjęcie dyskusji dotyczącej kosztów cywilizacyjnego czy kulturalnego rozwoju. Wyrok, który zapada w tej sprawie jest jednoznaczny i nie podlega żadnej apelacji: nie ma niczego, co byłoby warte krzywdy człowieka.

Można oczywiście napisać, że hierarchia, którą kategorycznie i ostatecznie ustala Borowski, hierarchia wpisana w wyrok wydany historii, cywilizacji i kulturze to prosty rezultat obozowego doświadczenia. Od lagrowego świata niewyobrażalnego cierpienia bardzo blisko do takiego

²⁰ T. Borowski, *U nas, w Auschwitzu...* Dz. cyt., s. 109–110.

porządku rzeczy, w którym nic nie jest ważniejsze niż ktoś, kto tego cierpienia doświadcza. Jaka mogła być wiarygodność Hegłowskiego Ducha Dziejów z punktu widzenia obozowego muzułmanina? Jak niebezpiecznie śmieszny stawał się cywilizacyjny postęp z perspektywy więźnia zamkniętego w Auschwitz. Co mogła mieć wspólnego z kulturą lagrowa orkiestra, nawet jeśli była złożona ze znakomitych instrumentalistów?

W centrum obozowej prozy Borowskiego jest człowiek, który cierpi. Miarą wartości tego cierpienia jest to, że okazuje się ono cenniejsze niż historia, cywilizacja i kultura. Miarą jego świętości jest brak w *Pożegnaniu z Marią* i *Kamiennym świecie* transcendencji, bo święta, czyli bezcenna, nadająca człowiekowi i jego światu tragiczną sensowność, może być tylko złożona w Auschwitz ofiara. Natomiast nic nie może być tak święte, by warte było ofiary złożonej w Auschwitz.

Wyjątkowość tego, co Borowski napisał, polega między innymi na tym, że święte w jego prozie cierpienie jest bluźnierstwem i bałwochwalstwem. Bluźnią zlagrowani więźniowie, żyjąc w obozie kosztem innych, przyjmując obozowe reguły, rezygnując z zasad pozaobozowego (cywilizowanego i kulturalnego?) życia. Idolatria natomiast to domena muzułmanów, którzy czczą wszystko, co mogą zjeść.

W wypadku *Z otchłani* najważniejszym, porządkującym i hierarchizującym punktem odniesienia jest transcendentny Bóg rzymskokatolickiego Kościoła. Trudnym do przyjęcia paradoksem jest to, że w konfrontacji z lagrową prozą Borowskiego Bóg pokazywany przez Zofię Kossak odbiera świętość ofiarom Auschwitz. Odbiera, ponieważ obóz jest nie tylko karą, ale także zmarnowaną szansą na ratowanie świata, na zadośćuczynienie za jego miłość własną prowadzącą do „wzgardzenia Bogiem i braćmi”²¹.

W prozie Borowskiego bezcenne i święte jest cierpienie każdego więźnia, zarówno muzułmana, jak i tego, który uległ zlagrowaniu. Zofia Kossak od więźniów KL Auschwitz-Birkenau wymagała w swojej prozie dużo więcej. Wymagała od nich zbyt wiele, ponieważ miara jej wymagań była transcendentna wobec obozu. U Borowskiego aksjologiczne centrum zajmuje wolne od transcendentnych odniesień, wyniesione ponad historię, cywilizację i kulturę – ludzkie, obozowe cierpienie. Ono jest jedyną sensowną wartością w lagrowym świecie, mierzonym dochodowością pracy

²¹ Z. Kossak, *Z otchłani*. Dz. cyt., s. 201. Szerzej o wymaganiach stawianych więźniom KL Auschwitz-Birkenau przez wpisanego w prozę Zofii Kossak Boga i o zmianach, jakie w tych wymaganiach zaszły między rokiem 1946 (pierwsza wersja *Z otchłani*) i 1958 (wersja druga), piszę w rozdziale następnym.

więźniów i skutecznością zabijania Żydów. Ofiara jako sens, ofiara jako wartość staje się jedyną świętością nie tylko Auschwitz, ale także historii, cywilizacji i kultury.

Borowski napisał o tym wyraźnie w opowiadaniu *U nas, w Auschwitzu...* Faktem jest, że różni się ono w zasadniczy sposób od pozostałych tekstów zamieszczonych w tomie *Pożegnanie z Marią*.

KSIĄŻKA FAŁSZYWA

Zofia Kossak, „znakomita autorka *Bez oręża* fantazjuje w każdym niemal zdaniu” (s. 488). Borowski pisał o jej pomyłkach, potknięciach, o nieobeznaniu (zob. s. 488), o tym, że „zakres jej wiadomości jest wąski”, o błędach drobnych i grubych, subtelnych i naiwnych, dowodzących tego, że „autorka *Z otchłani* otchłania się nie interesowała i w relacji o niej o tzw. realia nie dbała, dając zupełnie fałszywy wizerunek środowiska, w którym przebywała” (s. 489).

Zdaniem Borowskiego Zofia Kossak nie znała ani gwary obozowej, ani żadnych innych obozowych realiów. Nie wiedziała na przykład, że w Birkenau był obóz męski, a zarządzenie o kwarantannie nie było w październiku 1943 roku niczym nowym. Myliła się utrzymując, że w 1942 roku nie było w Birkenau szpitala, a na oświęcimskiej stacji rampy (zob. s. 488).

Jeszcze gorzej, gdy autorka [*Z otchłani* – D.K.] próbuje kreślić sylwetki uwięzionych kobiet [nie zastanawiając się nad tym – D.K.], o ile ta relacja pokrywa się z prawdą i o ile nie czyni krzywdy innym ludziom i innym narodowościom (s. 489).

Osobne miejsce wśród zarzutów Borowskiego zajmowały te, które dotyczyły spraw religijnych: roli modlitwy przyjaciół w ocalaniu więźniów Oświęcimia i znaczenia, jakie posiadał post przy znoszeniu obozowego głodu. Wyjątkowo ważne były uwagi zapisane w pierwszej *Alicji...*, oceniające religijną historiozofię Zofii Kossak. W tej sprawie Borowski był najbardziej krytyczny.

Generalnie rzecz biorąc, zarzuty Borowskiego, przy całej ich różnorodności, dają się sprowadzić do jednego: Zofia Kossak nie zna tego, o czym pisze, ponieważ to, co ma do powiedzenia na temat obozu Auschwitz-Birkenau zasadniczo, czyli na każdym poziomie jej relacji, mija się z prawdą. Dlatego *Z otchłani* jest książką po prostu fałszywą.

Z ustaleniem źródeł tego fałszu Borowski nie miał żadnych problemów, chociaż wskazując je, nie był konsekwentny, co zresztą bez trudu

mieści się w poetyce pamfletu. Według Borowskiego Zofia Kossak niewiele wie („zakres jej wiadomości jest wąski”), ponieważ „należała w obozie do pewnej uprzywilejowanej kasty” (s. 495), dekowała się (zob. s. 489). Z tego punktu widzenia niezasadny wydaje się zarzut niepisania przez Zofię Kossak o „pracy na komandach zewnętrznych” (s. 489). Niezasadny, bo jak mogła ona pisać o czymś, czego nie poznała, w czym nie brała udziału. Przecież gdzie indziej Borowski zarzucał pisaniu Zofii Kossak fałsz, wynikający z niewiedzy o tym, co usiłowała ona w swojej książce przedstawić. Nie ma to jednak specjalnego znaczenia wobec kwestii nadrzędnej, kwestii etycznej.

Wszystkie zarzuty Borowskiego dotyczące błędów, pomyłek i potknięć Zofii Kossak mają sens przede wszystkim z etycznego punktu widzenia. Borowski punktuje skrupulatnie obozowe nieobeznanie pisarki i pokazuje w ten sposób kruchość fundamentu, na którym zbudowała ona swój gmach wyjaśnień tłumaczących Auschwitz. Rekonstrukcja rezultatów jego metody mogłaby wyglądać tak: Zofia Kossak znakomicie radzi sobie z koncentracyjną rzeczywistością. Dla niej wszystko jest jasne, ponieważ KL Auschwitz-Birkenau to Boża kara za grzechy, „za malowane paznokcie u rąk i nóg” (s. 492). A gdyby Bożej kary jako wyjaśnienia obozu było mało, należy dodać, iż „żołnierz niemiecki jest posłuszny woli szatana” (s. 493). W ten sposób Bóg (i szatan) rozstrzygają o wszystkim, nie zostawiając miejsca na żadne wyjaśnienia, na żadną historiozofię. Dodajmy: nie zostawiając miejsca Tadeuszowi Borowskiemu i jego obozowej prozie.

Borowski w pierwszej *Alicji...* nie podejmuje bezpośredniej, ideologicznej polemiki z Zofią Kossak²². Dyskredytuje co prawda jej religijność, na przykład wówczas, gdy cytuje i komentuje fragment *Z otchłani* o aniołach płaczących nie nad zamordowanym dzieckiem, lecz nad jego mordercą (zob. s. 493). Jednak poglądy religijne, etyczne i społeczne Zofii Kossak traktuje protekcjonalnie, nazywając je niepotrzebnym nieomal gąszczem (zob. s. 490). Ubolewa nad tym, jak „ostro atakuje autorka *Pożogi* doktrynę materialistyczną” (s. 494). Ale konfrontuje się z nią najostrożniej i najbardziej bezpośrednio tam, gdzie w grę wchodzi obozowe realia, gdzie idzie o kwestie etyczno-estetycznej natury.

²² Sytuacja zmienia się w *Alicji...* drugiej, wojowniczo, ostentacyjnie ideologicznej, ale staram się konsekwentnie unikać wykorzystywania socrealistycznej zapaści roku 1949 do opisywania i tak wystarczająco trudnego dialogu między Zofią Kossak i Tadeuszem Borowskim.

Właśnie ta perspektywa pozwalała mu napisać, że Zofia Kossak nie wiedziała o Birkenau, a mimo to ferowała ostateczne wyroki na temat obozu. Wyroki niezasługujące na poważne traktowanie już dlatego, ponieważ wyszły spod pióra dekownika, osoby szczególnie w obozie uprzywilejowanej, która w konsekwencji podwójnego błędu etycznego (błąd pierwszy: żyła kosztem innych – jak wszyscy, którzy przeżyli; błąd drugi: moralizowała na temat obozu, a więc także na temat tych, dzięki którym przeżyła) popełniła błąd trzeci – estetyczny: napisała *Z otchłani bezosobowo*, „nie miała odwagi wprowadzić do opowieści i osądzić siebie samą” (s. 496).

Nie wiem, czy Borowski skupił w pierwszej *Alicji...* uwagę na obozowych faktach, na obozowej niekompetencji Zofii Kossak po to, by już na tym najniższym poziomie wykazać absolutną nieprzydatność jej religijnej historiozofii (Bóg i szatan) roszczącej sobie prawo do skutecznego wyjaśnienia Auschwitz, czy może wytknął jej błędy dlatego, ponieważ zależało mu najbardziej na oskarżeniu autorki *Krzyżowców* jako dekownika, pozbawionego wszelkich etycznych racji do moralizatorskiego i martyrologicznego pisania o obozie. Nie wiem więc, czy oskarżenia Borowskiego motywowane były głównie racjami ideologicznymi czy etycznymi. W pierwszym wypadku (ideologia) dopiero druga *Alicja...* pozwoliła Borowskiemu na bardziej jawną i bezwzględną krucjatę przeciwko Zofii Kossak. W drugim wypadku (etyka) nie można obyć się bez perspektywy estetycznej, bo *Z otchłani* to książka „przede wszystkim – beznadziejnie słaba literacko” (s. 497).

KSIĄŻKA BEZNADZIEJNIE SŁABA LITERACKO

Tadeusz Borowski zarzucił Zofii Kossak niekonsekwencję. Jej obozowa relacja miała rezygnować z ambicji literackich, skupiając się na uczciwym i wiernym przedstawieniu „warunków lagrowych”²³. Tymczasem „znakomita autorka *Bez oręza* fantazjuje w każdym niemal zdaniu, (...) stara się zaopatrzyć swą relację w obfite naddatki literackie, sprawiając swą pretensjonalnością makabryczne wrażenie” (s. 488). Albo: „Autorka *Z otchłani* nie zapomina ani chwili, że jest literatką” (s. 493). Literackie zastrzeżenia Borowskiego zostały skonkretyzowane w części IV pierwszej *Alicji...* i dotyczą niechlujnych rozwiązań językowych, stałego uwzględniania obecności czytelnika, objaśniania najpospolitszych faktów, niewła-

²³ Z. Kossak, *Z otchłani*. Dz. cyt., s. 60.

ściwego wykorzystywania środków artystycznych, a „w sumie chaosu zmyślenia i prawdy” (s. 493).

Borowski podaje konkretne przykłady językowej niechlujności Zofii Kossak. Nie klasyfikuje ich, ale różni je w zasadniczy sposób. Można określić je jako archaiczne, literackie i drastyczne. Borowski wymienia trzy archaizmy: kubiczny²⁴, podobnież²⁵, kwadransy²⁶. Jego zastrzeżenia dotyczące pisania Zofii Kossak „o pasiakach” (s. 493), zwracają uwagę na zbyt literacki charakter tego fragmentu:

Zaczyna się apel wieczorny. Z pół schodzą się do lagru kolumny robocze, w szarosine pasiaki odziane. Podobne są zdala [sic!] do mrówek. Orkiestra, z takichże samych pasiaków złożona, wychodzi im naprzeciw, grając różnego marsza²⁷.

Właściwie trudno Zofii Kossak cokolwiek w związku z tym cytatem zarzucić. Wprost przeciwnie. Bardzo sprawnie posłużyła się ona synekdochą *pars pro toto*, depersonalizując więźniów, sprowadzając ich do rezystycznej, obozowej postaci pasiaków. „Poetyzowanie” więziennego stroju rozpoczyna się na poziomie koloru, gdy pasiaki pojawiają się jako „szarosine”, czyli bardziej spersonifikowane: zmarznięte i obolałe (*sine*) niż rzeczywiste (*szare*). Poza tym „odziane” są w nie „kolumny robocze”, a nie więźniowie, którzy te kolumny tworzą. „Poetyzowanie” pasiaków spełnia się tam, gdzie obozowa orkiestra okazuje się „z pasiaków (...) złożona”. Animalistycznym (animalizującym?) przesłem między konkretnością więziennego stroju i jego poetycką postacią jest porównanie kolumn roboczych „do mrówek”.

Borowski z jednej strony ma pretensje do Zofii Kossak o fragment nazbyt literacki („o pasiakach”), a z drugiej przywołuje jej pisanie „o szczurach” (s. 493), które charakteryzuje się drastycznością, naznaczoną specyficznym, obozowym poczuciem humoru. Nie ma w tym jednak żadnej niekonsekwencji. W każdym wypadku Borowski mówi „nie” takiej literaturze lagrowej, z którą nie można pogodzić jego własnej, obozowej prozy.

²⁴ „W takiej koi, w takim domku dla krasnoludków, spało pokotem, jedna na drugiej, 10 do 15 kobiet. Piętnaście kobiet na przestrzeni czterech metrów kubicznych...” Tamże, s. 30.

²⁵ „Podobnież nie istniała żadna, bodaj prymitywna forma szpitala”. Tamże, s. 31.

²⁶ „Unicestwienie półtysiąca [sic!] istnień ludzkich nie zajęło więcej, niż pięć kwadransy”. Tamże, s. 108.

²⁷ Tamże, s. 23.

- Co się stało?
- Szczur!... Szczur!... Przeleciał mi po twarzy!...
- Myślałam, że co najmniej odgryzł nos!... jest o co krzyczeć.

Podłe są te szczury. Przepędzone ze dworu, przyszły gromadnie na blok. Najadły się trupiny i teraz pragną zagryźć ją czymś żywym. Są natarczywe, zuchwałe. Chodzą całymi familiami, zawsze w jednakim porządku: tata najpierw, za nim mama, za nimi czworo, czy sześcioro młodych. Ponieważ na lagrze każdy ma häftlinga za byle co, więc szczury też. Wycofują się wobec miotły z miną, która mówi, że ustępują tylko dla świętego spokoju²⁸.

Dobrze jest pamiętać, że ten fragment wyszedł spod pióra autorki, która tłumaczyła się, pisząc o „ustępach”²⁹, a rozdział IV *Z otchłani*, zatytułowany *Pod śmietnikiem*, zakończyła charakterystycznym dopiskiem, wyjaśniającym sposób, w jaki zwracano się do kobiet w Birkenau.

U w a g a: W lagrze słowo „kulfon” nie było w użyciu. Do kobiet Polek zwracano się stale z innym plugawym i wstrętnym wyzwiskiem. Autorka nie zamierza posuwać autentyzmu tak daleko, by zapaskudzać książkę i postanawia wszędzie w zastępstwie umieszczać słowo „kulfon”. Ale to było tamto słowo. Tamto hańbiące określenie słyszało się od rana do wieczora³⁰.

Ostatnie zastrzeżenie Borowskiego dotyczące niechlujności języka *Z otchłani* związane jest z następującym zdaniem: „To co wydało im się (...) krzyżem, było trójgębną syreną alarmową, u r u c h o m i o n ą [podkr. D.K.] w razie ucieczki häftlinga”³¹. I budzi najmniej wątpliwości, jeśli o wątpliwościach w tym wypadku w ogóle można mówić.

Pozostałe zarzuty kwestionujące literacką wartość lagrowych wspomnień Zofii Kossak konkretyzują się wokół jednej sprawy. Tadeusz Borowski trafnie dostrzega, że autorka *Z otchłani* „stale czuje (...) obecność czytelnika, usiłuje podsunąć mu właściwe reakcje, uprzedzić jego niedowierzanie lub zdziwienie, objaśnić mu najpospolitsze fakty” (s. 493). Rzekniewicie, uwagi Zofii Kossak w rodzaju: „(Czytelnik znów się dziwi?

²⁸ Tamże, s. 192.

²⁹ „Wszy, świerzb, brak wody, nie były najgorsze z plag. Pozostawała jeszcze jedna z mora. Należałoby ją pominąć jako nieestetyczną, nieliteracką, rażącą. Lecz ta relacja nie zamierza być pracą literacką, a jedynym jej celem uczciwe i wierne przedstawienie warunków lagrowych. Nie można zatem przemilczeć codziennej udręki, wstrętnej i obmierzłej, jaką przyczyniały ustępy”. Tamże, s. 60.

³⁰ Tamże, s. 45.

³¹ Tamże, s. 46.

Czytelnik niech poczeka. Wszystko będzie wyjaśnione w następnych rozdziałach.)³² – bywają po prostu irytujące i można je mnożyć³³. Wytłumaczenie ich, chociaż brak sposobu na to, by pogodzić je z obozową prozą Borowskiego, nie nastręcza specjalnych trudności, ponieważ już we *Wstępie* poprzedzającym *Z otchłani* Zofia Kossak powiedziała bardzo wyraźnie, po co napisała swoją książkę. Po co, czyli dla kogo.

(...) jaki cel pisania? O, cel ważny, arcyważny. Więzień musi napisać, czytelnik musi przeczytać. Domaga się tego nie tylko wspomniane powyżej świadectwo prawdziwe. Nie tylko pamięć setek tysięcy rodaków (...) Jest jeszcze jedno: czytelnikowi po przeczytaniu nie wolno odłożyć książki i przejść nad nią do porządku dziennego. W trakcie czytania winien on powziąć pewne przekonanie, utwierdzić się w postanowieniu mocnym jak ślubowanie, obowiązującym na całe życie. Treść i charakter postanowienia wysnują się same w trakcie lektury, a sprecyzowanie znajdzie się na ostatnich kartach książki³⁴.

To sprecyzowanie zostało nazwane „Darem Męczenników” i dotyczyło wielkiego Dzieła Odkupienia świata poprzez nowe wychowywanie ludzi w kierunku Dobra rozumianego jako synonim Boga³⁵.

Dotykamy sedna sprawy, celu właściwego tej książki, ślubowania o którym była wzmianka na wstępie. Czytelniku! Za to, że Bóg zachował cię, iż czytasz tę relację, zamiast opisywane fakty przeżywać (...) – musisz się do tego dzieła przyłożyć i w dziele tym wytrwale współpracować od chwili obecnej do śmierci³⁶.

³² Tamże, s. 57.

³³ Trzy przykłady. Pierwszy na temat obozowego handlu. „(Czytelniku, nic nie rozumiesz. Otwierasz szeroko oczy. Gdzie kupi? Cierpliwości. Lagier to skomplikowana machina, nie da się wszystkiego opowiedzieć od razu. Ale niebawem zrozumiesz.)” Tamże, s. 50. Drugi dotyczy szacunku, jaki okazywano więźniarkom z Pawiaka i Montelupich. „(Nie uśmiechaj się czytelniku. Więzienie na Montelupich w Krakowie, zwane dla skrócenia Monte, Pawiak warszawski, przedstawiały taką sumę bohaterstwa, męczeństwa, krwi i łez, że nie dziw, iż ich «lokatorki», legitymowały się z dumą, pozdrowiały koleżanki niby dwie, znające swą wartość załogi niezłomnych twierdz)”. Tamże, s. 43. Trzeci, o głodzie. „Och, ten głód! Czytelnik jest znudzony, że tyle się o nim mówi? Autorka się powtarza! Ależ kiedy tak było! To trwało, to nie przestawało dręczyć”. Tamże, s. 54.

³⁴ Tamże, s. 3.

³⁵ „Czas, by nareszcie świat pojął, że podobnie jak Wolność, Dobro nie istnieje i nie może istnieć poza Bogiem”. Tamże, s. 258.

³⁶ Tamże, s. 258–259.

Zofia Kossak napisała *Z otchłani* po to, by ratować świat, a w jej wypadku, w wypadku osoby heroicznej wiary podobny cel nie był ani ideologiczną abstrakcją, ani niemożliwą do zrealizowania utopią. Był koniecznością. Jedyłą dopuszczalną reakcją na Auschwitz-Birkenau. Realizacja tego celu wymagała udziału (znów dosłownie:) wszystkich, ponieważ dotyczył on każdego, dotyczył całego świata. Zofia Kossak napisała *Z otchłani* po to, by wszyscy, którzy przeżyli wojnę, poczuli się wezwani do wielkiej akcji wychowawczej opartej „o miłość Boga i miłość bliźniego”³⁷. W takiej sytuacji nieustanne niemal wywoływanie czytelnika, wiązanie go z tekstem, ostentacyjne prowadzenie go przez opowiadaną rzeczywistość nie jest niczym dziwnym. To kolejna konieczność, tym razem literackiej (narracyjnej) natury.

Przyjmując taką perspektywę, łatwo zrozumieć i to, że Zofia Kossak tłumaczyła (czytelnikowi) „najpospolitsze fakty” (s. 493), czyli słowo „obóz” i paczki³⁸. Ta narracyjna nadopiekuńczość była naturalną konsekwencją zasadniczego celu pisania. Chodziło przecież o skłonienie czytelnika do podjęcia wielkiego Dzieła nowego wychowywania, a tym bardziej było to realne, im dokładniej mógł on poznać opowiadany mu obóz. Im pełniejszą kontrolę sprawował nad nim narrator.

Strategia Borowskiego była antytetycznie inna. Zofia Kossak pisała bezosobowo (zob. s. 497), co w praktyce oznaczało wyprowadzenie siebie poza obóz przy jednoczesnym wprowadzaniu do obozu czytelnika. Borowski nie posługuje się kategoriami w rodzaju autor, podmiot czynności twórczych czy narrator. W jego pamflecie jest więzień, który pisze, czytelnik, który czyta i obóz, który trwa. Zofii Kossak nie ma w zapisanym przez nią obozie. Zatem samego obozu też w jej lagrowych wspomnieniach być nie może, bo zapisać obóz – zdaniem Borowskiego – to także zdać sprawę z tego, jak się go przeżyło. Tymczasem bezosobowość *Z otchłani* to naturalna konsekwencja tego, że Zofia Kossak nie pisała wyłącznie w swoim własnym imieniu. Pisała ona, ale nieporównanie ważniejsze niż jej osoba były reprezentowane przez nią chrześcijańskie czy, mówiąc dokładniej, katolickie racje wzywające

³⁷ Tamże, s. 259.

³⁸ Zob. tamże, s. 56–57. Podane przez Zofię Kossak informacje w sprawie paczek nie wydają się ani oczywiste, ani powszechnie znane, ale piszę o tym z innej perspektywy czasowej niż recenzujący *Z otchłani* Borowski. Dla niego mogły to być wiadomości zbędne, podane z myślą o czytelniku, który „spadł z księżycy albo sześć lat był na emigracji” (s. 493).

do wielkiej akcji wychowawczej, do wielkiego dzieła Odkupienia świata po Auschwitz³⁹.

Borowski pisał inaczej. Posługując się techniką behawioralną i personalnym narratorem, pozostał w obozie, a czytelnikowi nie pozostawił wewnątrz przedstawionego przez siebie, koncentracyjnego świata żadnego miejsca. Zarzucał Zofii Kossak pisanie bezosobowe, bo sam pisał „osobiście”, pisał obóz sobą, czyli opowiadał, pokazywał go przy pomocy takiego narratora, który pozwalał mu wziąć za Auschwitz odpowiedzialność jako temu, który przeżył. Czytelnik z perspektywy takiej strategii narracyjnej wydaje się nieważny. Najważniejsi zdają się być sami więźniowie i ich lagrowe uniwersum. W praktyce okazało się jednak, że to Borowski poruszył i wstrząsnął odbiorcami swojej prozy, a Zofii Kossak nie zostało to dane (przynajmniej w porównywalnym stopniu). Nieporównanie większe wrażenie zrobił obóz, któremu Borowski, opisując go, pozwolił istnieć. Natomiast obóz opowiedziany po to, by przed koncentracyjnym światem ratować, okazał się dużo mniej realny i wychowawczo użyteczny.

Zofia Kossak wiedziała jak świat po Auschwitz ratować (nowe wychowanie prowadzące do Dobra, rozumianego jako synonim Boga), ale nie umiała wiarygodnie tego zapisać, ponieważ zbagatelizowała literaturę jako medium. Podporządkowała swoją książkę celom wychowawczym, a mówiąc dokładniej ewangelizacyjnym, zachowując się tak, jakby zapomniała, że nie ma literatury bez literatury, nie ma literatury aliterackiej. Dokonując takiego wyboru, nie miała żadnej szansy na to, by uwzględnić potrzeby zupełnie nowej sytuacji, sytuacji świata po Auschwitz, która wymagała innego pisania niż to, jakie ona praktykowała, jakie praktykowano dotąd.

Borowski, zaczynając opisywać obóz, też bagatelizował to, co literackie, bagatelizował artystyczny wymiar swojej obozowej prozy. Miał

³⁹ Wielkie dzieło Odkupienia świata, do którego w zakończeniu swoich lagrowych wspomnień wzywała Zofia Kossak, w żadnym wypadku nie umniejsza męki Chrystusa. 24 wiersz pierwszego rozdziału *Listu św. Pawła do Kolosan* („Teraz raduję się w cierpieniach za was i ze swej strony w moim ciele dopełniam braki udreń Chrystusa dla dobra Jego Ciała, którym jest Kościół”) komentowany jest w następujący sposób: „Skuteczności zadośćczyniącej i uświęcającej męki Chrystusa nie może niczego brakować (...). Natomiast cierpienia całego Mistycznego Ciała Chrystusa trwać będą do końca świata i każdy z Jego członków je «dopełnia», podobnie jak tutaj Apostoła”. Zatem wezwanie do wielkiego dzieła Odkupienia świata po Auschwitz, do tego, by dopełniać cierpienia Chrystusa nie tylko poprzez obozową mękę, ale także wielką akcję wychowawczą, mają teologiczny i eklezjalny sens.

jednak jako pisarz szczęście, bo nie dysponując żadnym sposobem neutralizowania Auschwitz, czytywał w Monachium behawioralne nowele w pismach rodzaju „Reader’s Digest”. Miał też poczucie odpowiedzialności wobec tych, którzy nie przeżyli lagru. Uwzględniając niewątpliwy talent Borowskiego, wystarczyło to, by zapisać obóz bez terapeutycznych protez, by zapisać go wiarygodnie, czyli – dzięki behawioryzmowi – oryginalnie, jak wymagał tego nowy początek, a raczej koniec starego, przed-obozowego, nie tylko literackiego świata. To wystarczyło, by na pytania o etyczny wymiar spełnionej, koncentracyjnej apokalipsy szukać odpowiedzi raczej w *Pożegnaniu z Marią* i *Kamiennym świecie* niż w lagrowych wspomnieniach *Z otchłani*. Literatura (Borowski) okazała się skuteczniejsza niż wiara (Kossak).

DRUGA ALICJA...

Czteroczęściowa druga *Alicja...* rozpoczyna się nawiązaniem do książki Carrolla (część pierwsza), by w części drugiej wrócić do *Alicji...* z 1947 roku. Dzięki temu powrotowi widać bardzo wyraźnie, że Borowski pisząc o lagrowych wspomnieniach Zofii Kossak, zajmuje się przede wszystkim ich autorką, a dokładniej (pierwsza *Alicja...*):

(...) osobliwym zjawiskiem socjologicznym, tak klasycznym obrazem pewnego typu mentalności wytworzonej przez obóz, że byłoby grzeszkiem typu tego nie odtworzyć i nie sklasyfikować (s. 487).

Tekst *Alicji...* drugiej mówi o tym samym: „wojna i obóz zrobiły z polskiej Alicji osobliwy typ socjologiczny”⁴⁰. Oba cytowane fragmenty stanowią wprowadzenie do tekstu Borowskiego, do jego części merytorycznej, dotyczącej bezpośrednio obozowej prozy Zofii Kossak. Różnica polega na tym, że w *Alicji...* pierwszej po socjologicznym wstępie następuje katalog wad *Z otchłani*, których przyczyna w przedostatniej części tekstu zostaje jednoznacznie wskazana: Zofia Kossak napisała złą książkę, ponieważ

(...) należała w obozie do pewnej uprzywilejowanej kasty [tworzyli ją – D.K.] tzw. polscy inteligenci, którzy byli wprawdzie zdrowi, ale za to dysponowali odpowiednią ilością paczek, podczas gdy naprawdę chorzy stłoczeni byli na (...) gorszych sztubach (s. 495).

⁴⁰ T. Borowski, *Alicja*2. Dz. cyt., s. 44.

Alicja... druga definiuje charakterystyczny dla autorki *Krzyżowców*, obozowy, „osobliwy typ socjologiczny” bezpośrednio po deklaracji zainteresowania nim.

W Oświęcimiu nazywano ze zjadliwą ironią ten typ ludzki „polską inteligencją”, co oznaczało wzgardliwą niewiedzę o świecie, górne wyobrażenie o własnej etycznej czystości, zakłamanie, bigoterię i głupotę⁴¹.

Nie ma żadnego uzasadnionego powodu, by wykorzystywać socrealistyczną twórczość Borowskiego (a więc także drugą *Alicję...*) przeciwko temu, co napisał on przed szczecińskim zjazdem literatów w 1949 roku. Pamiętając o tym zastrzeżeniu, pozwolę sobie na dwie niezbędne, oczywiste uwagi. Pierwsza ma nie tylko charakter tekstologiczny (dokumentuje związek między dwiema *Alicjami...*), ale także „osobisty”, ponieważ dotyczy samego Tadeusza Borowskiego, socrealisty, a w szczególności metod, wykorzystywanych przez niego wobec wrogów (nie tylko literackich). Druga uwaga jest mniej osobista, bo odwołuje się do powszechnie stosowanej w publicystyce socrealistycznej hierarchii argumentów. W wypadku obu uwag trudno jednak ostatecznie rozgraniczyć to, co było typowe dla socrealistycznych tekstów autora *Rozmów* i to, co było typowe dla nadwiślańskiego socrealizmu.

Uwaga pierwsza. Borowski zastrzega: „nikt nie złapie mnie na to, że zarzucam autorce *Z otchłani*, iż przeszła obóz w sposób nietyczny” (s. 496). Mimo to pisze o przynależności Zofii Kossak do „uprzywilejowanej kasty” tak zwanych polskich inteligentów, której przedstawiciele – zdrowi! – zajmowali dzięki paczkom miejsca w szpitalu, spychając chorych na pozostałe, gorsze sztuby lub na dolne prycze (zob. s. 495). Oczywiście, nie ma mowy o identyfikacji: Zofia Kossak – zdrowi, polscy inteligenci w obozowym szpitalu. Jest tylko zdanie: „Podobne zjawisko zachodziło i na lagrze kobiecym” (s. 495). Jest jeszcze coś – bardzo istotne wyjaśnienie, pozbawione jednak jawnego, bezpośredniego odniesienia do autorki *Krzyżowców*: „człowiek, który jako chory przeleżał cały obóz w szpitalu, miał bardzo ograniczony dostęp do spraw obozowych” (s. 496).

⁴¹ Tamże. Słowo „bigoteria” pojawia się już w pierwszej *Alicji...*, ale – za sprawą kontekstu – brzmi zupełnie inaczej: „w książce o obozie oświęcimskim [Zofia Kossak – D.K.] poszła po linii swej dawnej twórczości literackiej, z tym oczywiście, że światopogląd katolicki zaostrzył się tutaj w coś w rodzaju bigoterii” (s. 488).

Rzeczywiście trudno złapać Borowskiego „na to”, że zarzucał Zofii Kossak, „iż przeszła obóz w sposób nieetyczny”. Ona tylko należała do pewnej kasty, która wykorzystywała swoje uprzywilejowanie do tego, by przetrwać kosztem innych, by mimo zdrowia zajmować miejsce w szpitalu. Oskarżenie pada, ale pośrednio. Zostaje uchylone⁴², ale również bez przywołania nazwiska autorki *Z otchłani*. Można by ironicznie napisać, że sprawa ma wyłącznie wymiar literacki. Borowski wyjaśnia przecież jedynie, dlaczego lagrowe wspomnienia Zofii Kossak „dają w sumie chaos zmyślenia i prawdy” (s. 493).

Rzecz przedstawia się dużo gorzej (dla piszącego o Zofii Kossak Borowskiego), gdy w kontekst pierwszej *Alicji...* wprowadzona zostanie *Alicja...* druga, a zwłaszcza cytowany i komentowany już fragment, opowiadający o przyjacielu autora *Pożegnania z Marią*, który

Spotkawszy w obozie znajomego lekarza dostał się do namiotu szpitalnego i przeleżał w nim całą zimę, chociaż sam był zdrowy jak rzodkiewka. Był dumny ze swej czystości etycznej. Zdziwił się, kiedy mu powiedziałem, że pośrednio zamordował kilku swoich bliźnich, którzy z braku miejsca w szpitalu chodzili na komando, dopóki nie umarli z choroby i wycieńczenia⁴³.

Uwaga druga dotyczy oczywistej (nieuchronnej) ideologizacji drugiej *Alicji...* Sprawa zasługuje na zainteresowanie przede wszystkim ze względu na ewolucję, jaką autor *Kamiennego świata* przeszedł między „socjologicznym” rokiem 1947 i socrealistycznym rokiem 1949.

W pierwszej *Alicji...* Borowski chciał być socjologiem odtwarzającym i klasyfikującym pewien typ „mentalności wytworzonej przez obóz” (s. 487). Okazją do tego przedsięwzięcia była książka Zofii Kossak. Sprawa nie miała jednak ani socjologicznego, ani literackiego charakteru. Borowski stosował podwójne (socjologiczno-literackie) *decorum*, by mówić o kwestiach etycznych, których po Auschwitz nie artykułuje wprost (tego nauczyła go własna, obozowa proza). Socjologia – literatura – etyka. Oto decydująca dla pierwszej *Alicji...* triada, w której to, co najważniejsze, najgłębiej było chowane. W rezultacie Borowski – okupacyjny student pełen naukowych ambicji ujawnianych jeszcze w opo-

⁴² „(...) człowiek, który jako chory przeleżał cały obóz w szpitalu, miał bardzo ograniczony dostęp do spraw obozowych” [podkr. D.K.] (s. 496).

⁴³ T. Borowski, *Alicja*2. Dz. cyt., s. 46–47.

wiadaniu *U nas, w Auschwitzu...* – pisał o lagrowych wspomnieniach Zofii Kossak, szukając wobec nich dystansu. Zastosował dystans badacza, przede wszystkim socjologa znającego koncentracyjną społeczność, a dopiero potem literaturoznawcy. Obie te perspektywy pozwalały kamuflować nadrzędność etycznego punktu widzenia, decydującego o sędzie Borowskiego nie tylko na temat omawianej książki, ale także na temat osoby, która ją napisała.

Książka była zła, ponieważ nie mówiła prawdy o Auschwitz. Prawdy tej zabrakło nie z powodu niewiedzy autorki, nie dlatego, że przebywała ona w obozowym szpitalu. Książka *Z otchłani* była dla Borowskiego nieprawdziwa, bo „nie wolno o Oświęcimiu pisać bezosobowo” (s. 497), a Zofia Kossak „usuwa siebie z relacji tak dokładnie, że nie tylko nie wiemy, co w obozie jadła i na jakim bloku była, ale nawet przypuszczalny okres jej pobytu w obozie i jej pseudonim czerpiemy z innej pamięci” (s. 495). Lagrowe wspomnienia *Z otchłani* były dla Borowskiego książką złą, ponieważ ich autorka „nie miała odwagi wprowadzić do opowieści i osądzić siebie samą” (s. 496), nie napisała o tym, jak przeżyła (zob. s. 497).

To były oskarżenia etycznej natury. W pierwszej *Alicji...* Borowski sformułował je tak, że przyjęły albo formę pamfletową, albo ukrywały się za uwagami krytyka literackiego i obozowego socjologa⁴⁴, albo były bagatelizowane jako dygresja⁴⁵. Przy czym dla Borowskiego bycie obozowym socjologiem wydaje się w pierwszej *Alicji...* szczególnie ważne. Stanowi i antytezę pamfletowej gorączki, i – paradoksalnie – najpoważniejsze jej uzasadnienie.

Wprowadzenie: „pani Kossak (...) jest tak osobliwym zjawiskiem socjologicznym (...), że byłoby grzeszkiem typu tego nie odtworzyć i nie sklasyfikować” (s. 487). Zasadniczy zarzut:

⁴⁴ Borowski tak dużo wiedział i napisał o KL Auschwitz, o warunkach społecznych (zob. s. 496) panujących w obozie, o centralnym problemie Oświęcimia, czyli stosunku „więźnia do więźnia” (s. 497), że zasadne jest nazywanie go „obozowym socjologiem” niezależnie od tego, iż jego socjologiczne kompetencje nie mieszczą się w akademickich standardach.

⁴⁵ Ostatni akapit pierwszej *Alicji...* (poprzedzony wezwaniem do „oświęcimiaków” o pisanie na temat własnych, obozowych win) rozpoczyna się tak: „Ale to dygresja i temat do polemiki o moralność oświęcimską, którą pragnąłbym przeprowadzić z jakiejś innej okazji” (s. 497).

Usiłując uchwycić sens obozu autorka nie przeprowadza analizy warunków społecznych czy politycznych, w wyniku których powstał ten i tysiące innych lagrów, ale sięga od razu do żelaznego kapitału rozważań metafizycznych (s. 492).

Szczegółowe pretensje:

Bardzo ostro atakuje autorka *Požogi* doktrynę materialistyczną. „Nie na umysły dwudziestolatek pogodzenie tęsknoty słowiańskiej duszy ze światopoglądem całkowicie na materializmie opartym!” – wzdycha pod adresem młodych Rosjanek (...). Mało tego! Światopogląd ten nie tylko jest obcy dwudziestoletniej duszy słowiańskiej, ale stanowi śmiertelne niebezpieczeństwo dla „duszy indywidualnej i nieśmiertelnej”, gdyby bowiem „miał słuszność i odrębność człowieka wyróżniająca tego Syna Bożego spośród wszystkich stworzeń była mitem – komora gazowa nie stanowiłaby większej zbrodni niż tępienie tych lub innych zwierząt, np. szczurów...” (s. 494).

Wielki, socjologiczno-etyczny finał:

Sądzę, że jedyną metodą jest (...) światopogląd materialistyczny, że sens Oświećmienia w jego ramach doskonale da się rozwiązać, gdyż problem etyczny: człowiek a warunki społeczne właśnie w nim się mieści, a przecież to centralny problem Oświećmienia, stosunek więźnia do więźnia! (s. 496–497).

Borowski, socjolog w 1947 roku, dwa lata później staje się stalinowskim ideologiem, który jeszcze powołuje się na socjologię⁴⁶, ale nie ma żadnych wątpliwości dotyczących związków między faszyzmem, kapitalizmem i katolicyzmem Zofii Kossak.

System faszystowski: przeniesienie systemu kolonialnego do Europy z dodaniem krematoriów; powolne wyniszczanie narodów podbitych wódką i pracą, znane wszystkim ludom kolorowym; system faszystowski: ostry podział klasowy ujarzmionego narodu i ciche przymierze z jego burżuazją, zawarte w Indiach, Egipcie, Chinach i na Malajach; obdzieranie człowieka z jego ostatnich bogactw: siły do pracy, złotych zębów i włosów. Ale grzeczna i poważna polska Alicja nie zajmuje się takimi sprawami!⁴⁷

Polska Alicja – rzeczywistość obozu, wojny, faszyzmu przesuwają w dziedzinę moralności nadprzyrodzonej, przerzucając odpowiedzialność za jej pogwałcenie na ofiary. Podobnie system kapitalistyczny przerzuca na ro-

⁴⁶ „Dopiero odsłonięcie socjologicznej mechaniki działania obozu ukazałoby część prawdy o formach faszyzmu w Polsce i w Europie”. T. Borowski, *Alicja*2. Dz. cyt., s. 45.

⁴⁷ Tamże.

botników odpowiedzialność za bezrobocie i nędzę, tłumacząc, że pochodzą one z lenistwa i nieróbstwa, kradzieży i rozpusty. Bo przecież każdemu człowiekowi dana jest szansa wybicia się i kariery kapitalistycznej i tylko ludzie bezwartościowi nie umieją z niej korzystać. Nieubłaganą rzeczywistość walki klasowej zastępuje się tu konfliktami moralnymi, zbawieniem lub potępieniem człowieka.

Polska Alicja jest nieodrodną córeczką kapitalistycznego systemu myślenia. Ale dopuszczając do świadomości myśl, że Bóg jak Hitler stosuje odpowiedzialność zbiorową, mała Alicja z krainy czarów wstąpiła do krainy faszystów⁴⁸.

Pozwoliłem sobie na ten długi, podwójny cytat nie tylko ze względu na zmiany, jakie zaszły między pierwszą i drugą *Alicją*... Może nawet bardziej interesujące jest w nim to, co dotyczy takiego myślenia Tadeusza Borowskiego na temat obozów, takiego uzasadniania ich istnienia, które nie pojawiło się ani w *Pożegnaniu z Marią*, ani w *Kamiennym świecie*. W każdym razie oba fragmenty nie wymagają komentarza, który potwierdzałby stalinowską ideologizację drugiej *Alicji*...

Alicja... pierwsza zbudowana była z tworzywa, którego dostarczyła Borowskiemu triada obozowa socjologia – literatura – etyka. *Alicja*... druga zaideologizowała obozową socjologię do tego stopnia, że nie pozostało z niej nic oprócz szyldu w rodzaju „socjologiczna mechanika działania”. O literaturze w związku z drugą *Alicją*... najzasadniej jest mówić ze względu na książkę Lewisa Carrolla. Kwestia etyki wydaje się w socrealistycznej *Alicji*... najciekawsza.

Borowski w 1949 roku pisał o lagrowych wspomnieniach Zofii Kosak tak, jakby etyka przestała go interesować, jakby stała się narzędziem, którego używają jego ideologiczni wrogowie. To polska Alicja „rzeczywistość obozu, wojny, faszystów przesuwają w dziedzinę moralności nadprzyrodzonej, przerzucając odpowiedzialność za jej pogwałcenie na ofiary”. Borowski zachowuje się zupełnie inaczej. On widzi obóz z perspektywy „socjologicznej mechaniki” jego działania, co w praktyce oznacza punkt widzenia „pisarza-marksisty”, który zdolny jest dostrzec „klasowe oblicze faszystów”⁴⁹. Spod rezultatów tej nowej,

⁴⁸ Tamże, s. 48.

⁴⁹ Używając określeń „pisarz-marksista”, „klasowe oblicze faszystów”, cytuję *Rozmowy Borowskiego* (T. Borowski, *Rozmowy*. W: *Utwory wybrane*. Dz. cyt., s. 502, 513.), tekst późniejszy niż druga *Alicja*..., bo opublikowany w roku 1950, w ósmym numerze „Odrodzenia”, ale dokładnie oddający sposób, w jaki o książce Zofii Kosak autor *Kamiennego świata* pisał rok wcześniej.

pozaetycznej „mechaniki” opisywania koncentracyjnej rzeczywistości wychyla się jednak etyczny maksymalizm *Pożegnania z Marią i Kamiennego świata*. Borowski wciąż (tak jak w pierwszej *Alicji...*) ma za złe Zofii Kossak to, że zamiast wprowadzić się do obozowej opowieści i osądzić siebie samą (zob. s. 496), zamiast wziąć współodpowiedzialność za obóz, zamiast identyfikować się z ofiarami lagru, ona oskarża je, stosując wobec nich wymagania „moralności nadprzyrodzonej”. Zresztą w drugiej *Alicji...* to, co nadprzyrodzone było dla Tadeusza Borowskiego najważniejszym przeciwnikiem. Właśnie na tym skupił swój atak, wybierając „anty-nadprzyrodzone” fragmenty pierwszej *Alicji...* i budując na nich oskarżenia, które już w bardzo niewielkim stopniu dotyczyły lagrowych wspomnień *Z otchłani*. Borowski wychodząc od książki Zofii Kossak, doprowadził do makabrycznego finału, do identyfikacji Boga i Hitlera.

Druga *Alicja...* jest tekstem konfrontującym „doktrynę materialistyczną” (s. 494), czyli światopogląd zwany wówczas naukowym z kapitalistycznym systemem myślenia⁵⁰ uosobionym w polskiej Alicji z krainy czarów, która „działanie świata tłumaczyła nie przyczynami poznawalnymi i rzeczywistymi, ale bezpośrednią interwencją sił nadprzyrodzonych”⁵¹. Tadeusz Borowski dyskredytuje ideologicznego przeciwnika, cytując kilka spektakularnych fragmentów *Z otchłani*. Charakterystyczne jest to, że przygotowując swoją lagrową książkę do wydania w 1958 roku, Zofia Kossak niemal wszystkie te fragmenty pominęła⁵².

Modlitwa i post. Autor *Opowiadań z książek i gazet* nie mógł traktować poważnie zdań *Z otchłani* w rodzaju: „Siłą, która utrzymywała Polki w należytej postawie, była modlitwa przyjaciół”⁵³. Podobnie nie do pomyślenia była dla niego teza mówiąca o tym, że Polki lepiej od innych znosiły w obozie głód, ponieważ „umiały pościć w dzień przez Kościół nakazane”⁵⁴. Natomiast Zofia Kossak do opisu obozowego życia „musiała” wykorzystać dwa spośród trzech katechizmo-

⁵⁰ Zob. T. Borowski, *Alicja*2. Dz. cyt., s. 48.

⁵¹ Tamże, s. 45.

⁵² Zob. rozdział następny.

⁵³ Zdanie to pojawia się w pierwszej *Alicji...* na stronie 491, w drugiej na stronie 45. Cytat pochodzi ze strony 148 pierwszej wersji *Z otchłani* (1946). Podkreślenia autorki.

⁵⁴ Pierwsza *Alicja...*, s. 491; druga, s. 46. *Z otchłani*, s. 55. Podkreślenia autorki.

wych, tak zwanych „najprzedniejszych dobrych uczynków”⁵⁵. Musiała, ponieważ nawet materiał zgromadzony tylko w tej pracy dostarcza wystarczająco dużo argumentów przemawiających za tym, że wierzyła ona i swoim życiem potwierdziła wiarę w bezpośrednią użyteczność (także w obozie) wszelkich form życia religijnego (w tym wypadku modlitwy i postu).

Szatan bardzo często pojawia się w obozowych relacjach jako uosobienie koncentracyjnego zła rozpoznawalne z reguły w sylwetkach lagrowych oprawców. Borowski w obu *Alicjach...* zwrócił uwagę na to, że u Zofii Kossak szatan nie tylko panował w obozie, ale także był przeciwnikiem, z którym można było wygrać, traktując dzięki temu pobyt w lagrze jako coś, czego nie było powodu żałować. Podobnie „nadprzyrodzonych” pomysłów, tak jak sposobu pisania autorki *Dziedzictwa* na temat postu i modlitwy, Borowski zaakceptować po prostu nie mógł. One nie mieściły się w traktowanej przez niego klasowo i materialistycznie, „socjologicznej mechanice działania obozu”. Tymczasem Zofia Kossak podporządkowana była zobowiązaniom zupełnie innym. Traktowała obóz w kategoriach wyznawanej przez siebie wiary. Nie ma zatem nic dziwnego w tym, że zło obozu identyfikowała z szatanem. Nie miała też powodów, by traktować lager inaczej niż miejsce, w którym chrześcijanin wezwany jest do konfrontacji ze złem. To religijna konsekwencja Zofii Kossak uniemożliwiła Tadeuszowi Borowskiemu akceptację *Z otchłani*.

Nie można jednak sprowadzić historii obu *Alicji...* do konfrontowania obozowego socjologa i materialisty, który stał się socrealistą z osobą na chrześcijański sposób świętą. Nie można także dlatego, ponieważ „świętemu” widzeniu obozu, zapisanemu przez Zofię Kossak, można wiele zarzucić. Zrobił to Borowski, pytając już nie o modlitwę, post czy szatana, ale o to, kto zdaniem autorki *Z otchłani* ponosi odpowiedzialność za KL Auschwitz-Birkenau.

⁵⁵ Trzecim, obok modlitwy i postu, jest jałmużna. Obowiązujący *Katechizm Kościoła Katolickiego* Dz. cyt., opublikowany w Polsce po raz pierwszy przez poznańskie Pallottinum w 1994 roku (łaciński pierwowzór pochodzi z roku 1992) nie posługuje się w odniesieniu do modlitwy, postu i jałmużny formułą „najprzedniejsze dobre uczynki”. Nazywa je „pewnymi formami pobożności (s. 141, paragraf 575) albo „aktami religijnymi” (s. 455, paragraf 1969). Razem, oprócz obu wymienionych fragmentów *Katechizmu*, modlitwa, post i jałmużna wspomniane są jeszcze jeden raz, w związku z piątą częścią rozdziału drugiego, zatytułowaną *Różne formy pokuty w życiu chrześcijańskim* (s. 343, paragraf 1434).

Tadeusz Borowski w obu *Alicjach...* zapytał, nad kim płaczą anioły: nad mordowanym w obozie dzieckiem, jego matką, czy nad mordercą? Pytanie uzasadnia odpowiedź, którą w swojej książce dała Zofia Kossak.

Gdy zły człowiek morduje dziecko, aniołowie w niebie płaczą. Nie nad dzieckiem, o nie, ale nad mordercą. Gdyż biada mu!... biada narodowi Herodowych siepaczy, biada katom małych dzieci!!⁵⁶

W tym wypadku chrześcijańskie, formalne wyjaśnienie tak samo nie nastęrcza trudności jak wówczas, gdy sprawa dotyczyła modlitwy, postu czy szatana. Mógłbym na przykład napisać (zresztą zgodnie z regułami chrześcijańskiej wiary), że aniołowie, uczestnicząc w porządku nadprzyrodzonym, przekraczając doczesną miarę rzeczy, „muszą” przede wszystkim płakać nad tym, kto traci Boga, kto odwraca się od Niego, skazując siebie na wieczne potępienie. Rozpaczy takiego płaczu nie da się porównać z bólem płaczu innego, który mógłby dotyczyć mordowanego dziecka albo jego matki. Porównanie nie jest możliwe, ponieważ oprawcy nie minie kara, a jego ofiara otrzyma skuteczne, bo pełne Miłości Bożej zaśluczynienie w Niebie. Wszystko to prawda, ale trudno było wierzyć tak jak Zofia Kossak wobec milionów ofiar Auschwitz. Dlatego reakcja Borowskiego była zupełnie zrozumiała:

„Gdy zły człowiek morduje dziecko, aniołowie w niebie płaczą” (...). Nad dzieckiem? Nad jego matką? Nie. Nad mordercą. Biada mu! Będzie się widocznie w piekle smażył! Gdyby przez litość zastrzelił dziecko na miejscu – jak radzi autorka⁵⁷ – to co innego. E, do diabła z takimi radami chrześcijańskimi! To już się lepiej samemu zastrzelić, no nie? (s. 493).

O ile w związku z aniołami płaczącymi nad mordercą można jeszcze zrozumieć racje Zofii Kossak, o tyle staje się to właściwie niemożliwe, gdy pisze ona o tym, dlaczego Bóg karał kobiety obozem koncentracyjnym. Dwa fragmenty pierwszej wersji *Z otchłani* potwierdzają to w sposób ostateczny⁵⁸. Borowski cytuje je w obu *Alicjach...* Fragment pierwszy: „...czy

⁵⁶ Z. Kossak, *Z otchłani*. Dz. cyt., s. 110.

⁵⁷ „Rada” Zofii Kossak, wpisana w pytanie o satanizm niemieckiego żołnierza, wygląda tak: „Czy posłuszny woli szatana żołnierz niemiecki, prowadzący płaczące dziecko na spalenie żywcem (zamiast je przez litość zastrzelić na miejscu, o ile nie mógł uwolnić) – był świadomym satanistą? Prawdopodobnie nie”. Tamże, s. 110–111.

⁵⁸ W rzeczywistości jest to jeden fragment, jeden akapit, ale Borowski konsekwentnie rozdziela go w obu *Alicjach...* na dwa cytaty.

trzeba Ci było Jezu, aż tak okrutnego bicza, by kobiety zagnać z powrotem do domowego ogniska?...⁵⁹ Fragment drugi, cytowany tutaj znacznie obszerniej niż przez Borowskiego⁶⁰:

„Czy przymusowy bezwstyd lagru, to pokuta za harce nagich nimf po plażach i uzdrowiskach, a utrata dzieci karą za to, że niegdyś nie chciały rodzić? – Sponiewieranie odwetem ciał – za poprzednią przesadną ich pielęgnację, strupy i wrzody – za malowane paznokcie u rąk i nóg, nędza, wszy, głód i ból za materializm, życie ułatwione, obojętność na niedolę innych?... Że nie chciały same dobrowolnie pokuty czynić, choć burza Twego gniewu huczała już nad światem, dlategoś je dotknął tak ciężko?... Ależ, Panie, kobiety, których ciała leżą martwe przed blokami, nie miały życia ułatwionego! To gospodynie wiejskie, wyrobnice, sklepikarki... Ich dola była twarda – nie różowiły policzków, pracowały w ciężkim trudzie i rodziły rok w rok dzieci... Lecz, Ty, stosujesz odpowiedzialność zbiorową. (...) Aby każdy człowiek wiedział i zapamiętał z pokolenia w pokolenie, że nie wolno mu patrzeć biernie na zło...”⁶¹

Nie można usprawiedliwić żadnej formy przyczynowo-skutkowej, etycznie zdeterminowanej zależności między harcami „po plażach i uzdrowiskach” a lagrem, między malowaniem paznokci i Auschwitz. Sprawa jest oczywista i tak ją Borowski przedstawił. Nie kwestionując takiego rozstrzygnięcia, spróbujmy jednak Zofię Kossak zrozumieć, umieszczając zacytowane przez Borowskiego fragmenty pierwszej wersji *Z otchłani* przynajmniej w kontekście całego akapitu, z którego pochodzą. Rozpoczyna go przecież pytanie o to, czy Boża, obozowa kara jest adekwatna do kobiecych przewinień. To pytanie wraca: „Czyż trzeba było, aż tak je ugnębić, by poznały, w czym leży największy ich skarb?...”⁶² Przyjmuje nawet postać bezwarunkową, wolną od swoistej retoryczności, od wpisanych weń odpowiedzi⁶³. Narratorka Zofii Kossak pyta przecież

⁵⁹ Z. Kossak, *Z otchłani*. Dz. cyt., s. 237. Borowski w obu *Alicjach...* cytował niedokładnie. Manieryczne „...czy trzeba...” Zofii Kossak zmienił na „Czyż trzeba...” (s. 492) [oraz] T. Borowski, *Alicja2*. Dz. cyt., s. 47.

⁶⁰ Borowski, znów w obu *Alicjach...*, wybrał z zacytowanego fragmentu tylko część pierwszego, pytającego zdania, kończąc je na rzeczowniku „uzdrowiskach”. Ponadto zacytował: „strupy i wrzody – za malowane paznokcie u rąk i nóg”. (s. 492) [oraz] T. Borowski, *Alicja2*. Dz. cyt., s. 48.

⁶¹ Z. Kossak, *Z otchłani*. Dz. cyt., s. 237.

⁶² Tamże.

⁶³ Pytając: „...czy trzeba Ci było, Jezu...” albo „Czyż trzeba było...”, Zofia Kossak pisze tak, jakby wiedziała dlaczego kobiety spotyka kara (by zagnać je do domowego ogniska,

wprost: „Czemu je tak srogo karzesz?”⁶⁴ Zresztą cały akapit pełen jest znaków zapytania do tego stopnia, że warto postawić tezę o pewnym podobieństwie między autorką *Z otchłani* i autorem *Pożegnania z Marią*, które dotyczy ich stosunku do zależności między nagością na plaży i lagrem. Przy czym Zofia Kossak nie potrafiła zaakceptować tego, czego Borowski zaakceptować nie mógł. Mimo to, w jej wypadku akceptacja była konieczna. W jego wypadku – niemożliwa. Ona musiała akceptować, bo wierzyła Bogu. On nie mógł, bo obóz nie był nawet przedmiotem jego wiary, ale najważniejszej, życiowej wiedzy, determinującej poznawanie innych, jego samego i świata.

Przy czym trzeba pamiętać, że Borowski z całego akapitu wybrał jedynie „harce nagich nimf po plażach i uzdrowiskach” oraz „strupy i wrzody” za malowane paznokcie. Pomiął porzucenie domowego ogniska, niechęć do rodzenia dzieci oraz to, co Zofia Kossak nazwała materializmem, życiem ułatwionym, obojętnością na niedolę innych, a także brakiem pokuty wobec burzy Bożego gniewu. Nie wymieniam pominiętych przez Borowskiego przewin, by choćby sugerować, że są one w stanie uzasadnić, usprawiedliwić obóz traktowany w kategoriach Bożej kary. Ujawniam tylko mieszczącą się w konwencji pamfletu, praktykowaną przez autora obu *Alicji...* stronniczość, ale przede wszystkim chcę zwrócić uwagę na bezradność Zofii Kossak.

Autorka *Z otchłani* nie tylko pytała Boga o adekwatność stosowanej przez Niego, obozowej kary. Ona próbując ją zrozumieć, przyjmując ją, a nawet wyjaśniając, zdobyła się na to, by Bożej karze się przeciwstawić. Napisała zupełnie jednoznacznie o tym, że wyjaśnienie, na które się zdobyła, po prostu pozbawione jest sensu, ponieważ znanych jej ofiar obozu w żaden sposób nie dotyczyły wymienione przez nią winy. One nie były nagimi nimfami harczącymi po plażach. „Ich dola była twarda – nie różowiły policzków, pracowały w ciężkim trudzie i rodziły rok w rok dzieci...”⁶⁵ Zofia Kossak zakwestionowała to, o co oskarżył ją Borowski. Nie mogę jednak napisać, że w takiej sytuacji jego bezpardonowy atak był co najmniej nieporozumieniem, jeśli nie nadużyciem (pomijam ewentualność niedokładnej lektury *Z otchłani*). Nie mogę, bo autorka *Pożogi*

by „poznały, w czym leży największy ich skarb”). Niewiedza dotyczy adekwatności karnia do przewinień, czyli porzucenia domowego ogniska oraz braku rozeznania, „w czym leży największy ich skarb”.

⁶⁴ Z. Kossak, *Z otchłani*. Dz. cyt., s. 237.

⁶⁵ Tamże.

rezygnując z jednego wyjaśnienia obozu, popadła w inne, równie problematyczne, dostrzeżone przez Borowskiego już w pierwszej *Alicji...*, ale wyjątkowo drastycznie wykorzystane dopiero w *Alicji...* drugiej.

W 1947 roku autor *Kamiennego świata* skonfrontował dwa cytaty z *otchlani*⁶⁶. Pierwszy mówił o Bogu („Ty, stosujesz odpowiedzialność zbiorową”⁶⁷.) Drugi dotyczył rozmowy więźniarek, które broniły się przed nienawiścią i zemstą, przed pomysłem karania obozowych oprawców umieszczeniem ich w lagrze⁶⁸. To zestawienie miało być dowodem niekonsekwencji autorki *Z otchłani*. Borowski przeciwstawił bowiem dwa fragmenty jej książki: pierwszy, w którym obóz jest sprawiedliwą, bo Bożą karą i drugi, w którym „Lagier to nienawiść i zemsta, ale nie sprawiedliwość!”⁶⁹. Zderzenie tych dwóch fragmentów mówi nie tylko o niekonsekwencji Zofii Kossak, ale także „kompromituje” wpisanego w jej wspomnienia Boga, ponieważ okazuje się On Sędzię niesprawiedliwym, skoro nawet katolicy traktują Jego wyroki jedynie w kategoriach nienawiści i zemsty. Idąc tropem zestawienia Borowskiego, można postawić jeszcze jeden zarzut. Nie będzie on już wyłącznie dotyczył ani Zofii Kossak, ani obecnego w jej lagrowej prozie Boga, ale tego, co należałoby nazwać religijnym (chrześcijańskim, katolickim) światopoglądem, na którym zbudowana została wizja obozów stanowiąca przedmiot *Z otchłani*. Zarzut mógłby brzmieć tak: zestawienie Borowskiego ujawnia elementarny brak koherentności religijnego światopoglądu Zofii Kossak. Innymi słowy: zestawienie Borowskiego religijny światopogląd Zofii Kossak po prostu kompromituje.

Istnieje jeden argument użyteczny z punktu widzenia obrony Zofii Kossak, postawionej w stan oskarżenia przez zestawienie Tadeusza Borowskiego. Argument ten nie jest jednak w stanie przekonać nikogo, kto będzie konsekwentnie, na przykład jak autor obu *Alicji...*, stał po stronie „doktryny materialistycznej”. Stanowi on bowiem, że konfrontacja, której dokonał Borowski, nie może być traktowana poważnie, ponieważ porównuje dwie różne rzeczywistości: Boską oraz ludzką. (Dla Borowskiego – materialisty takie rozróżnienie musiałyby mieć charakter sofistycznego wykrętu. Dla Zofii Kossak – może być jedną z ostatnich linii obrony.) Nie

⁶⁶ „«Ty stosujesz odpowiedzialność zbiorową» (...) , z którą prawdziwy katolik nie może się solidaryzować, gdyż «lagier to nienawiść i zemsta, ale nie sprawiedliwość» (...)” . (s. 492)

⁶⁷ Z. Kossak, *Z otchłani*. Dz. cyt., s. 237.

⁶⁸ Tamże, s. 180.

⁶⁹ Tamże.

można jednak wykorzystać go w sposób konwencjonalny, powołując się chociażby na ten fragment *Biblii*, w którym Bóg mówi o tym, że ani Jego drogi, ani Jego myśli nie są nasze (Iz 55, 8). Nie można również pisać w związku z tym argumentem o Bogu – nieprzeniknionej Tajemnicy. Nie można, bo nie pozwala na to „wielka akcja wychowawcza” Zofii Kossak. Akcja, która skazała autorkę *Z otchłani* na występowanie w roli kogoś, kto nie tyle poznał Boże myśli i drogi, czyli poradził sobie z Tajemnicą, ale kogoś, kto doświadczywszy obozu, zrozumiał, co należy zrobić, żeby na obóz najwłaściwiej, czyli zgodnie z wiarą zareagować. Zofia Kossak stała się ofiarą swej apostołowskiej, ewangelizacyjnej gorliwości, podporządkowując i obraz obozu, i obraz Boga przeświadczeniu o tym, co trzeba zrobić, by przyczynić się do „dzieła Odkupienia świata”⁷⁰. Okazało się, że to był błąd⁷¹. Borowski „udowodnił” go skuteczniej jako autor *Pożegnania z Marią i Kamiennego świata* niż jako twórca obu *Alicji*... „Udowodnił” go, tworząc swój własny obraz obozu. W sprawie obrazu Boga, w 1949 roku Tadeusz Borowski napisał:

Polska Alicja jest nieodrodną córeczką kapitalistycznego systemu myślenia. Ale dopuszczając do świadomości myśl, że Bóg jak Hitler stosuje odpowiedzialność zbiorową, mała Alicja z krainy czarów wstąpiła do krainy faszyzmu⁷².

Tym razem odpowiedzialność zbiorowa, którą zdaniem Zofii Kossak stosował Bóg, karząc ludzi obozem Auschwitz-Birkenau, została wykorzystana przez Borowskiego nie po to, by wykazywać niekoherencję religijnego światopoglądu *Z otchłani*, tym razem Borowski punktem odniesienia dla książki Zofii Kossak uczynił historię, a właściwie politykę. Hitler stosował odpowiedzialność zbiorową. Nie wiem, czy przypominając o tym, Tadeusz Borowski pisał wyłącznie o eksterminacji narodu żydowskiego, ale to przywołanie wydaje się tu najokrutniej najodpowiedniejsze. Hitler stosował odpowiedzialność zbiorową. Bóg zachowywał się tak samo. Zofia Kossak napisała o Nim: „Ty, stosujesz odpowiedzialność zbiorową”. Każesz „gospodynie wiejskie, wyrobnice, sklepikarki”, kobiety, których „dola była twarda”, które „nie miały życia ułatwionego” –

⁷⁰ Tamże, s. 258.

⁷¹ Zmiany, jakie Zofia Kossak wprowadziła w drugiej wersji *Z otchłani*, zdają się sugerować, że ona sama też ten błąd uznała i starała się go naprawić. Piszę o tym w rozdziale następnym.

⁷² T. Borowski, *Alicja*2. Dz. cyt., s. 48.

„nie różowiły policzków, pracowały w ciężkim trudzie i rodziły rok w rok dzieci”. Każesz je za zupełnie inne kobiety, za nagie nimfy z plaż i uzdrowisk, za te, które uciekały od „domowego ogniska”, nie chciały rodzić, malowały paznokcie i miały „życie ułatwione”. „Ty, stosujesz odpowiedzialność zbiorową”⁷³. Co zatem stoi na przeszkodzie, pyta Borowski, by zidentyfikować Boga z Hitlerem?⁷⁴ Co stoi na przeszkodzie, by zidentyfikować katolicyzm, kapitalizm i faszyzm? Przecież katolicyzmu nikt Zofii Kossak nie odmówi. Jej związki z kapitalizmem są równie niewątpliwe, ponieważ przerzucając odpowiedzialność za obóz na jego ofiary, zachowała się zgodnie z regułami systemu kapitalistycznego, który „przerzuca na robotników odpowiedzialność za bezrobocie i nędzę”. A faszyzm? Skoro Bóg jest jak Hitler, bo „stosuje odpowiedzialność zbiorową”⁷⁵, cóż stoi na przeszkodzie, by napisać, że katolicyzm jest jak faszyzm. Co stoi na przeszkodzie?

„Ty, stosujesz odpowiedzialność zbiorową. (...) Aby każdy człowiek wiedział i zapamiętał z pokolenia w pokolenie, że nie wolno mu patrzeć biernie na zło...”⁷⁶ Borowski w obu *Alicjach...* cytuje wyłącznie tę część zakończenia akapitu, w której występuje odpowiedzialność zbiorowa („Ty, stosujesz...”). Pomija uzasadnienie, jakim opatrzyła pojawienie się odpowiedzialności zbiorowej Zofia Kossak („Aby każdy człowiek...”). Na to właśnie chciałbym zwrócić uwagę.

Jest jeszcze coś: niemożliwa do rozstrzygnięcia kwestia dotycząca okoliczności pojawienia się odpowiedzialności zbiorowej w tekście *Z otchłani*. Można przecież przyjąć dwie zupełnie różne wersje tekstowych wydarzeń. Pierwsza z nich opiera się na założeniu, że cały akapit o nimfach i malowanych paznokciach został napisany tylko po to, by spełnił się w wielkim finale z odpowiedzialnością zbiorową w roli głównej. Druga wersja zakłada, że odpowiedzialność zbiorowa pojawiła się w tekście Zofii Kossak jako ratunkowe wyjście z pułapki, w którą autorka wpadła, zauważając, że obóz każe nie te kobiety, którym zostały postawione zarzuty. Sprawa jest ważna, ponieważ położenie akcentu na świadomą i konsekwentną determinację w promowa-

⁷³ Z. Kossak, *Z otchłani*. Dz. cyt., s. 237.

⁷⁴ Pomysł identyfikacji Boga i Hitlera w pewnym sensie zapowiadany jest już w pierwszej *Alicji...* Borowski pisał wtedy: „a wszystko, Boże, dlatego że podobnie jak Niemcy «Ty stosujesz odpowiedzialność zbiorową»”. (s. 492) [podkr. D.K.]

⁷⁵ T. Borowski, *Alicja2*. Dz. cyt., s. 48.

⁷⁶ Z. Kossak, *Z otchłani*. Dz. cyt., s. 237.

niu przez autorkę *Pożogi* odpowiedzialności zbiorowej, dostarcza argumentów oskarżeniom Borowskiego zapisanym w obu *Alicjach...* Natomiast wersja druga (odpowiedzialność zbiorowa jako ratunkowe wyjście z pułapki), chociaż oskarżeń uchylić nie jest w stanie, przynajmniej osłabia je nieco.

Problem w tym, że wersja druga, usprawiedliwiająca nieco *Z otchłani*, korzysta z defektu tekstu, nie jest więc rozwiązaniem optymalnym. Defekt polega na takim pojawieniu się w książce tez dotyczących odpowiedzialności zbiorowej, które sprawia wrażenie nie tyle przewidzianego i kontrolowanego, ile ratunkowego.

Pozostając w obszarze defektów i słabości *Z otchłani*, nie można pominać nadmiaru występującej w książce, organizującej ją pewności. Zofia Kossak pisała tak, jakby musiała obóz wyjaśnić. Przykładem jej determinacji może być właśnie ten akapit, który mówi o zbiorowej odpowiedzialności. Bez względu na to, którą z dwóch wersji uzasadniających powoływanie się na zbiorową odpowiedzialność przyjmujemy, w każdym wypadku nie ma mowy o wątpliwościach, a dokładniej: im więcej powodów, by je mieć (na przykład: karane są nie te kobiety, które się oskarża), tym więcej determinacji, by sobie z nimi poradzić. Dlaczego? „Aby każdy człowiek wiedział i zapamiętał z pokolenia w pokolenie, że nie wolno mu patrzeć biernie na zło...”⁷⁷ No właśnie. Nie tylko ze względu na kwestię odpowiedzialności zbiorowej należy w związku z lagrowymi wspomnieniami Zofii Kossak pamiętać o pewnej podstawowej regule: to tekst podporządkowany wielkiej akcji wychowawczej, „przyczynek do dzieła Odkupienia świata”⁷⁸. Obóz jest tutaj ważny, bo trzeba było go doświadczyć, by zrozumieć potrzebę innego, nowego wychowywania ludzi. Jednak najważniejsze jest samo wychowywanie. Najważniejszy jest ratunek dla tych, którzy przeżyli. Patrząc z tej perspektywy, odpowiedzialność zbiorową widzi się inaczej. To już nie jest wyłącznie wyrok skazujący winnych i niewinnych, to wezwanie do powszechnego poczucia odpowiedzialności za zło przekraczające w obozie miarę, to przejmujący apel o uczestniczenie po Auschwitz w przywracaniu życiu jego właściwego, Bożego sensu⁷⁹.

⁷⁷ Tamże.

⁷⁸ Tamże, s. 258.

⁷⁹ Zob. tamże, s. 259.

Ewangelizacyjny, apostołski, wychowawczy entuzjazm Zofii Kossak nie usuwa wykorzystanych przez Borowskiego w obu *Alicjach...* problemów związanych ze sposobem, w jaki odpowiedzialność zbiorowa pojawiła się na kartach *Z otchłani*. Może dlatego autorka *Złotej wolności* w wersji swoich lagrowych wspomnień z 1958 roku usunęła cały akapit o nagich nimfach, malowanych paznokciach i odpowiedzialności zbiorowej. Ta kwestia wróci w następnym rozdziale.

Teraz nie chciałbym pominąć pewnego podobieństwa w myśleniu o Auschwitz, podobieństwa zapisanego w *Pożegnaniu z Marią, Kamiennym świecie* i *Z otchłani*. Dotyczy ono odpowiedzialności za obóz, a posiada nie tylko charakter etyczny, ale także estetyczny, ponieważ wiąże się z tym, jak – zdaniem Tadeusza Borowskiego – powinno się pisać o Oświęcimiu.

Borowski jednym z najważniejszych zarzutów sformułowanych wobec Zofii Kossak uczynił ten, w którym domagał się od niej wprowadzenia do lagrowej opowieści i osądzenia siebie samej (zob. s. 496). Wymóg ten był konsekwencją przeświadczenia Borowskiego o tym, że „nie wolno o Oświęcimiu pisać bezosobowo” (s. 497). Nie wolno, bo każdy więzień obozu powinien zdać sprawę z tego, jak to się stało, że przeżył. Przecież przeżyć można było wyłącznie kosztem innych, jak pewien przyjaciel Borowskiego opisany przez niego w drugiej *Alicji...*⁸⁰ Zatem wprowadzenie do lagrowej opowieści i osądzenie w niej siebie nie miało być niczym innym, jak tylko przyznaniem się do winy za to, że się przeżyło, wzięciem współodpowiedzialności za całe obozowe zło. Borowski to zrobił. Jego personalny narrator stał się tak samo winny jak wszyscy inni zlagrowani więźniowie. Taka była jego pisarska, etyczno-estetyczna miara odpowiedzialności za Auschwitz.

Miara Zofii Kossak była zupełnie inna, ale jedno łączyło ją z obozowym kolegą po piórze, kolegą młodszym od niej ponad trzydzieści lat. Ona, tak samo jak on, czuła się za obóz odpowiedzialna. W jej wypadku oznaczało to osobiste zobowiązanie do zrobienia wszystkiego, by poobozowy świat ratować przed poobozową zagładą. Ratunek – jej zdaniem – był jeden. Skoro obóz był miejscem zorganizowanej demoralizacji, szkołą deprawowania osadzonych w nim ludzi⁸¹, jedynym wyjściem mu-

⁸⁰ Zob. T. Borowski, *Alicja2*. Dz. cyt., s. 46–47.

⁸¹ Zofia Kossak pisała o tym w obu wersjach *Z otchłani*, zarówno tej z 1946, jak i 1958 roku, ale w nieco inny sposób. Uwagi wcześniejsze w większym stopniu dotyczą wyłącznie obozowych kradzieży (tzw. organizacji, organizowania), natomiast uwagi późniejsze mają charakter bardziej ogólny, odnoszą się generalnie do funkcjonowania obozu.

siało być stworzenie antyobozowej alternatywy, czyli resocjalizacyjnego systemu wychowawczego, który dawałby nadzieję na to, że krew oświęcimskich męczenników nie pójdzie na marne, a ludzie po Auschwitz zaczęli żyć po Bożemu, w Bożym świecie.

Wersja z roku 1946: „Cały lagier od góry do dołu przedstawiał się jako jeden wielki aparat złodziejski, genialnie pomyślana machina deprawacji, wyrafinowana szkoła złodziejska. Lagier zmuszał do złodziejstwa, przyzwyczajając do kradzieży, uczył uważać kradzież za rzecz naturalną i konieczną, deklamując równocześnie o porządku, uczciwości i ładzie – stosując za kradzież kary śmiertelne”. Z. Kossak, *Z otchłani*. Dz. cyt., s. 136. Wersja z roku 1958: „Cały lagier od góry do dołu przedstawiał się jako jeden wielki aparat złodziejski, genialnie pomyślana machina deprawacji, wyrafinowana szkoła przestępstwa. Lagier zmuszał do bezprawia, ...”. Z. Kossak, *Z otchłani*2. Dz. cyt., s. 136.

Rozdział czwarty

Dwa razy *Z otchłani*

Ilość zmian wprowadzonych przez Zofię Kossak do drugiej wersji *Z otchłani* robi wrażenie. To niemal zupełnie inna książka i jedyna zachowana odpowiedź autorki na wielką debatę wywołaną przez pierwszą *Alicję w krainie czarów*. Borowski odpowiedział na konsekwencje *Alicji...* pierwszej, *Alicją...* drugą¹. Zofia Kossak na obie *Alicje...*, *Pożegnanie z Marią* i *Kamienny świat*, na Tadeusza Borowskiego wizję obozów odpowiedziała zmianami w swojej lagrowej relacji, której nowa wersja została opublikowana przez Instytut Wydawniczy „PAX” w 1958 roku.

Porównując obie *Alicje...*, zwracałem uwagę na te zarzuty Borowskiego z 1947 roku, które zostały zachowane, a nawet wzmocnione dwa lata później. Autor *Opowiadań z książek i gazet* w roku 1949 nie zajmował się już ani potknięciami słownymi Zofii Kossak, ani jej niechlujnym językiem, stałą obecnością czytelnika czy retorycznością. Obozowa relacja *Z otchłani* nie interesowała go już wtedy jako książka beznadziejnie słaba literacko (zob. s. 497). Ważne były dla niego inne jej słabości, bardziej o charakterze personalno-ideologicznym niż krytycznoliterackim. Borowski wyeksponował w drugiej *Alicji...* samą Alicję, polską Alicję, czyli Zofię Kossak. W 1947 roku ona też była ważna jako klasyczny obraz „pewnego typu mentalności wytworzonej przez obóz” (s. 487). Ale jeszcze wówczas Borowski pisał głównie o popełniającej błąd bezosobowości złej autorce bardzo złej książki. Formuła osobliwego typu socjologicznego²

¹ „Przed dwoma laty napisałem krótką recenzję tego pamiętnika [*Z otchłani* – D.K.] przytaczając z niego kilkanaście cytat. Wywołały one oburzenie polskich duchowych krewnych Alicji, którzy przez rok obrzucali mnie błotem wymysłów”. T. Borowski, *Alicja*2. Dz. cyt., s. 48–49.

² Zob. tamże, s. 44.

w roku 1949 wróciła, ale stanowiła już tylko wprowadzenie do klasowej rozprawy z polską inteligencją, która „niczego nie rozumiała z [obozowej – D.K.] krainy czarów”, ponieważ tłumaczyła ją „nie przyczynami poznawalnymi, ale bezpośrednią interwencją sił nadprzyrodzonych”³. Przy czym tkwiąc kosztem innych więźniów w ratującej życie, szpitalnej bezczynności, polska Alicja uległa histerii religijnej, rozdrażnieniu erotycznemu i wynaturzyła ostatecznie swoje poglądy polityczne⁴. Rezultatem tego, jak pisał Borowski, stało się (powielające kapitalistyczne przerzucanie odpowiedzialności za nędzę na robotników) obciążenie więźniów odpowiedzialnością za obóz, które ostatecznie sfinalizowało identyfikację tego, co katolickie, czyli charakterystyczne dla polskiej Alicji, nie tylko z tym, co kapitalistyczne, ale także z tym, co faszystowskie⁵.

Porównując obie wersje *Z otchłani*, chcę przede wszystkim szukać dialogu Kossak – Borowski, czyli tego, jak autorka *Krzyżowców* zareagowała na pierwszą i drugą *Alicję*... Interesują mnie wszystkie zmiany wprowadzone w 1958 roku, zwłaszcza te najpoważniejsze, czyli: co z lagrowych wspomnień zostało usunięte i jaki to mogło mieć związek z atakami Tadeusza Borowskiego oraz: które fragmenty swojej obozowej relacji Zofia Kossak zdecydowała się pozostawić i czy jej wybór oznaczał przeciwstawienie się zarzutom obu *Alicji*...

OBIE ALICJE... ALBO KSIĄŻKA ZŁA I FAŁSZYWA

Modlitwa i post. Zofia Kossak w drugiej wersji *Z otchłani* nie zrezygnowała z tego fragmentu dotyczącego modlitwy, który w obu *Alicjach*... cytował Borowski⁶. Usunęła jednak dwa zdania z następnego akapitu, zdania nie tylko odnoszące się do modlitwy, ale także, a może nawet przede wszystkim traktujące o wyjątkowości Polek konfrontowanej z brakami innych nacji⁷. W związku z postem sytuacja była podobna: żąd-

³ Tamże, s. 45.

⁴ Zob. tamże, s. 47.

⁵ Zob. tamże, s. 48.

⁶ „Siłą, która utrzymywała Polki w należytej postawie, była modlitwa przyjaciół”. Z. Kossak, *Z otchłani*. Dz. cyt., s. 148. Akapit rozpoczynający się tym zdaniem cytuje Borowski w pierwszej *Alicji*... na s. 491, a w *Alicji*... drugiej na s. 45–46.

⁷ Zdania *Z otchłani* opuszczone w 1958 roku: „Potęgą tej modlitwy sprawiała, że kobiety Polki umierały wprawdzie równie liczne jak inne, lecz na ogół umierały, pozostając do końca ludźmi.

Tego zaplecza o sile niewymierzonej nie posiadały Rosjanki, Ukrainki, Niemki, bezwyznaniowe Francuzki – (jedna była tylko wśród nich katoliczka) – i dlatego Polki miały w lagrze opinię najodporniejszych duchowo”. Tamże, s. 149.

nego merytorycznego ustępstwa w tej sprawie na rzecz zarzutów Borowskiego i jedna, dużo mniejsza niż w wypadku modlitwy, ale o podobnym charakterze korekta. Zofia Kossak ze zdania – „Na ogół inteligencja lepiej znosiła głód niż «doły»”⁸ – w 1958 roku usunęła ostatnie wyrażenie przyimkowe⁹.

Te dwa przykłady sygnalizują ogólną tendencję, istotną dla charakteru wprowadzonych do drugiej wersji *Z otchłani* zmian. Polegała ona na tym, że autorka *Pożogi* zachowała ze swoich lagrowych wspomnień te fragmenty, w które wpisana była jej wiara (na przykład odnosząca się do obozowej skuteczności „najprzedniejszych dobrych uczynków”), natomiast wprowadzała zmiany tam, gdzie można było zarzucić jej relacji narodową, inteligencką oraz katolicką pychę. Tendencja ta nie stanowiła obowiązującej reguły, ponieważ Zofia Kossak w wydaniu z 1958 roku potrafiła nie tylko potwierdzać zapisaną w 1946 roku wiarę, ale umiała też mówić o niej dużo dyskretniej niż w pierwszych wydaniach *Z otchłani*¹⁰. Także jej uwagi na temat wyjątkowości Polek w drugiej wersji książki nie były redagowane wyłącznie na zasadzie wstrzemięźliwości i proporcjonalności w stosunku do charakterystyk innych nacji¹¹. Trudno jednak przegapić to, że w 1958 roku Zofia Kossak usunęła pierwszy, półstronicy akapit *Wstępu*, eliminując wytknięte jej przez Borowskiego, zbędne i błędne wyjaśnienie słowa „obóz” (zob. s. 488) pełne nie tylko chrześcijańsko-literackiego patosu („Okopy Św. Trójcy”), ale także narodowej dumy przywołanej w obrazie obozu towarzyszy pancernych, słynnej husarii hetmanów Chodkiewicza i Żółkiewskiego, której zwycięstwa pod Kircholmem i Kłuszynem pisarka opisała w swojej pierwszej, wielkiej powieści historycznej, w *Złotej wolności* z 1928 roku.

Tadeusz Borowski już w pierwszej *Alicji...* wyśmiał nadzwyczajny status pojawiających się na kartach *Z otchłani* Polek¹², traktując go w ka-

⁸ Tamże, s. 55.

⁹ Zob. Z. Kossak, *Z otchłani*2. Dz. cyt., s. 58.

¹⁰ Przykładem może być zmiana tytułu i tekstu kluczowego dla całej książki rozdziału końcowego, w którym Zofia Kossak wprost wyjaśniła ewangelizacyjno-wychowawczy cel swojej obozowej relacji. W 1958 roku *Dar Męczenników* stał się przeciwieństwem *Człowieczeństwem*.

¹¹ Zofia Kossak w 1958 roku zachowała np. ten zarzucany jej przez Borowskiego w pierwszej *Alicji...* fragment (zob. s. 490), w którym napisała, że „wyłącznie Polki [podkr. D.K.], nie Żydówki, które sterroryzowane lękały się podejść”, podawały skazanym na śmierć wodę. Z. Kossak, *Z otchłani*2. Dz. cyt., s. 116.

¹² „Oczywiście, spośród wszystkich [uwięzionych kobiet] – Polki były najlepsze, z Polek naturalnie – katoliczki, a z katoliczek – koleżanki autorki” (s. 489) albo: „kobiety-Polki były najszlachetniejsze i najlepiej zachowywały się w obozie” (s. 490–491).

tegoriach swoistego mesjanizmu czy wręcz rasizmu, bagatelizującego takie źródła obozowych, polskich przewag jak „paczki, funkcje i stosunki” (s. 491). Równie bezwzględnie rozprawił się z typowymi dla Zofii Kossak określeniami Polek w rodzaju „złotoróżowa, wysportowana”, o „złocistych oczach”, „o rosłej postaci kresowej hetmanki” (s. 489–490). W drugiej *Alicji...* Borowski ograniczył się do zjadliwych opinii na temat tak zwanej „polskiej inteligencji”, odznaczającej się „wzgardliwą niewiedzą o świecie”, górnym wyobrażeniem o własnej etycznej czystości, zakłamaniami, bigoterią i głupotą¹³. Jego uwagi o innych nacjach to zdanie atakujące Zofię Kossak za pamiętne nagie nimfy na plażach, w którym mimochodem pojawiają się bohatersko walczące o przetrwanie Rosjanki, Polki, Francuzki oraz Żydówki z całej Europy¹⁴.

Spośród kilkunastu cytowanych przez Borowskiego w pierwszej *Alicji...* fragmentów *Z otchłani* dotyczących kobiet różnych narodowości (Niemek, Żydówek, Rosjanek, Ukrainek, Jugosłowianek, czyli Serbek, Francuzek) Zofia Kossak w 1958 roku pozostawiła zdecydowaną większość. Zmiany dotyczyły wyłącznie Żydówek i Rosjanek. W drugiej wersji *Z otchłani* nie ma już całego akapitu opisującego funkcyjne Żydówki, „owe demony z czubami włosów spiętrzonymi nad czołem”, które „jednak [były – D.K.] okrutne dla swoich rodaczek jak dla innych”¹⁵. Nie ma też dwóch szczególnie surowych zdań, w których żydowskie lekarki pokazane są razem z lekarkami niemieckimi jako te, które „nie przejmowały się losem swych chorych, [podzielając] opinię władz naczelných, że to przecież tylko «paliwo»”¹⁶. Jest natomiast kilka zdań zupełnie nowych, dodanych w 1958 roku, pokazujących Żydówki w zupełnie innym świetle:

Żydówki były ofiarami systemu, tępionymi z nieludzkim okrucieństwem, lecz równocześnie Żydówki były inteligentniejsze, bardziej uzdolnione administracyjnie od Niemek. Wykorzystywano je więc jako funkcyjne. Władze hitlerowskie oczekiwały, że widmo nieuniknionej śmierci w komorze gazowej utrzyma wyróżnione jednostki w gorliwości i posłuszeństwie¹⁷.

Pisząc w pierwszej wersji *Z otchłani* o Rosjankach, Zofia Kossak dotykała spraw narodowościowych, religijnych oraz ideologicznych. Tadeusz

¹³ Zob. T. Borowski, *Alicja*2. Dz. cyt., s. 44.

¹⁴ Zob. tamże, s. 47.

¹⁵ Z. Kossak, *Z otchłani*. Dz. cyt., s. 139.

¹⁶ Tamże, s. 211.

¹⁷ Z. Kossak, *Z otchłani*2. Dz. cyt., s. 139.

Borowski już w 1947 roku zaatakował ją za sposób, w jaki to zrobiła, cytując dwukrotnie jej lagrowe wspomnienia¹⁸. Oba cytaty zostały pominięte przy redagowaniu *Z otchłani* w roku 1958. Zofia Kossak poszła dalej, wyrzucając ze swojej książki nie tylko te zdania, na które powoływał się Borowski, ale także nieobecne w obu *Alicjach...* fragmenty *Z otchłani*, dotyczące rosyjskiej (właściwie radzieckiej) areligijności, tęskniącej za religijną prawdą¹⁹.

Zmiany wprowadzone przez pisarkę w 1958 roku, zmiany dotyczące Polek oraz kobiet innych nacji, właściwie nie miały charakteru merytorycznego, a raczej stylistyczny i były motywowane religijnie. Zofia Kossak publikując *Z otchłani* dwanaście lat po pierwszym wydaniu swojej książki – jako jej autorka – nie stała się ani bardziej otwarta na Rosjanki, Żydówki, Francuzki czy Niemki, ani bardziej krytyczna wobec Polek, a już na pewno nie ubyło jej religijnej pasji. W 1958 roku napisała faktycznie to samo, ale zrobiła to dużo wstrzemięźliwiej. Niezależnie od tego jak wielki wpływ na jej redakcyjne decyzje miały oba teksty *Alicji w krainie czarów* Tadeusza Borowskiego, lektura porównawcza jej lagrowych wspomnień każe zwrócić uwagę na religijne motywy wprowadzonych zmian. Religijne, ponieważ szukające równowagi między wiarą i pokorą. Wiarą w Boży sens obozu i pokorą wobec milionów obozowych ofiar. Tej równowagi zabrakło w książce z roku 1946. Nie można nawet powiedzieć, że udało się Zofii Kossak osiągnąć ją dwanaście lat później. Nie sposób jednak przeoczyć wysiłków pisarki zmierzających do tego, by w roku 1958 równowaga między wiarą i pokorą stała się podstawą jej obozowej relacji. O tym, że nie była to tendencja zupełnie nowa, nieobecna w pierwszych wydaniach *Z otchłani*, niech świadczy identyczne w obu wersjach książki zakończenie rozdziału *Wieża Babel*, poświęconego różnym narodowościom kobiet osadzonych w obozie.

¹⁸ Cytat pierwszy: Rosjanki „odczuwały silnie, choć nieświadomie wrodzone, rosyjskie *bogoiskatielstwo* i nie umiały sobie z tym uczuciem poradzić”. Tejże, *Z otchłani*. Dz. cyt., s. 141. Cytat drugi: „nie na umysły dwudziestolatek pogodzenie tęsknoty słowiańskiej duszy ze światopoglądem całkowicie na materializmie opartym”. Tamże, s. 141–142.

¹⁹ „Wychowane bez religii, z ciekawością śledziły wszelkie – jakże skąpe w lagrze! – przejawy myśli religijnej”. Tamże, s. 141. Słuchając o Bogu i dogmatach katolickich, reagowały w sposób następujący:

„...Gdybyż to była prawda... – mawiała z westchnieniem młoda lekarka Luba, ciężko chora na gruźlicę. – Gdybyż to była prawda...”

W głosie jej obok sceptycyzmu drżało nieświadomione wyznanie, że nie żał byłoby oddać życie, gdyby to było prawdą”. Tamże, s. 142.

Jakże urywkowe i zdawkowe są powyższe migawki!... Ile rzeczy zasadniczych nie zostało wymienionych! Wiele problemów tragicznych, skomplikowanych, kłębiło się w duszach nawet tych kobiet, które określono krótko mianem prymitywu!... Lecz by poznać, trzeba się zbliżyć. Lagier uniemożliwiał zbliżenie i poznanie. Bo poznanie to wzajemna życzliwość, a szatan nie mógł dopuścić, by szkoła nienawiści i deprawacji stała się szkołą braterstwa. Pozbawione możliwości porozumiewania się między sobą, häftlingi różnej narodowości wiedziały o sobie tylko to, co powierzchownie rzucało się w oczy, a co przy bliższym zetknięciu mogło okazać się cechą drugorzędną. Udręczone siostry cudzoziemskie niechaj wybaczą zatem, powierzchowność i ewentualną niesprawiedliwość tych sądów²⁰.

Pojawiający się w tym cytacie szatan, niemożliwy do zaakceptowania przez Borowskiego „pan lagru” (s. 491)²¹, został zachowany w drugiej wersji *Z otchłani*. Jego obecność nabrała jednak cech nowych, nieznanych w edycji z roku 1946. Widać to bardzo wyraźnie, gdy zestawia się ze sobą dwa fragmenty książki o bardzo podobnej, dotyczącej szatana treści, ale zupełnie innym stopniu nie tyle literackiej, ile religijnej wiarygodności. Oba znalazły się w pierwszej wersji *Z otchłani*, ale w drugiej Zofia Kossak zachowała tylko jeden z nich, ten religijnie wiarygodniejszy, w którym powołała się na przepowiednię błogosławionej Katarzyny Emmerich, mówiącą o tym, że „w połowie dwudziestego wieku, szatan zostanie spuszczoney z łańcucha i dane mu będzie panowanie nad światem na czas jakiś...”²² Natomiast pominięty w roku 1958 tekst to prawie półtorej strony opowieści o tym, jakie piękne było rodzinne życie przed obozem i o świecie zalanym nowym, satanistycznym pogaństwem, świecie, który stał się Grobem Chrystusa. Zofia Kossak zakończyła ten fragment uwagami o tym, jak można opisany stan rzeczy zmienić:

Złego złem nie odeprzesz. Zwalczając zło metodami zła przechodzisz do obozu wroga. Nienawiść jest złem. Nienawiść przeto nie tylko nie jest siłą, lecz słabością i dezercją. Zdradą szeregów Chrystusa. Nienawiść można pokonać tylko miłością. Świat umiłował siebie. Umilował aż do wzgardzenia Bogiem i braćmi. By go ratować, trzeba umilować Boga i braci aż do wzgardzenia sobą...

Gdyby wszystkie kobiety, które tutaj cierpią i umierają zdołały to zrozumieć – dzieło byłoby dokonane. (...) To jest pewne, niezbite²³.

²⁰ Tamże, s. 145. Zob. tejże, *Z otchłani*2. Dz. cyt., s. 144–145.

²¹ Zob. T. Borowski, *Alicja*2. Dz. cyt., s. 46.

²² Zob. Z. Kossak, *Z otchłani*. Dz. cyt., s. 154–155. [oraz] Tejże, *Z otchłani*2. Dz. cyt., s. 154.

²³ Tejże, *Z otchłani*. Dz. cyt., s. 201.

Fragment pominięty w 1958 roku o szatanie mówił to samo, co przepowiadała Katarzyna Emmerich. Jej słowa pozostały. Ze swoich słów Zofia Kossak zrezygnowała, pomijając w ten sposób nie tylko własną opinię na temat szatana²⁴. Dużo ważniejsza wydaje się jednak jej rezygnacja z opartego na miłości („Nienawiść można pokonać tylko miłością”) sposobu ratowania świata. Decyzja ta byłaby po prostu dziwna i niezrozumiała, gdyby nie można było rozpatrywać jej w kontekście wymagań, jakie zapisana w lagrowych wspomnieniach *Z otchłani* miłość stawiała uwięzionym w Birkenau kobietom. Przecież Zofia Kossak oczekiwała od współwięźniarek ni mniej, ni więcej tylko ofiary, czyli takiego przeżywania własnej śmierci, które uczyniłoby z obozu „ołtarz ofiarny, całopalny, dorzucony do Męki Syna Bożego”²⁵. Zofia Kossak chciała obóz uświęcić. Chciała uczynić z niego *Dar Męczenników*, ale w 1958 roku zmieniła zdanie. *Dar Męczenników* – finałowy, wyjaśniający, podsumowujący rozdział *Z otchłani* nazwany został *Człowieczeństwem*. Całopalny ołtarz zniknął.

Borowski lagrowym wspomnieniem Zofii Kossak stawiał zarzut zasadniczy: jak można uświęcać największą zbrodnię historii? Przecież obóz nie był całopalnym ołtarzem, tylko perfekcyjnie zorganizowanym miejscem karni. A śmierć więźniów nie była ratującą świat ofiarą, ale precyzyjnie przygotowanym i konsekwentnie realizowanym ludobójstwem. Nie można było tego uświęcać w sposób praktykowany przez Zofię Kossak, ponieważ oznaczało to zakłamywanie obozu, czyli mówienie o nim niemożliwej do zaakceptowania, ubliżającej więźniom nieprawdy. Ubliżające było to, czego Zofia Kossak od więźniów wymagała. Ubliżające, ponieważ nie tyle niemożliwe do spełnienia, ile oskarżające tych, którzy nie umierali jak męczennicy.

Znów zasadnicza rozbieżność między Tadeuszem Borowskim i Zofią Kossak polega na tym, że on opisywał obóz, a ona sposoby pozwalające sobie z nim poradzić. Kontrowersja bardziej partykularna wzięła się z różnic w opisywaniu (traktowaniu) więźniów. Borowski wprowadził ich do swojej prozy ostentacyjnie i granicznie zlagrowanych. Ujawnił wystarczająco wiele obozowych technik przeżycia, by trudno było zna-

²⁴ Opinię nie tyle indywidualną, ile – przynajmniej jej zdaniem – powszechną: „Nie ma człowieka myślącego [podkr. D.K.], który by nie widział, że od kilku wieków ludzie, narody, dzieje, staczają się w dół i w dół. (...) Zalewa świat nowe pogaństwo. Gdy stare pogaństwo było bezwinnym stanem niewiedzy – to nowe jest sataniczne”. Tamże, s. 200–201.

²⁵ Tamże, s. 201.

leżć takie oskarżenie, które dałoby się jeszcze więźniom postawić. Jednak w im gorszym – prawdziwym z obozowego punktu widzenia – świetle ich przedstawiał, tym konsekwentniej się z nimi – za pomocą personalnego narratora – identyfikował. Wielkim paradoksem jest to, że właśnie jego postawa nosi cechy nie tylko romantycznego gestu Konrada²⁶, ale – co szczególnie ważne w konfrontacji z Zofią Kossak – bliska jest rozwiązaniom chrystologicznym. Rzecz nie polega na wmawianiu czegokolwiek (na przykład chrześcijaństwa) obozowej prozie Borowskiego. Chodzi wyłącznie o takie jej czytanie, które uwzględnia chrześcijaństwo jako kontekst z jednej strony konstytutywny dla światopoglądu *Z otchłani*, a z drugiej użyteczny ze względu na *Pożegnanie z Marią*. Przecież Borowski kreując swojego pierwszoosobowego, personalnego narratora – narzędzie jego autorskiej identyfikacji ze zlagrowanymi więźniami Auschwitz, dokonał dwóch niezmiernie ważnych z chrześcijańskiej perspektywy zabiegów. Po pierwsze: powiedział prawdę o więźniach obozu („wyspowiadał ich”). Po drugie: wziął ich winę, czyli zlagrowanie na siebie – zidentyfikował się z nimi. Stał się pisarskim, obozowym odkupicielem. Umożliwiła to nie tylko zapisana przez niego „spowiedź” więźniów i personalna kreacja pierwszoosobowego narratora. Użyteczne okazały się jeszcze dwa fakty pozaliterackiej natury. Pierwszy: Borowski przeżył obóz w sposób, który nie pozwolił nikomu stawiać mu w tej sprawie jakichkolwiek zarzutów. Drugi: Borowski był etycznym maksymalistą.

Etycznego maksymalizmu (determinowanego religijnie) nie można odmówić Zofii Kossak, ale jego rezultaty nie zawsze dają się obronić. Na przykład pisząc o kobietach z Birkenau, o tym, że gdyby zrozumiały one obozowe wezwanie do ofiary, dzieło ratowania świata byłoby dokonane, nie tylko stawia im zarzut niewykorzystania sytuacji, niedorośnięcia do niej, ale także je funkcjonalizuje. Już nie one są ważne, ale dzieło, które dzięki nim mogłoby się spełnić. W rezultacie więźniarki zapisane przez Zofię Kossak – zwłaszcza w porównaniu z więźniami zapisanymi przez Borowskiego – wyglądają (eufemizm:) niekorzystnie. Nie dość, że ponoszą odpowiedzialność za obóz (albo jako „nagie nimfy”, albo jako ofiary odpowiedzialności zbiorowej), to jeszcze nie są w stanie, ukarane nim, wyciągnąć z tego wnioski wystarczające do przyjęcia swojej obozowej śmierci jako zadośćuczynienia nie tyle nawet za swoje winy, ale za nowe, sataniczne pogaństwo zalewające świat.

²⁶ Zob. T. Drewnowski, *Ucieczka z kamiennego świata*. Dz. cyt., s. 209–210.

Więźniowie Borowskiego są tragiczni i odkupieni. Więźniarki Zofii Kossak, niezależnie od ich heroiczych zachowań, wydają się żałośnie słabe, bezradne i winne. Borowski bliski jest chrystologii *Nowego Testamentu* („Przyjdźcie do mnie wszyscy, którzy utrudzeni i obciążeni jesteście, a Ja was pokrzepię”. Mt 11, 28). Zofia Kossak pozostaje w kręgu *Starego Testamentu*, którego Bóg daje Prawo i bezwzględnie je egzekwuje.

Fragment dotyczący i świata zalewanego przez nowe, sataniczne pogaństwo, i kobiet z Birkenau wzywanych do ofiarowania siebie²⁷, tworzył całość z wyśmianym przez Borowskiego akapitem opowiadającym o winie nagich nimf harczących po plażach²⁸. Zwieńczeniem obu tych fragmentów był rozdział końcowy *Z otchłani*, zatytułowany *Dar Męczenników*. Ta potrójna całość miała charakter religijnie determinowanej i etycznie zorientowanej historiozofii, uzasadniającej wielkie dzieło nowego wychowania. Wpisany w historiozofię Zofii Kossak obóz musiał ujawnić swoją sensowność, swoją potrójną: religijną, historyczną i etyczną rację. Racją religii był surowy, ale sprawiedliwy Bóg. Racją etyki – wzywanie grzesznego z natury człowieka do nawrócenia. Racją historii – interakcja między sprawiedliwym Bogiem i grzesznym człowiekiem. Nie było tam żadnego miejsca na miłosierdzie. Jedyłą szansą pozostawało zadośćuczynienie. Bóg nie wybaczał. Bóg karał. Ludzie mogli jedynie zadośćuczynić winom popełnionym przez siebie i przez innych. Mogli uświęcić obóz ratującą świat ofiarą złożoną ze swojego życia, jednak nie zrobili tego. Nie wystarczył *Dar Męczenników*. Nie wystarczyły heroiczne gesty Polek opisane przez Zofię Kossak, irytujące Borowskiego (zob. s. 489–492)²⁹. Dlatego niezbędna była wielka akcja wychowawcza, której służył, której podporządkowany był cały tekst *Z otchłani*, akcja zapowiedziana we *Wstępie*, a opisana i wyjaśniona w ostatnim rozdziale lagrowej relacji Zofii Kossak.

(...) jaki cel pisania? O, cel ważny, arcyważny. Więzień musi napisać, czytelnik musi przeczytać. (...) W trakcie czytania winien on powziąć pewne przekonanie, utwierdzić się w postanowieniu mocnym jak ślubowanie, obowiązującym na całe życie. Treść i charakter postanowienia wysnują się same w trakcie lektury, a sprecyzowanie znajdzie się na ostatnich kartach książki³⁰.

²⁷ Zob. Z. Kossak, *Z otchłani*. Dz. cyt., s. 200–201.

²⁸ Zob. tamże, s. 237. Akapit ten cytuje i komentuje Borowski zarówno w pierwszej (s. 492), jak i w drugiej (s. 47–48) *Alicji*...

²⁹ Zob. T. Borowski, *Alicja2*. Dz. cyt., s. 45–46.

³⁰ Z. Kossak, *Z otchłani*. Dz. cyt., s. 3.

Rzeczywiście, ostatni rozdział pierwszej wersji *Z otchłani* ujawnia treść i charakter postanowienia, które czytelnik powinien powziąć w trakcie czytania. Dotyczy ono zobowiązania do uczestniczenia w dziele Odkupienia świata, czyli wielkiej akcji wychowawczej prowadzącej w kierunku Dobra. Przy czym Zofia Kossak zastrzegła:

Byle to Dobro było rozumiane jako synonim Boga. Czas, by nareszcie świat pojął, że podobnie jak Wolność, Dobro nie istnieje i nie może istnieć poza Bogiem. Ostatnie lata dają dość przykładów bezpłodności usiłowań nawet szlachetnych lecz uciętych w połowie światopoglądem materialistycznym.

Osiągnięcie tej przemiany stanowiłoby tak wielki i decydujący krok ku zrealizowaniu królestwa Bożego, – że przez wieki ludzkość wspominałaby z wdzięcznością męczenników lagrowych, w przeżytych przez nich okropnościach widząc przyczynek do dzieła Odkupienia świata³¹.

Cytowane zdania nie mówiły już o tym, że szansa ratowania świata przez złożenie życia w ofierze została przez więźniarki Birkenau niewykorzystana. Tym razem Zofia Kossak odwoływała się do tych, którzy wojnę przeżyli i mogli zmarnowaną szansę wykorzystać, mogli zmienić świat na Królestwo Boże, inaczej wychowując ludzi³². W zamykającym książkę rozdziale nie było już ani słowa pretensji do kobiet z obozu. Wprost przeciwnie, była wdzięczność do wszystkich lagrowych męczenników, których cierpienie miało dać początek Bożemu dziełu.

Zatem już w 1946 roku Zofia Kossak korygowała swój stosunek do więźniów, pisząc o nich inaczej w rozdziałach zatytułowanych *Wśród nocnej ciszy...*³³ i *Amen*³⁴, a zupełnie inaczej w zamykającym książkę *Darze Męczenników*³⁵. W drugiej wersji *Z otchłani* zmiany dotyczące sposobu opisywania więźniów zostały posunięte znacznie dalej, ponieważ Zofia Kossak zrezygnowała z wszystkich fragmentów, na których dwanaście lat wcześniej ufundowana została religijno-etyczna historiozofia, poszukująca sensu lagru w relacji między sprawiedliwym Bogiem i grzesznym

³¹ Tamże, s. 258.

³² Zob. tamże.

³³ „Lagier zamieniony w ołtarz ofiarny, całopalny, dorzucony do Męki Syna Bożego, wystarczyłby niewątpliwie, aby uratować świat”. Tamże, s. 201. Więźniarki Birkenau – według relacji Zofii Kossak – nie były w stanie na taką ofiarę się zdobyć.

³⁴ Obóz „to pokuta za harce nagich nimf po plażach”. Tamże, s. 237. Więźniarki same były sobie winne, ale jeśli nawet winne nie były, i tak ponosiły sprawiedliwą karę, bo Ty, Boże „stosujesz odpowiedzialność zbiorową”. Tamże.

³⁵ Zob. przypis 31.

człowiekiem. Historiozofia umożliwiająca traktowanie więźniów obozu jako winnych nie tylko jego istnienia, ale także braku zrozumienia tego, że ofiara ich życia mogłaby uratować świat.

W roku 1958 Zofia Kossak usunęła cały, półtorastronicowy fragment opowiadający o zalanym satanicznym pogaństwem świecie i ofierze więźniarek, która mogłaby go ocalić. Zrezygnowała z całego akapitu o zbiorowej odpowiedzialności i nagich nimfach harcjujących na plażach. Zmieniła tytuł ostatniego rozdziału (*Dar Męczenników* stał się *Człowieczeństwem*) i wyrzuciła z niego niemal dwie strony druku (między innymi cały cytowany przeze mnie fragment o Dobru i Wolności jako synonimach Boga, fragment kończący się słowami przywołującymi Odkupienie świata)³⁶.

Szukając w *Alicji...* z 1949 roku najważniejszych zarzutów formułowanych wobec lagrowych wspomnień Zofii Kossak, pisałem za cytującym *Z otchłani* Tadeuszem Borowskim o modlitwie i poście oraz o szatanie. Teraz, obserwując zmiany wprowadzone do jej obozowej relacji, stawiając pytanie o to, na ile stanowią one odpowiedź udzieloną przez pisarkę Tadeuszowi Borowskiemu, wróciłem do zarzutów z drugiej *Alicji...*, do stanowiących ich podstawę fragmentów pierwszej wersji *Z otchłani*, by sprawdzić co się z nimi stało w 1958 roku, w momencie opublikowania wersji drugiej. Przy czym śledząc losy atakowanych przez Borowskiego zdań i akapitów zapisanych w lagrowej relacji autorki *Pożogi* na temat modlitwy i postu, zyskałem możliwość przyjrzenia się motywowanym religijnie, szukającym równowagi między wiarą w Boży sens obozu i pokorą wobec obozowych ofiar, bardziej stylistycznym niż merytorycznym zmianom, dotyczącym opisywania przez Zofię Kossak Polek oraz więźniarek Birkenau innych narodowości. Natomiast tematyka sataniczna pozwoliła na obserwowanie przewartościowań zachodzących w religijnie determinowanej historiozofii decydującej o tym, jakie oceny i wymagania stawiała Zofia Kossak więźniom obozu.

³⁶ W podobnym duchu napisane były inne fragmenty *Daru Męczenników*, z których Zofia Kossak zrezygnowała w 1958 roku. Oto przykład: „Stosowanie przymusu dobra może snadno doprowadzić do powstania takichże samych lagrów jakie budowało Zło, co byłoby nie lada tryumfem szatana. Przemiana nastąpi dopiero, gdy ludzka wolna wola pocznie chcieć Dobra a nie Zła i zrozumie, w czym wolność jej leży.

Bóg, który jest wolnością samą, którego dewizą: «Ama et fac quod vis» (miłuj i czyń co chcesz) – pragnie widzieć ludzi wolnymi, żąda aby Go wysławiali wolni i nieprzymuszeni”. Z. Kossak, *Z otchłani*. Dz. cyt., s. 257.

Każdy z wymienionych tematów (modlitwa, post, szatan) pojawił się zarówno w pierwszej, jak i w drugiej *Alicji...*, opatrzony przez Borowskiego odpowiednim, spektakularnym cytatem. W związku z drugą *Alicją...* wymieniłem najważniejsze spośród nich, zarówno te, które nie pojawiły się, jak i te, które pozostały w wersji *Z otchłani* opublikowanej w 1958 roku. Pozostał jeszcze jeden, o aniołach płaczących nie nad mordowanym dzieckiem czy jego matką, ale nad mordercą³⁷. W tym wypadku Zofia Kossak pozostała wierna zapisowi z roku 1946. Nie oznacza to jednak, że nie wprowadziła żadnych związanych z nim zmian. Usunęła bowiem cały akapit³⁸, stanowiący augustiański w duchu komentarz do opisywanego zdarzenia. Komentarz bardzo bliski temu rozpoznaniu stanu świata i tej historiozofii, która posłużyła za podstawę wielkiej akcji wychowawczej zapisanej we fragmentach *Daru Męczenników* (1946) nieobecnych w *Człowieczeństwie* (1958).

Mordujący dziecko Niemiec był – zdaniem Zofii Kossak – satanistą o tyle, o ile brakowało mu poczucia Dobra. Opuszczony akapit, podobnie jak jeden z pominiętych w 1958 roku fragmentów *Daru Męczenników*, identyfikuje Dobro z Bogiem. Zofia Kossak pisze w nim już nie o Niemcu – mordercy, ale o narodzie niemieckim, który stracił sumienie, ponieważ stracił poczucie Dobra, redukując decydującą o swoim postępowaniu „hierarchię impulsów” do „obowiązkowości”.

Wyeliminowanie tego akapitu nie było najważniejsze ze względu na to, co zostało w nim napisane o Niemcach. To był kolejny krok potwierdzający konsekwencję Zofii Kossak w eliminowaniu z drugiej wersji jej lagrowych wspomnień historiozofii naznaczonej surowością *Starego Testamentu*, opartej na relacji między sprawiedliwym Bogiem i grzesznym człowiekiem. Historiozofii domagającej się wielkiego dzieła nowego wychowania, które zdołałoby przywrócić – nie tylko Niemcom – utracone poczucie Dobra identyfikowalnego z Bogiem i pozostającego jedynym skutecznym lekarstwem – według Zofii Kossak – na sataniczne pogaństwo zalewające świat.

Podobną funkcję miała rezygnacja z innego akapitu, zapowiadającego „właściwą drogę pomiędzy protestem, beznadziejnym aktem rozpaczy, a małodusznym poddaniem”³⁹. W 1958 roku nie było dla tej zapo-

³⁷ Borowski w pierwszej *Alicji...* cytuje ten fragment na s. 493, w drugiej, na s. 46. Zofia Kossak w 1946 roku umieściła go na s. 110, w 1958, na s. 112.

³⁸ Zob. Z. Kossak, *Z otchłani*. Dz. cyt., s. 111.

³⁹ Tamże, s. 79.

wiedzi miejsca, ponieważ zabrakło go dla tekstu, który ją w 1946 roku spełniał⁴⁰.

Druga wersja *Z otchłani* starotestamentową historiozofię wyeliminowała, ale wciąż wołała jak jedna z häftlingów: „Wychowajcie inaczej ludzi, a wszystko będzie rozwiązane!”⁴¹ W roku 1958 propozycja nowego wychowywania wyglądała inaczej niż dwanaście lat wcześniej. Znowu Zofia Kossak mówiła o narodzie niemieckim jako przykładzie świadomego oddawania jednostki „w służbę Zła”⁴², znowu ratunkiem – nie tylko dla Niemców – było wychowanie prowadzone „w kierunku Dobra”⁴³, jednak tym razem Dobro nie było już identyfikowane z Bogiem. Nie oznacza to, że Bóg stracił swoje miejsce, najważniejsze, w obozowej relacji Zofii Kossak. Zabrakło wzmianki o Nim w strategii nowego wychowania, chociaż pozostał w akapicie zobowiązującym czytelnika do współdziałania w wychowawczym dziele ratowania świata:

Wychować inaczej ludzi! Dotykamy sedna sprawy, celu właściwego tej książki. Czytelniku! Za to, że Bóg cię zachował [podkr. D.K.] (...) – musisz się do tego dzieła przyłożyć i w dziele tym wytrwale współpracować od chwili obecnej do śmierci. Jest to obowiązkiem tych, którzy przeżyli wobec tych, którzy pomarli. (...) Dzieło to będzie zbieraniem twórczego plonu z posiewu śmierci i męki, a polegać ma na przywróceniu ludziom człowieczeństwa⁴⁴.

W wersji z 1946 roku Zofia Kossak zakończyła swoje lagrowe wspomnienia inaczej. Zamiast o przywróceniu ludziom człowieczeństwa napisała o Darze Męczenników⁴⁵. Zmiany wprowadzone w 1958 roku rozszerzyły zasięg jej przesłania. Stało się ono mniej partykularnie religijne, a bardziej uniwersalnie etyczne (Zło – Dobro) i humanistyczne (człowieczeństwo).

⁴⁰ Zob. cytowany fragment *Z otchłani* lokalizowany w przypisie 23.

⁴¹ Z. Kossak, *Z otchłani*2. Dz. cyt., s. 247.

⁴² Tamże.

⁴³ Tamże, s. 248.

⁴⁴ Tamże. Cytowane tu zakończenie *Z otchłani* różni się nieznacznie od swojego pierwowzoru z 1946 roku. Wówczas Zofia Kossak pisała (różnice podkreślam rozstrzelonym drukiem): „Dotykamy sedna sprawy, (...) ślubowania, o którym była wzmianka na wstępie. (...) Za to, że Bóg zachował cię, iż czytasz tę relację”. Z. Kossak, *Z otchłani*. Dz. cyt., s. 258.

⁴⁵ „Dzieło to będzie zbieraniem twórczego plonu z posiewu śmierci i męki, a zwać się winno: *Darem Męczenników*”. Tamże, s. 259.

KSIĄŻKA BEZNADZIEJNIE SŁABĄ LITERACKO

Krytykując *Z otchłani* jako książkę beznadziejnie słabą literacko, szczególnie dużo miejsca Tadeusz Borowski poświęcił wpisanemu w nią czytelnikowi⁴⁶. Rzeczywiście, wręcz irytujące mogą wydawać się komentarze Zofii Kossak w rodzaju: „(Czytelnik znów się dziwi? Czytelnik niech poczeka. Wszystko będzie wyjaśnione w następnych rozdziałach.)”⁴⁷ Ani tego nawiasu, ani jego zawartości nie ma w edycji z 1958 roku⁴⁸, ale i tak zawiera ona prawie dwadzieścia zwrotów i zdań w rodzaju: „Czytelnik nich się nie obawia...”, „Czytelnik niech również nie oczekuje...”, „czytelnik musi przeczytać”⁴⁹, „czytelnikowi nie wolno odłożyć książki”⁵⁰ albo „O, nie, czytelniku...”⁵¹ lub „Nie uśmiechaj się, czytelniku”⁵².

Zofia Kossak usunęła w 1958 roku historiozoficzne zaplecze i ukryła jednoznacznie religijny charakter propagowanego przez siebie, wielkiego dzieła nowego wychowania. Wciąż jednak traktowała swą książkę przede wszystkim użytkowo. Pisała ją po to, by każdy czytelnik postanowił przyłączyć się do tego, co w ostatnim zdaniu *Z otchłani* nazwała przywracaniem ludziom człowieczeństwa. Pisząc do czytelnika, Zofia Kossak w najprostszy sposób, czyli zwracając się bezpośrednio do niego, dbała o to, by nie tracić z nim kontaktu, by nie zapominał, że tym razem lektura nie ma nic wspólnego z bezinteresowną, estetyczną przyjemnością, ponieważ jej sens polega na uczestniczeniu w powszechnym ratowaniu świata.

Nawet przyjmując taką perspektywę, nie można uchylić wobec obozowej relacji Zofii Kossak wymagań estetycznej natury. Nadrzędność wychowawczej funkcji nie jest w stanie zneutralizować opinii Borowskiego, który w zakończeniu pierwszej *Alicji...* nazwał *Z otchłani* książką „beznadziejnie słabą literacko” (s. 497). Z drugiej jednak strony warto pamiętać

⁴⁶ „Autorka *Z otchłani* (...) stale czuje (...) obecność czytelnika, usiłuje podsunąć mu właściwe reakcje, uprzedzić jego niedowierzanie lub zdziwienie, objaśnić mu najpospolitsze fakty (...), jakby czytelnik spadł z księżycy lub sześć lat był na emigracji” (s. 493).

⁴⁷ Z. Kossak, *Z otchłani*. Dz. cyt., s. 57.

⁴⁸ Zob. teźże, *Z otchłani*2. Dz. cyt., s. 59. Zofia Kossak usuwała w 1958 roku nie tylko te fragmenty, w których wprost mówiła o czytelniku. Zrezygnowała też i z tego akapitu, w którym słowa „czytelnik” nie ma, ale pozostał jego wirtualny desygnat i komunikat sformułowany z myślą o nim: „(Sen zaś był istotnie proroczy, lecz w odmiennym sensie niż go zrozumiano.)” Teźże, *Z otchłani*. Dz. cyt., s. 205.

⁴⁹ Teźże, *Z otchłani*2. Dz. cyt., s. 6.

⁵⁰ Tamże, s. 7.

⁵¹ Tamże, s. 40.

⁵² Tamże, s. 46. Zob. s. 51, 57, 111, 132, 147, 156, 160, 166, 211, 224, 230, 248.

o stanie polskiej prozy publikowanej i pisanej bezpośrednio po wojnie, o jej gatunkowej otwartości (nieokreśloności, „pograniczności”), o wtórności tego, co literackie wobec tego, co wojenne, czyli traumatyczne. Zofia Kossak nie była wyjątkiem. Wpisała w swój lagrowy tekst potrzebę odbudowywania świata, który na jej oczach zginął w apokaliptycznej katastrofie obozu koncentracyjnego. Bardziej niż na literaturze zależało jej na nowym wychowaniu, któremu swoją literaturę podporządkowała.

Borowski nie zrozumiał ani intencji Zofii Kossak, ani jej książki. Można tłumaczyć to tym, że jego doświadczenie obozu i konsekwencje tego doświadczenia były zupełnie inne, ale i tak trudno mu uwierzyć, gdy pisał: „Autorka *Z otchłani* nie zapomina ani chwili, że jest literatką” (s. 493). Trudno mu uwierzyć także dlatego, ponieważ jedynym argumentem użytym przez niego na poparcie tej tezy są słowa o tym, że Zofia Kossak „stale czuje (...) obecność czytelnika” (s. 493). Tymczasem nie ulega wątpliwości, że dokuczliwa maniera utrzymywania kontaktu z czytelnikiem, ta fatyczna nadaktywność pisarki, miała cel pozaliteracki, była konsekwencją wyboru pozaliterackich priorytetów⁵³.

Sytuacja w niewielkim stopniu zmieni się wówczas, gdy przyjmiemy, że wybór pozaliterackich celów to cecha charakterystyczna pisarstwa Zofii Kossak. Zatem Borowski miałby rację utrzymując, że „Autorka *Z otchłani* nie zapomina ani chwili, że jest literatką” (s. 493). Miałby rację, ponieważ w jej wypadku pamięć o byciu literatką może oznaczać wierność pozaliterackim priorytetom. Podobne rozważania nie mówią jednak ani o istocie zarzutów Borowskiego, ani o wyjątkowości lagrowych wspomnień Zofii Kossak. Pozwalają jedynie zastanowić się nad konstytutywnymi cechami pisarstwa autorki *Z otchłani*. Sugerują tezę o stałym podporządkowywaniu go temu, co pozaliterackie. Sprawa jest zbyt poważna i zajmująca sama w sobie, by można było rozstrzygnąć ją przy okazji omawiania historycznoliterackiego dialogu między Zofią Kossak i Tadeuszem Borowskim⁵⁴. Nie ulega jednak wątpliwości, że zmiany wprowa-

⁵³ Pisząc w 1945 roku pierwszą wersję *Z otchłani*, Zofia Kossak nie mogła znać ani *Zagadnienia literatury katolickiej* Jerzego Zawieyskiego (1947), ani rezultatów debat (o realizmie w literaturze i o literaturze katolickiej), z którymi ten esej należy kojarzyć. (Piszę o tym w rozdziale pierwszym części drugiej.) Zresztą nie wydaje się, by kiedykolwiek (np. w roku 1958) proestetyczny sposób myślenia Zawieyskiego mógł przekonać Zofię Kossak do zmian naruszających hierarchię celów realizowanych przez jej lagrowe wspomnienia.

⁵⁴ Chociaż pisarstwo Zofii Kossak od opublikowania *Pożogi* (1922) rozpoznawane było jako estetycznie wiarygodne (Zob. S. Estreicher, *Przedmowa do wydań przedwojennych*. W: Z. Kossak-Szczucka, *Pożoga*. Dz. cyt. s. 8.), bez trudu daje się w nim odnaleźć do-

dzone w 1958 roku do tekstu *Z otchłani* nie mają wyłącznie charakteru pozaestetycznego.

Zofia Kossak przygotowując do druku drugą wersję *Z otchłani*, zwiększyła przejrzystość i komunikatywność książki, wprowadzając znacznie większą ilość akapitów⁵⁵. Rozbiła masywne partie tekstu, wydobywając z nich i zapisując osobno dialogi⁵⁶. Zredukowała ekspresywne ma-

minację zobowiązań religijnej i narodowej natury. Uważany przez pisarkę za właściwy debiut *Beatum scelus* (1924) to przecież pierwsza z wielu przypowieści autorki sfunkcjonalizowanych ze względu na swoje religijne (religijno-narodowo-społeczne) przesłanie. Zresztą nawet we wcześniejszej o dwa lata *Pożodze* łatwo wskazać nie tylko osobiste uwikłanie w dramatyczną historię, ale także wielki plan narodowych, polskich zobowiązań wobec Ukrainy, bez względu na to, jak dzisiaj należałoby ten plan ocenić. Także w powieściach historycznych Zofia Kossak posługuje się raczej przeszłością niż ją rekonstruuje. Najwiarygodniejsze studia (np. przeprowadzone ze względu na pisanie pierwszej, wielkiej powieści historycznej, dwutomowej *Złotej wolności* z 1928 roku) nie służą niczemu innemu, jak tylko rozpoznawaniu Bożego planu, tego, co ona sama nazywała posłannictwem, czyli misją Polaków (Zob. Z. Kossak, *Chrześcijańskie posłannictwo Polski*. Dz. cyt., s. 14, 18.). *Krzyżowcy* (1935), *Król trędowaty* (1937), *Bez oręża* (1937) nie mają partykularnie polskiego charakteru, ale ponadeuropejski rozmach tych książek nie zmienia w niczym faktu podporządkowania ich wyprowadzonej poza rodzime doświadczenie, zuniwersalizowanej przez powszechną historię idei chrześcijaństwa – świętemu zobowiązaniu do wierności, czystości i walki. Docelowym punktem uniwersalizowania tego, co chrześcijańskie, czyli nowotestamentowe, było w twórczości Zofii Kossak starotestamentowe *Przymierze* (1951). Na przeciwnym biegunie należy umieścić te książki autorki *Z otchłani*, które dotyczą Śląska. I w tym wypadku lektura skazana jest na odnajdywanie racji nadrzędnych, pozaliterackich – tym razem po prostu polskich, czego przykładem nie musi być wyłącznie *Nieznany kraj* (1932) czy *Skarb śląski* (1937), ale np. przedmowa Zofii Kossak do debiutanczkiego tomu nowel Gustawa Morcinka zatytułowanego *Serce za tamą* (1929). Przedmowa, w której Polska jest najważniejsza, a „wszelkiej «robocie» literackiej lub zmanierowanemu kunsztowi” przeciwstawiona została prostota „rzetelnego talentu”. Z. Kossak-Szczucka, *Przedmowa*. W: G. Morcinek, *Serce za tamą. Nowele*. Rzym 1945, s. 3.

⁵⁵ Na przestrzeni pierwszych stu stron edycji z 1946 roku, Zofia Kossak wprowadziła zmiany dotyczące ponad czterdziestu akapitów. Tylko w czterech spośród nich doszło do redukcji (za każdym razem ubył jeden akapit). Zob. Z. Kossak, *Z otchłani*. Dz. cyt., s. 48 (51), 72 (75), 81 (84), 94 (96). W pozostałych przybywało najczęściej po jednym – zob. tamże, s. 12 (15), 19 (23), 20 (24), 21 (25), 26 (30), 34 (37), 54 (57), 55 (58), 76 (79), 78 (81), 90 (92), 95 (97), 98 (100) – lub po dwa akapity. Zob. tamże, s. 7 (11), 17 (21), 22 (26), 31 (34). Zdarzały się i takie sytuacje, gdzie nie zmieniała się ilość akapitów na stronie, ale w roku 1958 pojawiały się one w innym miejscu niż dwanaście lat wcześniej. Zob. tamże, s. 40 (42–43), 86 (88). W nawiasach podaję strony wydania z 1958 roku, na których zostały wprowadzone zmiany.

⁵⁶ Jeden przykład. 1946: „Piszą, że niczego im nie brak, i że są zadowolone. – Doprawdy? – Dopytywano – sama pani czytała?... – O tak, sama czytałam i to niejednokrotnie” (s. 9). 1958: „Piszą, że niczego im nie brak i że są zadowolone.

– Doprawdy? Sama pani czytała?

– O, tak, sama czytałam i to niejednokrotnie” (s. 13).

niery zapisu, polegające na nadużywaniu rozstrzelonego druku⁵⁷, wielokropków⁵⁸ i podwójnych wykrzykników⁵⁹. Wyczyściła swój tekst, uwspółcześniła go (między innymi usuwając niektóre archaizmy⁶⁰ i zmieniając szyk wypowiedzi⁶¹). Nadała mu większą emocjonalną równowagę, której bardzo potrzebowały wprowadzone równoległe zmiany merytoryczne, powściągające religijny, apostołski zapał nie po to, by go ograniczać, ale po to, by było on skuteczniejszy i mógł oddziaływać na większą ilość czytelników *Z otchłani*.

Pozostałe przykłady z pierwszych stu stron tekstu: zob. Z. Kossak, *Z otchłani*. Dz. cyt., s. 6 (10–11), 8 (12), 10 (14), 13 (17), 15 (19), 16 (20), 23 (27), 39 (42), 52 (54), 64 (67), 66 (70), 80 (83), 89 (91), 93 (95), 99 (101). W nawiasach podaję strony wydania z 1958 roku, na których kwestie dialogowe – w odróżnieniu od edycji z 1946 roku – zostały zapisane poza zwartym akapitem.

⁵⁷ Zob. tamże, s. 30 (33), 72 (75), 78 (81), 82 (84), 89 (91), 105 (107), 111 (112), 148 (148), 154 (154), 162 (160), 165 (163), 168 (166), 176 (175), 218 (212), 220 (215), 245 (238), 249 (241), 250 (242), 252 (244). W nawiasach podaję strony wydania z 1958 roku, na których Zofia Kossak zrezygnowała z rozstrzelonego druku występującego w edycji z roku 1946.

⁵⁸ Ilość wielokropków w edycji z 1958 była zredukowana częściowo – zob. tamże, s. 109 (111), 115 (116), 161 (160) – bądź zupełnie. Zob. tamże, s. 92 (94), 152 (153), 214 (208), 234 (228). Wielokropki były zamieniane, np. na wykrzykniki – zob. tamże, s. 132 (133) – lub myślniki. Zob. tamże, s. 72 (75), 239 (232). Sporadycznie zdarzało się też, że ilość wielokropków w 1958 roku rosła. Zob. tamże, s. 249 (241). W nawiasach podaję, umożliwiające porównanie obu edycji, strony drugiej wersji *Z otchłani*.

⁵⁹ Zob. tamże, s. 12 (15), 16 (20), 26 (30), 60 (63), 98 (100), 116 (117), 158 (157), 163 (162), 214 (208). W nawiasach podaję strony edycji z 1958 roku, na których z dwóch do jednego została zredukowana ilość wykrzykników zapisanych w edycji z roku 1946.

⁶⁰ Jeden, leksykalny przykład. Borowski w pierwszej *Alicji...* zarzucał Zofii Kossak niechlujność językową (zob. s. 493), wypominając jej m.in. użycie zwrotu „pięć kwadransy”. W roku 1958 autorka *Pożogi* zamieniła go, pisząc: „Nie więcej niż pięć kwadransów zajęło unicestwienie pół tysiąca istnień ludzkich”. Z. Kossak, *Z otchłani*2. Dz. cyt., s. 110.

⁶¹ Na poziomie leksyki zmiany wprowadzone do drugiej wersji *Z otchłani* nie uczyniły z tej książki dzieła językowo współczesnego. Zofia Kossak pozostawiła w tekście swoich lagrowych wspomnień wiele archaizmów, także tych, które wytykał jej w pierwszej *Alicji...* Borowski (zob. s. 493). Mimo to można, a nawet należy mówić o neutralizowaniu językowej archaiczności *Z otchłani* w 1958 roku. Świadczą o tym wskazane już zmiany oraz podstawowe zabiegi dokonywane na poziomie składni, uwspółcześniające szyk stosowanych przez Zofię Kossak zdań. Trzy przykłady. Najpierw zdanie z 1946 roku, a potem z 1958. Przykład pierwszy: „Jest już w pyjampie, ale pasem potrząsa służbowo” (s. 26). „Jest już w piżamie, ale potrząsa służbowo pasem” (s. 29). Drugi: „Z tych pierwszych siedmiu czy ośmiu tysięcy, w 1943 roku żyło na lagrze kobiet sześć” (s. 30). „Z tych pierwszych siedmiu czy ośmiu tysięcy w 1943 roku żyło w lagrze sześć kobiet” (s. 33). Trzeci: „Listy gotowe, złożone są w ręce blokowej” (s. 66). „Gotowe listy złożone są w ręce blokowej” (s. 69). Zob. też Z. Kossak, *Z otchłani*. Dz. cyt., s. 108 (110), 119 (120), 124 (124).

BOROWSKI CZY ZOFIA KOSSAK?

Postawione w tytule pytanie dotyczy tego, jakie były źródła zmian wprowadzonych w drugiej wersji *Z otchłani*. Czy wynikały one z krytyki Borowskiego, czy były rezultatem ewolucji, jaka w ciągu dwunastu lat dzielących obie edycje lagrowych wspomnień mogła zajść w ich autorce. Sprawa nie ma natury psychologicznego dylematu, stawiającego sobie za cel rozpoznanie intencji obojga pisarzy. Chodzi przede wszystkim o teksty, o dwie wersje *Z otchłani* oraz o obie *Alicje...* Czy zmiany wprowadzone przez Zofię Kossak w 1958 roku dają się powiązać z pamfletami Borowskiego, czy nie? A może miarą bagatelizowania uwag autora *Pożegnania z Marią* jest to, że nowa redakcja obozowej relacji Zofii Kossak, zmieniając się w istotny sposób, potwierdza raczej niż koryguje to, co obozowej relacji z 1946 roku zarzucał Borowski w pierwszej *Alicji...*

Pierwsza, porównawcza lektura obu wersji *Z otchłani* oraz obu tekstów *Alicji w krainie czarów* sugeruje, że autorka *Przymierza* w roku 1958 usunęła ze swojej książki prawie wszystko, o co miał do niej pretensje Tadeusz Borowski. To wrażenie nasuwa się nie ze względu na ogrom szczegółowych zastrzeżeń pierwszej *Alicji...*, dotyczących potknięć słownych, nieobeznania autorki z obozowymi realiami (zob. s. 488) czy tego, że pisząc swoje lagrowe wspomnienia, nieustannie pamiętała ona o byciu literatką (zob. s. 493). Także atak Borowskiego na niechęć Zofii Kossak do doktryny materialistycznej (zob. s. 494), ponieważ nie dziwi, nie szkodzi autorce *Z otchłani* w szczególnie sposób. Problem pojawia się wówczas, gdy tekst pierwszej *Alicji...* porusza kwestie narodowościowe, religijne albo ocenia, jak Zofia Kossak przeżyła obóz. W tym wypadku zależność między tym, o co miał pretensje Borowski i tym, co pisarka zmieniła w drugiej wersji *Z otchłani*, nabiera znaczenia. Tego już zbagatelizować nie można.

Megalomania narodowa i traktowanie kobiet innych narodowości w sposób, który daje się określić jako ksenofobiczny, muszą co najmniej budzić poważne wątpliwości. Zwłaszcza, gdy negatywnie opisywane są Żydówki – bezwzględnie eksterminowane w KL Auschwitz-Birkenau. Stawianych w tej sprawie zarzutów nie może zneutralizować cytowany już, w ogóle nie brany przez Borowskiego pod uwagę akapit, pojawiający się bez jakichkolwiek zmian w obu edycjach *Z otchłani*, akapit kończący rozdział *Wieża Babel*.

Jakże urywkowe i zdawkowe są powyższe migawki!... Ile rzeczy zasadniczych nie zostało wymienionych! Wiele problemów tragicznych, skompli-

kowanych, kłębiło się w duszach nawet tych kobiet, które określono krótko mianem prymitywu!... Lecz by poznać, trzeba się zbliżyć. Lagier uniemożliwił zbliżenie i poznanie. Bo poznanie to wzajemna życzliwość, a szatan nie mógł dopuścić, by szkoła nienawiści i deprawacji stała się szkołą braterstwa. Pozbawione możliwości porozumiewania się między sobą, häftlingi różnej narodowości wiedziały o sobie tylko to, co powierzchownie rzucało się w oczy, a co przy bliższym zetknięciu mogło okazać się cechą drugorzędną. Udręczone siostry cudzoziemskie niechaj wybaczą zatem, powierzchowność i ewentualną niesprawiedliwość tych sądów⁶².

Wartość zacytowanego usprawiedliwienia Zofii Kossak wzrosła, gdy w 1958 roku usunęła ona najdrastyczniejsze oceny dotyczące żydowskich funkcyjnych i dołączyła do tekstu *Z otchłani* fragment mówiący nie tylko o ich inteligencji, ale także o tym, że były one „ofiarami systemu, tępionymi z nieludzkim okrucieństwem”⁶³.

Zatem biorąc pod uwagę zmiany dotyczące portretowania Żydówek, późniejsza wersja obozowej relacji Zofii Kossak może sprawiać wrażenie reagującej na krytykę Borowskiego. Z drugiej jednak strony nie można ukrywać tego, że większość materiału dotyczącego Francuzek, Ukrainek, Jugosłowianek (Serbek), Niemek, a nawet Rosjanek i Polek została w 1958 roku zachowana. Natomiast wprowadzone zmiany, jeśli już były, należy rozpatrywać nie w kontekście narodowościowym, ale z perspektywy zmian odnoszących się do kwestii religijnych, związanych z wielkim dziełem nowego wychowania.

Jakkolwiek irracjonalnie mogły brzmieć dla Borowskiego atakowane przez niego fragmenty *Z otchłani* mówiące o ratującej więźniarki Birkenau modlitwie przyjaciół i poście ułatwiającym znoszenie obozowego głodu, Zofia Kossak zachowała je w 1958 roku. Usunęła tylko te zdania, gdzie modlitwa pojawiała się w kontekście ksenofobicznym i megalomańskim, ponieważ – w porównaniu z Rosjankami, Ukrainkami, Niemkami i bezwyznaniowymi Francuzkami – traktującym Polki jako posiadające „w lagrze opinię najodporniejszych duchowo”⁶⁴.

Jednak nie post i modlitwa były przedmiotem najbardziej spektakularnego i najskuteczniejszego ataku, jaki Tadeusz Borowski przeprowadził na lagrowe wspomnienia Zofii Kossak. Atak ten dotyczył dwóch fragmentów *Z otchłani*. Pierwszy z nich mówił o tym, że obóz to kara „za harce

⁶² Tamże, s. 145.

⁶³ Z. Kossak, *Z otchłani*2. Dz. cyt., s. 139.

⁶⁴ Tejże, *Z otchłani*. Dz. cyt., s. 149.

nagich nimf po plażach i uzdrowiskach”⁶⁵, a drugi o aniołach płaczących nie nad zamordowanym dzieckiem, ale nad jego oprawcą⁶⁶. Z pierwszego Zofia Kossak w 1958 roku zrezygnowała, ale drugi pozostawiła, wyrzucając komentujący go, półstronicowy akapit. I tym razem, jak w wypadku zdań traktujących o więźniarkach różnych narodowości, nie należy ograniczać motywów redukcji pokaźnych partii tekstu *Z otchłani* wyłącznie do reagowania na krytykę Borowskiego. Nie należy, ponieważ konieczne jest rozgraniczenie dwóch pól, na których warto doprowadzić do konfrontacji: Tadeusz Borowski – Zofia Kossak.

Pole pierwsze, literackie, skazuje zajmującego się konfrontacją obojga twórców literaturoznawcę na myślenie w kategoriach „lepsza” i „gorsza” literatura, bo nie ulega wątpliwości, że *Pożegnanie z Marią* jest lepszą książką niż *Z otchłani*. W praktyce oznacza to stawianie Borowskiego – nie tylko wobec starszej od niego o trzydzieści dwa lata Zofii Kossak – w roli nauczyciela i mistrza. Taka perspektywa może skłaniać do odnajdywania w poprawkach z 1958 roku nieuchronnej reakcji pisarza, który umie mniej i pisze gorzej na krytykę pisarza, który umie niemal wszystko, ponieważ nie ma sobie równych w dyscyplinie „proza lagrowa”.

Jest jednak jeszcze konfrontacji pole drugie, pozaliterackie. Ze względu na *Z otchłani* można nazwać je religijno-wychowawczym. Pozostaje ono związane z posłannictwem, misją już nie tylko narodu polskiego, ale wszystkich, którzy przeżyli wojnę. Nawet na tym polu Zofia Kossak nie zdołała zrekompensować sobie porażki z pola pierwszego, literackiego, bo Borowski – co nie tylko naturalne, ale także nieuchronne – pozostając lepszym lagrowym pisarzem, skuteczniej porusza swoją apokaliptyczną wizją obozów niż ona. Autor *Pożegnania z Marią* opowiedział lagry po prostu pełniej – jako dobrze zorganizowaną całość, odważniej – nie unikając tkwiącego w nich zła, oryginalniej – behawioralnie. I dzięki temu jego przekaz stał się nie tylko lepszą literaturą, ale również tekstem użyteczniejszym z punktu widzenia powojennego świata, ponieważ zapisując oryginalnie obóz, czyli najbardziej traumatyczne wśród wojennych miejsc, nie tylko uwolnił literaturę od wyzwania, któremu musiała ona sprostać, żeby funkcjonować po wojnie, ale także poruszył sumienia. To przecież *Pożegnanie z Marią*, a nie *Z otchłani* wywołało wielką debatę na temat KL Auschwitz-Birkenau, debatę bardziej dotyczącą kwestii etycznych niż literackich.

⁶⁵ Tamże, s. 237.

⁶⁶ Zob. tamże, s. 110.

Tymczasem u Zofii Kossak obóz jako całość nie istnieje, bo opowiadanie o nim nie może się obyć bez pozaobozowych, religijnych punktów odniesienia. Trudno powiedzieć, że autorce *Z otchłani* brak odwagi, ale na pewno za jej pisaniem nie stoi wiara w skuteczność, a nawet stosowność pokazywania obozu z perspektywy jego najciemniejszych stron⁶⁷. Natomiast literacka oryginalność lagrowych wspomnień Zofii Kossak to raczej kwestia ich swoistej aliterackości, która z jednej strony nie pozwala „zapaskudzać” książki „plugawym i wstrętnym wyzwiskiem”⁶⁸, a z drugiej jawnie podporządkowuje pisanie wielkiemu dziełu polegającemu „na przywracaniu ludziom człowieczeństwa”⁶⁹. Przy czym dzieło to, zwłaszcza w porównaniu z poruszeniem wywołanym obozową prozą Borowskiego i mimo wysokich ocen, przeszłoby niemal bez echa, gdyby nie *Alicja w krainie czarów*⁷⁰.

Zofia Kossak nie tłumaczyła się z tego, jak przeżyła obóz. Nie reagowała na zarzuty formułowane w tej sprawie⁷¹. Rekonstrukcja kalendarza

⁶⁷ W obu wersjach *Z otchłani* rozdział *Pod śmietnikiem* kończy się następującym akapitem: „Uwaga: W lagrze słowo «kulfon» nie było w użyciu. Do kobiet Polek zwracano się stale z innym plugawym i wstrętnym wyzwiskiem. Autorka nie zamierza posuwać autentyzmu tak daleko, by zapaskudzać książkę i postanawia wszędzie w zastępstwie umieszczać słowo «kulfon». Ale to było tamto słowo. Tamto hańbiące określenie słyszało się od rana do wieczora”. Tamże, s. 45. W 1958 roku akapit ten został umieszczony w nawiasie, a słowo „Uwaga” zostało zapisane normalnym, nierozstrzelonym drukiem. Zob. Z. Kossak, *Z otchłani*2. Dz. cyt., s. 48.

⁶⁸ Zob. przypis poprzedni.

⁶⁹ Z. Kossak, *Z otchłani*2. Dz. cyt., s. 248.

⁷⁰ W sprawie recepcji pierwszej wersji *Z otchłani* zob. B. Pytlos, *Prawda Zofii Kossak i prawda Tadeusza Borowskiego o obozowej rzeczywistości*. W: „*Córa Sienkiewicza*” czy „*Alicja w krainie czarów*”. Dz. cyt. Szczególnie ważna wydaje się opinia Pawła Jasienicy, który na temat *Z otchłani* napisał m.in.: „Ranga omówionej tu książki jest wyjątkowo wysoka. Treść jej urasta do miary wypowiedzi programowej tej części narodu, która walczy w Polsce o realizację w życiu publicznym zasad etyki chrześcijańskiej”. P. Jasienica, *Droga przez otchłani*. „Tygodnik Powszechny” 1946, nr 41, s. 2.

⁷¹ Barbara Pytlos na podstawie rozmowy z córką Zofii Kossak – Anną Bugnon-Rosset: „Pisarka nigdy żadnych informacji szkalujących ją nie wyjaśniała ani się nie broniła”. B. Pytlos, *Prawda Zofii Kossak i prawda Tadeusza Borowskiego o obozowej rzeczywistości*. Dz. cyt., s. 128. O powodach takiej postawy pisała Mirosława Pałaszewska w związku z oszczerstwami, które witały Zofię Kossak na emigracji (w „*Dzienniku Polskim i Dzienniku Żołnierza*” z 28 sierpnia 1945 roku napisano, że „Z. Kossak-Szczucka, jak się dowiadujemy, pracowała ostatnio w Warszawie jako sekretarka osobista p. Bolesława Bieruta”): „Anna prosiła matkę: – Mamo, musisz napisać sprostowanie. Zaprotestuj przeciwko temu oszczerstwu. Usłyszała tylko: – Dziecko, przecież i tak nikt w to nie uwierzy. Ci, co mnie znają, wiedzą, że to kłamstwo. A ci, co nie znają, niech myślą, co chcą. To tak jakby o mnie napisano, że zabiłam własne dziecko”. M. Pałaszewska, *Zofia Kossak*. Dz. cyt., s. 193. Zo-

i podstawowe fakty dotyczące jej pobytu w lagrze stanowią materiał wystarczający, by nie było potrzeby wracać do tego tematu.

Tadeusz Borowski napisał ważniejszą, nie tylko z punktu widzenia historii literatury polskiej, obozową prozę niż *Z otchłani* i – niezależnie od sposobu w jaki to zrobił – wydobył książkę Zofii Kossak spośród podobnych publikacji, atakując ją w obu *Alicjach...* Trudno też bagatelizować zależność między jego krytyką i zmianami wprowadzonymi do drugiej wersji *Z otchłani*. Nie można jednak zapominać o tym, że zmiany te dotyczą przede wszystkim religijnej materii tekstu, a zwłaszcza jego historiozofii, która w edycji z 1946 roku naznaczona była starotestamentową surowością, zbudowaną na bezwzględnej zależności między sprawiedliwym Bogiem i grzesznym człowiekiem. Borowski, pisząc o nagich nimfach czy aniołach płaczących nad mordercą, skutecznie skrytykował konsekwencje właśnie takiej historiozofii, jej samej nie atakując wprost. To mogło zwrócić uwagę Zofii Kossak na niewystarczalność historiozoficznych rozwiązań wpisanych w pierwszą wersję *Z otchłani*.

Brak danych, by rozstrzygnąć, jaki wpływ na zmiany wprowadzone do lagrowych wspomnień autorki *Krzyżowców* miały obie, a przynajmniej jedna *Alicja...* Usuwane przez Zofię Kossak w 1958 roku akapity naznaczone surową, starotestamentową historiozofią związane były niekiedy z fragmentami (na przykład o nimfach i aniołach), atakowanymi przez Borowskiego. Jednak to nie wystarczy, by autora *Pożegnania z Marią* wskazywać jako tego, który historiozofię lagrowych wspomnień Zofii Kossak zmienił. To nie wystarczy między innymi dlatego, ponieważ późniejsza wersja *Z otchłani* była pozbawiana i tych historiozoficznych, starotestamentowych fragmentów, o które (przynajmniej ze względu na wpisaną

fia Kossak potrafiła protestować. Podpisała „List 34”, a dwa lata później, w 1966 roku, odmówiła przyjęcia Nagrody Państwowej I stopnia. Swoją decyzję uzasadniała w sposób następujący: „W ostatnich dniach przebieg apolitycznych, religijnych obchodów milenijnych zakłóciły wypadki znieważenia kultu Matki Bożej, raniąc boleśnie serca wierzących Polaków, w tej liczbie moje. Uświadomiłam sobie wtedy, że rozdzwięk między lekceważeniem przez Władze Państwowe uczuć religijnych ludności – a równoczesne przyznawanie przez te same Władze nagrody literackiej pisarce katolickiej – jest tak wielki, że zdaje się być omyłką, nieporozumieniem”. Tamże, s. 265. Wystąpiła w obronie Bolesława Piaseckiego, gdy na łamach „Osservatore Romano” nazwano go „wiernym współpracownikiem hitlerowców”. Równocześnie potrafiła walczyć z „Paxem” do skutku, by sprostowano informację o tym, że spotykającym się w Katowicach członkom stowarzyszenia wysłała list z życzeniami „najlepszych obrad i swoje zobowiązanie do dalszej w pełni oddanej pracy dla słusznej polityki wytyczonej przez PPR”. Tamże, s. 271–273.

w nie historiozofię) Borowski nie upomniął się ani w pierwszej, ani w drugiej *Alicji*...⁷²

Zatem na pytanie – Tadeusz Borowski czy Zofia Kossak? – nie może paść jednoznaczna odpowiedź, wskazująca sprawcę zmian wprowadzonych do drugiej wersji *Z otchłani*. Także na tym polegał dialog między obojgiem pisarzy, w którym najważniejsze były ich książki, a nie teksty drugiej strony. Przecież Borowski atakując Zofię Kossak, domagał się od niej takiego pisania o obozie, jakie sam praktykował. Stąd jego pretensje o to, że autorka *Z otchłani* „nie miała odwagi wprowadzić do opowieści i osądzić siebie samą” (s. 496). Stąd jego uwaga mówiąca o tym, że „nie wolno o Oświęcimiu pisać bezosobowo” (s. 497). Zastrzeżenia Borowskiego mogły wydawać się bezpodstawne, bo dla czego jeden twórca miał mówić drugiemu, jak należy zapisać obóz. Bezpodstawne jednak nie były i nie są. Borowski pisząc pamflet na lagrową prozę Zofii Kossak, nie wystąpił w charakterze estety. Dla niego, podobnie jak dla autorki *Z otchłani*, w zapisywaniu obozu nie literatura była najważniejsza. A jeśli literatura to taka, której racją istnienia miała być obozowa prawda, a nie estetyczna teoria. Oboje podporządkowali swoje książki etycznemu imperatywowi kategorycznemu, który był dla nich związany z więźniami KL Auschwitz-Birkenau. Przy czym dla Borowskiego oznaczał on wezwanie do poczucia współodpowiedzialności za obóz, do identyfikacji z więźniami, którzy przeżyli kosztem innych, bo żadnego innego sposobu przeżycia nie było. Imperatyw kategoryczny Zofii Kossak wzywał do ratowania powojennego świata, apelował o nowe wychowanie. Odwoływał się przy tym do ofiary obozowych męczenników.

Swoistym paradoksem jest to, że proza Borowskiego, która nie miała dla niego – u swoich początków – żadnej artystycznej wartości, której behawioralna forma była szczęśliwie, bo przypadkowo znalezionym kształtem; proza pisana z powodu poczucia lojalności wobec przyjaciół:

⁷² Zob. Z. Kossak, *Z otchłani*. Dz. cyt., s. 79, 200–201. O każdym z wymienionych fragmentów pisałem w rozdziale poprzednim. Pierwszy (s. 79) zapowiada to, co zostało ujawnione w drugim (s. 200–201): wezwanie skierowane do więźniów, mówiące o tym, że mogliby oni poprzez swoją obozową śmierć dokonać zadośćuczynienia za to, co autorka *Z otchłani* nazwała satanicznym pogaństwem świata. Oba fragmenty znikły w drugiej wersji *Z otchłani*. O każdym z nich Borowski pisał w pierwszej *Alicji*..., ale jego uwagi dotyczyły albo warunków panujących w lagrze (s. 489), albo – owszem – satanicznego pogaństwa, jednak wspomnianego ze względu na żołnierza niemieckiego zabijającego dziecko, a nie ze względu na ofiarę więźniów (zob. s. 492–493).

wydawcy i współautorów *Byliśmy w Oświęcimiu* oraz w poczuciu odpowiedzialności zarówno za tych wszystkich, którzy KL Auschwitz-Birkenau przeżyli, jak i tych, którym nie było to dane; właśnie ta proza stała się wielką literaturą najsukcesyjniej przedstawiającą koncentracyjną rzeczywistość. Natomiast niczego dziwnego nie ma w tym, że wielkie dzieło nowego wychowania wpisane w lagrowe wspomnienia Zofii Kossak okazało się nieprzekonujące i jako literatura, i jako ocalenie powojennego świata. Tę podwójną porażkę można wyjaśnić, odwołując się do argumentów pochodzących ze źródeł bliskich Zofii Kossak. Literackie niepowodzenie mógłby jej wytłumaczyć Jerzy Zawieyski swoim esejem *Zagadnienie literatury katolickiej*, przypominając prawdę najprostszą i najbardziej podstawową: literatura, by mogła sięgnąć po jakikolwiek przymiotnik pozaestetycznej natury, by mogła się stać wiejska, żydowska czy katolicka, musi najpierw osiągnąć taki stopień estetycznej wiarygodności, by nie było wątpliwości, że jest literaturą. O skuteczności ocalania powojennego świata mógłby opowiedzieć Zofia Kossak – jako autor *Teatru świętego Franciszka* – Roman Brandstaetter. Jego rady dotyczyłyby zapewne rezygnacji z historiozofii naznaczonej surowością *Starego Testamentu*, którą Zofia Kossak wpisała w swoją lagrową prozę jako fundament nowego wychowania. Święty Franciszek Brandstaettera powiedziałby Zofii Kossak o tym, że trzeba odbudować Kościół Pana, bo on runął, a *Z otchłani* zostało napisane tak, jakby nic temu Kościołowi się nie stało. Poza tym Bóg, zwłaszcza jeśli przywołuje się Go w związku z Auschwitzem, nie jest Kimś, kto karze, ale Kimś, kto cierpi razem ze swoim ludem. Krzyż człowieka ma sens tylko wówczas, gdy przeżywany jest wobec krzyża Chrystusa.

Zofia Kossak nie mogła wziąć pod uwagę ani uwag Jerzego Zawieyskiego (jego esej został opublikowany w 1947 roku), ani rad Świętego Franciszka, ponieważ Roman Brandstaetter napisał swój dramat w 1948 roku⁷³. Zresztą nawet gdyby mogła i wzięła, efekt też nie byłby przesądzony. Przecież ani Zawieyski, ani Brandstaetter – mimo wartości swoich teoretycznych i praktycznych rad dotyczących powojennej literatury zwanej niegdyś katolicką – nie zdołali pozostawić po sobie dzieł przewyższających literackim znaczeniem *Pożegnanie z Marią*. Bardzo bym chciał, żeby literatura chrześcijańska w naszym kraju była tak dobra jak proza lagrowa Tadeusza Borowskiego. Póki co, znaczenie ta-

⁷³ Pierwodruk: R. Brandstaetter, *Teatr świętego Franciszka oraz inne dramaty*. Warszawa 1958.

kich tekstów Zawieyskiego jak *Mąż doskonały*, *Dzień sądu*, *Konrad nie chce zejść ze sceny* albo takich tekstów Brandstaettera jak *Jezus z Nazarethu*, *Odys płaczący* czy *Milczenie* wciąż – z punktu widzenia literatury polskiej – jest mniejsze niż w wypadku *Proszę państwa do gazu* albo *Ludzie, którzy szli*.

Część druga

Tło.

**Zainteresowania i polemiki literackie
lat 1944–1948**

Rozdział pierwszy

Zagadnienie literatury katolickiej

Esej Jerzego Zawieyskiego *Zagadnienie literatury katolickiej* ukazał się w „Tygodniku Powszechnym” 8 czerwca 1947 roku. Nie był jedynym tekstem tamtego czasu dotyczącym zawartej w tytule problematyki. Już wkrótce, po szczecińskim zjeździe literatów, podejmowanie jej okaże się właściwie niemożliwe.

ŁAGODNA REWOLUCJA

Przeobrażenia polskiej kultury planowane i realizowane w latach 1944–1948 nazywano łagodną rewolucją¹. Już manifest Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego, podstawowy dokument nowej, wykonawczej władzy – zapowiadał uroczyście „przywrócenie wszystkich swobód demokratycznych”, w tym wolności prasy i sumienia. Przy czym swobody te nie mogły służyć „wrogom demokracji”² i naiwnością byłoby lekceważyć to „uściślenie”. Tym bardziej, że powtarza się ono, staje się wręcz regułą potwierdzoną między innymi na I Ogólnopolskim Zjeździe Delegatów Związku Zawodowego Literatów Polskich w Krakowie, gdzie pisarze umieścili ją wśród swoich podstawowych postulatów jako dążenie do „pełnej wolności słowa w granicach nie naruszających podstaw ustroju demokratycznego”³. Również dziennikarze ograniczali wolność,

¹ Nazwę tę i związany z nią program wymyślił Jerzy Borejsza – pierwszy redaktor naczelny powojennej „Rzeczpospolitej”, redaktor naczelny „Odrodzenia” (po Karolu Kuryluku), twórca Spółdzielni Wydawniczej „Czytelnik” – najważniejsza osoba polskiego rynku wydawniczego i jeden z najbardziej wpływowych animatorów tak zwanej polityki kulturalnej pierwszych lat po wojnie.

² Zob. M. Fik, *Kultura polska po Jaltcie. Kronika lat 1944–1981*. Wyd. 1 krajowe. Warszawa 1991, s. 14.

³ Tamże, s. 48.

w ich wypadku – wolność prasy, formułą: „Nie mogą pretendować do wolności te żywioły antydemokratyczne, które zawsze zwalczały samą zasadę wolności”⁴.

Wskazane przykładowo „aneksy” demokratycznych swobód mają przywołać sytuację swoistego kompromisu, praktykowanego przez władzę polityczną i środowiska twórcze od lipca 1944 roku do proklamowania socrealizmu w styczniu roku 1949. Zgoda na ograniczenie deklarowanych wolności demokratycznych była wówczas zarówno rezultatem uznania tak zwanej konieczności historycznej, jak i ceną pozostania w kraju, uczestniczenia w jego publicznym życiu. Poza tym „dookreślenia” swobód były tak formułowane, że – przynajmniej początkowo – mogło wydawać się prawdopodobne łączenie lojalności wobec państwa z niezbędną niezależnością twórczą. Trudno przecież było wtedy znaleźć wśród ludzi sztuki kogoś, kto uznawałby siebie wrogiem demokracji „zwalczającym samą zasadę wolności” albo „inne podstawy ustroju demokratycznego”. Wreszcie fakt prowadzenia wielkich, rzeczywiście ostrych polemik publicznych, które nie unikały ideologicznych kontrowersji, zdawał się najlepiej potwierdzać możliwość nieskrępowanego funkcjonowania środowisk ferujących opinie opozycyjne wobec lansowanych przez ludowe państwo. Nawet jeśli jedynym powodem względnej swobody świata kultury w latach 1944–1948 uzna się ostrożność nowej władzy, wynikającą z jej słabości, nawet wówczas nie należy wątpić, że zakres tematyczny i polemiczny rozmach debat prasowych tamtego okresu zasługuje na uwagę.

SPÓR O REALIZM

4 lutego 1946 roku w „Kuźnicy” profesor Józef Chałasiński opublikował wykład na inaugurację Uniwersytetu Łódzkiego zatytułowany *Inteligencja polska w świetle swej genealogii społecznej*. W kwietniu tego samego roku Jan Strzelecki na zjeździe Związku Niezależnej Młodzieży Socjalistycznej wygłosił referat *Humanizm socjalistyczny*, zamieszczony później w pierwszym numerze „Płomieni”. Obok rozpoczętych przypomnianymi publikacjami sporów wokół inteligencji czy humanizmu i jego związków – istotnych lub akcydentalnych – z ideologią PPR-u, miała miejsce wielka debata dotycząca realizmu. Aktywnie uczestniczyły w niej pisma o orientacji katolickiej, których pierwsze, powojenne święto zor-

⁴ Tamże, s. 55.

ganizowano 26 października 1947 roku⁵. Właśnie wtedy spróbowano podzielić je na trzy kategorie. Kryterium podziału stanowił społeczny adres. Na inteligenckiego czytelnika liczyły: „Tygodnik Warszawski”, „Głos Katolicki” (Poznań), „Przegląd Powszechny” (Warszawa), „Znak” (Kraków), „Nasza Przeszłość” (Kraków), „Tygodnik Powszechny” (Kraków). Do tak zwanych „szerokich warstw” starały się dotrzeć: „Niedziela” (Częstochowa), „Ład Boży” (Włocławek), „Gość Niedzielny” (Katowice), „Tygodnik Katolicki” (Gorzów). Funkcjonowały również periodyki specjalistyczne, na przykład: „Caritas” (Kraków) i „Apostolstwo Chorych” (Katowice)⁶.

Publicyści katoliccy nie wypowiadali się przeciw realizmowi. Kwestionowali natomiast pseudorealizm charakteryzujący się „rzutowaniem dogmatycznej i abstrakcyjnej doktryny materializmu na świat *bezpośrednio dany*”⁷. Domagali się „prawdy bezkompromisowej i bezstronnej”. Dążenie do niej określali jako rzeczywiste zadanie realizmu, który uwolniony spod ideologicznych dyrektyw, był anektowany przez pisma katolickie na ich własny użytek, ponieważ: skoro realny jest dla osoby wierzącej zarówno świat nadprzyrodzony i przyrodzony, „gdzie w takim razie znajdziemy jakąś inną niż realistyczną katolicką powieść?”⁸ Ponadto:

Zadaniem sztuki (...) jest malowanie rzeczywistości ludzkiej w całej jej barwności. (...) [a] Bóg jest w życiu człowieka czymś nieusuwalnym. (...) I sztuka musi tę Bożą obecność uznać, jeśli chce hołdować realizmowi życia⁹.

Także recenzje ukazujących się powieści umożliwiały publicystom pism katolickich wypowiadanie opinii dotyczących realizmu. Stefan Kisielewski omawiając *Kratę Poli Gojawiczyńskiej*¹⁰, przeciwstawia się prze-

⁵ *Dzień prasy katolickiej*. „Tygodnik Powszechny” 1947, nr 43, s. 7.

⁶ W związku z napięciami wokół prasy katolickiej zob. przypis 24 w rozdziale *Zofia Kossak* oraz związany z nim fragment tekstu głównego.

⁷ S. Kisielewski, *O realizmie mitologicznym*. „Tygodnik Powszechny” 1945, nr 31, s. 8.

⁸ *Dyskusja o powieści katolickiej*. „Tygodnik Powszechny” 1947, nr 49, s. 5. Czasem odnosi się wrażenie, że pisma katolickie nie tyle spierają się o realizm, ile starają się pokonać „wściekłych czerwonych encyklopedystów” z „Kuźnicy” ich własną bronią, właśnie realizmem. Nie jest to taktyka wolna od poczucia intelektualnej wyższości i od ironii.

⁹ J. Dobraczyński, *O pełnym realizmie*. „Tygodnik Powszechny” 1945, nr 18, s. 3

¹⁰ S. Kisielewski, *Realizm bezinteresowny*. „Tygodnik Powszechny” 1946, nr 8, s. 6. Kisielewski broniąc pod postacią realizmu bezinteresownego „formalizmu”, uwalnia realizm nie tylko spod panowania marksistów, ale także ratuje go przed aneksją katolików. Nie da się przecenić tej postawy. Zob. S. Kisielewski, *Jeszcze o realizmie i formalizmie*. „Tygodnik Powszechny” 1945, nr 17, s. 5.

konaniom kreowanym w środowisku łódzkiej „Kuźnicy” między innymi przez Jana Kotta, Kazimierza Brandysa i Mieczysława Jastruna, którzy utrzymywali, że realizm jest gatunkiem najbardziej sprzyjającym społecznemu dydaktyzmowi literatury. Według autora kontrowersyjnego *Sprzysiężenia* bezinteresowny realizm *Kraty* ujawnia „merytoryczną nieprzydatność czystego realizmu, który jest światem hermetycznym i służy tylko sobie”. Natomiast recenzja *Janosika* Jalu Kurka pozwoliła Antoniemu Gołubiewowi nawet na sformułowanie definicji realizmu jako możliwego artystycznego zbliżenia się „do prawdy życia w całym jej bogactwie i pełni: do prawdy biologicznej, psychologicznej, społecznej, historycznej, religijnej”. Realizm taki Gołubiew nawał humanistycznym¹¹.

Kwestia realizmu pojawiała się też w rozważaniach nad problemami literatury katolickiej. Podejmując je Gołubiew¹² zrezygnował z definiowania tego, czym jest realizm w literaturze; zrezygnował z definiowania pozytywnego. Napisał o tym, czym realizm być nie może. Przede wszystkim odrzucił wszelki utylitaryzm. Następnie zakwestionował istnienie w sztuce opozycji idealistyczno-realistycznej identycznej z tą, jaką rozpoznać można w nauce i filozofii. Według Gołubiewa linia podziału występuje między idealistami uzupełniającymi świat i realistami, „którzy tworzywo sztuki czerpią ze świata i z człowieka”. Autor *Bolesława Chrobrego* uzupełniwszy swój wywód trzema aksjomatami (twórca jest wolny, wszystko warte jest literatury, awangardowość nie decyduje o realizmie), doprowadził go na próg pytania: czym jest realizm katolicki w sztuce i literaturze? Odpowiedź zaproponowana przez Gołubiewa nie odbiega od standardowych stwierdzeń odnajdywanych u innych publicystów katolickich (godzien strofy plan materii „nie wyczerpuje rzeczywistości istnienia”). Pewnym novum jest skodyfikowanie siedmiu grzechów głównych, najczęściej, według Gołubiewa, przydarzających się literatom realistom. Dotyczą one:

- nadmiaru naturalizmu (rezygnacja z odkrycia tajemnicy),
- nadmiaru fikcji (iluzoryczna konstrukcja zamiast prawdy),
- zagubienia się w szczegółach,

¹¹ A. Gołubiew, *Próba epopei*. „Tygodnik Powszechny” 1946, nr 23, s. 9. W ten sam sposób – mianem humanistycznego – określono realizm w programowych artykułach pierwszych numerów „Kuźnicy” i „Twórczości”. Treść kryjąca się za tymi identycznymi nazwami różni się zasadniczo.

¹² Tegoż, *Z rozważań nad problemami literatury katolickiej*. „Znak” 1947, nr 5, s. 520–540.

- nieklarowności,
- „naginania” (zbyt „gorliwe” słuzenie swej wierze),
- braku męstwa w mówieniu prawdy,
- pokusy oryginalności za wszelką cenę.

Antoni Gołubiew kończy tekst zdecydowaną obroną własnej drogi literatury. Podobne, proestetyczne akcenty – artykułowane jeszcze dobitniej – znajdują się w omawiającym zagadnienie literatury katolickiej eseju Jerzego Zawieyskiego. Związki między jednym i drugim tekstem są rozleglejsze. Nie jest przypadkiem fakt, że młodzież kół polonistycznych spierając się na jednym ze swoich zjazdów i o realizm, i o realistyczną powieść katolicką, posługiwała się głównie, powtarzała wręcz, twierdzenia obu publicystów¹³.

Wprowadzeniu eseju Zawieyskiego w kontekst bezpośrednio powojennych polemik prasowych i rozważań nad problemami literatury katolickiej powinny pomóc teoretyczno-literackie uwagi Stefani Skwarczyńskiej. Autorka *Studiów i szkiców literackich* próbując określić naukowe znaczenie terminu „literatura katolicka”, zauważa, że zainteresowanie tą kwestią po wojnie wiąże się z ideologizacją całej literatury. Skwarczyńska wykazuje naukową nieprzydatność wyznaczników katolicyzmu proponowanych przez publicystykę. Ostatecznie przedstawia następującą definicję: „Ogół dzieł literackich, których treści wynikają z oparcia o katolicką teorię rzeczywistości, proponujemy nazwać literaturą katolicką”¹⁴.

¹³ *Dyskusja o powieści katolickiej*. Dz. cyt.

¹⁴ S. Skwarczyńska, „*Literatura katolicka*” jako termin w nauce o literaturze. W: *Studia i szkice literackie*. Warszawa 1953, s. 19. Pisząc o publicystycznych wyznacznikach katolicyzmu Skwarczyńska wymienia: osobę autora, adres społeczny utworu, jego zawartość i dynamizm ideologiczny. Ponadto warto zauważyć specyfikę postawy reprezentowanej przez Stefanię Skwarczyńską wobec dokonujących się w kraju ideologicznych przewartościowań. Polegała ona na tym, że w słowie odautorskim, poprzedzającym *Studia i szkice...* wydane przez I. W. „PAX”, można przeczytać o wykorzystywaniu w publikowanych pracach rezultatów badań marksistów. Uzasadnienie tego faktu jest następujące: katolik nie powinien odrzucać tego, co dobre tylko dlatego, ponieważ zrobił to niekatolik. Dzisiaj oczywistość takiej postawy wydaje się nie ulegać wątpliwości. Wtedy podobna deklaracja mogła pełnić (i pełniła) funkcję niebezpiecznego identyfikatora. W każdym razie Stefania Skwarczyńska potrafiła godzić wzbudzającą podziw wiarę (Zob. O. Watowa, *Wszystko co najważniejsze*. Warszawa 1990.) z wyznawczą lekturą Timofiejewa (autora radzieckiej *Teorii literatury* z 1948 roku).

SENSUS CATHOLICUS

Czy katolicka teoria rzeczywistości z definicji Stefanii Skwarczyńskiej jest tym samym, co *sensus catholicus* – wyznacznik literatury katolickiej zaproponowany przez Jerzego Zawieyskiego?

Jerzy Turowicz pisząc o katolickiej kulturze intelektualnej, z myślą o niej wymagał, między innymi, znajomości doktryny, teologii dogmatycznej i moralnej, filozofii, nauki społecznej i antropologii. Wiedza w zakresie wymienionych tu i niewymienionych dziedzin miała i ma określony cel. Jest nim „nacechowany uniwersalizmem i obiektywizmem zmysł pozwalający (...) odnajdywać właściwą postawę wobec (...) problemów świata współczesnego”¹⁵, czyli *sensus catholicus*. Opinia Turowicza pozwala zdefiniować tomistyczny termin znany z eseju Zawieyskiego jako umiejętność ustosunkowywania się do wszelkich przejawów życia, umiejętność zgodną z poznana – możliwie najszerzej i najgłębiej – katolicką teorią rzeczywistości, będącą rezultatem wiedzy, jakiej Kościół naucza i jaką potwierdza swoim autorytetem. Takie wyjaśnienie uporządkowałoby zależność między katolicką teorią rzeczywistości z definicji Skwarczyńskiej i wyznacznikiem literatury katolickiej zaproponowanym przez Zawieyskiego. Uporządkowanie to wymaga jednak weryfikacji. Ważne jest, jak sam Zawieyski określał *sensus catholicus*.

Miejmy na uwadze sztukę pisarską, czyli bezsporne fakty artystyczne i szukajmy dla nich katolickiego znaku rozpoznawczego.

Wysuńmy tezę, że tym znakiem rozpoznawczym będzie nie motyw, nie temat, lecz coś, co mogłoby mieć nazwę *sensus catholicus*, nazwę, zapożyczoną z języka tomistycznego. *Sensus catholicus* odnosi się do samego pisarza i apeluje do niego o znajomość doktryny katolicyzmu we wszelkich jej rozgałęzieniach. Może się to przejawiać zarówno w samym fakcie wyboru rzeczywistości i jej obrazu, w zestawieniu różnorodnych sytuacji, w głębszym pojmowaniu losu człowieka, problemie zła, cierpienia, a zwłaszcza w naczelnym ostatecznym zagadnieniu życia i śmierci.

Dzieło literackie może ani razu nie posłużyć się imieniem Boga, może w pojęciach językowych ani razu nie zahaczyć o świat pojęć katolickich, a równocześnie może być dziełem katolickim poprzez obecność owego *sensus catholicus*, który stanowi nurt wewnętrzny dzieła, jego atmosferę, jego niebo, wyraźnie odbite w kałużach i błocie życia¹⁶.

¹⁵ J. Turowicz, *Sprawa kultury katolickiej w Polsce*. „Znak” 1947, nr 5, s. 504.

¹⁶ J. Zawieyski, *Zagadnienie literatury katolickiej*. Dz. cyt., s. 143.

Cytat ten zawiera obronę estetycznej (artystycznej) suwerenności literatury. Wskazuje filozoficzne źródła rekomendowanego przez Zawieyskiego określenia, informując wprost o tomizmie, a także nawiązując do obecnego również w innych partiach eseju neotomizmu personalistycznego Maritaina („*Sensus catholicus* odnosi się do samego pisarza”), do jego filozoficznych czy związanych z literaturą koneksji i konsekwencji. Rejestruje indeks sposobów przejawiania się „katolickiego sensu”. Wreszcie, nawiązując wyraźnie do twórczości Mauriaca¹⁷, broni katolicyzmu dzieł „zewnątrznie” niekatolickich.

Każda z wymienionych kwestii zasługuje na osobne omówienie. Jednak dotarcie do zagadnienia literatury katolickiej poprzez prasowy spór o realizm, wymaga sprawdzenia, czy Zawieyski pisząc swój esej, reagował na intelektualne napięcia tamtego czasu. Podejmując się takiego zadania łatwo zauważyć analogiczność wielu opinii Zawieyskiego ze spostrzeżeniami na temat realizmu publikowanymi w najbliższych mu pismach: „Tygodniku Powszechnym” i „Znaku”¹⁸. W chórze cytowanych już głosów Kisielewskiego, Gołubiewa, Woźniakowskiego, Dobraczyńskiego o dążeniu do prawdy bezkompromisowej i bezstronnej, o szerokości widzenia, czyli realistyczności literatury (zwłaszcza powieści) katolickiej, która powinna uznać nieusuwalną obecność Boga w życiu człowieka – znakomicie brzmi przywołana przez Zawieyskiego za Charlesem du Bos, naczelna zasada pisarza katolickiego: nie fałszować życia¹⁹ (dążenie do prawdy bezkompromisowej i bezstronnej). Zasada tym istotniejsza, ponieważ – nie tylko według autora *Dnia sądu* – pisarz katolicki wie o życiu więcej niż jego niekatolicki kolega. Przewaga polega na uznaniu faktyczności życia nadprzyrodzonego (nieusuwalna obecność Boga...) oraz na sposobie traktowania życia wewnętrznego (...w życiu człowieka), którego realność „to główny problemat ideowy i artystyczny”²⁰ katolików literatów oraz ich twórczości.

¹⁷ W tym eseju, nieco wcześniej, Zawieyski pisał o jednym z młodych poetów, „który lekturę Mauriaca rozpoczął od jego wyznań. Po przeczytaniu kilku powieści powiedział: – «W tej kałuży, w tym błocie odbija się jednak niebo»”.

¹⁸ „Dla inteligencji katolickiej powojennej Polski szczególne znaczenie miały dwa pisma krakowskie, «Tygodnik Powszechny» i miesięcznik «Znak» (od 1945 i 1946 roku z przerwą dla lat 1953–1956, kiedy «Tygodnik Powszechny» ukazywał się pod przejętą z mocy państwa firmą Paxu), a także od 1957 r. miesięcznik «Więź» w Warszawie”. J. Kłoczowski, L. Müllerowa, J. Skarbak, *Zarys dziejów Kościoła katolickiego w Polsce*. Kraków 1986, s. 406.

¹⁹ Zob. J. Zawieyski, *Zagadnienie literatury katolickiej*. Dz. cyt., s. 137.

²⁰ Tamże, s. 146.

ANTYPSYCHOLOGIZM I PSYCHOLOGIZM ZAWIEYSKIEGO

„Życie wewnętrzne – pisał Zawieyski – nie oznacza psychologizmu”. Jak można pogodzić wyrażony w ten sposób antypsychologizm autora *Męża doskonałego* z psychologizującym charakterem jego wydawanej bezpośrednio po wojnie twórczości?²¹

„Życie wewnętrzne nie oznacza psychologizmu, gdyż od zasady psychologicznej analizy i diagnozy chroni je dążność do syntezy, do konstruktywizmu”. Nie oznacza to jednak, że Zawieyski negował wartość analizy psychologicznej. Zbyt często sam się nią posługiwał. Odrzucał tylko jej rezultaty, czyli diagnozę człowieka, odczytywaną w najwybitniejszych utworach literatury europejskiej, odsłaniającą jedynie chaos i bezład ludzkiego, wewnętrznego życia. Przeciwstawiał jej syntezę, czyli to wszystko, co jest zdolne chaos i bezład wnętrza człowieka opanować. Zawieyski potrzebował ładu i z tego punktu widzenia chciał być konstruktywny w swoim oglądzie osobowości. Według niego pisarze niekatoliccy mają prawo postrzegać i pokazywać człowieka w jego bezradności, tragicznym rozproszeniu, dramatycznej dezintegracji. Natomiast pisarze katoliccy – dzięki temu, że wiedzą więcej – zobowiązani są odnaleźć zgodną z *sensu catholico* tajemniczą²² całość, jedność i celowość osoby ludzkiej. „Odnaleźć” znaczy w tym wypadku „dążyć do”.

Analiza psychologiczna zostaje więc zakwestionowana tylko wówczas, gdy pozostawia człowieka bezbronnym wobec rozpoznania bezładu jego życia wewnętrznego. Stąd pojawiające się u Zawieyskiego wymagania zrównoważenia obrazu osobowości typowego dla literatury europejskiej przez pokazywanie postaci – do kreowania których powołani są pisarze katoliccy – postaci zdolnych uporządkować całe bogactwo swych wewnętrznych doświadczeń dzięki sensom i uzasadnieniom, jakie oferuje katolicyzm.

²¹ Z. Starowieyska-Morstinowa w typowej dla lat powojennych recenzji *Nocy Huberta*, powieści Zawieyskiego wydanej w 1946 roku, zwracała uwagę na „siostrzane” podobieństwo książki do opublikowanej w tym samym roku *Drogi do domu*. Podstawowym argumentem „prorodzinnym” okazał się psychologizujący charakter obu pozycji. Psychologiczna koligacja została w recenzji rozszerzona na dramat *Rozdroże miłości*. Zob. Z. Starowieyska-Morstinowa, *Świadoma podświadomość*. „Tygodnik Powszechny” 1947, nr 9, s. 3–4.

²² „Słowem kluczowym powieści – pisał Jan Z. Brudnicki w związku z *Nocą Huberta* – jest *tajemnica*. Cokolwiek się dzieje w człowieku i z człowiekiem – dokonuje się w ramach jakiejś nadrzędnej tajemnicy i ma swój ukryty cel”. J. Z. Brudnicki, *Jerzy Zawieyski*. Warszawa 1985, s. 49.

Trudno zarzucić Zawieyskiemu niekonsekwencję występującą między jego psychologizującą twórczością i publicystycznymi wypowiedziami dotyczącymi kondycji literatury, w których ujawnił się jako krytyk psychologizmu. Powyższa opinia nie zmierza do tego, by uchronić pisarza przed wpisaniem go w antypsychologiczną krucjatę pierwszych lat powojennych. Ludzie „Kuźnicy”, czyli Jan Kott, Kazimierz Brandys czy Mieczysław Jastrun, nie mogliby przecież zaakceptować motywów niechęci do psychologizmu, którymi kierował się Zawieyski, motywów bliższych przeświadczeniu o możliwościach literatury katolickiej niedostępnych niekatolikom.

Powojenny antypsychologizm wiązał się z panowaniem realizmu, z tendencjami do opisywania życia, do pamięci utrwalającej; które zaistniały w pierwszych latach Polski Ludowej i wynikały z pragnienia zapisu polskich wojennych losów, traktowania literatury z punktu widzenia jej funkcji dokumentacyjnej²³. Zanim jeszcze realizm stał się obowiązującym socjalistyczny, zanim stał się socrealizmem, jego kariera w powojennej Polsce związana była z możliwościami, jakie stwarzał do rozładowania napięcia istniejącego w literaturze pod wpływem przemożnej potrzeby rejestracji doświadczeń związanych z wojną i okupacją. Dodatkowym powodem dyskryminowania psychologizmu był fakt, że tworzące się nowe państwo zdecydowanie zrezygnowało z dziedzictwa politycznego, a w konsekwencji i literackiego międzywojennego dwudziestolecia. Rezygnując z literatury lat 1918–1939 przekreślono także jej psychologizujący dorobek. Co prawda jeszcze na początku 1946 roku – powołując się na autorytet Artura Sandauera i Kazimierza Wyki – Stefan Kisielewski²⁴ domagał się uzupełnienia realizmu literackiego (gatunku najbardziej sprzyjającego społecznemu dydaktyzmowi) analizą psychologiczną, ale znamiennejsza dla klimatu czasów jest relacja zamieszczona w pierwszym numerze „Kuźnicy” z 1950 roku, opowiadająca o IV zjeździe kół polonistycznych:

²³ Zob. S. Burkot, *Proza powojenna 1945–1987*. Wyd. 2 poprawione i uzupełnione. Warszawa 1991, s. 37–39. Nie zmienia to faktu, że proza pierwszych lat po wojnie naznaczona była psychologizmem. Zob. A. Sobolewska, *Polska proza psychologiczna (1945–1950)*. Wrocław 1979. W sprawie dokumentacyjnej funkcji literatury tuż powojennej, funkcji zacierającej klasyczne rozróżnienia genologiczne, niezastąpionym źródłem pozostaje wielokrotnie w tej pracy cytowane *Pogranicze powieści* Kazimierza Wyki.

²⁴ S. Kisielewski, *Realizm bezinteresowny*. Dz. cyt.

Spośród dziewięciu nadesłanych referatów, (...) dwa nadesłane referaty niemarksistowskie okazały się pozycjami nietwórczymi. Jeden z nich (...) był w założeniach i wykonaniu jedynie formalistycznym przyczynkiem, drugi (*Psychologizm w prozie dwudziestolecia* – Jan Lipski, Janusz Stradecki, Janusz Wilhelmi, Krzysztof Zarzecki – Warszawa) w sposób ahistoryczny traktował zjawiska literackie.

Traktować wtedy w sposób ahistoryczny cokolwiek, oznaczało znaleźć się nieodwołalnie poza historią, i to nie tylko poza historią literatury.

ZAGADNIENIE LITERATURY KATOLICKIEJ WEDŁUG JERZEGO ZAWIEYSKIEGO

Sposób komentowania przez Zawieyskiego problemów katolickiego piarstwa mógłby polegać na obserwowaniu zależności między jego opiniami a tym, co w tej samej materii mieli do powiedzenia teoretyk – Jacques Maritain²⁵ i praktyk – François Mauriac²⁶. Obecność Maritaina wskazuje tomistyczne pochodzenie terminu *sensus catholicus* – kluczowego w refleksji Zawieyskiego oraz fundamentalne dla niej znaczenie osoby pisarza, zobowiązanego do kompetencji w zakresie nauki Kościoła katolickiego dotyczącej wszelkich dziedzin życia. Casus Mauriaca służył Zawieyskiemu do przewartościowania neotomistycznego ujęcia kwestii katolickiego pisarza oraz – co za tym idzie – rozszerzeniu tradycyjnego, konwencjonalnego, a w konsekwencji fałszywego pojmowania zakresu literatury zwanej katolicką. Sposób funkcjonowania Maritaina i Mauriaca w tekście Zawieyskiego określa postawę zajmowaną przez autora *Dnia sądu* wobec zagadnienia literatury katolickiej. Polega ona na intelektualno-dogmatycznej lojalności w stosunku do katolicyzmu; lojalności, która nie uniemożliwiła Zawieyskiemu dwóch posunięć.

Posunięcie pierwsze: Zawieyski kryterium podstawowym, wstępnym dla podjęcia rozmowy o literaturze katolickiej czyni jej wartość estetyczną. Dzieło przede wszystkim musi być – jak on to nazywa – bezspornym faktem artystycznym²⁷, by można było zastanawiać się nad nim jako utworem inspirowanym przez chrześcijaństwo. Gdy dla Maritaina estetyzm stanowi element determinującej go, etycznej teorii sztuki, u Zawieyskiego

²⁵ Zob. D. Kulesza, *Stanowisko Zawieyskiego w sporze o literaturę katolicką*. „Ruch Literacki” 1997, z. 6, s. 843–863.

²⁶ Zob. tegoż, *Szczęśliwie niespełnione nawrócenie. Kilka uwag o świętości i literaturze*. „W drodze” 2000, nr 8, s. 49–58.

²⁷ Zob. J. Zawieyski, *Zagadnienie...* Dz. cyt., s. 143.

sytuacja ulega uproszczeniu (żeby nie powiedzieć zeświecczeniu). Najpierw zgodnie z kryteriami sztuki, kryteriami wolnymi od jakichkolwiek dookreśleń, należy stwierdzić czy dzieło spełnia w sposób wystarczający funkcję estetyczną, a dopiero potem można zastanawiać się nad jego wyznaniowym, dogmatycznym, eklezjalnym, jakimkolwiek innym kontekstem.

Posunięcie drugie: Zawieyski podejmując temat literatury katolickiej, nie tylko podporządkował go kryteriom estetycznym, ale również – a nawet przede wszystkim (bo nadrzędność kryterium estetycznego może być traktowana jako rezultat tego właśnie posunięcia) – zasadzie realizmu, zasadzie poznawczej polegającej w literaturze na rezygnacji z wszelkich sądów normatywnych²⁸, apriorycznych (nawet jeśli miałyby one pochodzenie neotomistyczne), zasadzie odwołującej się do nieuporządkowanej, niejednoznacznej, zawikłanej rzeczywistości tekstów literackich. Zawieyski mając do wyboru skończoną filozoficzną teorię i urzeczywistniającą się nieustannie literacką praktykę (vide Mauriac) – wybrał po prostu tę drugą. Niewątpliwie skazał się tym samym na niezdolność do ostatecznego, intelektualnego, uogólniającego porządkowania, ale była to nieunikniona cena dokonanego wyboru.

Generalnie rzecz biorąc, Zawieyski nie proponował żadnej nowej estetyki literatury katolickiej. Pokazywał tylko niewystarczalność przywoływanych rozwiązań neotomistycznych. Stąd w jego opisie *sensi catholici* tak dużo rozmaitych określeń, przy jednoczesnym braku ostatecznej krystalizacji tomistycznego pojęcia. Wystarczy obserwować wymienione przez Zawieyskiego sposoby przejawiania się „*sensu katolickiego*”, by dostrzec obowiązującą w jego refleksji konsekwentną niedookreśloność. Obserwacja ta wymaga personalistycznego punktu widzenia, ponieważ *sensus catholicus* to nic innego jak tylko zobowiązanie do wiarygodnego estetycznie świadectwa znajomości doktryny Kościoła katolickiego, świadectwa, które w swej twórczości ma dać katolicki pisarz.

Sensus catholicus według Zawieyskiego może przejawiać się

(...) w samym fakcie wyboru rzeczywistości i jej obrazu, w zestawieniu różnorodnych sytuacji, w głębszym pojmowaniu losu człowieka, problemie zła, cierpienia, a zwłaszcza w naczelnym ostatecznym zagadnieniu życia i śmierci²⁹.

²⁸ Zob. tamże, s. 139.

²⁹ Tamże, s. 143.

Zamiast przyglądać się poszczególnym elementom tej sekwencji, warto zauważyć od razu, że zawiera ona enigmatycznie przedstawioną rzeczywistość oraz zasobnie, różnorodnie prezentowaną tematykę dotyczącą człowieka. Los, zło, cierpienie to zagadnienia tradycyjnie związane z filozofią egzystencjalną. Nie ulega wątpliwości, że bliski jest im także personalizm katolicki. Emmanuel Mounier we *Wprowadzeniu do egzystencjalizmów*³⁰ szukał źródeł tej filozofii (tych filozofii) u Sokratesa, stoików, św. Bernarda, Pascala, Kierkegaarda, Maine de Birana. Zwracał ponadto uwagę na szczególną owocność egzystencjalizmu w niemieckiej szkole fenomenologicznej, na pewne związki z ową szkołą (zwłaszcza z Jasperssem) Gabriela Marcela – twórcy – jak utrzymywał Mounier – żywego, francuskiego, chrześcijańskiego egzystencjalizmu. Podobnie egzystencjalistyczne (eksponujące to, co egzystencjalizmu dotyczy) jest *Przystępne wprowadzenie w świat osoby*³¹, którego dokonał Mounier w artykule zatytułowanym *Personalizm*.

Również Zawieyski łączył egzystencjalizm z personalizmem. Egzystencjalne problemy (zło, cierpienie) tworzą rzeczywistość nie tylko przez Zawieyskiego nazywaną losem człowieka; losem, którego tak zwane głębsze pojmowanie, o jakie zabiegał autor *Męża doskonałego*, oznacza pojmowanie personalistyczne. Istotne dla tego typu ujęcia jest – determinujące sposób traktowania człowieka (mówienia, pisania o nim) – rozgraniczenie osoby i jednostki. Pojawiło się ono w *Zagadnieniu literatury katolickiej* szczególnie wyraźnie dzięki cytatom z pracy Jacquesa Maritaina *Trzej reformatorzy*³². Fakt personalistycznego wpisania człowieka – jego osobowej oraz jednostkowej natury – zarówno w prawa porządku przyrodzonego jaki i nadprzyrodzonego, stanowi podstawę głębszego pojmowania ludzkich losów, którego Zawieyski domagał się w swojej opisowej definicji „sensu katolickiego”. Katolicki personalizm stawiał piórem Zawieyskiego postulat uwzględniania niematerialnego wymiaru życia człowieka, nadprzyrodzoności, transcendencji. Natomiast sam katolicyzm nadaje temu, co niematerialne, nadprzyrodzone, trans-

³⁰ Zob. E. Mounier, *Wprowadzenie do egzystencjalizmów*. Przeł. E. Krasnowolska. W: *Wprowadzenie do egzystencjalizmów oraz wybór innych prac*. Kraków 1964.

³¹ Tegoż, *Personalizm*. Przeł. A. Bukowski. W: tamże.

³² J. Maritain, *Trzej reformatorzy. Luter, Descartes, Rousseau*. Warszawa 1938. Książka ta po raz pierwszy została wydana w Paryżu, w 1925 roku. Polska, przedwojenna edycja, na którą się powołuję, nie zawiera ani nazwiska tłumacza, ani roku wydania. Adres bibliograficzny „Warszawa 1938” podają za: *Bibliografia. W: Filozofia współczesna*. Red. Z. Kuderowicz. Wyd. 2, rozszerzone i poprawione. Warszawa 1990. T. 1, s. 368.

cententne właściwy swej nauce sens. Trzeba zaznaczyć, że domagając się w literaturze obecności porządku nadprzyrodzonego, Zawieyski nawet na chwilę nie rezygnował z tego, co materialne. Według niego życie

(...) nie jest ani oderwane od rzeczywistości, ani w nią wtopione bez reszty. Ale cała rzeczywistość wtedy jest prawdziwa, jeśli ogarnięta jest świadomością jej istotnego sensu i jeśli jest ogarnięta wolą, która żyje w człowieku przez miłość. Poprzez miłość dla bytu i Boga – poprzez afirmację³³.

Przyjmując taki punkt widzenia zakłada się, że to, co nadprzyrodzone nadaje sens temu, co materialne. Znakiem rozpoznawczym owego sensu jest Miłość.

Stąd już bardzo blisko do oczywistego i prostego rozumienia literatury katolickiej. Skoro wiadomo, że ma być ona piękna (estetycznie wiarygodna), wystarczy uzupełnić ten podstawowy warunek deklaracją wielkiej, pisarskiej wolności, ponieważ treść określenia *sensus catholicus* ma rzeczywiście wymiar powszechny i wolna jest od krępujących twórcę ograniczeń.

Nie ma bowiem nic krępującego w zwracaniu pisarzom wyznania katolickiego uwagi na to, by poznawali doktrynę Kościoła, do którego należą. Nie jest to nawet kwestia lojalności wobec wyznawanej wiary. Nie musi to być również sprawa odpowiedzialności za słowo, która stała się tak aktualna po drugiej wojnie światowej nie tylko dla francuskiego egzystencjalizmu. Zobowiązanie do poznania doktryny katolickiego Kościoła przez pisarzy katolików należy potraktować jako wskazanie naturalnej potrzeby, która kieruje każdym, kto poważnie traktuje wyznawaną przez siebie wiarę. Taka idealistyczna i aliteraturoznawcza perspektywa pozwala zauważyć naturalne pragnienie tam, gdzie można widzieć jedynie inkwizytorski przymus.

Jako ograniczenie mogłoby zostać potraktowane wskazywanie przez autora *Dnia sądu* tematyki charakterystycznej dla literatury katolickiej, tematyki określonej wcześniej mianem personalistyczno-egzystencjalnej. Jednak nawet w dobie postmodernizmu – wiele lat po opublikowaniu eseju Zawieyskiego – zdziwienie tym, że tak zwani katolicy pisarze preferują zagadnienia personalistyczno-egzystencjalne, wydaje się po prostu nieporozumieniem.

³³ J. Zawieyski, *Zagadnienie...* Dz. cyt., s. 145.

Kolejną „restrykcją” może wydawać się obarczanie doktryny Kościoła katolickiego odpowiedzialnością za decydowanie o tym, jak wybiera się fakty będące przedmiotem literatury katolickiej, jak formuje się ich obraz, jak zestawia sytuacje. Problem przestaje właściwie istnieć, gdy zostanie przedstawiony w następujący sposób: istnieje absolutna dowolność doboru faktów i zestawiania różnorodnych sytuacji. Dowolność potwierdzona przez Zawieyskiego uwagami czynionymi na temat powieści Mauriaca; uzasadniona pojemnością katolickiej doktryny – doktryny Kościoła powszechnego, który przy pomocy Ducha Świętego podejmuje nieustannie trud odnajdywania (tryb niedokonany) sensu, znaczenia wszystkiego, co jest udziałem człowieka.

Banalna może się wydawać cytowana już uwaga Zawieyskiego mówiąca o tym, że

Dzieło literackie może ani razu nie posłużyć się imieniem Boga, może w pojęciach językowych ani razu nie zahaczyć o świat pojęć katolickich, a równocześnie może być dziełem katolickim poprzez obecność owego *sensus catholicus*³⁴.

Stwierdzenie to nabiera wartości, gdy odnajduje się w nim znane nie tylko wczesnemu chrześcijaństwu umiłowanie prawdy, czyli taki typ postawy, której nie zależy na opisie rzeczywistości prowadzącym do oznakowania jej etykietkami chrześcijańskości czy katolickości, ale na dążeniu do poznania świata i człowieka takim, jakim on jest; poznania przepelnionego ufnyim przeświadczeniem, że każda prawda prowadzi do Boga, każda – pochodzi od Niego.

Sprowadzając zagadnienie literatury katolickiej i pisarza katolickiego do wniosków końcowych, można wreszcie – za Zawieyskim – powiedzieć, że literatura katolicka przede wszystkim odpowiada postulatam sztuki i pozbawiona wszelkich tematycznych ograniczeń, opisuje całe bogactwo życia, nadając mu znaczenie zgodne z doktryną Kościoła katolickiego. Pisarz katolicki – w świetle eseju Zawieyskiego – to ktoś (artysta), kto pokazując w swych utworach (poddanych weryfikacji kryteriów estetycznych) całe bogactwo życia, nadaje mu znaczenie zgodne z poznana przez siebie gruntownie doktryną Kościoła katolickiego.

Podobieństwo obu określeń (literatury i pisarza katolickiego) jest rezultatem identyczności współtworzącego ich przymiotnika – rozpoznawczego znaku równie skutecznie determinującego literaturę, jak i pożądany

³⁴ Tamże, s. 143.

obraz twórcy. Warto jeszcze tylko dodać, że personalistyczny charakter eseistycznej refleksji Zawieyskiego każe wyznaczyć osobie katolickiego pisarza – wobec katolickiej literatury – miejsce priorytetowe.

ZAWIEYSKI O LITERATURZE KATOLICKIEJ PO 1947 ROKU

Po opublikowaniu eseju *Zagadnienie literatury katolickiej* Zawieyski właściwie zrezygnował z dalszych prób porządkowania opisywanych tam kwestii. Wyjątek stanowi napisana wiosną i latem roku 1948 w Laskach pod Warszawą książeczka *Owoc czasu swego*. Kalendaria życia i twórczości pisarza (publikowane zarówno w opracowanych przez Brudnickiego i Wita *Kartkach z dziennika* oraz w książce pierwszego z nich poświęconej Jerzemu Zawieyskiemu) określają tę pozycję jako szkice. Trudno przyjąć, by ta nazwa miała rzeczywisty, genologiczny związek z utworem Zawieyskiego. *Owoc czasu swego* to raczej otwarty gatunkowo zbiór „bardzo krótkich i nieco dłuższych” wypowiedzi o charakterze rozważań, myśli, literackich notatek, zapisów intelektualnego diariusza. Znaczną jego część stanowią uwagi dotyczące sztuki. Wśród nich ani razu nie pojawia się nazwisko Maritaina, choć obecność neotomistycznego estetyzmu autora *Humanizmu integralnego* rozpoznawalna jest już przy pobieżnej lekturze zbioru. Wprowadza ją trójskładnikowa definicja piękna św. Tomasza, realizują rozważania o nadprzyrodzonych celach sztuki chrześcijańskiej i moralności artysty.

Rezygnacja z bezpośredniego wykorzystywania *Owocu czasu swego* przy opisywaniu wizji literatury katolickiej proponowanej przez Zawieyskiego wynika stąd, że drugie (1957) i trzecie (1959) wydanie tej książeczki odbiega od Maritainowskiej estetyki. Odstępstwo nie jest aż tak znaczne, bowiem całość pierwszego wydania obecna jest w edycjach późniejszych. Jednak fragmenty, o które Zawieyski wzbogacił zbiorek w drugiej połowie lat 50., tworzą taki kontekst dla notatek wcześniejszych, iż nie sposób nie wziąć zaistniałych zmian pod uwagę.

Na czym polegają przewartościowania w myśleniu Zawieyskiego o literaturze katolickiej, które sprawiają, że esej z 1947 roku wymaga osobnego omówienia, a pozostałe, dotyczące podejmowanej w nim problematyki teksty, zdają się różnić od niego zdecydowanie? Po roku 1947 zagadnienie literatury katolickiej pojawiło się w najróżnorodniejszej postaci między innymi na kartach dziennika pisarza i stanowi nienazywany wprost (raczej katolicki niż literacki) punkt widzenia obecny przy podejmowaniu przez Zawieyskiego problematyki twórcy czy bo-

hatera dzieła literackiego, przy omawianiu przeobrażeń funkcjonowania tematu historycznego w literaturze polskiej³⁵. Znamienne jednak, że nie zdarzało się już Zawieyskiemu traktować zagadnienia literatury katolickiej jako odrębnego, samoistnego problemu. Nie wydaje się, by powodem tego mogło być przeświadczenie Zawieyskiego o tym, że sprawę rozstrzygnął raz na zawsze w 1947 roku i pozostało mu jedynie stosować ówczesne ustalenia przy opisywaniu oraz komentowaniu szczegółowych zagadnień literackich. Prawdopodobna przyczyna to spłot dwóch motywów.

Motyw pierwszy: Zawieyski odchodził stopniowo od neotomistycznych, Maritainowskich wpływów, umożliwiających totalną, całościową refleksję nad zagadnieniem literatury katolickiej.

Motyw drugi: wraz z odejściem (odchodzeniem) od tez autora *Sztuki i mądrości* Zawieyski coraz intensywniej zajmował się nie tyle ideologicznymi, wyznaniowymi czy wręcz teologicznymi, ile estetycznymi problemami literatury.

Właśnie dlatego tak ważny jest proestetyczny charakter eseistycznej wypowiedzi Zawieyskiego, który znajdzie istotne miejsce w publikacjach pisarza i teoretyka (raczej krytyka) ogłaszanych po roku 1947. Proestetyzm ów w naturalny sposób usuwa na plan dalszy kwestię katolickości czy na przykład laickości literatury. Wtedy, gdy Zawieyski przestawał eksponować problemy literatury katolickiej, pojawił się w jego twórczości nurt dojrzewający od dawna, owocujący *Romansiem z ojczyzną*, dyptykiem historycznym: *Wawrzyny i cyprysy*, *Konrad nie chce zejść ze sceny*; *Korzeniami* – nurt wiarygodnej estetycznie literatury możliwej do określenia mianem narodowa.

W 1947 roku Zawieyski usiłował jeszcze godzić wymagania Maritaina z mrokami powieści Mauriaca, ale już rok później opublikował komentarz do artykułu Wacława Kubackiego o autorze *Czarnych aniołów*, gdzie między innymi pisał o naturalistycznym antyhumanizmie przyszłego noblisty³⁶. Niezależnie od zmiany stosunku Zawieyskiego do pisarstwa Mauriaca, uszanowana została tajemnica połączenia deklarowanego, katolickiego charakteru twórczości autora *Losów* z ukrywającą ślady tego, co święte, tworzącą je „materią” („wszystkie moje książki są ze mnie”). Kiedy po śmierci Claudela Zawieyski zanotował o nim

³⁵ Zob. tegoż, *Problemat artysty. Czy śmierć bohatera?* W: *Droga katechumena*. Dz. cyt. Tegoż, *Uwikłani w historię*. W: *Korzenie*. Warszawa 1969.

³⁶ Zob. tegoż, *O Mauriacu*. W: *Próby ognia i czasu*. Poznań 1958, s. 217, 224.

w dzienniku: „Mały człowiek – choć wielki artysta”³⁷. – pozostawił lapidarny, ale dostatecznie czytelny znak ostatecznego zachwiania wiary w ten filar neotomistycznej estetyki, który był zbudowany na odpowiedniości między etycznym życiem i wybitnie estetycznym efektem pracy twórczej.

Wątpliwości nagromadzone wokół Mauriaca czy stwierdzenia oceniające Claudela to symptomy motywów, które sprawiły, że Zawieyski z prób systematyzowania zagadnień literatury katolickiej po 1947 roku zrezygnował. Zajął się wówczas wybranymi kwestiami szeroko rozumianej teorii literatury już nie tyle katolickiej, ile po prostu pięknej. Coraz częściej też w swoich okołoliterackich rozważaniach umieszczał słowo „tajemnica”. Pojawiało się ono zwłaszcza tam, gdzie Zawieyski podejmował problematykę fabularnego czy osobowego „tworzywa”, z którego powstaje utwór literacki; gdzie wracały dylematy dotyczące związków między tak zwanym życiem wewnętrznym i pracą twórczą; tam wreszcie, gdzie neotomizm zwykł był wiedzieć, a Zawieyski dostrzegał jedynie teoretyczne uproszczenia.

Zmiany w drugim i trzecim wydaniu *Owocu czasu swego*, gdy porównuje się te edycje z wydaniem pierwszym, obejmują wprowadzenie czterech nowych fragmentów (dwóch w części bezpośrednio dotyczącej sztuki chrześcijańskiej). Ich treść powtarza najczęściej motyw drogi od tego, co widzialne – do tego, co niewidzialne³⁸: przez materię do Boga (zob. s. 12), artysta kochając rzeczy śmiertelne uczy miłości nieśmiertelnego (zob. s. 109). W refleksji Zawieyskiego – między innymi dzięki tym zmianom – można zaobserwować zasadniczy zwrot, polegający na definitywnej rezygnacji z formułowania wiedzy spełniającej schemat „tak być powinno” i zajęciu się podporządkowanymi rzeczywistości próbami opisu tego, co jest. Postawa ta ma wymiar personalistyczny³⁹. Nie oznacza też utraty z pola widzenia transcendentnego horyzontu. Jednak Zawieyski w dodanych fragmentach drugiego i trzeciego wydania pisał wprost o trudnej wierze w miłość (zob. s. 55), a jako sposób radzenia

³⁷ Tegoż, *Kartki z Dziennika 1955–1969*. Wybór, wstęp i oprac. J. Z. Brudnicki, B. Wit. Warszawa 1983, s. 28.

³⁸ Zob. tegoż, *Owoc czasu swego*. Poznań 1957, s. 28. Kolejne fragmenty *Owocu czasu swego* będą oznaczane przez podanie w nawiasie – bezpośrednio po przywołanym tekście – strony, z której pochodzi cytat.

³⁹ Zawieyski przyjmuje także obraz człowieka jako zdeterminowany przez „godną czi” tajemnicę (s. 80, 94).

sobie z „powikłaniami życia” wskazywał Jezusa idącego po morzu (s. 68). W takim świecie nie ma odpowiedzi, nie mają ich przynajmniej śmiertelni (zob. s. 118), a równowagę życia wewnętrznego „ratuje tylko Bóg, tylko wiara i religia. Ratuje nas także sztuka” (s. 86).

Do momentu opublikowania eseju *Zagadnienie literatury katolickiej* sztuka i tworzący ją artysta byli dla Zawieyskiego świadomie, konsekwentnie, a przede wszystkim z własnej woli podporządkowani niewidzialnemu, nadprzyrodzonemu, transcendentnemu, które nazywał i do wierzenia podawał Kościół katolicki. Po 1947 roku, choć dawna hierarchia pozostaje (Bóg – Kościół – sztuka), jednak ostatni element powyższej triady pozbawiony eklezjalnych dookreśleń staje się wyemancypowanym partnerem tego, co religijne, co przez wiarę prowadzi ku Bogu. Autonomia, którą kwestie estetyczne osiągnęły w publikacjach Zawieyskiego, nie należy do zupełnych. Pisarz nigdy nie zrezygnował z upominania się o sztukę niemającą nic wspólnego z wygodnym fotelem, w którym ludzie pracujący umysłowo mogliby odpocząć po pracy⁴⁰. Sztuka, o której Zawieyski pisał; sztuka, którą próbował uprawiać (zwłaszcza w latach 60.) to oręż, to Konrad, który nie chce zejść ze sceny, ze sceny narodowej – zatem świętej, polskiej, podskórnie niewątpliwie katolickiej. Można uznać, że taka twórczość ma już niewiele wspólnego z literaturą, opisywaną przez Zawieyskiego w 1947 roku. Kwestią otwartą pozostaje jednak odpowiedź na pytanie o ile *Wawrzyny i cyprysy*, *Konrad nie chce zejść ze sceny*, *Korzenie* mogą być opisywane jako estetycznie wiarygodna, postulowana przez Zawieyskiego literatura katolicka.

ZAGADNIENIE LITERATURY KATOLICKIEJ – PRAKTYKA

Jerzy Zawieyski jako teoretyk i kodyfikator literatury zwanej katolicką ubolewał nad tym, że okrucieństwa i tortury obozów nie przyniosły żadnego odrodzenia moralnego – przeciwnie – dowiodły, że eksterminacja jest możliwa, że jesteśmy okrutni mimo osadzenia w humanistycznej kulturze chrześcijańskiej. Zawieyski związany z tym samym, katolickim Kościołem co Zofia Kossak, czekał na książki obozowe inne niż *Z otchłani*. Nie, jego ideałem nie mogło być *Pożegnanie z Marią*, bo szukał tragizmu i patosu, szukał walki o świat wartości, w który się wierzy i który trzeba ocalić⁴¹. Za Maritainem powtarzał, że tylko chrześcijański

⁴⁰ Zob. J. Zawieyski, *Kartki z dziennika lektury*. W: *Próby ognia i czasu*. Dz. cyt., s. 296.

⁴¹ Zob. tegoż, *Kantata anielska po raz drugi*. „Więź” 1958, nr 1, s. 24.

pisarz potrafi w pełni oddać prawdę ludzkiego losu⁴². Pisząc o bohaterze literatury powojennej, literatury po-chrześcijańskiej i po-humanistycznej, ubolewał nad jego uległością wobec świata, nad typowym dla niego poczuciem bezsensu własnego istnienia⁴³. Zawieyski wspominając *Redutę* Osterwy i Limanowskiego, nie ukrywał wiary w ascezę, obyczajność oraz wstrzemięźliwość. Był przekonany, że tylko wysoki poziom etyczny całego zespołu (nie tylko aktorów) odrodzi teatr⁴⁴. W ten sam sposób chciał odrodzić sztukę i powojenny świat. Wystarczyło jego zdaniem oczyścić źródło⁴⁵ (purifier la source), czyli twórców, wystarczyło pamiętać, że tylko bezsporne fakty artystyczne⁴⁶, dzieła wiarygodne z estetycznego punktu widzenia, mogą być przedmiotem debat o katolickiej sztuce, by doczekać się wielkiej, chrześcijańskiej literatury.

HIOB

Zawieyski szukając literackiej odpowiedzi na wojenną apokalipsę, napisał *Męża doskonałego*, biblijny dramat o Hiobie, wystawiony na otwarcie krakowskiego Teatru Starego jeszcze przed zakończeniem wojny. Ten tekst zwykło się kojarzyć ze spustoszoną, leżącą w gruzach po Powstaniu Warszawą⁴⁷. Nie zamierzam tego bagatelizować. Nie widzę powodu, by korzystając z uniwersalności biblijnego przesłania mówić w związku z *Mężem doskonałym* o gehennie obozów zagłady. Chodzi mi raczej o pokazanie zasadniczej różnicy w traktowaniu wojennego cierpienia, różnicy między martyrologiczną twórczością dwojga gorliwych (na polu literatury) katolików: Zofii Kossak i Jerzego Zawieyskiego. Zofia Kossak wiedziała, rozumiała i raczej trudno w jej prozie o wątpliwości doty-

⁴² Zob. tegoż, *Zagadnienie literatury katolickiej*. Dz. cyt., s. 136. [oraz] J. Maritain, *Dialogi*. W: *Sztuka i mądrość*. Przeł. K. i K. Górscy. Poznań – Warszawa – Wilno – Lublin (b.r.), s. 125–126.

⁴³ Zob. tegoż, *Czy śmierć bohatera?* Dz. cyt.

⁴⁴ Zob. tegoż, *Droga katechumena*. W: *Droga katechumena*. Dz. cyt. Pierwodruk: „Znak” 1958, nr 1.

⁴⁵ Tym razem Zawieyski powoływał się na książkę Charlesa du Bos z 1933 roku poświęconą Mauriacowi (*François Mauriac et le problème du romancier catholique*). Zob. J. Zawieyski, *Zagadnienie literatury katolickiej*. Dz. cyt., s. 137.

⁴⁶ Zob. tamże, s. 143.

⁴⁷ „Sztuka została napisana w Kalwarii Zebrzydowskiej po wyjściu Pisarza z Warszawy po Powstaniu Warszawskim i po tygodniowym pobycie w obozie przejściowym w Pruszkowie, skąd Zawieyski został wykupiony przez Jarosława Iwaszkiewicza”. Nota edytorska do *Męża doskonałego*. W: J. Zawieyski, *Dramaty*. Oprac. O. Sieradzka. T. 4. Warszawa 1987, s. 69.

czące miejsca Boga (i szatana) w koncentracyjnej rzeczywistości. Hiob Zawieyskiego nie wie. Nie potrafi zrozumieć, dlaczego spotkało go nieszczęście. Hiob Zawieyskiego szuka Boga. Przed katastrofą jest przeświadczony, że potrafi Go nazwać, że Go po prostu ma i dopiero utrata wszystkiego pozbawia Hioba tych teologiczno-egzystencjalnych złudzeń, złudzeń, których Zofia Kossak w swoich obozowych wspomnieniach nie wyrzekła się ani na chwilę. Zabrzmi to cokolwiek okrutnie, ale nieszczęście Hioba okazuje się w sztuce Zawieyskiego wręcz błogosławione, ponieważ ujawnia Tajemnicę definiującą Boga i każe iść ku Niemu nie po to, by wiedzieć, ale po to, by nawet własną tragedię złożyć Mu w ofierze.

Zawieyskiemu, podobnie jak Zofii Kossak, zależało na oswojeniu wojny. Wierząc w świat uporządkowany i dobry, ponieważ Boży, Zawieyski nie mógł zgodzić się na jego apokaliptyczną, czyli wojenną tożsamość. Zresztą autor *Męża doskonałego* bardziej zainteresowany był tym, jak z pożogi wyjść, jak się z niej podźwignąć, niż tym, by ją zrozumieć. Jego postawa wpisana w dramat Hioba to przykład katolickiego (chrześcijańskiego) kompromisu, polegającego na szukaniu złotego środka między prawdą o wojennej katastrofie i dobrym, kochającym Bogu. Indywidualne, obezwładniające, niezawinione cierpienie Hioba to aż nazbyt odpowiedni znak wojennych cierpień. Zawieyski sięgając po tę biblijną opowieść, korzystając z najodpowiedniejszej (jego zdaniem), patetyczno-koturkowej konwencji odbudowywania powojennego świata, mówił prawdę o wojennej, spełnionej apokalipsie. Problem odpowiedzialności dobrego Boga za złą, wojenną rzeczywistość też rozwiązany został przez niego w sposób niepozbawiony wiarygodności. Nie wiem, czy Zawieyski zdawał sobie sprawę z tego, że przywołanie *Księgi Hioba* równoznaczne jest ze wskazaniem Boga jako przynajmniej współodpowiedzialnego za zło⁴⁸. Faktem jednak jest, że dramat Zawieyskiego nie mówi: Bóg nie ma z wojenną gehenną nic wspólnego.

⁴⁸ Bóg *Księgi Hioba* pozwolił szatanowi doświadczyć męża doskonałego. „Mówi Pan do szatana: «A zwróciłeś uwagę na sługę mego, Hioba? Bo nie ma na całej ziemi drugiego, kto by tak był prawy, sprawiedliwy, bogobojny i unikający grzechu jak on». Szatan na to do Pana: «Czyż za darmo Hiob czci Boga? Czyż Ty nie odgradziłeś zewsząd jego samego, jego domu i całej majątności? (...) Wyciągnij, proszę, rękę i dotknij jego majątku! Na pewno Ci w twarz będzie złorzeczył». Rzekł Pan do szatana: «Oto cały majątek jego w twej mocy. Tylko na niego samego nie wyciągaj ręki». Hi 1, 8–12. Zob. Hi 2, 3–6.

Hiob z *Męża doskonałego* nie wie, nie rozumie, ale wierzy, wierzy Bogu, Jego miłości i dobroci, wierzy do tego stopnia, że także swoje cierpienie ofiarowuje Temu, który „Sprawiedliwy jest (...) we wszystkich drogach swoich i miłosierny we wszystkich sprawach swoich”⁴⁹.

Rozwiązanie konfliktu między prawdą wojny i prawdą Boga zaproponowane przez Jerzego Zawieyskiego w *Mężu doskonałym* nie okazało się optymalne ani z chrześcijańskiego, ani z literackiego punktu widzenia. Sztuka odniosła sukces, ale Hiob nie stał się personalnym znakiem radzenia sobie, przynajmniej literatury polskiej, z wojenną przeszłością. Także poetyckie, sceniczne misterium nie było tą konwencją, która zadecydowała o losie polskiego powojennego dramatu konfrontowanego z wojną⁵⁰. Mimo to *Męża doskonałego* nie należy bagatelizować, ponieważ – jako tekst konstytutywnie katolicki (chrześcijański) – warto zestawiać go z katolicką, obozową prozą Zofii Kossak⁵¹ czy Wojciecha Żukrowskiego. A już na pewno z *Teatrem świętego Franciszka* Romana Brandstaettera, dramatem, w którym Święty Franciszek objawił Brandstaetterowi wzór powojennej sztuki, a przynajmniej powojennego teatru.

FRANCISZEK I BRANDSTAETTER

Istnieje kilka tekstów Brandstaettera bezpośrednio odwołujących się do postaci Poverella. Szczególnie ważny, wręcz programowy ze względu na katolicką (i nie tylko) literaturę reagującą na wojnę bezpośrednio po jej zakończeniu jest dramat zatytułowany *Teatr świętego Franciszka*⁵² z 1948 roku, z czasu, gdy Brandstaetter pełnił funkcję attache kulturalnego w Rzymie. Dramat dookreślony przez samego autora jako *Misterium współczesne w trzech aktach*. Wśród franciszkańskich utworów prozator-

⁴⁹ J. Zawieyski, *Mąż doskonały*. Dz. cyt., s. 67.

⁵⁰ Dramat odegrał znacznie mniejszą rolę w zapisywaniu wojny bezpośrednio po jej zakończeniu niż poezja i proza. Nie zmieniły tego faktu nawet *Dwa teatry* Szaniawskiego, tekst przywołujący konwencję dramatu poetyckiego, a więc takiego, który dał o sobie znać w *Mężu doskonałym*.

⁵¹ Autorka *Z otchłani*, podobnie jak Zawieyski, przywołuje postać Hioba pisząc o wojennej apokalipsie, jednak w jej wypadku mąż doskonały jest albo ikonograficznym punktem odniesienia (Zob. Z. Kossak, *Z otchłani*. Dz. cyt., s. 43.), albo wyekspozowanym w motcie „patronem” obozowej tragedii. Zob. tamże, s. 199, 223.

⁵² Pierwodruk: R. Brandstaetter, *Teatr świętego Franciszka oraz inne dramaty*. Dz. cyt. Premiera: Adelajda, Teatr Polski, 1973 r. Wszystkie cytaty według tego wydania. Lokalizacja w tekście.

skich Brandstaettera należy wymienić *Kroniki Asyżu*⁵³ oraz *Inne kwiatki świętego Franciszka z Asyżu*⁵⁴. Franciszkańskie wiersze to przede wszystkim *Elegia franciszkańska* i cztery liryki z cyklu *Modlitwa rzymska*, datowane na rok 1960: *Powrót do Asyżu*, *Sarkofag i grzesznicy*, „przypisane Józefowi Wittlinowi” *Carceri* oraz *Wariacje na temat Dantego*⁵⁵.

Nie chodzi jednak o przegląd franciszkańskich motywów w twórczości Romana Brandstaettera. Chciałbym zwrócić uwagę na jedną, zasadniczą, moim zdaniem, sprawę, która decyduje o wyjątkowości relacji między Franciszkiem i autorem *Jezusa z Nazarethu*. Dotyczy ona udziału Poverella w przyjętych przez Brandstaettera regułach ocalania, czyli odbudowywania powojennej rzeczywistości i udziału, jaki w tym przedsięwzięciu powinna mieć sztuka.

Brandstaetter niemal całą wojnę spędził poza granicami kraju. Dzięki temu ominęła go Zagłada, przeżył. Pracował przy nasłuchu radiowym w Polskiej Agencji Telegraficznej w Jerozolimie. Tam pierwszy raz doświadczył Jezusa jako Boga. Pisząc o tym, Brandstaetter przywołuje re-produkcję

(...) rzeźby z XVII wieku Innocenza da Palermo z kościoła San Damiano w Assyżu, przedstawiającą ukrzyżowanego Chrystusa. (...) Ten martwy Chrystus żył.

Pomyślałem:

Bóg⁵⁶.

⁵³ Tegoż, *Kroniki Asyżu*. Wrocław 1948. Przedruki: tegoż, *Krąg biblijny i franciszkański*. Warszawa 1981. [oraz] Tegoż, *Krajobrazy włoskie*. Poznań 1982. Franciszkańska proza Brandstaettera to także rozmaite „bardzo krótkie i nieco dłuższe opowieści”, które, moim zdaniem, mniej znaczą niż *Teatr świętego Franciszka czy franciszkańskie wiersze*.

⁵⁴ Tegoż, *Inne kwiatki świętego Franciszka z Asyżu*. Warszawa 1976. Przedruki: tamże.

⁵⁵ Pierwsza, pełna edycja wymienionych przeze mnie wierszy franciszkańskich: tegoż, *Poezje. Wiersze liryczne, poematy i hymny*. Wstęp Z. Lichniak. Warszawa 1980. (*Dzieła wybrane*). Książkowy pierwodruk *Modlitwy rzymskiej*: tegoż, *Śmierć na wybrzeżu Artemidy. Dramaty. Poezje*. Warszawa 1961. Ze względu na to, że trudno dopatrzeć się w publikacjach Brandstaettera konsekwencji w pisowni nazwy „Asyż”, postanowiłem ujednoczyć ją, odwołując się do obowiązującej obecnie normy. (Wyjątkowo potraktowałem wiersz *Powrót do Assyżu*, który w pierwodruku książkowym oraz wyborze poezji *Dwie muzy* z 1965 roku zawiera słowo „Asyż” pisane przez jedno „s”, ale pojawiając się w *Poezjach* z 1980 i *Krajobrazach włoskich* z 1982 roku, zwraca uwagę tytułem *Powrót do Assyżu*. Inna, jeszcze mniej istotna różnica dotyczy utworu *Carceri*. Książkowy pierwodruk posiada umieszczoną między tytułem i tekstem dedykację: *Józefowi Wittlinowi*. W następnych wydaniach, po zakończeniu tekstu, ale przed datą „1960”, umieszczono słowa: „przypisane Józefowi Wittlinowi”.)

⁵⁶ Tegoż, *Krąg biblijny*. Wyd. 3. Warszawa 1986, s. 54–55.

Do Asyżu trafił Brandstaetter zaraz po wojnie. W 1946 roku wyjechał z Jerozolimy do Egiptu, skąd dotarł do Rzymu, gdzie od 1946 do 1947 roku pracował w polskiej ambasadzie. Na szczególną uwagę zasługuje to, że we franciszkańskiej Umbrii towarzyszyła Brandstaetterowi świeżo poślubiona żona, sekretarka ambasadora Polski w Rzymie, Regina Wiktorówna. To jej został zadedykowany *Teatr świętego Franciszka* („Żonie mojej, Renie na pamiątkę szczęśliwych dni wspólnie spędzonych w Asyżu”). To ona pojawia się w wierszu *Powrót do Assyżu*.

Są powroty, kochana.
Czas można zatrzymać
Za rękę
Jak dziecko.

Spójrz. Assyż.
Ten sam, co przed laty.

Tylko Prospero dorobił się majątku,
Tylko rumiany signor Rossi umarł,
Tylko Taddei zamienił się w ptaszka,
Tylko na via della Catena
Zgasły lustra.

Nie smućmy się.
To są omyłki czasu,
Który niekiedy sam nie wie,
Co czyni.

Ale my idziemy, idziemy.
Dokąd?
To pytanie jest wiecznością.

FRANCISZEK I LITERATURA POWOJENNA

Wśród polskich pisarzy powojennych, którzy albo identyfikowali się z opisaną przez Stefanię Skwarczyńską kategorią „literatura katolicka”⁵⁷, albo dają się z nią identyfikować, dominowało przeświadczenie, że odbudowa świata po zakończeniu wojny wymaga konsekwentnego przywołania wielkiej tematyki moralno-egzystencjalnej. Niezbędny do podejmowania jej wydawał się biblijnie konotowany patos, a koturnowa powaga zdawała się nie mieć alternatywy wobec milionów ofiar. Powstawały więc

⁵⁷ Zob. S. Skwarczyńska, *Literatura katolicka jako termin w nauce o literaturze*. Dz. cyt.

utwory pełne jeśli nie wzniosłego serio, to jurnego heroizmu z katolicką Polską w tle⁵⁸.

Okazało się jednak, że nie hagiograficzne bohaterstwo postaci zapisanych przez Andrzejewskiego, Żukrowskiego, Zawieyskiego czy Zofię Kossak, ale apokaliptyczna proza Borowskiego i kamienna poezja Różewicza odegrały najważniejszą rolę wśród literackich świadectw ostatniej wojny. Ponadpółwieczna weryfikacja nie zostawia w tej sprawie żadnych wątpliwości.

Wracam do tych ustalonych sądów, ponieważ specjalne miejsce w przywołanej przeze mnie, literackiej konfrontacji⁵⁹ zajmuje franciszkańskie pisanie Romana Brandstaettera. Autor *Jezusa z Nazarethu* nie proponuje żadnej trzeciej drogi. Jednoznacznie jest po stronie tych, którzy starają się odbudować powojenny świat. Dzięki Świętemu Franciszkowi nie popełnia jednak najpoważniejszego chyba błędu krajowej⁶⁰ literatury zwanej katolicką.

Błąd ten staje się oczywisty wówczas, gdy weźmie się pod uwagę twórczość Borowskiego i Różewicza. Nawet nie szukając motywów takiej reakcji, trzeba stwierdzić, że bardziej wiarygodne tuż po wojnie było zapisanie jej niewyobrażalnych okrucieństw i ich skutków niż tak szybkie wychodzenie z wojennej katastrofy, jakby ona sama nie miała miejsca. Owszem, w tekstach rozpoznawanych po wojnie jako katolickie mamy aż nadto bestialskich Niemców, Ukraińców, Litwinów czy Łotyszów, ale czym są ich zbrodnie wobec heroizmu Polaków, heroizmu aż nazbyt często motywowanego religijnie.

Taka sytuacja, paradoksalnie, stawiała potrzebę powojennej odbudowy świata pod znakiem zapytania. To, co miało odbudowywać, kwestionowało potrzebę odbudowy. Skoro pokonaliśmy morderców, a sami wykazaliśmy dość sił, by żyć po wojnie nie tylko bez skazy, ale nawet z błogosławionym stygmatem heroicznej świętości... Właściwie nic się nie stało. Świat co prawda zgrzeszył, ale my, Polacy, odkupiliśmy jego winy. Teraz zajmujemy się wychowywaniem świata.

Celowo posuwam się do pewnych przejawów. Chcę lepiej pokazać problem. Chcę dokładniej przyjrzeć się sytuacji i temu, co nowego miał wobec niej do zaproponowania franciszkański Brandstaetter.

⁵⁸ Zob. rozdział następny.

⁵⁹ Konfrontacji, której charakterystycznym znakiem pozostaje wielokrotnie opisywany wielki konflikt między Borowskim i obozową prozą Zofii Kossak. Zob. część pierwsza.

⁶⁰ Brandstaetter nie był emigrantem, ale *Teatr świętego Franciszka* kończy adnotacja: „Rzym 1948”.

TEATR ŚWIĘTEGO FRANCISZKA

FRANCISZEK

wyciąga dłoń do krzyża

Od krematoriów i komór gazowych, od Oświęcimia, Trebłinki i Buchenwaldu, od egzekucji, od złych myśli i złych słów, od niewoli słowa, od niewiści i zbrodni, od rozmów z szatanem, od kłamstwa, od denuncjacji, od kupczenia mieniem pomordowanych, od zysków nieczystych, od bratobójstwa – wybaw nas, Panie! (s. 17).

W tym momencie, od tej kwestii dramat Brandstaettera przestaje być konwencjonalną sztuką o najpopularniejszym chrześcijańskim świętym. Sufler bezradnie rozkłada ręce. Zza kulis patrzy przerażony inspicjent. Na sali dają się słyszeć szmery. Pojawiają się pytania w rodzaju: Co mu się stało? Co on mówi? Co to wszystko znaczy? Widzowie powstają z miejsc. Wszyscy przyglądają się Franciszkowi. Wreszcie dyrektor teatru krzyżąc „Oszalał! Oszalał!”, wpada na scenę, każe opuścić kurtynę i przeprosza publiczność za niedyspozycję aktora grającego Świętego Franciszka (zob. s. 17–19). Co się stało?

Roman Brandstaetter za sprawą Poverella dokonał w swojej sztuce czegoś nadzwyczajnego, pojednał teatr i powojenną rzeczywistość. W praktyce oznacza to, że odpowiedzią na wojenną apokalipsę stał się, dzięki teatrowi, Święty Franciszek. Pojednanie teatru i powojennego świata, czy nawet więcej: powojennego świata i sztuki, u Brandstaettera oznacza pojawienie się na teatralnej scenie takiej artystycznej odpowiedzi na wojenną apokalipsę, która pozwoli na nowy początek, na nowe życie. Tą odpowiedzią jest Poverello.

BLISKO ORYGINAŁU (I STEREOTYPU)

Brandstaetter nie stworzył nowego Franciszka, nie sprzeniewierzył się średniowiecznemu pierwowzorowi. On go tylko skonfrontował z rzeczywistością inną niż Europa przełomu XII i XIII wieku. Brandstaetter odwołał się do najbardziej typowych wydarzeń z życia świętego i najposzechniejszych wyobrażeń na jego temat. Sięgnął po opowieść *O przeświętym cudzie, którego święty Franciszek dokonał, nawróciwszy okrutnie dzikiego wilka z Gubbio* (zob. s. 30–50)⁶¹, by przedstawić nawrócenie scenicznych notabli miejskich. Posłużył się tytułem *Kazanie do ptaszków* (zob. s. 50),

⁶¹ Zob. *Kwiatki świętego Franciszka z Asyżu*. Przeł. L. Staff. Wyd. 3. Warszawa (b.r.), s. 61–63.

opowiadając o nawróceniu policyjnego konfidenta Ptaszka. Zabiegi te nie są wolne od poczucia humoru i ironii. Nie naruszają jednak kanonicznego wizerunku Świętego z Asyżu. Poverello „dla miłości Bożej” kocha, czyni dobro i kieruje się zasadą *minoritas*, żyjąc w ubóstwie i uniżeniu.

Najważniejszym franciszkańskim zadaniem w dramacie Brandstaettera jest powojenne odbudowanie ruin świata i człowieka. Święty Franciszek, jakkolwiek to zabrzmie, odbudował nie tylko chrześcijaństwo, ale także trzy kościoły, a jego dzieło rozpoczęło się od maleńkiego kościółka San Damiano, kościółka, który odegrał decydującą rolę w życiu Romana Brandstaettera.

SĘDZIA

Może zechce nam pan przedłożyć program swojego działania?

AKTOR

Program? Jaki program może mieć zespół braci, odbudowujących ruiny ludzkie i drogi Pańskie? Jak długo człowiek nie zrozumie franciszkańskiego nakazu odbudowy duszy ludzkiej, tak długo świat będzie polem usianym ruinami (...) Jedynym lekarstwem mogącym odrodzić ludzkość, pogrążoną w odmętach zła i zbrodni jest idea dobrej ciszy i ładu wewnętrznego, zrodzona z ducha i woli świętego Franciszka (s. 45–46).

To nie idea *minoritas* zadecydowała o tożsamości najważniejszych tekstów polskiej literatury, zapisujących wojenną katastrofę i jej konsekwencje. Proza Borowskiego i poezja Różewicza są od niej wolne. Istotniejsze wydaje mi się to, że brakowało jej również pisarzom zwanym katolickimi. Wspominałem już o trudnościach związanych z odbudową, której fundamentem próbowali oni uczynić szatańskie zło oprawców i anielski heroizm ofiar. Nie wiem, czy franciszkańska zasada *minoritas* byłaby w stanie pomóc księżkom Zofii Kossak czy Jana Dobraczyńskiego⁶², ale widzę w Biedaczynie z Asyżu kogoś, kto powinien był patronować powojennej literaturze zajętej odbudowywaniem ruin świata i człowieka. Poverello nie jest bowiem kimś, kto oskarża i poucza. Jest kimś, kto współczuje i uczy tego innych. Jego małość wzbudza ufność. Jego dobroć pozwala mu działać. Na taki opis zasłużyło bardzo niewielu literackich świętych, których niewiarygodny nadmiar bardzo zaszkodził powojennej literaturze, zresztą nie tylko tej, którą zwano katolicką⁶³.

⁶² Mam na myśli powieść Dobraczyńskiego z 1946 roku, zatytułowaną *W rozwalonym domu*, którą ostro krytykował Borowski. Zob. T. Borowski, *W oczach i uszach Courts-Mahlerowej*. W: *Utwory zebrane*. T. 3. *Krytyka literacka i artystyczna*. Dz. cyt.

⁶³ Zob. rozdział następny.

Charakterystyczne, że opis ten wręcz wymaga odwołań do najbardziej rozpowszechnionych, by nie powiedzieć skonwencjonalizowanych wyobrażeń na temat Poverella. Bezradność towarzysząca bezpośredniemu (bez udziału stereotypów) opisywaniu dobroci świętego, choć istotna, mniejsze ma tu znaczenie niż konsekwentnie realizowana strategia, decydująca o funkcjonowaniu Franciszka w dramacie Brandstaettera. Autor *Kregu biblijnego* zmusza bowiem czytelników swojej sztuki (i jej widzów) do prostego stwierdzenia: To nie jest Franciszek, to aktor, który go gra⁶⁴. Gdyby sprawa dotyczyła wyłącznie ucieczki od bezpośredniej konfrontacji z postacią i dobrocią Poverella, nie warto byłoby o niej pisać. Rzecz ma jednak wymiar istotniejszy, ponieważ dotyczy relacji między Świętym Franciszkiem i teatrem, a może nawet między Świętym Franciszkiem i sztuką.

BLISKO TEATRU

Dramat Brandstaettera nie odpowiada na pytanie: kim jest Poverello? Ważniejszy okazuje się problem polegający na tym, czy święty jest, czy nie jest obecny w powojennym świecie. Brandstaetter stara się przywołać Poverella. Wręcz wzywa go na ratunek. Przedsięwzięcie to ma i religijny, i artystyczny charakter, ponieważ nie tylko potwierdza rolę osób kanonizowanych w dziejach zbawienia i świata, ale także proponuje taką formę estetyczną, która usiłuje skutecznie tę rolę przedstawić.

Interpretując wybór sceny na miejsce spotkania Świętego Franciszka i powojennej historii, mniejsze znaczenie przywiązywałbym do sakralnych początków teatru. Większe, do prostej, kościelnej reguły, która mówi o potrzebie naśladowania świętych⁶⁵. Pominąłbym zbyt ryzykowną pokusę interpretacyjną, jaką wobec naśladowania świętych oraz grania (krowania) postaci na scenie stanowi Artystotelesowskie mimesis. Posłuchałbym raczej aktora, który grał rolę Świętego Franciszka.

⁶⁴ Wymieniając osoby dramatu, Brandstaetter pisze: „Święty Franciszek, *potem* / Aktor, który grał rolę świętego Franciszka” (s. 6). Nie szukałbym w tym zapisie okazji do sensacyjnych odkryć w rodzaju „a więc jednak święty Franciszek jest obecny w sztuce Brandstaettera”. Owszem, jest, ale bardziej jako ten, którego naśladuje Aktor niż ten, który mówi na scenie.

⁶⁵ „Kanonizując niektórych wiernych (...) Kościół uznaje moc Ducha świętości, który jest w nim, oraz umacnia nadzieję wiernych, dając im świętych jako wzory i orędowników. W ciągu całej historii Kościoła w okolicznościach najtrudniejszych święte i święci byli zawsze źródłem i początkiem odnowy”. *Katechizm Kościoła Katolickiego*. Dz. cyt., s. 207–208.

AKTOR

Przez cały czas mojego zawodu aktorskiego nie robiłem nic innego, tylko naśladowałem cierpienie i radość ludzką. Grałem dzieje ludzkich losów.

(...)

LEKARZ

Więc pan gra rolę świętego?

AKTOR

Chcąc wchłonąć w siebie i wygrać ludzką tragedię, brałem na siebie jej krzyż. To samo pragnę uczynić teraz. Pragnę naśladować żywot świętego Franciszka (s. 43).

Naśladować żywot Świętego Franciszka. Tylko tyle i aż tyle. Gdyby nie mówił tego aktor, sprawa miałaby jedynie wymiar religijny. Brandstaetter sprawia jednak, że Poverello uświęca swoją obecnością nie tylko odbudowywany świat i odbudowywanego po wojnie człowieka. Poverello uświęca swoją obecnością teatr. I nie chodzi w tym momencie o słynne, franciszkańskie misterium bożonarodzeniowe w Greccio z 1223 roku, od którego wywodzą się budowane do dzisiaj w kościołach szopki. Dużo ważniejsza dla sakralnego wymiaru teatru jest w dramacie Brandstaettera postać Starego aktora. To on jako pierwszy docenił przemianę, jakiej doświadczył na scenie jego młodszy kolega, grający Świętego Franciszka. To on teatr tej przemiany nazwał pięknym i prawdziwym (zob. s. 27). Stary aktor tylko pozornie jest kimś, kogo interesują wyłącznie sprawy teatralne, kimś bliższym Arystotelesowskiemu katharsis i powojennym polemikom dotyczącym sceny⁶⁶ niż Świętemu Franciszkowi.

STARY AKTOR

zapatrzony przed siebie

Teatr nigdy nie był dla mnie złudą, panie dyrektorze. (...) Był zawsze najpiękniejszą rzeczywistością. (...) Dla mnie teatr jest kościołem sztuki. Przedstawienie jest nabożeństwem słowa. Panie dyrektorze! Niech pan przywróci teatrowi jego wzniosłe posłannictwo. Niechaj pan stworzy piękny, wspaniały teatr, w którym małość i przyziemność ludzka oczyszczone będą w ogniu wzniosłości. Dyrektorze, stwórz wielki teatr, z którego ludzie wychodzą będą piękniejsi, lepsi, szlachetniejsi (s. 89).

⁶⁶ Najważniejszym, literackim punktem odniesienia dla tych polemik pozostają *Dwa teatry* Jerzego Szaniawskiego, których prapremiera odbyła się dwa lata przed napisaniem *Teatru świętego Franciszka*, 24 lutego 1946 roku w Teatrze Powszechnym im. Żołnierza Polskiego w Krakowie. Zob. A. Hutnikiewicz, *Wstęp*. W: J. Szaniawski, *Wybór dramatów*. Wrocław 1988, s. LXX.

Ten cytat skutecznie łączy to, co franciszkańskie z tym, co teatralne. Stary aktor pięknym i prawdziwym nazywa teatr wówczas, kiedy dokonuje się w nim przemiana aktora grającego Poverella, kiedy słowo sceny staje się słowem życia. Oto miejsce syntezy, miejsce symbiotycznego spotkania teatru i Świętego Franciszka: Gouhierowska intryga⁶⁷ oraz słowo.

INTRYGMA I SŁOWO

Intryga będąca wcieleniem Gouhierowskiej akcji, czyli schematu dynamicznego sztuki (jej swoistego światopoglądu) skupia się wokół przemiany, która dotycząc scenicznych postaci, dotyczy także teatru. Innymi słowy, w sztuce Brandstaettera zmieniają się nie tylko osoby dramatu, ale zmienia się także sam teatr. Przemiana osób dramatu ma swoje źródło w przemianie Aktora grającego Świętego Franciszka. Gdyby nie on, nie stałaby się ona udziałem „wilków z Gubbio”, konfidenta Ptaszka, czy przestępców planujących zabójstwo Sędziego. Powołanie Aktora decyduje więc o charakterze sytuacji scenicznych, konstytutywnych dla intrygi dramatu Brandstaettera.

Przemiana teatru ma zarówno charakter zdarzeniowy, jak i postulatyczny. Zdarzeniowy, ponieważ istnieje sprzężenie zwrotne między tym, co dzieje się na scenie i tym, co dzieje się z teatrem. Trudno odpowiedzieć jednoznacznie na pytanie, czy teatr zmienił Aktora grającego Świętego Franciszka, czy Aktor zmienił teatr. Trudność polega na tym, że przemiana dokonała się w teatrze, a zatem bez teatru nie byłaby możliwa. Z drugiej zaś strony, dopiero przemiana Aktora objawia teatr jako piękny i prawdziwy.

Nie wydaje mi się jednak, by wchodził tu w grę jakikolwiek konflikt. Stosowniejsze, sądzę, jest słowo: współdziałanie. Szukanie racji nadrzędnej czy przyczyny sprawczej kieruje uwagę jeśli nie ku Temu, kto powołał Świętego Franciszka z Asyżu, to na pewno ku scenicznemu głosowi Chrystusa z bizantyńskiego krzyża, głosowi Starego aktora, który mówi: „Franciszku, powiadam tobie, idź i napraw dom mój. Widzisz sam, że rozpada się w gruzy” (s. 19).

Słowo, które pada ze sceny. Słowo, które pokazuje historię Poverella. To słowo wezwało Aktora grającego Świętego Franciszka i przemieniło teatr. Kiedy zewsząd padają pytania „Co się stało?”, Aktor odpowiada Autorowi wystawianej sztuki:

⁶⁷ Zob. I. Sławińska, *Egzystencjalna filozofia teatru*. W: *Teatr w myśli współczesnej. Ku antropologii teatru*. Warszawa 1990.

Idę. (...) Tam, dokąd mi kazałeś iść, Pawle. (...) Chciałeś, żebym poszedł w świat i odbudowywał ruiny. Więc idę. (...) Uczyniłem to, coś mi kazał uczynić Pawle. (...) Kazałeś mi przewyciężyć samego siebie. Jestem. Oto twoja uczłowieczona, żywa myśl. (...) Powinieneś mnie przecież zrozumieć, Pawle – właśnie ty, autor dramatu o świętym Franciszku z Asyżu. (s. 21–23)

Autor oczywiście niczego nie rozumie, ale to jego tekst, jego słowo dokonało cudu przemiany. Czy wyłącznie jego? Stary aktor w finale pierwszego aktu wypowiada znamiennej kwestię, która w przestrzeń teatru wprowadza Słowo z *Prologu Ewangelii według Świętego Jana*, Słowo, przez które wszystko się stało.

STARY AKTOR

Ludzie nie słyszeli głosu Boga. Nie słyszeli. A ja tak pięknie wypowiedziałem te słowa... (s. 28–29).

Warto zwrócić uwagę na związek występujący między głosem Boga i słowem Starego aktora. To nie jest już tylko teatr. To nie jest wyłącznie sceniczny tekst. Bóg, który uświęcił Giovanniego Bernardone, uświęca też opowiadającą o nim sztukę. Obecność Boga, zwłaszcza wobec obecności Świętego Franciszka, może wydawać się epizodyczna, ale rozstrzyga o hierarchii i regułach Łaski, którą w dramacie Brandstaettera, jakkolwiek dziwnie to zabrzmiało, w równym stopniu otrzymują ludzie i teatr.

MODEL TEATRU (I SZTUKI)

STARY AKTOR

Trzeba stanowić jedną nierozzerwalną całość z ideą sztuki, w której się gra. Święty Franciszek tak długo naśladował i powtarzał Żywot Pański, aż wreszcie dostąpił łaski całkowitego stopienia się z Bogiem (s. 89–90).

Nieco dalej Stary aktor zwraca się bezpośrednio do Autora:

Drogi Pawle, chcąc stworzyć prawdziwy dramat, trzeba wziąć na swe barki los stworzonych przez siebie postaci, dźwigać na sobie ich krzyż, z potężnymi współczuć, a grzesznym pozostawić nadzieję odkupienia. (...) tylko ten artysta, który nieustannie ujarzmił się i przewycięża własną małość, potrafi wypowiedzieć się w pełni (s. 90).

To wszystko. Model teatru, jaki proponuje (zaleca) Brandstaetter ufundowany jest na przykładzie Świętego Franciszka, na jego „całkowitym stopieniu się z Bogiem”. Nie przesądza to jednoznacznie o tym, że

aktor musi być jak Franciszek, a „idea sztuki” skazana jest na identyfikację z Bogiem. Trudno jednak uniknąć w tym miejscu ponownego przywołania tej tradycji teologiczno-filozoficznej, z którą Brandstaetter niezbyt chętnie się identyfikował⁶⁸. Mam na myśli Maritainowską estetykę neotomistyczną⁶⁹, która problem literatury katolickiej widziała z perspektywy katolickiego pisarza. Wystarczy jeszcze raz przypomnieć słynne *purifier la source*⁷⁰ (oczyścić źródło) Charlesa du Bos, wzywające twórców do świętości, ponieważ to ona stanowi warunek konieczny świętości tworzonych przez nich dzieł. Równie neotomistyczny jest sposób myślenia o „idei sztuki”, konfrontujący ją z Bogiem. Skoro Piękno i Prawda to imiona czy atrybuty Boga, jak można stworzyć teatr piękny i prawdziwy (zob. s. 27) bez Niego.

Zasada naśladowania nie dotyczy u Brandstaettera wyłącznie relacji między aktorem i kreowaną przez niego postacią. Ona determinuje również to, co dzieje się między autorem i postaciami, które powołuje on do istnienia. Naśladowanie Boga wymaga przyjęcia krzyża⁷¹. Naśladowanie ludzi, rozumiane jako „prawdziwe i piękne” przedstawianie ich życia, wymaga i uczestniczenia w człowieczym cierpieniu, i uwzględnienia eschatologicznego zwycięstwa nad dotykającym nas oraz wywoływanym przez nas złem.

Tam, gdzie w grę wchodzi relacja między autorem i jego dziełem, przywołać wypada bliski Brandstaetterowi, filozoficzny kontekst egzystencjalno-personalistyczny⁷², ponieważ pojawiający się w jego teatralnym modelu autor nie funkcjonuje, na przykład, jako naśladowujący akt stworzenia kreator, ale jako uczestnik losów ludzkich, które opowiada.

Teatr świętego Franciszka, wpisany w tę sztukę model teatru zdaje się pomijać odbiorcę. Można wprawdzie założyć, że relacja aktor – kreowana

⁶⁸ „Z tomizmem jestem na bakier. Mnie odpowiada ta linia egzystencjalna od św. Augustyna poprzez Pascala. Następnie Kierkegaard, dalej Gabriel Marcel, z którym czuję duże pokrewieństwo intelektualne”. *Na skrzyżowaniu dwóch kultur. Rozmowa z Romanem Brandstaetterem*. Rozmawiał A. Bernat. „Nowe Książki” 1981, nr 21, s. 7.

⁶⁹ Zob. przede wszystkim J. Maritain, *Sztuka i mądrość*. Dz. cyt. Dużo bardziej znany *Humanisme intégral* z 1936 roku czy nieco wcześniejsza książka *Religion et culture* (1930) stanowią raczej kontekst dla rozważań Maritaina dotyczących sztuki, ponieważ albo mówią o samym neotomizmie (*Humanisme...*), albo traktują kulturę bardziej jako cywilizację (*Religion...*).

⁷⁰ Zob. przypis 45.

⁷¹ Zob. Mt 10, 38; 16, 24.

⁷² Zob. przypis 68.

przez niego postać stanowi przynajmniej namiastkę tego, co zachodzi między tekstem i czytelnikiem, ale taka argumentacja sprawia wrażenie nieco pokrętniej. Wolę jeszcze raz przypomnieć Maritaina i jego przeswiadczenie o tym, że odpowiedzialność twórcy za dzieło sprowadza się przede wszystkim do naśladowania, do zmierzania w stronę Boga, źródła Prawdy i Piękna.

Model teatru zaproponowany przez Brandstaettera byłby jedynie dość swobodną kompilacją elementów estetyki neotomistycznej Maritaina i egzystencjalno-personalistycznych tendencji dominujących w filozoficznym światopoglądzie autora *Pieśni o moim Chrystusie*, gdyby nie odcisnięte na nim znamię Poverella. Skupia się ono wokół specyfiki franciszkańskiego charyzmatu i dotyczy przede wszystkim nieprawdopodobnej równowagi między Męką Chrystusa (jej nieusuwalnym znakiem w życiu Biedaczyny z Asyżu są stygmaty) i Bożą, wszechogarniającą Miłością, której niezwykłym, zapisanym, franciszkańskim świadectwem pozostaje *Pieśń słoneczna*. Warto jeszcze tylko dodać, że udział Świętego Franciszka w Brandstaetterowym myśleniu o teatrze, tak jak sensus catholicus Zawieyskiego, wskazał możliwość takiego pisania o wojnie, takiego odbudowywania powojennego świata przez literaturę, któremu trudno byłoby zarzucić błędy wytknięte twórcom katolickim przez autora *Pożegnania z Marią*, prozy wyjątkowo skutecznej w zmaganiu się z wojenną katastrofą. Wskazanie to nie zostało jednak wykorzystane.

Rozdział drugi

Standardy lagrowej prozy. Andrzejewski, Kossak, Szmaglewska, Żukrowski

Proza lagrowa pojawiła się w kraju niemal bezpośrednio po zakończeniu wojny. Seweryna Szmaglewska opublikowała *Dymy nad Birkenau* (1945), Zofia Kossak zatytułowała swoje obozowe wspomnienia *Z otchłani* (1946). Jerzy Andrzejewski i Wojciech Żukrowski wydali wojenne tomy opowiadań, które zawierały teksty lagrowe¹. Pozycje te giną w cieniu literackiego, lagrowego świadectwa Tadeusza Borowskiego. Sewerynę Szmaglewską pamięta się raczej jako autorkę powieści dla młodzieży. Zofia Kossak nieodmiennie kojarzona bywa z *Krzyżowcami*. Andrzejewski jako twórca literatury obozowej? Wspominanie Żukrowskiego w ogóle nie należy do dobrego tonu.

Wielkość oświęcimskiej prozy Borowskiego marginalizuje znaczenie *Dymów nad Birkenau*, *Z otchłani*, *Apelu* i *Kantaty*. Gdyby nie było *Pożegnania z Marią*, sytuacja wyglądałaby zupełnie inaczej, ale nawet wówczas, mam nadzieję, konieczne byłoby uporanie się z tym, co niezależnie od rangi *Dnia na Harmenzach* stawia Szmaglewską, Kossak, Andrzejewskiego i Żukrowskiego w niekorzystnym świetle. Lagrowe teksty wymienionych przeze mnie autorów wymagają „oczyszczenia”, czyli ujawnienia narodowo-katolickich oraz literackich ograniczeń. Dopiero wówczas będą miały szansę znaleźć swoje miejsce obok opowiadań oświęcimskich Borowskiego.

Spośród polskiej literatury obozowej, która została opublikowana bezpośrednio po wojnie, wybrałem pozycje szczególnie ważne oraz charakterystyczne. *Dymy nad Birkenau* uchodzą za najrozleglejszy w literaturze

¹ J. Andrzejewski, *Apel*. W: *Noc i inne opowiadania*. Warszawa 1945. W. Żukrowski, *Kantata*. W: *Z kraju milczenia*. Warszawa 1946. Książkę Żukrowskiego będę cytował według wydania ósmego (Warszawa 1987), ponieważ nie różni się ono od edycji z roku 1946.

polskiej obraz obozu zagłady². Z *otchlani* to książka znana głównie jako przyczyna prasowej napaści Borowskiego, która zapoczątkowała coś, co z pewną przesadą można nazwać wojną „katolicko-borowską”. Obie autorki podjęły się opisanie koncentracyjnej rzeczywistości, a więc na poziomie zamierzeń wiele łączy je z Borowskim. Zasadnicza różnica polega na tym, że *Pożegnanie z Marią* jest wielką, oryginalną, behawioralną, literacką kreacją³, natomiast Szmaglewska oraz Kossak próbowały uchronić swoje relacje od literackiej obróbki, podając je w surowej, dokumentalnej postaci. *Apel* oraz *Kantata* na pewno nie uciekają od literatury, ale łatwo zarzucić im ucieczkę od obozu. Kossak i Szmaglewska chciały być wierne lagrowi, ale nie zaufały literaturze (literackiej kreacji)⁴. Andrzejewski i Żukrowski zachowali się lojalnie wobec własnego pisarstwa, ale kosztem koncentracyjnej rzeczywistości. Borowski pozostał wierny i obozowi, i literaturze.

HISTORIA I KŁAMSTWA LITERATURY

Polska proza obozowa, która powstawała równoległe do *Pożegnania z Marią* i *Kamiennego świata*, charakteryzuje się dwiema szczególnymi cechami. Pierwsza z nich to narodowo-katolicka martyrologiczność. Drugą sugeruje tytuł znanej pracy Kazimierza Wyki z 1948 roku: *Pogranicze powieści*. Przeciwno obu wystąpił Tadeusz Borowski. Powód jego sprzeciwu był jeden: polska proza obozowa kłamie⁵. Kłamie, pokazując obóz przez

² Andrzej Z. Makowiecki: „Relacja (...) o przeżyciach w Oświęcimiu-Brzezince *Dymy nad Birkenau* (...) stanowi najrozleglejszy w literaturze polskiej obraz hitlerowskiego obozu zagłady. Książka ta, oscylująca między dokumentem, pamiętnikiem i powieścią, powściągliwa w stylu i ekspresji, należy obok później powstałych dzieł Nałkowskiej, Borowskiego, Rudnickiego i innych – do najwybitniejszych pozycji powojennej «literatury obozowej». *Literatura polska. Przewodnik encyklopedyczny*. T. 2. Warszawa 1985, s. 432. [hasło „Szmaglewska”]

³ Kreacyjny, literacki charakter lagrowej prozy Borowskiego nie przeczy ani temu, że u jej początku była presja przyjaciół (szerzej piszę o tym w rozdziale drugim części pierwszej), ani temu, że proza ta dokumentuje reguły funkcjonowania KL Auschwitz.

⁴ „(...) ta relacja nie zamierza być pracą literacką, a jedynym jej celem jest uczciwe i wierne przedstawienie warunków lagrowych”. Z. Kossak, *Z otchlani*2. Dz. cyt., s. 63. T. Borowski: „Wbrew założeniu (...) znakomita autorka *Bez oręża* fantazjuje w każdym niemal zdaniu”. T. Borowski, *Alicja w krainie czarów*. Dz. cyt., s. 488. I „nie zapomina ani chwili, że jest literatką”. Tamże, s. 493.

⁵ „Po powrocie do kraju Borowski ze swymi opowiadaniem znalazł się raptem wewnątrz procesu literackiego; skończyła się izolacja – na wszystko, co napisał, musiał patrzeć odtąd jako na cząstkę tego, co na ten sam temat pisano. Twórczość okupacyjna, a w szczególności obozowa, była wcale obfita. Wyglądała ona jednak w ten sposób, że

pryzmat ofiarności, poświęcenia i szlachetności zamkniętych w nim Polaków. Kłamie, posługując się tekstami, które sami autorzy (autorki) określają jako dokument i to nie tylko dokument osobisty⁶ (Szmaglewska, Kossak). Kłamie, uciekając od obozowej rzeczywistości w literacką dramaturgię (Andrzejewski) albo prząsne (sarmackie, ułańskie), narodowo-katolickie mity (Żukrowski). Kłamstwo jest podwójne. Dotyczy historii oraz literatury.

Andrzejewski wykorzystał koncentracyjną scenerię do rozegrania dramatycznego konfliktu, który bagatelizuje oświęcimską rzeczywistość, skupiając uwagę na etycznych wyborach umieszczonych za drutami postaci. Sfunkcjonalizowany w ten sposób Oświęcim tym mniej jest realny (wiarygodny), im jaskrawiej (drastyczniej) maluje go autor *Apelu*. Jako pisarz Andrzejewski miał do tego prawo, ale czy można któremukolwiek więźniowi KL Auschwitz (na przykład Tadeuszowi Borowskiemu) odmówić prawa do niezgody na wykorzystywanie miejsca kaźni w charakterze literackiej scenografii? Żukrowski zamiast koncentracyjnej prawdy serwuje w *Kantacie* narodowy mit, katolicką hagiografię. W tym wypadku (podobnie jak u Andrzejewskiego) też nie jest ważne, jaki był Oświęcim, czym był? Dla Żukrowskiego istotniejsze niż rzeczywistość okazuje się to, co my, Polacy, katolicy, możemy jej przeciwstawić. Obóz w prozie Borowskiego to nie wyzwanie dla polskiej, narodowej krzepy i kapłańskiej świętości, to miejsce ujawniające całą bezsilność cnót wszystkich narodów śródziemnomorskiej kultury wobec skutecznego, koncentracyjnego mechanizmu zagłady.

reakcją Tadeusza był gorący sprzeciw. Uważał ją bowiem, prawie bez wyjątku – za kłamstwo”. W. Woroszyński, *O Tadeuszu Borowskim, jego życiu i twórczości*. W: T. Borowski, *Utwory zebrane*. T. 1. *Wiersze*. Dz. cyt., s. 39. Choć nie wypada powoływać się ani na tę edycję, ani na ten wstęp, trudno ukrywać, że istotna dla mnie kategoria kłamstwa była ważna, a nawet ważniejsza dla socrealisty Woroszyńskiego. Przyszły felietonista „Więzi”, opozycjonista internowany podczas stanu wojennego, pisząc o Borowskim w pierwszej połowie lat 50., doszedł do następujących wniosków: „Dążeniem przewodnim *Byliśmy w Oświęcimiu* było (...) dążenie do przekazania prawdy o czasie obozów koncentracyjnych. (...) *Pożegnaniem z Marią* kierowało już inne dążenie: aby się ustrzec kłamstwa. (...) *W Kamiennym świecie* (...) dawna pasja prawdomówności zamieniła się w (...) pasję odkłamywania”. Tamże, s. 58–59.

⁶ Najdalej pod tym względem posunęła się Seweryna Szmaglewska, która we *Wstępie do Dymów nad Birkenau* napisała: „Wszystko, cokolwiek tu podam, jestem w stanie udowodnić przed każdym trybunałem”. S. Szmaglewska, *Dymy nad Birkenau*. Dz. cyt., s. 9.

KATOLICY

Jerzy Zawieyski, najwybitniejszy obok Romana Brandstaettera polski, powojenny dramaturg chrześcijański⁷, nie mógł pogodzić się z tym, że wojenna apokalipsa zamiast wielkiej, koturnowej sztuki etycznego odrodzenia pozostawiła po sobie dzieła pełne pesymizmu, który kieruje świadomość ludzką ku nicości, ku otchłani bezsensu, gdzie nieraz nie ma już nawet miejsca na żaden „ból istnienia”, na poczucie opuszczenia i samotności, bo wszystko pokrywa nuda i wzgarda⁸. Jerzy Andrzejewski jako autor pełnego heroizmu *Apelu* nie był jeszcze czołowym teoretykiem socrealizmu. Bliżej mu było do katolickiego, przedwojennego *Ładu serca*⁹. *Kantata* Wojciecha Żukrowskiego jest tak katolicka, jak może być opowieść o księdzu nawracającym obozowych oprawców. Wreszcie Zofia Kossak to sztandarowa wręcz autorka przed i powojennej powieści katolickiej (przede wszystkim historycznej)¹⁰.

⁷ Zob. D. Kulesza, *Tragedia ukrzyżowana. Dramaty chrześcijańskie Romana Brandstaettera i Jerzego Zawieyskiego*. Białystok 1999.

⁸ Zob. J. Zawieyski, *Kantata Anielska po raz drugi*. Dz. cyt., s. 25.

⁹ „*Apel*, gdyby rozprowadzić go w powieść, dałby prozę nieróżną w gatunku od *Ładu serca*. Mówię naturalnie o ujęciu pisarskim, nie o temacie”. K. Wyka, *Pogranicze powieści*. Dz. cyt., s. 114.

¹⁰ Jan Lechoń, zestawiając *Krzyżowców* (1935–1937) – najważniejsze dzieło Zofii Kossak z tetralogią Marii Dąbrowskiej *Noce i dnie*, pisał: „Są (...) w *Dniach i nocach* piękności opisu, delikatności uczucia, szlachetne odruchy myśli (...) Wielka przeciw nierówności artystyczna poszczególnych tomów, niewątpliwa rozwlekłość, (...) – nie pozwalają uznać bez zastrzeżeń artystycznych tego tak ważnego i szlachetnego utworu (...)”.

Dziełem natomiast, które zostanie po autorze, którego zdaniem naszym, tryumfalny pochód przez świat został tylko przez wybuch wojny powstrzymany, które tłumaczy w historycznej formie ducha czasu, tłumaczy historię jak żaden może oprócz *Faraona* utwór polski – są *Krzyżowcy* Zofii Kossak. Ich styl jest rewelacją nie tylko w naszej literaturze. Jest to świadomie czy nieświadomie styl *Pustelni parmeńskiej* Stendhala, styl bez żadnych ozdób, niemal sprawozdawczy, styl niemal bez stylu. I otóż jak u Stendhala to suche, kronikarskie notowanie faktów, przez ich bogactwo, wagę, rozmaitość, przez inwencję fabuły godną Sienkiewicza, przez objawienie psychologiczne – daje wrażenie tak potężne, że zastępuje wszystkie sugestje słów; ani jednego słowa nie można zmienić z tej prozy, bo każde coś mówi, coś znaczy – nigdy pióro kobiece nie było mniej kobiece.

Śmiałość tej wojującej katolickiej pisarki wobec katolickiego średniowiecza, wobec spraw płci jest imponująca! Niektóre sceny, opisane z wstrząsającym chłodem może nie przeszłyby dziś w druku, gdyby się nie działy w historycznych kostjumach. Autorka ma w kreśleniu ich jak i w całym wzięciu się do tematu powagę doktorów kościoła, którym nic co ludzkie nie było dziwne, jej znanstwo epoki, realjów, jej wizja Bizancjum, olśniewająca przepychem nasuwają porównania z największymi nazwiskami światowej prozy.

Nadewszystko zaś *Krzyżowcy* są dziełem ważnym, dziełem tłumaczącym i prowokującym nasz czas, dziełem w którym wciąż obecny jest tragiczny i ironiczny duch historii,

Nie zamierzam obarczać literatury zwanej niegdyś katolicką¹¹ całą odpowiedzialnością za złudne nadzieje, za obraz obozów rozpoznany przez Tadeusza Borowskiego jako nieprawdziwy. Nie ulega jednak wątpliwości, że autor *Pożegnania z Marią*, spierając się o prawdę obozów, uderzył przede wszystkim w środowisko nie bez przyczyny kojarzone z katolicyzmem. Skoro jednak odwołuję się do prasowej, katolicko-borowskiej wojny, która rozgorzała po opublikowaniu *Alicji w krainie czarów*¹², recenzji, a właściwie ataku Borowskiego na obozowe wspomnienia Zofii Kossak zatytułowane *Z otchłani*, winien jestem jedno przypomnienie. Autor *Kamiennego świata* był atakowany nie tyle ze strony „Tygodnika Powszechnego”, ile przez „Dziś i Jutro” oraz „Słowo Powszechne”, czyli pisma tych, którzy w 1953 roku „Tygodnik Powszechny” przejęli i związani byli z Paxem. Co prawda, jak rzecz relacjonuje Tadeusz Drewnowski, czołowy publicysta „Tygodnika Powszechnego”, Paweł Jasienica, atakował wypowiedź Borowskiego o Zofii Kossak na początku marca 1947 roku, ale już siedem miesięcy później „zmienił stanowisko”¹³. Niektórzy pamiętają tylko ten drugi tekst¹⁴. Oto przykład:

Okrutne w swej szczerości, drastyczne opowiadania oświęcimskie Tadeusza Borowskiego nie znajdują zaraz po wojnie entuzjastów. Zarzuca się im m.in. nihilizm. Tylko Paweł Jasienica w imię prawdy wystąpi na łamach „Tygodnika Powszechnego” z ich obroną¹⁵.

Próbą uporządkowania opinii wokół obrony, a zwłaszcza ataku autora *Polski Jagiellonów* na opowiadania oświęcimskie Tadeusza Borowskiego niech będzie jeszcze jeden cytat, ostatni w tej sprawie.

używający najszlachetniejszych ideałów i najciemniejszych pasji dla swych tajemniczych celów, dla bezideowej a wspaniałej historycznej biologii, dla krążenia w dziejach wciąż nowej krwi ludzi i narodów.

To dzieło samo już świadczy o poziomie do którego doszła i który zachowała nasza powieść”.

J. Lechoń, *O literaturze polskiej*. New York 1946, s. 195–197. W cytacie zachowałem pisownię oryginału.

¹¹ Zob. S. Skwarczyńska, „Literatura katolicka” jako termin w nauce o literaturze. Dz. cyt.

¹² T. Borowski, *Alicja w krainie czarów*. Dz. cyt.

¹³ T. Drewnowski, *Ucieczka z kamiennego świata*. Dz. cyt., s. 403. 405.

¹⁴ P. Jasienica, *Spowiedź udręczonych*. „Tygodnik Powszechny” 1947, nr 40.

¹⁵ R. Jarocki, *Czterdzieści pięć lat w opozycji (O ludziach „Tygodnika Powszechnego”)*. Kraków 1990, s. 148.

Jasienica krytykując opowiadania Borowskiego wytykał im fałszywe i niesprawiedliwe ukazanie problemu solidarności narodowej. Zdaniem autora *Myśli o dawnej Polsce*, wojna, będąca testem na trwałość więzów narodowych, nie tylko ich nie rozluźniła, czego można było się obawiać, ale wręcz przeciwnie – wpłynęła na ich wzmocnienie. (...) Widząc w Borowskim demaskatora spójności narodu, [Jasienica – D.K.] zażarcie bronił własnych pozycji odwołując się do prawa wielkich liczb, z którego wyraźnie wynika, że znaczna część naszego społeczeństwa w warunkach skrajnego terroru postępowała godnie. (...) Nie trzeba jednak być znawcą tematu, by zauważyć, że autor *Polski Jagiellonów* nie rozumie intencji Borowskiego. (...) Jasienicę interesuje prawda mitu, prawda, która jest adresowana do mas i wyraża opinie całych społeczności. Dla Borowskiego zaś moc wiążącą mają przeżycia jednostki stanowiące oczywiście pewne przesłanie ogólne, ale nie pretendujące do przedstawiania go w stosunkach procentowych¹⁶.

Może nie budzić zaufania taka konfrontacja Jasienicy z Borowskim, w wyniku której pierwszy jest masowy, mityczny i statystyczny, a drugi indywidualistyczny¹⁷. Jednak wątpliwości w dużym stopniu neutralizuje jedno zdanie artykułu Buryły: „Konflikt (...) wynika z tego, że prawda indywidualnego sumienia nie odbija prawdy mitu”¹⁸. Problem związany z zasadą konfrontowania obu pisarzy pozostaje, ale fakt niemożności pogodzenia prawdy mitu z prawdą indywidualnego sumienia trafnie oddaje etyczne napięcie konstytutywne i dla *Pożegnania z Marią*, i dla recepcji tej prozy.

Zawieyski srodze się zawiódł, czekając na etyczne odrodzenie powojennego świata za sprawą sztuki wzniosłego serio. Potrafił co prawda zachwycić się Beckettem. *Czekając na Godota* uważał za arcydzieło, ale Godot był dla niego po prostu oczekiwanym przez spustoszony świat Bogiem¹⁹. Jeszcze w roku 1958 ubolewał, że tortury obozów nie przyniosły żadnego odrodzenia moralnego – przeciwnie – dowiodły tego, jak bardzo prawdopodobne jest okrucieństwo w humanistycznej kulturze chrześci-

¹⁶ S. Buryła, *Na antypodach tradycji literackiej*. Dz. cyt., s. 107.

¹⁷ Problem w tym, że indywidualna, a z narracyjnego punktu widzenia personalna perspektywa, którą w swojej lagrowej prozie posłużył się Borowski, doprowadziła do zapisania całościowej wizji koncentracyjnego uniwersum. W *Zwyczajnej apokalipsie* przekonująco udokumentował to Andrzej Werner. Dlatego Jasienica przeciwstawiany Borowskiemu, jako strażnik tego, co ogólne, nie musi przekonywać bez oporów.

¹⁸ S. Buryła, *Na antypodach tradycji literackiej*. Dz. cyt., s. 107.

¹⁹ Trudno powiedzieć, że Zawieyski zupełnie nie miał racji. Zob. J. Zawieyski, *Kartki z Dziennika 1955–1969*. Dz. cyt., s. 39.

jaństwa²⁰. Powołuję się na Zawieyskiego, chociaż nie zostawił on żadnego utworu zamkniętego w obozowej rzeczywistości. (Jerzy Zawieyski zainteresowany był raczej etycznymi i psychologicznymi konsekwencjami pobytu w obozie. Poświęcił tej sprawie dramat *Ocalenie Jakuba* i opowiadanie *Prawdziwy koniec wielkiej wojny*, które bardzo podobało się Sewerynie Szmaglewskiej²¹.) Mimo to jego oczekiwania wobec powojennej sztuki wydają mi się istotne dla współtworzonego przez katolickich intelektualistów klimatu, z którym musiała zderzyć się oświęcimska proza Tadeusza Borowskiego.

MARTYROLOGIA

Co to znaczy, że *Apel* Andrzejewskiego, *Kantata* Żukrowskiego oraz *Z otchłani* Zofii Kossak są tekstami martyrologicznymi? Dlaczego nie można pogodzić ich z obozową prozą Borowskiego? Czy pisząc o martyrologiczności, wystarczy odwołać się do ustaleń Andrzeja Wernera?²² Nie chcę nadużywać chrześcijańskiego kontekstu słowa „martyrologia” poprzez odwoływanie się do „martyrologium”, czyli dziejów męczeństwa pierwszych chrześcijan, którzy umierali za wiarę. Stosowniej będzie pozostać przy tym znaczeniu, jakie zgodnie ze współczesnym uzusem przypisuje martyrologii *Słownik języka polskiego* Mieczysława Szymczaka, definiując je poprzez cierpienie i męczeństwo narodu oraz więźniów w obozach koncentracyjnych²³.

Martyrologiczność *Apelu* niewiele ma wspólnego z KL Auschwitz. Jest ahistoryczna i (w tym wypadku to nie komplement) egzystencjalnie uniwersalna. Wiąże się z jednostkowymi, psychologicznie motywowanymi decyzjami, których nie powinno się kojarzyć nawet z najbardziej typową dla okupacji, bliską zwłaszcza młodym AK-owcom, znakomicie opisaną przez Jana Józefa Szczepańskiego, etyką Conradowską²⁴.

²⁰ Zob. J. Zawieyski, *Kantata Anielska po raz drugi*. Dz. cyt.

²¹ Zob. tegoż, *Kartki z Dziennika*. Dz. cyt., s. 49–50. Tekstem podobnym do *Prawdziwego końca wielkiej wojny* jest dramat *Wysoka ściana*. Oba utwory przedstawiają ofiary wojny (architekta Juliusza Zborskiego oraz żonę znanego chirurga Ludwika Darniewicza, Urszulę). W pierwszym źródłem traumatycznych doświadczeń jest obóz koncentracyjny, w drugim – tytułowa wysoka ściana, mur egzekucyjny.

²² Zob. A. Werner, *Poza granicą dokumentu*. W: *Zwyczajna apokalipsa*. Dz. cyt.

²³ Zob. *Słownik języka polskiego*. Redaktor naukowy M. Szymczak. T. 2. Warszawa 1979, s. 114.

²⁴ Zob. J. J. Szczepański, *W służbie Wielkiego Armatora*. W: *Przed nieznanym trybunałem*. Warszawa 1975. O relacji Andrzejewski – Conrad, w związku z zawierającym *Apel* tomem *Noc*, pisał już K. Wyka. Zob. *Pogranicze powieści*. Dz. cyt., s. 103.

Martyrologiczność *Kantaty*, niezależnie od zindywidualizowania jej za sprawą księdza Czesława, jest z gruntu stanowa, kapłańska, czyli partykularna. Ale będąc katolicką, wskazuje na swój narodowy, polski charakter. Najbardziej spektakularnie to, co polskie spotyka się z tym, co katolickie (kapłańskie) w historii księdza, który chcąc pomóc sparaliżowanemu strachem współwięźniowi, „powiedział, że sprawiedliwość Boska wróci Polskę”. Za te słowa utopiono go w „dole kloacznym”. Żukrowski egzekucję opisał²⁵. Polska w *Kantacie* spotyka się z katolicyzmem także za sprawą osoby świeckiej. Spotyka się na sposób właściwy Żukrowskiemu. Powstaniec śląski, którego za obraźliwe odezwanie się do kapo skazano na „setkę razów”, co dziesięć uderzeń pytany był, czy odwoła swoje słowa.

Potrząsał tylko głową, powtarzając z uporem: – „Wy zdechniecie ze swoim führerem, a Polska i tak będzie...” W miarę bicia słabł. Padł na kolana, potem leżał skrwawiony na żwirze. Esesman, wstrząśnięty twardością, kazał przestać. Ślązak podpełznął do kałuży, zanurzył w niej twarz, pochleptał i z jękiem odwracając się do katów wykrzyknął: – „Wierzę, że Bóg jest, to i Polska będzie! No, kończcie ze mną!”

Ale oni dali mu spokój. (...) Nawet i tym bydłom imponuje siła serca²⁶.

KSENOFOBIA I CÓRKI JEROZOLIMSKIE

Obozowe wspomnienia Zofii Kossak, niezależnie od zdeterminowanej poetyką prozy dokumentu osobistego, indywidualnej, osobistej perspektywy narracyjnej, sięgają po pełny (panoramiczny) obraz obozowej rzeczywistości, która bywa rozpoznawana i przedstawiana (oceniana) przy udziale podwójnej, katolickiej oraz polskiej perspektywy. Na szczęście nie oznacza to, że godne, obozowe zachowania zostały zastrzeżone dla rodaczek narratorki związanych z tym samym Kościołem, co ona. Owszem, Kossak akcentuje heroiczne postawy Polek²⁷, a wskazując sporadyczne w książce, negatywne przykłady ich obozowego funkcjonowania,

²⁵ W. Żukrowski, *Kantata*. Dz. cyt., s. 82.

²⁶ Tamże, s. 84–85.

²⁷ Zofia Kossak o polskich, obozowych lekarkach: „niektóre były prawdziwymi bohaterkami i cokolwiek społeczeństwo uczyni, nigdy nie uczci dostatecznie ich zasług. (...) Więc doktor Katarzyna Łaniewska, zawsze mężna, spokojna, opanowana, oddawała wszystkie lepsze produkty z własnych paczek, by kupować zastrzyki chorym. Wiele kobiet uratowała od śmierci. Podobnie (...) doktor Jasia Węgierska, (...) doktor Nulka Tetmajer, (...) Irka Miłaszewska (...) Doktor Maria Werkenthin (...) doktor Białówna, Suchorska i szereg innych”. Z. Kossak, *Z otchłani*2. Dz. cyt., s. 205–206. Zob. rozdział *Dwa razy „Z otchłani”*.

dziwi się, nie może pogodzić zbrodni z polskością²⁸. Jednak wizerunki innych więzionych nacji nie są wyłącznie stronnice. Autorka w szczególności poświęca im rozdział *Z otchłani* zatytułowany *Wieża Babel*. Pojawiają się w nim Rosjanki, Ukrainki, Jugosłowianki (Serbki) oraz Francuzki. Jako pierwsze, z racji wyjątkowego traktowania i liczebności, zostały opisane Żydówki.

Tylko *Ewangelia według św. Łukasza*, opisując drogę krzyżową, zachowała słowa skierowane przez Jezusa do płaczących nad Nim kobiet:

Córki jerozolimskie, nie płaczcie nade mną; płaczcie raczej nad sobą i nad waszymi dziećmi! Oto bowiem przyjdą dni, kiedy mówić będą: „Szczęśliwe nieplodne łona, które nie rodziły, i piersi, które nie karmiły”. Wtedy zaczną wołać do gór: *Padnijcie na nas*; a do pagórków: *Przykryjcie nas!* Bo jeśli z zielonym drzewem to czynią, cóż się stanie z suchym? Łk 23, 28–31²⁹.

Przywołanie tego fragmentu *Ewangelii*, skonfrontowanie go z Zagładą, nie tylko przenosi adres proroctwa ze zburzonej przez Tytusa Jerozolimy roku 70 na Europę drugiej wojny światowej. Kościół katolicki dopiero od niedawna przyznaje się, przeprasza za tak częste jeszcze po 1945 roku traktowanie Żydów jako winnych, i to z pokolenia w pokolenie, śmierci Jezusa („Krew Jego na nas i na dzieci nasze”. Mt 27, 25). *Ewangelia według św. Łukasza*, cytowana wobec obozu, mogła być wykorzystywana jako jeszcze jedna, fałszywa przypowieść o winie i karze. „Bo jeśli z zielonym drzewem to czynią, cóż się stanie z suchym?”

Zofia Kossak kilkakrotnie wracała do wyjątkowości obozowego losu Żydów, do wyjątkowości ich obozowej Zagłady, a „bezradność wobec tak potwornej zbrodni” nazywa „czymś gorszym niż wszystkie osobiste udręczenia”³⁰. Jednak nawet pisząc o Holocauście, autorka *Krzyżowców* nie przestaje posługiwać się polską perspektywą. To polskie Żydówki „najbardziej” cierpią i „tylko one” walczą. Transport, który załadowano tak

²⁸ „Po transport półżywy z zimna zgłasza się obecna pani życia i śmierci cugangów, blokowa – Polka, lecz gwałtowna, przykra. Sama więźniarka, musi być ostra, by utrzymać się na stanowisku, ale w tej praktyce przesadza. To już nie taktyka, to metoda”. Tamże, s. 28. „Bubi, lagerälteste, wysoka szarża, niegdyś prezeska klubu lesbijek w Berlinie, niestety pół-Polka – opowiadała blokowej ze śmiechem o zdumieniu i przerażeniu skazańców”. Tamże, s. 120.

²⁹ Właściwy czasem pisania i pierwodruku *Z otchłani* jest przekład ks. Jakuba Wujka. Zdecydowałem się jednak uniknąć dokumentującej czas lagrów archaizacji i korzystam z *Biblii Tysiąclecia*. Zob. Z. Kossak, *Z otchłani*2. Dz. cyt., s. 118.

³⁰ Tamże, s. 109.

ciasno, że wszystkie przewożone nim Żydówki dojechały martwe, przybył z Tarnowa³¹. Młoda Żydówka, która zastrzeliła głośnego kata i mordercę oświęcimskiego Schillingera, pochodziła z Sosnowca³². Zofia Kossak pisząc o tym, że jedynie polskie Żydówki wiedziały, czym jest obóz, pozwala wytłumaczyć jakoś zastrzeżony wyłącznie dla nich opór, sprzeciw, walkę. Jak jednak wyjaśnić to, że „wyłącznie Polki, nie Żydówki”, wbrew grożącej karze śmierci, podchodziły do bloku nr 25, do bloku skazanych i podawały im wodę, „rzucały łopatami śnieg w okna rozbrzmiewające rozpaczliwym krzykiem”³³?

Książka *Z otchłani* Zofii Kossak nie jest wolna od ksenofobii, a jej antysemityzm³⁴, jeśli się pojawia, to raczej pośrednio, w przykry, dwuznaczny sposób. Przykładem manipulacji tego typu, która odwołując się do faktów i stereotypów, polega na balansowaniu między negatywnym wizerunkiem Żydów oraz usprawiedliwianiem, wyjaśnianiem go, może być następujący fragment wspominanego już rozdziału *Wieża Babel*.

Żydówki były ofiarami systemu, tępionymi z nieludzkim okrucieństwem, lecz równocześnie Żydówki były inteligentniejsze, bardziej uzdolnione administracyjnie od Niemek. Wykorzystywano je więc jako funkcyjne. Władze hitlerowskie oczekiwały, że widmo nieuniknionej śmierci w komorze gazowej utrzyma wyróżnione jednostki w gorliwości i posłuszeństwie. Dodajmy do tego sadyzm, nieodłączny przymiot wszelkiej lagrowej władzy, rozwijający się w obozie nawet u jednostek zupełnie przedtem normalnych, oraz rozumiały żal, gorycz, rozpacz na widok masowego mordowania współrodaczek. Te uczucia wyładowywały się w nieopanowanej mściwości, w urazie skierowanej przeciw wszystkiemu, co nie podlegało sortirungowi i nie szło gromadnie do komina³⁵.

Wiele, zbyt wiele można książce Zofii Kossak zarzucić ze względu na sposób, w jaki traktuje ona Polaków i Żydów. Tym istotniejszy wydaje się ostatni akapit *Wieży Babel*, ponieważ tam Zofia Kossak przeprasza „udręczone siostry cudzoziemskie” i prosi je o wybaczenie za „po-

³¹ Zob. tamże, s. 110.

³² Zob. tamże, s. 107. O śmierci Schillingera piszę w części trzeciej.

³³ Tamże, s. 116.

³⁴ Kwestia antysemityzmu Zofii Kossak nie jest łatwa do rozwiązania. Pisarka w 1942 roku inicjowała utworzenie Komitetu Pomocy Żydom. Narażała życie własne i życie swoich dzieci, ratując „starszych braci w wierze”, jednak jej międzywojenna publicystyka – mimo opinii przypominającej ją Mirosławę Pałaszewskiej – była antysemitcka. Zob. M. Pałaszewska, *Zofia Kossak*. Dz. cyt., s. 104–106.

³⁵ Z. Kossak, *Z otchłani*2. Dz. cyt., s. 139.

wierzchność i ewentualną niesprawiedliwość” własnych sądów o nich. Właśnie tam pojawiają się usprawiedliwienia urywkowości oraz zdawkowości fragmentów poświęconych więźniarkom Birkenau. Jak zwykle wszystkiemu winny jest szatan, ale oprócz niego można wskazać i to, że obóz „uniemożliwił zbliżenie i poznanie”, czyli wzajemną życzliwość. W rezultacie

(...) pozbawione możliwości porozumiewania się między sobą, häftlingi różnej narodowości wiedziały o sobie tylko to, co rzucało się w oczy, a co przy bliższym zetknięciu mogło okazać się cechą drugorzędną³⁶.

HOLOCAUST I EPICKA PUŁAPKA

Szczególne znaczenie posiada to, że czytając *Dymy nad Birkenau* trudno jest potwierdzić powszechną wiedzę o tym, że kompleks obozów koncentracyjnych Auschwitz był kaźnią czterech milionów Żydów. Datą co najmniej równie ważną (jedną z najważniejszych w dziejach Oświęcimia³⁷), okazuje się dzień, w którym zapada decyzja o wywiezieniu do Niemiec wszystkich Polaków. Holocaust został u Szmaglewskiej umieszczony niejako na marginesie losu obozu. Rozdział drugi części trzeciej (około 6,5% objętości *Dymów...*) zatytułowany *Cyklon*, który pokazuje eksterminację Żydów węgierskich latem 1944 roku, jest w całej książce bez wątpienia najlepszy, ale i tak nie zmienia faktu, że Szmaglewska poniosła zgubne konsekwencje epickiego charakteru swojej pracy.

Już sama kompozycja tego „autentyku moralnego”³⁸ skazuje go na fałszowanie wizerunku obozu. Kolejne części książki to następujące po sobie lata historii Birkenau. Poza tym Szmaglewska nie jest wolna od skłonności do powtarzania tematycznego porządku swojej opowieści. W konsekwencji Holocaust staje się wstrząsającym, ale jedynie incydentem w dziejach KL Auschwitz. Najważniejsze okazuje się trwanie obozu, opowiedzenie jego losu od początku do końca. Ta historyczna kompletność pochłania (niweluje) wszystkie składające się na nią fakty, także zagładę Żydów. Kompozycyjno-tematyczna nadorganizacja pogarsza tylko sytuację wyeksponowaną poprzez chronologiczny układ całości. Błąd Szmaglewskiej polega na tym, że uległa ona złudzeniu, które daje się wyrazić w sposób

³⁶ Tamże, s. 145.

³⁷ Zob. tamże, s. 287.

³⁸ Zob. K. Wyka, *Pogranicze powieści*. Dz. cyt., s. 91.

następujący: żeby historię poznać, trzeba ją uruchomić, pójść śladem jej dat, wydarzeń i nazwisk, osobiście jej towarzyszyć.

SZMAGLEWSKA I BOROWSKI

Trudno byłoby mówić o fałszu czy błędzie *Dymów nad Birkenau* bez obozowej prozy Tadeusza Borowskiego, bez artystycznego i poznawczego rezultatu, jaki ona osiągnęła. Borowski nie szukał prawdy KL Auschwitz w jego historii podporządkowanej datom, wydarzeniom i nazwiskom. Poznawał, sięgając istoty rzeczy, czyli tożsamości koncentracyjnego świata. Szukał cech konstytutywnych i dystynktywnych. Kalendarz interesował go w mniejszym stopniu. Nie mógł być powieściopisarzem. Musiał zrezygnować z panoramicznego, epickiego obrazu, bo żeby opisać historię, zatrzymał ją, unieruchomił. Dzięki temu zobaczył więcej niż ktokolwiek. Nie potrafię powstrzymać się od uwagi zapewne zbyt metaforycznej, ale uwikłanej w zestawienie *Dymów nad Birkenau*, *Pożegnania z Marią* i *Kamienego świata*. Szmaglewska uruchamiając historię obozu, uciekła od niej, ponieważ KL Auschwitz jako fragment historii mija razem z nią. Pamięta się o nim, ale jako o tym, co już było, skończyło się, czego już nie ma. Historia okazuje się terapeutyczna. Dzięki jej niepowstrzymanemu ruchowi z Oświęcimia można wyjść tak samo, jak kilka lat temu zostało się tu przywiezionym. Borowski ma dużo więcej odwagi. Nie ucieka. Historia, jaką dane mu było poznać, zatrzymała się w Auschwitz, bo obóz oznacza koniec znanego dotąd świata, bo zbrodnię można przeżyć, ale nie sposób się od niej uwolnić, bo świat po zagładzie naznaczony jest jej piętnem.

Szmaglewska, jako uznany przedstawiciel prozy obozowej, wolna jest od bezpośrednich związków z literaturą katolicką, ma jednak wiele wspólnego ze środowiskiem oponentów Borowskiego katolickiej proweniencji.

BOROWSKI I KOSSAK

Przypomnę, że pierwsze wydanie książki Zofii Kossak *Z otchłani* ukażało się w 1946 roku. To jego dotyczył prasowy atak Tadeusza Borowskiego. Dwanaście lat później Instytut Wydawniczy „PAX” opublikował inną wersję obozowych wspomnień autorki *Krzyżowców*. Nowe, jak wskazuje redakcyjna stopka, pierwsze wydanie *Z otchłani* jest bardzo zmienione w porównaniu z edycją 1946 roku. Przede wszystkim nie zawiera wielu fragmentów atakowanych przez Borowskiego w roku 1947³⁹.

³⁹ Szerzej napisałem o tym w rozdziale czwartym części pierwszej.

W tomie *Pożegnanie z Marią* i obozowych wspomnieniach *Z otchłani* pojawia się dobry, bogaty transport.

Parę dni obóz będzie żył z tego transportu: zjadał szynki i kiełbasy, konfitury i owoce, pił jego wódki i likiery, będzie chodził w jego bieliźnie, handlował jego złotem i tłumokami. Wiele wyniosą cywile za obóz, na Śląsk, do Krakowa i dalej. Przywiozą papierosy, jajka, wódkę i listy z domu.

Parę dni będzie obóz mówił o transporcie „Sosnowiec-Będzin”. Był to dobry, bogaty transport⁴⁰.

Borowski pisząc o nim, oceniając go, balansował między powszechną opinią obozu i sądem, który obiektywny jest na tyle, na ile pozwala konwencja narracji personalnej (nadrzędnej wobec tekstu, ale w dwóch ostatnich zdaniach cytowanego fragmentu zawieszony). Dwuznaczność tej sytuacji zneutralizowałby dwukropek postawiony między zdaniem pierwszym i drugim, ale wówczas transport byłby dobry jedynie z punktu widzenia tego, co mówi o nim obóz.

Zofia Kossak pisała inaczej.

– Ależ to oburzające! – mawiano. – Trzy cebule za taki kusy sweterek?

– Dajcie spokój, nie kupujcie teraz – doradzały starsze, doświadczone przyjaciółki. – Nie warto przepłacać. W tym tygodniu ma przyjść dobry, holenderski transport.

Dobry transport nadchodził, ginął w komorze gazowej – na rynku pojawiała się obfitość kosztownych, solidnych rzeczy, ceny spadały prawie o połowę. Dziękowano starym, że dobrze doradziły. I było coś przygnębiającego w bezwiednym, okrutnym cynizmie, z jakim kobiety mówiły o *dobrym* transporcie, z jakim nabywały rzeczy, zachowujące jeszcze, zda się, ciepło i kształt poprzednich właścicieli, już nie istniejących⁴¹.

Autorka *Krzyżowców* przegrywa z Borowskim, chociaż jej tekst brzmi co najmniej równie dobrze⁴². O porażce decyduje zastosowany przez nią sposób oceniania dobrego transportu⁴³. Z perspektywy obozowej prozy

⁴⁰ T. Borowski, *Proszę państwa do gazu*. W: *Utwory wybrane*. Dz. cyt., s. 234.

⁴¹ Z. Kossak, *Z otchłani*2. Dz. cyt., s. 125.

⁴² Zofia Kossak skutecznie radzi sobie z opisem „dobrego” transportu. Na przykład znakomicie wykorzystuje otwierające cytaty oburzenie, które przez chwilę zdaje się nie dotyczyć wygórowanej ceny kusego sweterka.

⁴³ Autorka *Z otchłani* nie potrafiła powstrzymać się przed zewnętrzną wobec obozowych realiów oceną opisywanego transportu. Dlatego określający transport epitet (*dobry*) został zapisany dystansującą narratorką wobec jego znaczenia kursywą. Dlatego okrutny cynizm kobiet korzystających z *dobrego* transportu nazwany zostaje wprost. Sytuacji nie ratuje ani to, że cynizm ten jest bezwiedny, ani to, że zamiast narratorskiego oburzenia budzi przygnębienie.

Borowskiego (bez *Proszę państwa do gazu* problem pewnie w ogóle by nie istniał) można powiedzieć, że lagrowe wspomnienia Zofii Kossak stały się ofiarą konstytutywnej dla siebie, wyemancypowanej wobec obozowej relacji, interwencyjnej etyki. Opowiadania oświęcimskie Borowskiego (zwłaszcza w zestawieniu z narodowo-katolicką, polską prozą lagrową) pokazują, że temu, co etyczne tekst literacki najlepiej służy wówczas, gdy jego suwerenna, estetyczna wartość nie budzi żadnych wątpliwości. Ta zasada jest banalna. Dlatego łatwo ją bagatelizować. Zwłaszcza gdy przedmiotem pisarskiego zainteresowania staje się KL Auschwitz.

Innym przykładem literackości⁴⁴ Borowskiego i aliterackości Kossak jest sposób pisania o masowości oświęcimskiej zbrodni. Borowski zapisując ją, posługuje się wielkimi, behawioralnymi metaforami. (Najbardziej znane są dwie z opowiadania *Ludzie, którzy szli*⁴⁵.) Kossak, dużo mniej skutecznie, pisze wprost⁴⁶.

Zdarzają się i takie sytuacje, kiedy komentarz pojawia się nie tylko u Kossak, ale także u Borowskiego. Mojsze z sonderkomanda opowiada, jak posłał własnego ojca do krematorium. Jego relację przywołuje wobec współwięźniów Staszek, „który tak świetnie organizuje”:

Przyjechał z transportem, zobaczył mnie przed komorą, zaganiałem ludzi, rzucił mi się na szyję, zaczął mnie całować i pytać, co to będzie i że on jest głodny, bo dwa dni jadą bez jedzenia. A tu komandoführer krzyczy, żeby nie stać, że trzeba pracować! Co miałem robić? „Idź, ojciec – mówię – wykup się w łaźni, a potem pogadamy, widzisz, że teraz nie mam czasu”. I ojciec poszedł do komory. (...) Roześmieliśmy się. Swoją drogą dobrze, że Aryjczyków teraz nie gazują. Wszystko, byle nie to⁴⁷.

⁴⁴ Ocenę prozy obozowej Borowskiego ze względu na obowiązującą w niej relację między kategoriami estetycznymi i etycznymi, cytując Jana Błońskiego, przypomina Andrzej Werner. Autor *Zwyczajnej apokalipsy* traktuje jednak „literackość” jako zarzut, jako co najmniej niestosowne wobec oświęcimskiej zbrodni „podporządkowanie kryteriów moralnych estetycznym”. Zob. A. Werner, *Wstęp*. W: T. Borowski, *Utwory wybrane*. Dz. cyt., s. CXIV.

⁴⁵ „Między jednym a drugim kornerem za moimi plecami zagazowano trzy tysiące ludzi”. T. Borowski, *Ludzie, którzy szli*. Dz. cyt., s. 125. „Z dachów doskonale widać było palące się stopy i pracujące krematoria. Tłum wchodził do środka, rozbierał się, a potem esmani zamykali szybko okna, szczerlnie dokręcając śruby. Po paru minutach, które nie wystarczyły nawet na porządne zmasmarowanie kawałka papy, otwierali okna i drzwi z bloku i wywietrzali”. Tamże, s. 135–136. Szerzej, i o samych metaforach, i o ich behawioralnym charakterze napisałem w rozdziale drugim części pierwszej.

⁴⁶ „Nie więcej niż pięć kwadransów zajęło unicestwienie pół tysiąca istnień ludzkich”. Z. Kossak, *Z otchłani*2. Dz. cyt., s. 110.

⁴⁷ T. Borowski, *U nas, w Auschwitzu...* Dz. cyt., s. 103, 106.

Komentarz Borowskiego (trzy ostatnie zdania zapisanego wyżej cytatu) tkwi nieusuwalnie w rzeczywistości, której dotyczy. Kossak opowiadając podobne wydarzenie pozostaje wierna regule determinującej całą jej książkę. Patrzy na obóz z zewnątrz nawet wtedy, gdy pozwala mówić więźniom⁴⁸, nawet wtedy, gdy jedynie wzdycha wielokropkami, gdy mówi niewiele⁴⁹.

Zastanawiając się nad tym, dlaczego Borowski tak ostro zaatakował Kossak, zwróciłem między innymi uwagę na możliwość czytania *Z otchłani* jako tekstu mimowolnie, ale tym bezwzględniej oskarżającego *Pożegnanie z Marią*⁵⁰.

Autorka *Krzyżowców* kilkakrotnie wraca do tezy mówiącej o tym, że obóz był genialnie pomyślaną machiną deprawacji i wyrafinowaną szkołą przestępstwa, której jedynym celem było odczłowieczenie więźniów⁵¹. *Vorarbeiter* Tadek (a w konsekwencji cały opowiedziany przez niego, koncentracyjny świat) może być rozpoznany jako „pozytywny rezultat” genialnie pomyślanej, oświecimskiej maszyny deprawacji. Akceptacja wizji obozu zaproponowanej przez Zofię Kossak, skazuje *Pożegnanie z Marią* na rolę argumentu potwierdzającego skuteczność odczłowieczania w lagrowej, wyrafinowanej szkole przestępstwa. Borowski mógł to dostrzec, mógł podobnie odczytać obozową prozę Kossak. Trudno przecież spierać się o to, czy jest możliwe pogodzenie książek tak różnych jak *Pożegnanie z Marią* oraz *Z otchłani*. Każda z nich opowiada koncentracyjną rzeczywistość nie tylko zupełnie inaczej, ale także w sposób uniemożliwiający przyjęcie relacji alternatywnej. Tekst *Alicja w krainie czarów* miał pokazać, kto ma rację i zdyskredytować świadka

⁴⁸ „Pełniąc obowiązki blokowej w baraku 25 Surka wyprawiła na śmierć matkę i dwie siostry. Drexlerka żądała, aby ona, Surka, nie kto inny, pomagała ładować je na ciężarówkę.

– I pomagałam... – mówiła z westchnieniem młoda blokowa. – Przecież mamie było przyjemniej, żebym ja ją podsadzała na wóz, niż żeby leichenkomando rzuciło ją jak kłodę...” Z. Kossak, *Z otchłani*2. Dz. cyt., s. 119.

⁴⁹ „Zdarzyło się też raz, że u drzwi komory gazowej stara Żydówka z Sosnowca spotkała się z synem, zatrudnionym w sonderkomando. Nie posiadała się z radości, że go widzi. Zapytywała, czy się jeszcze po kąpieli zobaczą... Zapewnił ją, że tak. I syn podał nie domyślającej się niczego matce ów symboliczny ręcznik, mający zastąpić całun i śmiertelną koszulę zarazem...” Tamże.

⁵⁰ „Mimowolnie”, ponieważ Zofia Kossak pisząc *Z otchłani*, nie mogła znać obozowych opowiadań Borowskiego. Jej lagrowe wspomnienia noszą datę: kwiecień 1945. T. Drewnowski pracę nad pierwszą obozową prozą autora *Alicji w krainie czarów* (*Byliśmy w Oświęcimiu*) umieszcza między wrześniem i grudniem 1945 roku. Zob. T. Drewnowski, *Ucieczka z kamiennego świata*. Dz. cyt., s. 401.

⁵¹ Zob. Z. Kossak, *Z otchłani*2. Dz. cyt., s. 79, 136–137, 145.

oskarżenia, czyli Zofię Kossak. Dzisiaj taki punkt widzenia może wydawać się mało prawdopodobny, ponieważ od dawna trudno mieć wątpliwości, czyja wizja świata obozów przetrwała próbę czasu. Ale na przełomie 1946 i 1947 roku rozstrzygnięcie jeszcze nie zapadło, a pozycja autorki *Krzyżowców* była dużo pewniejsza w literackim środowisku niż prawie zupełnie nieznanego, młodego pisarza, który niedawno wrócił do kraju.

MITO(OD)TWÓRSTWO

O tym, w jakim sensie *Dymy nad Birkenau* oraz należące do tomu *Noc* opowiadanie *Apel*, wpisują się w pogranicze powieści, pisał Kazimierz Wyka. *Kantata Żukrowskiego* została przez niego opisana w rozdziale *Wszystkie lata okupacji*. Dla *Z otchłani* nie starczyło w *Pograniczu powieści* miejsca. Książki Seweryny Szmaglewskiej i Zofii Kossak bliskie są kategorii proza dokumentu osobistego. Obie panie akcentują wiarygodność własnych przekazów, poświadczając je osobistym doświadczeniem. Dlatego ich „kłamstwo” (dotyczące obozu „kłamstwo” literackie), wynikające z oceny Borowskiego (Kossak) oraz konfrontacji z jego prozą (Szmaglewska) staje się szczególnie ważne. *Apel* i *Kantata* prozą dokumentalną nie są. Jest jednak cecha, która wszystkie cztery teksty łączy. Kossak, Szmaglewska, Andrzejewski, Żukrowski, każde na swój sposób, ale wszyscy razem, uprawiają w swoich obozowych tekstach mitotwórstwo, czyli polską, rodzimą, martyrologiczno-heroiczną nierzeczywistość. Mitotwórczy proceder w najmniejszym stopniu dotyczy *Apelu* Andrzejewskiego. Za to szczególnie dwuznacznie wygląda w przestrzeni dokumentu, czyli u Szmaglewskiej i Kossak, jednak Wojciech Żukrowski, autor tomu opowiadań *Z kraju milczenia*, do którego należy *Kantata*, nie ustępuje obu paniom w niczym, a może nawet (wolny od wspomnieniowych⁵² ograniczeń) pozwala sobie na znacznie więcej.

UŁANI, CZOŁGI I STARA BABA

Zbiór opowieści *Z kraju milczenia*, którym debiutuje Wojciech Żukrowski, jest niewątpliwie najpełniejszą książką o pięciu latach walki i okupacji, jaka się dotąd ukazała. (...) Pisał tę książkę niewątpliwy katolik, ale szablą z konia pisał ją również sarmata. (...) Powiedzmy od razu – jest to

⁵² K. Wyka: „nie będę chyba niedyskretny zdradzając ten fakt – autor *Z kraju milczenia* przeszedł kampanię wrześniową jako artylerzysta, odtworzył ją jako – kawalerzysta”. K. Wyka, *Pogranicze powieści*. Dz. cyt., s. 118–119.

najbardziej polska książka powojenna. Jeżeli zaś chodzi o dorobek dwudziestolecia, trudno mi przychodzi wskazać utwór w podobnej mierze nasycony pewnymi specyficznymi polskimi cechami, tymi, które realizują się w chwilach walki i próby żołnierskiej⁵³.

Ernest Bryll, powołując się na swoje dyplomatyczne doświadczenia (od 1991 do 1995 był ambasadorem RP w Irlandii), utrzymuje, że nie powinniśmy rezygnować z tych narodowych znaków rozpoznawczych, które chociaż nie są historycznie prawdziwe i już dawno przestały być elementem mitologii powszechnie w Polsce szanowanej, jednak dla zagranicy ciągle identyfikują naszą tożsamość, pozwalają pozytywnie wyodrębnić nas w masie europejskich nacji⁵⁴.

W *Lotnej*, tekście otwierającym tom *Z kraju milczenia*, pojawiają się ułani, ale o żadnej szarży na czołgi nie ma nawet mowy. Czy nie przydarza się ona jednak w filmie Andrzeja Wajdy, będącym ekranizacją prozy Żukrowskiego? Filmowej, ułańskiej, wrześniejszej szarży na niemieckie czołgi nie sposób jednak zarzucić niewierności wobec literackiego pierwowzoru. Wajda zrobił film lojalny wobec *Lotnej* i takiego odczytania debiutanckiego tomu autora *Porwania w Tiutiurlistanie*, jakie zaproponował Wyka, pisząc, że *Z kraju milczenia* „to zbiór, w którym wszystkie oczywiste wartości i niedostrzegalne wady postępowania i charakteru polskiego ukazane zostały w blasku bardzo samodzielnej prawdy artystycznej”⁵⁵.

⁵³ Tamże, s. 116–117.

⁵⁴ „Ernest Bryll: *Pan powiedział o tym „z szablami na czołgi”*. Ja będąc parokrotnie za granicą próbowałem ludziom wytłumaczyć Polskę. To wcale nie jest takie łatwe. I oni ciągle wracali do tej idei „z szablami na czołgi”. Ja cały czas mówiłem, że nic takiego nie było, że to były pulki, które podjeżdżały konno, ale potem były spieszane, strzelały i tak dalej. Na co mi powiedział pewien Amerykanin: Ty przestań, bo Ty psujesz tylko Polskę. Pamiętaj, że ludzie nie chcą wszystkich komplikacji o Polsce. Oni nie są w stanie ani tego przyjąć, ani ich to nie obchodzi. Wiedzą jedno, że jest jakiś dziwny kraj, który ciągle wywołuje konflikt, który jedną rzecz ma – zacięcie walczy o swoją tożsamość i wolność pomiędzy dwoma bardzo silnymi imperiami. Oni chcą obrazu Polaka, jaki im jest potrzebny dla zrozumienia Polski. Oni nie rozumieją ataku na czołgi tak, jak Ty, który myślisz, że oni widzą Ciebie jako potomka dzikusów, którzy rzucali się na czołgi. Oni widzą w Tobie potomka tak odważnych ludzi, którzy nie mając broni do zwalczania czołgów, zwalczali je najlepiej jak umieli i część tych czołgów potrafili zwalczyć. Oni widzą bohaterstwo dostosowane do sytuacji, jaka była. Widzą, że nie było innego wyposażenia niż konie. *To mi nagle otworzyło oczy*”. *Prywatne porachunki. Wywiad z Ernestem Bryllem*. „Graffiti” 1998, nr 1.

⁵⁵ K. Wyka, *Pogranicze powieści*. Dz. cyt., s. 118.

Jeśli wady, to niedostrzegalne. Jeśli wartości, to oczywiste, czyli konwencjonalne, tradycyjne, typowe – polskie (w Sienkiewiczowskim wydaniu), na przykład absolutnie tradycyjna religijność, żołnierskość, biologiczny optymizm⁵⁶. Żukrowski powieła najbardziej „przaśne” narodowe mity. Jego ułani kochają konie i kobiety (kolejność jest istotna). Nie potrafią przestać być bohaterami. Typowy dla ambiwalentnej kondycji ich świata, która została pomieszczona między religijno-heroicznym sacrum i biologicznym, życiowym, jurnym profanum wydaje mi się następujący fragment *Lotnej*:

(...) wyszedłem w sad i siadłem na kieracie. W kręgu wydeptanym ze słomy i mierzwy, odgradzony od świata, spletałem ciasno dłonie – próbując się modlić. Ale niski głos podtrzymywany harmonią niósł się zadzierzyscie:

Stara baba, hyc, hyc!
kazała se wystrzyc,
kazała se wygolić,
by się lepiej – hej! hej!⁵⁷

Zasadniczych różnic w pokazywaniu Polaków między wrześniową, ułańską *Lotną* i koncentracyjną *Kantatą* właściwie nie ma. Drugi z wymienionych tekstów, ze względu na miejsce akcji i stan kapłański występujących w nim postaci, redukuje biologiczny optymizm, ale w miarę możliwości zachowuje (cywilną tym razem) żołnierskość⁵⁸. Na plan pierwszy wysuwa się oczywiście tradycyjna, heroiczna, spektakularnie ewangelizująca religijność.

FANTOMY NARODOWEJ KRZEPY

Kossak, Szmaglewska i Żukrowski w swoich obozowych tekstach pokazują nie tyle ludzi, którzy zostali skazani na obozową śmierć, ile zmitologizowane w najbardziej tradycyjny sposób fantomy narodowej krzepy. Mit Polki w *Dymach nad Birkenau* może być wskazany przede wszystkim jako źródło heroicznej postawy więźniarek z literą „P” na obozowym winiklu, jako punkt odniesienia sprawiający, że ofiarność, szlachetność i uczciwość nie dziwią, lecz są spodziewane, oczekiwane, właściwie oczywiste. Mit musi się spełnić i spełnia się. Polki to poświęcające się pacjentkom

⁵⁶ Zob. tamże, s. 125.

⁵⁷ W. Żukrowski, *Lotna*. W: *Z kraju milczenia*. Dz. cyt., s. 28.

⁵⁸ Niezastąpiony K. Wyka o cywilnych żołnierzach pisze, omawiając tekst *Pod śniegiem*, umieszczony w tomie Żukrowskiego bezpośrednio po *Kantacie*. Zob. K. Wyka, *Pogranicze powieści*. Dz. cyt., s. 119.

lekarki, to kobiety inteligentne, wyznaczane do prac wymagających myślenia, których na przykład Niemki nie są w stanie wykonywać. Tylko jedna Polka pokazana została przez Szmaglewską jako typowa, okrutna kapo. Wyjątek ten potwierdza regułę, wskazuje na to, że władze obozu nie mają złudzeń, które pozwalałyby im szukać wśród Polek współpracowniczek oświęcimskiej zbrodni.

Kossak pokazując swoje obozowe rodaczki, korzysta przede wszystkim z hagiograficznych przypowieści katolickiej proweniencji. Żukrowski pisząc o zamkniętych w lagrze kapłanach, jest skupiony na tym, jak za drutami sprostać powołaniu. Mniej interesują go przyczyny koncentracyjnej gehenny. *Kantata* pokazuje katolickie i polskie postawy w antykatolickim i antypolskim miejscu, którego nie usiłuje wytłumaczyć. Owszem, ksiądz Czesław zobaczył w jednym z oprawców diabła, ale Żukrowski nie wykorzystuje tego do budowania dyskursywnej teorii wyjaśniającej obóz⁵⁹. Obóz Żukrowskiego nie wymaga wyjaśnień. Tłumaczy się sam: z jednej strony polscy kapłani, a z drugiej przekłęci zbrodniarze.

⁵⁹ „Dano nam (...) nowego opiekuna – esesmana Fritza von Bonecke. (...) Towarzyszył mu stale przydzielony do posług więzień, Czech, szewc z Pragi. Był to garbus o długich muskularnych rękach. (...) Już drugiej nocy zbudziło nas dziwne chrapanie i szamotanina. Czech klęczał na łóżku sędziwego prałata Sobolewskiego i, przycisnąwszy kolanami prze-guby śpiącego, dusił go zakrywając nos i usta szeroką łapą. Drugi [von Bonecke – D.K.] stał za nim i przyświecał latarką. (...) Tej nocy garbus na rozkaz esesmana zadusił czterech chorych.

Nagle [esesman – D.K.] zawisnął nad naszym siennikiem.

– Co tam mamrocześ? – trącił butem Czesława.

Ten posłusznie zerwał się stając na baczność.

– Modłę się – odpowiedział jasno. (...)

– Jeżeli ksiądz się modli... za mnie – zaczął – to szkoda czasu. (...) – A czy widział ksiądz diabła?

– Nie – odpowiedział Czesław z powagą.

– No to niech się ksiądz uważnie przyjrzy – warknął i oświetlił sobie twarz nagłym liźnięciem latarki.

Trwało to mgnienie, ale i ja tej twarzy już nie zapomnę (...) dominowało znudzenie, ogromne znudzenie – sobą i światem.

Gdy znaleźliśmy się w ciemności, Czesław powiedział:

– Teraz widziałem. Nie będę się już modlił.

Wtedy tamten zaczął się śmiać, ale ten śmiech w obliczu czterech stygnących trupów żyzył nam włosy na głowach”. W. Żukrowski, *Kantata*. Dz. cyt., s. 92–93.

U Szmaglewskiej, wolnej od katolickiego zaangażowania, też pojawia się obozowy, niemiecki szatan, wobec którego narrator ujawnia bez żenady, a nawet z odpowiednim komentarzem, emocje dalekie od epickiego dystansu: „bardzo blady, wysoki i chudy SS-man Taube kopie z zaciekleścią bardzo czerwoną i grubą Puffmutti. Przyjemnie widzieć, jak szatan kopie szatana, bo wtedy można mieć nadzieję, że z dwóch pozostanie tylko jeden”. S. Szmaglewska, *Dymy nad Birkenau*. Dz. cyt., s. 197.

Różnicy między polskim katolicyzmem *Kantaty* i katolicką polskością *Z otchłani* szukałbym tam, gdzie przebiega linia rozdzielająca pokazanie (prezentację) od wyjaśnienia. Innymi słowy, Żukrowski pozwala polski katolicyzm zobaczyć w całe krasie jego hagiograficznego męczeństwa, a Zofia Kossak używa go do zrozumienia obozu i szczególnego miejsca, jakie zajmują w nim Polacy.

TRZY ZNAKI APELU

Autor ułożył
ten zbiór opowiadań
na tydzień przed śmiercią.
Zmarł 20 kwietnia
1983 roku.

W ten sposób „Czytelnik” poprzedza *Intermezzo i inne opowiadania* Jerzego Andrzejewskiego⁶⁰. Z czterech tekstów powojennego tomu *Noc* znalazł się tu tylko *Apel*. Brak *Przed sądem* i sfilmowanego przez Andrzeja Wajdę *Wielkiego Tygodnia*. *Apel* wolny jest od praktykowania narodowo-katolickiej mitologii w stylu *Kantaty*, *Dymów nad Birkenau* czy obozowych wspomnień Kossak, ale nie jest prawdziwy. Kazimierz Wyka pisał o tym na poziomie analizy. Jego zdaniem cztery najważniejsi, bardzo różni („według wieku, zawodu i przeżyć”), występujący w tekście mężczyźni, czyli

Młody chłopak Staś Karbowski, dojrzały i sławny aktor Trojanowski (chyba wolno się w nim domyślać Jaracza?), działacz ludowy Smoła i ziemianin spod Biłgoraja Olszanowski (...) w przebiegu przeżywania psychicznego (...) są tak do siebie podobni, że przeżycia Smoły można by śmiało włożyć w osobowość Trojanowskiego. Przeżycia Stasia w osobę Olszanowskiego⁶¹.

Nieudany psychologizm *Apelu*, który niewiele ma wspólnego z wewnątrztekstowym przeświadczeniem o niszczącej sile Auschwitz, skutecznie niweluje różnice między ludźmi, skazując ich na sytuacyjnie różnorodną, ale etycznie tożsamą próbę tego, co poza obozem bywa (bywało)

⁶⁰ J. Andrzejewski, *Intermezzo i inne opowiadania*. Warszawa 1986.

⁶¹ K. Wyka, *Pograniczne powieści*. Dz. cyt., s. 101.

nazywane ludzką godnością. *Apel* działa na podobieństwo gatunku dramatycznego⁶². Andrzejewski bardziej posługuje się Oświęcimiem, by dokonać dramatyzacji tekstowych wydarzeń niż po to, by oddać prawdę obozu⁶³. Pozostaje psychologiem, który potrzebuje ekstremalnych warunków, by lepiej zobaczyć i dokładniej pokazać poznawanych i osądzanych przez siebie ludzi. KL Auschwitz pozostaje miejscem próby. Sam w sobie nie stanowi przedmiotu opisu. *Apel* nie mówi prawdy o nim, lecz szuka za drutami koncentracyjnego świata zuniwersalizowanej prawdy o nas. Czy to jest kłamstwo? Nie, to tylko oświęcimskie, literackie nieporozumienie.

Andrzejewski dzięki swej generalizującej, udratyzowanej psychologii nie ma nic wspólnego z ksenofobią obozowej prozy Zofii Kossak czy Seweryny Szmaglewskiej. (Żukrowski o tyle ksenofobem „nie jest”, że nie widzi innych nacji oprócz Polaków. Niemcy nie mogą być przecież brani pod uwagę, a fakt, że służący im więźni, współnik obozowych zbrodni, jest Czechem, znaczy przede wszystkim tyle, że Polacy Niemcom nie pomagali.) Ta sama przyczyna, która skutecznie wyeliminowała ksenofobię ze świata przedstawionego *Apelu*, ogranicza to opowiadanie do relacji Polacy – Niemcy. Ta sama, ponieważ i w tej sprawie o kształcie tekstu zdecydował estetyczny przymus korzystania z sytuacji dramatycznie czystej, maksymalnie skondensowanej i spolaryzowanej. W konsekwencji opowiadanie Andrzejewskiego, patrząc z perspektywy koncentracyjnej rzeczywistości, pada ofiarą artystycznych preferencji autora. Prowadzi to w praktyce do tego, że *Apel* traktuje obóz jak scenografię, jak użyteczne tło wydarzeń umożliwiających Andrzejewskiemu literacką realizację psychologiczno-dramaturgicznych, czyli egzystencjalnych i estetycznych pasji.

⁶² Zob. tamże, s. 100.

⁶³ Zdaniem Wenera w obozowej prozie „Szmaglewskiej, Żywulskiej, Morcinka czy Kossak problemy etyczne jawią się na ogół w swej dotychczasowej, niezmienionej postaci. (...) Problemem są abstrakcyjne: ludzka godność, honor, wolność itd., zróżnicowane tylko w ramach odmienności doktryn światopoglądowych, a nie ze względu na konkretną sytuację egzystencjalną.

Szczególnie wyraźne jest to u Andrzejewskiego w *Apelu*; można wręcz powiedzieć, że wybór miejsca akcji pełni tu rolę drugorzędną, dokonany został ze względu na możliwość bardziej wyrazistego postawienia starego problemu”. A. Werner, *Zwyczajna apokalipsa*. Dz. cyt., s. 21.

ZNAK PIERWSZY

Nieudanemu psychologizmowi towarzyszą w *Apelu* trzy czytelne znaki katolickiej, czy mówiąc szerzej, ale mniej dokładnie, chrześcijańskiej proveniencji. Pierwszy z nich może budzić wątpliwości. Wolałbym jednak napisać, że jest najdyskretniejszy, a dyskrecję tę (wstrzemięźliwość) łatwo da się wytłumaczyć.

(...) zdarzyła się rzecz groźna: jednego z więźniów (...) schwytano na próbie ucieczki. (...) Natychmiast zarządzono apel.

Gdy obóz wśród wzmożonych wrzasków esesów i kapów ustawił się blokami (...), po długim, prawie godzinnym czekaniu wpędzono na plac (...) uciekiniera. (...) Gdy doszedł do środka placu, uderzenie pięścią w plecy zmusiło go do wyprostowania się. Wtedy jeden z esesów (...) wepchnął mu na szyję kij z niemieckim napisem: *Znowu jestem tutaj*. Drąg przymocował do szyi sznurkiem. Drugi eses (...) wsadził chłopcu na głowę koguta skleconego z kolorowych papierków, a do rąk wcisnął bębenek z pałeczką. Pozostali esesi ryczeli ze śmiechu⁶⁴.

Różnic jest wiele (głowa koguta zamiast cierniowej korony, bębenek zamiast trzciny), lecz równie oczywiste wydają się podobieństwa między tekstem Andrzejewskiego i przekazem obecnym we wszystkich *Ewangeljach*, przekazem, który w *Biblii Tysiąclecia*, u św. Mateusza i św. Marka nosi tytuł *Król wyśmiany*⁶⁵. Kij, drąg przymocowany sznurkiem do szyi, a przede wszystkim napis przywołują Ukrzyżowanie.

Andrzejewski okazuje się wstrzemięźliwy w korzystaniu z religijnych, chrześcijańskich znaków. Przy czym wstrzemięźliwość nie oznacza stwarzania trudności w identyfikowaniu ich. Czy *Apel* sprawia wrażenie tekstu, który sięga po najbardziej uniwersalny znak cierpienia – krzyż, ponieważ posługiwanie się takimi właśnie, uniwersalnymi znakami wpisane zostało w determinującą go poetykę wielkiej, dramatycznej, egzystencjalnej syntezy? Odpowiedź twierdząca może Andrzejewskiego krzywdzić. Nie jest przecież dobrze bawić się w wielką literaturę na popiele oświęcimskich ofiar.

⁶⁴ J. Andrzejewski, *Apel*. W: *Intermezzo i inne opowiadania*. Dz. cyt., s. 148.

⁶⁵ W trzeciej synoptycznej *Ewangelii według św. Łukasza* szydzą z Jezusa nie rzymscy żołnierze w pretorium (Mt 27, 27–31; Mk 15, 16–20), ale słudzy Heroda Antypasa w jego jerozolimskim pałacu (Łk 23, 11). U św. Jana wyszydzeniu towarzyszą słynne słowa Piłata „Oto Człowiek”. Rzecz dzieje się na oczach rodaków Jezusa, Żydów, poddanych rzymskiego cesarza, któremu formalnie podlegał także On (J 19, 1–12).

ZNAK DRUGI

Trojanowski zadrzał. „Sens, sens tego wszystkiego” – począł powtarzać uporczywie – „sens tych cierpień, sens ich zadawania?” Naraz, nie wiadomo skąd, pojawił się w nim wspomnienie pewnej partii chóralnej z *Pasji św. Mateusza*, czysta i prosta melodia otwierająca niebo, aż wreszcie w miarę powolnego nasilenia żarliwości sama stająca się niebem. (...) z samego serca tego chóru (...) zeszło w niego ogromne i usilne pragnienie, aby każde cierpienie, każdy ból, każdy strzęp udręczonych myśli tych ludzi (...) ocalały od zniszczenia (...) trwały (...) wiecznie, wymowniejsze od chwili swego istnienia, głoszące świadectwo samego życia i spełniających się losów człowieka⁶⁶.

Czy drugi katolicki (chrześcijański) znak *Apelu* wyjaśnia wątpliwości, które pojawiły się przy lekturze znaku pierwszego? Może cały problem jest tylko kwestią klasy, kultury Andrzejewskiego, może wszystko tłumaczy ten wykształcony, wypracowany, literacki dystans, uniemożliwiający jednoznaczne rozstrzygnięcia w sprawach istotnych, nakazujący umiar, którego zabrakło Kossak, który w paradoksalnej postaci epickiego świadectwa nie do końca sprawdził się u Szmaglewskiej, który Żukrowski „załatwił” sobie za sprawą popularnej, narodowej, katolickiej mitologii. Może wystarczyło to, że Andrzejewskiego interesowała przede wszystkim literatura i jej czysty, Mannowski, zdyscyplinowany świat odwiecznych egzystencjalnych pytań i etycznych pewności. Świat bezużyteczny wobec prawdy Auschwitz odkrytej przez Borowskiego.

W każdym razie nie ulega wątpliwości, że pierwszy katolicki znak *Apelu* ma charakter kontekstowy, sytuacyjno-ikonograficzny. Każdą Wacława Zawadzkiego daje się zestawić, skojarzyć z męką Chrystusa. Możliwości interpretacyjnego wykorzystania tej konfrontacji dają się spolaryzować do następującej alternatywy: albo ewangeliczny krzyż bierze na siebie cierpienie Zawadzkiego, włącza je w zbawcze dzieło Jezusa, albo jest tylko kulturalną, malowniczą konsolacją. Czy *Pasja św. Mateusza* z drugiego katolickiego znaku *Apelu* cokolwiek w tej sprawie wyjaśnia?

„Czysta i prosta melodia otwierająca niebo”. Odpowiedzią na wołanie Trojanowskiego o sens obozowych cierpień jest męka i śmierć Chrystusa, czyli to samo, co pośrednio objawiło się za sprawą kaźni Zawadzkiego. Tam mękę i śmierć można było zobaczyć. Należała ona do wewnątrztekstowej rzeczywistości. Tutaj ujawnienie jej dokonuje się za sprawą muzyki. Męka rozbrzmiewa muzycznym wspomnieniem wewnątrz Trojanowskiego. Można ją usłyszeć.

⁶⁶ J. Andrzejewski, *Apel*. Dz. cyt., s. 170–171.

Zawadzki miał 23 lata. Był z zawodu radiotechnikiem⁶⁷. Trojanowski był aktorem i to dość znanym, by pamiętał go ze sceny Staś Karbowski⁶⁸. Nie chodzi mi jednak o jakąś socjologiczną, niezręczną kwalifikację, skazującą jednych na znajomość *Pasji św. Mateusza*, a innych jedynie na osobiste uczestniczenie w jej historyczno-ewangelicznym pierwowzorze. Między Zawadzkim i Trojanowskim zachodzi istotniejsze rozróżnienie. Pierwszy „jest” możliwym do rozpoznania znakiem chrześcijańskiego sensu cierpienia, a drugiemu ten sam znak (w charakterystycznie zmienionej postaci) „został dany” – nie wiadomo skąd pojawił się w nim wspomnieniem pewnej partii chóralnej z *Pasji św. Mateusza*. Trojanowski pytał o sens, Zawadzki umierając, nie szukał odpowiedzi na pytanie „dlaczego?”

Oczy jego do końca pozostały niewidzące, choć wyraźnie szukały kogoś wśród tłumu, w miejscu, gdzie stał trzeci blok. Być może, znalazły tamtego dalekiego człowieka, bo w pewnej chwili jak gdyby cień uśmiechu, nieśmiały i prawie pogodny, przesunął się po skrzywionych wargach chłopca⁶⁹.

Tylko św. Łukasz (Łk 24, 13–35) opowiada o tych, których wspomina także św. Marek (Mk 16, 12–13), o uczniach idących do Emaus. To oni rozpoznali Pana dopiero przy łamaniu chleba, bo „oczy im się otworzyły”, a wcześniej „były niejako na uwięzi”. Zawadzki był „oślepiiony krwią spływającą z rozciętego czoła”⁷⁰. Jego oczy do końca pozostały niewidzące. Zawadzki umierając, nie szukał odpowiedzi na pytanie „dlaczego?” Chciał kogoś zobaczyć, najprawdopodobniej Stasia Karbowskiego, z którym dzielił obozowy siennik⁷¹.

Trojanowski nie tylko dlatego otrzymał odpowiedź na pytanie o sens obozowego cierpienia, ponieważ je zadał. Duch co prawda tchnie, kędy chce, ale w tym wypadku Andrzejewski postarał się o uzasadnienie daru. Trojanowski bity na rozkaz SS-mana przez Stasia, zachowywał się w taki sposób, by ułatwić chłopcu wypełnienie polecenia⁷². Trojanowski na odpowiedź „zasłużył”:

⁶⁷ Zob. tamże, s. 150.

⁶⁸ Zob. tamże, s. 160.

⁶⁹ Tamże, s. 150.

⁷⁰ Tamże, s. 148.

⁷¹ Zob. tamże, s. 150.

⁷² Zob. tamże, s. 168.

Z głębi mroku dobiegł Stasia głos Trojanowskiego.

– Przyjacielu! – szepnął aktor.

Staś obrócił ku niemu głowę. (...) ujrzał zwrócona ku sobie twarz Trojanowskiego, potwornie zniekształconą sińcami, skurczoną jakoś dziwnie, a równocześnie opuchniętą, szerniałą od rysów krzepnącej krwi. (...)

– Przyjacielu! – powtórzył Trojanowski.

Staś ciężko dyszał wpółotwartymi ustami. Nagle Trojanowski odwrócił się od niego. Przez plac szli gruby buldog Greiser i długoręki Schmidt.

– Uważaj! – szepnął Trojanowski.

(...) I nagle Staś poczuł na swojej dłoni obcą rękę. Dotknęła go zrazu lekko końcem szukających palców, a potem zamknęła się naraz mocno i tak pozostała⁷³.

SEKULARYZACJA I TRZECI ZNAK

Oba chrześcijańskie (katolickie) znaki *Apelu* narażone są na nieuprawnioną, moim zdaniem, sekularyzację. W związku z pierwszym wystarczy zaakcentować absolutną religijną pasywność Zawadzkiego, by sprowadzić wpisane w jego kaźń ewangeliczne nawiązania do poziomu wspomnianej już, kulturalnej, malowniczej, adekwatnej konsolacji. Trojanowski też nie doświadcza obozowego losu poprzez bezpośrednio ujawnianą wiarę. Wielki aktor, słysząc *Pasję św. Mateusza*, pragnie ocalić od zniszczenia każde obozowe cierpienie, każdy ból, ponieważ zakłada, że nie będą one wiadome innym ludziom, że nawet ci, którzy ich doświadczyli, zapomną. Trojanowski z każdego obozowego cierpienia buduje krzyż – znak, który niezależnie od nieprzekazywalności oświęcimskiego losu i niepamięci samych ofiar będzie trwał „wiecznie”, głosząc „świadectwo samego życia i spełniających się losów człowieka”.

Trzeci i ostatni, katolicki (chrześcijański) znak *Apelu* pojawia się pod koniec tekstu. Nie jest ani spektakularny, ani symboliczny. To spełnione w wiarygodnej ciszy męczeństwo.

Wypogadzało się tymczasem. (...) Po godzinie, gdy znużenie dosięgło wreszcie esesów, powoli zaczął nastawać spokój. Ostatniego człowieka zabito w końcowym szeregu trzeciego bloku. Był nim młody ksiądz z Radomia, który schylił się, aby udzielić rozgrzeszenia umierającemu towarzyszowi. Zastrzelił go Kreutzmann⁷⁴.

Wacław Zawadzki był w swoim cierpieniu podobny do Jezusa. Takie stwierdzenie nie jest nieuprawnione, a już na pewno nie jest here-

⁷³ Tamże, s. 173.

⁷⁴ Tamże, s. 182.

zją, ale powinienem raczej napisać, że Zawadzki, niezależnie od swojej woli (niezależnie, ponieważ w dużej mierze za sprawą oprawców), przywołał swoją kaźnią mękę Chrystusa. Biorąc jednak pod uwagę bierność Zawadzkiego, należy uwzględnić możliwość trzecią: to Bóg objawił swą obecność w Oświęcimiu, towarzysząc umierającemu więźniowi. Dla wiarygodności tego objawienia nie jest ważne, że Zawadzki Boga nie dostrzegł, chociaż przed śmiercią szukał kogoś w tłumie. Zawadzki nawet nie powinien Go zobaczyć, ponieważ czym stałby się lager Andrzejewskiego, gdyby Bóg przechadzał się tam między drutami. Albo obóz byłby wówczas nieprawdziwy, albo Bóg podejrzany.

Zawadzki objawieniem Boga jest, ale o tym nie wie. Nie mógłbym jednak napisać, że nie ma o tym pojęcia, że zupełnie nie zna Tego, który poprzez jego cierpienie daje o sobie znać. Zawadzki cierpi i to wystarczy. Cierpienie staje się miejscem spotkania Boga i człowieka⁷⁵. Cierpienie staje się przestrzenią objawienia. W ten sposób Bóg mógł być obecny w obozie, nie odbierając wiarygodności ani Sobie, ani koncentracyjnej gehennie.

Tak jak Zawadzki „jest”, Trojanowski „wie”. To, co widoczne i zewnętrzne (kaźń Zawadzkiego) zostaje dopełnione tym, co wyjaśniające i wewnętrzne (*Pasja św. Mateusza*). A śmierć księdza z Radomia?

Misteria życia Chrystusa są podstawą tego, czego Chrystus udziela teraz przez szafarzy swojego Kościoła w sakramentach, ponieważ „to, co było widzialne w naszym Zbawicielu, przeszło do Jego misteriów”⁷⁶.

Przywołany fragment nowego *Katechizmu Kościoła Katolickiego*, cytując św. Leona Wielkiego, mówi to, co równie dobrze daje się sformułować w prostszy sposób: sakrament jest zewnętrznym, rzeczywistym znakiem obecności Chrystusa w świecie (w Kościele). Młody ksiądz z Radomia

⁷⁵ Nie chcę tego nadużywać, ale mówiąc o spotkaniu Bóg – człowiek, pamiętam, jak wzrok Zawadzkiego spotyka przed śmiercią tego, kogo szukał, czyli najpewniej Stasia Karbowskiego. Jeśli Bóg cierpi razem z Zawadzkim, jeśli podobne są znaki ich cierpienia, dlaczego miałby nie spotkać się z Zawadzkim poprzez Stasia? Jeśli Zawadzki jest znakiem Boga, dlaczego nie miałby nim być Staś? Wydaje mi się, że Andrzejewski szukając Boga w KL Auschwitz, odnajduje Go w więźniach. Nie wiem, czy jest to totalna, usprawiedliwiająca Boga inkarnacja, czy raczej redukovanie transcendentnego, osobowego sacrum do świata wartości, które chętniej kojarzy się z humanizmem niż z chrześcijaństwem. Nie wiem jeszcze jednego, na ile to, co traktuję z perspektywy humanizmu czy chrześcijaństwa, było dyskretnym śladem homoseksualnej natury.

⁷⁶ *Katechizm Kościoła Katolickiego*. Dz. cyt., s. 275.

zginął, rozgrzeszając współwięźnia, udzielając mu sakramentu pokuty. Stał się ponadklezjalnym sakramentem, ponieważ poprzez swoją śmierć ujawnił (uzewnętrznił) tożsamość sakramentalnego znaku, czyli pełną ofiarnej miłości, zbawczą obecność Chrystusa.

SZANIEC

Nie zamierzam forsować tezy o konstytutywnej katolickości okupacyjnej prozy Jerzego Andrzejewskiego. Chodzi mi o pokazanie takiej obecności katolickich (chrześcijańskich) znaków w obozowym, koncentracyjnym świecie *Apelu*, która niewiele ma wspólnego z katolicyzmem lagrowych wspomnień Zofii Kossak. Wznoszę szaniec broniący katolicyzmu? Katolicyzm jeśli w ogóle potrzebuje obrony, to bardziej przed obozową prozą autorki *Krzyżowców* niż przed recenzującym, a właściwie atakującym *Z otchłani* Tadeuszem Borowskim. *Pożegnanie z Marią* i *Kamienny świat* można traktować jako książki realizujące biblijną zasadę o wyzwoleniu osiąganym przez poznanie prawdy⁷⁷. Obozowe świadectwo Zofii Kossak nie ma takiej mocy, ponieważ Birkenau jest niedostępne dla konwencjonalnych środków literackiego poznania. Niedostępne ze względu na wyjątkowość koncentracyjnego doświadczenia i nieuchronność konfrontowania każdego literackiego świadectwa dotyczącego lagru ze skuteczną poznawczo, oryginalną prozą Borowskiego. Już od dawna powszechnie wiadomo to, o czym Kossak ani Szmaglewska, publikując swoje obozowe teksty, nie mogły wiedzieć: *Pożegnanie z Marią* postawiło bardzo wysokie wymagania literaturze podejmującej problematykę lagrową.

Jeśli Bóg, Ojciec wszechmogący, Stwórca uporządkowanego i dobrego świata, troszczy się o wszystkie swoje stworzenia, to dlaczego istnieje zło? Tego pytania, równie naglącego jak nieuniknionego, równie bolesnego jak tajemniczego, nie wyczerpie żadna łatwa odpowiedź. Odpowiedzi na to pytanie udziela dopiero całość wiary chrześcijańskiej: dobroć stworzenia, dramat grzechu, cierpliwa miłość Boga, wychodząca ciągle naprzeciw człowiekowi przez Jego przymierza, odkupieńcze wcielenie Jego Syna, dar Ducha Świętego, zgromadzenie Kościoła, moc sakramentów oraz wezwanie do szczęśliwego życia, do którego wszystkie wolne stworzenia są zaproszone, zanim przyjmą jeszcze to wezwanie; lecz mogą także – co jest straszną tajemnicą – z góry je odrzucić⁷⁸.

⁷⁷ Zob. J 8, 31–32.

⁷⁸ *Katechizm Kościoła Katolickiego*. Dz. cyt., s. 82.

Niewiele z tego przesłania można znaleźć w obozowych wspomnieniach Zofii Kossak. Faktem jest, że posoborowy katechizm nie obowiązywał w drugiej połowie lat 40. A przedsoborowa miara, którą autorka *Z otchłani* przyłożyła do Auschwitz, daje się aż nazbyt łatwo uzasadnić. Jeśli świat jest dobry i uporządkowany, a zło niemożliwe do zakwestionowania, cóż bardziej oczywistego niż motywowane wiarą dążenie do zneutralizowania zła, do odnalezienia w dotkniętym nim świecie dobra i porządku. W końcu ten, na nauce którego Kościół w głównej mierze ufundował swą współczesną doktrynę, św. Tomasz Akwinata, bardzo wyraźnie mówi, że ostatecznym celem rzeczy musi być Boża dobroć⁷⁹.

DOBRO I KŁAMSTWO

Naturalną, zupełnie zrozumiałą skłonnością katolicyzmu jest szukanie w świecie uporządkowania i dobra⁸⁰. Reguła ta nie została zawieszona w obozowej prozie Andrzejewskiego, Kossak czy Żukrowskiego. Obowiązując w literackiej praktyce, dotyczy również wypowiedzi teoretycznych Jerzego Zawieyskiego, definiujących powojenną literaturę katolicką. *Dymy nad Birkenau* Szmaglewskiej wpisują się w ten kontekst ze względu na uderzające podobieństwo do martyrologicznych zniekształceń koncentracyjnej rzeczywistości pojawiających się w *Kantacie* czy *Z otchłani*, zniekształceń motywowanych katolicyzmem i ksenofobicznym przeświadczeniem o wyjątkowym heroizmie Polaków. Katolicyzm *Apelu* przyjmuje postać dyskretnej („kulturalnego”), sakralnego znaku, dzięki któremu objawia się sens obozowych ofiar. Równie (jeśli nie bardziej) dyskretna polskość tego tekstu to rezultat podporządkowania *Apelu* psychologizującemu zapisowi dramatycznych problemów egzystencjalnych, które posiadają nie narodowy, ale uniwersalny charakter. Martyrologiczny katolicyzm i heroiczna polskość *Z otchłani* to jedno. *Kantata* Żukrowskiego powieliła ten układ, a nawet (ze względu na główną postać tekstu) intensywniejszy akcent kładzie na to, co katolickie. *Dymy nad Birkenau* tak bardzo są polskie, że katolickie już być nie muszą. Także dlatego nie widzę powodu, by upodabniać „dokument” Szmaglewskiej do tak przecież różnej katolickości pozostałych trzech

⁷⁹ Zob. św. Tomasz z Akwinu, *Streszczenie teologii*. Dz. cyt., s. 45.

⁸⁰ Zresztą także powojenni marksiści „pragnęli widzieć zręby ładu w tragedii obozów”. Buryła przypomina o tym, referując maszynopis Stefana Chwina *Strefy chronione*. Zob. S. Buryła, *Na antypodach tradycji literackiej*. Dz. cyt., s. 108.

utworów⁸¹. Nieporównanie ważniejsze jest co innego. Każdy z wymienionych czterech tekstów kłamie o koncentracyjnej rzeczywistości. (Nie piszę tego jako historyk, którym nie jestem, ale przede wszystkim jako czytelnik *Pożegnania z Marią* i *Kamiennego świata*.) Szczególnie istotny udział w tym kłamstwie ma zwycięski, martyrologiczny katolicyzm oraz chorobliwie heroiczna polskość. Można napisać o tym inaczej. Ani Zofia Kosak w swoich obozowych wspomnieniach, ani Seweryna Szmaglewska w *Dymach nad Birkenau*, ani Wojciech Żukrowski w *Kantacie*, ani Jerzy Andrzejewski w *Apelu*, nikt z nich nie stanął z KL Auschwitz twarzą w twarz. Parawan zasłaniający obóz tekstom wymienionych pisarzy jest różnej jakości, ale tworzący go materiał w każdym wypadku wykazuje duże podobieństwo. Jest katolicki, polski i... literacki⁸².

Polska powojenna literatura piękna znalazła w osobie Tadeusza Borowskiego kogoś, kto dał świadectwo prawdzie o koncentracyjnym świecie. Literatura zwana w Polsce powojennej katolicką nie miała tyle szczęścia. A przecież chrześcijaństwo to nie tylko porządkujące reguły arystotelesowsko-tomistycznej dyscypliny, to nie tylko „skuteczne” wyjaśnienia o perswazyjno-ewangelizacyjnym charakterze. Chrześcijaństwo to także egzystencjalny tragizm wiary Pascala i Kierkegaarda. To tak różne komponenty jak irracjonalizm Szestowa, personalizm Mouniera i egzystencjalizm Gabriela Marcela. To *Bojaźń i drżenie*, czyli pochwała wiary Abrahama.

Polscy pisarze podejmujący tematykę lagrową bardzo chcieli wierzyć w dobro, które miało dla nich narodowo-katolicki oraz literacki charakter. Borowski udowodnił jednak, że opisanie KL Auschwitz wymaga przede wszystkim odwagi uwierzenia w obóz, bo on naprawdę był, a wszelkie aprioryczne neutralizowanie go jest tylko bezsilnym etycznie i estetycznie pobożnym życzeniem, którego ułomność polega na sprzeniewierzeniu się prawdzie.

⁸¹ Katolickość, katolicka (chrześcijańska) tradycja nie jest nieobecna w obozowej prozie Szmaglewskiej. Najprostszym przykładem niech będzie fakt, że każdą część *Dymów nad Birkenau* kończy wigilijne, bożonarodzeniowe rozważanie.

⁸² W tym ostatnim przypadku chodzi mi przede wszystkim o epickie ambicje Seweryny Szmaglewskiej i dramatyczność prozy Jerzego Andrzejewskiego.

Rozdział trzeci

Między Kossak i Borowskim. *Szopa za jaśminami* Tadeusza Nowakowskiego

Polska proza obozowa bywa opisywana oraz porządkowana w cieniu dwóch skal. Pierwsza z nich ma charakter polityczno-geograficzny. Korzystanie z niej oznacza odwołanie się do obu najgroźniejszych totalitaryzmów XX wieku: hitlerowskiego faszyzmu i stalinizmu. Konsekwencją tego odwołania okazuje się literacka mapa niemieckich i radzieckich obozów. Zastosowanie skali polityczno-geograficznej prowadzi do wyodrębnienia literatury łagrowej, związanej z obozami (głównie koncentracyjnymi) powołanymi do istnienia przez hitlerowskie Niemcy oraz bardzo długo możliwej jedynie na emigracji literatury łagrowej¹, opisującej wschodni, Sołżenicynowski Archipelag GUŁAG². Skala druga naznaczona jest werystycznie oraz etycznie i różnicuje polską prozę obozową w zależności od kryteriów dużo mniej ostrych, ale istotniejszych niż stosowane przy skali pierwszej. Skala druga prowokuje zasadnicze pytanie: kto powiedział (napisał) prawdę na temat obozów? Przy czym odpowiedź konfrontowana bywa nie tylko z faktami, ale także (może nawet przede wszystkim) z etycznym punktem widzenia, narzucającym następującą wątpliwość: czy prawda o obozach wymaga takiej intensyfikacji zła, by dobro zostało z nich wyeliminowane, czy raczej prawda obozów nie może obejść się bez heroizmu i martyrologii ofiar, które nie uległy zlagrowaniu, nie podporządkowały się obozowym regułom?

Każda z wymienionych skal wynika ze stanu polskiej literatury. Obie są rezultatem tego, że najlepsze polskie teksty obozowe to opowiadania oświęcimskie Tadeusza Borowskiego oraz *Inny świat* Gustawa Herlinga-Grudzińskiego. Przy czym w wypadku skali drugiej (werystyczno-etycz-

¹ Zob. E. Czaplejewicz, *Polska literatura łagrowa*. Warszawa 1992.

² Zob. A. Appelbaum, *Gułag*. Przeł. J. Urbański. Warszawa 2005.

nej) Borowski byłby tym, który pokazał zło, by opowiedzieć obozową prawdę, a Herling-Grudziński tym, którego obozowa prawda wymagała pokazania nie tylko nieludzkich zbrodni, ale także ludzkich, czasem nawet heroiczych zachowań.

Przyjmując identyfikowanie obu skal z prozą Borowskiego i Grudzińskiego, chciałbym zaproponować pewną modyfikację. Dotyczy ona skali werystyczno-etycznej. Okazuje się bowiem, że bardziej antytetyczna wobec *Pożegnania z Marią* niż *Inny świat* jest przedsocrealistyczna proza obozowa powstająca w kraju. To jej Tadeusz Borowski zarzucił kłamstwo w opisywaniu koncentracyjnej rzeczywistości. Najodpowiedniej- szym przykładem tej prozy są zaatakowane przez Borowskiego lagrowe wspomnienia Zofii Kossak zatytułowane *Z otchłani*³.

Proponowana modyfikacja posiada uzasadnienie partykularne, ponieważ miejsce *Szopy za jaśminami* Tadeusza Nowakowskiego widzę bardziej między Borowskim i Zofią Kossak niż między Borowskim i Herlingiem-Grudzińskim. Nie można jedna pomijać uzasadniającego ją motywu uniwersalnego, który dotyczy problemu scalania emigracyjnej i krajowej literatury polskiej. Skostniała skala polityczno-geograficzna, odwołująca się do *Pożegnania z Marią* oraz *Innego świata*, bardziej dzieli niż łączy. Wydana w Londynie w 1948 i w Sztokholmie w 1994, emigracyjna *Szopa za jaśminami* napisana przez emigracyjnego pisarza ujawnia jej niewystarczalność, narusza separatystyczne status quo. To oczywiście, że odwoływanie się w związku z książką Nowakowskiego do obozowej prozy Borowskiego i Zofii Kossak nie rozwiązuje, a nawet bezpośrednio nie dotyczy problemu scalania Emigracji z Krajem, ale pozwala znów się nim zająć, nie pozwala o nim zapomnieć.

SZOPA ZA JAŚMINAMI. NIEPOROZUMIENIA I BŁĘDY

W porządkowaną przy pomocy obu skal, historycznoliteracką przestrzeń chciałbym wprowadzić powojenny, prozatorski debiut Tadeusza Nowakowskiego, czyli opublikowaną w 1948 roku *Szopę za jaśminami*⁴.

³ Borowski w obu wersjach *Alicji w krainie czarów* zaatakował książkę Zofii Kossak, ale właściwie cała publikowana bezpośrednio po wojnie literatura obozowa miała charakter martyrologiczny i heroiczny. Zob. rozdział poprzedni.

⁴ T. Nowakowski, *Szopa za jaśminami*. Londyn 1948. Wszystkie cytaty według tego wydania. Lokalizacja w tekście. Przetłumaczono ją na język holenderski (Amsterdam 1959), niemiecki (Hamburg 1962) i włoski (1962). Zob. *Współcześni polscy pisarze i badacze literatury. Słownik bibliograficzny*. Oprac. zespół pod red. J. Czachowskiej i A. Szałagan. T. 6. Warszawa 1999, s. 97.

Ta niezwykła książka uchyla polityczno-geograficzne podziały skali pierwszej już dlatego, ponieważ opublikowana na emigracji, dotyczy nie rzeczywistości łagrowej, ale więzień i obozów hitlerowskich funkcjonujących podczas wojny na tych terenach Polski, które zostały włączone do Rzeszy. Skala druga, werystyczno-etyczna, zwłaszcza po modyfikacji uwzględniającej łagrowe wspomnienia Zofii Kossak, wydaje się w związku z prozą Nowakowskiego dużo potrzebniejsza i użyteczniejsza. Jednak zastosowanie jej musi zostać poprzedzone wyjaśnieniem podstawowych nieporozumień, które narosły wokół *Szopy za jaśminami*.

Czytając sporadyczne wzmianki na temat książki Nowakowskiego, można odnieść niepokojące wrażenie sprowadzające się do wniosku, że komentatorzy *Szopy za jaśminami* po prostu jej nie czytali. Błędy pojawiają się już na niedotyczącym bezpośrednio omawianej pozycji poziomie dat wyznaczających życie autora *Obozu Wszystkich Świętych*. Rozumiem, że kwestia ta dotyczy popularnych wydawnictw w rodzaju *Leksykon polskiej literatury emigracyjnej*⁵ Jana Zielińskiego czy nawet jednego z najpoważniejszych (?), rodzimych portali internetowych, według którego Nowakowski urodził się w 1920, a zmarł w roku 1995⁶. Szkoda jednak, że opublikowana w 2002 roku przez Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego *Literatura Polska 1944–2000* Stanisława Stabry powieliła te błędy⁷, dodając do nich nowe, dużo poważniejsze, co gorsza typowe i odnoszące się bezpośrednio do *Szopy za jaśminami*.

Najpoważniejszym i niemożliwym do obrony nieporozumieniem związanym z brakiem lektury książki Nowakowskiego jest pisanie o tym, że przedstawia ona problematykę „związaną z losami *displaced persons*”⁸ albo dotyczy wyłącznie obozów koncentracyjnych. Błąd ten ma długą tradycję i nie są od niego wolni ani literaturoznawcy krajowi, ani emigracyjni. Już Zygmunt Markiewicz w poświęconym prozie beletrystycznej rozdziale *Literatury polskiej na Obczyźnie* pisał nieostro, a w konsekwencji po prostu błędnie, że *Szopa za jaśminami* osnuta jest „na tle życia w obo-

⁵ J. Zieliński (J. Kowalski), *Leksykon polskiej literatury emigracyjnej*. Lublin 1989. Autor tej publikacji przesuwa datę urodzin Nowakowskiego z 8 listopada 1917 roku na 8 listopada roku 1920.

⁶ Tadeusz Nowakowski urodził się 8 listopada 1917 roku w Olsztynie, a zmarł 11 marca 1996 roku w Bydgoszczy.

⁷ Dаты urodzin i śmierci Nowakowskiego podane przez Stabrę: 1918–1996. S. Stabro, *Literatura polska 1944–2000 w zarysie*. Kraków 2002, s. 21.

⁸ Tamże.

zach koncentracyjnych lub wśród osób wysiedlonych”⁹. Nawet tak zasłużona dla literatury emigracyjnej Maria Danilewicz-Zielińska łączyła książkę Nowakowskiego z obozami dipisów¹⁰.

W kraju mnożyli te nieporozumienia Stanisław Stabro czy (w mniejszym zakresie) Krzysztof Dybciak¹¹. Jednak szczególnie ważna dla recepcji Nowakowskiego wydaje się postawa Tadeusza Drewnowskiego, który przede wszystkim z racji swoich publikacji na temat Borowskiego, odgrywa bardzo istotną rolę wśród polonistów zajmujących się literaturą obozową. Tymczasem książka, którą Drewnowski napisał po to, by scalić literaturę krajową z emigracyjną, traktuje Nowakowskiego w specyficzny sposób. Ani *Szopy za jaśminami*, ani nawet *Obozu Wszystkich Świętych* nie ma w rozdziale omawiającym literaturę łagrową i lagrową, jakby Nowakowski padł ofiarą pierwszej, polityczno-geograficznej skali, mechanicznie przyporządkowującej łagry literaturze emigracyjnej, a łagry krajowej. *Obóz...* pojawia się u Drewnowskiego jedynie w trudnym do zrozumienia kontekście klasycznej prozy psychologicznej, zupełnie poza problematyką obozową¹².

W tej dziwnej sytuacji, jaka ciągle istnieje wokół Tadeusza Nowakowskiego i jego prozy, zupełnie drugorzędna musi wydawać się kwestia ustaleń genologicznych (czy quasi-genologicznych) związanych z *Szopą za jaśminami*. Mimo to chciałbym poddać w wątpliwość powszechne identyfikowanie *Szopy...* jako zbioru opowiadań¹³.

SPROSTOWANIA I WYJAŚNIENIA

Szopa za jaśminami korzysta z wojennych doświadczeń Tadeusza Nowakowskiego, który w lutym 1940 roku „został aresztowany przez gestapo we Włocławku za kolportowanie tajnych ulotek” i do „końca wojny

⁹ Z. Markiewicz, *Proza beletrystyczna*. W: *Literatura polska na Obczyźnie 1940–1960*. Pod red. T. Terleckiego. T. 1. Londyn 1964, s. 143.

¹⁰ Zob. M. Danilewicz-Zielińska, *Obozowe rozrachunki „ocalałych”*. W: *Szkice o literaturze emigracyjnej*. Wrocław 1992, s. 184. W tym samym miejscu znajduje się informacja o tym, że *Szopa...* „ukazała się w okresie złej koniunktury wydawniczej i czytelniczej i nie została należycie doceniona”.

¹¹ W przeznaczony dla uczniów szkół średnich *Panoramie literatury na obczyźnie* (Kraków 1990, s. 75.) K. Dybciak ogranicza tematykę *Szopy za jaśminami* do obozów koncentracyjnych.

¹² Zob. T. Drewnowski, *Próba scalenia. Obiegi – Wzorce – Style*. Warszawa 1997, s. 237.

¹³ Wszyscy cytowani przeze mnie autorzy, jeśli w jakikolwiek sposób definiują *Szopę za jaśminami*, nazywają ją zbiorem opowiadań.

przebywał w więzieniach i obozach niemieckich, m.in. w Inowrocławiu, Zwickau, Dreźnie, Elsnig-Vogelgesang i w Salzwedel”¹⁴. W *Szopie za jaśminami* Nowakowski opowiada kolejno: pobyt we wrocławskim więzieniu, transport z Włocławka do Obozu Przejściowego Gestapo w Inowrocławiu („Uebergangslager der Geheimen Staatspolizei”, s. 53), pobyt w inowrocławskim obozie, pobyt w więzieniu w Zwickau (nazwanym urządzoną przez gestapo koedukacyjną przechowalnią dla „szczególnie” niebezpiecznych przestępców politycznych, s. 70) oraz pobyt w karnym obozie Elsnig-Vogelgesang nad Łabą. Już te podstawowe informacje wystarczą, by zauważyć, że *Szopa za jaśminami* nie dotyczy wyłącznie niemieckich obozów, ani nie ma nic wspólnego z powojennymi losami dipisów. Warto natomiast dodać, że wszystkie obozy opisywane przez Nowakowskiego (w odróżnieniu na przykład od Oświęcimia) funkcjonowały na ziemiach polskich włączonych do Rzeszy.

Kwestie genologiczne nie mogą być rozstrzygnięte w równie prosty sposób. Nie ulega jednak wątpliwości, że w związku z *Szopą za jaśminami* warto uwzględnić kategorię cyklu¹⁵. Warto dostrzec w tej książce konsekwentnie kształtowaną całość, a nie zbiór umieszczonych pod jednym tytułem, rozmaitych opowieści. Tym bardziej, że typowe dla literatury krajowej lat 1944–1948 było funkcjonowanie między cyklem i powieścią, czyli w takiej przestrzeni gatunkowej, która wobec niemożności zapisania całego doświadczenia wojennego udostępniała pisarzom środki, przynajmniej prowizorycznie scalające ich pierwsze, literackie reakcje na spełnioną apokalipsę¹⁶. Cykliczność *Szopy za jaśminami* polega na tym, że opowiada ona jedną, chronologicznie uporządkowaną historię, której początek tkwi w międzywojennej Polsce, a koniec w wyzwolonej, bo zachodniej Europie¹⁷. Nowakowski posługuje się jednym, pierwszoosobowym narratorem, który ze względu na uczestniczenie w opowiadanych wydarzeniach naznaczony jest ograniczonym, ale jednak podobieństwem do narratora personalnego. Na szczególną uwagę zasłu-

¹⁴ *Współcześni polscy pisarze i badacze literatury*. T. 6. Dz. cyt., s. 96. Autorką poświęconego Tadeuszowi Nowakowskiemu hasła, z którego cytuję, jest Alicja Szałagan.

¹⁵ W związku z *Szopą za jaśminami* na stronach internetowych Akademii Bydgoskiej (obecnie Uniwersytetu Kazimierza Wielkiego) przywoływał ją Waław Lewandowski. O samym cyklu, także jako gatunku sekundarnym, proponuję: *Cykl literacki w Polsce*. Pod redakcją naukową K. Jakowskiej, B. Olech i K. Sokołowskiej. Białystok 2001.

¹⁶ Zob. rozdział następny.

¹⁷ Zamykający książkę Nowakowskiego tekst *Wolność!* rozgrywa się kolejno w Holandii, Belgii, Francji, we Włoszech i w Anglii.

guje nie tylko podobieństwo losów narratora i Tadeusza Nowakowskiego, ale także to, że narrator identyfikuje się z autorem¹⁸ i ma na imię Tadeusz¹⁹ (s. 108). Okazuje się, że *Szopa za jaśminami* osiąga spistość nietypową dla zbioru opowiadań dzięki tematycznej (więziennoo- obozowej) jednorodności, chronologicznemu porządkowi zdarzeń determinowanemu czasem historii, a przede wszystkim dzięki pierwszoosobowemu narratorowi kreowanemu w dużej mierze „na podobieństwo” autora.

POLSKA I ZMARLI

Z punktu widzenia spistości *Szopy...* istotną rolę odgrywa rama kompozycyjna, którą posłużył się Nowakowski. To już nie jest kwestia związana wyłącznie z cyklicznością, z genologicznymi rozpoznaniem. Pisząc o pierwszym i ostatnim tekście książki, docieramy do rudymenatnych znaczeń wpisanych w prozę Tadeusza Nowakowskiego.

Proza powstająca bezpośrednio po wojnie w kraju, jednoznacznie negatywnie oceniała Polskę międzywojenną. Nie musiało się to odbywać w powieściach, które jak *Mury Jerycha* Tadeusza Brezy wracały do czasów sprzed wybuchu drugiej wojny światowej. Wystarczyło w zbiorze opowiadań ciężącym ku cyklicznej albo powieściowej nadorganizacji tak opisać Wrzesień 1939 roku, by II Rzeczpospolita sprawiała wrażenie państwa wydanego na pastwę nieobliczalnych w swej prywatcie i ambicji generałów czy pułkowników²⁰. Nowakowski znalazł na opisanie międzywojennej Polski formułę znakomitą. Sięgnął po pierwszą, młodzieńczą miłość: szaloną, ofiarną i śmieszoną. Piętnastoletni bohater *Szopy za jaśminami*, syn więzionego z powodów politycznych redaktora lokalnej gazety kocha się w córce „najbogatszego obywatela miasta, który ma dużą głowę

¹⁸ Fragment relacji o przygotowywanych w Zwickau, więziennych, mówionych dziennikach: „Jasio Godlewski naśladowuje Lawińskiego i robi Wiecha, (...) prof. ks. dr. [sic!] Gładysz z Uniwersytetu Poznańskiego roztacza wspaniałe wizje średniowiecza, niżej podpisany [podkr. D.K.] z wiecznie tą samą pointą («czym gorzej, tym lepiej!») komentuje ostatni «Wehrmachtbericht» i wypadki polityczne” (s. 76).

¹⁹ Identyczność imienia narratora i autora nie miałyby specjalnego znaczenia, gdyby nie inne sygnały scalające *Szopę...* poprzez postać narratora. Nie do pominięcia jest też kontekst personalnej narracji stosowanej przez Borowskiego w opowiadaniach oświęcimskich.

²⁰ Zob. teksty dotyczące Września np. z *Wielkiego cienia* Jerzego Pytlakowskiego czy tomu *Święta kulo* Jerzego Putramenta. Zupełnie nieprawdopodobnie na tym tle wygląda *Pobojowisko* Kazimierza Wierzyńskiego, czyli heroiczny obraz Września w jedenastu obrazach, napisany w 1943 roku, wydany w Nowym Jorku rok później, a w kraju (Warszawa) opublikowany po raz pierwszy dopiero w roku 1989.

do interesów i stale wilgotne palce od liczenia stużłotówek” (s. 5). Nikt nie traktuje poważnie zalotów młodego adoratora do czasu, gdy okazuje się, że pisze on wiersze.

Nowakowski zdołał, co jest konstytutywną cechą jego stylu, opowiedzieć o międzywojennej Polsce w sposób pełen poczucia humoru i bezpretensjonalnej pomysłowości. Nie bez znaczenia (mam nadzieję, iż unikam przesady) wydaje się także to, że córka „najbogatszego obywatela miasta” ma na imię Renata, a cała miłosna intryga rozpoczyna się w dniu jej imienin, czyli 12 listopada, dzień po Święcie Niepodległości. Jeśli Nowakowski Polskę międzywojenną idealizuje, to jak nieprzytomny, śmieszny w swych uniesieniach i dumie kochanek, który obdarza miłością kogoś nieodpowiedniego, ale czy można w wieku piętnastu lat dyskutować z własnym sercem?

Pierwszy tekst *Szopy za jaśminami* nosi tytuł „*Bo ten walczyk...*”. Właśnie te słowa rejestrują ostatnie wspomnienie zapisywane przez narratora, zanim aresztowało go gestapo. Słowa te kończą młodość i wolność. Przerwywają pierwszą miłość. Zamykają międzywojenną Polskę. Nowakowski wraca do nich w ostatnim tekście *Szopy za jaśminami* zatytułowanym *Wolność!*²¹ Bolesny paradoks polega na tym, że walczyk szkolnej, andrzejkowej zabawy nie brzmi już dla Reni i jej piętnastoletniego adoratora, ale dla zmarłych.

Większość rozdziałów książki Nowakowskiego to portrety, a mówiąc dokładniej, zapisy rejestrujące więzienne bądź obozowe umieranie Polaków. Tytułowa szopa jest miejscem, w którym wieszają się skazanych przez „sąd doraźny w Włocławku” (s. 27). Właśnie tam narrator pierwszy raz spotyka więziennie-obozową śmierć. Musi „włożyć do cementowego worka z papieru” (s. 30) ciało lubianej nawet przez Niemców (s. 22) Marysi Sochy. Po niej giną następni. Najpierw Feliks Drabik, którego narrator – mimo przysięgi „na Boga” (s. 38) – wspiera przed śmiercią fałszywymi informacjami dotyczącymi sytuacji na froncie; Drabik, który w ostatnim liście prosi swoje dzieci, by kochały Polskę²². Potem ojciec i syn, Adolf i Edek Kaczyńscy. To ich, zanim zostali zamordowani, strażnik zmusił do

²¹ „Świat jest piękny! Wolność jest słoneczna. Wiatr łopocze prosto w twarz. Samochód nasz pędzi jak opętaniec. (...) Motor dzwoni wiosennego walca. «Bo ten walczyk jest najśłodszy! Taki walczyk burzy krew!...» – Nie śpiewaj! – krzyczy szofer – bo nałykasz się kurzu!” (s. 119).

²² „(...) «tylko o matce naszej myślicie ukochanej i zginąć jej nie pozwólcie...» (Tu Drabik mrugnął na mnie znacząco, jakby się obawiał, że nie domyślam się, o jaką mu chodzi matkę)” (s. 39).

tego, by bili się nawzajem. Ginie święty ksiądz Kaczyński. Ginie oszukany przez doktora Stawskiego (obozowego dygnitarza), zakochany szaleńczo w swojej żonie instruktor „śpiewu, tańca i dobrych manier towarzyskich” (s. 63) Władysław Kuryłło. Giną „malarze” z obozu pracy, których akty nie zadowalają strażnika Hermanna Flissa²³.

Wszyscy wymienieni wracają w finałowym rozdziale *Szopy...*²⁴. „Wracają w niemym pochodzie umarłych, a towarzyszy im wiosenna radość życia i refren: «O życie, życie śmierci wydarte!»” (s. 120, 121). Podobny pochód pojawia się w *Przedśłowiu* poprzedzającym tom Wojciecha Żukrowskiego *Z kraju milczenia* i w zamykających *Kamienny świat* Tadeusza Borowskiego *Odwiedzinach*. Ci trzej tak bardzo różni twórcy traktowali pisanie jako funkcję pamięci o tych, którzy byli zbyt słabi, żeby przeżyć (Borowski²⁵) i o tych, którzy byli zbyt silni, za mało skażeni światem, by w wojennym świecie przetrwać (Żukrowski²⁶). Pamięć Nowakowskiego, pamięć, która życie wydziera śmierci, naznaczona jest nieusuwalnym, emigracyjnym piętnem, ponieważ końca wojny i wolności doświadczają wyłącznie obywatele zachodniej Europy. To oni powtarzają „Li-ber-té!” (s. 120) albo „Free-dom-free-dom-free-dom!” (s. 123). Narrator *Szopy za jaśminami* gubi się „wśród obcej radości” (s. 124). Wobec jego pamięci „gaśnie muzyka” (s. 124), a trybuna przyjmująca defiladę zwycięstwa „zamiera w hołdzie. Nastaje cisza” (s. 124), w której idą umarli. Idą „i idą bez końca, zapatrzeni w płonąca fatamorganę wolności...” (s. 125). Tak brzmi ostatnie zdanie książki, obciążone balastem historycznej tragedii, która z powodu jałtańskich rozstrzygnięć pozostawia śmierć Marysi Sochy czy Feliksa Drabika bez odpowiedzi, bez Polski, bez wolności²⁷.

²³ „Rzeczywistym panem obozu był Hermann Fliss z miasta myślicieli, z Weimaru. Ten poroniony płód ziemi Goethego tolerował tylko tych więźniów, którzy umieli malować wyuzdane akty. Nic więc tedy dziwnego, że cały obóz w ciągu paru dni zamienił się w jedną wielką Akademię Sztuk Pięknych” (s. 104).

²⁴ Kolejność pojawiania się więziennoobozowych ofiar inna jest w rozdziale *Wolność!* niż w rozdziałach wcześniejszych.

²⁵ „Ci wszyscy zaś, którzy z powodu flegmon, świerzbii i tyfusu, a także dlatego, że byli zbyt chudzi, szli do komory gazowej, prosili pielęgniarzy (ładujących ich na krematoryjne auta), aby patrzyli i pamiętali. I aby powiedzieli prawdę o człowieku – tym, którzy jej nie znali”. T. Borowski, *Odwiedziny*. Dz. cyt., s. 374.

²⁶ „Dlaczego Bóg ma mnie zachować? Czyż jestem od was słabszy i bardziej światem skażony?” W. Żukrowski, *Przedślowie*. W: *Z kraju milczenia*. Dz. cyt., s. 5.

²⁷ Ten dramatyczny finał nabiera szczególnego znaczenia ze względu na to, że *Szopy za jaśminami* nie jest książką bezkrytyczną wobec międzywojennej Polski. Świadczy o tym nie tylko pierwsza miłość, o której pisałem w związku z tekstem „*Bo ten walczyk...*”, ale

W tej sytuacji pamięć o nich nabiera wyjątkowego znaczenia, ponieważ ocala nie tylko osoby, ale także utracony kraj pierwszej, nieszczęśliwej miłości.

MIĘDZY KOSSAK I BOROWSKIM

Miarą zapisanej w opowiadaniach Tadeusza Borowskiego prawdy o obozach jest stopień zlagrowania więźniów. Borowski skupił się na skuteczności niszczącego ludzi koncentracyjnego systemu. Dlatego nie ma w jego prozie miejsca na heroizm czy tradycyjną martyrologię ofiar. Zofia Kossak w swoich lagrowych wspomnieniach za najważniejsze uznała przeciwstawienie się obozowi jako machinie deprawacji, której jedynym celem było odczłowieczanie. Stąd wyeksponowany przez nią heroizm więźniów i martyrologiczny wymiar ich cierpienia. Jakie miejsce między tymi niemożliwymi do pogodzenia, obozowymi prawdami zajmuje *Szopa za jaśminami*?

Nowakowski nie szczędzi czytelnikowi obrazów więziennego i obozowego zlagrowania. Pisze o korzyściach wynikających ze sprawowania więziennie-obozowych funkcji i o demoralizacji grożącej tym, którzy funkcje te obejmują (np. s. 23, 34 albo fragment *Misterna robota dr. Stawskiego*). Wielokrotnie przywołuje głód jako motyw nieludzkich zachowań (np. s. 31, 63, 90–91). Wspomina o protekcji (s. 41) i o typowym dla więziennego życia „organizowaniu” (s. 97). Nowakowski wolny jest od obozowych złudzeń. Jeśli decydujący o życiu i śmierci strażnik wymaga wyuzdanych aktów, malują je wszyscy: „wielcy i mali, politycy i złodzieje, starzy i młodzi, księża i sutenerzy” (s. 105). Co z tego, że Niemiec Hillmann bezcześcił zwłoki Marysi Sochy. Wystarczy, że przyniósł więźniom (w tym narratorowi) kawałek końskiej kiełbasy, by wszyscy zjedli ją „z wdzięcznością: – nie byliśmy przecież wtedy ludźmi...” (s. 31).

Przywołane przeze mnie przykłady nie sytuują *Szopy*... po stronie *Pożegnania z Marią*. Zlagrowanie, które pokazuje Nowakowski, uwiarygodnia jego relację, ale jej nie konstytuuje. *Szopa za jaśminami* różni się od opowiadań Borowskiego przede wszystkim wiarą w Polskę i świat wartości chrześcijańskich. Właśnie to pozwala jej przezwyciężyć obóz i nawiązać dialog z lagrowymi wspomnieniami Zofii Kossak. Druga różnica

także (może nawet przede wszystkim) debata, jaką na temat przedwojennej i powojennej Polski prowadzi narrator ze współwięźniami we fragmencie zatytułowanym *Bunkier 117 wyleciał w powietrze!*

ma charakter czysto literacki. Opowiadania oświecimskie naznaczone są behawioralną techniką opisu: chłodną, zdyscyplinowaną, rejestrującą, zachowującą dystans wobec prezentowanych wydarzeń. Nowakowski pisze zupełnie inaczej. Jego stylistyczne wybory opierają się na felietonowej niemal lekkości, poczuciu humoru, ironii, masie skojarzeń i nie tylko literackich nawiązań. Język ten tylko pozornie koliduje z opisywanym światem. To dzięki niemu udaje się Nowakowskiemu oswojać przedstawianą tragedię, przenosić ją tam, gdzie czytelnik wie, że ma do czynienia z literaturą, a nie z samą rzeczywistością. Nie można jednak zarzucić *Szopie za jaśminami* sprzeniewierzenia się więziennemu i lagrowemu światu. Nowakowski szuka języka na ten świat. Zdarza się (sporadycznie), że sięga po środki konwencjonalnie patetyczne²⁸. Dużo częściej stosuje oryginalne i ryzykowne rozwiązania o charakterze groteskowo-sarkastycznym²⁹. Nie pozwala sobie na stylistyczne, pejoratywne zniekształcanie ofiar. Deformuje oprawców. Wyjątkowo skuteczny okazuje się wówczas, gdy błahе zdarzenie pozwala mu na zawieszenie stylistycznej konwencji „serio” i konstruowanie efektownej, inteligentnej, wręcz dowcipnej karykatury więziennie-obozonego uniwersum, karykatury prześmiewczo zderzającej to, co z wojennej perspektywy umownie niskie (na przykład zjedzenie przez więźniów psa³⁰) z tym, co jeszcze bardziej umownie wysokie (na przykład z grecką, klasyczną tragedią).

Z Zofią Kossak łączy Nowakowskiego wspomnianą już wiara w to, co jest od obozu trwalsze: wiara w Polskę i świat wartości chrześcijańskich. *Szopa za jaśminami* (podobnie jak *Z otchłani*) zawiera fragmenty ksenofobiczne, idealizujące Polaków, deprecjonujące Niemców i traktujące inne

²⁸ Przykład: „Nie śmiem dotknąć Marysi. Majestat śmierci i męczeństwa, bliskość sztywnego kobiecego ciała – paraliżują mi ruchy” (s. 29).

²⁹ „Jak ten «Kwiat Hawaju» pięknie bije! Sztukę bicia doprowadził do sportowej perfekcji! To nie jest bicie laika, to nie jest bicie stosowane i wyrobnicze, to jest sztuka dla sztuki, czysta sztuka, to jest balet! Jak zgrabnie śmiga batem w tanecznych podskokach! To się czai jak do skoku wzwyż, to się zamierza, to się wspina na czubki palców jak do tenisowego serwu, to nagle podskoczy i niespodziewanie śmignie, zasmeczkuje, zetnie jak piłkę przy siatkówce, to zwija się, owija wokół siebie jakąś serpentyną i spiralą jak w pi-ruecie na łyżwach. Chłopak wpada w trans, w obłęd i katalepsję, podziw Sturmfuehrera upija go i rozpala do białości, dwoi się i troi, przerasta sam siebie!... Piękna czupryna tańczy mu czarnymi frędzlami na spoconym czole i sztylet dynda się w takt razów na pasku” (s. 51). Pewien problem stanowi stylistyczna usterka ostatniego zdania („i sztylet dynda się w takt razów na pasku”).

³⁰ Fragment *Canis bene merentium czyli mały pies a wielki wstyd*.

nacje w karykaturalnie stereotypowy sposób³¹. Jednak nawet wówczas, gdy jeden z więźniów mówi, że my, Polacy byliśmy w swojej historii „za uczciwe”, zaraz drugi dodaje:

– Bo i naród nasz (...) cholery nie wart, w łyżce wody by jeden drugiego utopił, co oni od tego króla Augusta chcieli? A niech się każdy żeni, z kim chce. Po co oni te sejmy zrywali, czemu z obcymi w konszachty wchodzili i kupy się nie trzymali, teraz my za to cierpimy (s. 113).

A uwagom dotyczącym Niemców w rodzaju:

(...) tutaj (...) zachował się rezerwat ludzkiego zdziczenia i wodogłowania z epoki kamienia łupanego na czaszce bliźniego. Tu żyje i psuje Panu Bogu powietrze tak zwany „der sture Preusse” (s. 104).

– towarzyszą wzmianki o oddziałowej Schmidt, która chcąc sprawić przyjemność Marysi Sosze, wysłała ją „do robót żniwnych na majątek więzienny Łęg” (s. 24); o poczciwym Niemcu z Nadrenii szepczącym narratorowi: „my będziemy zwyciężać i zwyciężać, aż się na śmierć pozwyciężamy” (s. 40–41); o barakowym Schoenwaldzie z głupkowatą miną, który „połamał (...) wszystkie barakowe szczotki na głowie” (s. 49) polskiego więźnia odpowiedzialnego za śmierć osadzonego w obozie księdza.

Nowakowski nie jest tak jednostronny w ocenach poszczególnych nacji jak Zofia Kossak. Ona, w zakończeniu rozdziału *Wieża Babel* mogła jedynie przeprosić „udręczone siostry cudzoziemskie” za „powierzchowość i ewentualną niesprawiedliwość” swoich sądów, mogła tłumaczyć się tym, że lager „uniemożliwił zbliżenie i poznanie”³². Autorka *Krzyżowców* chroniła to, co nazbyt szumnie nazwać można moralną substancją narodu. Nowakowski opisywał więzienia i obozy funkcjonujące na ziemiach polskich włączonych do Rzeszy. W konsekwencji miał do czynienia

³¹ „Nad ostrzyżonymi głowami pogodnych, ale po swojemu skłóconych Polaków, unizonych Czechów, melancholijnie zdeterminowanych Rosjan, nerwowych a przebiegłych Francuzów i przerażonych do szpiku kości Niemców wisi apokaliptyczny «Volksgerichtshof» (Trybunał ludowy – najwyższy sąd czarownic III Rzeszy” (s. 71). Pisząc o narodowościach pojawiających się w *Szopie za jaśminami*, dobrze pamiętać o tym, że książka Nowakowskiego nie jest naznaczona antysemityzmem (s. 46–47), a o Rosjanach narrator mówi w niej tak: „Pod rządami wspólnej śmierci żyliśmy w przyjaźni. Raz tylko – pamiętam – jakiś umierający molojce krzyknął nam przez druty: – Wy jesteście winni mojej śmierci!... Wasi panowie zbudowali granice na drodze zwycięskiego marszu rewolucji światowej na zachód, wy postawili Hitlera na nogi, niech was teraz pożre!” (s. 106).

³² Z. Kossak, *Z otchłani*2. Dz. cyt., s. 145.

z nieporównanie większą niż na terenach Generalnej Guberni (a zatem także w Oświęcimiu) ilością Volksdeutschów, czy lokalnych Niemców, umięjących „przeważnie tylko dwa słowa biegle po niemiecku: «Heil Hitler!»” (s. 35). To oni: „Kwiat Hawaju”, czyli Theodor Jakubowski (s. 52), dr Stawski, Juluś Frank (s. 44) byli najokrutniejszymi obozowymi strażnikami, najbezwzględniejszymi oprawcami, najskuteczniejszymi funkcjonariuszami hitlerowskiej administracji. To ich zbrodnie nie pozwalały Nowakowskiemu na bezkrytyczną apoteozę Polaków.

Chrześcijaństwo nie jest w *Szopie za jaśminami* wyeksponowane jako źródło wartościowania czy opisywania świata i tym różni się od sposobu, w jaki funkcjonuje u Zofii Kossak³³. Przywoływanie go w związku z książką Tadeusza Nowakowskiego można byłoby nawet traktować w kategoriach światopoglądowego nadużycia, gdyby nie postać księdza Kaczyńskiego, świętego, obozowego kapłana, którego wiarygodność wydaje mi się nieporównanie większa niż wiarygodność księdza Czesława z *Kantaty* Wojciecha Żukrowskiego. Ksiądz Kaczyński jest personalnym gwarantem Dobrej Nowiny w obozowym piekle. To on przebaczył wielokrotnie organście Rabaciowi, który nie mogąc poradzić sobie z kapłańskim miłosierdziem, wydał księdza Niemcom. W obozie, wiedząc o zdradzie organisty, kapłan posyłał mu swój chleb. Śmierć księdza Kaczyńskiego powtarza zapisane w *Dziejach Apostolskich* męczeństwo św. Szczepana (Dz Ap 7, 54–60):

Ksiądz nie mdleje. Księdzu wypływa oko. Ksiądz nie mdleje! Ksiądz wznosi zakrwawione ręce ku niebu i nieludzkim głosem woła:

– Chryste!... Przebacz im, bo nie wiedzą, co czynią!... (s. 52)

Miejsce między Tadeuszem Borowskim i Zofią Kossak to przestrzeń ograniczona z jednej strony behawioralną oryginalnością *Pożegnania z Marią*, a z drugiej konwencjonalnością martyrologicznych wspomnień lagrowych autorki *Krzyżowców*. Umieszczona między tymi biegunami *Szopa za jaśminami* nie jest ani tak oryginalna jak proza Borowskiego, ani tak konwencjonalna jak lagrowe wspomnienia Zofii Kossak. Nowakowski nie zaproponował nowych rozwiązań stylistycznych, nie powołał do istnienia nowego sposobu opisywania hitlerowskich obozów i więzień. Jednak

³³ Chrześcijaństwo występuje u Nowakowskiego zazwyczaj jako element triady symbolizowanej przez trzy wzgórza: Akropol w Atenach, Kapitol w Rzymie i Golgotę w Jerozolimie. To pośród nich biją „źródła naszego duchowego życia”. Zob. T. Nowakowski, „...Aż po daleki wygnaćczy grób”. W: *Aleja dobrych znajomych*. Londyn 1968, s. 161.

już w *Szopie z jaśminami* ujawniły się charakterystyczne cechy jego stylu, pełnego kalamburów, naznaczonego felietonową lekkością, skutecznego przede wszystkim w sytuacjach kpiny, żartu i prześmiewczej polemiki. Ten kształtujący się w konfrontacji z więziennie-obozowym uniwersum sposób pisania, dał efekt przekraczający konwencjonalność ujęć martyrologicznych. Pozwolił Nowakowskiemu napisać *Szopę za jaśminami* tak, że nie można mu zarzucić uległości wobec zachowawczych rozwiązań stylistycznych, konstytutywnych dla lagrowej prozy Zofii Kossak³⁴.

EPILOG

Pisząc o *Szopie za jaśminami*, uświadomiłem sobie, że za wcześnie na umieszczanie tej książki w historycznoliterackim porządku polskiej literatury obozowej, literatury wolnej od podziałów na krajową i emigracyjną, lagrową i łagrową. Za wcześnie szukać miejsca dla Nowakowskiego między Tadeuszem Borowskim i Zofią Kossak. Mój tekst powinien nosić tytuł *Przygotowanie do lektury*, ponieważ *Szopa za jaśminami* nie została jeszcze przeczytana ani przez czytelników, ani nawet przez historyków literatury. Ta książka wciąż nie istnieje. Taki stan rzeczy musi dziwić każdego, kto *Szopę za jaśminami* przeczytać mógł. Dlatego sprawą wielkiej wagi pozostaje opublikowanie więziennie-obozowego cyklu Tadeusza Nowakowskiego w poważnym nakładzie i z ułatwiającym lekturę, redakcyjnym komentarzem. Od 1948 roku, od londyńskiego pierwodruku *Szopy za jaśminami* minęło już zbyt dużo czasu.

³⁴ Teresa Kiersnowska, pierwsza żona Tadeusza Nowakowskiego, która towarzyszyła mu w latach, gdy powstawała *Szopa za jaśminami*, uważa (mówiła o tym podczas konferencji *Tadeusz Nowakowski proza emigranta*, zorganizowanej przez Pracownię Badań Emigracji Instytutu Literatury Polskiej UMK w maju 2003 roku), że książka ta była przede wszystkim terapią, mającą uwolnić pisarza od koszmaru okupacyjnych wspomnień. Patrząc z tej perspektywy, łatwiej jest przyjąć mimowolność tego, co decydujące dla literackiej tożsamości *Szopy za jaśminami*, czyli niekonwencjonalnego zderzenia więziennie-obozowej tematyki i felietonowej niemal lekkości stylu.

Rozdział czwarty

Między powieścią i cyklem. Wybrane próby całościowego ujęcia wojny i okupacji w polskiej prozie lat 1944–1948

Chciałbym zwrócić uwagę na charakterystyczne cechy polskiej prozy z lat 1944–1948, która usiłowała ogarnąć całość wojenno-okupacyjnego doświadczenia. Podobne próby były już czynione. Najważniejsza z nich została zapisana w książce Kazimierza Wyki *Pogranicze powieści*¹. Spośród innych opracowań pozostających blisko interesujących mnie zagadnień, szczególnie ważne wydają się dwa: praca zbiorowa pod redakcją Michała Głowińskiego i Janusza Sławińskiego *Literatura wobec wojny i okupacji*² oraz *Polska proza psychologiczna (1945–1950)* Anny Sobolewskiej³.

Pragnę także wymienić kilka syntez historycznoliterackich, które zawierają informacje bezpośrednio lub pośrednio istotne dla tematu. Chodzi mi przede wszystkim o książki Tadeusza Drewnowskiego⁴ i Ryszarda Matuszewskiego⁵ oraz Zbigniewa Jarosińskiego⁶ czy nawet Stanisława Burkota⁷. Żadna z wymienionych prac, niezależnie od wielkiej wartości zgromadzonego w nich materiału, nie zawiera reguł umożliwiających zadowalające, systematyzujące opisanie wojennego tematu w polskiej literaturze. Ich autorzy ograniczają się zazwyczaj do ujęć tematycznych oraz uwag o tyle historycznoliterackich, o ile wskazujących (inventaryzujących) kolejne fale pisarskiego zainteresowania latami 1939–1945.

¹ K. Wyka, *Pogranicze powieści*. Dz. cyt.

² *Literatura wobec wojny i okupacji*. Studia pod redakcją M. Głowińskiego i J. Sławińskiego. Wrocław 1976.

³ A. Sobolewska, *Polska proza psychologiczna (1945–1950)*. Dz. cyt.

⁴ T. Drewnowski, *Próba scalenia*. Dz. cyt.

⁵ R. Matuszewski, *Literatura polska 1939–1991*. Wyd. 2 poprawione i uzupełnione. Warszawa 1995.

⁶ Z. Jarosiński, *Literatura lat 1945–1975*. Warszawa 1996.

⁷ S. Burkot, *Proza powojenna 1945–1987*. Dz. cyt.

Tom *Literatura wobec wojny i okupacji* przywołuję ze względu na zawarte w nim, głównie dzięki tekstom Marii Janion⁸ i Janusza Sławińskiego⁹, propozycje porządkowania literatury wojennej. Ten sam powód skłonił mnie do przypomnienia książki Anny Sobolewskiej¹⁰. Chciałbym jednak zaproponować kryteria inne niż te, które zastosowali w swoich pracach wymienieni przeze mnie autorzy. Zamierzam sięgnąć po kategorie genologiczne, po powieść i cykl literacki, by z tej perspektywy podjąć wstępną próbę porządkującego opisu tych tekstów polskiej prozy lat 1944–1948, które usiłują ogarnąć całość doświadczenia wojny i okupacji.

WYKA

Kanoniczność *Pogranicza powieści* w mówieniu o polskiej prozie powojennej nie budzi wątpliwości. Najważniejszą, bezsporną diagnozą Kazimierza Wyki zawartą w jego pracy jest stwierdzenie dotyczące genologicznego braku czystości powojennych książek. Ten stan rzeczy bardzo Wykę niepokoił i nie warto byłoby o tym wspominać, gdyby nie fałszywe konsekwencje, które spowodował.

Kazimierz Wyka traktował wojnę jak kataklizm, miarą którego było między innymi to, że nie przewidział go „żaden najbardziej realny i przenikliwy pogląd na świat”¹¹. Jego niechęć do eksperymentowania w powojennej prozie brała się z przeświadczenia o priorytecie odbudowywania i ciągłości¹². Zważywszy te przesłanki, łatwiej zrozumieć, dlaczego

⁸ Zob. M. Janion, *Wojna i forma*. W: *Literatura wobec wojny i okupacji*. Dz. cyt., s. 189 i n. Tekst M. Janion poświęcony w dużej mierze twórczości Białoszewskiego, zawiera nawiązujący do typologii S. Barańczaka (zob. S. Barańczak, *Ironia i harmonia. Szkice o najnowszej literaturze polskiej*. Warszawa 1973, s. 202–204) podział literatury wojennej na odwołującą się do tego, co „żołnierskie”, „bohaterskie” i „lotne” oraz tę, w której dominują elementy „cywilne”, „zwyczajne” i „przziemne”.

⁹ J. Sławiński, *Zaproszenie do tematu*. W: tamże. Propozycja Sławińskiego wyznacza cztery wielkie obszary opisywania literatury wojny i okupacji: tematyczny, językowy, dotyczący tradycji oraz modelu życia literackiego.

¹⁰ *Polska proza psychologiczna (1945–1950)* zawiera kilka kryteriów użytecznych podczas porządkowania literatury wojny i okupacji. Anna Sobolewska wymienia np. trzy modele powojennej prozy psychologicznej: szkołę Zofii Nałkowskiej, szkołę Juliusza Kadena-Bandrowskiego oraz groteskę (zob. A. Sobolewska, *Polska proza psychologiczna (1945–1950)*. Dz. cyt., s. 91). Innym przykładem porządkującego opisu mogą być uwagi dotyczące zróżnicowania stylistycznego tekstów wojennych (zob. tamże, s. 103–104).

¹¹ K. Wyka, *Pogranicze powieści*. Dz. cyt., s. 35.

¹² Zob. tamże, s. 57.

tytułowe pogranicze powieści traktował on jako stan przejściowy, jako rezultat wojennego załamania, z którego jedynym wyjściem może być tylko realizm „nowych form społecznych”, realizm „pewnych odziedziczonych typów wielkiej powieści”¹³.

Istotniejsze niż ustalanie zależności cytowanych sądów Wyki od presji wywieranej na niego przez „wściekłych, czerwonych encyklopedystów” z „Kuźnicy”, wydaje mi się szukanie immanentnych źródeł tego, że autor *Pogranicza powieści* rozminął się w swoich ocenach z najważniejszą polską prozą o wojnie i okupacji. Mam na myśli hołd złożony Żukrowskiemu¹⁴ i Szmągiewskiej¹⁵, a przede wszystkim niechęć wobec opowiadań obozowych Borowskiego¹⁶.

Chciałbym zostać dobrze zrozumiany. Chodzi mi jedynie o zwrócenie uwagi na to, że oczekując powojennej odbudowy (odbudowy także, a może nawet przede wszystkim europejskiej kultury), mógł Wyka przeoczyć fakt, który dzisiaj jest niemal bezsporny. Jeszcze wówczas o tym nie wiedzano (nie można było jeszcze o tym wiedzieć?), że najsukeczniejsza w zapisywaniu zagłady nie okaże się wcale wielka, tradycyjna, czysta, realistyczna proza powieściowa. Nie wiedzano o tym, że wojnę zapiszą najlepiej ci, którzy zamiast odbudowywać, zaczną budować swoją prozę od początku, czyli od fragmentarycznie notowanego, własnego doświadczenia.

Wyka miał rację, widząc polską powojenną prozę na pograniczu powieści. Pomylił się, określając jej stan jako przejściowy. Oczekując od niej powrotu do form czystych i skończonych. Niezwykle jest to, że podobną

¹³ Tamże, s. 28.

¹⁴ „Zbiór opowieści *Z kraju milczenia* (...) jest niewątpliwie najpełniejszą książką o pięciu latach walki o okupacji, jaka się dotąd ukazała”. Tamże, s. 116. Na następnej stronie: „to najbardziej polska książka powojenna”.

¹⁵ „(...) po *Dymach nad Birkenau* nastąpiło wiele relacji o obozach (...) książka Szmągiewskiej pozostaje pierwszą nie tylko chronologicznie. Pierwszą pod każdym względem”. Tamże, s. 90.

¹⁶ W sprawie negatywnego stosunku Kazimierza Wyki do lagrowej prozy Borowskiego zob. przypis 30. Niezależnie od tego, według relacji T. Drewnowskiego, Wyka był zwolennikiem publikacji *Dnia na Harmenzach* i *Transportu Sosnowiec-Będzin* (pierwotny tytuł opowiadania *Proszę państwa do gazu*) w „*Twórczości*”, jednak jako redaktor naczelny pisma został zobowiązany do poprzedzenia obu tekstów krytyczną, ostrzegającą notą. Zmusiła go do tego redakcyjna większość, niechętna wobec prozy Borowskiego. Zob. T. Drewnowski, *Ucieczka z kamiennego świata*. Dz. cyt., s. 144–145. Pamiętam również o istotnej (rozpowszechnionej) opinii Marii Janion, dla której Wyka to jeden z głównych obrońców Borowskiego. Zob. M. Janion, *Wojna i forma*. Dz. cyt., s. 219.

diagnozę sformułował Tadeusz Borowski¹⁷. Niezwykle, bo czyż *Pożegnanie z Marią* nie jest tekstem pisarza Borowskiego, na który mógł się zżywać Borowski krytyk?

MIĘDZY POWIEŚCIĄ I CYKLEM, CZYLI GDZIE?

Przyjmując konwencjonalnie teoretyczny punkt widzenia, najłatwiej jest odpowiedzieć na postawione w tytule pytanie, konfrontując ze sobą fragmentaryczność cyklu i powieściową całość. Takie rozróżnienie dotyczy generalistów. Łatwo można je zakwestionować, rozszerzyć albo po prostu odwrócić. Przecież cykl jest także całością i to nie tylko kompozycyjną. Jego rozpisana na fragmenty kompletność nie zależy wyłącznie od ramy modalnej¹⁸. Podobnie jest z powieścią. Ona też nie wyczerpuje się w istnieniu jako całość. Nie trzeba sięgać po dekonstrukcjonizm, by odnaleźć w niej fragmentaryczność będącą rezultatem zróżnicowania narracyjnych perspektyw, struktury językowej czy nawet literackich rodzajów. Nie chodzi jednak o teoretyczne truizmy. Warto skupić się na literackiej praktyce, która wyznacza *pograniczom powieści* Kazimierza Wyki, czyli rozmaitym formom prozatorskim pozbawionym genologicznej czystości, miejsce już nie przejściowe i aksjologicznie peryferyjne – niedoceniane, ale docelowe i centralne.

Okazuje się, że z perspektywy wojennej prozy lat 1944–1948 przestrzeń między powieścią i cyklem zajmują specyficzne zbiory opowiadań – powtarzalne w swej konstrukcji i tematyce, fragmentaryczne niemal na sposób cykliczny, bliskie powieściowej całości, różniące się głównie artystyczną wartością oraz tym, co ciągle jeszcze trzeba nazywać politycznym zaangażowaniem. Ze względu na to, że formalna tożsamość powojennych zbiorów opowiadań konstytuuje się wobec powieści i cyklu, nie powinno się opisywać ich bez powieściowo-cyklicznego kontekstu.

¹⁷ Zob. T. Borowski, *Blaski i cienie „Wielkiego cienia”*. W: *Utwory zebrane*. T. 3. *Krytyka literacka i artystyczna*. Dz. cyt. Na podobieństwo ocen prozy okupacyjnej sformułowanych przez Wykę i Borowskiego zwróciła już uwagę Anna Sobolewska. Zob. A. Sobolewska, *Polska proza psychologiczna (1945–1950)*. Dz. cyt., s. 31.

¹⁸ Już definicje cyklu w *Słowniku terminów literackich* jako całościowe wiązania tego sekundarnego gatunku wymieniają m.in. postaci literackie, motywy, idee oraz elementy tematyczne. Zob. M. Głowiński, T. Kostkiewiczowa, A. Okopień-Sławińska, J. Sławiński, *Słownik terminów literackich*. Pod redakcją J. Sławińskiego. Wydanie drugie poszerzone i poprawione. Wrocław 1989, s. 79. Istotne informacje w tej sprawie zawiera też *Cykl literacki w Polsce*. Dz. cyt. [oraz] *Cykl i powieść*. Pod red. K. Jakowskiej, D. Kuleszy i K. Sokołowskiej. Białystok 2004.

Sprawa najważniejsza. O granicznej tożsamości gatunkowej powojennych zbiorów opowiadań nie decydują (przynajmniej w pierwszym rzędzie) świadome wybory estetyczne. Nie przeceniałbym również uzasadnień genologicznej (powieściowo-cyklicznej) graniczności w rodzaju: na powieść było za wcześnie, a cykl był użyteczny ze względu na potrzebę wstępnego, czyli przedpowieściowego porządkowania zebranego, gorącego, wojennego materiału¹⁹. O kształcie zbiorów opowiadań z lat 1944–1948 zadecydowała wojna, a dokładniej potrzeba wiernego zapisania jej w formie nie tyle mimowolnej, ile dokumentującej. Przy czym dokumentalność tej prozy to zarówno reportaż²⁰, wspomnienie²¹, jak i – w innych kategoriach – narracja personalna.

Najbardziej znanym przykładem zastosowania narracji personalnej w prozie wojenno-okupacyjnej są opowiadania obozowe Tadeusza Borowskiego. Warto jednak sięgnąć po dwa cytaty dotyczące innych tekstów powojennych, by przypomnieć sobie zasięg i wagę tego sposobu opowiadania.

Cytat pierwszy, Anna Sobolewska:

Zasadą powszechnie obowiązującą w prozie psychologicznej od lat kilkadziesiąt, (...) jest prowadzenie narracji z perspektywy postaci powieściowych. (...) Sposób opowiadania typowy dla prozy psychologicznej lat czterdziestych można określić jako „narrację psychologistyczną”, która jest zrelatywizowaną historycznie odmianą narracji personalnej²².

Cytat drugi, Jerzy Smulski pisząc o wydanym w 1946 roku *Czasie nieludzkim* Stefana Otwinowskiego, stwierdził, że narracja personalna

(...) była bardzo popularna w prozie interesującego nas okresu. Z tą techniką stykamy się w *Sprzysiężeniu* Kisielewskiego, w *Rdzy* Macha, w *Oczekiwaniu* Broszkiewiczza, w opowiadaniach Skierskiego z tomu *Sztuka umierania* i Filipowicza z tomu *Krajobraz niewzruszony*²³.

¹⁹ Nie przesądzam o tym, że wszyscy po wojnie chcieli pisać powieści. Chcę raczej zwrócić uwagę na to, że w Polsce, przynajmniej do 1989 roku, przełomowe wydarzenia historyczne prowokowały oczekiwanie na notującą je wielką prozę powieściową.

²⁰ O reportażu w związku z *Dymami nad Birkenau* oraz *Drogą wiodącą przez Narvik* pisał K. Wyka. Zob. tegoż, *Pogranicze powieści*. Dz. cyt., s. 84 i n., s. 91 i n.

²¹ Kategoria wspomnienia pojawia się szczególnie często przy książkach o tematyce obozowej. Zob. A. Werner, *Zwyczajna apokalipsa*. Dz. cyt., s. 15, 41 i n.

²² A. Sobolewska, *Polska proza psychologiczna (1945–1950)*. Dz. cyt., s. 10–11.

²³ J. Smulski, *Twórczość narracyjna Stefana Otwinowskiego*. Toruń 1993, s. 70.

Mówiąc o pozaliterackich motywach dokumentalnych wyborów, które wprowadziły powojenną prozę w przestrzeń między powieścią i cyklem, między skończoność tekstu i podporządkowaną rejestrowanym przekazom fragmentaryczność, chcę zwrócić uwagę na fakt, moim zdaniem, najważniejszy. Jest nim więcej niż pragnienie, coś na kształt katagorycznego imperatywu zmuszającego do ocalenia pamięci poległych, i to bez względu na to, czy zginęli oni z bronią w ręku podczas wojny obronnej 1939 roku (*Z kraju milczenia* Żukrowskiego), czy stali się ofiarami koncentracyjnego obozu (opowiadania Borowskiego).

Żukrowski i Borowski wyznaczają swoimi tekstami przeciwstawne, skrajne punkty ocalania od zapomnienia. Punkt Żukrowskiego to reduta ufundowana na fundamencie „wojny-westernu”. Punkt Borowskiego to zgłiszcza, rezultat „wojny-kataklizmu”²⁴. Żukrowski przechowuje pamięć o bohaterach. Borowski nie pozwala zapomnieć ofiar.

Ci wszyscy zaś, którzy z powodu flegmon, świerzbu i tyfusu, a także dlatego, że byli zbyt chudzi, szli do komory gazowej, prosili pielęgniarki (ładujących ich na krematoryjne auta), aby patrzyli i pamiętali²⁵.

Przestrzeń między nimi wypełniają teksty korzystające w nierównym stopniu z architektury pamiętania obu pisarzy. „Żukrowskiego” z reguły jest więcej. Nawet wtedy, gdy rzecz dotyczy ofiar koncentracyjnych obozów. Motto *Dymów nad Birkenau*²⁶ ma wiele wspólnego z pamiętaniem wpisanym w *Przedstawie* poprzedzające tom *Z kraju milczenia*²⁷. Jednak ważniejszy, wspólny Żukrowskiemu, Szmaglewskiej czy Zofii Kossak jest heroizm ich postaci, które ginąc i cierpiąc, nie przestają być „żołnierskie”, „bohaterskie” i... „lotne”²⁸.

²⁴ Zob. S. Barańczak, *Ironia i harmonia*. Dz. cyt., s. 202–204.

²⁵ T. Borowski, *Odwiedziny*. Dz. cyt., s. 374. Cytowany przeze mnie akapit, a zwłaszcza jego ostatnie, pominięte tu zdanie: „I aby powiedzieli prawdę o człowieku – tym, którzy jej nie znali”. można interpretować jako apel o pamiętanie zbrodni, do których jesteśmy zdolni. Ja pozostają jednak przy nadrzędnej roli pamięci ofiar, niezależnie od tego, w jakim stopniu zostały one zlagrowane.

²⁶ „Wśród życia dróg bosych stóp krwawy ślad / Oznajmia nam, że przechodził nasz brat. / Szubienic rząd, naszych dni czarny stróż, / Oznajmia nam, że nasz brat odszedł już. // Z piosenki więźniów Oświęcimia” S. Szmaglewska, *Dymy nad Birkenau*. Dz. cyt.

²⁷ Zob. W. Żukrowski, *Przedstawie*. W: *Z kraju milczenia*. Dz. cyt., s. 6.

²⁸ Zob. M. Janion, *Wojna i forma*. Dz. cyt., s. 189.

Zdarzały się przypadki niepamiętania. Na przykład w tomie prozy Witolda Zalewskiego *Śmiertelni bohaterowie* pojawiają się „zarażeni śmiercią”²⁹, pokazani w taki sposób, by trudno było o nich pamiętać. Te negatywne, choć nie do końca jednoznaczne, postaci naznaczone („zarażone”) są wojną, a mówiąc dokładniej, śmiertelnym strachem. Natomiast postaci pozytywne, jeśli spojrzymy na nie z dzisiejszej perspektywy, determinuje naznaczenie inne, naznaczenie powojennym, „ludowym” rozumieniem historii, niepozwalającym zapomnieć o krzywdach doznanych ze strony fabrykantów i obszarników.

Śmiertelni bohaterowie i antybohaterowie Zalewskiego nie są więc najlepszym przykładem zarażenia, o którym jako pierwszy pisał Kazimierz Wyka. Nie są, ponieważ oprócz wojenno-okupacyjnej skazy określiła ich rewolucyjna walka polityczna, prowadzona w imię lubelskiej Polski. Ich zarażenie utraciło swoją wojenną czystość. Stało się elementem politycznej rozgrywki. „Klasycznie”, „pierwotnie” zarażone śmiercią są postaci pokazane przez Jana Józefa Szczepańskiego w opowiadaniu *Buty*³⁰. W tym wypadku nie ma mowy o politycznej agitacji. Pozostaje zapisana w literaturze, wojenno-okupacyjna prawda, którą można określić epitetem „zdeheroizowana”.

Utylitaryzmowi pamiętania Zalewskiego chciałbym przeciwstawić personalną (konkretne osoby) i egzystencjalną (konkretny los) bezinteresowność pamiętania Tadeusza Borowskiego. Szczepański pokazał w swojej prozie jedną z wojennych chorób. Zrobił tylko tyle i aż tyle. Borowski opisał najpoważniejsze wojenne schorzenie – obóz. Nie cofnął się przed behawioralną rejestracją koncentracyjnej postaci zarażenia śmiercią, ujawnił zlagrowanie. Wolny od heroizujących złudzeń, wezwał do pamiętania o tych, których (biorąc pod uwagę *Śmiertelnych bohaterów*) Zalewski by potępił, a Szczepański (biorąc pod uwagę *Buty*) po prostu by pokazał.

²⁹ Zob. K. Wyka, *Szkoła krytyków*. „Odrodzenie” 1947, nr 6.

³⁰ Zob. tamże. K. Wyka jako pierwszy użył określenia „zarażeni śmiercią”, pisząc na temat opowiadania J. J. Szczepańskiego *Buty*. Zestawił je z *Dniem na Harmenzach* Borowskiego, ujawniając swój silny sprzeciw wewnętrzny wobec obu tekstów i zwracając uwagę na tkwiące w nich niebezpieczeństwo moralne. Tekst Wyki, na który się powołuję, powinien być brany pod uwagę ze względu na stosunek autora *Pogranicza powieści* do obozowej prozy Borowskiego. Zob. przypis 16.

WOJNA

Wśród książek z lat 1944–1948, które podjęły próbę objęcia całości wojennego doświadczenia trudno o powieść³¹. Uzasadnieniem czy raczej wymówką dla takiego stanu rzeczy może być czas. Trudno przecież ogarnąć okupacyjne sześćdziesiąt lat niemal bezpośrednio po jego zakończeniu. W rezultacie – z rzeczy, które przetrwały próbę czasu i całość wojennego doświadczenia próbowały zapisać, najbezpieczniej wymienić *Miasto niepokonane* Kazimierza Brandysa (1946). Tylko jako uzupełnienie wymagające wpisania do innych kategorii tematycznych, odpowiednio: obóz koncentracyjny i Holocaust, można dodać epicką syntezę koncentracyjnego świata, czyli *Dymy nad Birkenau* Seweryny Szmaglewskiej (1945) oraz mniej znany, opowiadający historię powstawania getta, debiut prozatorski Jerzego Broszkiewicza *Oczekiwanie* (1948). Jakimś towarzyszem dla *Miasta niepokonanego* może być *Czas nieludzki* Stefana Otwinowskiego (1946), powieść dotycząca „okupacyjnej codzienności w Warszawie”³². Piszę „jakimś” już dlatego, ponieważ Jerzy Smulski, w swojej monografii omawiającej narracyjną twórczość Stefana Otwinowskiego, podaje, że książka ta powstała około 1942 roku³³. Trudno więc traktować ją jako obejmującą całość wojennego doświadczenia.

Ciężar całościowego przedstawienia wojny i okupacji, wobec pasywności czy wręcz nieobecności utworów powieściowych, wzięły na siebie zbiory opowiadań. Wśród nich wybrałem pozycje, moim zdaniem, najlepsze i najważniejsze: *Noc* Jerzego Andrzejewskiego (1945), *Krajobraz niewzruszony* Kornela Filipowicza (1947), *Z kraju milczenia* Wojciecha Żukrowskiego (1946) oraz charakterystyczne: *Wielki cień* Jerzego Pytlakowskiego (1946), *Śmiertelni bohaterowie* Witolda Zalewskiego (1946), *Święta kulo* Jerzego Putramenta (1946). Kompozycyjne zdyscyplinowanie oraz skłonność do budowania z fragmentów ujęć całościowych sytuuje każdy spośród wymienionych tomów między cyklem i powieścią.

Dopiero lektura tych książek pozwala określić w praktyce miejsce między powieścią i cyklem, które zajęła polska proza publikowana bez-

³¹ „Nie znaczy to, że nie powstawały wówczas próby epickiego ujęcia czasów wojny i okupacji; obok *Najeźdźców* Jana Dobraczyńskiego (mniej nas tu interesujących, bo ukazujących wojnę z perspektywy tytułowych najeźdźców, Niemców) próbę taką stanowiła też powieść Jerzego Bobera *Rozstaje*, zdecydowanie nieudana i słusznie skazana na zapomnienie”. J. Smulski, *Twórczość narracyjna Stefana Otwinowskiego*. Dz. cyt., s. 63.

³² Tamże, s. 56. Autor poświęca *Czasowi nieludzkemu* cały rozdział swojej książki, zatytułowany *Powieść o lęku*.

³³ Tamże.

pośrednio po wojnie. Sprawą najważniejszą wydaje się balans między tym, co całościowe i tym, co fragmentaryczne. Przy czym opozycja całość – fragment nie odpowiada zestawieniu powieść – cykl. Powojenne zbiory opowiadań ciążą ku całości realizowanej i na sposób klasycznie powieściowy (podstawową rolę odgrywa tu chronologicznie prowadzona, scalająca tekst fabuła), i na sposób właściwy cyklowi literackiemu. Kontekst powieści pojawia się przede wszystkim z powodu tendencji do ogarnięcia całego doświadczenia wojny i okupacji. Najbardziej zewnętrznym znakiem takiego nastawienia jest chronologia (najczęściej otwiera ją Wrzesień 1939 roku) oraz towarzyszący jej dobór tematów. W rezultacie można mówić o podwójnej, temporalno-tematycznej zasadzie scalania. Efektem jej zastosowania bywa chronologiczna opowieść o wojnie, zbudowana z literackich przedstawień najbardziej typowych, czyli (z reguły) najdrastyczniejszych faktów wojennego sześćdziesiątka (obozy koncentracyjne, Holocaust, Powstanie Warszawskie). Ten fragmentaryczny układ w naturalny sposób korzysta z modeli scalania charakterystycznych dla cyklu.

CZAS I TEMAT

Wrzesień 1939 I Dwudziestolecie

Wrzesień 1939 roku to punkt wyjścia *Nocy*, *Z kraju milczenia* oraz zbioru *Wielki cień*. Przy czym Andrzejewski bardziej niż historycznym wymiarem klęski wrześniowej zainteresowany jest klęską i personalistycznie zorientowanym heroizmem swoich męskich postaci. Żukrowski skupia uwagę na pochłoniętym walką, przerywanym sporadycznie krótkimi chwilami „przaśnego” wytchnienia, ułańskim bohaterstwie polskich żołnierzy 1939 roku, co znakomicie kontrastuje z najistotniejszą dla wizerunku Września *Polską jesienią* Jana Józefa Szczepańskiego. Najmniej z tej trójki znany Jerzy Pytlakowski poświęca początkowi wojny dwa teksty. W pierwszym pokazuje prywatny dramat wrześniowych cywilów, a w drugim miażdży wręcz wrześniowe wojsko polskie, ujawniając trywialne motywy jego pełnych krzepy zachowań, które nie mają nic wspólnego ani z wielką wojną, ani z wielką historią.

Każdy z wymienionych autorów „używa” Września 1939 roku jako naturalnego (w historyczno-fabularno-chronologicznym porządku) otwarcia swojej wojennej opowieści. Wrzesień to jednak nie tylko kompozycyjne entrées. To także cezura między „dawnymi i nowymi laty”, to okazja do rozrachunku z Dwudziestolecie, czyli przeszłością, która już wkrótce nie będzie mogła oficjalnie być inna niż faszystowska. Ta per-

spektywa nie interesuje Andrzejewskiego, Żukrowskiego i Filipowicza, ale istotną rolę odgrywa w książkach Pytlakowskiego, Zalewskiego i Putramenta.

Drużyna wodza, tekst kończący *Śmiertelnych bohaterów* Zalewskiego, to zrozumiale jednoznaczna, ale politycznie funkcjonalna (z wyraźną szkodą dla tekstu) ocena Obozu Narodowo-Radykalnego. Ocena, niezależnie od jakościowych różnic w jej literackiej realizacji, typowa dla prozy rozruchunków inteligenckich, bardzo istotna dla *Murów Jerycha* Tadeusza Brezy, najważniejszej powieści (obok *Węzłów życia* Nałkowskiej) rozliczającej zaraz po wojnie Dwudziestolecie.

O tym jak Jerzy Putrament osądzał lata międzywojenne, dobitnie świadczy jego debiutancka powieść *Rzeczywistość* z 1947 roku. Wydany rok wcześniej zbiór *Święta kulo* zawiera tekst *Ten i tamten brzeg mostu*. Trudno o bardziej krytyczny stosunek do Dwudziestolecia. Trudno o bardziej trywialną, niepozabawioną ambicji uogólniających, odwołującą się do najniższych instynktów „sanacyjnego” dowództwa, ocenę przyczyn klęski wrześniowej.

U Andrzejewskiego i Filipowicza Wrzesień to także Mogiła wpisana bezpośrednio w tradycję narodowej martyrologii, w pamięć powstania styczniowego, przywołująca nieuchronnie *Nad Niemnem* Elizy Orzeszkowej. Przy zbiorowym grobie „żołnierzy poległych w obronie Warszawy we wrześniu trzydziestego dziewiątego roku”³⁴ modli się Anna z *Wielkiego Tygodnia*. A ukryta w lesie mogiła, kryjąca ciała rozstrzelanych 6 września 1939 roku Polaków³⁵, pomaga Janowi Boreckiemu z opowiadań Filipowicza odnaleźć własne miejsce w okupacyjnej katastrofie.

Czas modyfikowany

Jedynie Żukrowski i Filipowicz naruszają w swoich książkach, determinowaną przez historię, chronologię wydarzeń. Pierwszy robi to ze względu na wyeksponowanie racji przemawiających za opowiedzeniem się po stronie nowej władzy. Motywacja możliwa do rozpoznania w prozie Filipowicza daje się sprowadzić do potrzeby obiektywizowania narracyjnej relacji dotyczącej tego, co najdrastyczniejsze, czyli obozu.

³⁴ J. Andrzejewski, *Wielki Tydzień*. W: *Noc*. Dz. cyt., s. 198.

³⁵ Zob. K. Filipowicz, *Krajobraz niewzruszony. Opowiadania*. Warszawa 1947, s. 50. (Odwołując się dzisiaj do twórczości autora *Motywów*, warto pamiętać o jednej z ostatnich, poświęconych mu pozycji, pokonferencyjnej książce *Kornel Filipowicz. Szkice do portretu*. Redakcja naukowa S. Burkot, J. S. Ossowski, J. Rozmus. Kraków 2000.)

Żukrowski. Ósmym tekstem zbioru *Z kraju milczenia* jest nowela *Mli – mli*, opowieść o chłopcu, który przezwyceży strach. Do tego tekstu włącznie Żukrowski opowiada chronologicznie. Nawet jeśli kolejne utwory zbioru pozbawione są jednoznacznego kalendarium, nie ma powodu, by kwestionować ich chronologiczne uporządkowanie. Temporalnym znakiem rozpoznawczym noweli *Mli – mli* jest procedura ujawniania się byłych żołnierzy nieludowego podziemia.

Tekst następny, przedostatni w zbiorze, zatytułowany *Kola*, wraca do wczesnej wiosny roku 1943. Chronologicznym porządkiem tomu *Z kraju milczenia* zachwiała opowieść o radzieckich żołnierzach, którzy przezwyceżają otaczającą ich nieufność Polaków. Żukrowski przekonuje do nich, eksponując nie tylko męstwo i poświęcenie tytułowego Koli, ale także jego nieprawdopodobne (choć rewolucyjne) szczęście. *Kola* to po prostu „swój chłop, chociaż ruski”.

Ostatni tekst zbioru ma charakter autobiograficzny. Żukrowski odwołuje się do swoich okupacyjnych przeżyć i korzysta z narracji pierwszoosobowej. Najważniejsze jest tu przejście narratora na stronę komunistów. Powód? Partia przywraca godność tym, którzy byli jej pozbawieni. I jeszcze raz (podobnie jak w *Koli*) motywacja nie ma charakteru ideologicznego (choć nad całością czuwa lektura Lenina, do której przyznaje się narrator). Komuniści stają po stronie zakładowego popychadła. Upominają się o niego bez epatowania hasłem „Proletariusze wszystkich krajów, łączcie się”. Raczej są po ludzku solidarni.

Przypomniałem te fakty, by uzasadnić zapisaną wcześniej tezę o związku między naruszeniem chronologii i przejściem na stronę nowej władzy. Wstrzymanie czasu, zwłaszcza wtedy gdy tylko on (wobec naturalnej zmienności miejsc akcji) utrzymuje coś, co na wyrost można by nazwać czasoprzestrzennym status quo, wstrzymanie czasu, a nawet cofnięcie go, to najprostszy, ale także najdosadniejszy i najskuteczniejszy sposób ujawnienia zmian wewnętrztekstowej rzeczywistości. Przecież do tekstu ósmego (*Mli – mli*) włącznie Żukrowski był najwierniejszym spadkobiercą polskiej tradycji ułańskiej, która wolna jest (była?) od pro-radzieckich sentymentów. Sytuacja uległa jednak politycznej zmianie. Przyszedł czas akceptacji dawnych wrogów. Należało to uzasadnić.

Filipowicz. Zachwianie chronologii u Filipowicza wolne jest od elastyczności i koniunkturalności Żukrowskiego. Zmiana czasu w *Krajobrazie niewzruszonym* przychodzi razem z tekstem ósmym, zatytułowanym *Dom nad rzeką*. Narracja dotyczy tu wydarzeń okupacyjnych, ale jest prowadzona z perspektywy powojennego powrotu do miejsca istot-

nego dla wojennych wspomnień. Dwa utwory wcześniejsze zbioru i dwa następne (plus ostatni, mówiący o ewakuacji obozu i o powrocie do domu) opowiadają jedną, koncentracyjną rzeczywistość. Opowiadają ją różnie, w zależności od tego czy umieszczone są „przed” czy „po” *Domu nad rzeką*.

„Przed”, czyli w *Złotym krzyżyku* i *Księżciu Galicynie*, pojawia się przeszłość. Oba teksty odwołują się do tego, co było. Pierwszy z nich szuka w przedwojennym dzieciństwie niemieckiego strażnika Kurta i polskiego więźnia Łabody uzasadnienia nie tylko śmiertelnie dramatycznego napięcia między nimi, ale także – z dzisiejszej perspektywy – aż nazbyt niebezpiecznie ogólnych wniosków definiujących „przeciętnego Niemca”³⁶. Opowiadanie *Księżę Galicyn* też potrzebuje przeszłości, by przedstawić tytułową postać, ale istotniejsze jest tu wychylenie w przyszłość, w przygotowywaną ucieczkę, która dochodzi do skutku.

Oba opowiadania charakteryzują widzenie obozu „od wewnątrz”. W *Złotym krzyżyku* polega to na sprawozdaniu narratora – więźnia z opowieści innych postaci koncentracyjnego świata. W *Księżciu Galicynie* sposób widzenia obozu „od wewnątrz” zapewnia Jan Borecki – postać, która może być traktowana w kategoriach personalnego spoiwa całego zbioru, a w tym konkretnym utworze sama uczestniczy w przygotowaniach do ucieczki stanowiącej fabularny punkt docelowy tekstu.

„Po” *Domu nad rzeką* Filipowicz pokazuje obóz „z zewnątrz” i ciąży ku przyszłości. W opowiadaniu *Chleb oddany* miejsce zainteresowania tym, jak jest w obozie, dlaczego tak jest, jak powinni się zachowywać więźniowie, zajmuje pytanie inne, wynikające i z potrzeby syntetyzowania, obiektywizowania obozowej wiedzy, i z potrzeby pamiętania. Pytanie brzmi: jak było? Odpowiadając na nie, Filipowicz minimalizuje znaczenie obozowych wydarzeń samych w sobie. Im ich mniej, tym stają się ważniejsze i to na symboliczny sposób. Tym skuteczniej usuwają w cień okołoobozowe, narratorskie refleksje. Najlepszym przykładem obozowego wydarzenia potraktowanego symbolicznie jest tytułowa historia oddanego chleba³⁷. Kornel Filipowicz pisze tak, jakby chciał więcej niż wiedzieć,

³⁶ Zob. tamże, s. 114.

³⁷ Ludwik, więzień odpowiadający za podział chleba, staje w obronie pozbawionego swojej porcji małego Żyda Kornmanna. W finale tekstu sam potrzebuje pomocy, prosi o wodę. Ratuje go Kornmann, szczęśliwy, że „los pozwolił mu wywdzięczyć się komuś za coś bezinteresownie dobrego, czego doświadczył wreszcie raz od człowieka”. Tamże, s. 175.

albo tak, jakby wiedza była mu potrzebna po to, by pamiętać, by docho-
wać wierności poległym, by przed Bogdanem Wojdowskim rzucić chleb
umarłym.

Ballada, przedostatni tekst *Krajobrazu niewzruszonego* to synteza innego
rodzaju. Filipowicz opowiada historię jednej postaci, ale ogarnia jej losy
przed, po i podczas pobytu w obozie. Konwencja ballady pozwala odre-
alnić nieco opowieść, albo uwiarygodnić jej nieprawdopodobieństwo. Nie
wiem, czy *Chleb oddany* i *Ballada* notują partykularne (wydarzenie symbo-
liczne) oraz globalne (ballada jako gatunek) pomysły Filipowicza na este-
tyczne oswojenie obozu. Zależy mi głównie na potwierdzeniu tezy doty-
czącej zmiany sposobu pisania o rzeczywistości koncentracyjnej w *Krajo-
brazie niewzruszonym* „po” *Domu nad rzeką*. Zmiany zaznaczonej narusze-
niem chronologicznego porządku zbioru dlatego, ponieważ polega ona
przede wszystkim na wyzwaniu się z przeszłości po to, by ją opano-
wać. Zmiany, która zmierzając do literackiego syntetyzowania i obiekty-
wizowania obozowego świata, potrzebuje dystansu, którego miarą jest
u Filipowicza także czas wykreowany.

Temporalność *Krajobrazu niewzruszonego* wymaga przynajmniej jesz-
cze jednej uwagi. Filipowicz stwarza iluzję polegającą na tym, że okupacja
to nie kolejne lata niemieckiego panowania, ale bezczasowa otchłań po-
chłaniająca ludzi i wydarzenia. Czas historyczny, globalny (w odróżnie-
niu od czasu poszczególnych losów) zostaje wyłączony również wtedy,
gdy w *Krajobrazie niewzruszonym*, „po” tekście *Dom nad rzeką*, zgodnie
z priorytetem obiektywizującego pytania „jak było?”, pojawiają się próby
syntetyzującego opisu obozu. Filipowicz pogrąża świat swoich opowia-
dań w bezczasowej otchłani okupacji w bardzo prosty sposób, rezygnując
z kalendarza. Dwa pierwsze utwory zbioru dysponują informacjami po-
zwalającymi bez trudu ustalić nie tylko „gdzie?”, ale także „kiedy?”³⁸.
To jest jednak czas, kiedy wojna dzieje się jeszcze poza światem Jana Bo-
reckiego, najważniejszej postaci *Krajobrazu niewzruszonego*. Im intensywniej on w niej uczestniczy, tym więcej okupacyjnego bezczasu, z którego
wyjście następuje dopiero w tekście ostatnim, w *Drodze* (nomen omen)
powrotnej.

Pisząc w ten sposób o czasie opowiadań Kornela Filipowicza, można
wskazać charakterystyczną dla struktury cyklu ramę modalną temporal-
nej proveniencji.

³⁸ Borecki znajduje zbiorową mogiłę, szukając drzewka na Wigilię. Zob. tamże, s. 9.
„– Za tydzień będziemy mieli dopiero rok 1941...”. Tamże, s. 27.

Kanon tematów i jego warianty

Najbardziej typowym zbiorem, który korzysta z porządkującego, strukturalizującego kryterium czasu i tematu jest *Noc* Andrzejewskiego: cztery teksty³⁹, cztery wojenno-okupacyjne tematy, chronologiczny porządek, czyli Wrzesień 1939 – obóz koncentracyjny – powstanie w getcie 1943 – Powstanie Warszawskie 1944. Chronologia nie jest istotna w tekście drugim, *Apel*, jednak wyjątkowość opisywanej rzeczywistości (czy raczej wyjątkowość wymuszanych przez nią napięć między ludźmi) uzasadnia pojawienie się obozu bez chronologicznych znaków rozpoznawczych. Zamknięcie całości epilogiem Powstania Warszawskiego ma nie tylko „walor” kompozycyjny. To przede wszystkim ostatni akcent wojennej, okupacyjnej *Nocy*.

Tematy, które do swojej książki wybrał Andrzejewski, wyznaczają kanon wojenno-okupacyjnych, całościowych relacji. Można by się jeszcze domagać tekstu o działalności konspiracyjnej, ale przecież jej ślady dają się odnaleźć w *Wielkim Tygodniu*. Poza tym konspiracja to obszar tematyczny naturalnie skazany na heroizm walki, a *Noc* pomija tę problematykę. Dla Andrzejewskiego najważniejsze są rozgrywane w okupacyjnej scenerii egzystencjalne napięcia i związane z nimi personalistyczne wybory.

Praktykowane przez innych autorów modyfikacje kanonu tematycznego, który zapisał Andrzejewski, mają głównie przyczyny polityczne i związane są z pierwszymi próbami literackiego uzasadniania racji stojących za nową, lubelską władzą. Tu już nie wystarczała ocena przyczyn klęski wrześniowej (Putrament, Pytlakowski), ani nawet ostrzeżenie przed powojennymi pogrobowcami ONR-u (Zalewski). To był czas na nową literacką legendę, czas na nowe polityczne racje. Dlatego Żukrowski przedstawił szczęściarza Kołę, a jego pierwszoosobowy narrator czyta Lenina. Dlatego Pytlakowski wprowadził do swojej książki dydaktyczną (by nie powiedzieć agitacyjną) relację z bitwy pod Lenino (*Bracia*), a Putrament próbował być dramatycznie wzruszający, opowiadając niespełnione spotkanie małżeństwa służącego w Ludowym Wojsku Polskim (*Wielkanoc*).

³⁹ Nie rozumiem dlaczego Anna Synoradzka w monografii poświęconej Andrzejewskiemu, pisząc o *Nocy*, pomija czwarty tekst zbioru, czyli *Warszawiankę*. Nie rozumiem tym bardziej, ponieważ nieprawdopodobnie ważny (wręcz przyczynowo-skutkowy) jest związek między tym utworem i opowiadaniem wcześniejszym, czyli *Wielkim Tygodniem*. Zob. A. Synoradzka, *Andrzejewski*. Kraków 1997, s. 85.

Zresztą i tak na szczególną uwagę, ze względu na interakcję między nową władzą i nową literaturą, zasługuje zamykający zbiór *Święta kulo* tekst *Początek eposu*. Tutaj Putrament pokazuje i to, jak rodzi się ludowy opór wobec okupanta oraz przedwojennej inteligencji, i to, na jakich zasadach obrasta on legendą. Cenna, ponieważ niezależna od politycznej funkcjonalności, jest w tym tekście obecność problemu, o którym mówią zamykające opowiadanie zdania: „Zwykły człowiek może stać się bohaterem. Ale nie wiem, czy każdy bohater może znowu stać się zwyczajnym człowiekiem”⁴⁰.

Obok motywów politycznych, dwa inne modyfikowały tematyczne wybory decydujące o zawartości omawianych tekstów. Witold Zalewski, pisząc o konspiracji, Powstaniu Warszawskim czy obozie jenieckim, szuka kompletnego wizerunku wojny nie poprzez sumę najbardziej drastycznych jej faktów. Jego wybór zbyt łatwo można skojarzyć z kwestią wywołaną komentarzami wokół *Butów* Szczepańskiego i opowiadań Borowskiego, kwestią „zarażenia śmiercią”. *Śmiertelni bohaterowie* Zalewskiego jeśli już zostali zarażeni śmiercią, to w sposób najprostszy. Ich chorobą jest strach, któremu ulegają i który niekiedy udaje im się opanować. Tematyczna modyfikacja Zalewskiego wynika z wyboru problemu, decydującego o wizerunku wojny w jego prozie. Zalewski sięgnął po takie opowieści, które najlepiej pozwoliły mu pokazać okupację z perspektywy strachu, tej śmiertelnej, wojennej choroby, przezwyciężanej przez wyjątkowych i nielicznych. Przy czym choroba, o której pisał Zalewski, nie mówiła wyłącznie o wojnie i o skazanych na nią ludziach. Ona była argumentem przemawiającym za nową, lubelską władzą, ponieważ doświadczali jej wyłącznie ci, którzy należeli do historycznej, przedwojennej przeszłości. Bohaterowie nowych czasów byli od niej wolni.

Ostatnią przyczyną modyfikacji tematycznych, najważniejszą i najciekawszą ze względu na wartość i znaczenie tekstów, w związku z którymi można o niej mówić, była postać.

POSTAĆ

Trzy najlepsze i najważniejsze spośród omawianych przeze mnie „zbiorów opowiadań”, czyli *Krajobraz niewzruszony*, *Noc* oraz *Z kraju milczenia*, najwięcej mają do powiedzenia także tam, gdzie w grę wchodzi postać – szczególnie ważne spoiwo sytuowanych między powieścią

⁴⁰ J. Putrament, *Święta kulo. Opowiadania*. Warszawa 1946, s. 176.

i cyklem tekstów, usiłujących ogarnąć całość wojennego doświadczenia. Ani Żukrowski, ani Andrzejewski, ani nawet Filipowicz nie mają zbyt wiele wspólnego z narracyjną strategią personalną, która dała nadzwyczajne efekty w opowiadaniach obozowych Borowskiego. Żaden z nich nie sięgnął po konsekwentnie realizowane, a w rezultacie konstytutywne dla całości rozwiązanie narracyjne. Mimo to, można wskazać reguły funkcjonowania postaci w ich prozie, które różniąc się między sobą, skutecznie scalają *Noc*, *Krajobraz...* oraz *Z kraju milczenia*.

Andrzejewski. Pomyśl Andrzejewskiego dotyczący kreacji postaci był już opisywany. Szczególnie ważne pozostają uwagi Kazimierza Wyki, które opublikowane po raz pierwszy w „*Twórczości*” (1946, nr 2), znalazły swoje miejsce w ostatniej części tytułowego tekstu *Pogranicza powieści*. Idąc ich tropem, łatwo trafić na porównanie mówiące o koturnie rodem z antycznej tragedii greckiej, na którym Andrzejewski usiłuje umieścić swoich literackich bohaterów.

Nie wiem, co zadecydowało o tym pomysle. Czy autor *Ładu serca* wykorzystał wojenną katastrofę, by tym wyraźniej pokazać właściwy swemu ówczesnemu pisarstwu, heroiczny (pokatolicki?) wizerunek (model?) osoby? A może, co wydaje się bardziej prawdopodobne, to raczej wojna zadecydowała o potrzebie przeciwstawienia jej postaw i zachowań determinowanych przez miłość i poświęcenie?

Jedno istotne sprostowanie. Personalny model pojawiający się w książce Andrzejewskiego ma charakter dynamiczny. Dotychczasowe uwagi odnoszą się przede wszystkim do dwóch pierwszych tekstów *Nocy* (*Przed sądem*, *Apel*). Dwa następne wolne są od podobnego idealizowania postaci. Charakterystyczne jest to, że ubywaniu indywidualnego heroizmu towarzyszy przybywanie ilości osób wprowadzanych przez Andrzejewskiego do kolejnych opowiadań.

Przed sądem to dramat zupełnie kameralny z wojną w tle, bo przecież Wrzesień 1939 roku to tylko bezwzględny katalizator (zresztą też spersonalizowany w postaciach konwencjonalnie stypizowanych niemieckich oficerów), katalizator postaw i zachowań spełniających się na proscenium, gdy historia wojenna pełni rolę zepchniętej w głąb, to prawda, że śmiertelnej, ale tylko scenografii.

Apel powtarza ten układ. Wśród różnic szczególnie interesujące są dwie. Pierwsza polega na zwiększonej liczbie aktorów i statystów. Druga niepokoi, ponieważ łatwiej mi jest zgodzić się na redukcję Września 1939 roku do roli tła niż zaakceptować podobne rozwiązanie zastosowane wobec obozu koncentracyjnego.

Wielki Tydzień, przy całej swojej tematycznej partykularności, to na pewno najbardziej ogólny, najrozleglejszy tekst *Nocy*. Tutaj też mamy do czynienia z jednostką, która musi określić się wobec drugiej osoby w sytuacji wykreowanej przez wojnę. W tym wypadku ta druga osoba jest Żydówką i dlatego kwestia bycia wobec niej przestaje być sprawą wyłącznie indywidualnej postawy, osobistego dramatu, kameralnych rozstrzygnięć. *Wielki Tydzień* z całą swoją indywidualizacją (i typizacją) postaci rozgrywa się w cieniu zagłady całego narodu, wobec której inny naród, mój naród, musi(ał) się określić.

Andrzejewski pozostawia jeszcze w *Wielkim Tygodniu* ślady typowej nie tylko dla przedwojennego *Ładu serca*, ale także dla *Przed sądem* i *Apelu*, personalistycznej perspektywy, ale jego postaci stają się coraz mniejsze. Tracą koturny indywidualnego heroizmu. Kosztem mniejszych postaci rośnie Wojna, chociaż sytuacja zmienia się na tyle, że powinienem raczej napisać o Wojnie, która coraz skuteczniej nie daje szans ani na poszczególność, ani na wielkość.

Finałem tej swoistej, personalistycznej redukcji jest *Warszawianka*, tekst pokazujący warszawiaków wieszonych pociągiem z pruszkowskiego obozu, w którym zostali osadzeni po upadku Powstania⁴¹. Andrzejewski wydobywa z tej masy poszczególne osoby, czyli indywidualne dramaty⁴², ale całość pozostaje obrazem społeczności, zbiorowości, która mimo wszystkich różnic doświadcza jednego losu – wojennej zagłady spełnionej w Warszawskim Powstaniu.

Scalający *Noc* sposób (modus) egzystencji postaci ma charakter dynamiczny, zmienia się. Zapisana przez Andrzejewskiego ewolucja daje się łatwo zaobserwować i nie tyle dezintegruje zbiór, ile stanowi ekwiwalent opowieści o tym, jak to, co ludzkie zostaje pochłonięte przez to, co wojenne.

⁴¹ „Ludzie – mężczyźni i kobiety, starcy i dzieci – stali jeden przy drugim, stłoczeni tak ciasno, iż nikt się nie mógł poruszyć”. J. Andrzejewski, *Warszawianka*. W: *Noc*. Dz. cyt., s. 213.

⁴² „Na jednej z platform umierała kobieta. Jej mąż zginął pod gruzami trafionego bombą domu. Syn zginął na barykadzie. W zasypanej piwnicy odgrzebano tylko ją jedną żywą. (...)”

Na innej platformie, tak uciszony jakby wymarłej, mężczyzna oparty plecami o wilgotną ścianę wagonu słyszał nieopodal ściszone głosy. (...) Od pierwszego dnia powstania szukał matki i żony. (...) I naraz ogarnęła go pewność, że od żony oddziela go tylko stojący obok wysoki mężczyzna. (...) Chciał się poruszyć, wyciągnąć rękę. Nie mógł”. Tamże, s. 215.

Andrzejewski przechodzi w *Nocy* od tkwiącego w jego przedwojennej prozie, personalistycznego zainteresowania pojedynczą osobą⁴³ do obserwowania ludzi w konfrontacji z Historią, przy czym to ona, Historia zdaje się odgrywać coraz większą rolę, zmuszając człowieka do porzucenia jego „ekskluzywnego, skomplikowanego wnętrza” i to nawet nie po to, by człowiek Historię tworzył, ale dlatego, ponieważ został przez nią zmuszony do samookreślenia coraz bardziej wobec niej samej, a nie wobec innych⁴⁴.

Filipowicz. Pisanie o scalającej funkcji postaci w *Krajobrazie niewzruszonym* wymaga zajęcia się narracją zbioru, ponieważ konsekwentnej auktorialności Andrzejewskiego przeciwstawia Filipowicz współlistnienie narracyjnych rozwiązań o charakterze auktorialnym i pierwszoosobowym. Filipowicz sięga też po ułatwiającą mu opowiadanie, a czasami opowiadającą za niego postać. Jest nią Jan Borecki, który wróci jako bohater autobiograficznej dylogii *Niepokój młodego serca* (1955–1958). To on pozwala w najczytelniejszy sposób mówić o książce Filipowicza z perspektywy całości, która nie będąc powieścią, wymyka się luźnej kompozycji zbioru opowiadań.

W dwóch pierwszych tekstach, głównie dzięki mowie pozornie zależnej, Jan Borecki funkcjonuje tak, jakby auktorialny narrator przygotowywał go nie tylko do uczestniczenia w wojnie, ale także do samodzielnego prowadzenia opowiadania, do samodzielnego bycia w opowiadanym świecie. Tekst trzeci zdaje się nie mieć nic wspólnego z narracyjnymi perypetiami Boreckiego. Tekst czwarty, tytułowy, również. W kolejnym opowiadaniu wraca auktorialnie potraktowany Jan. Filipowicz zaczyna odbudowywać utraconą więź z kluczową postacią książki. W sekwencji tekstów koncentracyjnych imię Jan powtórnie (jak w dwóch pierwszych utworach) uzupełnione zostaje nazwiskiem Borecki⁴⁵, a zidentyfikowana

⁴³ Zainteresowania, które w konfrontacji z wojną znajduje dodatkowe, heroiczne uzasadnienie, a wyraża się w patosie rodem z klasycznej tragedii greckiej. (Czy może być równie odpowiedni, równie wzniosły kontekst dla Wielkich Ludzi wielkiego czasu niż antyczna scena? Wystarczy przypomnieć nie tylko pomysły Andrzeja Trzebińskiego o śmierci liryki i narodzinach pokolenia dramatycznego, ale przede wszystkim, kto wie czy nie najlepszy polski dramat czasu wojny i okupacji, czyli *Homera i Orchideę* Tadeusza Gajcego.)

⁴⁴ Poczynione przeze mnie uwagi o przechodzeniu Andrzejewskiego od osoby do Historii stanowią niebezpieczną pokusę. Łatwo wykorzystać je przy szukaniu motywów czy reguł przejścia autora *Ładu serca* z pozycji „katolickich” na pozycje socrealistyczne. Na szczęście sprawa jest zbyt skomplikowana, by warto było ulegać złudzeniu, iż zapisana tu opinia na temat *Nocy* cokolwiek w sprawie przemian Andrzejewskiego wyjaśnia.

⁴⁵ K. Filipowicz, *Książę Galicyn*. W: *Krajobraz niewzruszony*. Dz. cyt., s. 127.

w ten sposób postać zaczyna odgrywać coraz większą rolę w narracji tomu.

W szóstym tekście *Krajobrazu niewzruszonego*, a pierwszym obozowym (*Złoty krzyżyk*) pozbawiony imienia i nazwiska narrator pierwszoosobowy słucha opowieści jednego z więźniów. Tekst kolejny, siódmy (*Księżę Galicyń*) ujawnia uczestniczącą obecność Jana Boreckiego w świecie przedstawionym. Borecki bierze udział w przygotowywaniu ucieczki z obozu. Teksty dziewiąty (*Chleb oddany*) i dziesiąty (*Ballada*) – w odróżnieniu od szóstego i siódmego, które odwołują się do tego, co było – pokazują obóz z perspektywy przyszłości. Sprzyja to narracji auktorialnej. Pierwszoosobowy narrator opowiadania *Chleb oddany* nie tylko relacjonuje, ale także, jak auktorialny ekspert dysponujący pełną dystansu wiedzą na temat opisywanego świata, komentuje go. Dystans ten w następnym, dziesiątym tekście tomu przekracza granice uogólniającej refleksji i doprowadza do przewartościowania genologicznego, którego konsekwencją okazuje się stylizowana na ludową balladę przypowieść o przed, po i obozowym losie postaci o nazwisku Woźnicki.

Ostatnie opowiadanie *Krajobrazu niewzruszonego* to przede wszystkim historia powrotu do domu, ale także coś, co z pewną przesadą można nazwać narracyjnym spełnieniem. Narrator już nie szuka najlepszego punktu widzenia świata. Wyzwolony z wojny i z obozu, po prostu w tym świecie jest, dysponując autobiograficznie nacechowanymi doświadczeniami i wiedzą nie tylko narratorów, ale także postaci *Krajobrazu niewzruszonego* Kornela Filipowicza.

Żukrowski. Jedna cecha decyduje o scalającej funkcji postaci w tomie *Z kraju milczenia*. Jest nią bezprzykładne, ofiarne, pełne ułańskiej fantazji bohaterstwo. Właściwie dobrze byłoby zastąpić je słowem „polskość”, ponieważ wojenni herosi Żukrowskiego wywodzą się bezpośrednio z naszej narodowej, żołnierskiej mitologii, ale uznałem, że warto zachować związek między tym, co polskie, a tym, co rzeczywiste. W konsekwencji mówienie o polskości postaci tomu *Z kraju milczenia* okazało się niemożliwe, ponieważ nie pozwala na to ich nierzeczywistość.

Nie szukam łatwej okazji do dyskredytowania twórczości Wojciecha Żukrowskiego. Przeciwnie, łatwo jest zrozumieć motywy autora *Kamiennych tablic*. Wystarczy przeczytać *Przedślowie* poprzedzające debiutancki zbiór opowiadań tego, który tak wysoko został oceniony przez samego Kazimierza Wykę⁴⁶.

⁴⁶ Zob. przypis 14.

Gdy klękam do wieczornej modlitwy i ukrywszy twarz w dłoniach wspominam poległych, drżenie przebiega ciało. (...)

O towarzysze walk! (...) Gdzież się podziała wasza moc, moc ofiarnej młodości? (...)

O przyjaciele, byłem z wami, gdy pierwsze uściski naszych dłoni wiązały pierwsze ogniwa, wtedy, po upadku Francji – gdy przed nami była tylko noc dudniąca żelazem gwałtu, a za nami pogorzeliiska, mogiły i gorczyz kłęski. (...) I dziś zostaję z wami. Dochowam wierności do ostatka⁴⁷.

Dziwnie brzmią dzisiaj takie słowa. Wierność Żukrowskiego zasługuje na szacunek, ale literacki sposób dochowania jej musi budzić wątpliwości. I nie chodzi nawet o to, jak literatura powinna pamiętać bohaterów historii. Tego dylematu nie można rozstrzygnąć. Chodzi wyłącznie o to, jak literatura pamięta, czyli jakie teksty najskuteczniej zapisały pamięć Września, obozów i Holocaustu. Miarą skuteczności tej pamięci są nie tylko oceny krytyków czy historyków literatury. Wystarczy czas. Od końca wojny minęło go wystarczająco wiele, by książka Żukrowskiego przepadła w cieniu Szczepańskiego (Wrzesień), Borowskiego (obozy) i Hanny Krall (Holocaust).

Na ostatnie nazwisko zdecydowałem się dlatego, by nie uzależniać porażki Żukrowskiego wyłącznie od nierzeczywistej, ahistorycznej, mitologicznej konwencji, którą on zastosował, od ułańskiej nadzwyczajności jego bohaterów. Wierzę w mit, zwłaszcza ten, który naznaczony jest sankcją sakralną. Dostrzegam jednak różnice między przejmująco rzeczywistymi, demaskującymi historię cudami ocalenia z Zagłady, które relacjonuje Hanna Krall i cudownym poświęceniem postaci opisywanych przez autora *Porwania w Tiutiurlistanie*. Krall eksponuje cuda, ponieważ tam, gdzie zbrodnia jest normą, a śmierć „naturalną” kolejną rzeczą, nie można uratować się inaczej, jak tylko poprzez cud. Dzięki temu im więcej cudowności wprowadza do swoich książek Hanna Krall, tym mocniej wiąże nas z rzeczywistością i historią. Cuda Żukrowskiego działają odwrotnie. Są tak nadzwyczajne, nieprawdopodobne i nieoczekiwane, że trudno uwierzyć nie tylko w nie same, ale także w świat będący miejscem ich spełnienia. Nie chodzi tu wcale o małą wiarę tego, kto czyta *Z kraju milczenia*. Problem w tym, że Żukrowski nie dostarczył żadnego uzasadnienia cudów, z których tak chętnie korzysta. Cud doświadczany w realnym świecie nie potrzebuje wyjaśnień, ale cud w literaturze (zwłaszcza jeśli jest ona publikowana w 1946 roku) powinien mieścić się w regu-

⁴⁷ W. Żukrowski, *Przedślowie*. Dz. cyt., s. 5.

łach świata przedstawionego. Powinien od nich zależeć. U Żukrowskiego o niczym takim nie ma mowy. Chyba, że zdecydujemy się na przyjęcie tezy, która możliwa jest do odnalezienia w książce. Sformułowałbym ją tak: wystarczy być Polakiem, by nie tylko „cudownie” się zachowywać, ale także stale mieć z cudami do czynienia.

Konsekwentne kreowanie postaci według modelu heroiczno-hagiograficznego decyduje o spoistości tomu *Z kraju milczenia* także dlatego, ponieważ stanowi znak rozpoznawczy świata, który Żukrowski powołał w swojej książce do istnienia. Paradoks polega na tym, że to, co tak skutecznie debiut Żukrowskiego spaja, równie skutecznie mu szkodzi.

WNIOSKI

Publikowane w latach 1944–1948 zbiory opowiadań podejmujące temat wojny i okupacji charakteryzują się nadorganizacją, która umieszcza je między cyklem narracyjnym i powieścią. W praktyce oznacza to sięganie po takie cechy powieści i cyklu, które decydują o spoistości tych gatunków⁴⁸ i wykorzystane zostały jako lepsze *Nocy, Krajobrazu niewzruszonego* czy *Śmiertelnych bohaterów*.

Opisałem trzy kategorie szczególnie istotne ze względu na scalanie powojennych zbiorów opowiadań: czas, temat i postać. Dwie pierwsze pozwalają mówić o tym, jak wojna determinuje i podstawowy wymiar świata przedstawionego (czas), i opowieść o tym świecie (temat). Przy czym nie można pominąć powszechnego charakteru tej determinacji, która – niezależnie od politycznie motywowanych rozbieżności między tekstami – o tyle upodabnia je do siebie, o ile kategoria trzecia: postać, ujawnia istotne, literackie różnice między nimi.

Wśród spraw do rozstrzygnięcia, zwrócę uwagę na jedną. Dotyczy ona tak zwanej „ideowej zawartości utworów”, czyli – mówiąc równie archaicznie – ich historiozoficznego zaplecza (czy raczej namiastki historiozoficznego myślenia o wojnie i okupacji). Pomiąłem tę kwestię, ponieważ w pierwszej kolejności chciałem zająć się zagadnieniami (czas, temat, postać) bardziej literackiej natury. Uważam ponadto, że historiozofia powojennej prozy to raczej zagadnienie indywidualnych, przede wszystkim politycznych wyborów⁴⁹, których kontekst wymaga zajmowania się

⁴⁸ Cykl traktuję jako gatunek sekundarny.

⁴⁹ Wspominałem o nich głównie tam, gdzie opisywałem przykłady modyfikowania temporalnych i tematycznych standardów powojennej prozy oraz jej stosunek do Dwudziestolecia.

w mniejszym stopniu literaturą, a w większym powojenną sytuacją polityczną Polski.

Nie ma nic nadzwyczajnego w tym, że pisarze „zaraz po wojnie” publikowali utwory dotyczące okupacji. Równie łatwo zrozumieć to, że ich pierwsze próby nie były w stanie ogarnąć wojennego doświadczenia i najczęściej przyjmowały postać zbiorów opowiadań, na które składały się teksty pisane nawet przed 1944 rokiem. Trudno wreszcie dziwić się temu, iż Andrzejewski, Filipowicz czy Żukrowski „układali” swoje pisanie, szukając w nim całości na wzór cyklu czy powieści. Zależało mi na tym, by wszystkie te oczywistości sprawdzić i opisać. Zrobiłem to ze względu na istotną potrzebę porządkowania literatury polskiej lat 1944–1948, literatury, która pierwsza zareagowała na wojnę.

Część trzecia

W obronie *Pożegnania z Marią*.
Kamienny świat Tadeusza Borowskiego

JAK PISAĆ O KAMIENNYM ŚWIECIE?

Tadeusz Borowski to przede wszystkim *Pożegnanie z Marią*, czyli literacka wizja świata obozów¹. Rekonstruując ją, Andrzej Werner pomija *Kamienny świat*, chociaż w *Zwyczajnej apokalipsie* deklaruje: „Zakres tej pracy (...) obejmuje (...) wycinek twórczości Borowskiego – opowiadania o tematyce obozowej i okupacyjnej napisane w latach 1945–1947 do *Kamiennego świata* włącznie”². Werner, jeśli sięga po cykl autora *Opowiadania z prawdziwego życia*, umieszcza go przede wszystkim w przypisach jako „akt wojny literackiej przeciwko mistyfikującym rzeczywistość schematom”³. Korzysta z *Kamiennego świata*, pisząc o kwestii pozornego wyzwolenia w *Bitwie pod Grunwaldem*⁴. Powołuje się na *Krótką przedmowę*, omawiając relację Vorarbeiter Tadek – Tadeusz Borowski⁵. Pozwala sobie nawet na pewną nieścisłość dotyczącą „kamiennej” *Kolacji*⁶. Wenera interesuje przede wszystkim fenomenologia obozowego systemu. Opisując ją, sięga głównie do *Pożegnania z Marią*.

W 1991 roku ukazał się opracowany przez Andrzeja Wenera tom Biblioteki Narodowej zawierający *Utwory wybrane* Tadeusza Borowskiego⁷. Fragment wstępu dotyczący *Kamiennego świata* został zatytułowany *Waria-*

¹ Zob. A. Werner, *Zwyczajna apokalipsa*. Dz. cyt.

² Tamże, s. 221.

³ Tamże, s. 43 [przyp. 19]. Zob. s. 125 [przyp. 3] oraz s. 175 [przyp. 12].

⁴ Zob. tamże, s. 204–205 [przyp. 4].

⁵ Zob. tamże, s. 156.

⁶ W związku z *Kolacją* Werner pisze o tłumie muzułmanów pochłaniających strzępy mózgow rozstrzelanych radzieckich żołnierzy. Tekst Borowskiego nie pozwala na tak jednoznaczne wnioski. *Kolacja* jest tym bardziej dramatyczna, iż niezależnie od obozowego kodeksu, dotyczy nie tylko muzułmanów.

⁷ T. Borowski, *Utwory wybrane*. Dz. cyt.

cje na temat *Apokalipsy*. Najważniejszym zarzutem, jaki pojawia się wobec cyklu Borowskiego jest literackość.

Mimo że konstrukcja literacka *Kamiennego świata* jest mniej złożona i kunsztowna niż w *Pożegnaniu z Marią*, nowy cykl opowiadań Borowskiego ma o wiele bardziej „literacki” charakter niż poprzedni. Literacki w tym sensie, że dbałość o zaskakujący efekt słowny, konstrukcyjny, wyodrębnia się tu ponad założenia poznawcze, ponad chęć zrozumienia i przedstawienia historycznych doświadczeń⁸.

Werner ma rację, „chęć zrozumienia i przedstawienia historycznych doświadczeń” nie stanowi istoty *Kamiennego świata*, to domena *Pożegnania z Marią*. Literackość nie może być jednak traktowana jako nadrzędny cel cyklu z 1948 roku. *Kamienny świat* jest literacki, ponieważ na obszarze literatury oraz jej środkami wyjaśnia, potwierdza i broni literackiej wizji obozów znanej z opowiadań oświęcimskich Borowskiego. Niezależnie od estetycznej wartości, literackość *Kamiennego świata* nie powinna być traktowana w kategoriach gry, polegającej na ucieczce od „zrozumienia i przedstawienia” lagrowej rzeczywistości.

Tadeusz Drewnowski⁹, komentując *Kamienny świat*, zwrócił szczególną uwagę na dramat pogrążającego się w kryzysie pisarza. Ta personalna perspektywa nie jest możliwa do zbagatelizowania. Inaczej ujmuje ją Zygmunt Ziątek¹⁰, który swój tekst o konieczności czytania wielkiej prozy obozowej Borowskiego jako literatury świadectwa wyjaśnia potrzebą obrony *Pożegnania z Marią* przed interpretacyjnymi ucieczkami w literackość, obrony opartej na przypomnieniu dwóch oczywistości: Auschwitz nie jest fikcyjną krainą nigdy-nigdy, Borowski naprawdę był więźniem koncentracyjnego obozu.

Ziątek wskazuje literaturę świadectwa jako właściwą, nigdy dotąd całościowo niestosowaną perspektywę interpretacji wielkich opowiadań obozowych Borowskiego. Ujawnienie tego odkrycia prowokuje wątpliwość: jak to się stało, że nikt spośród dotychczasowych, rzeczywiście wybitnych komentatorów twórczości Borowskiego, nie zdołał go uprzedzić? I Tadeusz Drewnowski w *Ucieczce z kamiennego świata*, i Andrzej Werner w *Zwyczajnej apokalipsie* nie tylko pominęli proponowaną przez Ziątka

⁸ A. Werner, *Wstęp*. W: tamże, s. CX.

⁹ Zob. T. Drewnowski, *Wielkie zmęczenie*. W: *Ucieczka z kamiennego świata*. Dz. cyt., s. 258–273.

¹⁰ Zob. Z. Ziątek, „*Pamięć przechowuje tylko obrazy*”. Dz. cyt.

interpretacyjną perspektywę, ale po prostu ją zakwestionowali. Wyjście z krępującej sytuacji okazało się bardzo proste. Drewnowski i Werner pisali o Borowskim w latach 60., a wówczas panowała niechęć

(...) do wszelkiego (...) *autentyzmu* w literaturze (...) Nie powstały jeszcze, bądź nie zostały wydane w kraju, książki (*Pamiętnik z powstania warszawskiego* Mirona Białoszewskiego, *Zdążyć przed Panem Bogiem* Hanny Krall, *Inny świat* Gustawa Herlinga-Grudzińskiego, *Mój wiek* Aleksandra Wata), które zrehabilitowały (...) relację świadka¹¹.

Wygląda na to, że swój niewątpliwy, interpretacyjny sukces w poznawaniu prozy Borowskiego Zygmunt Ziątek zawdzięcza reorientacji polskiej literatury, polegającej na zrehabilitowaniu relacji świadka. Myśląc o dokonanych w ten sposób uwspółcześnieniu lektury *Pożegnania z Marią*, trudno (nieco prowokacyjnie) nie powołać się na *Ślady przełomu* Przemysława Czaplińskiego¹² i zasadniczą dla tej książki tezę mówiącą o tym, że po 1989 roku proza polska wraca do mniej intensywnie obecnej w poprzednich dziesięcioleciach kategorii fikcji. Relacje świadków znów tracą na znaczeniu.

Nie wydaje mi się, by stanowiska Ziątka i Wenera były niemożliwe do pogodzenia. *Pożegnanie z Marią* na pewno nie jest dokumentem (Werner). To samo można powiedzieć o literaturze świadectwa, którą ekspozuje Ziątek. Różnica dotyczy rozłożenia akcentów. Werner skupia uwagę na wielkiej, literackiej wizji, na tym, co stało się artystycznym rezultatem obozowego doświadczenia Borowskiego. Ziątek nie pozwala zapomnieć o samym doświadczeniu, ponieważ widzi w nim istotę rejestrującej go, wielkiej, literackiej relacji. Ten drugi punkt widzenia rzeczywiście byłby znacznie trudniejszy do przyjęcia bez powszechnego uznania dla literackiej wartości *Pamiętnika...* Mirona Białoszewskiego czy *Mojego wieku* Aleksandra Wata.

Nie zamierzam kompletować stanu badań dotyczących twórczości Tadeusza Borowskiego. Wskazuję jedynie opracowania najważniejsze oraz te, które zadecydowały o mojej lekturze cyklu. Do obu kategorii należy tekst Ewy Frąckowiak, odczytującej *Kamienny świat* jako wyraz „poglądów autora na literaturę, a dokładniej: na relację literatura – rzeczywistość”¹³.

¹¹ Tamże, s. 20.

¹² Zob. P. Czapliński, *Ślady przełomu. O prozie polskiej 1976–1996*. Kraków 1998.

¹³ E. Frąckowiak, *W kręgu „Kamiennego świata” Tadeusza Borowskiego*. „Pamiętnik Literacki” 1962, z. 4, s. 452.

OBRONA POŻEGNANIA Z MARIĄ

Kamienny świat potwierdza, wyjaśnia i broni *Pożegnania z Marią*. Dokonuje tego głównie za sprawą narracji. Charakter polemiczny tej prozy (w tym atakowanie innych pisarzy) można traktować jako egzemplifikację poglądów autora na literaturę, a dokładniej: na relację literatura – rzeczywistość, jednak problem nie jest neutralnie teoretyczny, jest nieprawdopodobnie osobisty i emocjonalny. Na tym większą uwagę zasługuje estetyczna dyscyplina Borowskiego, konsekwentne budowanie *Kamiennego świata* jako zapowiedzianego w *Krótkiej przedmowie*, jednego obszernego opowiadania, co przy nie tylko fabularnej suwerenności kolejnych nowel oznacza powołanie do istnienia klasycznego, literackiego cyklu.

CYKL

Bycie całością jest dla cyklu kwestią podstawową, zwłaszcza wtedy, gdy deklaruje je autor, a kwestionuje krytyka¹⁴. Jedność *Kamiennego świata* to zdeterminowana przez obozowe doświadczenie, kamienna, czyli śmiertelna tożsamość wojny i czasu powojennego. To odpowiedzialność powojennej literatury za brak nadziei na nowy początek. To ramowa kompozycja cyklu, powiązana z chronologicznym układem całości, która (przy udziale biografii oraz twórczości Borowskiego) została podzielona symetrycznie na cztery części: obóz, od wyzwolenia do uwolnienia, od repatriacji do prób zagospodarowania się, stan powojennego zagospodarowania albo najmniejsza z możliwych stabilizacji. Jedność *Kamiennego świata* to także ciężący ku przewartościowującej puencie schemat strukturalny realizowany w poszczególnych nowelach cyklu. Szczególnie ważne dla jedności i obrony *Pożegnania z Marią* jest posługiwanie się przez Borowskiego pierwszoosobową narracją personalną, konstytutywną dla jego wcześniejszych, obozowych tekstów.

KOMPOZYCJA RAMOWA I SPOSÓB PISANIA

Najbardziej zewnętrznym znakiem przynależności *Krótkiej przedmowy* do świata, który opowiada Borowski, jest dedykacja („Janowi Dobraczyńskiemu”). Dziewięć nowel cyklu zostało zadedykowanych osobom w różny sposób związanym ze współczesnym *Kamiennemu światu* życiem

¹⁴ „Wewnętrzna spójność tego cyklu Borowski podkreślał tak silnie, że nie zawahał się nazwać *Kamiennego świata* «jednym obszernym opowiadaniem, złożonym z dwudziestu samodzielnych części» (...). Z większą zapewne trafnością określenie to można zastosować do *Pożegnania z Marią*”. A. Werner, *Wstęp*. Dz. cyt., s. CVIII.

(ideologiczno-) literackim. *Krótką przedmowa* opatrzona jest dedykacją jako dziesiąta i mówi nie tylko oponentom Tadeusza Borowskiego o sposobie, w jaki on pisze:

Nie jestem pozytywnym katastrofistą, nie znalazłem kapy Kwaśniaka, nie jadłem mózgow ludzkich (...) – w ogóle byłoby mi bardzo przykro, gdyby opowiadania z *Kamiennego świata* zostały potraktowane jako kartki z intymnego pamiętnika autora tylko dlatego, że są pisane w pierwszej osobie¹⁵ (s. 305–306).

W zakończeniu pierwszej po przedmowie, tytułowej noweli cyklu pojawia się następujące zdanie: „Zamierzam (...) napisać wielkie, wieczyste dzieło epickie, godne tego nie przemijającego, trudnego, jakby ciosanego w kamieniu świata” (s. 310).

Rzecz znów dotyczy pisania. Cały tekst, z którego cytowałem, ujawnia relację między monologującym pisarzem i rzeczywistością czekającą na jego „wielkie, wieczyste dzieło epickie”. Krótko mówiąc: przedmowy ciąg dalszy.

Borowski, jako pisarz usprawiedliwiający się¹⁶ w przedmowie, teoretyzuje dyskursywnie na temat tego, co napisał. Pisarska teoria narratora noweli zatytułowanej *Kamienny świat* dotyczy tego, co ma zostać napisane i nie tyle zawiera się w cytowanym już finałowym zdaniu o wielkim, wieczystym dziele epickim, ale za sprawą mentalno-zdarzeniowej tkanki tekstu, za sprawą pierwszoosobowej narracji tkwi w relacji pisarz – rzeczywistość. Biorąc pod uwagę teoretyzowanie na temat pisania, które zbliża obie omawiane nowele, łatwo dostrzec, że różnią się one zasadniczo od noweli następnej, zatytułowanej *Opowiadanie z prawdziwego życia*. Tutaj teoria się kończy, a zaczyna narracja będąca sposobem na przeżycie.

Podobieństwa *Krótkiej przedmowy* i noweli *Kamienny świat* mogą wydać się drobne wobec podstawowego faktu: dedykowany Hertzowi *Kamienny świat* należy do składającej się z dwudziestu części literackiej całości, którą Borowski nazywa „jednym obszernym opowiadaniem” (s. 305), a *Krótką przedmowa*, zgodnie z regułami gatunku, całość tę poprzedza. Sytuacja wygląda inaczej, gdy weźmie się pod uwagę fakt, że tekst dedykowany Hertzowi jest fabularną wersją *Krótkiej przedmowy*. Borowski

¹⁵ T. Borowski, *Kamienny świat*. W: *Utwory wybrane*. Dz. cyt. Wszystkie cytaty według tego wydania. Lokalizacja w tekście.

¹⁶ „Nie wiem, czy przedmowa ta usprawiedliwia dostatecznie moje krótkie opowiadania” (s. 306).

rozpoczął swoją książkę przedmową w dwóch wcieleniach. Pierwsze jest czyste, właściwie klasyczne z genologicznego punktu widzenia, a drugie zostało zrealizowane fabularnie poprzez nowelistyczny obrazek zapisany jako monolog wewnętrzny.

Istnieją pewne istotne zależności między parą tekstów otwierających i zamykających *Kamienny świat*. W grę wchodzi kompozycyjna paralelność, ponieważ narzuca się podobieństwo *Krótkiej przedmowy* i kończących całość *Odwiedzin* oraz, to osobna sprawa, *Kamiennego świata* dedykowanego Hertzowi i przedostatniego w książce, przypisanego „WP. Stanisławowi Dygatowi” *Mieszczarskiego wieczoru*. Pojawia się więc możliwość zestawienia standardowej przedmowy i dość nietypowego posłowie (epilogu) oraz dwóch tekstów spośród dziesięciu opatrzonych w książce Borowskiego dedykacją.

Tytułowy *Kamienny świat* i *Mieszczarski wieczór* to nowele, w których Borowski nie dość, że pisze „zamiast” Hertza i Dygata, to jeszcze przedmiotem swojej polemicznej, niekiedy dyskredytującej oraz mało taktownej prezentacji czyni (uzasadniany przede wszystkim ironicznie, a nawet sarkastycznie) sposób pisania obu twórców.

Tadeusz Drewnowski¹⁷, a w ślad za nim Andrzej Werner¹⁸ przeciwstawiają się pastiszowemu charakterowi nawet niektórych tylko utworów *Kamiennego świata*. Innego zdania jest Ewa Frąckowiak¹⁹. Problem nie tkwi ani w sztywności granic wyznaczanych pastiszowi, ani w niepotrzebnej obronie Borowskiego przed traktowaniem innym niż z perspektywy wzniosłego serio. Trudno czytając tytułowy *Kamienny świat*, nie skojarzyć go z tytułowym *Sedanem* Pawła Hertza. Możliwość skojarzenia nie musi być warunkowana pastiszem, ale jeśli pastisz ma być żartem lub formą „krytycznoliterackiej penetracji cudzego stylu”²⁰, wówczas okazuje się, że tekst dedykowany Hertzowi pastiszem po prostu jest.

Przedmowa do *Kamiennego świata* dysponuje dwoma wcieleniami i dwoma tekstami. Posłowie z taką samą ilością wcieleń zostało pomiesz-

¹⁷ „Gdy Borowski w tytułowej noweli *Kamiennego świata* wyznawał: «Zamierzam bowiem napisać wielkie, wieczyste dzieło epickie, godne tego nie przemijającego, trudnego, jakby ciosanego w kamieniu świata» to nie była to wcale fantazja ani pastisz *Sedanu* Pawła Hertza (jak to tłumaczy i usiłuje na podstawie wątpliwej ekspertyzy stylu dowieść Ewa Frąckowiak), lecz postulat wiszący w powietrzu i realizowany – jego zdaniem niedobrze – np. przez *Sedan*”. T. Drewnowski, *Ucieczka z kamiennego świata*. Dz. cyt., s. 263–264.

¹⁸ Zob. A. Werner, *Wstęp*. W: T. Borowski, *Utwory wybrane*. Dz. cyt., s. 112.

¹⁹ Zob. E. Frąckowiak, *W kręgu „Kamiennego świata” Tadeusza Borowskiego*. Dz. cyt., s. 468.

²⁰ *Słownik terminów literackich*. Dz. cyt., s. 346.

zione w jednym tekście, bo *Odwiedziny* są dyskursywne i fabularne zarazem. Właśnie w ten sposób Borowski zrealizował w swoim cyklu istotny dla jego tożsamości postulat kompozycji klamrowej.

POWOŁANIE I WROGOWIE PO PIÓRZE

Szedłem nocą, piąty w szeregu. Brązowy płomień palonych ludzi chwiał się w środku fioletowego nieba. (...)

Widziałem (...) w tę noc, jak półnagi, parujący potem człowiek, wypadłszy na żwir rampy obozowej z bydłowego wagonu, w którym nie było już powietrza, zachłysnął się głęboko rześkim, chłodnym mrokiem, zatoczył się ku innemu człowiekowi i objąwszy go kurczowo ramieniem, począł wmawiać w niego nieprzytomnie: *bracie, bracie...* (s. 373).

W *Odwiedzinach* wraca obóz, ale z perspektywy powojennego czasu. Rzecz dzieje się dzisiaj, teraz.

Właśnie spoglądam przez oplecione dzikim winem okno, za którym jest wypalony aż po niebo dom (...)

Siedzę w cudzym pokoju (...) pisząc, że widziałem niebo, mężczyzn i kobiety (...)

Za chwilę odłożę pióro i tęskniąc do ludzi, których wtedy widziałem, będę się zastanawiał, dokąd dziś pójść w odwiedziny: czy do przyduszonego człowieka w oficerkach, obecnie inżyniera elektrowni miejskiej, czy też do właściciela doskonale prosperującego baru, który kiedyś szeptał mi: *bracie, bracie...* (s. 374–375).

Borowski wychyla się w *Odwiedzinach* ze świata własnej literackiej kreacji. To już nie jest pierwszoosobowa narracja personalna, to są *Odwiedziny*, których dyskursywność skierowana jest przede wszystkim do wrogów po piórze, czyli „pewnego młodego symboliczno-realistycznego poety” (s. 374) oraz tych, „którzy grzebiąc w zmieszanych z ziemią przegniłych ludzkich popiołach, pilnie szukają w nich zagubionego złota” (s. 375). *Odwiedziny* dzieją się między wojną i powojennością, między literaturą (kończony *Kamienny świat*) i byciem pisarzem („za chwilę odłożę pióro”), między dotyczącą pisania o wojnie dyskursywnością i fabularnością wojennej, obozowej prozy Borowskiego.

Co o swoim pisaniu mówi w „posłowniu” do *Kamiennego świata* Tadeusz Borowski? Spełniam wolę tych, którzy idąc do gazu prosili pielęgniarki, prosili mnie pielęgniarkę, abym patrzył i pamiętał, abym powiedział prawdę o człowieku tym, którzy jej nie zaznali (zob. s. 374). Patrz, pamiętaj, powiedz prawdę.

Patrz. Miałem oczy szeroko otwarte; nie potrafię powtórzyć z tej nocy nic prócz tego, co widziałem, szeroko otwierając oczy; widziałem więc w tę noc; przez wiele dni potem widziałem, jak mężczyźni płakali; widziałem innych; widziałem także kobiety; widziałem także dziewczynę (zob. s. 373–374). Przywoływane fragmenty pochodzą z tej (bliskiej połowy) części tekstu, która tkwi w wojnie i poprzedza fragment powojenny, wracający w finale do obozowej rzeczywistości.

Narrator Borowskiego z *Odwiedzin* widzi fotograficznie, faktograficznie, ale czy personalnie i partykularnie? Jeśli mężczyźni, to ci, którzy płakali nad kilofem, byli zżerani przez świerzb, starali się zabić jak najwięcej ludzi. Jeśli kobiety, to te, które nosiły belki, oddawały się za kawałek chleba. Jeśli kobiety, to dziewczyna, która kiedyś należała do mnie²¹. Poszczególne osoby wyodrębnione behawioralnie za sprawą konkretnych zachowań i tak są przede wszystkim ludźmi obozu, a ich czynności nie tyle należą do nich, ile świadczą o przynależności do koncentracyjnego świata.

Pamiętaj. „Za chwilę odłożę pióro i tęskniąc do ludzi, których wtedy widziałem, będę się zastanawiał, dokąd dziś pójść w odwiedziny” (s. 374). Jeszcze jeden cytat: „Siedzę w cudzym pokoju wśród nie swoich książek i pisząc, że widziałem niebo, mężczyzn i kobiety, myślę uporczywie, iż tylko siebie nie mogłem zobaczyć” (s. 374). Pamiętam. Piszę o tym, co widziałem. Ciekawsze jest w tym fragmencie poczucie obcości (nie mój pokój, nie moje książki) i wyznanie o niemożności zobaczenia siebie. Obie kwestie związane są z trzecią dyspozycją: powiedz prawdę.

„(...) tylko siebie nie mogłem zobaczyć” (s. 374). Nie wiem, kim jestem? Odpowiedniejsze byłoby odczytanie sarkastyczne: Wszyscy (młody poeta i inni życzliwi) wiedzą, kim jestem, znają mój obozowy kompleks, tylko ja nie mogę siebie zobaczyć. *Kamienny świat* to obrona *Pożegnania z Marią*. Głównym oskarżonym w prasowym procesie przeciwko wielkim obozowym opowiadaniom był narrator tomu *Vorarbeiter Tadek* (oraz sam Borowski). A jeśli cytat otwierający ten akapit jest odpowiedzią na to, jak zobaczyła Tadka nie tylko katolicka krytyka? Czy wówczas nie należałoby obok sarkazmu umieścić bolesne zdziwienie?

Ofiary wojny z tekstów Borowskiego są prawdziwe. W obozie nie tylko płaczą i pracują, ale także „ze snobizmu starają się zabić jak najwięcej ludzi” (s. 374). Prawda na temat obozu nie jest bezcenna ze względu

²¹ Zob. T. Borowski, *Odwiedziny*. Dz. cyt.

na historyków, którzy starają się ustalić rzeczywisty przebieg minionych wydarzeń. Prawda o obozie jest niezbędna, by można było żyć po wojnie, by inżynierowie mogli pracować w elektrowniach, a właściciele barów we własnych lokalach. Żeby nie brzmiało to zbyt socrealistycznie, małe uzupełnienie.

Tak zwani etyczni buntownicy 1956 roku uważali, że jedynym fundamentem, na którym należy budować literaturę po stalinizmie jest etyka. Mistrzem w tym budowaniu był Andrzej Bursa. On nie bluźnił ani poezji, ani miłości²². Andrzej Bursa buntował się w imię poezji i miłości, a jego bunt miał postać klasyczną, Camusowską, bo afirmował Prawdę, domagał się jej. Bursa budował na Prawdzie, bo nie chciał zaczynać od dymu z komina. Makabrycznym paradoksem jest to, że Borowski budując na Prawdzie, musiał zacząć od dymu z krematoriów.

W swoich opowiadaniach Beta jest nihilistą. Przez nihilizm nie rozumiem jednak amoralności. Przeciwnie, wynika on z pasji etycznej, jest to zawiedziona miłość do świata i ludzi²³.

Tę definiującą Borowskiego opinię z książki Czesława Miłosza zastosował wobec Bursy Stanisław Stanuch²⁴.

Etyczną pasję Borowskiego i Bursy można skomentować krótko: Poznajcie Prawdę, a Prawda was wyzwoli²⁵. Borowski i Bursa znali prawdę. Byli nią przerażeni. Musieli jednak wierzyć, że bez niej niczego zbudować się nie da. Wierzyli, że prawda rzeczywiście wyzwala. Wierzyli przynajmniej o tyle, o ile nie godzili się na literackie kłamstwa. Borowski i Bursa nie są adresatami ewangelijnego cytatu. Mogliby jednak zostać potraktowani jako nadawcy zapisanej w nim treści.

Tadeusz Drewnowski na temat zdania zamykającego *Odwiedziny*²⁶: „Ów wstrząsający ostatni obraz *Kamiennego świata* nie był bynajmniej fikcją; prasa z oburzeniem donosiła, że na nie strzeżonych terenach dawnych

²² Zob. S. Stanuch, *Wstęp*. W: A. Bursa, *Utwory wierszem i prozą*. Wyd. 3. Kraków 1982.

²³ Cz. Miłosz, *Zniewolony umysł*. Dz. cyt., s. 143.

²⁴ Zob. S. Stanuch, *Andrzej Bursa*. Warszawa 1984.

²⁵ Wtedy powiedział Jezus do Żydów, którzy Mu uwierzyli: „Jeżeli będziecie trwać w nauce mojej, będziecie prawdziwie moimi uczniami i poznacie prawdę, a prawda was wyzwoli”. J 8, 31–32

²⁶ „Innych odwiedzają ci, którzy grzebiąc w zmieszanych z ziemią, przegniłych ludzkich popiołach, pilnie szukają w nich zagubionego złota” (s. 375).

obozów pojawiły się cmentarne hieny²⁷. A jeśli tymi, których Drewnowski nazywa cmentarnymi hienami, są pisarze?

Czy Borowski nie mógłby powiedzieć czegoś takiego? Czy Borowski pisząc *Odwiedziny*, nie powiedział tak: w ludzkich popiołach szukacie złota, wrogowie po piórze. Nie chcecie wiedzieć, że w obozie widziałem kobiety, które „stać było na kupno kochanka – za jedwabne koszule, za złoto i za biżuterię zrabowaną ludziom umarłym” (s. 374). Jesteście jak Alicja w krainie czarów²⁸. Zachowujecie się tak, jakbyście wierzyli, że po wojnie, po Holocauście, po apokalipsie rzeczywiście spełnionej wystarczą te złudzenia wartości, z którymi w wojnę weszliście. Czy naprawdę nie widzicie, że wszystkie dotychczasowe wzmówienia aksjologiczne, kulturalne, cywilizacyjne okazały się zupełnie bezużyteczne? Szukając złota, którego nie ma, stwarzacie wszystkim tym, którzy wojnę przeżyli złudzenie, że powojenny świat można budować z tego, czym dysponowaliśmy przed wojną. Ludzicie trwałością, niezniszczalnością aksjologii, kultury i cywilizacji sprzed 1939 roku, sprzed Oświęcimia. Mógłbym wam nawet, drodzy wrogowie po piórze, zarzucić to, co Zofii Koszak, że jako tak zwani polscy inteligenci należeliście podczas okupacji do uprzywilejowanej kasty, która dzięki stosunkom wiodła żywot wygodny i bezpieczny²⁹. Mógłbym w ten sposób wytłumaczyć, dlaczego prawda wojny nie dotarła do was, dlaczego szukacie skarbów minionych. Mógłbym, ale powiem wam coś innego. *Odwiedziny*. Wy i ja. Ofiary wojny odwiedzane przeze mnie i ofiary wojny odwiedzane przez was. Ci, których ja odwiedzam, żyją, chociaż opisując ich, nie stosuję złota cnót śródziemnomorskich. Ci, których wy odwiedzacie, nie żyją, bo szukając złota w ich popiołach, nie jesteście w stanie znaleźć żadnej prawdy o nich.

²⁷ T. Drewnowski, *Ucieczka z kamiennego świata*. Dz. cyt., s. 266.

²⁸ Zob. T. Borowski, *Alicja w krainie czarów*. Dz. cyt., s. 487–497. W przywołanej tu, omówionej przeze mnie w rozdziale trzecim części pierwszej, miażdżącej recenzji, Borowski nie potrafił wybaczyć Zofii Koszak beznadziejnie literacko słabego fałszowania Oświęcimia. Znamienne, że kiedy ponad trzy lata później w dedykowanych Andrzejewskiemu i Woroszyłskiemu *Rozmowach* dokonywał samokrytyki, miał sobie za złe właściwie to, że nie był w swojej prozie podobny do autorki *Z otchłani*. Ona zaproponowała wizerunek obozu podporządkowany katolicyzmowi redukującemu obecność Boga w historii do schematu: nieszczęście jako edukacyjna kara za grzechy (zob. Łk 13, 1–5). On wyrzucał sobie, że nie zobaczył KL Auschwitz na sposób, marksistowski, klasowy. Zob. T. Borowski, *Rozmowy*. Dz. cyt., s. 514.

²⁹ Zob. tamże, s. 495.

OBÓZ (I-V)

Narrator i świat

„Myślałem wtedy, że umrę” (s. 311). Tak brzmi pierwsze zdanie *Opowiadania z prawdziwego życia*. Dwa pierwsze utwory *Kamiennego świata*, czyli przedmowa rozpisana na część teoretyczno-dyskursywną oraz praktyczno-fabularną, a teraz w obozową przeszłość krok pierwszy. „Myślałem wtedy, że umrę”. To jedno zdanie decyduje o stopniowym pogrążaniu się narratora cyklu w opowiadaną rzeczywistość. „Przedtem” była przedmowa, „potem” będzie opowiedziana narratorowi śmierć Schillingera. Najpierw Borowski powiedział, że proponuje nam czytelnikom „jedno, obszerne opowiadanie”. W następnej noweli doprowadził swojego narratora na próg tworzenia: „Zamierzam (...) napisać wielkie, wiecyste dzieło epickie, godne tego nie przemijającego, trudnego, jakby ciosanego w kamieniu świata” (s. 310). Teraz opowiadanie się zaczyna: „Myślałem wtedy, że umrę”.

Relacja między narratorem i opowiadanym przez niego światem pozwala określić *Opowiadanie z prawdziwego życia* jako antytezę noweli *Kamienny świat*. W opatrzonej dedykacją „Dla Pawła Hertza”, otwierającym cykl tekście narrator niewiele ma wspólnego z otaczającymi go ludźmi, z „wiejskimi babami sprzedającymi w zacuchłych kieckach zaprawioną mąką śmietaną”, z „brudnymi dziećmi gonionymi między kałużami po nocy za szmacianką oblepioną błotem”, z „zakurzonymi, śmierzdzącymi potem robotnikami” (s. 308). Narrator przymruża oczy i widzi przez powieki jak „gigantyczna zupa ugotowana z tłumu, płynie wzdłuż ulicy nad rynsztokiem i nieomal z bulgotaniem wsiąka w nicość jak w kanał odpływowy” (s. 309). Przygląda się jej „z ledwie zamaskowaną ironią” (s. 308). Wróciwszy do domu, usiadłszy za biurkiem, „stara się odnaleźć w sobie tkliwą przyjaźń dla robotników” (s. 310), ale jedno można o nim powiedzieć na pewno: świat poza nim jest mu obcy.

Widać tu wyraźną analogię z *Sedanem* Hertza. Adam Lambert:

Źle pan leczy swoich pacjentów, doktorze. Chce pan, żeby zobaczyli samych siebie i żeby się pogodzili ze światem. To niemożliwe, bo oni nie są z nim nawet skłóceni. Po prostu nic o nim nie wiedzą. Są w niezgodzie tylko z tym obrazem świata, który w nich powstał, który się w nich nawarstwił. Ale o świecie nie wiedzą nic. Nawet go nie przeczuwają³⁰.

³⁰ P. Hertz, *Sedan*. W: *Sedan*. Wyd. 3. Warszawa 1966, s. 22. Pierwodruk: 1948.

Narrator *Opowiadania z prawdziwego życia* należy do świata, który opowiada: „Leżałem na gołym sienniku, okryty kocem, który cuchnął zaschłym kałem i ropą moich poprzedników. (...) Chwilami myślałem, że uduszę się z pragnienia” (s. 311). Należąc do świata, który się opowiada i mówić o nim prawdę to dwie zupełnie różne sprawy. Zresztą obie należą do zagadnienia nadrzędnego w tekście, do strategii opowiadania. Sytuacja narratora została określona, a jego szpitalne cierpienie mówi o nim jako należącym do obozowej społeczności. Narrator Borowskiego przede wszystkim jest więźniem. Jego opowiadanie to tylko funkcja uczestniczenia w koncentracyjnej rzeczywistości. Narrator Borowskiego opowiada, żeby przeżyć. Narrator Borowskiego kłamie.

Kłamstwo i prawda

Nowela *Chłopiec z Biblią* pierwszy raz została opublikowana w kwietniu 1947 roku na łamach „Zeszytów Wrocławskich”. Było to ponad rok wcześniej niż prasowy pierwodruk całości *Kamiennego świata*. Kapo Kwaśniak, o którym Borowski w *Krótkiej przedmowie* napisał, że go nie znał, na opowieść o chłopcu z *Biblią* reaguje niechętnie. Szpitalnemu opowiadaczowi mówi:

– To nie było zdarzenie z pańskiego życia (...). Leżę tu trochę dłużej niż pan i – chce pan wiedzieć? On tu był w szpitalu, ten pański Zbigniew Namokel [chłopiec z *Biblią* – D.K.]. Chorował na tyfus tak jak pan. Umarł na tym samym łóżku, na którym pan teraz leży (s. 313).

Kapo Kwaśniak miał rację. Tadeusz Drewnowski cytuje w *Ucieczce z kamiennego świata* wiersz, który Borowski 3 marca 1943 roku wpisał do *Biblii* Zbyszka Namokla, współtowarzysza więziennej celi na Pawiaku. Przypomina też felieton Ludwika Bohdana Grzeniewskiego, opublikowany w 40. numerze „Kultury” z roku 1970, zawierający między innymi informację o grobie chłopca z *Biblią*, odnalezionym na cmentarzu ewangelicko-augsburskim w Warszawie przy ulicy Młynarskiej, grobie opatrzonym następującym napisem: „Żył lat 18. Zmarł 5 września 1943 w obozie koncentracyjnym Oświęcim”³¹.

Narrator *Opowiadania z prawdziwego życia* nie kłamał. Jego personalna konstrukcja pozwala przyjąć, że wiedział tylko tyle, ile w *Opowiadaniu...* i *Chłopcu z Biblią* zapisano. Auktorialność *Opowiadania...* (jeśli konsekwent-

³¹ T. Drewnowski, *Ucieczka z kamiennego świata*. Dz. cyt., s. 77.

nie pozostawałbym przy typologii Stanzla) nie może stanowić kontrargumentu, ponieważ zrealizowana w tekście nie została. Owszem, była taka możliwość. Pozwalają o niej mówić dwa zdania. Zdanie pierwsze: „opowiedziałem w interesującym skrócie historię chłopca z Biblią, historię, którą zresztą powtórzyłem w parę lat później w pewnej krótkiej noweli” (s. 313). Zdanie drugie: „Myślałem wtedy, że umrę” (s. 311). Żadne z cytowanych zdań nie doprowadziło jednak do konsekwencji naruszających personalny charakter narracji *Opowiadania z prawdziwego życia*.

– Ciekawe, kogo dziś wywołają z naszej celi? – rzekł Szrajber z Mokołowskiej. Wciąż oczekiwał, że go rozstrzelają. (...) [381].

Otwarto drzwi [387] (...) Szrajber podniósł papiery do oczu.

– Benedykt Matula – odczytał i popatrzył po nas.

– O rany boskie, chłopcy, dadzą w czapę! – szepnęła głośno Matula. (...)

– Wszystko? Idziemy?

– Nie, nie wszystko – rzekł szrajber (...) – Jeszcze jeden. Namokel. Zbigniew Namokel.

– Jestem – rzekł chłopiec z Biblią. (...)

Drzwi celi zatrzasnęły się za nim [388].

– I już po apelu! Jeden dzień więcej. Dwoje ludzi mniej! (...) Był chłopak, nie ma chłopaka. (...)

– Pewnie był Żyd. Nie wzięliby inaczej na rozwałkę – rzekł Kowalski. (...) [389].

Gdzieś z niedaleka padł głuchy, tępy strzał. Potem drugi. (...)

– Widać nie wywieźli ich do lasu. Rozwalają gdzieś tu, pod więzieniem

– rzekłem półgłosem i począłem liczyć: – Czternaście, piętnaście, szesnaście... (...)

– To musiał być Żyd, ten chłopiec z Biblią. Który to strzał był dla niego?

– rzekł zecer Kowalski³² [390].

Z tekstu noweli Borowskiego wybrałem wszystkie fragmenty przemawiające za tym, że współwięźniowie Zbyszka Namokla (w tym narrator) byli przekonani o jego śmierci na dziedzińcu Pawiaka. Druga grupa cytatów dotyczy tajemniczości, wyjątkowości tego, co chłopca z *Biblią* spotkało. Po pierwsze: aresztowanie. Zbyszek nie był na Polizei, co dziwi przemytnika Kozereę. Zecer Kowalski nie może uwierzyć w łapankę, która wydaje się możliwością alternatywną wobec Polizei urzędnikowi Szrajberowi [382]. Ten ostatni kwestionuje („Nieprawda”) wersję chłopca o granatowym policjancie, który z powodu późnej pory sam zawiózł go dorożką

³² T. Borowski, *Chłopiec z Biblią*. W: *Utwory wybrane*. Dz. cyt. Strony, z których pochodzą cytaty, zapisałem w nawiasach kwadratowych, bezpośrednio po przywołanych fragmentach.

przez getto na Pawiak [383]. Wreszcie Mławski założyłby się, że widział Zbyszka w tramwaju na *Polizei*, ale krótko zamyka sprawę: „Dziwne, ale może być” [387]. No właśnie, dziwne, ale może być.

To mogłoby wyglądać nawet efektownie. Nie dość, że kłamie narrator *Opowiadań...*, kłamie też chłopiec z *Biblią*. A jeśli obaj mówią prawdę? Losy Zbyszka opowiedziane w noweli o Pawiaku są nietypowe. Czy spełnieniem tej nietypowości nie może być uniknięcie przez niego rozstrzelania i wysłanie go do Oświęcimia? Personalny (a nie auktorialny), należący do świata przedstawionego narrator obu nowel mógł o tym nie wiedzieć. Autor *Chłopca z Biblią* dowiedział się od kapo Kwaśniaka.

System

Istnieje możliwość skojarzenia sporu wokół oświęcimskiej prozy Borowskiego z napięciem między prawdą i kłamstwem, które pojawia się w *Opowiadaniu z prawdziwego życia*. Wielu czytelników *Pożegnania z Marią* nie potrafiło poradzić sobie ani z relacją Vorarbeiter Tadek – Tadeusz Borowski, ani z różnym od *Apelu* Andrzejewskiego czy *Kantaty* Żukrowskiego, zapisanym w *Pożegnaniu...*, antyheroicznym, apokaliptycznym wizerunkiem obozów. Borowski swoim oponentom mówi w *Kamiennym świecie* o sprawach podstawowych dla własnego pisarstwa. Przypomina, że chociaż prawda rzeczywistości jest nieprzewidywalna (Zbyszek nie został rozstrzelany na Pawiaku), prawda literatury usiłującej rzeczywistości sprostać powinna oddawać to, co Kazimierz Wyka nazwał kiedyś „przeciętną przetrwania”³³. Oświęcim nie był przecież „rakowatą naroślą na ogólnie zdrowym ciele cywilizowanego społeczeństwa”³⁴, ale racjonalną, z biurokratyczną pedanterią zrealizowaną konsekwencją XX-wiecznej nowoczesności, która porzucając transcendentny, absolutny punkt odniesienia, uwierzyła w szczęście na ziemi, do którego „prowadził doskonały porządek, ten zaś miał być dziełem władzy. Totalne szczęście wymagało totalnego porządku, a totalny porządek wymagał totalnej władzy”³⁵. W rezultacie okazało się, że „najstraszliwsze zło w historii ludzkości wcale nie wynikało z pogwałcenia porządku, lecz przeciwnie”³⁶.

³³ K. Wyka, *Pogranicze powieści*. Dz. cyt., s. 154.

³⁴ Z. Bauman, *Nowoczesność i zagłada*. Dz. cyt., s. 27–28.

³⁵ Tegoż, *Totalny porządek i nowoczesność*. Dz. cyt., s. 12.

³⁶ Tegoż, *Nowoczesność i zagłada*. Dz. cyt., s. 213.

Administracja państwowa rozpowszechniła swoje niezawodne planowanie i biurokratyczną sumiennność na wszystkie inne struktury. Maszyna destrukcji zapożyczyła od armii jej wojskową precyzję, dyscyplinę i gruboskórność. Wpływ przemysłu był widoczny w skrupulatnej kalkulacji groszowych nawet oszczędności, w dbałości o dobro mienia i fabryczną efektywność działania ośrodków zabijania ludzi. Partia dodała wreszcie do całości obrazu swoistą ideologię, poczucie misji i pojęcie tworzenia historii...

To było naprawdę zorganizowane społeczeństwo w jednej ze swoich wyspecjalizowanych ról. Cały ten ogromny system administracyjny wykazywał – mimo zaangażowania w ludobójstwo na gigantyczną skalę – wielką dbałość o należyte procedury biurokratyczne, o precyzyjne wytyczanie zadań, przestrzeganie reguł i zgodność z prawem³⁷.

Narrator „zlagrowany”

Powszechnie wiadomo, że pomocnik kapo, Vorarbeiter Tadek, narrator opowiadań obozowych Borowskiego to człowiek „zlagrowany”, czyli taki, który „myśli tylko kategoriami życia obozowego i postępuje wg moralności obozowej”³⁸. W *Krótkiej przedmowie* Borowski zastrzega: mój narrator to nie ja, ale *Opowiadanie z prawdziwego życia* pokazuje tę kwestię w ciekawszy sposób. Chory na tyfus opowiadacz noweli ujawnia się jako autor *Chłopca z Biblią*, utworu znakomicie wkomponowanego w całość, której fabularny początek wyznacza tekst *Pożegnanie z Marią*. Narrator *Opowiadań...* to autor *Chłopca z Biblią*, a zatem ktoś „bardzo blisko” Tadeusza Borowskiego. (Granica między literaturą i rzeczywistością, między narratorem i autorem zostaje zatarta.) Z drugiej jednak strony Borowski nie znał kapo Kwaśniaka³⁹, a to właśnie jemu, Kwaśniakowi, autor *Chłopca z Biblią* (czyli „Borowski”) opowiada historie „z prawdziwego życia”. Nie ma w tym paradoksu. Nie ma w tym nic nadzwyczajnego. Borowski przewrotnie wyznacza zakres swoich artystycznych kompetencji. Nie daje się złapać ani w pułapkę surowego dokumentalisty, ani nieograniczonego faktami kreatora. Borowski upomina się o swoją naturalną, oczywistą, niezbywalną pisarską wolność, której tworzywem bywa w równym stopniu osobiste doświadczenie i wyobraźnia. Stąd potrzeba śledzenia historycznych losów Zbyszka Namokla czy raportführera Schillingera.

³⁷ L. Kuper, *Genocide: Its Political Use in the Twentieth Century*. New Haven 1981, s. 121. Cyt. za: Z. Bauman, *Nowoczesność i zagłada*. Dz. cyt., s. 35.

³⁸ T. Borowski, *Określenia Oświęcimskie*. W: *Wspomnienia. Wiersze. Opowiadania*. Warszawa 1977, s. 358. Cytowane określenie człowieka zlagrowanego pochodzi ze słowniczka, aneksu, którym Borowski uzupełnił *Byliśmy w Oświęcimiu*. Dz. cyt.

³⁹ „(...) nie znałem kapy Kwaśniaka” (s. 305).

Vorarbeiter Tadek był „zlagrowany”. Czy nie można tego samego powiedzieć o narratorsze *Opowiadania z prawdziwego życia*? Niezależnie od tego jak oceni się jego prawdomówność, przecież on opowiada, żeby przeżyć.

Byłem uczciwy i mówiłem w najprostszycich słowach prawdę, nic, tylko prawdę. Ale czas mijał bardzo powoli, a ja miałem coraz większą gorączkę i coraz silniejsze pragnienie (s. 312–313).

Relacja prowadzona jest tak, jakby opowiadacz zaraz miał skłamać i Kwaśniak zarzuca mu kłamstwo, bo wie, że Zbigniew Namokel zmarł w oświęcimskim szpitalu, a nie na Pawiaku. Kłamstwo narratorsa polega jednak na czymś innym (on mógł po prostu nie wiedzieć), jest spełnione w przyjętej z góry zgodzie na każdy fałsz, który pozwoli dostać się do kubka z kawą, nadgryzionego jabłka, kawałka kruszącego się chleba czy ukrytych w tekturowej paczce pod prześcieradłem, dojrzewających zielonych pomidorów (zob. s. 311–312). Takie kłamstwo jest prawdą „zlagrowanych” więźniów Oświęcimia.

Śmierć Schillingera wielokrotnie opowiadana

Śmierć Schillingera rozszerza pole widzenia personalnego narratorsa z poprzedniej noweli *Kamiennego świata*. Najpierw narrators, chociaż kłamie, daje się rozpoznać jako świadek wiarygodny, bo na normalnych warunkach uczestniczący w opowiadanej, koncentracyjnej rzeczywistości. Miarą normalności (bolesny paradoks) jest cierpienie w obozowym szpitalu. Nieuniknioną ceną tak pojętej wiarygodności jest ograniczenie pola widzenia. Personalny narrators *Opowiadania z prawdziwego życia* sięga w *Śmierci Schillingera* po relacje innych⁴⁰. Obiektywizuje własne świadectwo. Chce wiedzieć także o tym, czego nie mógł zobaczyć. Jego ciekawość przekracza granice wyjaśnienia obozowej sensacji. Chodzi mu również o portret tytułowej postaci tekstu, ale przede wszystkim o własne, „ironiczne” widzenie Oświęcimia.

Ironii, która została zwerbalizowana w zakończeniu *Śmierci Schillingera*, towarzyszy powrót do narracji rozpoczynającej tekst. Powinienem

⁴⁰ „W sierpniu 1943 roku rozeszła się na obozie wieść, że Schillinger zginął wśród nie wyjaśnionych okoliczności. Podawano różne, rzekomo autentyczne relacje o wypadku, które były całkowicie sprzeczne. Osobiście skłonny byłbym wierzyć znajomemu vorarbeiterowi z sonderkommanda, który (...) opowiadał mi o śmierci starszego sierżanta Schillingera, co następuje” (s. 316).

nazwać ją auktorialną, ale w różnym stopniu określenie to jest adekwatne wobec trzech pierwszych i ostatniego akapitu tekstu. Otwierająca utwór standardowa charakterystyka starszego sierżanta SS Schillingera z auktorialnym dystansem mówi o jego obozowej funkcji, wyglądzie zewnętrznym i sposobie sprawowania władzy w Birkenau:

Nazwisko jego wymawiano razem z nazwiskami Palitscha, Krankemanna i wielu innych morderców oświęcimskich, którzy przechwalali się, że własnoręcznie, pięścią, kijem lub bronią, zdołali zabić po kilkanaście tysięcy ludzi (s. 315–316).

Ostatni akapit komentuje poprzedzającą go rozmowę. Dysponuje wobec niej dystansem czasowym wynoszącym mniej więcej rok⁴¹. W rozmowie uczestniczy *Vorarbeiter* z *sonderkommanda* i pierwszoosobowy narrator personalny. Kompetencyjna nadrzędność komentarza w stosunku do rozmowy nie ulega wątpliwości. Mimo wszystko zamiast o wątpliwej auktorialności *Śmierci Schillingera* wolę mówić o istotnej dla tego tekstu obiektywizacji personalnego, uczestniczącego sposobu opowiadania. Przecież „bycie rok od opowiadanego świata” nie jest równoznaczne z opuszczeniem go, a język komentarza z ostatniego akapitu różniąc się w naturalny sposób od języka poprzedzającego go dialogu, nie musi należeć do osoby innej niż pierwszoosobowy narrator personalny tekstu.

Oprócz zaproponowanego przeze mnie wyjaśnienia „taktycznego”, istnieje wyjaśnienie „strategiczne”, dotyczące całego cyklu. Borowski w kolejnych tekstach *Kamiennego świata* na różny sposób ujawnia tę kategorię, tę osobę, która w *Pożegnaniu z Marią* pozostała ukryta. Jest nią podmiot czynności twórczych dysponujący personalnym narratorem.

Narrator Borowskiego, przedstawiając historię Schillingera, zaufał „znajomemu *vorarbeiterowi* z *sonderkommanda*” (s. 316). Seweryna Szmaglewska we wstępie do swoich *Dymów nad Birkenau* deklaruje:

Zamierzam podać wyłącznie fakty bezpośrednio zaobserwowane albo przeżyte. Wydarzenia opisane przeze mnie miały się w Birkenau (Oświęcim II). (...) nie zamierzam powiększać niczym doniosłości faktów ani zmieniać ich ze względów propagandowych. (...) Wszystko, cokolwiek tu podam, jestem w stanie udowodnić przed każdym trybunałem⁴².

⁴¹ „W sierpniu 1943 rozeszła się na obozie wieść, że Schillinger zginął” (s. 316). T. Borowski został wywieziony z Oświęcimia około 12 sierpnia 1944 roku. Zob. T. Drewnowski, *Ucieczka z kamiennego świata*. Dz. cyt., s. 400.

⁴² S. Szmaglewska, *Dymy nad Birkenau*. Dz. cyt., s. 9.

Jej wersja śmierci Schillingera brzmi tak:

Któregoś dnia dociera spod krematorium do obozu wieść [podkr. D.K.], że idąca na śmierć młoda Żydówka, podobno artystka filmowa, widząc, jak SS-man Schillinger znęca się po pijanemu nad kobietami, wyrwała mu rewolwer i zastrzeliła go⁴³.

Od czasu problemów z relacją Vorarbeiter Tadek – Tadeusz Borowski fikcja, kreacja, wizja literacka są kategoriami niezbędnymi także przy lekturze *Kamiennego świata*. Kazimierz Wyka umieścił *Dymy nad Birkenau* w tej części *Sprawdzeń* swojego *Pogranicza powieści*⁴⁴, którą zatytułował tak samo jak całą książkę. Śmierć Schillingera Borowski pokazuje jako twórca, Szmągłewska jako literacki dokumentalista. Pozostaje jeszcze wersja historyczna.

Tylko ktoś, kto dokładnie znał swój los, a nie tylko z obawą przeczuwał, co go czeka, mógł zdobyć się na rozpaczliwą próbę stawienia oporu u wrót komory gazowej. (...) Gdy się już miało pewność, że się zginie, można było jedynie pociągnąć za sobą na śmierć tego czy innego oprawcę.

Zdarzały się takie akty rozpacz. Największy rozgłos osiągnął bunt Żydów przywiezionych do Auschwitz z obozu Bergen-Belsen 23 października 1943 roku. 1700 Żydów – Höss w Norymberdze zeznał, że pochodzili przeważnie ze Wschodu – zorientowało się w swojej sytuacji, gdy prowadzono ich z rampy do krematorium. Co nastąpiło, opisuje Höss następująco: „Przybył transport z Belsen, wkrótce po tym, jak około 2/3 przeważnie mężczyzn znalazło się w komorze gazowej, wśród 1/3, znajdujących się jeszcze w rozbiorniku, doszło do buntu. Do pomieszczenia wkroczyło 3 lub 4 uzbrojonych unterführerów, aby przyspieszyć rozbieranie się, gdyż więźniowie z sonderkommando nie mogli sobie poradzić. Zerwano przy tym przewody oświetleniowe, zaatakowano esesmanów, jednego zakłuto, a pozostałych rozbrojono. Ponieważ w pomieszczeniu było teraz całkiem ciemno, doszło do strzelaniny na oślep między stojącymi przy wyjściu postenami a znajdującymi się wewnątrz więźniami. Po przybyciu poleciłem zamknąć drzwi, zakończyć akcję gazowania pierwszych 2/3, po czym uzbrojony w ręczny reflektor wszedłem ze strażnikami do pomieszczenia. Zepchnęliśmy więźniów w kąt, skąd następnie wyprowadzano ich pojedynczo i na mój rozkaz rozstrzeliwano z broni małokalibrowej w sąsiednim pomieszczeniu tego krematorium”.

Oslawiony rapportführer Schillinger został wówczas tak ciężko ranny, że zmarł podczas transportu ze szpitala polowego do Katowic (...) Fama głosi,

⁴³ Tamże, s. 213.

⁴⁴ K. Wyka, *Pogranicze powieści* (S. Szmągłewska „*Dymy nad Birkenau*”, K. Pruszyński „*Droga wiodła przez Narvik*”, J. Andrzejewski „*Noc*”). W: *Pogranicze powieści*. Dz. cyt., s. 79–115.

że pewna tancerka wyrwała esesmanowi rewolwer, gdy ten chciał opieszałą gwałtem rozebrać⁴⁵.

Tyle Herman Langbein, były więzień Oświęcimia.

Fragment wspomnień Pery Broada, funkcjonariusza obozowego Gestapo:

(...) często (...) całe transporty wiedziały dokładnie, co zamierza się z nimi zrobić. W takich wypadkach mordercy muszą być ostrożni, bowiem mogłoby stać się z nimi to, co z SS-Unterscharführerem, który został zastrzelony z własnego pistoletu.

Uzupełniający cytowany fragment przypis:

Broad ma na myśli fakt, który miał miejsce 24.10.1943 r. Przywieziono wówczas transportem RSHA z KL Bergen-Belsen 1 700 Żydów różnej przynależności państwowej. Przywiezionym mówiono, że mają jechać do Szwajcarii. Tymczasem na rampie wyładunkowej w Brzezince dowiedzieli się, że ich okłamano, gdyż znajdują się w obozie zagłady. Wtedy jedna z kobiet wyrwała SS-manowi rewolwer i zastrzeliła SS-Oberscharführera Schillingera (...) Inne kobiety rzuciły się na SS-manów z gołymi rękami. SS-mani zażądali pomocy. Po jej nadejściu część więźniów zastrzelono i wymordowano granatami, resztę zabito w komorze gazowej krematorium III⁴⁶.

Schillinger z *Kamiennego świata* to postać nie tylko literacka, nie chcę uniknąć zestawienia jej z sytuowaną na pograniczu powieści (Szmaglewska) oraz dokumentalną (Langbein) historią Oświęcimia. Śmierć Schillingera autorstwa Borowskiego, Szmaglewskiej i Langbeina to po prostu jedna opowieść w trzech różnogatunkowych postaciach. Charakterystyczne, że każda wersja zawiera istotny punkt wspólny: brak możliwości ostatecznego ustalenia faktów.

W sierpniu 1943 roku rozeszła się na obozie wieść, że Schillinger zginął wśród nie wyjaśnionych okoliczności. Podawano różne, rzekomo autentyczne relacje o wypadku, które były całkowicie sprzeczne. Osobiście skłonny byłbym wierzyć znajomemu vorarbeiterowi z sonderkomanda (s. 316).

⁴⁵ H. Langbein, *Ludzie w Auschwitzu*. Przeł. J. Parcer, H. Jastrzębska. Oświęcim-Brzezinka 1994, s. 138–139.

⁴⁶ *Oświęcim w oczach SS. Höss. Broad. Kremer*. Przeł. E. Kocwa, J. Rawicz. Wybór, opracowanie i przypisy J. Bezwińska, D. Czech. Oświęcim 1976, s. 172.

Szmaglewska też pisze o wieści. Przysłówek „podobno” łączy bezpośrednio z zawodem kobiety, która strzelała, ale rzuca on cień na całą opowieść. Nawet Langbein używa zamazującego wyraźny kontur relacji sformułowania „fama głosi”. Żaden z narratorów nie był świadkiem opowiadanego wypadku. Obok tego faktu proponują jedno domniemanie. Śmierć Schillingera była jako akt buntu, sprzeciwu, oporu czymś tak wyjątkowym w bezkolizyjnie funkcjonującym mechanizmie oświęcimskiej zbrodni, że wszelkie relacje o niej opatrywane były sugerującym sceptycyzm dystansem, pełnym wątpliwości narratorskim wątpliwym.

Zupełnie inaczej, bo zupełnie jednoznacznie, wygląda podobna sytuacja w piątym obrazie sztuki Warłama Szałamowa *Anna Iwanowna*. Starszy konwojent rozmawia z Lejtnantem odprawiającym kobiecie etap.

Starszy konwojent: (...) towarzyszu lejtnancie, konwojentów jest stanowczo za mało.

Lejtnant: Przecież to baby.

Starszy konwojent: Z babami jest jeszcze więcej roboty. Pamiętam, zeszłego lata, jedna taka *zekaszka* konwojentowi automat wyrwała i całą serię po nim puściła. Przecięła na pół. Do stołówki ją prowadził.

Lejtnant: Znam tę historię. Nie do stołówki, lecz w krzaki⁴⁷.

Obok Schillingera w trzecim tekście *Kamiennego świata* pojawiają się dwaj inni „mordercy oświęcimscy” (s. 316): Palitsch oraz Krankenmann. Pierwszy należy do SS-manów najczęściej wymienianych we wszelkich opracowaniach dotyczących KL Auschwitz. To on spośród przestępców kryminalnych narodowości niemieckiej osadzonych w Sachsenhausen (tam „służył” zanim przeniesiono go do Oświęcimia) wybrał trzydziestu mężczyzn, których przywieziono do Auschwitz jako pierwszych funkcyjnych i oznaczono numerami od 1 do 30. Prawie wszyscy spośród nich „odznaczyli się szczególnym sadyzmem i brutalnością”⁴⁸. 3 września 1941 roku właśnie on uczestniczył w pierwszej oświęcimskiej próbie zabijania ludzi cyklonem B⁴⁹. 11 listopada 1941 roku jako pierwszy strzałem w kark z małokalibrowego karabinu wykonał egzekucję na więzionych w obozie zakładnikach⁵⁰. A kiedy wiosną 1942 roku „przybyły

⁴⁷ W. Szałamow, *Anna Iwanowna. Sztuka w pięciu obrazach*. Przeł. Z. Podgórzec. W: *Procurator Judei i inne utwory*. Wybór L. Budrecki. Warszawa 1991, s. 359.

⁴⁸ *Oświęcim w oczach SS*. Dz. cyt., s. 37.

⁴⁹ Zob. tamże, s. 88–89.

⁵⁰ Zob. tamże, s. 53.

z Górnego Śląska pierwsze transporty Żydów, którzy mieli być wszyscy zabici⁵¹, prowadził je do bunkra nr 1 SS-Hauptscharführer Gerhard Arno Max Palitzsch⁵².

W tekście Borowskiego „wszystko poszłoby jak należy, ale Schillingerowi spodobało się jedno ciało” (s. 317).

Wśród wielu wypadków, które eufemistycznie określa się mianem seksualnego wykorzystywania więźniów,

(...) największą sensację wzbudził przypadek osławionego rapportführera Gerharda Palitzscha. (...) Żona, z którą mieszkał na terenie przyobozowym, zmarła jesienią 1942 roku na tyfus plamisty, co zresztą stanowiło dowód, że Palitzsch załatwiał dla niej odzież z „kanady” (...). „Wraz ze śmiercią żony” – pisał Höss – „utracił resztki wewnętrzznego oparcia i wszelkie hamulce. Rozpił się i wciąż miał przelotne romanse. Kobiety – głównie nadzorcynie – przewijały się stale przez jego mieszkanie”.

Palitzsch nie zadowalał się tym. Kursowały rozliczne plotki o jego różnych związkach z więźniarkami. Pewnego razu został przyłapany w niedwuznacznej sytuacji w obozie cygańskim. Krążyły różne wersje na temat tej afery. Według relacji rapportschreibera tego obozu Tadeusza Joachimowskiego – Palitzsch zakochał się w kobiecie o nazwisku Wera Luca, po czym ustanowił ją blokową bloku dziecięcego. Lagerältester – niemiecki kryminalista, którego wcześniej łączył związek z piękną Werą – zdradził Palitzscha, który przyłapany w niedwuznacznej sytuacji został odprowadzony przez funkcjonariuszy obozowego gestapo. Pery Broad podobnie opisuje ten przypadek, jedynie nazwisko kobiety pisze Vera Lucans. Felix Amann przypomina sobie, że Wera Luca (...) pochodziła z Rygi. Höss natomiast pisał, że Palitzscha łączyły związki z łotewską Żydówką. Jak doszły go słuchy, miała to być rapportschreiberka obozu kobiecego, Katja Singer. Jest całkiem możliwe, że w trakcie śledztwa wyszły na jaw związki Palitzscha z wieloma kobietami.

Jest pewne, że wszechpotężny rapportführer został obalony z powodu Rassenschande. Początkowo próbowano sprawę zatuszować. 1 października 1943 roku Palitzsch został przeniesiony na stanowisko lagerführera do najbardziej oddalonego od Auschwitz podobozu w Brnie. Ta próba zatuszowania nie udała się. Być może przeszkodził jej Höss, który nie lubił Palitzscha. Wkrótce Palitzsch został aresztowany i skierowany do tego samego bunkra, który był mu dobrze znany z selekcji i egzekucji, jakie po nich następowały. Ponieważ aresztowanie nie nastąpiło od razu, pozwala to wysnuć przypuszczenie, że w trakcie przesłuchań poznano przewinienia o znacznie większym ciężarze gatunkowym.

⁵¹ Tamże, s. 91.

⁵² Postać ze *Śmierci Schillingera* nosi nazwisko Palitsch. Oświęcimski zbrodniarz, którego w związku z nim przywołuję, nazywał się Palitzsch.

Kiedy wtrącono Palitzscha do bunkra, przebywał tam także w areszcie pewien Polak oznaczony niskim numerem obozowym. Opisuje on, że Palitzsch prywatnie (...) był całkiem innym człowiekiem. Palitzsch żebrał wtedy o chleb u więźniów, którzy niegdyś przed nim drżeli. Polakowi oświadczył, że został wtrącony do bunkra z powodu związku z Żydówką. (...)

Na temat dalszego losu Palitzscha kursowały różne pogłoski. Podczas gdy w obozie opowiadano, że z powodu zhańbienia rasy i przywłaszczenia sobie cudzego mienia został skazany na śmierć, Broad, który to z pewnością wiedział, pisał, że Palitzsch otrzymał karę wieloletniego więzienia. Z akt wynika, iż 1 czerwca 1944 roku Palitzsch został wykluczony z SS. W końcu – jak to wówczas było w zwyczaju – kara miała zostać zawieszona, a on wcielony do jednostki [specjalnej], składającej się z ludzi mających wyrok w zawieszeniu. Palitzsch zginął podobno w grudniu 1944 roku w walkach o Budapeszt⁵³.

Szukając związków z historią Auschwitz wymienionego przez Borowskiego wśród morderców oświęcimskich Krankemanna, natknąłem się na nazwisko Krankemann.

W okresie kiedy karna kompania umieszczona była w bloku nr 11 w KL Auschwitz, funkcje blokowych pełnili więźniowie: Max Kuserow nr 17, Ernst Krankemann nr 3210, Hans (Johannes) Krummel nr 3222 i Franz Teresiak nr 3231. Najbardziej znanym z wymienionej czwórki był Krankemann, który po odejściu ze stanowiska blokowego SK, pełnił dalej funkcję kapo tej drużyny. Na obydwu funkcjach wsławił się swoimi sposobami mordowania więźniów. Ustawiał ich przy kancie muru, uderzał ręką w szczękę na skutek czego szczęka pękała, a druga strona głowy uderzała o kant muru. (...) Najbardziej krwawe żniwo zbierał jednak Krankemann w czasie dozorowania więźniów w pracy⁵⁴.

O dziwnej ironii losu mówi personalny pierwszoosobowy narrator *Śmierci Schillingera*, w sytuacji, gdy morderca do końca nie zdołał zrozumieć, cóż takiego uczynił, że przyszło mu cierpieć. Rzecz tym bardziej zadziwiająca, ponieważ przyczyną cierpienia mordercy jest jego niedoszła ofiara. Rozpacz Schillingera i towarzyszący jej komentarz bliższe są bezradności wobec zbrodni i śmierci zbrodniarza niż wstrząsającej prawdzie o Auschwitz zapisanej przez Borowskiego w tomie *Pożegnanie z Marią*. Dopiero ostatni akapit mówiący o tej samej dziwnej ironii losu w związku

⁵³ H. Langbein, *Ludzie w Auchwitzu*. Dz. cyt., s. 434–435.

⁵⁴ T. Cegłowska, *Karne kompanie w KL Auschwitz*. „Zeszyty Oświęcimskie” 1975, nr 17, s. 172–173.

z zupełnie innym wydarzeniem, buntem Żydów z sonderkommanda, których wystrzelało kilku SS-manów, dopiero ostatni akapit nie tyle dziwi się obozowi, ile go po prostu zna. I tym razem „znać obóz”, znaczy opisywać go od wewnątrz, przyjąć perspektywę człowieka „zlagrowanego”.

W *Śmierci Schillingera* Oświęcim kolejny raz objawia się jako znakomite zorganizowany system, w którym wszelkie odstępstwa od obowiązujących reguł muszą być usunięte. Nie ma znaczenia to, że różne miejsca w koncentracyjnym systemie zajmują starszy sierżant SS, prowadzona na śmierć kobieta i Żydzi z sonderkommanda. (Nie ma też powodu – choć pomysł wydaje się kuszący – utrzymywać, że wymienione osoby stanowią sumę najważniejszych ról realizowanych w obozowej rzeczywistości, poprzez swój modus egzystencji pozwalają ustalić zasady funkcjonowania wszystkich ludzi Oświęcimia.) Ważne jest jedno, każde naruszenie porządku spotka bezwzględna kara. Schillinger nie powinien sięgnąć po kobietę prowadzoną na śmierć. Ona nie powinna wiedzieć, co ją czeka. (Wystarczy, jeśli będzie zachowywała się tak, jakby nie wiedziała⁵⁵.) Żydzi z sonderkommanda powinni w każdej sytuacji robić swoje. „W istocie, cóż za dziwna ironia losu” (s. 318).

Ratunek

Człowiek z paczką dedykowany Adolfowi Rudnickiemu to kolejna oświęcimska historia zorganizowana wokół konkretnej postaci. Był już dwuznaczny, powojenny portret pisarza (*Kamienny świat*), był koncentracyjny wizerunek autora opowiadającego, by przeżyć (*Opowiadanie z prawdziwego życia*), był oświęcimski morderca (*Śmierć Schillingera*), przyszedł czas na ofiarę Oświęcimia. Nie wydaje mi się, by o przywołanych nowelach cyklu Tadeusza Borowskiego można było powiedzieć, że są zorientowane personalistycznie. Dotyczy to przede wszystkim postaci z Auschwitz, które są o tyle, o ile należą do obozowego uniwersum, czyli

⁵⁵ Höss pisząc w swoich wspomnieniach o pierwszych oświęcimskich transportach Żydów, którzy „mieli być wszyscy zabici”, zaznacza, że prowadzący ich na śmierć Aumeier, Palitzsch i kilku Blockführerów; rozmawiali ze swoimi ofiarami „możliwie beztrąsko, wypytyując o zawody i umiejętności, aby w ten sposób wprowadzić [eskortowanych Żydów – D.K.] w błąd”. *Oświęcim w oczach SS*. Dz. cyt., s. 91. Zob. *Wspomnienia Rudolfa Hoessa komendanta obozu oświęcimskiego*. Przeł. J. Sehn, E. Kocwa oraz zespół pod kierunkiem K. Leszczyńskiego. Wstęp J. Sehn. Warszawa 1956. Warto też przypomnieć opinię H. Langbeina, który napisał, że tylko „ktoś, kto dokładnie znał swój los, a nie tylko z obawą przeczuwał, co go czeka, mógł zdobyć się na rozpaczliwą próbę stawienia oporu u wrót komory gazowej”. H. Langbein, *Ludzie w Auschwitz*. Dz. cyt., s. 138.

tam gdzie „przeciętna przetrwania” wyznacza rolę człowieka „zlagrowanego” lub ofiary. Borowski nie pisał o bohaterach. Dopiero w samokrytyce z lutego 1950 roku zatytułowanej *Rozmowy* bardzo tego żałował i swój klasowy błąd starał się naprawić⁵⁶. Człowiek z paczką powstał przed „nawróceniem”. Personalizm tego tekstu jest typowy dla obozowych opowiadań Borowskiego. Ulega „zlagrowaniu” i na tym polega jego tragizm.

Narrator noweli *Kamiennego świata* dedykowanej Adolfowi Rudnickiemu potwierdza ujawnione we wcześniejszych częściach cyklu, krępujące go ograniczenia. Polegają one na tym, że opowiada on tak, jak musi. W *Opowiadaniu z prawdziwego życia* przymus jest sytuacyjny i jednoznaczny (mówię, by przeżyć). To ograniczenie, ten przymus jest konstytutywny dla narracji *Kamiennego świata*. Kolejne ograniczenia biorą się stąd, że skoro wiadomo już, „co muszę” (muszę opowiedzieć KL Auschwitz), pozostaje podjąć się tego zadania w miarę dostępnych możliwości, czyli – „co mogę?” W *Śmierci Schillingera* spośród wielu całkowicie sprzecznych relacji o wypadku starszego sierżanta SS (zob. s. 316) „mogę” wybrać wersję uznaną przeze mnie za najprawdopodobniejszą. Tylko tyle „mogę”.

Personalna, pierwszoosobowa narracja *Człowieka z paczką* funkcjonuje niemal identycznie⁵⁷ jak w *Śmierci Schillingera*. Niemal, ponieważ idzie dalej, próbuje nowych wariantów przezwyjętej zazwyczaj dopiero w puencie, narracyjnej niekompetencji. Narrator *Śmierci...* nie wiedział, jak do niej doszło. Jego bezradne „nie rozumiałem” (bardziej prawdopodobne niż auktorialne „nie rozumiałeś”) ujawnia ostatni akapit tekstu. Narrator *Człowieka...* wie, ale nie rozumie. Wie, ponieważ zna wystarczająco opo-

⁵⁶ „Kiedy się ukazuje upodlenie człowieka w warunkach faszyzmu, trzeba pokazać jednocześnie jego bohaterstwo; nie wolno z udziału w walce klasowej wymigiwać się «okrutnym oburzeniem moralnym». Czy ja nie wiedziałem o tym, że w obozie oświęcimskim był ruch podziemny, że obok bezlitosnej walki o byt uczono mnie wielkiej solidarności ludzi idei socjalizmu? Opowiadałem kiedyś przyjacielowi – poecie, jak towarzysze austriaccy przynosili nam na szpital lekarstwa dla chorych na tyfus; opowiadałem o chłopcu francuskim, Żydzie z Paryża, który gdy mu mówiono, że partia francuska «kaput», z paznokciami darł się do twarzy. Opowiadałem mu przez cały wieczór. Słuchał w milczeniu, a kiedy skończyłem, spytał: «Czemuś o tym nie napisał?» Czemu o tym nie napisałem? Nie umiałem klasowo podzielić obozu, przeżywając, w gruncie rzeczy, nie wiedziałem, co przeżywam. Zabawiałem się w ciasny empiryzm, behawioryzm i jak to tam się nazywa. Miałem ambicję pokazania «prawdy», a skończyłem na obiektywnym przymierzu z ideologią faszystowską”. T. Borowski, *Rozmowy*. Dz. cyt., s. 514.

⁵⁷ Identyczność w dużej mierze dotyczy kompozycji obu tekstów.

wiadane przez siebie losy szrajbera, ale nie rozumie jego przywiązania do paczki⁵⁸. W poprzednim tekście potrzebny był narratorowi czas i puenta, by „zrozumieć”, czyli dostrzec dziwną ironię oświęcimskiego losu. Tym razem finał też przewartościowuje, ale dotyczy przede wszystkim twórczości Adolfa Rudnickiego, a „zrozumieć” człowieka z paczką pomaga narratorowi jedna z postaci opowiedzianego świata, pochodzący z Berlina doktor, Żyd (zob. s. 322).

Przykładając do narratora oraz obozowego lekarza miarę „zlagrowania”, można odnieść wrażenie, że „zlagrowany” jest ten pierwszy, ale rację ma drugi z nich.

– Przecież wie doskonale, stary lagrowiec, że za godzinę czy dwie pójdzie do gazu nagi, bez koszuli i bez paczki. Co za niesamowite przywiązanie do resztki własności. Mógłby przecie oddać innemu. Nie wierzę, żebym ja...

– Myślisz tak naprawdę? – zapytał obojętnie doktor. (...)

Obrócił się do mnie i żartobliwie się uśmiechnął. Zobaczyłem, że był bardzo zmęczony i niewyspany.

– Myślę, że nawet gdybym jechał do komina, to z pewnością wierzyłbym, że po drodze coś się stanie. Trzymałbym paczkę jak cudzą rękę, wiesz? (s. 322).

Narracja personalna i dystans

Borowski w *Kamiennym świecie* konsekwentnie nabiera dystansu do swojego narratora, ujawnia się jako autor (nie tylko w *Krótkiej przedmowie*), rezygnuje z Vorarbeitera Tacka. Stąd między innymi przewartościowująca poszczególne nowele cyklu puenta – stały element kompozycyjny, który za sprawą znaków narracji auktorialnej zmienia (kwestionuje, uzupełnia, modyfikuje) sposób widzenia koncentracyjnej rzeczywistości przez personalnego narratora. Dlatego narrator *Śmierci Schillingera* nie wie, a „zlagrowany” narrator *Człowieka z paczką* nie rozumie. Zwłaszcza drugi przypadek zasługuje na uwagę. Okazuje się bowiem, że w obozie nie tylko jest miejsce na „niezlagrowaną” rację doktora, ale racja ta wbrew logice obozu pełni w nim, przynajmniej z punktu widzenia tego jednego tekstu, funkcję nadrzędną. Wyłom jest naprawdę poważny, ponieważ z niespotykaną dotąd w *Kamiennym świecie* oczywistością odsłania „ludzkie” oblicze

⁵⁸ „Szrajber siedział w kucki na górnym łóżku i pieczołowicie obwiązywał sznurkiem tekturowe pudełko, w którym trzymał buciki czeskie, sznurowane aż po kolana, łyżkę, nóż, ołówek oraz tłuszcze, bułki i owoce, które dostawał od chorych za rozmaite szrajberkie usługi” (s. 320).

Oświęcimia. *Pożegnanie z Marią* konsekwentnie pokazywało nienaruszalność systemu zbrodni. *Człowiek z paczką* odnajduje w obozie nadzieję. I nie jest to nadzieja wyłącznie tytułowej postaci tekstu. Borowski pierwszy raz mówi o „ludzkim” sposobie umierania w Auschwitz. Nie chodzi oczywiście o bohaterstwo, ofiarę czy inne martyrologiczne rozwiązanie. Szrajber do końca pilnuje swojej paczki. Doktor tłumaczy narratorowi to zachowanie. Identyfikuje się z nim. Gdy w finale tekstu chorzy Żydzi odjeżdżają do krematorium, w ich płaczu, złorzeczeniach, i rozpaczliwym trzymaniu się za ręce jest więcej prawdy i życia, więcej nadziei, o której mówił pochodzący z Berlina lekarz niż w hebrajskiej pieśni wymyślonej⁵⁹, by nadać śmierci Żydów heroiczną godność. Borowski odnajduje nadzieję, a przynajmniej daje jej szansę, w zachowaniu typowym dla obozowej codzienności. Ma to dużo większą wartość niż ratowanie człowieczeństwa ofiar poprzez gesty równie spektakularne co wyjątkowe⁶⁰.

Zdaniem Kazimierza Wyki daleki od moralnych szczytów obozu, podporządkowany ratowaniu samego siebie, ale naznaczony ludzkim akcentem kodeks *Vorarbeitera* stanowi jedyny znak ocalonego człowieczeństwa w świecie obozu⁶¹. Jak zatem potraktować sytuację, w której „zlagrowany” narrator, żyjący zgodnie z tym kodeksem, spotyka osobę o etyce przekraczającej lagrowy standard?

Gdzie jest narrator personalny?

Kolacja jest kulminacyjnym tekstem tej części *Kamiennego świata*, która dotyczy pobytu w niemieckich obozach koncentracyjnych. Rzeczywistość obozowa zostaje tu doprowadzona do sytuacji i zachowań ekstremalnych. Pojawia się też nowa jakość w istotnym dla obrony, wyjaśniania oraz usprawiedliwiania *Pożegnania z Marią* procesie narastającej izolacji między Tadeuszem Borowskim, narratorem jego prozy i światem przedstawionym cyklu.

Makabryczność *Kolacji* tkwi w samym jej tytule nieuchronnie konfrontowanym z finałem tekstu, ale najważniejsza dla narastania napięcia i ujawniania lagrowej prawdy jest w tej noweli ewolucja tych, którzy runęli lawiną na okrwawione kamienie (zob. s. 327). Punkt wyjścia stanowi zaimek „my”. („Czekaliśmy wszyscy cierpliwie, aż nastanie zupełny

⁵⁹ „Nie wiem, dlaczego mówiono później na lagrze, że odjeżdżający do gazu Żydzi śpiewali po hebrajsku jakąś wstrząsającą pieśń, której nikt nie mógł zrozumieć” (s. 323).

⁶⁰ Piszę „wyjątkowe”, by uniknąć zgodnego z tekstem sformułowania „wymyślone”.

⁶¹ K. Wyka, *Pogranicze powieści*. Dz. cyt., s. 154, 157.

mrok" (s. 324.) Katalizatorem zmiany, jaka dotyczy zbiorowości, do której należy narrator, jest głód. („Zapadał wilgotny zmierzch, głód dokucał coraz dotkliwiej" (s. 324.) Słowo tłum pojawia się wtedy, gdy wraz z nastaniem zupełnego mroku, przy zaczynającym kropić rzadkim deszczu, blokowi wyprowadzili dwudziestu Rosjan „z rękami związanymi na plecach drutem kolczastym" (s. 325). Tłum „z odkrytymi głowami stał nieruchomo od wielu godzin, cierpiąc w milczeniu głód" (s. 325). Tłum cierpiący głód i Rosjanie, których „oblane ostrym blaskiem ciała (...) stapały się jakby w jedną bryłę mięsa" (s. 325). Redukcja więźniów i Rosjan biegnie równolegle, jednak pierwsi są i redukowani (przez obóz), i sami redukują (rosyjskich współwięźniów). Natomiast Rosjanie są tylko redukowani (zarówno przez Niemców, jak i więźniów, przez oprawców i ofiary, które stają się oprawcami). Rosjanie są redukowani przez obóz. Redukcja więźniów przyjmuje postać alienacji tego, co ludzkie oraz dominacji (hegemonii) tego, co fizjologiczne. „My", „tłum", a teraz „zziębnięte ciało i zgłodniały żołądek, czekający od siedemnastu godzin na pół litra na pewno jeszcze ciepławej zupy, stojącej w kotłach w baraku" (s. 326). Redukowanie Rosjan z punktu widzenia Niemców definiuje ich jako przestępców, czyli komunistów⁶². Punkt widzenia więźniów to niewyobrażalna redukcja Rosjan do tytułowej kolacji. Głód będący katalizatorem redukcji więźniów wzmacnia informacja o tym, że blokowi odniosą zupełę do kuchni, a cały obóz kolejny raz zostanie pozbawiony obiadu (zob. s. 326). Nie bez znaczenia jest też fakt, że SS-mani, którzy mają dokonać egzekucji, zdążyli już się najeść, przebrać, „a nawet zrobić sobie *manicure*, (...) widocznie wybierali się do miasteczka na zabawę z dziewczętami" (s. 327).

Po tłumie przeleciało głębokie westchnienie. Powolutku, powolutku tylne szeregi poczęły podsuwać się ku przodowi, (...) zrobiło się ciasno i błogie ciepło rozlało się od pleców, ogrzanych przez stłoczonych, gotujących się do skoku ludzi (s. 326–327).

Personalny narrator Borowskiego z noweli *Kolacja* może być opisany poprzez trzy zaimki osobowe: „my", „oni", „ja". Każdy zaimek wskazuje inny typ relacji występujący między narratorem i światem przedstawionym tekstu. „My" dotyczy identyfikacji, „oni" wskazuje na izolację, a „ja"

⁶² Lagerältester: „Ci ludzie, oni są przestępcy. Nie muszę wam powiedzieć, co i jak. Komuniści, no nie?" (s. 326).

związane jest z przeciwstawieniem się narratora tym, których określał wcześniej jako „my” oraz „oni”.

„My”. „Czekaliśmy (...) cierpliwie” (s. 324). Taki jest punkt wyjścia umieszczający narratora wewnątrz rzeczywistości, będącej przedmiotem prezentacji scenicznej. Więźniowie obozu, „dwudziestu ubranych w pasiaki Rosjan” (s. 325) i Niemcy (żołnierze, szofer komendanta, komendant obozów, lagerältester, SS-mani)⁶³. Trudno mieć wątpliwości, do której z tych trzech grup należy narrator, ale tekst mówi o tym jednoznacznie dopiero w niedzielnej puencie. Sprawa jest istotna z punktu widzenia konsekwentnie realizowanej w *Kamiennym świecie*, alternatywnej wobec tomu *Pożegnania z Marią* strategii narracyjnej, która polega na wprowadzeniu przez Borowskiego kogoś przekraczającego swoimi kompetencjami narratora personalnego; kogoś, kto mniej ma wspólnego z auktorialnością niż z podmiotem czynności twórczych. Wystarczy przypomnieć narratora *Opowiadania z prawdziwego życia*, który ujawnia się jako autor *Chłopca z Biblią*. Wystarczy zwrócić uwagę na kompetencyjne ograniczenia personalnych narratorów *Śmierci Schillingera* i *Człowieka z paczką*. Wystarczy wreszcie czytając *Kolację* spostrzec, że „my” obecne w pierwszym słowie tekstu zostało potwierdzone bezpośrednio jeszcze tylko raz⁶⁴.

Funkcja gry narratorem personalnym w *Kamiennym świecie*, która wyeksponowała obecność podmiotu czynności twórczych, wynika z polemik wokół *Pożegnania z Marią*. Borowski poprzez wychylenie się zza pleców narratorów *Kamiennego świata*, stara się ex post wychylić zza pleców Vorarbeitera Tadka.

„Oni”. Zaimek ten w noweli *Kolacja* łączy się (wbrew gramatyce) z rzeczownikami „tłum”.

„Po tłumie przeleciało głębokie westchnienie” (s. 326).

Ledwie szpakowaty, ogorzały komendant zdążył szczęśliwie odjechać, milczący tłum, który napierał coraz natarczywiej na drogę, wybuchnął ponurym jazgotem, runął lawiną na okrwawione kamienie, przekotłował się po nich z wrzaskiem i rozpędzony pałkami blokowych i sztubowych zwołanych z całego lagru, rozsypał się chyłkiem po blokach (s. 327–328).

⁶³ Pomijam potencjalną grupę czwartą, czyli wiejskie dziewczęta, ponieważ nie należą one do rzeczywistości koncentracyjnej, a w tekście pogłębiają tylko izolację obozu (zob. s. 324) i są funkcjonalnie podporządkowane SS-manom (zob. s. 327).

⁶⁴ „Nie znać już było po nich (SS-manach), że wrócili z komanda wraz z nami [podkr. D.K.]” (s. 327).

Tłum więźniów przedstawiony jest w sposób, który wymaga wobec niego dystansu narratorskiego „ja”. „My” staje się niemożliwe, „oni” – niezbędne.

„Ja”. Nie, ja tego nie zrobiłem. Nie jadłem mózgow rozstrzelanych Rosjan. Wyciągając pochopne wnioski z izolowania narracyjnego „ja”, wyodrębniania go z obozowego tłumu, można jeszcze dopisać: Nie miałem z tym nic wspólnego. Vorarbeiter Tadek nigdy tak się nie zachowywał. Personalny narrator *Kolacji* nie broni jednak *Pożegnania z Marią*, sprzeniewierzając się wizji Oświęcimia znanej z *Dnia na Harmenzach* czy *Proszę państwa do gazu*. Borowski w *Kamiennym świecie* mówi to samo co w *Pożegnaniu...*, ale robi to ostrzej (najlepszym przykładem *Kolacja*). Eskalacji drastyczności na planie fabularnym towarzyszy rezygnacja z Vorarbeitera Tadeka, z personalnej narracji skutecznie oskarżającej obozową rzeczywistość i podejmującej taką odpowiedzialność za lager, jaką sugeruje następujący fragment *Kolacji*: „Stałem nieco z boku od miejsca egzekucji i nie mogłem dodrapać się na czas” (s. 328).

Drastyczne historie z *Kamiennego świata* skupiają uwagę na przedstawionej w cyklu rzeczywistości. Mają wstrząsnąć, ale już nie kosztem autora. Borowski sparzony przy *Pożegnaniu z Marią* staje się estetycznie ostrożniejszy, ale czy bardziej konwencjonalny i mniej ciekawy?

Koniec narracji personalnej?

Personalna narracja pierwszych pięciu tekstów *Kamiennego świata* niezmiennie korzysta z form pierwszej osoby liczby pojedynczej. W czterech następnych nowelach pierwsza osoba liczby pojedynczej nie występuje. Wraca w utworze zamykający sekwencję (*Opera, opera*), by pozostać do końca „jednego obszernego opowiadania”. Wyjątek stanowi dedykowane Wojciechowi Żukrowskiemu *Lato w miasteczku*. Nie oznacza to jednak, by Borowski gdziekolwiek w *Kamiennym świecie* rezygnował z personalnego sposobu widzenia, przy czym personalność ta ma nie tylko oczywisty wymiar pozatekstowy, ale znajduje swoje potwierdzenie także wewnątrz cyklu. Po prostu tam, gdzie formalne znaki personalnej narracji stają się mniej wyraźne, ciężar prowadzenia jej bierze na siebie podmiot czynności twórczych, czyli osoba, która ujawnia się nie zamiast, ale paradoksalnie „w imieniu” personalnego narratora jako ktoś, kto powołał go do istnienia i sprawuje nad nim kontrolę. *Krótką przedmowa* oraz pięć pierwszych tekstów *Kamiennego świata* określiły zależność między narratorem, Tadeuszem Borowskim i podmiotem czynności twórczych. Borowski umieścił się poza światem przedstawionym swojej litera-

tury⁶⁵ („nie znałem kapy Kwaśniaka, nie jadłem mózgow ludzkich, nie mordowałem dzieci” (s. 305)), ale „tworzenia” jej nie pozostawił personalnemu narratorowi. Wychylił się zza niego, stanął ponad nim jako podmiot czynności twórczych, jak reżyser obecny na scenie podczas przedstawienia. Niewiele to ma wspólnego z auktorialnym dystansem. Narracja w *Kamiennym świecie* jest personalna w przezroczystry sposób. Pozwala widzieć nie tylko ograniczenia personalnego narratora (*Opowiadanie z prawdziwego życia*, *Śmierć Schillingera*, *Człowiek z paczką*), ale także tego, kto się nim posługuje.

INTERMEDIUM

CZAS

Borowski opowiada jedną rzeczywistość, której początek wyznacza wojna, a koniec lata powojenne. Można te nieostre granice temporalne uszczegółowić. Tadeusz Drewnowski czas przebywania Borowskiego w obozowym szpitalu ustala na jesień 1943 roku⁶⁶ – początek. Koniec możliwy jest do umieszczenia między listopadem 1947 roku (Borowski z delegacją ZLP wyjeżdża do Jugosławii⁶⁷ – *Dziennik podróży*, osiemnasta nowela *Kamiennego świata*) i opublikowaniem cyklu w „Nowinach Literackich” (23 maja – 13 czerwca 1948 roku) lub poinformowaniem Wandy Leopold o zakończeniu książki (pierwsze dni stycznia 1948 roku⁶⁸). Bez względu na to czy temporalność „jednego obszernego opowiadania” będą uogólniał (wojna i lata powojenne) czy uszczegóławiał (konkretne daty) i tak dotyczy ona jednego, kamiennego świata.

Obóz (I–V)

Dwadzieścia (dwadzieścia jeden) tekstów *Kamiennego świata* daje się uporządkować w cztery sekwencje. Każda z nich zawiera pięć nowel. *Krótką przedmowa* związana w istotny sposób z pierwszym tekstem cyklu pozostaje arytmetycznie poza układem.

Sekwencja pierwsza: *Kamienny świat* (I), *Opowiadanie z prawdziwego życia* (II), *Śmierć Schillingera* (III), *Człowiek z paczką* (IV), *Kolacja* (V). I: fabularny ciąg dalszy przedmowy wyznacza oczywistą, powojenną perspek-

⁶⁵ Literatury, a nie koncentracyjnej rzeczywistości, która literaturze Borowskiego dała więcej niż tworzywo.

⁶⁶ Zob. T. Drewnowski, *Ucieczka z kamiennego świata*. Dz. cyt., s. 399.

⁶⁷ Tamże, s. 405.

⁶⁸ Tamże, s. 259.

tywę powrotu do rzeczywistości koncentracyjnej. III: „Schillinger pełnił w roku 1943 obowiązki lagerführera” (s. 315) „W sierpniu 1943 roku rozeszła się na obozie wieść, że Schillinger zginął” (s. 316). IV: Selekcje Żydów „jesienią czterdziestego trzeciego odbywały się prawie regularnie co dwa tygodnie” (s. 319) „gdzieś w listopadzie szrajber dostał wysokiej gorączki” (s. 320) V: „Należy przypuszczać, że miejscem akcji opowiadania jest obóz koncentracyjny Dautmergen” (s. 325). Takim przypisem opatrzył nowelę Andrzej Werner. Tadeusz Drewnowski podaje, że Borowski został przewieziony do tego obozu około 12 sierpnia 1944 roku⁶⁹. Tekst *Kolacji* zawiera informacje przesuwające czas akcji w stronę późnej jesieni lub (co bardziej prawdopodobne, chociaż nie najistotniejsze) wczesnej wiosny: świeżo zorane stoki, brudny śnieg, obwisłe podbrzusze nieba nabrzmiałe deszczowymi chmurami, wiatr jak lodowate ostrze, wilgotny zmierzch, deszcz (zob. s. 324). Najprawdopodobniej na początku 1945 roku Borowskiego przetransportowano z Dautmergen koło Stuttgartu do obozu Dachau-Allach⁷⁰. II: Tutaj brak wpisanego w tekst kalendarza, ale wiadomo, że wczesną jesienią 1943⁷¹ roku ciężko chory Borowski (od 29 kwietnia 1943 więzień Oświęcimia) trafił do obozowego szpitala. Tadeusz Drewnowski jednoznacznie kojarzy ten fakt z tekstem *Opowiadanie z prawdziwego życia*⁷².

„W sierpniu 1943 roku rozeszła się na obozie wieść, że Schillinger zginął” (s. 316). Informacja ta dotyczy literatury. W Oświęcimiu był jednak SS-man, który nazywał się Josef Schillinger.

Pełnił kolejno funkcje Rapportführera, kierownika drużyny roboczej w podobozie w Chełmku, szefa kuchni w obozie męskim w Brzezince. Brał udział w konwojowaniu transportów żydowskich z rampy do komór gazowych. W dniu 23 (lub 24) października 1943 r. został zastrzelony na rampie wyładunkowej przez Żydówkę przywiezioną tego dnia transportem z KL Bergen-Belsen⁷³.

⁶⁹ Tamże, s. 400.

⁷⁰ Tamże.

⁷¹ „Blżej nie wiadomo, ani kiedy, ani jak Borowski znalazł się w szpitalu oświęcimskim. Informacje na ten temat, odnoszące się do końca lata 1943 czy do wczesnej jesieni tego roku, można znaleźć we wspomnieniach dra Alfreda Fiderkiewicza, komunisty, lekarza-więźnia z Krankenbau, blok V”. Tamże, s. 81.

⁷² Tamże, s. 399.

⁷³ *Oświęcim w oczach SS*. Dz. cyt., s. 305.

Późne lato lub wczesna jesień 1943: *Opowiadanie z prawdziwego życia*. Październik 1943: *Śmierć Schillingera*. Listopad 1943: *Człowiek z paczką*. Ten kalendarz korzystający kolejno z biografii Borowskiego, historii oraz literatury jest wewnętrznie sprzeczny (skoro Schillinger zginął w październiku – historia, wieść o jego śmierci nie mogła rozejść się „na obozie” w sierpniu – literatura).

Nie zmienia to jednak faktu, że czytając obozowe nowele *Kamiennego świata* (od *Opowiadania z prawdziwego życia* do *Kolacji*), pozostajemy w świecie, którego temporalny ład jest wyraźnie określony i skrupulatnie przestrzegany. Chociaż w tekście *Opowiadania...* „zanosiło się na niepogodę, na dachach topiła się smoła i błyszczała w słońcu jak rteć” (s. 311). Biograficzna, szpitalna jesień 1943 roku? A dlaczego nie lato, skoro pojawiająca się w następnym tekście wieść o śmierci Schillingera wskazuje na sierpień (s. 316)? *Człowiek z paczką* to jesień (s. 319), to listopad 1943 roku (s. 320). Zamykająca sekwencję *Kolacja*, bez względu na jesiennie-wiosenne kontrowersje, i tak bez problemów daje się umieścić później. Wystarczy brudny śnieg [324].

Przy wczesno-wiosennym rozpoznaniu *Kolacji* cztery wymienione przeze mnie teksty dzieją się niemal rok, a w każdym razie ich kalendarzowa kompletność obejmuje czas od lata (poprzez jesień i właściwie pominiętą zimę), aż po bardzo wczesną wiosnę. Jesienność *Kolacji* zamyka obozową sekwencję w symetrycznym, letnio-jesiennym układzie. Każda możliwość (dlatego nie warto decydować się na jedną z nich) zwraca uwagę tym, co z pewną przesadą można nazwać chronologiczną nadorganizacją. Biografia, historia i kreacja stanowią tworzywo prozy Borowskiego, która nie jest ani wyłącznie biograficzna, ani historycznie-dokumentalna, ani suwerennie, czy wręcz abstrakcyjnie literacka. Wskazanie potrójnego źródła obozowych nowel cyklu oraz wykazanie niewystarczalności lektury ograniczonej do rozpoznawania tylko jednego z nich, wszystko to ma podstawowe znaczenie dla wyjaśniania nieporozumień dotyczących *Pożegnania z Marią*, dla obrony i potwierdzenia wyjątkowej natury wielkich, obozowych opowiadań.

Już pierwszy tekst cyklu (po dyskursywno-fabularnej, podwójnej przedmowie), czyli *Opowiadanie z prawdziwego życia* zwraca uwagę na nieporozumienia dotyczące prozy Borowskiego. Ewidentnie niepokoi czytelnika, wiążąc to, co jest pisane (*Kamienny świat*), z tym, co napisane już zostało (*Pożegnanie z Marią*). Łącząc prawdziwość opowiadanych zdarzeń z relacją narrator – autor, dotyka kluczowej kwestii w sporze wokół *Dnia na Harmenzach* czy *Transportu Sosnowiec-Będzin*.

Z punktu widzenia spektakularnego zamieszania, które Borowski sprowokował *Opowiadaniem...*, problemy z obozową chronologią *Kamiennego świata* mogą wydawać się mało istotne. Trudno jednak zakwestionować nadrzędność kategorii czasu w literackim powoływaniu do istnienia świata przedstawionego. Nie trzeba powoływać się na Kanta, by pamiętać, że czas (i przestrzeń) wyznaczają tożsamość rzeczywistości, apriorycznie o niej decydują.

Od wyzwolenia do uwolnienia (VI–X)

Pięć następných tekstów cyklu to historia *Kamiennego świata* od wyzwolenia więźniów obozu koncentracyjnego przez amerykańską armię do uwolnienia ich. Chronologiczny porządek tej sekwencji daje się zrekonstruować dzięki informacjom wewnątrztekstowym oraz biografii Tadeusza Borowskiego.

Milczenie. Borowski został wyzwolony jako więzień Dachau przez VII Armię amerykańską między 30 kwietnia i 1 maja 1945 roku⁷⁴. Nic w tekście *Milczenia* nie kwestionuje czasu akcji zbliżonego do wymienionych dat. Akcja tej noweli *Kamiennego świata* skoncentrowana jest we wnętrzu jednego z obozowych bloków „zatłoczonych, śmierdzących i gwarnych” (s. 329), gdzie „duszące, jakby przepocone zapachy kotłowały się w powietrzu, mieszane z wonią jadła, dymem i parą wodną, która skraplała się na belkach dachu i opadała na ludzi, sprzęty i jadło monotonicznie jak rzadki deszcz” (s. 329). Rekonstrukcja kalendarza tekstu na podstawie takich informacji jest więcej niż ryzykowna, a innych, jednoznacznych danych brak. Trudno przecież traktować serio strój prezesa Komitetu Więźniów, „który ubrany był w białą letnią marynarkę, spodnie od fraka i tenisowe pantofle” (s. 330).

Spotkanie z dzieckiem. W tym tekście, podobnie jak w poprzednim, prezentowane (sugerowane, zapowiadane) zdarzenie poprzez swoją skondensowaną drastyczność czyni drugorzędnymi (trzeciorzędnymi) informacje, które bezpośrednio go nie obsługują. Z tego punktu widzenia kalendarz jest bez znaczenia. Czas zachowuje swoją wartość. Zachodzące słońce stanowi temporalny konkret wskazujący nie tylko metaforyczny czas akcji⁷⁵, zachodzące słońce akcję dramatyzuje: „Wyższy [spośród na-

⁷⁴ *Krajobrazie po bitwie* Andrzeja Wajdy wyzwolenie obozu pokazuje zimą, w śniegu.

⁷⁵ „Stoczyli się z wału i przewróciwszy się na brzuch wpełzli opierając się na łokciach w wysoką trawę, prześwieconą czerwonym blaskiem zachodzącego słońca” (s. 332). Efekt czerwieni zapowiadającej przelaną krew wydaje się tani, podobnie jak możliwość skoja-

pastników – D.K.] uczynił krok naprzód i wtedy cień jego głowy padł na nogi kobiety i podsunął się ku jej piersiom” (s. 334).

Zupełnie logiczne wydaje się umieszczenie akcji *Spotkania z dzieckiem* po wydarzeniach znanych z *Milczenia*. Korzystając z biografii Tadeusza Borowskiego można przyjąć, że *Spotkanie...* to wiosna lub dokładniej maj 1945 roku. Właśnie w maju Borowski został przewieziony do obozu dipisów we Freimannie na przedmieściach Monachium, gdzie przebywał do września⁷⁶, jednak to nowe miejsce, nowe także z punktu widzenia *Kamiennego świata* pojawia się raczej dopiero w następnym tekście cyklu, w *Końcu wojny*. *Spotkanie z dzieckiem* byłoby zatem związane z czasem pobytu Borowskiego w Dachau po wyzwoleniu przez armię amerykańską (30.04.45–1.05.45), przed wywiezieniem do Freimannu (maj 1945).

„Niebo stało nad doliną przejrzyste, powiewne, jakby z jedwabiu, z wolna zaciskające się chłodem” (s. 333). W ten domniemanie majowy wieczór nie mogło jednak być zbyt zimno, ponieważ właśnie wtedy „na skraju cienia obok samotnej willi spoczywała na leżaku kobieta w kwiecistym szlafroku”, a obok niej bawiła się dziewczynka ubrana tylko w niebieską sukieneczkę (s. 334).

Ustalenia te nie są pozbawione związku z tekstem przynajmniej o tyle, o ile tekst ich nie kwestionuje. To bardzo mało, ale istotność biografii Borowskiego dla jego literatury wyrastającej z pobytu w obozach nie ulega wątpliwości, a sprawa chronologicznego porządku *Kamiennego świata* nie wydaje się najważniejsza dla lektury poszczególnych nowel cyklu, chyba że zgodnie z *Krótką przedmową* traktuje się *Kamienny świat* jak „jedno, obszerne opowiadanie” (s. 305). Wówczas chronologia staje się ważniejsza, a biografia tym bardziej użyteczna.

Koniec wojny. BN-owski przypis kojarzy pojawiający się w pierwszym zdaniu tego tekstu „nagi masyw koszarowej budowli” (s. 335) z byłymi koszarami SS, gdzie „mieścił się obóz dla dipisów pod Monachium, w którym znalazł się Borowski po wyzwoleniu obozu Dachau-Allach”. Lato 1945.

Wielki upał rozżarzał i wysuszał na popiół powietrze. (...) Tłum rozkładał się leniwie na placu (...) Przy okienkach, zasnutych drobnymi firaneczkami, kwitły zamasyżycie słoneczniki; wątła fasola wiła się po tykach;

zenia wpełzających w wysoką trawę mężczyzn z biblijnie złym węzem, którego wywołanie tutaj uzasadnia także to, że wraca on jako interpretacyjny punkt odniesienia we fragmencie *Kamiennego świata* zatytułowanym *Zaliczka*.

⁷⁶ Zob. T. Drewnowski, *Ucieczka z kamiennego świata*. Dz. cyt., s. 400.

anemiczne różyczki zwisały znad furtek, brzoskwiniowe ich płatki drżały w ciszy. W gąszczu malin, na werandach i w altanach migają jasne suknie kobiet, potrącane kwiaty chwieją się na wysokich łądogach. (...) W rozdrzanym powietrzu kładł się łagodny, kojący zapach kwiatów z kościelnego ogrodu (s. 335–336).

„*Independence Day*”. Data określająca czas akcji dnia niepodległości wpisana jest w tytuł. Potwierdza i dookreśla ją (rok) staranny napis „brudnego człowieka” na chropawej ścianie obozowego bunkra (zob. s. 340): „4.7.1945 – za naruszenie przepisów porządkowych w amerykańskim obozie zbornym dla b. heftligów z KL Dachau, polegające na pieczeniu placków kartoflanych” (s. 341).

Opera, opera. Narrator tej noweli *Kamiennego świata* przestał już być więźniem. Zieloną, esmańską kurtkę, na którą patrzy towarzysząca mu dziewczyna, dostał „na wychodnym z obozu” (s. 344), a przedstawienie *Fidelia*, w którym uczestniczy, odbywa się w innych okolicznościach niż widowisko znane z *Bitwy pod Grunwaldem*.

Tadeusz Borowski wyszedł na wolność we wrześniu 1945 roku dzięki pomocy Anatola Girsy, który wydał jego powojenny tomik poezji *Imiona nurtu* oraz broszurę poetycką napisaną razem z Krystynem Olszewskim *Poszukiwania*. Girs był też pomysłodawcą i wydawcą książki Nel Siedleckiego, Olszewskiego i Borowskiego *Byliśmy w Oświęcimiu*.

OD WYZWOLENIA DO UWOLNIENIA (VI–X)

Prześła, czyli kompozycja i narracja

Sekwencyjną kompozycję *Kamiennego świata* wzmacniają niejednorodne prześła, teksty, które łączą kolejne sekwencje. Pisałem o tym, jak jest wkomponowana w cykl *Krótką przedmowa*. Nie bez znaczenia pozostaje fakt, że już ostatnia nowela drugiej sekwencji wraca po czterech wcześniejszych do pierwszej osoby liczby pojedynczej. Między sekwencją pierwszą i drugą występują trzy najbardziej drastyczne utwory książki (*Kolacja*, *Milczenie*, *Spotkanie z dzieckiem*). Z narracyjnego punktu widzenia tekst ostatni odstaje od pozostałych. Jest pierwszą nowelą cyklu, która opowiadając, konsekwentnie posługuje się trzecią osobą. Podkreśla to tylko narracyjne podobieństwo utworu kończącego sekwencję pierwszą (*Kolacja*) i rozpoczynającego drugą (*Milczenie*).

My i oni. Powrót do współodpowiedzialnej personalności

„My” otwierające *Kolację* zmierza w stronę „oni” identyfikowanego z tłumem. „My” *Milczenia* stanowi punkt dojścia. Tekst rozpoczyna cza-

sownik w trzeciej osobie liczby mnogiej. „Czekaliśmy” otwierającemu *Kolację* odpowiada „Dopadli go”, otwierające *Milczenie*. Krótki, dynamiczny akapit inicjalny zawiera jeszcze trzy opisujące działanie więźniów formy czasownikowe: ściągnęli, wywlekli, poczęli go tłamsić (zob. s. 329). W kontekście formy ostatniej pojawia się znany z *Kolacji* rzeczownik „tłum”⁷⁷. Jego zachowanie wewnątrz obozowego bloku zostało oddane bezosobowo.

Na dymiących piecach gotowano (...) wszelakiego rodzaju jadło, zgrabione w nocy u okolicznych baurów, na pryczach i między nimi mielono zboże w młynkach, czyszczono na blatach mięso z żył, obierano kartofle (...), grano w karty o sterty kradzionych cygar, mieszano ciasto na placki, pożerano łapczywie parujące kasze i bito beznamiętnie pchły (s. 329).

Konstytutywna i jednoznacznie negatywna (już poprzez konsekwencje swojej aktywności) bezosobowość tłumu w *Kolacji* przybrała postać fizjologicznej synekdochy pars pro toto („zziębnięte ciało i zgłodniały żołądek, czekający (...) na pół litra (...) zupy” (s. 326)), a w *Milczeniu* znalazła ekwiwalent czysto gramatyczny – formy bezosobowe.

Konstytutywnie bezosobowy tłum obu tekstów został poddany indywidualizacji. Nie zmienia to jednak jego wizerunku. Indywidualizacja zastosowana w *Kolacji* ma miejsce po fakcie, następnego dnia, a ważne jest przecież to, co wydarzyło się wczoraj. Można mówić o niej za sprawą rozmowy tego, który nie zdążył i tego, który „dodrapał się na czas”. Więcej w tym demaskowania tłumu, oglądania z bliska jego anatomicznych szczegółów niż neutralizowania bezosobowości. Podobny mechanizm funkcjonuje w *Milczeniu*. Różnica polega na tym, że tutaj antyindywidualizację przeprowadzono wcześniej, zanim dokonał się samosąd. Na słowa amerykańskiego oficera (pamiętna rola Jerzego Zelnika z *Krajobrazu po bitwie* Andrzeja Wajdy) o potrzebie prawa, które zapanowałoby nad bezprawiem, o schwytanych SS-manach, którzy za karę „użyci zostali do grzebania trupów” (s. 330), więźniowie po prostu nie reagują. Kwestie trzech spośród nich, zapisane przez Borowskiego to antyodpowiedź na wezwanie młodziutkiego oficera. Antyodpowiedź (antyindywidualizacja), ponieważ więźniowie mówią o tym, gdzie swoją ofiarę zabić,

⁷⁷ „(...) ciasno otoczeni milczącym tłumem, poczęli go tłamsić dziesiątkami zachłannych rąk” (s. 329). „Tłum pierzchnął sprzed domku kapów niemieckich i skrył się na swoich blokach” (s. 329). „Nie widzieli oficera, bo go zasłaniał szczelnie zbity tłum” (s. 330).

a właściwie, gdzie ukryć po zabójstwie ciało, chociaż wypowiedź pierwszego, umieszczona bezpośrednio po słowach Amerykanina dotyczących praworządności, rozpoczyna się mylącym słowem „rzeczywiście”. Dotyczy ono jednak wskazanego bezwiednie przez oficera miejsca odpowiedniego do podrzucenia zwłok⁷⁸. Jedynym problemem więźniów jest usunięcie ciała ofiary, która jeszcze przecież żyje. Ani przez chwilę nie pojawia się w tekście *Milczenia* dylemat, co zrobić z mężczyzną schwytanym „w bloku kapów niemieckich” (s. 329). Wyrok nie podlega żadnym wątpliwościom.

Dopiero wtedy, gdy tekst dobiega końca, „dopiero wtedy, gdy [Amerykanin – D.K.] obszedł (...) wszystkie bloki i w towarzystwie żołnierzy wrócił do budynku komendantury” (s. 331), dopiero wtedy pełne dystansu „oni” z pierwszego słowa tekstu („Dopadli”) staje się personalnym, uczestniczącym, współodpowiedzialnym „my”.

(...) ściągnęliśmy tamtego z pryczy, na której, obłożony kocami i przyduszony przez nasze ciała, leżał zakneblowany, z twarzą wbitą w siennik, wywlekliśmy go na betonową podłogę pod piec i wśród ciężkich, nienawistnych posapywań całego bloku za deptaliśmy [podkr. D.K.] go na dobre (s. 331).

Spotkanie z dzieckiem

Ewidentnie niepersonalnymi, formalnie auktorialnymi tekstami *Kamiennego świata* są dwie następne nowele (*Spotkanie z dzieckiem*, *Koniec wojny*) oraz należące do trzeciej sekwencji, dedykowane Wojciechowi Żukrowskiemu *Lato w miasteczku*.

⁷⁸ Amerykański oficer do więźniów: „Już teraz macie przykład, że schwytani SS-mani użyci zostali do grzebania trupów”. Pierwszy więzień (w tekście *Milczenia* bezpośrednio po nim): „– Rzeczywiście, można by było na plac za szpitalem. Jeszcze wszystkich nie wywieźli” (s. 330). Jeśli słowa więźnia nawiązują do wypowiedzi Amerykanina, jeśli więźniowie szukają miejsca, gdzie mogliby ukryć ciało swojej ofiary, wówczas nieopogrzebane jeszcze ciała powinny znajdować się na placu za szpitalem. Tak w rzeczywistości *Kamiennego świata* najprawdopodobniej jest. Wspominałem o różnorodnych przesłach, które łączą poszczególne fragmenty cyklu. W *Spotkaniu z dzieckiem*, tekście następnym po *Milczeniu*, za sprawą narracyjnego komentarza do kwestii jednej z postaci pojawia się przesłło topograficzne: „– Wiatr idzie na nas, trupami czuć – powiedział wyższy, z węzełkiem w rękę, gdy obeszlą pole przed szpitalem, pełne trupów leżących między sągami drzewa” (s. 332). Czy plac za szpitalem z *Milczenia* może być miejscem innym niż wspomniane w *Spotkaniu z dzieckiem* pole przed szpitalem? Pewnie tak, ale tu i tam chodzi o trupy. Poza tym już wcześniej sugerowałem, że akcja obu tekstów ma miejsce w Dachau.

Narrator *Spotkania z dzieckiem* nie bierze udziału w akcji noweli. „Oni”, niższy i wyższy odpowiadają za wszystko. Niższy miał zachrypły głos i co chwila spluwał przez wybite zęby. Wyższy, z obrzękłą, ospowatą twarzą, o rzadkich, sztywnych, sterczących na czaszce jak sierść włosach, był albinosem (zob. s. 332–333).

W tekście *Ojczyzny*⁷⁹, która nie należy do *Kamiennego świata*, też pojawia się albinos. Jest nim amerykański żołnierz, Murzyn podróżujący pociągiem po okupowanych Niemczech. Razem z nim znajduje się w przedziale Niemka, warszawiak i personalny narrator. Jaki to ma związek ze *Spotkaniem z dzieckiem*?

Narrator *Ojczyzny*:

Nie trzeba było wyżywać się w marzeniach, pomyślałem, trzeba było zaufać instynktowi stadnemu. Trzeba było iść razem z całym obozem, wille niemieckie stały wtedy otworem przed wyzwolonymi, kobiety myły im ze strachu nogi i szły na żądanie do łóżka. Głupcy i rozsądni byli jednakowo wygłodniali. Ale głupcy gwałcili napotkane chłopki i znosili do obozu cebulę i mięso. Rozsądni rabowali ubrania, zegarki i złoto, kochanki znajdowały się same. Czemuż włóczyłem się wtedy bezmyślnie po obozie, wyśmiewając jednych i drugich? Jakiej moralności oczekiwałem? Gdybym się wtedy wzbogacił, mógłbym teraz obracać kapitałem, należą przecież do rozsądnych. Całymi latami marzyłem o wyzwoleniu, a kiedy nadeszło, byłem spłoszony jak impotent. Gdybym chociaż umiał to opisać!⁸⁰

Tekst *Spotkania z dzieckiem* nie daje żadnych formalnych, językowych szans na personalną, pierwszoosobową, uczestniczącą narrację. Zacytowany fragment *Ojczyzny* może zostać wykorzystany jako pośrednie, fabularne wyjaśnienie tej sytuacji – „Nie chodziłem”. Sprawa ma jednak wymiar narracyjno-etyczny. Jedno z zastrzeżeń sformułowanych wobec opowiadań obozowych Borowskiego, umieszczonych w tomie *Pożegnanie z Marią*, dotyczyło braku jasnej, wewnątrztekstowej oceny opisywanych zdarzeń. *Spotkanie z dzieckiem* zwerbalizowaną, bezpośrednią oceną zbrodni lagrowców nie jest. W *Kamiennym świecie*, mimo polemicznego charakteru cyklu, Borowski pozostał jeszcze pisarzem. Czas publicystyki dopiero nastąpi. Ocena pojawia się w *Spotkaniu...* poprzez wyznaczający dystans między narratorem i przedstawioną rzeczywistością auktorialny, trzecioosobowy sposób opowiadania.

⁷⁹ Pierwodruk w „Zeszytach Wrocławskich” z 1948 roku, nr 3.

⁸⁰ T. Borowski, *Ojczyzna*. W: *Utwory wybrane*. Dz. cyt., s. 418–419.

Opis

Koniec wojny jest opisem. Narracyjna niepersonalność tego tekstu stanowi naturalną konsekwencję jego formy. Prezentowany w nim potrójny⁸¹ układ przestrzenny (koszary, osiedle robotnicze, kościółek) ewoluuje od rozgorączkowanej aktywności tłumu dewastującego byłe koszary SS, poprzez podmiejskie, sielankowe miganie jasnych sukien kobiet „w gąszczu malin, na werandach i w altanach” (s. 336), pracę mężczyzn w ogródkach, zadumanie dzieci terkoczących kijem po sztachetach, aż po bezruch kamiennego, pustego wnętrza kościółka. Nie chciałbym tego argumentu nadużywać, ale faktem jest, że ustatycznieniu wymienionych miejsc, bez którego klasyczny opis, znany jeszcze z definicji Kazimierza Budzyka⁸², byłby niemożliwy, towarzyszy eliminowanie ludzi, zamieranie życia.

Ci, których razem z tłumokami i tobołami wyrzucają na beton koszarowego podwórza ciężarowe traki amerykańskie, narrator urzeczawia, opisuje jako towar (zob. s. 336). To oni są znanym już z *Kamiennego świata* tłumem⁸³ (*Kolacja, Milczenie*), który został wyzwolony, a teraz rozkłada się leniwie na koszarowym placu, roznieca wielkie ogniska do ugotowania obiadu i z tępą nienawiścią, metodycznie wybija szyby, tłucze lustra, niszczy urządzenia szpitala, kina i magazynów, wywala na podwórze książki z biblioteki, demoluje pokój po pokoju pomieszczenia swoich dozorców (zob. s. 335–336).

Wielkiemu upałowi (zob. s. 335) koszarowego podwórza opisujący narrator przeciwstawił przytulne i chłodne jak altana, kamienne wnętrza kościółka. Kościółek jest czysty (biały obrus), lekki (amboneczka lekka

⁸¹ Obok trzech wymienionych przeze mnie miejsc prezentowanych w *Końcu wojny* jest jeszcze jedno, wspomniany dwa razy, prowizoryczny obóz dla SS-manów. To obok niego przejeżdżają amerykańskie ciężarówki dowożące ludzi do koszar. Osadzeni w nim SS-mani „pod czujną, ale przyzwoitą strażą” pracują cały dzień „przy gruzach w mieście” (s. 336). Obóz oddziela od robotniczego osiedla autostrada.

⁸² Zob. K. Budzyk, *Struktura językowa prozy powieściowej*. W: *Stylistyka teoretyczna w Polsce*. Warszawa 1946.

⁸³ „Tłum” pojawił się już w pierwszym, tytułowym tekście cyklu (zob. s. 308–309), jednak szczególnie interesująco wyglądają w *Kamiennym świecie* jego obozowe losy. *Kolacja* to „tłum” z lagru (Dautmergen). *Milczenie* to dokonana bezpośrednio po wyzwoleniu zemsta „tłumu” (Dachau-Allach). *Koniec wojny* pokazuje „tłum” jeszcze odreagowujący, ale już zagospodarowujący się w nowym obozie (Freimann). O tożsamości „tłumu” w każdym z wymienionych fragmentów cyklu decyduje niewola. *Spotkanie z dzieckiem* rozdziela *Milczenie* i *Koniec wojny*. „Tłum” się tam nie pojawia. Tylko w *Ojczyźnie* można przeczytać, że cały obóz chodził na niemieckie wille. Powodem rozdzielenia obozowej historii „tłumu” wydaje mi się nadrzędność innej sekwencji tekstów, którą już wcześniej określiłem jako apogeum drastyczności *Kamiennego świata* (*Kolacja, Milczenie, Spotkanie z dzieckiem*).

jak bombonierka), wygłaskany (stalle z drzewa wygłaskane ludzką ręką), wygodny (na haczykach przed siedzeniami wisiały poduszeczki do kłęczenia), po prostu piękny. Mnóstwo jest w opisie tej urody zjadliwości. Mnóstwo jest śmierci, która nie dotyczy wyłącznie prostych, uczciwych, żołnierskich oczu chłopców z SS, synów i ojców, braci i mężów, poległych w Rosji, Jugosławii i Afryce. Kościół jest martwy, bo jedna z jego ścian (pusta, bezbarwna i surowa) została im poświęcona. Brzmi to aż nazbyt okrutnie, ale z punktu widzenia tekstu, który komunikatem tym *expressis verbis* nie epatuje, nieuchronnie. Kościół jest martwy, bo jest pusty. Woskowe świece palą się równo i spokojnie, niezmacone niczym oddechem (zob. s. 337).

Życie jest po stronie metodycznie niszczącego koszarę tłum. Porównywałem już posocrealistyczny Październik z powojennym pisaniem Borowskiego, gdy wspominając o prawdzie *Kamiennego świata*, zwróciłem uwagę na etyczny, w imię prawdy podjęty bunt Andrzeja Bursy. Nie zamierzam przyłączać się w ten sposób do debaty konfrontującej zbrodnie stalinowskie ze zbrodniami faszystowskimi, a już na pewno chcę uniknąć fałszu polegającego na utożsamianiu lat wojny i polskiej powojennej historii poprzedzającej 1956 rok. Kiedy jednak czytam turpistyczną poezję Stanisława Grochowiaka, widzę Sanczo Pansę, odrażającego typa, biologiczno-fizjologiczne monstrum ograniczone w swej aktywności do żarcia, płodzenia i męczenia zwierząt⁸⁴. Czytając *Don Kiszota*, widzę tłum z dziedzińca podmonachijskich koszar. Grochowiak pamiętał wojnę (urodził się w 1934 roku), jednak to przewyciężenie socrealizmu w literaturze i stalinizmu w polityce poprzedziło jego debiut. Podobieństw trzeba szukać gdzie indziej. Polska, jaką Grochowiak zastał, jaką pozwolono mu zapisać w poezji po Październiku była krajem ludzi biednych i w tym sensie chorych, brzydkich, kalekich⁸⁵. Była krajem, który stracił wiarę w prawdziwość piękna – jednej z wielu klasycznych wartości, skompromitowanych, zwłaszcza w oczach młodych, zarówno przez faszyzm, jak i stalinizm. Dwa oczywiste powody kompromitacji sprowadzały się do tego, że ani prawda, ani sprawiedliwość, ani piękno nie zdołały powstrzymać Hitlera

⁸⁴ Wiersz *Don Kiszot*, na który się powołuję, pochodzi z *Ballady rycerskiej* (1956), debiutanckiego tomiku Stanisława Grochowiaka, nieuznawanego jeszcze za turpistyczny, a przynajmniej nie w tym stopniu, co *Menuet z pogrzebaczem* (1958) i *Rozbieranie do snu* (1959).

⁸⁵ Zob. S. Grochowiak, *Turpizm – realizm – mistycyzm*. „Współczesność” 1964, nr 2. Przekład: *Debiuty poetyckie 1944–1960. Wiersze, autointerpretacje, opinie krytyczne*. Wybór i opracowanie J. Kajtoch, J. Skórnicki. Warszawa 1972.

i Stalina, a co gorsza, posłużyły im jako argumenty usprawiedliwiające zbrodnie. Nawet dziś nie jest łatwo pisać, że mordowano w imię prawdy natury (fasyzm) i historii (stalinizm), że w imię sprawiedliwości rasowej i dziejowej usiłowano zorganizować świat na nowo, by stał się obiektywnie piękny.

Szczególnie istotne dla lektury Borowskiego jest to, że Grochowiak stanął po stronie Sanczo Pansy. Autor *Plebanii z magnoliami* nie mógł ukryć bilogiczno-fizjologicznej nagości człowieka skompromitowanym strojem klasycznej aksjologii, który po obu totalitaryzmach miał jedynie wartość teatralnego rekwizytu, stosownego dla naiwnego szaleństwa Don Kiszota. Grochowiak nie chciał być piękny, ale śmieszny. Wolał być odrażający, ale prawdziwy. Rycerz przecież obumarł,

A Pansa spłodził szesnaście bab,
Pięciu chłopaków do tego, co trzeba⁸⁶.

Wśród potomków Pansy są nie tylko ci, którzy budują i wożą, jest też ta, która „idąc, nie idzie, a tańczy”. W końcu sam poeta mówi o sobie: jestem wnukiem Sanczo Pansy. Trudno o wiarygodniejsze opowiedzenie się „za” niż identyfikacja. Borowski w *Końcu wojny* nie opowiada się równie jawnie po stronie tłumu. Jednak podobnie jak w wierszu Grochowiaka jednej ze stron przyporządkowuje życie, drugiej – śmierć. W tej sytuacji wybór jest zbędny.

Między żywym tłumem z koszarowego dziedzińca i martwym kościołem umieścił Borowski robotnicze osiedle. Nikt inny w tekście *Końca wojny* nie może modlić się za żołnierzy SS, których fotografie znajdują się w kościele. Matki, siostry, żony i córki modlą się za swoich synów, braci, mężów i ojców (zob. s. 337). Osiedle mieści się „tuż przy koszarach” (s. 336), a od obozu esmańskiego oddziela je autostrada. Obóz jest czujnie strzeżony. Autostradą jeżdżą amerykańskie ciężarówki. Nie będę się upierał, że między koszarami i osiedlem jest przepaść, a osiedle i kościół to jedno, jednak kościółek znajduje się „w głębi osady, przed placem (...), otoczonym kwitnącym żywopłotem” (s. 336). Poza tym kamienne wnętrza kościółka jest przytulne jak altany ogródków, w których „migają jasne suknie kobiet” (s. 336).

⁸⁶ Tegoż, *Don Kiszot*. W: *Wybór poezji*. Opracował J. Łukasiewicz. Wrocław 2000.

Portret

„*Independence Day*” to portret, którego standardowej wiarygodności lepiej niż narracja personalna służy auktorialność. Portretowana postać jest anonimowa i brudna.

Brudny człowiek, czarny od dymu i sadzy, która wraz z potem spływała po jego błyszczącej, nabrzmiałej krwią twarzy, krzątał się pracowicie w rozwalonej pociskiem izbie na strychu poniemieckich koszar i niewybrednie klnąc usiłował gwałtownym dmuchaniem podsyć niemrawy ogień. (...)

Brudny podniósł się znad ognia, otarł rękawem twarz (...) (s. 338)

inny człowiek z opaską, krępy, o niskim czole i kwadratowej szczęce (...) (s. 339) szarpnął brudnego za wykręconą rękę. Brudny zaklął plugawie. (...)

Z okazji „*Independence Day*” *master sergeant* wypuścił z bunkra wszystkich przestępców; brudny był pierwszy po amnestii. (...) Brudny człowiek wstał (...), starannie wypisał na chropowatej ścianie drukowanymi literami:

„Dwa razy w bunkrze:

21.9.1944–25.9.1944 – za sabotaż przy pracy w niemieckim KL Dachau, polegający na pieczeniu placków kartoflanych (s. 340).

4.7.1945 – za naruszenie przepisów porządkowych w amerykańskim obozie zbornym dla b. heftlingów z KL Dachau, polegające na pieczeniu placków kartoflanych” (s. 341).

Brud portretowanej w „*Independence Day*” postaci funkcjonuje podobnie jak kamień w *Końcu wojny*. Najpierw Borowski obiektywizuje korzystając z najoczywistszych uzasadnień – kościółek jest kamienny, bo kamienne są schody, litery, wnętrza; człowiek jest brudny przynajmniej dlatego, ponieważ piecze placki z kartoflanych płatków na przyciągniętym od baura, niekompletnym piecyku, który dymi (zob. s. 338). Dopiero na bazie stwierdzonych i uzasadnionych faktów dokonywana jest metaforyzacja generująca znaczenia. Borowski metaforyzując posługuje się słowami, których desygnaty z jednej strony są naznaczone treścią symboliczną (kamień, brudny), a z drugiej tkwią głęboko w codziennej komunikacji językowej.

Metaforyczność kamienia, czyli zdolność do wywoływania zamierzonej przemiany znaczeń związków wyrazowych, w których on występuje, nie ulega wątpliwości i posiada zasadnicze znaczenie dla definiowania świata, który w cyklu Borowskiego jest opisywany. Czy jednak „brudny człowiek” też pełni funkcję metafory ponadpartykularnej? Czy opisuje kondycję więźniów obozu dipisów?

Sześciokrotnie w „*Independence Day*” pojawia się przymiotnik „brudny”. Za każdym razem nie tyle opisuje, ile nazywa, pełni funkcję ono-

mastyczną. „Brudny podniósł się znad ognia, inny człowiek szarpnął brudnego, brudny zaklął plugawie, brudny był pierwszy po amnestii”. Otwierające tekst sformułowanie „brudny człowiek” również nie może być traktowane wyłącznie jako rezultat prostego, bezpośredniego opisu. Borowski pisząc: „brudny człowiek, czarny od dymu i sadzy”, dokonuje rozdzielenia nazywającej i opisującej funkcji tekstu. Człowiek jest brudny. To stwierdzenie stanowi całość i posiada pewną semantyczną niezależność, ponieważ po przecinku pojawia się kolejny przymiotnik (czarny), korespondujący z poprzednim (brudny), ale o tyle wolny od niego, o ile dysponujący własnym uzasadnieniem (od dymu i sadzy). „Brudny człowiek” występuje w tekście po raz ostatni, gdy pisze „na chropowatej ścianie” bunkra.

– Daj więcej jeść, sobaczy synu, to gotować nie będę. Myślisz, że mi smakuje? – Na spróbuj! – i pod nos podetkał mu parujący zgniłym zapachem placek. – A widzisz? Jakbyś nie kradł, tobym nie gotował, nie bój się. Masło nasze żresz łyżkami, a placków mi żałujesz? (s. 339).

Można nie dostrzec różnicy między byciem brudnym i byciem skazanym na brud (w obu sytuacjach wygląda się tak samo), jednak nawet wówczas trudno zakwestionować determinującą nie tylko wygląd więźnia zależność, która występuje między nim i obozem. Przymiotnik „brudny” pozwalając na mówienie nie tylko o nazywanym przez siebie człowieku, ujawnia kompetencje przekraczające proste opisywanie jednej, głównej postaci tekstu. „Brudne czyny” dużo łatwiej kojarzy się z kradzieżą niż ze smażeniem placków. W „*Independence Day*” to czyści, czyli wysocy i dystygowani popełniają „brudne czyny”. Borowski może nie być moralnym maksymalistą (moim zdaniem jest), ale brud, o którym pisze, nabiera szczególnego znaczenia wówczas, gdy rozpatrywany jest z etycznego punktu widzenia.

Kucharze obozu dipisów „kupowali dziewczęta za jedzenie podkradane w kuchni” (s. 340). Brudny człowiek „oparłszy się łokciami o parapet, patrzył z zazdrością na podwórze, po którym spacerowały dziewczęta z kucharzami” (s. 341). W obozowym świecie Borowskiego nie ma czystych ofiar. Jest głód, są głody, które jedynie uprzywilejowani mogą zaspokoić. „Brud” koncentracyjnego uniwersum sprawia, że „czyści” nie mogą być ani dozorczy, ani więźniowie.

Łatwo ulega się pokusie konfrontowania brudnego z wysokim i dystygowanym, który wszedłszy w dym nielegalnego pieczenia placków „zakrzuszył się gwałtownie i kaszlnął”, a do naruszającego prawo więź-

nia, wołając żartobliwie, zwracał się początkowo *per* „kolego” (zob. s. 338). Łatwo dostrzega się, że inny człowiek z biało-czerwoną opaską jest antytezą wysokiego i dystygowanego⁸⁷. Borowski czyni z konfrontacji, zestawiania, przeciwstawiania główną zasadę organizującą świat postaci „*Independence Day*”⁸⁸. Dotyczy to brudnego, obu polskich policjantów⁸⁹, kucharzy, dziewcząt, a nawet amerykańskich żołnierzy. Specjalne miejsce ma w tej strategii brudny człowiek – personalne centrum tekstowego świata. On jest portretowany przez interakcję z innymi. Przede wszystkim wtedy, gdy opiera się obozowej policji i patrzy z zazdrością na dziewczęta spacerujące z obozowymi kucharzami. Portret brudnego człowieka to rezultat jego konfrontacji z obozem. Rezygnacja z narracji personalnej, która pozostaje nieuchronnym punktem odniesienia dla „*Independence Day*”, pozwala wydobyć główną postać tekstu z determinującej ją rzeczywistości i traktować tę nowelę *Kamiennego świata* jako portret osoby, a nie tylko obozu.

Niemożliwa do sfinalizowania próba rozgraniczenia portretu obozu i portretu osoby nie jest tylko kwestią narracyjną. Czesław Miłosz już w *Zniewolonym umyśle* dostrzega zależność między „odartym z dobrych uczuć” wizerunkiem Oświęcimia (znanym na przykład z *Proszę państwa do gazu*) i skupianiem uwagi przez Borowskiego na „koncentracyjnym społeczeństwie”. Miłosz sugeruje nawet, że być może rozgoryczenie Bety, czyli nieszczęśliwego kochanka⁹⁰,

⁸⁷ „(...) na progu izby ukazał się inny człowiek z opaską, krępy, o niskim czole i kwadratowej szczęce, i wszedł bez zastanowienia w dym.

– A to skurwysyn – rzekł śpiewnie sam do siebie” (s. 339).

Na prośbę wysokiego („Kolego, wy go bądźcie tak dobrzy odprowadzić na bramę” (s. 339)) krępy odpowiada:

„– Dam se rade, kolego. Spokojna wasza głowa. A ty, kaczy synu, nie próbuj uciekać, bo ci gnaty połamię.

Szarpnął brudnego za wykręconą rękę” (s. 340).

⁸⁸ Reguła ta, dotycząc już nie tylko osób, spektakularnie została wypełniona w finale tekstu, gdzie pozwala zestawić przewinienie i karę, a przede wszystkim niemiecki KL Dachau i amerykański obóz dla dipisów.

⁸⁹ Wysoki do krępego o głównej postaci tekstu: „chciał policję pobić” (s. 339).

⁹⁰ Tytuł tej części *Zniewolonego umysłu*, która dotyczy Borowskiego, brzmi: *Beta czyli nieszczęśliwy kochanek*. W jej zakończeniu, komentując, pośrednio, socrealistyczne zaangażowanie autora *Pożegnania z Marią* oraz wskazując na związki między faszyzmem i stalinizmem, Miłosz napisał: „Niemiec, który zamknął Betę w obozie (...), był, być może, kiedyś równie zawiedzionym kochankiem świata jak Beta, zanim propaganda Partii nie uczyniła z niego bestii”. Cz. Miłosz, *Zniewolony umysł*. Dz. cyt., s. 154.

(...) nie byłyby tak głębokie, gdyby był zdolny po tych latach cierpień zatrzymać się w jednym punkcie przez chwilę i zobaczyć nie zbiorowisko wstrząsane wielkim paroksyzmem końca wojny, ale poszczególnego człowieka⁹¹.

Nie wydaje mi się, by Borowski chciał (potrafił?) zajmować się poszczególnym, obozowym człowiekiem. Skala zbrodni była zbyt duża. Jej zasięg nad miarę rozległy. A przede wszystkim sam Borowski pozostawił w swoich tekstach wizję koncentracyjnego uniwersum, a nie galerię portretów ofiar i oprawców. *Pożegnanie z Marią* i *Kamienny świat* pozwalają mówić o zainteresowaniu „koncentracyjnym społeczeństwem”, ale nie dają żadnych szans na zatrzymanie się i zobaczenie poszczególnego człowieka. Ważny jest mechanizm, system, całość. Ważny do tego stopnia, że nawet człowiek istnieje w obozowych tekstach Borowskiego jedynie jako ofiara, część, współtwórca koncentracyjnego świata. „*Independence Day*”, niezależnie od wysiłków doprowadzonych aż do rezygnacji z personalnego narratora, potwierdza tę regułę.

„Brudny człowiek” to wykorzystująca fizyczny brud metafora etycznej kondycji osoby w obozie dipisów. „Brudny człowiek” to także metaforyczny punkt odniesienia pozwalający zobaczyć i ocenić całą obozową społeczność, obóz jako taki. To możliwa dzięki zrezygnowaniu z narracji personalnej próba zobaczenia „poszczególnego człowieka”. Próba o tyle nieprzeprowadzona do końca, o ile tożsamość brudnego zależy przede wszystkim od obozu.

Jest w „*Independence Day*” coś, co można estetycznemu (fizycznemu) i etycznemu brudowi przeciwstawić.

Brudny człowiek wstał, wydobyl z kieszeni kawałek ołówka, obtarł go o spodnie i, wypychając językiem policzek, starannie wypisał na chropowatej ścianie drukowanymi literami:

Dwa razy w bunkrze (s. 340)

Oto znakomita okazja, by szukać (niekoniecznie anegdotycznych) źródeł pisania Tadeusza Borowskiego, albo zupełnie poważnie pomyśleć o zamykającym cykl *Odwiedzinach*, o patrzeniu, pamiętaniu i mówieniu prawdy tym, „którzy jej nie zaznali” (s. 374) Mnie jednak najbardziej interesuje w zacytowanym fragmencie przysłówki „starannie”. Brudny człowiek został osadzony w bunkrze. Siedzi dosłownie, „w kucki”, ale

⁹¹ Tamże, s. 145.

przychodzi moment, gdy wstaje i z namaszczeniem, „wypychając językiem policzek”, „starannie” pisze. Wydobyty z kieszeni ołówki został obtarty o spodnie i chociaż przesadą byłoby dostrzeżenie w tym jakiegoś ostatecznego oczyszczenia, cała sytuacja nie pomnaża „brudu”. Może nawet sprawiać wrażenie behawioralnej metafory obozowego pisarstwa Tadeusza Borowskiego.

Opera

Leonora w męskich szatach, pod imieniem Fidelity, nie zważając na niebezpieczeństwa, ratuje swego męża Florestana z sekretnego lochu, gdzie gubernator więzienia, Pizarro, trzyma swoich prywatnych nieprzyjaciół⁹².

Personalny narrator Borowskiego jest już na wolności, ale wyzwolenie najwięcej ma tu wspólnego z operowym przedstawieniem⁹³. Beethoven sięgnął po książkę J. N. Bouilly’ego opartą na faktach związanych z Wielką Rewolucją Francuską, by skomponować jedyną w swym dorobku operę – hymn na chwałę wiernej miłości⁹⁴. Narrator Borowskiego ubrany w „zieloną esmańską kurtkę z rękawami na wyrost” (s. 344) znęca się nad kobietą, która towarzyszy mu podczas spektaklu. Miłość i wolność *Fidelity* są antytezą uczucia i stanu narratora tekstu *Opera, opera z Kamienego świata*.

Charakterystyczne, że narrator personalny poobozowych, czyli ostatnich dziesięciu tekstów cyklu właściwie nie uczestniczy w prezentowanej przez siebie rzeczywistości. Świat przedstawiony, do którego należy, nie jest jego światem. Nawet siebie w nim przede wszystkim ogląda i opisuje. Zachowuje się jak widz operowego spektaklu. Sprawa wymaga osobnego ujęcia, ponieważ mniej dotyczy obrony *Pożegnania z Marią* niż ataków na polską prozę drugiej połowy lat 40.

⁹² W. Kopaliński, *Słownik mitów i tradycji kultury*. Wyd. 4. Warszawa 1991, s. 280. [hasło *Fidelio*]

⁹³ „Muzyka podniosła się spazmatycznie i naraz umilkła. I wtedy z wilgotnej czeluści wyczołgał się przez drzwi piwnicy mrowiący się kłęb ciał i wypełznął jak lepka plazma na środek podwórza, na pełne słońce” (s. 343).

⁹⁴ Zob. W. Hulewicz, *Przybłąda Boży. Beethoven. Czyn i człowiek*. Wyd. 3. Kraków 1982, s. 111.

DRAMATIS PERSONAE

Zbrodnia

W centrum kamiennego świata, który pokazuje Borowski, jest niewyobrażalna, bo precyzyjnie przygotowana, dokładnie zrealizowana i nieprawdopodobnie masowa zbrodnia. Można obserwować ją jako fakt sam w sobie. Ofiary, oprawcy i świadkowie wiązani są przez Borowskiego ze zbrodnią w charakterze jej uczestników, ale ona przede wszystkim stanowi samoistny, wartościujący ich punkt odniesienia. Wyjątkową, centralną, niezależną tożsamość zbrodni uzyskał Borowski zacierając jednoznaczność związanych z nią ról. Najłatwiej zauważyć, że ofiary stają się oprawcami (i to, że taka przemiana może być traktowana jako konsekwencja działań oprawców). Oprawcy w roli ofiar najlepiej widoczni są wtedy, gdy ofiary zajmują ich miejsce. Świadcami są zarówno Niemcy (na przykład mieszkańcy podmiejskiego osiedla robotniczego z *Końca wojny*) jak i Amerykanie. Przy czym ci ostatni bywają traktowani przez Borowskiego także jako „oprawcy” (bunkier z *„Independence Day”*). Ten chaos ról posiada jeden punkt pewny, stały, kamienny, jest nim zbrodnia.

Pisałem już kilkakrotnie o tym, że *Kamienny świat* broni *Pożegnania z Marią* i ustosunkowuje się (przeważnie więcej niż krytycznie) do polskiej powojennej literatury. Główny grzech polskich pisarzy polegał zdaniem Borowskiego na obojętności, obcości oraz pasywności wobec tego, co stało się między 1939 i 1945 rokiem. Taka ocena musi sprawiać wrażenie po prostu fałszywej, ale można wyczytać ją przede wszystkim z tych tekstów cyklu, które opatrzone są dedykacjami. Obojętni, obcy, pasywni i eleganccy są zarówno Amerykanie, jak i pisarze. Pierwsi w imię prawa pilnują byłych więźniów oraz SS-manów. Drudzy w imię literatury strzegą swoich małych pisarskich stabilizacji. Obie grupy z punktu widzenia *Kamiennego świata* zachowują się tak, jakby on nie istniał, jakby Oświęcim nigdy się nie wydarzył. Właśnie dlatego Amerykanie zamykają ofiary i oprawców, czyli najważniejsze osoby koncentracyjnego dramatu w obozach. Rzeczywistym zagrożeniem nie jest dla nich niekontrolowane przemieszczanie się uwolnionych i pokonanych. Obawa Amerykanów dotyczy naruszenia przedwojennego status quo, w imię którego włączyli się oni do wojny i mieli swój udział w ocaleniu Europy. Amerykanie nie mogą zżewać sobie sprawy z tego, że reprezentowany przez nich porządek oparty na praworządności (*Koniec wojny*) został skompromitowany. Praworządność europejska okazała się bezsilna wobec nazistów, a praworządność niemiecką wykorzystano do perfekcyjnej organizacji obozów. Borowski

o tym wiedział. Amerykanie w ogóle nie zdawali sobie z tego sprawy. Dlatego nie można mówić o tragicznym charakterze konfliktu, który stał się ich udziałem. Nieświadomość każe Amerykanom fałszować rzeczywistość i ukrywać faktyczny stan europejskiej cywilizacji. W praktyce oznacza to sprzeniewierzenie się pamięci pomordowanych i usprawiedliwienie zbrodniarzy. Takiej winy Borowski wybaczyć Amerykanom nie potrafił.

Kamienny świat nie jest książką pisarza opętanego lagrową obsesją. Tadeusz Borowski wie, że po Auschwitz nic nie może być jak dotąd. Jego diagnoza bierze się nie tylko ze świadomości rozmiarów zbrodni. Koncentracyjna śmierć milionów jest dla niego konsekwencją przedwojennego porządku i to nie przede wszystkim politycznego, ale cywilizacyjnego, kulturalnego, owszem, współtworzonego przez politykę. Przedwojenny świat skończył się, bo to, co przyszło po nim, bo wojna i jej zbrodnie nie były incydentem, przypadkiem, potknięciem się czy chociażby przejściową katastrofą. Borowski doświadczył i zapisał wojnę z lagrowej perspektywy. Był świadkiem, uczestnikiem i fundatorem nowego świata.

Trzy lata temu były tu wioski i osiedla. Były pola, drogi polne i grusze na miedzach. Byli ludzie, którzy nie byli lepsi ani gorsi od innych.

Potem przyszliśmy my. Wygnaliśmy ludzi, rozbiliśmy domy, zrównaliśmy ziemię, umiesiliśmy ją na błoto. Postawiliśmy baraki, płoty, krematoria. Przywlekliśmy ze sobą świerzb, flegmonę i wszy.

Pracujemy w fabrykach i kopalniach. Dokonujemy olbrzymiej pracy, z której ktoś ciągnie niesłychany zysk⁹⁵.

„Zakładamy podwaliny jakiejś nowej, potwornej cywilizacji”⁹⁶. Cywilizacji kamiennych ludzi⁹⁷ i kamiennej pracy⁹⁸. Zakładamy podwaliny kamiennego świata. Amerykanie nie mają o tym żadnego pojęcia.

Czesław Miłosz podaje, że książka *Byliśmy w Oświęcimiu* została opatrzona następującą dedykacją: „VII Armii Amerykańskiej, która przyniosła nam wyswobodzenie z obozu koncentracyjnego Dachau-Allach”⁹⁹. Tadeusz Drewnowski cytuje w *Ucieczce...* odnaleziony przez siebie pamiętnik Borowskiego z Freimannu:

⁹⁵ T. Borowski, *U nas, w Auschwitzu...* Dz. cyt., s. 111.

⁹⁶ Tamże, s. 109.

⁹⁷ „Jesteśmy niewrażliwi jak drzewa, jak kamienie. I milczymy jak ścinane drzewa, jak rąbane kamienie”. Tamże, s. 117.

⁹⁸ „Ten z nas, który przeżyje, musi zażądać równoważnika tej pracy. Nie pieniędzy, nie towaru, ale twardej, kamiennej pracy”. Tamże, s. 112.

⁹⁹ Zob. Cz. Miłosz, *Zniewolony umysł*. Dz. cyt., s. 136.

Już prawie dwa miesiące, jak tęczy chłopcy w głębokich hełmach poszli pod druty Allachu, uśmiechając się z rozczuleniem nad naszymi zalanymi łzami twarzami. Ścisnąłem rękę jakiegoś kaprawego Francuza, krzyżąc mu w ucho: „ils sont, camarade!”. Wyzwolili nas od Niemców ci tęczy, dobrodusznicy chłopcy. Ale któż nas wyzwoli od tych tęczy, dobrodusznych chłopców?

Chłopcy są tęczy, to prawda, i głębokie mają hełmy. Byli dla nas bardzo uprzejmi, jak przystało na oswobodzicieli „insaneness of the concentration camps”. Ale i oni widać mają swoje tradycje, bliźniaczo podobne do niemieckich: bunkry, posty, racje omal nie głodowe...

Pewnie po to była, przyjacielu z Chicago, ta cała wielka wojna, abyś przejechał przez słoną wodę, przewojował całe Niemcy i podszedłszy pod druty Allachu podzielił się ze mną papierosem „Camel”.

A potem zaciągnięto cię na posty, abyś mnie pilnował, i więcej ze sobą nie rozmawiamy. Przypominasz mi SS-mana. A ja ci muszę przypominać więźnia, bo rewidujesz mnie i mówisz mi „ty”. A twoi zabici towarzysze milczą¹⁰⁰.

Z jednej strony oczywista wdzięczność, a z drugiej alianci, których wina wyglądałaby zupełnie inaczej, gdyby znali Auschwitz, gdyby wiedzieli. Istotniejszy i tak wydaje mi się dramat samotności ofiar Oświęcimia, Dautmergen czy Dachau-Allah. Dramat nieprzekazywalności doświadczenia zbrodni.

Amerykanie

„*Independence Day*” jest ostatnim tekstem cyklu, w którym pojawiają się amerykańscy żołnierze. Borowski wprowadził ich po raz pierwszy w noweli szóstej, zatytułowanej *Milczenie*. Otwiera ona amerykańską sekwencję, którą współtworzą trzy kolejne utwory: *Spotkanie z dzieckiem*, *Koniec wojny* i wspomniany „*Independence Day*”.

Pierwszy przedstawiciel armii amerykańskiej z *Kamiennego świata* to „młodzutki oficer (...) w tekturowym¹⁰¹ hełmie na głowie”, który przyjaź-

¹⁰⁰ T. Drewnowski, *Ucieczka z kamiennego świata*. Dz. cyt., s. 102–103.

¹⁰¹ Nie potrafię wyjaśnić, dlaczego żołnierze amerykańscy występują u Borowskiego w tekturowych hełmach. Młodzutki oficer z *Milczenia*, strażnik ze *Spotkania z dzieckiem* (zob. s. 332) wyposażeni są w ten dziwny sprzęt, chociaż w *Końcu wojny* hełmy potracane nogami „dzwoniły” (s. 335), a zatem raczej nie były tekturowe. Jednak hełmy z *Końca wojny* najprawdopodobniej należały do SS-manów. Narrator Borowskiego słyszy je na

nie rozglądał się po obozowych „pryczach i stołach. Miał na sobie ślicznie zaprasowany mundur” (s. 329–330), a w *Krajobrazie po bitwie* Wajdy kreował go młody, przystojny brunet – Jerzy Zelnik. Amerykański oficer zwracał się do więźniów per „Gentlemen”, mówił o tym, że rozumie ich nienawiść, ale wzywał do poszanowania prawa, bo przecież „My, żołnierze z Ameryki, i wy, ludzie z Europy, biliśmy się po to, aby prawo zapanowało nad bezprawiem” (s. 330). Jego zapewnienia o sprawiedliwym ukaraniu wszystkich przestępców obozowych, zarówno SS-manów jak haftlingów, miało potwierdzać to, że „schwytani SS-mani użyci zostali do grzebania trupów” (s. 330). Więźniowie ani przez chwilę nie traktują amerykańskiego oficera serio. On ani przez chwilę nie ma nic wspólnego z ich losem. Młody, śliczny, z pistoletem objającym się po udach wygląda równie niepoważnie jak mówi. Po prostu „tekturowy hełm”.

Przepaść między wyzwolicielami i wyzwolonymi nie jest jednoznacznie sfunkcjonalizowana. Borowski nie wynosi ofiar kosztem egzotyczności amerykańskiej armii. Nie wykorzystuje Amerykanów tylko po to, by pokazać nieprzystawalność wszelkich zewnętrznych miar wobec koncentracyjnej rzeczywistości. Pisząc o wyjątkowości losu więźniów, autor *Pożegnania z Marią* jest uczciwy w charakterystyczny dla siebie, behawioralno-universalizujący sposób. Centrum tekstu jest behawioralne: więźniowie poza prawem wymierzają swoją sprawiedliwość. Można neutralizować je, akcentując obcość amerykańskich stróżów prawa wobec lagrowego doświadczenia. Widząc zachowanie więźniów oraz zdając sobie sprawę z ich niewyobrażalnego losu, można też przyjąć, że Borowski nie tylko oskarża i usprawiedliwia ofiary Auschwitz, ale przede wszystkim pokazuje prawdę o obozowej społeczności, która nie ma nic wspólnego z regułami życia zbiorowego obowiązującymi w Ameryce.

Amerykanie z *Kamiennego świata* bywają równie eleganccy jak „młodziutki oficer (...) w tekturowym hełmie na głowie” (s. 329), ale bywają bardziej niż obojętni¹⁰². Ich jedyne zajęcie to pilnowanie zarówno byłych

dziedzińcu „esmańskich” koszar. Jeszcze tylko fragmenty z *Bitwy pod Grunwaldem*: „Na łonie jej leżał tekturowy hełm amerykański”. T. Borowski, *Bitwa pod Grunwaldem*. W: *Utwory wybrane*. Dz. cyt., s. 264. „Na stos dorzucono świeżych sosnowych gałęzi. (...) Gdzieś z głębi ciemności wywleczono człowieka w mundurze esmańskim. Hełm z brzękiem spadł na beton dziedzińca. Tłum buchnął śmiechem. (...) – To pali się kukła SS-mana”. Tamże, s. 300. Cytat ostatni, też raczej nietekturowy: „Od hełmów żołnierzy, którzy pilnowali głównego wejścia na parter, odpryskiwało słońce i raziło w oczy”. Tamże, s. 274. Tym razem hełmy nietekturowe należały jednak nie do Niemców, ale do Amerykanów.

¹⁰² „Ciężarowe traki amerykańskie wjeżdżały z rykiem w bramę pilnowaną przez obojętnych żołnierzy, eleganckich jak z igły” (s. 335).

więźniów jak i SS-manów¹⁰³. Borowski pokazuje Amerykanów jako postaci obce, pasywne i statyczne. Cechy te nie są aksjologicznie obojętne. O ich wartości decyduje punkt odniesienia. Amerykanie – obojętni strażnicy, są obcy, pasywni i statyczni wobec zbrodni. Ogólnej, surowej diagnozy nie jest w stanie zmienić ani patriotyczno-sportowy obrazek z „*Independence Day*”¹⁰⁴, ani nawet śmieszny, choć przyjazny oficer. On przyjaźnie rozglądał się po pryzkach i stołach obozowego baraku (zob. s. 329). Podkreślający egzotyczność (obcość) amerykańskiej armii roześmiani Murzyni¹⁰⁵ „przyjaźnie kiwali zza kierownicy do przechodzących dziewcząt niemieckich. Dziewczęta uśmiechały się powściągliwie i długo patrzyły za kolumną aut” (s. 336). Istnieje narzucające się, ale dość powierzchowne podobieństwo między przypominaną sceną a *Kolacją*, w której na sobotnią zabawę do miasteczka ciągną wesoło wiejskie dziewczęta (zob. s. 324), partnerki SS-manów przygotowujących się do egzekucji Rosjan¹⁰⁶.

¹⁰³ Młodziutki oficer z *Milczenia* jest komendantem wyzwolonego obozu (zob. s. 330). Amerykański żołnierz ze *Spotkania z dzieckiem* to obozowy strażnik (zob. s. 332). Podobną funkcję pełnią obojętni i eleganccy Amerykanie z *Końca wojny* (zob. s. 334). *Master-sergeant* z „*Independence Day*” zarządza bunkrem, w którym przetrzymywani są naruszający przepisy porządkowe dipisi (zob. s. 340). SS-manów też pilnuje czujna, ale przyzwolita straż amerykańska (zob. s. 336).

¹⁰⁴ „Na placyku przed bunkrem wyprostowany żołnierz wciągał na maszt chorągiew amerykańską. Kilku żołnierzy salutowało uroczyście, porzuciwszy piłkę od palanta i gumowe rękawice do jej chwytania. Zanim tamci [brudny i krępy – D.K.] znikli w budynku, żołnierze powrócili do przerwanej gry” (s. 340). To prawda, że flaga wciągana jest na maszt przed bunkrem (Amerykanie biorą w ten sposób za niego odpowiedzialność). Można też szukać dziury w całym, zwracając uwagę na łatwość, z jaką żołnierze przechodzą od uroczystego salutowania do gry. Borowski niewątpliwie bardziej jest ironiczny niż sentymentalny, ale czy cytowany fragment nie ma nic wspólnego z naturalną swojskością i poczuciem dumy? Jednak nawet to staje się w *Kamiennym świecie* narzędziem oskarżenia.

¹⁰⁵ W *Kamiennym świecie* Borowski wskazuje Murzynów tylko raz, ale pojawiają się oni w najbardziej znanej z tekstów dipisowskich *Bitwie pod Grunwaldem* (T. Borowski, *Utwory wybrane*. Dz. cyt., s. 287.), a we wspomianej *Ojczyźnie* występuje Murzyn egzotyczny tym bardziej, że będący albinosem.

¹⁰⁶ Nie chcę demonizować szczegółów, ale SS-mani, którzy „widocznie wybierali się do miasteczka na zabawę z dziewczętami” (s. 327) mają świeżo prasowane mundury. Mundur oficera w następnym fragmencie *Kamiennego świata* jest „ślicznie zaprasowany” (s. 329–330). Dla kontrastu: S. Szmaglewska w *Dymach nad Birkenau* pokazuje SS-manów jako zdegenerowanych pijaków, których ludzkim rysem jest to, że nie trzeźwieją zwłaszcza w czasie masowego mordowania Żydów. (Zob. S. Szmaglewska, *Dymy nad Birkenau*. Dz. cyt., s. 237, 240, 247, 254, 282 i in.) SS-mani nie umieją nawet celnie strzelać (zob. tamże, s. 122), władze obozu dają „często dowody niedbalstwa, tępoty i braku kwalifikacji” (tamże, s. 194), a więźniów niemieckich nie zatrudnia się tam, „gdzie trzeba myśleć i pracować” (tamże, s. 81–82).

Amerykanie i Niemcy

Odpowiedź na pytanie dotyczące różnic oraz podobieństw występujących między Niemcami i Amerykanami musi uporać się z powszechnie znanym fragmentem *Bitwy pod Grunwaldem*, gdzie po przypadkowej śmierci Niny, na pytanie amerykańskiego Pierwszego Porucznika „What’s happened?“, personalny narrator odpowiada:

– „Nothing, sir”. Nic się nie stało. (...) Zastrzeliliście przed chwilą dziewczynę z obozu. (...)

– My tu, w Europie, jesteśmy do tego przyzwyczajeni (...) – Przez sześć lat strzelali do nas Niemcy, teraz strzeliliście wy, co za różnica?¹⁰⁷

Z punktu widzenia tłumu skandującego „Ge-sta-po! Ge-sta-po! Ge-sta-po!” żadna¹⁰⁸. Jednak ten wypadek nie jest typowy. Nie w tym rzecz, by wykorzystać go jako pokrętne uzasadnienie wcześniejszych opinii o pasywności i obojętności amerykańskiej armii, ale żołnierz, który zabił Ninę, zanim „schylił się, chwycił karabinek, który mu się wysunął spo między kolan, przyłożył go do ramienia, pochylił głowę na oka mgnienie na prawo i –¹⁰⁹”. Ten żołnierz zanim strzelił, spał.

Pytanie o winę i niewinność Amerykanów stawia w centrum koncentracyjną zbrodnię – rzeczywistość, z którą nieświadomi natury obozu przybysze zza oceanu zostali skonfrontowani.

INTERMEDIUM

METAFORA BEHAWIORALNA RAZ JESZCZE

Czesław Miłosz wspominając obozowe opowiadania Tadeusza Borowskiego w swojej telewizyjnej historii literatury polskiej XX wieku¹¹⁰, ograniczył się do zdawkowej uwagi o tym, że nawiązująca dialog z literaturą powszechną, behawioralna wyjątkowość obozowej prozy autora *Pożegnania z Marią* ma swoje źródło w monachijskiej, powojennej lekturze Hemingway’a. Można powołać się na samego Borowskiego, by przyznać rację Miłoszowi. W samokrytycznych *Rozmowach* z 1950 roku autor *Kamiennego świata* „rozpacza”:

Uczyłem się – i uległem literaturze Zachodu. Jakże się przez pewien czas starałem, żeby pisać „jak Hemingway”! Chwalono mnie nawet za to.

¹⁰⁷ T. Borowski, *Bitwa pod Grunwaldem*. Dz. cyt., s. 290–291.

¹⁰⁸ Tamże, s. 291.

¹⁰⁹ Tamże, s. 288.

¹¹⁰ Powoływałem się na nią w rozdziale drugim części pierwszej.

W rezultacie znam literaturę angielską i amerykańską lepiej niż dorobek naszych towarzyszy radzieckich. To nie jest prywatna sprawa. Echa jej znalazły się zarówno w *Pożegnaniu z Marią*, jaki i w *Kamiennym świecie*¹¹¹.

Metaforyzowanie pojawiające się w cyklu *Kamienny świat*, nawiązując dialog z techniką behawioralną, realizuje ją niemal tak doskonale, jak udało się to Hemingway'owi w powieści *Komu bije dzwon*, gdy pod parą kochanków w noc miłości poruszyła się ziemia¹¹². O ile intensywniejsza jest metafora, jeśli pojawia się w świecie sprowadzonym do zachowań. Jej fizyczny, faktograficzny kontekst sprawia, że przestaje ona być językową abstrakcją i konkretniej, ucieleśnia się, nabiera życia, którego nie sposób bagatelizować. Pod Robertem Jordanem i jego dziewczyną naprawdę poruszyła się ziemia. To, co Hemingway'owi udaje się z miłością, w *Kamiennym świecie* ze śmiercią okazuje się zbyt trudne. Może różnica polega na tym, że Hemingway przygotowując swoją metaforę, mniej zajmuje się językiem (kamienne schody, kamienne wnętrza kościołka chłodne jak altana), mniej estetyzuje, a więcej miejsca poświęca psychologicznemu (czy raczej fabularnemu) uprawdopodobnieniu tego, co przychodząc niespodziewanie, wydaje się po prostu nieuniknione.

Borowskiemu cięży pointa. Jego estetyczna dyscyplina jest zbyt sztywna, by mogła uchodzić za dyskretną. Brak mu finezji, ale czy finezja (zapytam niezupełnie uczciwie) to odpowiednie słowo, gdy rzecz dotyczy obozów koncentracyjnych i świata, który po nich przyszedł?

Krótką formą (short story¹¹³) utrudnia korzystanie z metafory, jeśli tekst ma zachować behawioralną tożsamość. Nadobecność metaforycznych znaków czysto językowej natury budzi wątpliwości, gdy prezentowana historia i relacjonujący ją język skupione są wokół ujawnianych zachowań. Tego typu estetyzowanie staje się niewiarygodne. Dlaczego zatem Borowski zdecydował się na metaforyczność *Kamiennego świata*? W jaki sposób starał się ustrzec wynikających z tej decyzji niebezpieczeństw?

¹¹¹ T. Borowski, *Rozmowy*. Dz. cyt., s. 513–514.

¹¹² Zob. E. Hemingway, *Komu bije dzwon*. Dz. cyt., s. 195–197.

¹¹³ „Przeglądałem tam [w Monachium – D.K.] stopy miesięczników i tygodników amerykańskich, które mnóstwo miejsca poświęcają reklamom. Ale ja szukałem literatury i znajdowałem – *story*, krótkie opowiadanie. Uległem tej formie, zapaliłem się do niej, przykrawałem do niej temat, stałem się po trosze – snobem”. T. Borowski, *Rozmowy*. Dz. cyt., s. 514.

Kamienny świat jest reakcją na przyjęcie *Pożegnania z Marią*. Ta uwaga dotyczy również metaforyczności cyklu. Każdy uczeń pamięta fragment opowiadania *Ludzie, którzy szli*, w którym między jednym a drugim kornerem za plecami Vorarbeitera Tadka zagazowano trzy tysiące ludzi¹¹⁴. Podobne jest trochę mniej znane stwierdzenie personalnego narratora tego samego tekstu o paru minutach potrzebnych na zagazowanie tłumu, które nie wystarczą nawet na porządne zasmarowanie kawałka papy kryjącej naprawiany dach¹¹⁵. Można spierać się czy przypomniane fragmenty oświęcimskiego opowiadania są metaforami czy nie. Zapewne bliżej im do metonimii albo synekdochy, środków stylistycznych wymagających realnego związku między tym, co nazywane i tym, co nazywa. Nie chodzi jednak o poetykę w jej ortodoksyjnej wersji. Uwagi Vorarbeitera Tadka nie są metaforami na przykład z punktu widzenia definicji Henryka Markiewicza¹¹⁶. Nie są już dlatego, ponieważ w znaczeniu właściwym nie powodują niespójności semantycznej tekstu. Nie da się tego faktu zamazać kojarzeniem stylistycznych zabiegów Borowskiego z metaforą konfrontacyjną, o której pisze Markiewicz¹¹⁷. Zagłada w komorze gazowej jest tematem obu cytatów, ale czy zdania o kornerze i pokrywaniu dachu mogą pełnić funkcję nośnika metafory, jeśli nośnik ma być użyty w znaczeniu przenośnym? Las to kolumnada. Łzy to brylanty. Gazowanie to tych kilka minut między jednym a drugim kornerem, to parę minut, które nie wystarczą nawet na porządne zasmarowanie papy. Łatwo jest znaleźć podobieństwo wyrażone wspólnymi semami lasu i kolumnady (zbiorowość, regularność, pionowość, strzelistość) oraz łez i brylantów (połyskliwość), ale *Ludzie, którzy szli* to nie jest tekst wyłącznie o tym, jak niewiele czasu trzeba, by zagazować miliony. Ludzie idą na śmierć, a obok życie toczy się dalej. Śmierć ludzi, którzy szli, rośnie równoległe z pomniejszającą jej znaczenie normalnością obozowego otoczenia. Pomniejszaniu wynoszącemu tę śmierć służą też owe minuty wystarczające do zagazowania trzech tysięcy ludzi. Śmierć rośnie, bo obóz ją banalizuje. Żeby to zobaczyć, trzeba spojrzeć na KL Auschwitz z zewnątrz, spoza tekstu, spoza obozu, w którym zagłada nie przeszkadza ani pracy (krycie dachu), ani zabawie (gra w piłkę). Nikt równie doskonale jak Borowski nie pokazał, co znaczy określenie obóz śmierci.

¹¹⁴ Zob. tegoż, *Ludzie, którzy szli*. Dz. cyt., s. 125.

¹¹⁵ Zob. tamże, s. 135–136.

¹¹⁶ Zob. H. Markiewicz, *Uwagi o semantyce i budowie metafory*. Dz. cyt., s. 55–56.

¹¹⁷ Zob. tamże, s. 47–49.

Oryginalność metafor Borowskiego bierze się z ich behawioralnego charakteru. Nośnik nie jest już wyrazem użytym w znaczeniu przenośnym, ale sytuacją, zachowaniem, które bierze na siebie ciężar bezpośredniego pokazywania i równocześnie pośredniego komentowania świata. Nie ma powodów, by bagatelizować tę stylistyczną strategię uwagami o tym, że *Ludzie, którzy szli* to proza, a zatem zupełnie naturalne w tym obszarze genologicznym jest nadawanie znaczeń sytuacjom i zdarzeniom w większym stopniu niż wyrazom, co dominuje w poezji. Borowski korzystając z naturalnych możliwości prozy, okazał się w *Ludziach, którzy szli* nie tylko znakomitym uczniem Hemingway'a, ale także kreatywnym, estetycznie wiarygodnym, oryginalnym pisarzem. Problem technik poetyckich pojawił się dopiero w *Kamiennym świecie*.

Kontrowersje związane z opublikowaniem *Pożegnania z Marią* i innych opowiadań obozowych, które miały zresztą tworzyć planowaną przez pisarza całość¹¹⁸, wydają się najodpowiedniejszym wytłumaczeniem tego, że *Kamienny świat* w znacznie mniejszym stopniu korzysta z typowej dla Borowskiego dotąd metafory behawioralnej, forsując rozwiązania stylistyczne skupione na słowie. Wobec niezrozumienia wcześniejszych, obozowych tekstów Borowski to, co począwszy od *Dnia na Harmenzach* i *Transportu Sosnowiec-Będzin* pokazywał, zaczyna teraz komentować. Zmiana oznacza regres, a dotyczy sposobu prowadzenia narracji (ginie właściwie krystalicznie personalny narrator Vorarbeiter Tadek), doboru fabularnego materiału (narasta drastyczność prezentowanych sytuacji), adresata (dominuje polemika z szeroko rozumianym środowiskiem literackim) oraz sposobu metaforyzowania. Borowski komentuje, wychylając się zza pleców narratora, atakując wszystkich swoich oponentów eskalacją drastyczności, a pisarzy dodatkowo bezceremonialną oceną ich samych oraz ich pisanie. Nowy, oparty na słowie sposób metaforyzowania jest sam w sobie, począwszy od tytułu cyklu, komentarzem kamiennego świata. Obok generalnej, tytułowej metafory pojawiają się w *Kamiennym świecie* metafory partykularne. Brudny człowiek z „*Independence Day*” jest najważniejszą z nich.

KAMIEŃ

Źródłem, początkiem semantycznej wartości kamienia w cyklu Borowskiego jest śmierć. *Koniec wojny* pokazuje ją za sprawą SS-manów. To oni nie żyją. To ich śmierć eksponuje i waloryzuje życie tych, którzy

¹¹⁸ Zob. T. Drewnowski, *Ucieczka z kamiennego świata*. Dz. cyt., s. 173.

z wojny ocaleli. Najbliżej kamiennego (kościółek, kamień nagrobny) wymiaru śmierci żołnierzy z SS są ich krewni. Najpierw w związku z nimi należy powiedzieć o podwójnej, kamiennej obojętności. Jej pierwsza postać daje się wyrazić w prostym zdaniu: Niemcy zachowują się po wojnie tak, jakby nic się nie stało. Postać druga kamiennej obojętności, nieczułości czy bardziej kolokwialnego „braku serca” (serce z kamienia) dotyczy tego, że krewni SS-manów chociaż poświęcili w kamiennym kościółku swoim żołnierzom całą ścianę (pustą, bezbarwną i surową (zob. s. 337)), jednak są przy tej ścianie nieobecni. „Woskowe świece paliły się równo i spokojnie, nie zmacone niczym oddechem” (s. 337). Szukać ich trzeba gdzie indziej, „wśród bujnej zieleni (...), przy okienkach, zasnutych drobnymi firanczkami (...), w gąszczu malin, na werandach i w altanach (...), w ogródku” (s. 336).

Jeśli istnieje związek między kamiennym kościółkiem i osiedlem, a istnieje, uzasadnione wydaje się pisanie o kamiennym pamiętaniu SS-manów, które spełnia się w kamiennym wnętrzu kościółka i kamiennej obojętności osiedla. Kamień jako metaforyczny znak rozpoznawczy kościelnego wnętrza zostaje przeniesiony na całą podmiejską okolicę, ponieważ kościółek¹¹⁹ do niej należy, znajduje się „w głębi osady” (s. 336), co podkreśla otaczający go (nie w znaczeniu aksjologicznej izolacji), upodabniający do otoczenia, kwitnący żywopłot. Nie tylko kamienne wnętrze kościółka jest przytulne i chłodne jak altana (zob. s. 337), sam kościółek jest jak altana, jeśli porówna się otoczenie obu miejsc. Z kościelnej kamienności w osiedlu robotniczym odnaleźć można jedynie kamienną obojętność wobec SS-manów. Nie jest to wyłącznie kwestia projekcji polegającej na tym, że skoro kościółek i osiedle są podobne, a znakiem rozpoznawczym kościoła jest metaforyczny kamień, wówczas należy szukać go także w osiedlu. Podmiejska pamięć o SS-manach, która stanowi partykularną formę globalnej pamięci (niepamięci!) Niemców o wojnie, okazuje się kamienna bardziej bezpośrednio. Spełnia się w kamiennym wnętrzu kościoła, przy jednej z jego ścian.

Niepamięć wojny to najważniejszy zarzut, jaki stawia Niemcom Borowski. Niepamięć jest formą kłamstwa kwestionującego wojnę. Polscy pisarze kłamiąc na temat wojennej apokalipsy, nie mogą zaakceptować

¹¹⁹ Borowski jest konsekwentny w używaniu tego zdrobniałego określenia. Posiada ono u niego zabarwienie nieco sarkastyczne, ale budowane przede wszystkim na sielankowej naturze miejsca, w którym kościółek się znajduje. Raz tylko w tekście *Końca wojny* stosuje Borowski słowo „kościół”. („Jedna ściana kościoła była pusta, bezbarwna i surowa” (s. 337).

mówiącego prawdę Borowskiego. Niemcy nie pamiętając, są po prostu niebezpieczni.

Sprawiedliwość tłumu pokazana behawioralnie, czyli po prostu jako zachowanie, którego motywacja nie następuje specjalnych trudności, została jak kościółek i osiedle zametaforyzowana poprzez kamień. Kamiennie nieczuły, leniwy tłum dopuszcza się zimnego, kamiennego, metodycznego (zob. s. 335) zniszczenia. Waler tej metafory nie polega na oryginalności. Ona jest banalna. Na uwagę zasługuje to, że Borowski korzystając z niej, broni się przed estetyzmem na poziomie leksykalno-stylistycznym, sięga po znak traktowany jako czytelny i nie tyle odkrywa jego wieloznaczność, ile wykazuje absolutną funkcjonalność. Świat Borowskiego naprawdę okazuje się kamienny. W *Końcu wojny* kamiennosc ta dotyczy miejsca, postaci oraz podejmowanych przez nie działań. Więcej, tkwi w opisie, najbardziej statycznym elemencie narracji. Układ został zatrzymany. Skamieniał.

Koniec wojny jest pierwszym tekstem cyklu, w którym tytułowa kamiennosc odgrywa istotną, waloryzującą, konsekwentnie wkomponowaną w całość rolę. Kamienny jest martwy kościół. Do niego prowadzą schody „z szarego kamienia”. Ciosany „w kamieniu” (s. 336) gotyckimi literami jest werset umieszczony nad drzwiami kościoła. „Kamiennie” (s. 337) jest kościelne wnętrze. Wystarczyłoby napisać, że kamiennosc kościółka z *Końca wojny* to stylistyczna konsekwencja panującej w nim śmierci, że spośród wielu znaczeń słowa „kamień”, najstosowniejsze tutaj byłyby te, które dotyczą „kamienia nagrobnego”. Chciałbym jednak przyrzeć się temu, jakie znaczenie posiada kamień w całym cyklu Tadeusza Borowskiego.

Kamienie Kamiennego świata

Pnące się stromo ku górze, wiodące w mroczną otchłań kościoła są kamiennie schody z dedykowanego Wojciechowi Żukrowskiemu *Lata w miasteczku* (zob. s. 350). W *Zaliczce* pojawia się urząd, który personalny narrator opuszcza, schodząc dwa piętra po kamiennych schodach (zob. s. 358). Kamiennie schody pojawiają się jeszcze w tekście *Dziewczyny ze spalonego domu*¹²⁰. Zresztą ta nowela cyklu mówi ponadto o rozgrzanych kamiennych chodnika (zob. s. 353) i rzeźbionym kamieniu, na którym narrator jadł kiedyś z dziewczyną „kartoflanę albo barszcz” (s. 355). Równie czę-

¹²⁰ „(...) ciężko zszedłem po kamiennych schodkach wiaduktu, śmierdzących uryną i błotem, aż na chodnik ulicy” (s. 355).

sto jak w *Dziewczynnie ze spalonego domu* wraca kamień w dedykowanym Adamowi Ważykowi *Dzienniku podróży*. Ulica odwiedzanego przez delegację polskich pisarzy Dubrownika „była wyłożona płytami kamiennymi zbieleatymi od deszczu i słońca” (s. 365). Zmęczeni zwiedzaniem literaci odpoczywali na kamiennej ławce (zob. s. 367). Narrator znalazł w jugosłowiańskiej gazecie trzy zdjęcia z wojny domowej w Grecji. Pierwsze przedstawiało między innymi „nagie, kamieniste pole” (s. 367). „Kamienne kariatydy” (s. 360) pojawiają się w *Upalnym popołudniu*, a kamienna balustrada (zob. s. 361) w noweli *Pod Bohaterskim Partyzantem*. Wśród wielu podwórzy, dziedzińców i placów opisanych w cyklu tylko więzienne podwórze w tekście *Opera, opera* jest kamienne¹²¹. I to niezupełnie, ponieważ rzecz dotyczy scenografii operowego przedstawienia. Zupełnie rzeczywiste są kamienie ulicy obozu Dautmergen, na które „jak ciężkie wory z mlaskiem runęli” rozstrzelani przez SS-manów Rosjanie, „oblepiając je krwią i kawałkami rozprysłych mózgow”. Na te kamienie „runął lawiną” tłum więźniów, „przekotłował się po nich z wrzaskiem i rozpędzony pałkami blokowych i sztabowych, zwołanych z całego lagru, rozsypał się chyłkiem po blokach” (s. 327–328).

Fortepian Szopena

Kończące zestawienie cytaty z tekstu *Kolacji* dotyczą śmierci Rosjan i więźniów. Borowski pokazał przekroczenie granicy, opisał koncentracyjne jądro ciemności, bycie poza życiem. Więźniowie nie runęli na kamienne, by przeżyć. Runęli, bo byli zupełnie gdzie indziej niż wiejskie dziewczęta, ciągnące „wesoło do miasteczka na sobotnią zabawę” (s. 324), gdzie indziej niż najedzeni, przebrani w odświętne, świeżo odprasowane mundury SS-mani, którzy „wybierali się do miasteczka (...) z dziewczętami” (s. 327). Wszyscy poza Rosjanami i więźniami żyją. Krew SS-manów różowi ich „równiutko obcięte paznokcie” (s. 327). Dziewczęta śmieją się gardłowo (zob. s. 324). Komendant obozów jest po ludzku zmęczony, ale nie zapomina o poczuciu ładu i porządku. Sprawdza, czy „oba szeregi Rosjan znajdują się w należytej odległości od siebie” (s. 326). Młodzieńki lagerältester zajmuje się polityką. Uzasadnia wydany na Rosjan wyrok¹²².

¹²¹ „Złotawy blask reflektorów zalewał kamienie podwórza więziennego, otoczonego ponurymi murami z dykty” (s. 342).

¹²² „– Ci ludzie, oni są przestępcy. Nie muszę wam powiedzieć, co i jak. Komunisci, no nie? Pan komendant kazał mi przetłumaczyć, że zostaną oni przykładnie ukarani, a jak pan komendant mówi... No, chłopcy, ja wam radzę, uważajcie, nie?” (s. 326).

Cyprian Norwid, ostatnia, dziesiąta część i epilog *Fortepianu Szopena*¹²³:

Ten!... co Polskę głosił, od zenitu
Wszechdoskonałości Dziejów
Wziętą, hymnem zachwytu –
Polskę – przemienionych kołodziejów;
Ten sam – runął – na bruki z granitu!
– I oto: jak zacna myśl człowieka,
Poterany jest gniewami ludzi,
Lub jak – od wieka
Wieków – wszystko, co zbudzi!
I – oto – jak ciało Orfeja,
Tysiąc Pasyj rozdziera go w części;
A każda wyje: „Nie ja!...
Nie ja” – zębami chrzęści –
*

Lecz Ty? – lecz ja? – uderzmy w sądne pienie,
Nawołując: „Ciesz się, późny wnuku!...
Jękły – głuche kamienie:
Ideal – sięgnął bruku – –

Arcydzielność tego wiersza polega między innymi na tym, że stanowi on nieprawdopodobnie pojemny komentarz do powtarzalnej sytuacji katastrofy, w której to, co idealne, zacne, budzące i człowiecze bywa wydawane niszczącemu żywiołowi, ludziom. *Kamienny świat* mieści się w związanej faktograficznie z warszawskimi wydarzeniami 1863¹²⁴ roku, modelowej ponadhistoryczności *Fortepianu Chopina*.

¹²³ C. Norwid, *Fortepian Szopena*. W: *Pisma wybrane*. T. 1. *Wiersze*. Wybrał i objaśnił J. W. Gomulicki. Warszawa 1983, s. 496–500.

¹²⁴ Wydarzeniami tymi były poprzedzające wybuch powstania styczniowego demonstracje oraz przede wszystkim nieudany zamach na namiestnika cara Aleksandra w Królestwie Polskim, gen. Teodora (Fiodora; Fryderyka Wilhelma) Berga. Zamach, jego okoliczności, konsekwencje i związki z fortepianem Szopena opisał m.in. Stefan Kieniewicz. Wystarczy zajrzeć do jego *Warszawy w powstaniu styczniowym* (Warszawa 1956, s. 208–210). Tutaj napiszę tylko, że zamachowcy rzucili bomby z poddasza domu (pałacu) Zamoyskich przy Nowym Świecie. Berg w odwecie kazał skonfiskować kamienicę, a dobytek ponad tysiąca jej mieszkańców (w tym fortepian, na którym Szopen grywał przed wyjazdem z kraju) został wyrzucony na bruk.

Jeszcze jedna sprawa dotycząca 1863 roku. Nie chcę tego faktu nadużywać, ale nie ulega wątpliwości, że chociaż w diametralnie różnym wymiarze, a przede wszystkim w różny sposób, jednak stalinizm, hitlerowskie obozy zagłady i porażki powstania styczniowego były klęskami historycznymi naruszającymi także nasze, polskie poczucie egzystencjalnego bezpieczeństwa (żeby nie napisać „ładu świata”). Warto zauważyć, że różnice między społecznymi konsekwencjami wymienionych doświadczeń wynikają przede

U Borowskiego rozstrzelani Rosjanie „runęli na kamienie”, a tłum więźniów „runął lawiną” (s. 327) na kamienie okrwawione. Jeden czasownik spełnia wobec obu podmiotów funkcję najważniejszego identyfikatora tego, co się z nimi stało, co oni zrobili w kulminacyjnym momencie tekstu. U Norwida ostatni wers fragmentu dziewiątego brzmi:

Wydźwigają... runął... runął – Twój fortepian!

Wers piąty fragmentu dziesiątego:

Ten sam – runął – na bruki z granitu!

O istotnym związku dwóch utworów literackich nie powinno rozstrzygać występowanie jednego czasownika. Sytuacja wygląda inaczej, gdy oba teksty dotyczą spraw podobnych, czyli w wypadku *Kolacji* i *Fortepianu Szopena* wspomianej już katastrofy takiego myślenia, które każe widzieć w człowieczym świecie odbicie ideału¹²⁵. Borowski przed Oświęcimiem studiował, pisał, kochał i pracował (organizował). Żył na Skaryszewskiej poza okupacją o tyle, o ile robił wszystko, by potwierdzać obudowywane wiarą w naukę, sztukę i człowieka przeświadczenie, że wojna to tylko chwilowe szaleństwo, rakowata narośl na tkance zdrowej cywilizacji¹²⁶. Norwid „zobaczył” na bruku fortepian. Borowski widział Oświęcim.

Fortepian Norwida jest znakiem katastrofy. Uniwersalność Norwidowego wiersza jest między innymi konsekwencją symbolicznej wartości tego znaku. Rosjanie i więźniowie z *Kolacji* znaczą inaczej. Oni są znakiem katastrofy wówczas, jeśli niezależnie od depersonalizującej redukcji nie traktuje się ich w konwencji symbolicznych rekwizytów. Fortepian Szopena z granitowego bruku warszawskiej ulicy zostaje przeniesiony w przestrzeń kultury. Tekst Borowskiego znaczy o tyle, o ile pojawia-

wszystkim z porównywania ich wykorzystującego dzisiejszą perspektywę. Zupełnie inaczej wygląda rok 1863, gdy usiłuje się myśleć o nim bez świadomości tego, co przyszło dla świata po roku 1939 albo skończyło w Polsce przed 1956.

¹²⁵ „Pamiętasz, jak lubiłem Platona. Dziś wiem, że kłamał. Bo w rzeczach ziemskich nie odbija się ideał, ale leży ciężka, krwawa praca człowieka”. T. Borowski, *U nas, w Auschwitzu...* Dz. cyt., s. 110.

¹²⁶ Zob. Z. Bauman, *Nowoczesność i zagłada*. Dz. cyt., s. 10.

jące się w nim postaci zachowują swój literacki, ale jednak żywot, o ile będąc narzędziami artystycznego wyrażania sensu, wskazują nie tak uniwersalną jak wiersz Norwida, ale konkretną, partykularną rzeczywistość pozaliteracką.

Fortepian wyrzucony z okna pałacu Zamoyskiego nie był własnością Szopena. Szopen tylko na nim grywał, ale to Norwid, a nie Borowski opisał zdarzenie, które na pewno miało miejsce. Problem nie dotyczy jednak autentyczności tekstowych faktów. Szczególnie istotna linia demarkacyjna między *Fortepianem Szopena* i *Kolacją* przebiega tam, gdzie rozgranicza się uniwersalne, symboliczne, ponadczasowe trwanie kultury i taką sztukę, która nie przemija, będąc artystyczną ekspresją historii, uzależnionym od niej ekwiwalentem czasu, zdarzeń i ludzi. Norwid uczynił z fortepianu Szopena fakt estetyczny, czysty przedmiot intelektualnej refleksji. Borowski znalazł estetyczny sposób zachowania pamięci o zbrodni, sposób, którego nie uwolnił od przylegającej do opisywanego świata, personalnej pasji.

Fortepian z wiersza Norwida runął na „głuche kamienie”, na kamienie runęli Rosjanie, a na „okrwawione kamienie” (s. 327) więźniowie z *Kolacji* Borowskiego. W nadrzędnej dla kamiennej tożsamości cyklu noweli zatytułowanej *Koniec wojny* pojawia się martwy kościółek, kamień nagrobny synów, braci, mężów i ojców z SS oraz ich rodzin mieszkających w podmiejskim osiedlu robotniczym. Kamień, na który runęli rozstrzelani Rosjanie, jest ich kamieniem nagrobym. Innego nie będą mieli. Jednak dla semantycznej identyfikacji okrwawionych kamieni, na które runął tłum więźniów, stosowniejszy wydaje się cytat z proroka Izajasza:

Pan Zastępów (...)

On jest Tym, którego się lękać macie (...)

On będzie kamieniem obrazu i skałą potknięcia się

dla obu domów Izraela;

pułapką i sidłem

dla mieszkańców Jeruzalem.

Wielu z nich się potknie, upadnie i rozbije,

będą usidleni i w niewolę wzięci. (Iz 8, 13–15)

Powołując się na Izajasza, nie zamierzam określać miejsca tradycji judeochrześcijańskiej w *Kamiennym świecie*. Chodzi mi jedynie o wskazanie tekstowego źródła popularnego traktowania kamienia jako znaku upadku.

Kamienie *Kamiennego świata* raz jeszcze

Dziesięć tekstów cyklu zawiera słowo „kamień”. Cztery pośród nich stosują je trzykrotnie. Pozostałe tylko raz. W finale tytułowego, dedykowanego Hertzowi *Kamiennego świata* narrator deklaruje: „Zamierzam (...) napisać wielkie, wieczyste dzieło epickie, godne tego nie przemijającego, trudnego, jakby ciosanego w kamieniu świata” (s. 310). Cytat ten, ze względu na dialog prowadzony z twórczością Pawła Hertza, nie jest jednoznaczny, dlatego wezmę teraz z niego tylko jedno: świat jakby ciosany w kamieniu. Niczego to nie wyjaśnia. Twierdzenie, że świat Borowskiego jest jakby z kamienia, ponieważ jego schody, chodniki, kariatydy, balustrady, ulice i ławki bywają kamienne, a pola kamieniste, brzmi cokolwiek niepoważnie. Świat Borowskiego bywa fizycznie kamienny. Świat jakby ciosany w kamieniu to porównanie, środek stylistyczny, literackie opisanie rzeczywistości. Dwa razy w swoim cyklu Borowski metaforyzuje kamień, prezentuje jego tekstowe, literackie, obowiązujące w cyklu znaczenie. Najpierw na kamiennej ulicy obozu Dautmergen w *Kolacji*, a potem za sprawą kamiennego wnętrza kościółka z *Końca wojny*. W jednym i drugim przypadku znaczenie kamienia jest takie samo, związane ze śmiercią. Tytuł cyklu wskazuje na rozległe pole semantyczne, które obejmuje niezmiernie wiele znaczeń nadawanych słowu „kamień”¹²⁷ (od praprzyczyny, Słońca, bogatego indeksu treści chrześcijańskich, po ciężar i milczenie). Teksty *Kolacji* oraz *Końca wojny* wskazują, jaka część tego pola odgrywa najistotniejszą rolę przy lekturze książki Borowskiego. Schody, chodniki i ławki potwierdzają fizycznie, obiektywizują kamienną tożsamość świata przedstawionego cyklu, która została zaznaczona już w tytule, a zdefiniowana poprzez obozową ulicę oraz wnętrze podmiejskiego kościółka. Borowski świat nazywa, tłumaczy jego nazwę i pokazuje, że zastosowana przez niego metafora ma nie tylko wymiar językowy, ona po prostu istnieje, bo kamienne są ulice, chodniki i ławki¹²⁸.

Santiago de Compostella

Pod koniec 1949 roku, dwanaście miesięcy po ogłoszeniu *Kamiennego świata*, Tadeusz Borowski opublikował *Opowiadania z książek i gazet*. Zna-

¹²⁷ Zob. W. Kopaliński, *Słownik symboli*. Warszawa 1991, s. 139–143. [oraz, np.] D. Forstner OSB, *Świat symboliki chrześcijańskiej*. Przekład i opracowanie W. Zakrzewska, P. Pachciarek, R. Turzyński. Wybór ilustracji i komentarz T. Łozińska. Warszawa 1990, s. 125–130.

¹²⁸ Pisząc o kamienności cyklu Borowskiego, nie zajmuję się relacją literatura – rzeczywistość. Pozostaję na terenie literatury.

laż się w tej książce tekst zatytułowany *Santiago de Compostella*. Do tytułowej miejscowości przyjeżdża amerykański major z dziewczyną. Zatrzymują się u knajpiarza Bernardo w „Gospodzie Apostolskiej”. Gospodarz nawiązuje z gośćmi rozmowę i opowiada im historię swojej nieszczęśliwej miłości do Soledad, córki burmistrza.

– Kiedy była wojna, zakochałem się w córce burmistrza z Tuy. O, byłem wtedy smukły, opalony i miałem piękne włosy. Golę się teraz do skóry, dla pokuty. (...)

– Chodziliśmy razem na długie przechadzki w góry, nocne drzewa stały pod niebem ciemne i milczące, gwiazdy patrzyły na nas jak oczy aniołów. (...)

– Niedaleko Tuy przebiega granica z Portugalią. (...) Ludzie nie zważali na granicę (...) Ale przez ten kamień granicę zamknęli zupełnie. Przyjechali do nas Anglicy i Niemcy, inżynierowie, bankierzy, agenci, górnicy, artyści – wszyscy szukali wolframu. Budowali kopalnie, sprowadzali robotników, płacili złotem (...) Nie wiedzieliśmy, że wolfram to ten kamień, z którego chłopci budują u nas chałupy. (...) Chłopci zbierali kamień na polach i sprzedawali agentom, którzy kupowali całe domy i wsie; mury kościelne, drogi bite i schody na zboczach. Kiedy już wszystko zabrali, dostawaliśmy wolfram z Portugalii. Ludzie stawali przed drutami i rzucali pieniądze na tamtą stronę. Krewni z Portugalii przerzucali nam bryły wolframu. I właśnie wtedy Soledad umarła. (...) Dostała w głowę kawałem granitu, wokół którego owinięto pieniądze¹²⁹.

Świat cyklu Borowskiego jest kamienny (schody, ulice, pola). Kamienna jest też okolica Santiago de Compostella (pola, domy, drogi, schody). Kamień cyklu znaczy śmierć. Kamień opowiadania z książek i gazet śmierć sprowadza.

¹²⁹ T. Borowski, *Santiago de Compostella*. W: *Wspomnienia. Wiersze. Opowiadania*. Dz. cyt., s. 339–340.

Zamiast zakończenia

Przełom?

Lata 1944–1948 w literaturze polskiej

KONIEC DWUDZIESTOLECIA

Nie wiadomo kiedy kończy się w literaturze polskiej okres umownie nazywany Dwudziestowieciem międzywojennym. Jerzy Kwiatkowski proponował rok 1939¹. Anna Nasiłowska przesunęła tę datę na rok 1944². Janusz Sławiński w znakomitym tekście *Rzut oka na ewolucję poezji polskiej w latach 1956–1980* zwraca uwagę na to, że literacka rewolucja 1956 roku miała charakter retrospektywny, czyli nawiązywała do „poetyk, stylów i epok, z którymi więzi zostały brutalnie potargane”³. Wśród historycznoliterackich obszarów odnajdywanych przez literaturę polską po Październiku 1956 szczególnie istotne miejsce zajmuje Dwudziestowiecie.

Przyjmijmy, że Dwudziestowiecie skończyło się w 1939 roku, a literatura polska wróciła do względnej suwerenności szesnaście lat później, w 1956 roku. Załóżmy, że to, co kiedyś nazywane było procesem historycznoliterackim, zostało przerwane wraz z wybuchem drugiej wojny światowej, a w 1956 roku wróciło, decydując o literaturze polskiej po dzień dzisiejszy. Przy czym październikowa rekonstrukcja ciągłości procesu historycznoliterackiego to nie był wyłącznie problem „retrospektywny”, problem nawiązywania zerwanych więzi z przeszłością. Popaździernikowa literatura wymagała nie tylko łączności z tym, co było, ponieważ reguły rekonstruowanego procesu historycznoliterackiego, adekwatne wobec Dwudziestowiecia, odwołujące się na przykład

¹ Zob. np. J. Kwiatkowski, *Literatura Dwudziestowiecia*. Warszawa 1990.

² Zob. A. Nasiłowska, *Trzydziestowiecie 1914–1944*. Warszawa 1995.

³ J. Sławiński, *Rzut oka na ewolucję poezji polskiej w latach 1956–1980*. W: *Teksty i teksty*. Warszawa 1990, s. 99. Pierwodruk: „Almanach Humanistyczny” 1989, nr 11.

do sinusoidy Krzyżanowskiego, okazały się wobec niej niewystarczające⁴. Innymi słowy: Wrzesień 1939 wyznaczył kres czasom możliwym do opisanego przez tradycyjną historię literatury, a Październik 1956 dał początek temu, co (nie tylko z racji małego czasowego dystansu) wymyka się konwencjonalnym ujęciom historycznoliterackim. W 1956 roku więc z tym, co skończyło się w roku 1939 została poddana rekonstrukcji, ale nowa, popaździernikowa literatura (choć tworzona na fundamencie odzyskiwanej przeszłości) wymagała i ciągle wymaga „innej”⁵ historii literatury.

Szukając odpowiedzi na pytanie, co się takiego stało, że porządek historycznoliteracki funkcjonujący przed 1939 rokiem, po roku 1956 okazał się niewystarczający, proponuję zwrócić uwagę na historyczne i literackie wydarzenia, które miały miejsce między tymi dwoma datami, proponuję zwrócić uwagę na czarną, historycznoliteracką dziurę lat 1939–1956. Szczególnie istotne wydaje się wskazanie przełomu, który po roku 1939 zmienił literaturę polską do tego stopnia, że od roku 1956 (mimo odzyskania przedwrześniowej przeszłości) funkcjonuje ona na zupełnie nowych, historycznoliterackich zasadach. Przełom ten w szczególny sposób dotyczy lat 1944–1948.

⁴ Usiłując uniknąć historycznoliterackich problemów ubiegłego wieku, można przyjąć, że Dwudziestolecie to Trzydziestolecie Anny Nasiłowskiej, a po nim mamy do czynienia z literaturą powojenną, rozpoczętą w 1945 roku, trwającą do dziś. Nie wydaje mi się, by taki podział był uzasadniony, ale przyjmując, że literatura powojenna stanowi całość obejmującą także rok 1956, mogę powołać się na Zbigniewa Jarosińskiego, który w jasny sposób pisał o tym, co różni literaturę powojenną (a więc także tę popaździernikową) od literatury lat wcześniejszych. „Okres powojenny (...) nie stanowi epoki historycznoliterackiej w tym sensie, w jakim epokami takimi były na przykład barok czy pozytywizm. Nie ma w nim jakiegoś prądu literackiego czy ogólniej – kulturalnego, który by dominował i decydował o jego generalnym stylu. Przeciwnie, występuje różnorodność prądów, tendencji, dążeń – często o bardzo krótkiej żywotności, wielokierunkowość przemian stylistycznych, skłonność do ciągłej odnowy. Być może, okaże się kiedyś, że tylko z powodu zbyt krótkiej perspektywy nie potrafiliśmy dostrzec w kulturalnej współczesności jej nurtu przewodniego i dominującej tonacji; na razie jednak mamy powody sądzić, że ich brak jest raczej rysem swoistym naszej epoki, a nawet, że z biegiem czasu ujawnia się w niej coraz wyraźniej”. Z. Jarosiński, *Literatura lat 1945–1975*. Dz. cyt., s. 5. Opinia autora *Nadwiślańskiego socrealizmu* wystarczająco wyraźnie mówi o tym, że po wojnie (dodam: po wojnie, a już na pewno po 1956 roku) literatura polska wymknęła się historycznoliterackim, przedwojennym standardom, ponieważ funkcjonowała w zupełnie innej postaci.

⁵ Na pytanie Teresy Walas, czy jest możliwa inna historia literatury?, należy odpowiedzieć: inna historia literatury jest po prostu konieczna. Zob. T. Walas, *Czy jest możliwa inna historia literatury?* Kraków 1993.

CEZURY

Lata 1939–1955 obejmują trzy zasadniczo różne okresy w dziejach polskiej literatury. Pierwszy zawiera twórczość lat drugiej wojny światowej. Drugi to pierwsze lata powojenne. Trzeci nosi miano socrealizmu. Cezury rozgraniczające te okresy nie są bezsporne. Rok 1939 rozpoczyna wojnę, ale powstająca podczas niej literatura bywa wiązana z Dwudziestolecie, co prowadzi do zacierania tej cezury. Trudno jednak wyodrębnić literaturę lat wojny z pominięciem roku 1939. Poza tym niezależnie od archaiczności takiego sądu i od związków Dwudziestolecia z twórczością lat drugiej wojny, ostatnią w miarę tradycyjną epoką historycznoliteracką pozostaje Dwudziestolecie międzywojenne⁶. Taka sytuacja dodatkowo podkreśla wartość cezury „1939”.

Przyjęcie roku 1939 jako początku literatury lat drugiej wojny naraża rok 1945 jako literatury tej zakończenie⁷. Sprawa nie jest jednak taka prosta, ponieważ o końcu wojny na ziemiach powojennej Polski można mówić wraz z początkiem Polski Ludowej, który wyznacza utworzenie Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego (21 lipca 1944 roku) i ogłoszenie sygnowanego przez PKWN *Manifestu* (22 lipca 1944 roku). Nowa władza funkcjonowała z nadania i pod kuratelą stalinowskiego ZSRR, jednak jak nie można bagatelizować jej samej, tak nie można bagatelizować jej początku. Powojenna historia literatury polskiej zaczęła się 22 lipca 1944 roku⁸ i nie można już tego zmienić.

⁶ Pisząc o tradycyjnych epokach historycznoliterackich, narażając się na zarzut archaiczności, odwołuję się do propozycji Juliana Krzyżanowskiego, dotyczącej dwufalowości prądów literackich, propozycji wywiedzionej z prowadzonych przez Henryka Wölfflina badań na rozwoju stylu w sztuce nowożytnej. Zob. np. J. Krzyżanowski, *Nauka o literaturze*. Wrocław 1984, s. 334–335 oraz H. Wölfflin, *Podstawowe pojęcia historii sztuki. Problem stylu w sztuce nowożytnej*. Przeł. D. Hanulanka. Wrocław 1962.

⁷ O datach 1939 i 1945 Jerzy Świąch napisał, że „choć uznawane w historiografii za przełomowe (nie tylko dla dziejów Polski), wzbudzają u historyka literatury uzasadnione wątpliwości jako podstawa periodyzacji. Twórczość literacka w tym okresie, jak o tym świadczą liczne przykłady, wykazuje przecież silny związek z literaturą minionego [podkr. D.K.] Dwudziestolecia. Rzecz zupełnie zrozumiała, skoro nadal byli to ci sami twórcy, często autorzy o głośnych nazwiskach, zaś wojenni debiutanci, tak krytyczni wobec swych poprzedników, kształtowali swój gust literacki i wrażliwość na wzorach z tamtej epoki”. J. Świąch, *Literatura polska w latach II wojny światowej*. Wyd. 6. Warszawa 2002, s. 9.

⁸ W odniesieniu do polskiej literatury powojennej tylko dwie publikacje książkowe o aspiracjach historycznoliterackich stosują cesurę roku 1944. Pozostałe odwołują się do roku 1945. Pierwszą jest *Próba scalenia* Tadeusza Drewnowskiego, we *Wstępie* do której autor napisał: „Niniejsza książka powstała na podstawie wykładów o współczesnej literaturze polskiej (1944–1989), jakie prowadziłem w dwóch ubiegłych latach akademickich”.

Powstanie Warszawskie miało rozpocząć się za dziewięć dni, a w Chełmie Lubelskim i niedługo potem w Lublinie funkcjonowało Ministerstwo Kultury i Sztuki pod kierownictwem Wincentego Rzymowskiego. Teatr I Armii Wojska Polskiego występował w lubelskim Teatrze Miejskim. Rozgłośnia PKWN nadawała *Kwadrans literackie* i wieczory autorskie. Pierwsze organizacyjne spotkanie literatów odbyło się 12 sierpnia, a pierwsze walne zebranie Związku Zawodowego Literatów Polskich na początku września. Pierwszy numer „Odrodzenia” ukazał się 3 września, a dwa tygodnie później rozpoczęła działalność Spółdzielnia Wydawnicza „Czytelnik”. Od 22 lipca nie minął nawet miesiąc.

Wśród pisarzy współpracujących z Polską lubelską⁹ byli m.in. Julian Przyboś, Mieczysław Jastrun, Adam Ważyk, Jerzy Putrament, Janusz Minkiewicz, Leon Pasternak, Igor Sikirycki. Pierwszy z nich, Julian Przyboś, gdy „linia frontu przesunęła się na wschód od Rzeszowa i Lublina, (...) zgłosił akces do pracy w formujących się instytucjach nowej władzy, wstąpił do PPR, był członkiem KRN, współorganizatorem «Odrodzenia», pierwszym prezesem wznawiającego działalność ZZLP – i znów nieprzejednanym uczestnikiem sporów o sztukę”¹⁰. Jego tomik napisanych podczas wojny wierszy, zatytułowany *Póki my żyjemy*, ucho-

T. Drewnowski, *Próba scalenia*. Dz. cyt., s. 5. Druga, to *Literatura polska 1944–2000 w zarysie* Stanisława Stabry (dz. cyt.). Rok 1944 jest też punktem wyjścia innej publikacji, użytecznej z punktu widzenia polonisty, ale genologicznie wolnej od ambicji historycznoliterackich: M. Fik. *Kultura polska po Jalcie*. Dz. cyt. W tym wypadku sprawa periodyzacji jest tym bardziej godna uwagi, ponieważ konferencja jałtańska odbyła się w lutym 1945 roku, a mimo to Marta Fik zdecydowała się i na tytuł (*Kultura polska po Jalcie*), i na rok 1944. Nie biorę pod uwagę pracy: W. Maciąg, *Literatura Polski Ludowej 1944–1964*. Warszawa 1974, ponieważ traktuje ona literaturę polską w taki sposób, że raczej uzasadnia niechęć do uwzględniania cezury „1944” niż potwierdza jej znaczenie.

Wśród historycznoliterackich pozycji książkowych, które odwołują się do roku 1945 wymienię te, które mogą uchodzić za najważniejsze, dotyczą poszczególnych rodzajów literackich oraz opublikowane zostały stosunkowo niedawno: 1. *Literatura polska 1918–1975*. Red. A. Brodzka, T. Bujnicki. T. 3, cz. 1, 1945–1975. Warszawa 1996. (W rozdziale *Kultura literacka*, opartym na opublikowanej w 1993 roku książce Oskara Stanisława Czarnika *Między dwoma sierpniami. Polska kultura literacka w latach 1944–1980*, rok 1944 traktowany jest jako prolog.) 2. Z. Jarosiński, *Literatura lat 1945–1975*. Dz. cyt. 3. R. Matuszewski, *Literatura polska 1939–1991*. Dz. cyt. (Część druga tej pracy: *Lata nadziei i złudzeń dotyczy lat 1945–1948*.) 4. S. Burkot, *Proza powojenna 1945–1987*. Dz. cyt. 5. L. Eustachiewicz, *Dramaturgia współczesna 1945–1980*. Warszawa 1985. 6. M. Dąbrowski, *Literatura polska 1945–1995. Główne zjawiska*. Warszawa 1997.

⁹ Zob. T. Żenczykowski, *Polska lubelska 1944*. Wyd. 1 krajowe. Warszawa 1990.

¹⁰ E. Balcerzan, *Wstęp*. W: J. Przyboś, *Sytuacje liryczne. Wybór poezji*. Wyboru dokonali E. Balcerzan, A. Legeżyńska. Komentarze opracowała A. Legeżyńska. Wrocław 1989, s. V.

dzi za pierwszą książkę opublikowaną na terenach wyzwolonych. Wśród ważniejszych pozycji, które ukazały się w 1944 roku dzięki Polsce lubelskiej, należy wymienić *Godzinę strzeżoną* Mieczysława Jastruna oraz typowo agitacyjne, napisane przez Adama Ważyka *Serce granatu*.

Rok 1944 wyznacza nie tylko początek polskiej literatury powojennej, ale także koniec literatury lat drugiej wojny światowej. Wniosek ten wynika z dwóch przesłanek. Pierwsza dotyczy takiego patrzenia na literaturę lat wojny, które szukając jej odrębności, niepowtarzalności i specyfiki, odnajduje te cechy wśród młodych twórców wchodzących w dorosłość i literaturę po Wrześniu 1939 (chodzi mi przede wszystkim o Baczyńskiego, Borowskiego oraz pisarzy związanych z środowiskiem „Sztuki i Narodu”). Druga przesłanka, ściśle związana z pierwszą, odwołuje się do dramatu polegającego na tym, że młodzi decydujący o obliczu literatury lat wojny nie doczekali jej zakończenia. Baczyński, Gajcy i Stroński zginęli w Powstaniu Warszawskim. Trzebiński został rozstrzelany w ulicznej egzekucji, a Bojarski zmarł z powodu ran odniesionych podczas akcji usunięcia niemieckiej tablicy z pomnika Mikołaja Kopernika. Borowski przeżył, ale jego okupacyjna twórczość sprzed uwięzienia w Oświęcimiu, niezależnie od jej wartości i symptomatyczności, ginie w cieniu obozowej prozy. Decydując się na „młodych” jako najważniejszych dla literackiej tożsamości literatury lat drugiej wojny światowej oraz pamiętając o tym, że większość z nich nie doczekała wkroczenia armii radzieckiej do Warszawy, pozostają przy roku 1944 jako pierwszym powojennej literatury i ostatnim literatury lat wojny.

Socrealizm proklamowano na IV Zjeździe Związku Zawodowego Literatów Polskich w Szczecinie, który odbył się od 20 do 23 stycznia 1949 roku. Oznacza to, że krótki okres literatury polskiej rozpoczęty w roku 1944 i przerwany przez zjazd szczeciński, zostaje zamknięty wraz z rokiem 1948. Wskazanie daty kończącej realizm socjalistyczny też nie nastęrcza specjalnych trudności. Najodpowiedniejszy wydaje się rok 1955, ostatni przed październikowym przełomem, rok publikacji *Poematu dla dorosłych* Adama Ważyka. Rok, w którym pojawiają się kolejne teksty w różnym stopniu, ale jednak wolne od socrealistycznych ograniczeń i teksty rozliczające socrealizm¹¹.

¹¹ Socrealizmowi niemal od początku towarzyszyły teksty zwrócone ku perspektywie prywatnej i intymnej, które powstawały na marginesie obowiązującej metody twórczej lub nawet poza nią. Pisząc o tym, Zbigniew Jarosiński wymienia *Mazowsze* (1951), *Wisłę* (1953) i *Ankę* (1956) Broniewskiego, *Niobe* (1951), *Wita Stwosza* (1952), *Kronikę olsztyńską* (1952)

Przyjmując zaproponowane daty związane z dziejami literatury polskiej od początku drugiej wojny światowej po kres socrealizmu, otrzymuje się następujący kalendarz: 1939–1944, literatura polska lat drugiej wojny światowej¹²; lata 1944–1948, przełom; 1949–1955, socrealizm.

OD WRZEŚNIA DO PAŹDZIERNIKA

Powtórzę, lata 1939–1955 to trzy zupełnie różne okresy, których potencjał (obejmujący założenia programowe oraz literackie realizacje) wymaga osobnego miejsca w historycznoliterackim porządku literatury polskiej XX wieku. Literatura polska z lat drugiej wojny światowej doczekała się znakomitej syntezy Jerzego Świącha¹³. Polski socrealizm dysponuje całym pokazną literaturą przedmiotu, wśród której najważniejsza wydaje się książka Zbigniewa Jarosińskiego¹⁴. Pozostaje jeszcze czas między zakończeniem drugiej wojny światowej (lub proklamowaniem Polski lubelskiej) i początkiem realizmu socjalistycznego. Wojna, lata bezpośrednio powojenne i socrealizm. Trzy okresy, jeden problem: suwerennego, czyli odrębnego i niezależnego istnienia z punktu widzenia historii literatury.

LITERATURA POLSKA LAT DRUGIEJ WOJNY ŚWIATOWEJ

Trudno kwestionować historycznoliteracką suwerenność literatury lat drugiej wojny światowej. Mimo to krótki czas jej trwania oraz skłonność literaturoznawców do unikania presji historii spowodowały poszukiwanie

i *Pieśni* (1953) Galczyńskiego oraz *Wiklinę* (1954) Staffa. (Zob. Z. Jarosiński, *Nadwiślański socrealizm*. Warszawa 1999, s. 127, 153. Tegoż, *Literatura lat 1945–1975*. Dz. cyt., s. 77–79.) Nurt rozrachunkowy, zdaniem Jarosińskiego, zapoczątkowała premiera *Ostrego dyżuru* Lutowskiego (lipiec 1955), publikacja *Poematu dla dorosłych* Ważyka (sierpień 1955) oraz zmiana, jaka po wakacyjnej przerwie 1955 roku (m.in. za sprawą opowiadań i felietonów Marka Hłaski), zaszła w warszawskim tygodniku „Po prostu”. Zmiana przygotowująca pismo do roli głównej trybuny prasowej Października. Zob. Z. Jarosiński, *Nadwiślański socrealizm*. Dz. cyt., s. 153–158.

¹² Określenie „literatura polska lat drugiej wojny światowej” nawiązuje do tytułu monografii Jerzego Świącha (*Literatura polska w latach II wojny światowej*). Zmiana bierze się stąd, że zwrot bezprzyimkowy „literatura lat wojny” pozwala uniknąć sprzeczności między datami, które proponuje (1939–1944) i datami granicznymi drugiej wojny światowej (1939–1945). Przyimek „w” zamyka literaturę w latach wojny, natomiast otwartość konstrukcji bezprzyimkowej dopuszcza wybór wojennych lat, umożliwia mówienie o niektórych z nich bez konieczności odwoływania się do wszystkich.

¹³ J. Świąch, *Literatura polska w latach II wojny światowej*. Dz. cyt.

¹⁴ Z. Jarosiński, *Nadwiślański socrealizm*. Dz. cyt. Na uwagę zasługują też prace Wojciecha Tomasika: *Słowo o socrealizmie. Szkice* (Bydgoszcz 1993) oraz *Polska powieść tendencyjna 1949–1955. Problemy perswazji literackiej* (Wrocław 1988).

dla niej historycznoliterackiego koalicjanta. Związki z Dwudziestolecium przesądziły sprawę, skazując literaturę lat 1939–1944 na taki historycznoliteracki kalendarz, w którym rok 1932 czy 1933 jest ważniejszy niż 1939. W konsekwencji okazuje się, że data „1939” wyodrębnia jedynie procesy, które rozpoczęły się w literaturze polskiej przed Wrześniem¹⁵. Anna Nasiłowska, kwestionując cezurę 1939, dodaje argumenty natury politycznej. Przypomina, że prawdziwy koniec Drugiej Rzeczypospolitej nie może być łączony z początkiem drugiej wojny światowej¹⁶. W rezultacie historycznoliteracka suwerenność literatury lat drugiej wojny światowej została zakwestionowana.

Nie zamierzam podważać racji, kierujących koalicją znakomitych autorów związanych z Instytutem Badań Literackich PAN. Rok 1932¹⁷ to bardzo ważna data dla międzywojennej historii i międzywojennej literatury. Emigracyjny rząd polski też jest faktem. Mam wątpliwości (nie tylko pozaliterackiej natury), czy nie zbyt łatwo wiązany bywa profetyczny katastrofizm tak zwanej Drugiej Awangardy z poezją spełnionej, wojennej katastrofy. Natomiast szczególnie trudno jest mi się zgodzić z kwestionowaniem historycznoliterackiej odrębności lat 1939–1944. Zdaję sobie sprawę z tego, że wojenne pięciolecie to niewiele w konfrontacji z wielkimi epokami historycznoliterackimi. Wolę jednak uznać historycznoliteracką bezradność wobec tego okresu niż wpisywać go w inną epokę. Poza tym, dla historii literatury lat 1939–1944 ważniejsza niż wojenne, literackie kontynuacje jest obecność nowego, młodego pokolenia twórców, które przed 1939 rokiem nie istniało, a 1944 roku w większości nie przeżyło.

¹⁵ Zob. A. Nasiłowska, *Trzydziestolecie 1914–1944*. Dz. cyt., s. 5.

¹⁶ Tamże.

¹⁷ Autorzy *Literatury polskiej* zwracają uwagę na rok 1932 (w praktyce chodzi o przełom lat dwudziestych i trzydziestych), uzasadniając swój wybór trzema grupami argumentów: „Po pierwsze – w tych latach [latach dwudziestych i trzydziestych – D.K.] zamyka się początkowy okres poczynań zmierzających skutecznie w wielu zakresach do integracji: narodowej, państwowej, gospodarczej, prawnej i kulturalnej, trójzaborowo zróżnicowanej społeczności polskiej. (...)

Po drugie – u początku lat trzydziestych przekroczyliśmy próg pierwszego umasowienia naszej kultury. (...)

Po trzecie wreszcie – rok 1932 jest umowną cezurą przemian samej literatury. Do tego czasu pozostawała ona pod przemożnym wpływem Młodej Polski, (...) Dopiero ta generacja, która dała swe już dojrzałe dzieła w 1933 r., zmienia sytuację literacką”. S. Żółkiewski, *Kultura literacka*. W: *Literatura polska 1918–1975*. Red. nauk. A. Brodzka, S. Żółkiewski. T. 2, 1933–1944. Warszawa 1993, s. 9. Jerzy Kwiatkowski, dokonując periodyzacji prozy Dwudziestolecia, też (zresztą jako pierwszy) powołuje się na rok 1932, ale całą epokę mieści w granicach 1918–1939. Zob. J. Kwiatkowski, *Literatura Dwudziestolecia*. Dz. cyt.

Literatura wojny i okupacji w dzisiejszym ujęciu to przede wszystkim Baczyński oraz środowisko „Sztuki i Narodu”¹⁸. Nie zmieniają tego faktu ani ideologiczne różnice między Janem Bugajem i jego rówieśnikami spod znaku przedwojennego Obozu Narodowo-Radykalnego, ani wojenne związki Baczyńskiego ze środowiskiem okołoskamandryckim. Nie zmieniają już choćby dlatego, ponieważ jeszcze podczas wojny Kazimierz Wyka opublikował słynny *List do Jana Bugaja*¹⁹, który będąc jednym z ważniejszych omówień wierszy Baczyńskiego, opisywał je jako nowe wobec poezji międzywojennej, nienależące do niej. Co ważniejsze, Wyka wskazując na związki omawianych tekstów z liryką Czechowicza czy Miłosa, jednoznacznie stwierdził, że Bugaj traktuje przedwojenną twórczość swoich wielkich poprzedników jak tradycję.

Osobną, często przykrą sprawą są deklaracje młodych redaktorów oraz współpracowników „Sztuki i Narodu”, w których powraca więcej niż niechęć do poezji międzywojennej i związana z nią świadomość odrębności własnego pisarstwa. Niezależnie od niemożliwego do zaakceptowania antysemityzmu, wpisanego w wypowiedzi Trzebińskiego czy Gajcego, nie można rezygnować z prób zrozumienia takich tekstów jak *Pokolenie liryczne i dramatyczne*²⁰ czy *Już nie potrzebujemy*²¹. Przecież Trzebiński nie mógł po 1939 roku akceptować poezji skamandrytów, skoro wybuchła ona liryczną wiosną²² 1918 roku, która nie miała przecież nic wspólnego z wojenną katastrofą. Poza tym redaktor naczelny „Sztuki i Narodu” należał do tych twórców wojennego pokolenia, którzy chcieli (musieli) związać swoje pisanie z losem kraju. Dla nich (dla niego) był to obywatelski i artystyczny imperatyw kategoriyczny. Stąd dramat jako postulowany przez Trzebińskiego rodzaj literacki dramatycznych, wojennych czasów.

Gajcy odrzuca Dwudziestolecie i jego poezję dużo drastyczniej. Piśze: „poezja dwudziestolecia była w 3/4 twórczością psychicznie obcą tej ziemi i duszy człowieka tej ziemi” albo: „Skamander zrodził się w kabarecie”, skamandryci „nauczyli się «być Polakami»”. O Awangardzie

¹⁸ Borowskiego pomijam tylko dlatego, ponieważ jego okupacyjną poezję przyćmiły opowiadania oświęcimskie.

¹⁹ K. Wyka, *List do Jana Bugaja*. W: *Rzecz wyobraźni*. Warszawa 1959. Pierwodruk: „Miesięcznik Literacki” 1943, z. 7.

²⁰ A. Trzebiński, *Pokolenie liryczne i dramatyczne*. Dz. cyt.

²¹ T. Gajcy, *Już nie potrzebujemy*. Dz. cyt.

²² Przypomnę, że wszyscy skamandryci (oprócz Iwaszkiewicza) napisali w okolicach 1918 roku obrazoburczo witalne wiersze „wiosenne”.

Krakowskiej: „Nie wydaje mi się, aby dziwołąg «artystyczny» w kształcie podanym nam przez Peipera i jego grupę – można było nazwać poezją”²³.

Chciałbym przedstawić jeszcze dwa argumenty, przemawiające za potrzebą osobnego, historycznoliterackiego traktowania literatury wojny i okupacji²⁴. Pierwszy dotyczy oceny dorobku wojennego pokolenia. Pełna, skończona, arcydzielna poezja (a także proza i próba dramaturgiczna) Baczyńskiego. Nawiązująca dialog z Baczyńskim poezja i uznawany za najlepszy dramat okresu 1939–1944 *Homer i Orchidea* Gajcego. *Abym podnieść różę* Trzebińskiego, najbardziej wartościowa propozycja dramatu awangardowego lat wojny i okupacji. A liryki prozą Zdzisława Stroińskiego? Przecież tom *Okno*²⁵ to nie tylko dobra literatura, ale również kolejna (po dramacie) próba znalezienia własnej niszy genologicznej, najodpowiedniejszej dla zapisywania wojenno-okupacyjnych doświadczeń²⁶. Nie można bagatelizować tego rodzaju wysiłków. To one w dużej mierze decydują o literackiej i historycznoliterackiej odrębności.

Wybrałem teksty i zjawiska najbardziej spektakularne. Ograniczyłem się do twórców najlepszych i najważniejszych wśród tych, którzy przed wojną w literaturze praktycznie nie istnieli, a wojny nie przeżyli. Trudno (argument drugi) przeciwstawić im pokolenie starsze, ponieważ, przykładowo²⁷, wojenno-okupacyjna poezja Miłosza czy podejmująca podobną problematykę proza Andrzejewskiego, bez względu na czas ich powstania, wpisują się w polską literaturę powojenną. Niezależnie od tego, że trzy opowiadania umieszczone w dedykowanej Baczyńskiemu *Nocy* zostały napisane między 1941 i 1943 rokiem, najważniejszy pozostaje fakt

²³ T. Gajcy, *Już nie potrzebujemy*. Dz. cyt., s. 499–500. Dla równowagi cytaty z Trzebińskiego, który i o Skamandrze, i o Awangardzie pisał zupełnie inaczej: „– Pokolenie liryczne musi ustąpić w cień. Ustąpić przed pokoleniem dramatycznym, które ma obowiązek stworzenia nowej epoki w sztuce polskiej. Dwa pokolenia. Nie: starzy – i młodzi. Nie: klasycy – romantycy. Nie: Skamander – Awangarda. Nie! ... Oto: pokolenie liryczne – dramatyczne”. A. Trzebiński, *Pokolenie liryczne i dramatyczne*. Dz. cyt., s. 105.

²⁴ Zarówno *Literatura polska jak i Trzydziestolecie* opisują literaturę wojny i okupacji osobno, ale odmawiają jej samoistnego bytu historycznoliterackiego.

²⁵ Zob. L. M. Bartelski, *Okno*. W: *Genealogia ocalonych*. Kraków – Wrocław 1985, s. 140–154.

²⁶ Zob. Z. Jastrzębski, *Liryki prozą – nowy gatunek poetycki*. W: *Literatura pokolenia wojennego wobec dwudziestolecia*. Warszawa 1969.

²⁷ Zdecydowałem się na poezję Miłosza i prozę Andrzejewskiego, by sięgnąć po twórczość pokolenia bezpośrednio poprzedzającego rocznik 1920. Twórczość genologicznie różną, ale bardzo ważną zarówno przed wojną, jak i po niej.

opublikowania ich w roku 1945 oraz to, że Jerzy Andrzejewski przeżył wojnę i stał się jednym z ważniejszych prozaików polskich powojennego czterdziestolecia²⁸. Podobnie jest z Czesławem Miłoszem i jego wydanym w 1945 roku tomem wierszy *Ocalenie*, który zawiera dorobek poety z lat wojny.

Reasumując: młodzi twórcy lat 1939–1944 odrzucili literackie (przede wszystkim liryczne) dziedzictwo Dwudziestolecia międzywojennego, a komentujący twórczość najwybitniejszego z nich, Krzysztofa Baczyńskiego, Kazimierz Wyka sytuuje go poza Dwudziestoleciem. Niezależnie od związków z międzywojennym katastrofizmem, dorobek literacki rocznika 1920 jest i oryginalny, i wybitny; nawet jeśli jego teoretyczne zaplecze rozmią się nieco z artystyczną praktyką²⁹. Wreszcie, biorąc pod uwagę specyfikę literatury lat 1939–1944 oraz to, że ci, którzy o niej przesądzili, nie istnieli literacko ani przed Wrześniem 1939, ani po maju 1945 – trudno uznać, iż o literaturze zapisującej wojnę „na bieżąco” decydowali twórcy aktywni w Dwudziestoleciu i latach powojennych.

Czy te argumenty przeważają szalę i są w stanie nadać literaturze czasu drugiej wojny światowej historycznoliteracką odrębność? Odpowiadając na tak postawione pytanie, mógłbym jeszcze raz powtórzyć za Jerzym Świąchem, że „obydwie daty (...): rok 1939 i 1945 (...) wzbudzają u historyka literatury uzasadnione wątpliwości jako podstawa periodyzacji”³⁰. Mógłbym powtórzyć cytowane już opinie na ten temat, które sformułowali autorzy *Literatury polskiej* czy Anna Nasiłowska. Stosowniejsze wydaje mi się sięgnięcie po ten fragment *Wstępu*, poprzedzającego *Literaturę polską w latach drugiej wojny światowej*, w którym Jerzy Świąch pisze o tym, że „lata wojny stanowią w literaturze okres specjalny”³¹. Dla znakomitego lubelskiego filologa przymiotnik „specjalny” wskazuje na bujny rozkwit twórczości okolicznościowej³². Niech jednak wolno mi będzie wykorzystać to słowo, proponując taki (niekonwencjonalny, czyli

²⁸ Zob. J. Andrzejewski, *Od Autora*. W: *Noc*. Dz. cyt. Utworem, który nie powstał w latach 1941–43, a został umieszczony w *Nocy*, jest zamykająca tom, dotycząca Powstania Warszawskiego *Warszawianka*.

²⁹ Ani dramat, ani liryk prozą, tylko poezja (w dodatku nie kogoś ze „Sztuki i Narodu”, tylko Baczyńskiego) stanowi miarę wielkości dorobku młodych z lat 1939–1944.

³⁰ J. Świąch, *Literatura polska w latach II wojny światowej*. Dz. cyt., s. 9.

³¹ Tamże.

³² W „określeniu «okolicznościowa» zawiera się odcień dezaprobaty”. Dlatego Jerzy Świąch zaznacza, że „z całego dorobku lat wojny interesowały go przede wszystkim te dzieła, które reprezentują odpowiedni poziom artystyczny”. Tamże, s. 9–10.

„specjalny”) sposób traktowania literatury lat 1939–1944, który polega na zastosowaniu wobec niej wszystkich możliwych reguł przysługujących osobnym epokom historycznoliterackim.

SOCREALIZM

O „istnienie” socrealizmu z punktu widzenia historii literatury polskiej pytał niegdyś Jan Prokop³³. Zupełnie zrozumiała jest nie tylko jego niechęć do tego, co publikowano w kraju po styczniu 1949 roku, po szczecińskim zjeździe. Równie oczywista musi się wydawać polityczna oraz literacka niesuwerenność literatury polskiej tamtych lat. Nie zmienia to jednak faktu, że socrealizm w Polsce po prostu był i stanowi nieusuwalny fragment naszej historii. Przy czym jeśli odmawia się historycznoliterackiej suwerenności literaturze lat drugiej wojny światowej, towarzyszy temu ocalanie jej poprzez włączanie, a przynajmniej łączenie z całością historycznoliteracką zwaną Dwudziestolecie międzywojennym. Podobna odmowa formułowana wobec socrealizmu skazuje go na historycznoliteracki niebyt, na czarną, historycznoliteracką dziurę.

LATA 1944–1948

Historycznie oraz politycznie determinowanej wyrazistości literatury lat 1939–1944 oraz 1949–1955 bardzo łatwo przeciwstawić nieostry w swej różnorodności wizerunek literatury lat 1944–1948. Można mówić o nim z perspektywy proklamowanej przez Borejszą „łagodnej rewolucji”. Można odnajdywać w nim obszar trzech wielkich sporów (o realizm, humanizm socjalistyczny i genealogię polskiej inteligencji), prowadzonych przede wszystkim przez „wściekłych, czerwonych encyklopedystów” z łódzkiej „Kuźnicy” oraz przez autorów książęco-metropolitalnego „Tygodnika Powszechnego”. Można opowiadać o latach 1944–1948, wykorzystując znaną formułę „burzy i naporu”, która w tym wypadku pozwala dostrzec, jak wiele (zwłaszcza w porównaniu z socrealizmem) wolno było wówczas nie tylko publicystom, ale także pisarzom (i to nie tylko tym, którzy związani byli z obozem nowej władzy, ale także tym, których nazywano wówczas pisarzami katolickimi). Można nawet przyjąć, że literatura tużpowojenna dopuszczała nadzieję na zupełnie inny rozwój wypadków niż ten, jaki nastąpił w pierwszej połowie lat 50. Przecież pro-

³³ Zob. J. Prokop, *Kanon literacki i pamięć zbiorowa*. W: *Wiedza o literaturze i edukacja. Księga referatów Zjazdu Polonistów*. Warszawa 1996, s. 27. Cyt. za: Z. Jarosiński, *Nadwiślański socrealizm*. Dz. cyt., s. 7.

klamowanie realizmu socjalistycznego poprzedziło w czasie opublikowania tak kluczowych tekstów prozatorskich, poetyckich i dramaturgicznych jak opowiadania oświęcimskie Borowskiego, *Medaliony* Nałkowskiej, *Niepokój* i *Czerwona rękawiczka* Różewicza oraz *Dwa teatry* Szaniawskiego.

PRZEŁOM

Literatura polska i jej historycznoliterackie uporządkowanie uległy zmianie między 1939 i 1955 rokiem. Przełom, który w tych latach nastąpił, nie był wydarzeniem jednorazowym, ale trwał w czasie, miał charakter procesu. O jego przebiegu decydowała presja, jaką historia i polityka wywierały na literaturę. Pierwszą przyczyną sprawczą zmian była wojna, która zdeterminowała twórczość literacką lat 1939–1944, 1944–1948, ale także 1949–1955. Wojna zmieniając świat, zmieniła warunki funkcjonowania literatury. W praktyce oznacza to, że jeśli nawet poezja po Oświęcimiu jest możliwa, trudno przypuszczać, by razem z prozą i dramatem była taka sama przed rokiem 1939 i po roku 1945³⁴. Literaturę zmieniła apokaliptyczna, wojenna katastrofa. Dlatego tak ważne są teksty publikowane w latach 1944–1948, które ją zapisały. Naturalną kolejną rzeczą, gdy trauma wojny stała się literaturą, powinien przyjść czas odbudowywania powojennego świata. Sfunkcjonalizowany politycznie, patologiczny socrealizm nie mógł sprostać temu zadaniu, chociaż miarą wartości socrealistycznej literatury był jej udział w budowaniu socjalizmu³⁵.

Lata 1939–1944: literatura bierze udział, walczy. Lata 1944–1948: literatura próbuje zapisać wojnę. Lata 1949–1955: socrealistyczna odbudowa, czy raczej budowa nowej Polski prowadzi do utraty kontaktu między literaturą i światem. Literatura lat wojny była w heroiczny sposób podporządkowana okupacyjnej rzeczywistości. Socrealizm miał dekre-

³⁴ Powołuję się na rok 1945 jako kończący wojnę. Nie zmienia to znaczenia, jakie dla historii literatury polskiej ma rok 1944. A w związku z tezą Adorna o poezji po Auschwitz chciałbym zacytować opinię Jarosława Marka Rymkiewicza: „Ktoś, jakiś filozof, powiedział kiedyś, że po Oświęcimiu pisanie wierszy jest już niemożliwe. Tego głupiego filozofa należałoby zapytać: a po ukrzyżowaniu Chrystusa to było możliwe? A po rozszarpaniu Dionizosa to było możliwe? Ludzkość ma skłonność do krzyżowania, dekapitowania, rozszarpywania, gilotynowania, gazowania – oraz do pisania o tym wierszy. Na to nie ma rady”. *To jest twoja Ojczyzna, innej mieć nie będziesz*. Z J. M. Rymkiewiczem rozmawiał K. Masłoń. „Rzeczpospolita” 2004–2005, nr 306, s. A 10.

³⁵ Z referatu wygłoszonego na zjeździe szczecińskim przez Stefana Żółkiewskiego: „Niech wartość dzieła sprawdza się odpowiedzią na pytanie, co zdziałało dla budowy socjalizmu w Polsce, jak wzbogaciło duchowo jego budowniczych jako budowniczych socjalizmu”. Cyt. za: M. Fik, *Kultura polska po Jalcie*. Dz. cyt., s. 131.

towaną politycznie rzeczywistość stwarzać. Lata 1944–1948 były w sytuacji nieporównanie lepszej. Presja rzeczywistości nie była już (i ciągle jeszcze) tak bezpośrednio dotkliwa jak w czasie wojny (i w okresie stalinowskim). Bezwzględna, politycznie normatywna poetyka wciąż należała do nieodległej, ale jednak przyszłości. W tych warunkach literatura mogła zmierzyć się z doświadczeniem wojny. Mogła starać się je zapisać. Historycznoliteracki przełom, który wymusiła wojna, mógł się zacząć.

PUSTKA I POCZĄTEK

Pierwsze lata powojenne to okres historycznoliterackiej pustki. Więzi z Dwudziestoleciem zostały skutecznie przerwane. Przyczynili się do tego młodzi twórcy „Sztuki i Narodu”. Miała w tym swój udział oryginalna poezja Baczyńskiego. Zasadnicze znaczenie posiadał stosunek do Polski międzywojennej jako burżuazyjnej i faszystowskiej, obowiązujący w kraju właściwie od momentu uformowania się rządu lubelskiego. Potwierdzały go *Mury Jerycha* (1946) Tadeusza Brezy i *Węzły życia* (1948) Zofii Nałkowskiej, powieści rozrachunków inteligenckich³⁶ oraz niektóre zbiory opowiadań próbujące ogarnąć całość doświadczenia wojennego³⁷. Wiąż z literaturą lat wojny trudno było zachować z powodu śmierci decydujących o jej obliczu młodych pisarzy. Literackie i polityczne powody historycznoliterackiej pustki, z którą musieli się zmierzyć powojenni twórcy, uzupełnia przyczyna najważniejsza, historyczna: wojna. To ona zmieniła świat. Literackie i polityczne zmiany, o których wspominałem, były tylko jej konsekwencją.

W historycznoliterackiej pustce pojawiło się miejsce na nowy, historycznoliteracki początek. Były dwa warunki wykorzystania tego miejsca. Przedstawiając pierwszy, odwołam się do znakomitej książki *To jest klasy-*

³⁶ Kazimierz Wyka wymienia wśród nich *Sprzysiężenie* (1947) Stefana Kisielewskiego, *Jeziro Bodeńskie* (1946) Stanisława Dygata, *Drewnianego konia* (1946) Kazimierza Brandysa i *Sedan* (1948) Pawła Hertzka. Zob. K. Wyka, *Rozrachunki inteligenckie*. W: *Pogranicze powieści*. Dz. cyt., s. 209–230.

³⁷ Wśród tej grupy tekstów typowe są trzy zbiory opowiadań wydane w 1946 roku, omówione w rozdziale czwartym części drugiej: *Wielki cień* Jerzego Pytlakowskiego, *Śmierćelni bohaterowie* Witolda Zalewskiego i *Święta kulo* Jerzego Putramenta. Putrament jest też autorem politycznej powieści *Rzeczywistość* (1947), która równie beceremonialnie jak opowiadania z wymienionych tomów (Pytlakowski: *Matka*, *Ostatnia bitwa w bohaterskim stylu*; Zalewski: *Drużyna wodza*; Putrament: *Ten i tamten brzeg mostu*) rozprawia się z Polską międzywojenną.

cyzm³⁸. Jej autor, Ryszard Przybylski, komentując poezję Zbigniewa Herberta, pisał o wszechogarniającym, demuzykalizującym wszechświat cierpieniu jak o niemożliwej do uniknięcia próbie, która zmusza sztukę do samookreślenia. Cierpienie u Przybylskiego może być traktowane ontologicznie i egzystencjalnie albo jako element języka ezopowego, pozwalającego pisać o PRL-u. Dla literatury lat 1944–1948 konkretyzacją wymuszającego samookreślenie cierpienia była wojna. Zatem pierwszy warunek zagospodarowania historycznoliterackiej, powojennej pustki, warunek dający szansę literaturze na nowy początek, dotyczy nieuchronności problematyki wojenno-okupacyjnej, wobec której literatura musiała się określić.

Warunek drugi wynikał z przeświadczenia o tym, że krach przedwojennego świata dotyczył też przedwojennej literatury. Dlatego nowa, powojenna rzeczywistość wymagała nowego sposobu pisania. Kazimierz Wyka w *Pograniczu powieści* sądził inaczej. Czekał na wielki, tradycyjny, dotyczący wojny realizm³⁹. Między innymi dlatego warto zaznaczyć, że warunek „nowości” powojennej literatury wynika przede wszystkim z powszechnej dzisiaj, a w 1948 roku niemal nieosiągalnej świadomości tego, jakie teksty zapisały wojnę najskuteczniej, czyli zdołały przenieść jej apokaliptyczność z przestrzeni rzeczywistości w przestrzeń literatury.

Oba warunki nie dotyczyły jedynie nowego, historycznoliterackiego początku. Od ich spełnienia zależało istnienie polskiej literatury powojennej, które nie byłoby możliwe bez literackiego uporania się z wojną. Dlatego trudno przecenić wartość tych tekstów, które zapisały wojnę najwiarygodniej. O być albo nie być polskiej literatury powojennej rozstrzygnęły opowiadania oświęcimskie Tadeusza Borowskiego i dwa pierwsze tomiki poezji Tadeusza Różewicza⁴⁰. Borowski dotknął najbardziej

³⁸ R. Przybylski, *Między cierpieniem a formą*. W: *To jest klasycyzm*. Warszawa 1978, s. 124–175.

³⁹ Kazimierz Wyka zaraz po wojnie nie oczekiwał od polskiej prozy rozwiązań nowatorskich. Zżymając się nieco na jej genologiczną „pograniczność”, czekał na powrót realizmu (szczególnie Balzaca), w którym widział optymalną strategię estetyczną do zastosowania wobec wojny. Zob. K. Wyka, *Tragiczność, drwina, realizm*. W: *Pogranicze powieści*. Dz. cyt., s. 7–35.

⁴⁰ Zestawiane zasadnie z obozową prozą Borowskiego *Medaliony* Zofii Nałkowskiej nie są w stanie ogarnąć koncentracyjnego uniwersum ze skutecznością *Pożegnania z Marią* i *Kamiennego świata*. Były one wstrząsającym incydentem literackim, po którym autorka wróciła do standardu swego pisarstwa w poświęconych międzywojennej Polsce, rozpo-

wstrząsającego fragmentu wojenno-okupacyjnej rzeczywistości. A „nowość” jego opowiadań to behawioralny, niepraktykowany dotąd w Polsce opis koncentracyjnego świata, doprowadzony do takiego napięcia moralnego, które eksplodowało skandalem i posądzeniami o nihilizm. Różewicz z perspektywy lirycznie indywidualnej ujawnił powszechne, nieusuwalne i druzgocące, etyczne konsekwencje uczestniczenia w wojnie⁴¹. A „nowość” *Niepokoju* (1947) i *Czerwonej rękawiczki* (1948) to zapisanie wewnętrznego wymiaru wojennej katastrofy w formie decydującej o historii polskiego wiersza wolnego.

Narrator prozy Borowskiego i bohater poezji Różewicza dowodzą końca takiego doświadczania historycznych katastrof, dla którego literatura polska (głównie za sprawą romantyków) wypracowała martyrologiczny paradygmat, konradowsko-winkelriedowski wzór oczyszczającej ofiary⁴². Narrator opowiadań obozowych oraz bohater liryczny *Niepokoju* i *Czerwonej rękawiczki* nie znajdują żadnego paradygmatu pozwalającego któremukolwiek z nich przeciwstawić się regułom wojny. W konsekwencji obaj wojnie ulegają, ponieważ nie tylko biorą w niej udział⁴³, ale także ponoszą za nią odpowiedzialność⁴⁴. Borowski i Różewicz zapisali bezsilność ofiar wobec wojny, która w ich książkach nie pozwala ani na to, by się od uczestniczenia w niej uchylić⁴⁵, ani na to, by uczestnicząc w niej, zachować martyrologiczną niewinność.

czętych jeszcze podczas wojny *Węzłach życia*. Natomiast deprecjonujące partyzancki ethos opowiadanie *Buty* Jana Józefa Szczepańskiego (przywoływane niekiedy w związku z Borowskim) łączy z twórczością współautora *Byliśmy w Oświęcimiu* raczej aura (nieporównywalnego zresztą) literacko-obyczajowego skandalu niż istotne podobieństwo.

⁴¹ *Niepokój* oraz *Czerwona rękawiczka* zawierają też teksty, w których bohater liryczny Różewicza znajduje wyjście z wojennej traumy. Można je nawet ułożyć w optymistyczną historię z happy end'em: od wiersza *Ranny* (w: *Niepokój*), poprzez *Miłość* (N), *Uciszanie* (N), czwartą część *Galązki oliwnej* (w: *Czerwona rękawiczka*), *Oczyszczenie* (N), aż po liryk *Jak dobrze* (Czr).

⁴² Aromantyczny status egzystencji Vorarbeitera Tadka nie musi kolidować z romantycznym gestem Borowskiego, utożsamiającego się „z narodem spodlonym, kradnącym, zło czyniącym”. Zob. T. Drewnowski, *Ucieczka z kamiennego świata*. Dz. cyt., s. 209.

⁴³ Vorarbeiter Tadek bierze udział w obozowym, zlagrowanym życiu. Bohater liryczny Różewicza brał udział w wojnie.

⁴⁴ Tadek ponosi odpowiedzialność za to, że przeżył. Bohater Różewicza czuje się odpowiedzialny za to, co przeżył.

⁴⁵ Trzeba było poczekać na *Pamiętnik z powstania warszawskiego*, który Miron Białoszewski ogłosił w 1970 roku i *Szkice piórkiem* Andrzeja Bobkowskiego opublikowane w całości w 1957 roku (fragmenty zostały ogłoszone w „*Twórczości*” dziesięć lat wcześniej), by zaistniał w literaturze polskiej cywilny sposób opisywania wojny.

INNI

Standard powojennej literatury w kraju wyglądał zupełnie inaczej niż lagrowa proza Borowskiego. Oparte na romantyczno-martyrologicznym paradygmacie, wpisane w nią przeświadczenie mówiło o tym, że wojnie można nie ulec. Wystarczy uczynić z niej scenografię egzystencjalnych dramatów, teatralną oprawę odwiecznych wyborów i napięć (Jerzy Andrzejewski, *Noc*, 1945). Można też wykorzystać ją jako okazję do kolejnej ułańskiej szarży albo do innej, równie spektakularnej demonstracji polskiego heroizmu (Wojciech Żukrowski, *Z kraju milczenia*, 1946). Można wreszcie odwołać się do swojej wiary i przeciwstawić ją wojennej apokalipsie (Zofia Kossak, *Z otchłani*, 1946). W rezultacie u Andrzejewskiego wojny właściwie nie ma. Nie ma jej o tyle, o ile została ona zredukowana do funkcji katalizatora postaw, które równie dobrze mogłyby zostać zweryfikowane w innych, ekstremalnych warunkach. Wojna u Żukrowskiego to przede wszystkim męska przygoda, która związana jest z ryzykiem utraty życia. Obóz koncentracyjny zapisany w książce Zofii Kossak *Z otchłani* pozostaje miejscem próby, którą można przetrwać, pozostając wiernym miłości Boga do ludzi⁴⁶.

Odwołując się do omówionej wcześniej⁴⁷, modelowej prozy Jerzego Andrzejewskiego, Wojciecha Żukrowskiego i Zofii Kossak, przypomniałem trzy typowe strategie neutralizowania wojny, zwyciężania jej w literaturze⁴⁸. Obok ucieczki przed rzeczywistością lat 1939–1945 w odrealniające bardziej niż uniwersalizujące wojnę narodowe mity, wiarę i literackość, warto wymienić strategię czwartą, ucieczkę w poli-

⁴⁶ Nie wolno zaprzeczyć temu, że w poszczególnych przypadkach reguła ta znajdowała uzasadnienie, jednak proza Borowskiego nie pozostawia wątpliwości co do tego, że obóz jako całość wolny był od podobnych „złudzeń”.

⁴⁷ Zob. rozdział drugi części drugiej.

⁴⁸ Poezja lat 1944–1948 to raczej świadectwo kontynuacji czy konsekwencji twórczości przedwojennej niż znak zasadniczej, spowodowanej wojną zmiany. (Np. J. Przyboś, *Póki my żyjemy*, 1944 i *Miejsce na ziemi*, 1945; M. Jastrun, *Godzina strzeżona*, 1944 i *Rzecz ludzka*, 1946; Cz. Miłosz, *Ocalenie*, 1945; W. Broniewski, *Drzewo rozpaczające*, 1946; A. Słonimski, *Wiek kłęski*, 1946.) Ze względu na swój związek z ucieczkowymi strategiami wobec wojny na szczególną uwagę zasługuje *Martwa pogoda* (1946) L. Staffa. W tym tomiku wojna zostaje pokonana, ale w sposób intymny, lirycznie wiarygodny, a zatem niemieszczący się w standardach ucieczkowych rozwiązań prozatorskich. Pisząc o tym, nie zapominam, że Leopold Staff był poetą wyjątkowo bliskim zarówno Różewiczowi, jaki i Borowskiemu. Zob. T. Różewicz, „Zostanie po mnie pusty pokój”, „Kto jest ten dziwny nieznajomy”, *Okno poety*. W: Proza. T. 2. Kraków 1990. [oraz] T. Borowski, *Czy tylko – martwa pogoda?* W: *Utwory zebrane*. T. 3. *Krytyka literacka i artystyczna*. Dz. cyt., s. 16–20.

tykę⁴⁹. Każda z wymienionych strategii prowadziła do tego, że wojna była zwyciężana. Nie można tego pogodzić z prozą Borowskiego i poezją Różewicza, ponieważ tam zwyciężała wojna. Prawda *Pożegnania z Marią* i *Kamionego świata*, prawda *Niepokoju* i *Czerwonej rękawiczki* to nieprawda pozostałej literatury polskiej lat 1944–1948.

PRAWDA

Uzasadnione wydaje się mówienie o trzech historycznoliterackich początkach, które organizują powojenne dzieje polskiej literatury. Pierwszy z nich miał miejsce w latach 1944–1948 i związany był przede wszystkim z twórczością Borowskiego i Różewicza. Drugi to przełom 1956 roku, który współtworzyły książkowe debiuty twórców pokolenia 1920 z Białoszewskim i Herbertem na czele, debiuty uzupełnione kolejnymi tomikami nieco młodszych, „nawróconych” (przede wszystkim Wisławy Szymborskiej) oraz pierwszymi tekstami poetów i prozaików urodzonych około 1934 roku (między innymi Bursy, Grochowiaka czy Hłaski). Trzeci przełom to rok 1989, o którym najważniejsze książki napisali Jerzy Jarzębski⁵⁰ i Przemysław Czapliński⁵¹.

W 1956 roku literatura wreszcie mogła się zmienić. W 1989 zmieniła się do tego stopnia, że bagatelizowała cezurę wyznaczającą zmianę. W latach 1944–1948 literatura zmienić się musiała. Wymagała tego wojenna katastrofa, dyskredytująca – nie tylko z perspektywy Polski lubelskiej – międzywojenną politykę i międzywojenną literaturę. Dlatego przełom 1944–1948 był konieczny. Wymagał spełnienia dwóch opisywanych już warunków. Oba oczekiwały od literatury nowego samookreślenia się poprzez konfrontację z problematyką wojenno-okupacyjną. Z perspektywy prozy Borowskiego i poezji Różewicza można powiedzieć, że sprostanie temu wyzwaniu sprowadzało się do pisania prawdy.

W podobny sposób jak Borowski i Różewicz, czyli od etycznego fundamentu, a nie od dymu z komina chcieli odbudowywać literaturę

⁴⁹ Dla ucieczki w literackość trudno o tekst równie modelowy jak *Apel* Andrzejewskiego. *Lotna* Żukrowskiego to typowa ucieczka w mitologię narodowej krzepy. Ucieczka w wiare nie jest obca ani Andrzejewskiemu (*Apel* raz jeszcze), ani Żukrowskiemu (przede wszystkim *Kantata*), ani – oczywiście – Zofii Kossak (*Z otchłani*). Ucieczka od wojny w politykę (typowa dla poezji agitacyjnej w rodzaju *Serca granatu* Ważyka) pojawia się w prozie lat 1944–1948 np. tam, gdzie wspomniani już Putrament, Pytlakowski czy Zalewski opisuja Wrzesień 1939 roku. Zob. przypis 37.

⁵⁰ J. Jarzębski, *Apetyt na Przemianę. Notatki o prozie współczesnej*. Kraków 1997.

⁵¹ P. Czapliński, *Ślady przełomu. O prozie polskiej 1976–1996*. Dz. cyt.

polską po socrealizmie etyczny, literaccy rewolucjoniści 1956 roku (głównie Bursa i Hłasko)⁵². Charakterystyczne jest również to, że dokumentalnemu charakterowi wielu publikacji prozatorskich, podejmujących w latach 1944–1948 tematykę wojenno-okupacyjną, towarzyszył zarzut kłamstwa. Najdrastyczej sformułował go, recenzując lagrowe wspomnienia Zofii Kossak zatytułowane *Z otchłani*, Tadeusz Borowski⁵³. Co więcej, to właśnie jego obozowa proza wytrzymała próbę czasu i pozostała najważniejszym w literaturze polskiej świadectwem koncentracyjnej rzeczywistości⁵⁴. Nie wydaje się, by była to wyłącznie kwestia estetycznej oceny i estetycznego wyboru.

Poruszona tu kwestia prawdziwości opowiadań oświęcimskich Borowskiego może być podjęta poprzez dialog z tekstem Zygmunta Ziątka⁵⁵, który sytuuje prozę Tadeusza Borowskiego w perspektywie literatury świadectwa. Można potraktować rzecz bardziej zasadniczo, stawiając pytanie o prawdę historyczną opowiadań obozowych autora *Kamiennego świata*. Badania prowadzone w tym zakresie mogą na przykład dotyczyć rozpoznawania literackich postaci Borowskiego poprzez konfrontowanie ich z postaciami historycznymi⁵⁶. Nie wydaje się jednak, by było to przedsięwzięcie szczególnie użyteczne przy lekturze *Pożegnania z Marią* czy *Kamiennego świata*. Dużo ważniejsze okazało się to, co zrobił Andrzej Werner, szukając prawdy opowiadań oświęcimskich tam, gdzie zapisują

⁵² Nie ulega jednak wątpliwości, że tak zwana rewolucja estetyczna, opisywana z krakowskiego (Wyka, Kwiatkowski), wyobraźniowego (*Rzecz wyobraźni, Klucze do wyobraźni*) punktu widzenia, również była ufundowana na fundamencie etycznym. Najlepszym tego przykładem jest turpistyczna poezja Stanisława Grochowiaka, czyli estetyczna propozycja wywiedziona z potrzeby mówienia prawdy o Polsce i Polakach październikowego przełomu.

⁵³ „(...) ta relacja nie zamierza być pracą literacką, a jedynym jej celem jest uczciwe i wierne przedstawienie warunków lagrowych”. Z. Kossak, *Z otchłani*2. Dz. cyt., s. 63. „Wbrew założeniu (...) znakomita autorka *Bez oręza* fantazjuje w każdym niemal zdaniu”. T. Borowski, *Alicja w krainie czarów*. Dz. cyt., s. 488. [i] „nie zapomina ani chwili, że jest literatką”. Tamże, s. 493.

⁵⁴ Jediną alternatywą dla obozowej prozy Borowskiego jest *Inny świat* Gustawa Herlinga-Grudzińskiego, świadectwo tym istotniejsze, ponieważ będące swoistą antytezą *Pożegnania z Marią*. Zob. rozdział trzeciej części drugiej.

⁵⁵ Zob. Z. Ziątek, „*Pamięć przechowuje tylko obrazy*”. Dz. cyt., s. 19–44.

⁵⁶ W sprawie związków między Marią Rundo, która zmarła 23 grudnia 2001 jako Maria Borowska-Bayer a bohaterką *Pożegnania z Marią* zob. *Pożegnania z Tuską*. Dz. cyt., s. 14–16. W sprawie pierwowzoru tytułowej postaci noweli *Chłopiec z Biblią* zob. T. Drewnowski, *Ucieczka z kamiennego świata*. Dz. cyt., s. 60. O domniemanych pierwowzorach morderców oświęcimskich z noweli *Śmierć Schillingera* pisałem w części trzeciej.

one światopoglądowe przeświadczenia ich autora. Jeszcze ciekawsza wydaje mi się prawda prozy Borowskiego wskazana przez Tadeusza Drzewnowskiego, który pisze o opowiadaniach obozowych ze wspomianej już perspektywy romantycznego gestu, na który zdobył się Borowski⁵⁷. Gestu polegającego na przyjęciu współodpowiedzialności za Oświęcim. Gestu identyfikującego narratora z tymi, którzy przetrwali obóz za cenę przyjęcia obowiązujących w nim reguł. Prawda KL Auschwitz wyrażałaby się więc w okrucieństwie miejsca zmuszającego do nieludzkich zachowań, ale także w solidarności z ofiarami, które nie były w stanie obozowi się przeciwstawić.

*
* *

Dwudziestolecie międzywojenne skończyło tradycyjnie opisywany okres dziejów literatury polskiej. Rok 1956 pozwolił literaturze odzyskać utraconą, nie tylko międzywojenną przeszłość, a pisarzom ofiarował przestrzeń względnej swobody. Mimo to naruszony przez drugą wojnę światową historycznoliteracki porządek opisany przez Krzyżanowskiego wydawał i wciąż wydaje się nie do odzyskania.

Literatura lat 1939–1944, choć związana z Dwudziestoleciem, szukała nowej tożsamości i odnalazła ją tam, gdzie ważniejsze było towarzyszenie historii niż literackim prądom. Ten konstytutywny związek między historią i literaturą musiał być potwierdzony także po wojnie, ponieważ bez zapisania lat 1939–1944, bez przeniesienia ich z przestrzeni apokaliptycznej rzeczywistości w przestrzeń tekstów literackich, literatura polska nie mogłaby istnieć. Mówiąc inaczej, konsekwencją historycznej presji, konsekwencją wojny była konieczność nowego historycznoliterackiego początku. Literatura wobec wojenno-okupacyjnej rzeczywistości musiała w nowy sposób określić swoją tożsamość. Przełom był konieczny, ale w pewnym sensie pozostał niespełniony. Opowiadania oświęcimskie Tadeusza Borowskiego i wiersze dwóch pierwszych tomików Tadeusza Różewicza zmieniły oblicze polskiej literatury i pozwoliły jej istnieć po wojnie, ale co po tych tekstach zostało? Co zostało po spowodowanym nimi przełomie?

Nieusuwalna presja historii sprawiła, że literatura zmienić się musiała. Mimo to trudno znaleźć pisarzy, których utwory mogłyby korespon-

⁵⁷ Zob. przypis 42.

dować z prozą Borowskiego i poezją Różewicza. Owi inni, „radząc sobie z wojną”, opanowując ją poprzez literackość, narodową mitologię, wiarę czy politykę, okazali się wobec wojny literacko bezradni. *Pożegnanie z Marią*, *Kamienny świat*, *Niepokój*, *Czerwona rękawiczka* uratowały polską literaturę, chociaż nie znalazły literackich sojuszników wśród innych tekstów publikowanych w latach 1944–1948⁵⁸. Trudno ostatecznie przesądzić, jaki wpływ na ten stan rzeczy miało szybkie, bo już na początku 1949 roku, proklamowanie socrealizmu. Czy sytuacja byłaby inna, gdyby literatura polska po wojnie miała trochę więcej czasu? Co by się stało, gdyby takie książki jak *Polska jesień* Jana Józefa Szczepańskiego, *Rojsty* Tadeusza Konwickiego czy *Czarny potok* Leopolda Buczkowskiego ukazały się zaraz po wojnie, a nie dzięki okołopaździernikowej odwilży? Obawiam się, że nie stałoby się nic, co w istotny sposób mogłoby zmienić historię polskiej powojennej literatury. Socrealizm i tak był nie do uniknięcia, a *Polska jesień*, *Rojsty* czy *Czarny potok* może nawet użyteczniejsze były w 1956 roku, przywracając literaturze pamięć o wojnie niż byłyby w latach 1944–1948, wspierając – potencjalnie – prozę Borowskiego⁵⁹.

Można odnieść wrażenie, że antyromantyczna, obozowa proza Borowskiego (razem z poezją Różewicza) rozpoczęła historię polskiej literatury powojennej, ale nie zdecydowała o jej charakterze. W odróżnieniu od autora *Niepokoju*, Borowski nie znalazł naśladowców⁶⁰. Poza tym literackie możliwości, które zostały stworzone przez *Pożegnanie z Marią* czy *Kamienny świat*, już wkrótce potępił sam Borowski, wypierając się ich nie tylko deklaratywnie, ale także swoją socrealistyczną publicystyką i prozą.

Nie są to ani jedyne, ani najważniejsze powody tego, że literatura polska, wbrew swojemu antyromantycznemu początkowi, pozostała w kręgu oddziaływania romantycznych wpływów przynajmniej do roku 1989⁶¹. Zresztą nie wiem, czy wobec powrotu w ostatnich latach związków między literaturą i szeroko rozumianą polityką, a zwłaszcza wobec powrotu do literatury codzienności mniej prywatnej, a bardziej zsocjologi-

⁵⁸ Nie należy zapominać o tym, że obozowa proza Borowskiego nie tylko nie znalazła literackich sojuszników, ale była też bezpardonowo atakowana.

⁵⁹ W sprawie związków Borowski – Buczkowski zob. S. Buryła, *Prawda mitu i literatury: o pisarstwie Tadeusza Borowskiego i Leopolda Buczkowskiego*. Kraków 2003.

⁶⁰ Szukanie ich w prozie Marka Hłaski i wszelkiego rodzaju hłaskoidów nie wydaje się trafne.

⁶¹ M. Janion, *Szanse kultur alternatywnych*, „Res Publica” 1991, nr 3, s. 107–110.

zowanej⁶², nie wiem, czy wobec tych zmian Maria Janion nie zmieniłaby zdania, czy nie zrezygnowałaby z deklaracji o końcu panowania w naszej literaturze romantycznego paradygmatu, paradygmatu indywidualnie i egzystencjalnie doświadczanego, obywatelsko i społecznie rozumianego zaangażowania⁶³.

Reasumując, lata 1944–1948 to czas historycznoliterackiego przełomu. Powiedzieć o nim, że dotyczył poetyk, idei czy instytucji, to powiedzieć za mało⁶⁴, ponieważ ten przełom był początkiem nowego literackiego świata. Wobec wojenno-okupacyjnej apokalipsy nic nie mogło być tak, jak wcześniej, czyli przed 1939 rokiem. Za sprawą Borowskiego i Różewicza runął najtrwalszy w polskiej tradycji literackiej, romantyczny paradygmat, grzebiąc na krótko, ale głęboko, służące mu poetyki, idee i in-

⁶² Mówiąc o powrocie związków między literaturą i polityką, mam na myśli cztery różne fakty. Fakt pierwszy: regres inicjacyjnej, zmityzowanej prozy, opisanej przez Przemysława Czaplińskiego jako *Ślady przełomu* (dz. cyt.) 1989 roku. Fakt drugi: debata na temat „literatura – polityka”, rozpoczęta przez Andrzeja Wernera (*Pióra i maczugi* „Tygodnik Powszechny” 2002, nr 37), w której m.in. wzięli udział Stefan Chwin, Jarosław Klejnocki i Przemysław Czapliński. Fakt trzeci: proza polityczna ostatnich lat, czyli książki Cezarego Michalskiego, Andrzeja Horubały, czy nawet *Adieu. Przypadki księdza Grosera* Jana Grzegorzycy. Fakt czwarty, najważniejszy, dotyczący powrotu do literatury już nie samej polityki, ale zsocjologizowanej codzienności, fakt związany z książkami młodych twórców: Doroty Masłowskiej (*Wojna polsko-ruska pod flagą białą-czerwoną*), nagrodzonego Nike 2004 Wojciecha Kuczoka (*Gnój*), Daniela Odii (*Tartak*), Mariusza Maślanki (*Bidul*) czy Mirosława Nahacza (zwłaszcza *Bombel*) albo Agnieszki Drotkiewicz (*Paris. London. Dachau*).

⁶³ Zdaję sobie sprawę, że formuła romantycznego zaangażowania, którą podaję, bliska jest temu, co o swojej poezji pisali w *Świecie nie przedstawionym* (Kraków 1974) dwaj nowofalowi wówczas poeci: Adam Zagajewski i Julian Kornhauser.

⁶⁴ Zob. P. Czapliński, *Ślady przełomu*. Dz. cyt., s. 5. Za mało, ponieważ przywoływane przeze mnie teksty Borowskiego i Różewicza powstawały nie z myślą o nowych poetykach czy ideach, ale wbrew wszelkim poetykom i poza ideami traktowanymi w kategoriach apriorycznych, ideologicznych założeń. Borowski odmawiał swoim lagrowym opowiadaniom z *Byliśmy w Oświęcimiu* artyzmu. (Zob. T. Borowski, *Niedyskrecje pocztowe*. Dz. cyt., s. 86.) Wiersz wolny Różewicza, kiedy powstawał, nie był nowym, nienumerycznym systemem wersyfikacyjnym, ale zaprzeczeniem wszelkiego, nie tylko numerycznego porządku w poezji, porządku, który nie mógł ostać się wobec wojny. Lagrowe opowiadania Borowskiego skutecznie zostały przeczytane jako ekspresja światopoglądu ich autora (zob. A. Werner, *Zwyczajna apokalipsa*. Dz. cyt.), ale ich początki to presja przyjaciół, którzy przeżyli KL Auschwitz (Anatola Girsy, Janusza Nel Siedleckiego, Krystyna Olszewskiego) i poczucie odpowiedzialności wobec tych, którzy w obozie zginęli. (Zob. rozdział drugi części drugiej.) Konwencjonalnie traktowana kategoria instytucji też nie wydaje się specjalnie użyteczna w związku z genezą prozy Borowskiego i poezji Różewicza, ponieważ ich teksty powstawały nie tylko na, ale także z gruzów wszelkich instytucji życia publicznego, kulturalnego i literackiego.

stytucje. Literatura najskuteczniejsza wobec wojny, czyli *Pożegnanie z Marią*, *Kamienny świat*, *Niepokój*, *Czerwona rękawiczka*, swoją oryginalnością zakwestionowała obowiązujące dotąd normy literackości. To Borowski i Różewicz powiedzieli „nie” literaturze „literackiej”, pisanej z poetyk i idei. To oni podporządkowali pisanie indywidualnemu doświadczeniu pomnożonemu o lagrową czy wojenno-okupacyjną typowość. Ich pisanie mówi „tak” tezie o tym, że poezja po Oświęcimiu jest niemożliwa. Po Oświęcimiu możliwa jest wyłącznie nowa literatura, literatura etycznego maksymalizmu, której cechą konstytutywną pozostaje otwarcie na to, co nie jest wyłącznie literackie⁶⁵.

Polska powojenna literatura istnieje między dwoma biegunami, które mimo zasadniczych różnic między sobą wykazują niepokojąco bliskie pokrewieństwo. Pierwszym z nich jest polityka (nawet nie etyka czy historia, ale po prostu polityka). Drugi, niezależnie od usilnych starań zmierzających do nazwania go estetycznym, egzystencjalnym czy na przykład prywatnym, nosi aż nazbyt wiele cech skłaniających do określenia go mianem bieguna antypolitycznego. Międzybiegunowy charakter polskiej literatury powojennej doprowadził do tego, że po latach 1944–1948, czyli po okresie względnej swobody, zdominowały ją, a przynajmniej w istotny sposób współdecydowały o niej następujące kolejno po sobie, polityczno-antypolityczne pary: socrealizm i przełom 1956 roku, Nowa Fala i nowa prywatność, poezja stanu wojennego i bruLion. Nie chcę przesadzać w łączeniu tego stanu rzeczy z Borowskim i Różewiczem, ale uważam, że istnieje związek między dokonaniem przez nich otwarciem literatury na to, co nie jest literackie i powojennym zdeterminowaniem jej przez politykę⁶⁶. Kwestią tą należałoby zająć się osobno. Tutaj chcę ją tylko zasygnalizować, postawić, poddać pod rozważenie.

⁶⁵ Może zamiast mówić o otwarciu, należałoby – w związku z lagrową prozą Borowskiego i wojenno-okupacyjną poezją Różewicza – mówić wręcz o podporządkowaniu literatury temu, co nieliterackie. Nie można jednak zapominać, że Borowski i Różewicz „otwierając” literaturę, nie tyle się jej sprzeniewierzyli, ile ją ocalili. Literatura dzięki dokonaniu przez nich otwarciu nie tyle zakwestionowała siebie, ile – zapisując doświadczenia wojenne w *Pożegnaniu z Marią* czy *Czerwonej rękawiczce* – odnalazła nową postać, wiarygodną nie tylko z punktu widzenia wojenno-okupacyjnej traumy, ale także z perspektywy estetycznych wymagań stawianych tekstem literackim jako bezspornym faktem artystycznym.

⁶⁶ Można przyjąć, że literatura zakwestionowana w swojej suwerenności przez Borowskiego i Różewicza, otwarta, a nawet podporządkowana rzeczywistości pozaliterackiej, została w ten sposób przygotowana na presję powojennej polityki.

Jeszcze jedna sprawa. Czy tezy mówiącej o otwieraniu literatury przez zapisujące wojnę teksty Borowskiego i Różewicza, a nawet o podporządkowywaniu jej rzeczywistości pozaliterackiej nie potwierdza to, co działo się z twórczością obu pisarzy po roku 1948? Mam na myśli agitacyjną, socrealistyczną gorączkę Tadeusza Borowskiego, która nie pozostawia cienia wątpliwości co do tego, jak nieważna była dla niego literatura po 1948 roku. Owszem, podany przeze mnie przykład budzi wątpliwości już dlatego, ponieważ może być traktowany jako próba łączenia obozowej twórczości autora *Kamiennego świata* z jego socrealistycznym pisaniem. Poza tym ryzykowne może się wydawać uzasadnianie, racjonalizowanie postępowania pisarza w okresie zakończonym przez niego samobójstwem. Bezpieczniejsze wydaje się sięgnięcie do twórczości Tadeusza Różewicza. Dwa przykłady. Z jednej strony teoria i praktyka dramatu *nomen omen* otwartego, a z drugiej wypowiedzi i teksty artysty publikowane w latach ostatnich, naznaczone wielką i realizowaną chęcią nie tylko reagowania na wszelką codzienność (Walentynki, choroba wściekłych krów, przestępczość wśród nieletnich), ale także potrzebą kształtowania jej⁶⁷.

⁶⁷ Miarą tego, jak bardzo poezja Tadeusza Różewicza otwiera się na rzeczywistość, jak szeroki jest obszar jej reagowania, niech będzie żal poety o to, że będąc sławnym, pozostaje nieznanym. Różewicz chciałby być czytany jak Fukuyama: „Napisałem wiersze o śmierci idei, o zmięczeniu idei, prawie nikt nie zauważył. Musieli czekać pół wieku, aż im to Fukuyama powie”. Różewicz upomina się o dydaktyczne miejsce w szkolnych lekturach: „Napisałem (...) poemat pod tytułem *Myrmekologia*, czyli nauka o mrówkach (...). Jest to opowieść o chłopcyku, który popełnił morderstwo na innym chłopcu, gdzieś w Niemczech. Ale podobna zbrodnia wśród dzieci miała miejsce i w Polsce (...). Zbrodnie zaczęły się plenić wśród dzieci. Ten poemat także nie został w swoim czasie odczytany przez ludzi, dla których go napisałem – nauczycieli. W szkołach biorą do lektur ciągle te same dwa, trzy wiersze. Natomiast *Myrmekologia* to wiersz dydaktyczny, w dosłownym tego słowa znaczeniu, o złych instynktach drzemiących także w dzieciach. (...) Spodziewałem się, że ten poemat stanie się lekturą szkolną, że nauczyciele będą go omawiali z uczniami, którzy mają po 10–12 lat. Niestety, nie zwrócono na niego uwagi”. Tadeusz Różewicz mówi o otwarciu swojej poezji na rzeczywistość w następujący sposób: „Nie zamknąłem się w wieży... Moja poezja to wehikuł, który jest ciągle w ruchu. Obejmuje tak samo zbrodnie w Kosowie, w Algierii, w Nigerii, w Ruandzie, zbrodnie masowe, a także indywidualne, bardziej spektakularne, w naszych miastach i wsiach. Ja rozszerzałem obszar poezji na wszystkie możliwe kierunki” [podkr. D.K.]. *Chciałbym się jeszcze śmiać...* Wywiad z Tadeuszem Różewiczem. Rozmawiała Ewa Likowska. „Przegląd” 2001, nr z 8.01, s. 3, 5.

Bibliografia

(wybrane pozycje książkowe)

BIBLIOGRAFIA PODMIOTOWA

Andrzejewski Jerzy. *Noc. Opowiadania*. Warszawa 1945. Spółdzielnia Wydawnicza „Czytelnik”.

Borowski Tadeusz, *Pisma w czterech tomach*. Pod red. T. Drewnowskiego, J. Szczęsnej, S. Buryły. T. 1: *Poezja*. Oprac. T. Drewnowski, J. Szczęsna. Kraków 2003. T. 2: *Proza 1*. Oprac. S. Buryła. Kraków 2004. T. 3: *Proza 2*. Oprac. S. Buryła. Kraków 2004. T. 4: *Krytyka*. Oprac. T. Drewnowski. Kraków 2005. Wydawnictwo Literackie.

Borowski Tadeusz, *Utwory wybrane*. Oprac. A. Werner. Wrocław – Kraków 1991. Zakład Narodowy im. Ossolińskich. [Wyd. 2, przejrzone: 1997.]

Borowski Tadeusz, *Utwory zebrane*. Wstęp W. Woroszyłski. Red. nac. J. Andrzejewski. T. 1: *Wiersze*. Red. W. Woroszyłski. T. 2: *Proza 1945–1947*. Red. J. Piórkowski. T. 3: *Krytyka literacka i artystyczna*. Red. T. Drewnowski. T. 4: *Publicystyka*. Red. T. Drewnowski. T. 5: *Proza 1948–1951*. Red. J. Piórkowski. Warszawa 1954. Państwowy Instytut Wydawniczy.

Brandstaetter Roman, *Teatr świętego Franciszka i inne dramaty*. Warszawa 1958. Instytut Wydawniczy PAX.

Filipowicz Kornel, *Krajobraz niewzruszony. Opowiadania*. Warszawa 1947. Spółdzielnia Wydawnicza „Czytelnik”.

Kossak Zofia, *Z otchłani. Wspomnienia z lagru*. Częstochowa – Poznań 1946. Wydawnictwo Księgarni Wł. Nagłowskiego. [Najpełniejsza bibliografia dotycząca Zofii Kossak znajduje się w: M. Pałaszewska, *Zofia Kossak*. Warszawa 1999, s. 288–303. oraz w: *Współcześni polscy pisarze i badacze literatury*. Oprac. zespół pod red. J. Czachowskiej i A. Szałagan. T. 4. Warszawa 1996, s. 275–279.]

Kossak Zofia, *Z otchłani*. Warszawa 1958. Instytut Wydawniczy PAX.

Niedyskrecje pocztowe. Korespondencja Tadeusza Borowskiego. Zebrał, objaśnił, skomentował T. Drewnowski. Warszawa 2001. Prószyński i S-ka.

Nowakowski Tadeusz, *Szopa za jaśminami*. Londyn 1948. Polish Press Agency.

Putrament Jerzy, *Święta kulo. Opowiadania*. Warszawa 1946. Spółdzielnia Wydawnicza „Czytelnik”.

Pytlakowski Jerzy, *Wielki cień. Opowiadania*. Warszawa 1946. Spółdzielnia Wydawnicza „Czytelnik”.

Szmaglewska Seweryna, *Dymy nad Birkenau*. Wyd. 16. Warszawa 1984. „Czytelnik”. [Wyd. 1: 1945.]

Zalewski Witold, *Śmiertelni bohaterowie. Nowele*. Warszawa 1946. Wydawnictwo Eugeniusza Kuthana.

Zawieyski Jerzy, *Droga katechumena*. Wyb. J. Smosarski, S. Trębaczkiwicz. Kraków 1971. „Znak”.

Żukrowski Wojciech, *Z kraju milczenia*. Wyd. 8. Warszawa 1987. „Czytelnik”.

BIBLIOGRAFIA PRZEDMIOTOWA

Arendt Hannah, *Eichmann w Jerozolimie. Rzecz o banalności zła*. Przeł. A. Szostkiewicz. Kraków 1987. „Znak”. [Wyd. 1: 1963, wyd. 2, poszerzone: 1964.]

Barańczak Stanisław, *Ironia i harmonia. Szkice o najnowszej literaturze polskiej*. Warszawa 1973. „Czytelnik”.

Bartelski Lesław Marian, *Żukrowski*. Warszawa 1970. Agencja Autorska i Dom Książki.

Bauman Zygmunt, *Nowoczesność i zagłada*. Przeł. F. Jaszuński. Warszawa 1992. Fundacja Kulturalna Masada.

Brudnicki Jan Zdzisław, *Jerzy Zawieyski*. Warszawa 1985. Państwowy Instytut Wydawniczy.

Burkot Stanisław, *Proza powojenna 1945–1987*. Wyd. 2 poprawione i uzupełnione. Warszawa 1991. Wydawnictwa Szkolne i Pedagogiczne.

Buryła Sławomir, *Prawda mitu i literatury. O pisarstwie Tadeusza Borowskiego i Leopolda Buczkowskiego*. Kraków 2003. „Universitas”.

Cykl literacki w Polsce. Pod red. nauk. K. Jakowskiej, B. Olech i K. Sokółowskiej. Białystok 2001. Wydawnictwo Uniwersytetu w Białymstoku.

Cykl i powieść. Pod red. K. Jakowskiej, D. Kuleszy i K. Sokołowskiej. Białystok 2004. Wydawnictwo Uniwersytetu w Białymstoku.

Czaplejewicz Eugeniusz, *Polska literatura łagrowa*. Warszawa 1992. Wydawnictwo Naukowe PWN.

Czapliński Przemysław, *Ślady przełomu. O prozie polskiej 1976–1996*. Kraków 1997. Wydawnictwo Literackie.

Czyżak Agnieszka, *Kazimierz Brandys*. Poznań 1998. Dom Wydawniczy „Rebis”.

Danilewicz-Zielińska Maria, *Szkice o literaturze emigracyjnej*. Wrocław 1992. Zakład Narodowy im. Ossolińskich.

Dąbrowski Mieczysław, *Literatura polska 1945–1995. Główne zjawiska*. Warszawa 1997. „Trio”. Wyższa Szkoła Humanistyczna w Pułtusku.

Drewnowski Tadeusz, *Próba scalenia. Obiegi – Wzorce – Style*. Warszawa 1997. Wydawnictwo Naukowe PWN.

Drewnowski Tadeusz, *Ucieczka z kamiennego świata. O Tadeuszu Borowskim*. Wyd. 3. Warszawa 1992. Państwowy Instytut Wydawniczy.

Drewnowski Tadeusz, *Walka o oddech. O pisarstwie Tadeusza Różewicza*. Warszawa 1990. Wydawnictwa Artystyczne i Filmowe.

Dybczak Krzysztof, *Panorama literatury na obczyźnie. Opracowanie przeznaczone dla uczniów szkół średnich*. Kraków 1990. Oficyna Literacka.

Eustachiewicz Lesław, *Dramaturgia współczesna 1945–1980*. Warszawa 1985. Wydawnictwa Szkolne i Pedagogiczne.

Fik Marta, *Kultura polska po Jałcie. Kronika lat 1944–1981*. Warszawa 1991. Niezależna Oficyna Wydawnicza.

Głębińska Ewa, *Grupy literackie w Polsce 1945–1989*. Wyd. 2, poszerzone. Warszawa 2000. „Wiedza Powszechna”.

Głowiński Michał, Kostkiewiczowa Teresa, Okopień-Sławińska Aleksandra, Sławiński Janusz, *Słownik terminów literackich*. Pod. red. J. Sławińskiego. Wyd. 2, poszerzone i poprawione. Wrocław 1989. Zakład Narodowy im. Ossolińskich.

Główna Komisja Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce, Rada Ochrony Pomników Walki i Męczeństwa, *Obozy hitlerowskie na ziemiach polskich 1939–1945. Informator encyklopedyczny*. Warszawa 1979. PWN.

Gosk Hanna, *W kręgu „Kuźnicy”. Dyskusje krytycznoliterackie lat 1945–1948*. Warszawa 1985. Państwowe Wydawnictwo Naukowe.

- Jarocki Robert, *Czterdzieści pięć lat w opozycji. (O ludziach „Tygodnika Powszechnego”)*. Kraków 1990. Wydawnictwo Literackie.
- Jarosiński Zbigniew, *Literatura lat 1945–1975*. Warszawa 1996. Wydawnictwo Naukowe PWN.
- Jarosiński Zbigniew, *Nadwiślański socrealizm*. Warszawa 1999. Instytut Badań Literackich Wydawnictwo.
- Jarzębski Jerzy, *Apetyt na Przemianę. Notatki o prozie współczesnej*. Kraków 1997. „Znak”.
- Jastrzębski Zdzisław, *Literatura pokolenia wojennego wobec dwudziestolecia*. Warszawa 1969. Państwowy Instytut Wydawniczy.
- Kisielewski Stefan, *Polityka i sztuka*. Warszawa 1949. Wydawnictwo Eugeniusza Kuthana.
- Kornel Filipowicz. *Szkice do portretu*. Red. nauk. S. Burkot, J. S. Ossowski, J. Rozmus. Kraków 2000. Wydawnictwo Literackie.
- Krupa Bartłomiej, *Wspomnienia obozowe jako specyficzna odmiana pisarstwa historycznego*. Kraków 2006. „Universitas”.
- Kryszak Janusz, *Katastrofizm ocalający. Z problematyki poezji tzw. „Drugiej Awangardy”*. Wyd. 2, rozszerzone. Bydgoszcz 1985. „Pomorze”.
- Krzyżanowski Julian, *Nauka o literaturze*. Wyd. 3. Wrocław 1984. Zakład Narodowy im. Ossolińskich.
- Kunert, Andrzej Krzysztof, *Ilustrowany przewodnik po Polsce Podziemnej 1939–1945*. Warszawa 1996. Wydawnictwo Naukowe PWN.
- Kwiatkowski Jerzy, *Klucze do wyobraźni. Szkice o poetach współczesnych*. Warszawa 1964. Państwowy Instytut Wydawniczy.
- Kwiatkowski Jerzy, *Literatura Dwudziestolecia*. Warszawa 1990. Państwowe Wydawnictwo Naukowe.
- Langbein Hermann, *Ludzie w Auschwitz*. Przeł. J. Parcer, H. Jastrzębska. Wydawnictwo Państwowego Muzeum Oświęcim-Brzezinka 1994.
- Lektury polonistyczne. Literatura współczesna*. T. 1. Pod red. R. Nycza i J. Jarzębskiego. Kraków 1997. „Universitas”.
- Lektury polonistyczne. Literatura współczesna*. T. 2. Pod red. R. Nycza. Kraków 1999. „Universitas”.
- Lichniak Zdzisław, *Dokoła Wojtka (Rzecz o Wojciechu Żukrowskim)*. Warszawa 1963. Instytut Wydawniczy PAX.
- Literatura polska na Obczyźnie 1940–1960*. T. 1. Pod red. T. Terleckiego. Londyn 1964. B. Świdorski.

Literatura polska. Przewodnik encyklopedyczny. T. 1–2. Wyd. 7. Warszawa 1984–1985. Państwowe Wydawnictwo Naukowe.

Literatura polska 1918–1975. Red. A. Brodzka, S. Żółkiewski. T. 2: 1933–1944. Warszawa 1993. „Wiedza Powszechna”.

Literatura polska 1918–1975. Red. A. Brodzka, T. Bujnicki. T. 3: 1945–1975, cz. 1. Warszawa 1996. „Wiedza Powszechna”.

Literatura wobec wojny i okupacji. Studia pod red. M. Głowińskiego i J. Sławińskiego. Wrocław 1976. Zakład Narodowy im. Ossolińskich.

Maciąg Włodzimierz, *Literatura Polski Ludowej 1944–1964*. Warszawa 1974. Państwowy Instytut Wydawniczy.

Maritain Jacques, *Sztuka i mądrość*. Przeł. K. i K. Górcy. Poznań – Warszawa – Wilno – Lublin brak roku. Księgarnia św. Wojciecha.

Markiewicz Henryk, *Wymiary dzieła literackiego*. Kraków – Wrocław 1984. Wydawnictwo Literackie.

Matuszewski Ryszard, *Literatura polska 1939–1991*. Wyd. 2 poprawione i uzupełnione. Warszawa 1995. Wydawnictwa Szkolne i Pedagogiczne.

Mazan-Mazurkiewicz Alicja, *Inspiracje biblijne w utworach Romana Brandstaettera*. Łódź 2003. Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego.

Melkowski Stefan, *Wojciech Żukrowski*. Warszawa 1985. Państwowy Instytut Wydawniczy.

Miłosz Czesław, *Zniewolony umysł*. Posłowie W. Bolecki. Kraków 1999. Wydawnictwo Literackie. [Pierwodruk: 1953.]

Nasiłowska Anna, *Trzydziestolecie 1914–1944*. Warszawa 1995. Wydawnictwo Naukowe PWN.

Oświęcim. Malarstwo. Rzeźba. Grafika. Posłowie S. Szmaglewska. Kraków 1959. Wydawnictwo Artystyczno-Graficzne.

Oświęcim w oczach SS. Höss. Broad. Kremer. Przeł. E. Kocwa, J. Rawicz. *Przedmowa* J. Rawicz. *Posłowie* M. Kieta. Wybór, oprac. i przypisy J. Bezwińska, D. Czech. Wyd. 2. Wydawnictwo Państwowego Muzeum w Oświęcimiu 1976.

Paćłowski Jan, *Proza literacka Jerzego Putramenta*. Kielce 2003. Wydawnictwo Akademii Świętokrzyskiej.

Paczkowski Andrzej, *Pół wieku dziejów Polski 1939–1989*. Warszawa 1995. Wydawnictwo Naukowe PWN.

Pałaszewska Mirosława, *Zofia Kossak*. Warszawa 1999. Wydawnictwo von borowiecky.

Prawdziwa historia Polaków. Ilustrowane wypisy źródłowe 1939–1945. T. 1, 1939–1942. Oprac. D. Baliszewski, A. K. Kunert. Warszawa 1999. Oficyna Wydawnicza „Rytm”.

Przybylski Ryszard, *To jest klasycyzm.* Wstęp M. Janion. Warszawa 1978. „Czytelnik”.

Pytlos Barbara, *„Córa Sienkiewicza” czy „Alicja w krainie czarów”.* Z dziejów recepcji twórczości Zofii Kossak. Katowice 2002. Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego.

Sariusz-Skąpska Izabella, *Polscy świadkowie Gułagu. Literatura łagrowa 1939–1989.* „Universitas”.

Skwarczyńska Stefania, *Studia i szkice literackie.* Warszawa 1953. Instytut Wydawniczy PAX.

Skwarczyński Zdzisław, *Stanisław Dygat.* Warszawa 1976. Państwowy Instytut Wydawniczy.

Sławiński Janusz, *Teksty i teksty.* Warszawa 1990. „PEN”.

Słownik języka polskiego. Red. nauk. M. Szymczak. T. 1–3. Warszawa 1978–1981. Państwowe Wydawnictwo Naukowe.

Smulski Jerzy, *Twórczość narracyjna Stefana Otwinowskiego.* Toruń 1993. Towarzystwo Naukowe w Toruniu.

Sobolewska Anna, *Polska proza psychologiczna (1945–1950).* Wrocław 1979. Zakład Narodowy im. Ossolińskich.

Stabro Stanisław, *Literatura polska 1944–2000 w zarysie.* Kraków 2002. Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Stala Marian, *Druga strona. Notatki o poezji współczesnej.* Kraków 1997. „Znak”.

Stępień Marian, *„Jak grecka tragedia”.* Pisarz polski w sytuacji wyboru (1944–1948). Kraków 2005. Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Stylistyka teoretyczna w Polsce. Pod red. K. Budzyka. Warszawa 1946. „Książka”.

Synoradzka Anna, *Andrzejewski.* Kraków 1997. Wydawnictwo Literackie.

Szafrańska Amelia, *Kossak-Szatkowska.* Warszawa 1968. Agencja Autorska „Dom Książki”.

Szczęśna Justyna, *Tadeusz Borowski – poeta.* Poznań 2002. PSP. Seria Literacka.

Świda-Ziemba Hanna, *Urwany lot. Pokolenie inteligenckiej młodzieży powojennej w świetle listów i pamiętników z lat 1945–1948*. Kraków 2003. Wydawnictwo Literackie.

Święch Jerzy, *Literatura polska w latach II wojny światowej*. Wyd. 6. Warszawa 2002. Wydawnictwo Naukowe PWN.

Walas Teresa, *Czy jest możliwa inna historia literatury?* Kraków 1993. „Universitas”.

Werner Andrzej, *Zwyczajna apokalipsa. Tadeusz Borowski i jego wizja świata obozów*. Wyd. 2. Warszawa 1981. „Czytelnik”.

Wisłowska Maria, *Putrament*. Warszawa 1966. Agencja Autorska.

Wölfflin Heinrich, *Podstawowe pojęcia historii sztuki. Problemy stylu w sztuce nowożytnej*. Przeł. D. Hanulanka. Przedmowa L. Kalinowski. Wrocław 1962. Zakład Narodowy im. Ossolińskich.

Wspomnienia Rudolfa Hoessa komendanta obozu oświęcimskiego. Przeł. J. Sehn, E. Kocwa oraz zespół pod kierunkiem K. Leszczyńskiego. Wstęp J. Sehn. Przypiski w opracowaniu Głównej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce. Warszawa 1956. Wydawnictwo Prawnicze.

Współcześni polscy pisarze i badacze literatury. Słownik biobibliograficzny. Oprac. zespół pod red. J. Czachowskiej i A. Szałagan. T. 1–9. Warszawa 1994–2004. Wydawnictwa Szkolne i Pedagogiczne.

Wyka Kazimierz, *Pogranicze powieści. Proza polska w latach 1945–1948*. Kraków 1948. M. Kot.

Wyka Kazimierz, *Rzecz wyobraźni*. Kraków 1997. Wydawnictwo Literackie. *Zbrodnia katyńska w świetle dokumentów*. Przedmowa W. Anders. Londyn 1982. „Gryf”.

Zeszyty Oświęcimskie, nr 17. Wydawnictwo Państwowego Muzeum w Oświęcimiu 1975.

Zeszyty Oświęcimskie, nr 18. Wydawnictwo Państwowego Muzeum w Oświęcimiu 1983.

Zeszyty Oświęcimskie, nr 19. Wydawnictwo Państwowego Muzeum w Oświęcimiu 1988.

Zeszyty Oświęcimskie, nr 20. Wydawnictwo Państwowego Muzeum w Oświęcimiu 1993.

Ziątek Zygmunt, *Wiek dokumentu. Inspiracje dokumentarne w polskiej prozie współczesnej*. Warszawa 1999. Instytut Badań Literackich.

Zieliński Jan (pseud. Jan Kowalski), *Leksykon polskiej literatury emigracyjnej*. Lublin 1989. Fundusz Inicjatyw Społecznych.

Ziomek Jerzy, *Kazimierz Brandys*. Warszawa 1964. „Wiedza Powszechna”.

Ziomek Jerzy, *Wizerunki polskich pisarzy katolickich. Szkice i polemiki*. Poznań 1963. Wydawnictwo Poznańskie.

Zofia Kossak. Opracowanie redakcyjne M. Pałaszewska. Warszawa 1992. Muzeum Niepodległości w Warszawie, Fundacja Archiwum Polski Podziemnej 1939–1956.

Żenczykowski Tadeusz, *Polska lubelska 1944*. Warszawa 1990. Editions Spotkania.

KONTEKSTY

Abramow-Newerly Jarosław, *Lwy mojego podwórka*. Warszawa 2000. Wydawnictwo Książkowe „Twój Styl”.

Abramow-Newerly Jarosław, *Lwy wyzwolone*. Warszawa 2003. Rosner & Wspólnicy.

Adorno, Theodor W., *Dialektyka negatywna*. Przeł. i wstępem poprzedziła K. Krzemieniowa przy współpracy S. Krzemienia-Ojaka. Br. miejsca 1986. Państwowe Wydawnictwo Naukowe.

Andrzejewski Jerzy, *Intermezzo i inne opowiadania*. Warszawa 1986. „Czytelnik”.

Bartelski Lesław Marian, *Genealogia ocalonych. Szkice o latach 1939–1944*. Kraków – Wrocław 1985. Wydawnictwo Literackie.

Białoszewski Miron, *Pamiętnik z powstania warszawskiego*. Wyd. 3. Warszawa 1976. Państwowy Instytut Wydawniczy. [Wyd. 1: 1970.]

Bobkowski Andrzej, *Szkice piórkiem. Francja 1940–1944*. Cz. 1–2. Warszawa 1988. „PoMost”.

Bonhoeffer Dietrich, *Wybór pism*. Przygotowała A. Morawska Warszawa 1970. „Znak”.

Brandstaetter Roman, *Dramaty*. Warszawa 1986. Instytut Wydawniczy PAX.

Brandstaetter Roman, *Jezus z Nazarethu*. T. 1–4. Wyd. 7. Warszawa 1987. Instytut Wydawniczy PAX.

Brandstaetter Roman, *Krajobrazy włoskie*. Poznań 1982. Wydawnictwo Poznańskie.

- Brandstaetter Roman, *Krąg biblijny i franciszkański*. Warszawa 1981. Instytut Wydawniczy PAX.
- Brandstaetter Roman, *Poezje. Wiersze liryczne. Poematy i Hymny*. Wstęp Z. Lichniak. Warszawa 1980. Instytut Wydawniczy PAX.
- Brandys Kazimierz, *Drewniany koń*. Wyd. 2, przejrzone przez autora. Warszawa 1958. „Czytelnik”. [Wyd. 1: 1946.]
- Brandys Kazimierz, *Miasto niepokonane*. Br. nr. wydania, Warszawa 1957. Państwowy Instytut Wydawniczy. [Wyd. 1: 1946.]
- Brandys Kazimierz, *Między wojnami*. T. 1: *Samson*. T. 2: *Antygona*. T. 3: *Troja miasto otwarte*. T. 4: *Człowiek nie umiera*. Wyd. 3. Warszawa 1953. Spółdzielnia Wydawnicza „Czytelnik”.
- Bratny Roman, *Pamiętnik moich ksiązek*. Wyd. 2. Warszawa 1980. „Czytelnik”. [Wyd. 1: 1978.]
- Breza Tadeusz, *Mury Jerycha*. Wyd. 2. Warszawa 1947. „Czytelnik”. [Wyd. 1: 1946.]
- Broniewski Władysław, *Wiersze i poematy*. Wyd. 7. Warszawa 1974. Państwowy Instytut Wydawniczy.
- Broszkiewicz Jerzy, *Oczekiwanie*. Warszawa 1948. Spółdzielnia Wydawnicza „Wiedza”.
- Bursa Andrzej, *Utwory wierszem i prozą*. Wybrał, oprac. i wstępem poprzedził S. Stanuch. Wyd. 3, poprawione. Kraków 1982. Wydawnictwo Literackie.
- Byliśmy w Oświęcimiu*. J. Nel Siedlecki, K. Olszewski, T. Borowski. Br. miejsca 1946. Oficyna Warszawska na Obczyźnie.
- Céline Louis-Ferdinand, *Podróż do kresu nocy*. Przeł. W. Rogowicz. Przekład przejrzał i poprawił, wstęp, notę o przekładzie i wydaniu napisał K. Kamyszew. Warszawa 1990. Wydawnictwo „Krąg”. [Pierwodruk: 1932.]
- Chwin Stefan, Lars Krystyna, *Wspólna kąpiel*. Gdańsk 2000. „Tytuł”.
- Courths-Mahler, Jadwiga, *Świętość serca*. Katowice 1991. Oficyna Wydawnicza „Akapit”.
- Courths-Mahler, Jadwiga, *Wszyscy jesteśmy grzesznikami*. Przeł. [z niem.] Lesław J. Michalus. Katowice 1992. Oficyna Wydawnicza „Akapit”.
- Czapski Józef, *Na nieludzkiej ziemi*. Paryż 1949. Instytut Literacki.
- Czapski Józef, *Na nieludzkiej ziemi*. Warszawa 1990. „Czytelnik”. [Wydanie to oprócz *Wspomnień starobielskich* oraz *Na nieludzkiej ziemi* zawiera tekst zatytułowany *Walka*, napisany przez Czapskiego specjalnie dla odbiorcy

niemieckiego, a dotyczący losów Armii Polskiej po opuszczeniu Związku Radzieckiego.]

Czapski Józef, *Wspomnienia Starobielskie* [sic!]. Br. miejsca 1944. Nakład Oddziału Kultury i Prasy 2 Korpusu. Biblioteka Orła Białego.

Czuchnowski Marian, *Cofnięty czas*. Londyn 1945. Wydawnictwo Światowego Związku Polaków z Zagranicy.

Czuchnowski Marian, *Tyfus, teraz słowiki. Powieść*. Londyn 1951. Modern Writing Ltd.

Dąbrowska Maria, *Dzienniki*. T. 1–5. Wybór, wstęp i przypisy T. Drewnowski. Warszawa 1988. „Czytelnik”.

Debiuty poetyckie 1944–1960. Wiersze, autointerpretacje, opinie krytyczne. Wybór i oprac. J. Kajtoch, J. Skórnicki. Warszawa 1972. Wydawnictwo „Iskry”.

Dobraczyński Jan, *W rozwalonym domu*. Wyd. 6. Warszawa 1978 „Czytelnik”. [Wyd. 1: 1946.]

Drotkiewicz Agnieszka, *Paris. London. Dachau*. Warszawa 2004. Lampa i Iskra Boża.

Dygat Magda, *Rozstania*. Kraków 2001. Wydawnictwo Literackie.

Dygat Stanisław, *Dworzec w Monachium*. Warszawa 1973. Państwowy Instytut Wydawniczy.

Dygat Stanisław, *Jezioro Bodeńskie*. Wyd. 5. Warszawa 1968. „Czytelnik”. [Wyd. 1: 1946.]

Dygat Stanisław, *Karnawał*. Warszawa 1968. Państwowy Instytut Wydawniczy.

Dygat Stanisław, *Pożegnania*. Wyd. 9. Warszawa 1981. Państwowy Instytut Wydawniczy. [Wyd. 1: 1948.]

Dzieło świętego Franciszka z Asyżu. Projekcja w kulturze i duchowości polskiej XIX i XX wieku. Red. nauk. D. Kielak, J. Odziemkowski, J. Zbudniewek. Warszawa 2004. Wydawnictwo Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego.

Fijałkowska Barbara, *Borejsza i Różański. Przyczynek do dziejów stalinizmu w Polsce*. Olsztyn 1995. Wydawnictwo WSP.

Filozofia współczesna. T. 1–2. Pod red. Z. Kuderowicza. Wyd. 2, rozszerzone i poprawione. Warszawa 1990. „Wiedza Powszechna”.

Forstner Dorotea OSB, *Świat symboliki chrześcijańskiej*. Przekład i oprac. W. Zakrzewska, P. Pachciarek, R. Turzyński. Wybór ilustracji i komentarz T. Łozińska. Warszawa 1990. Instytut Wydawniczy PAX.

Gajcy Tadeusz, *Pisma (Juvenilia – Przekłady – Wiersze – Poematy – Dramat – Krytyka i Publicystyka Literacka – Varia)*. Przygotował oraz wstępem i posłowiem opatrzył L. M. Bartelski. Kraków 1980. Wydawnictwo Literackie.

Gojawiczyńska Pola, *Krata*. Wyd. 7. Warszawa 1967. „Czytelnik”. [Wyd. 1: 1945.]

Gombrowicz Witold, *Dziennik*. Wyd. 2. Kraków 1988. Wydawnictwo Literackie.

Grochowiak Stanisław, *Wybór poezji*. Oprac. J. Łukasiewicz. Wrocław 2000. Zakład Narodowy im. Ossolińskich.

Grynberg Henryk, *Dziedzictwo*. Londyn 1993. „Aneks”.

Grynberg Henryk, *Kadisz*. Kraków 1987. „Znak”.

Grynberg Henryk, *Memorbuch*. Warszawa 2000. W.A.B.

Grynberg Henryk, *Żydowska wojna i Zwycięstwo*. Wrocław 1997. Wydawnictwo „Siedmioróg”.

Grzegorzczak Jan, *Adieu. Przypadki księdza Grosera*. Poznań 2003. „W drodze”.

Grzesiuk Stanisław, *Pięć lat kacetu*. Wyd. 5. Warszawa 1968. „Książka i Wiedza”. [Wyd. 1: 1958].

Hemingway Ernest, *Komu bije dzwon*. Przeł. B. Zieliński. Oprac. L. Elektorowicz. Wrocław 1988. Zakład Narodowy im. Ossolińskich.

Hemingway Ernest, *49 opowiadań*. Przeł. B. Zieliński oraz M. Michałowska i J. Zakrzewski. Wyd. 4. Warszawa 1974. Państwowy Instytut Wydawniczy.

Herling-Grudziński Gustaw, *Inny świat. Zapiski sowieckie*. Posłowie i nota o autorze Z. Kudelski. Warszawa 1994. „Czytelnik”.

Herling-Grudziński Zdzisław, *Najkrótszy przewodnik po sobie samym*. Oprac. i przygotowanie tekstu do druku W. Bolecki. Kraków 2000. Wydawnictwo Literackie.

Hertz Paweł, *Sedan*. Wyd. 3. Warszawa 1966. Państwowy Instytut Wydawniczy. [Wyd. 1: 1948.]

Hostowiec Paweł, właśc. Stempowski Jerzy, *Dziennik podróży do Austrii i Niemiec*. Rzym 1946. Instytut Literacki.

Hulewicz Witold, *Przybłąda Boży. Beethoven. Czyn i człowiek*. Przedmowa J. Parandowski. Wyd. 3. Kraków 1982. Polskie Wydawnictwo Muzyczne.

Iwazkiewicz Jarosław, *Nowele włoskie*. Warszawa 1947. Spółdzielnia Wydawnicza „Wiedza”.

Iwaszkiewicz Jarosław, *Opowiadania*. T. 3. W: *Dzieła*. Warszawa 1980. „Czytelnik”.

Jan Paweł II, *Pamięć i tożsamość. Rozmowy na przełomie tysiącleci*. Kraków 2005. „Znak”.

Janta Aleksander, *Psalmy z domu niewoli*. Glasgow 1944. Książnica Polska.

Janta Aleksander, *Wracam z Polski 1948. (Warszawa – Wrocław – Kraków – Poznań – Szczecin – życie – polityka – gospodarka – sztuka – ludzie i zagadnienia)*. Paryż 1949. Société Nouvelle d’Imprimerie et d’Edition.

Janta-Pończyński Aleksander, *Kłamałem aby żyć: pamiątnik roku niewoli*. Wstęp W. Stankiewicz. Wyd. 2. Warszawa 1987. „Książka i Wiedza”. [Wyd. 1: 1945.]

Jastrun Mieczysław, *Wiersze zebrane*. Warszawa 1956. Państwowy Instytut Wydawniczy.

Katechizm Kościoła Katolickiego. Poznań 1994. Pallottinum.

Kertész Imre, *Los utracony*. Przeł. K. Pisarska. Warszawa 2000. W.A.B.

Kieniewicz Stefan, *Warszawa w powstaniu styczniowym*. Warszawa 1956. „Wiedza Powszechna”.

Kisielewski Stefan, *Sprzysiężenie. Powieść*. Warszawa 1947. Wydawnictwo Panteon.

Kisielewski Stefan, *Zbrodnia w Dzielnicy Północnej*. Wyd. 3. Warszawa 1990. Państwowe Wydawnictwo „Iskry”. [Wyd. 1: 1948.]

Kłoczowski Jerzy, Müllerowa Lidia, Skarbek Jan, *Zarys dziejów Kościoła katolickiego w Polsce*. Kraków 1986. „Znak”.

Konwicky Tadeusz, *Kalendarz i klepsydra*. Warszawa 1976. „Czytelnik”.

Kopaliński Władysław, *Słownik mitów i tradycji kultury*. Wyd. 4. Br. miejsca 1991. Państwowy Instytut Wydawniczy.

Kopaliński Władysław, *Słownik symboli*. Wyd. 2. Warszawa 1991. „Wiedza Powszechna”.

Kornhauser Julian, Zagajewski Adam, *Świat nie przedstawiony*. Kraków 1974. Wydawnictwo Literackie.

Kossak Zofia, *Beatum scelus*. Kraków 1924. Krakowska Spółka Wydawnicza.

Kossak Zofia, *Bez oręza*. T. 1–2. Poznań br. roku. Księgarnia św. Wojciecha.

Kossak Zofia, *Błogosławiona wina. Powieść*. Londyn 1953. „Veritas”.

Kossak Zofia, *Dziedzictwo*. Szkice i akwarele J. Kossaka. Wyd. 2. Warszawa 1963. Instytut Wydawniczy PAX.

- Kossak Zofia, *Król trędowaty*. Poznań br. roku. Księgarnia św. Wojciecha.
- Kossak Zofia, *Krzyżowcy*. T. 1–4. Poznań br. roku. Księgarnia św. Wojciecha.
- Kossak Zofia, *Na emigracji*. Opracowała Mirosława Pałaszewska. Warszawa 1998. Oficyna Wydawnicza RYTM.
- Kossak Zofia, *Nieznany kraj*. Wstęp Z. Szatkowski. Warszawa 1932. „Rój”.
- Kossak Zofia, *Przymierze. Powieść biblijna*. Londyn 1952 [właśc. 1951]. „Veritas”.
- Kossak Zofia, *Skarb śląski*. Poznań 1937. Księgarnia św. Wojciecha.
- Kossak Zofia, *W Polsce Podziemnej. Wybrane pisma dotyczące lat 1939–1944*. Słowo wstępne W. Bartoszewski. Wybór i oprac. M. Pałaszewska. Warszawa 1999. Instytut Wydawniczy PAX.
- Kossak Zofia, *Złota wolność*. T. 1–2. Wyd. 5. Warszawa 1959. Instytut Wydawniczy PAX.
- Kossak-Szczuczka Zofia, *Pożoga. Wspomnienia z Wołynia 1917–1919*. Przedmowa S. Estreicher. Posłowie J. Olejniczak. Katowice – Cieszyn 1990. Księgarnia św. Jacka – Towarzystwo im. Zofii Kossak.
- Krall Hanna, *Dowody na istnienie*. Poznań 1995. Wydawnictwo a5.
- Krall Hanna, *Tam już nie ma żadnej rzeki*. Kraków 1998. Wydawnictwo a5.
- Kuczok Wojciech, *Gnój. Antybiografia*. Warszawa 2003. W.A.B.
- Kulesza Dariusz, *Tragedia ukrzyżowana. Dramaty chrześcijańskie Romana Brandstaettera i Jerzego Zawieyskiego*. Białystok 1999. Wydawnictwo Uniwersytetu w Białymstoku.
- Kuncewiczowa Maria, *Zmowa nieobecnych*. Wyd. 3. Warszawa 1978. Instytut Wydawniczy PAX.
- Kwiatki świętego Franciszka z Asyżu*. Przeł. L. Staff. Wstęp i przypisy W. Nawrocki. Wyd. 3. Warszawa br. roku. „Kama”.
- O. Langkammer Hugolin OFM, *Słownik biblijny*. Wyd. 4. Katowice 1990. Księgarnia św. Jacka.
- Lanson Gustaw, Tuffrau Paul, *Historia literatury francuskiej w zarysie*. Przeł. W. Bienkowska. Wyd. 3. Warszawa 1971. Państwowe Wydawnictwo Naukowe.
- Lechoń Jan, *O literaturze polskiej*. New York 1946. Roy Publishers.
- Levi Primo, *Czy to jest człowiek*. Przeł. H. Wiśniowska. Kraków 1978. Wydawnictwo Literackie.

Malewska Hanna, *Kamienie wołać będą. Powieść z XIII wieku*. Wyd. 4. Warszawa 1978. Instytut Wydawniczy PAX. [Wyd. 1: 1946.]

Małaczewski Eugeniusz, *Koń na wzgórzu*. Warszawa 1991. Wydawnictwo „Alfa”. [Wyd. 1: 1921.]

Maritain Jacques, *Trzej reformatorzy. Luter., Descartes, Rousseau*. Autoryzowany przekład z francuskiego z przedmową ks. K. Michalskiego. Warszawa br. roku. „Verbum”.

Masłowska Dorota, *Wojna polsko-ruska pod flagą biało-czerwoną*. Warszawa 2002. Lampa i Iskra Boża.

Maślanka Mariusz, *Bidul*. Warszawa 2004. Świat Książki.

Mauriac François, *Bóg i złoty cielec*. Przeł. J. Nałęcz. Warszawa 1958. Instytut Wydawniczy PAX.

Mauriac François, *Cierpienia i szczęście chrześcijanina*. Przeł. H. Jezierski. Warszawa 1958. Instytut Wydawniczy PAX.

Mauriac François, *Listy. 1904–1969*. Zebrała i oprac. C. Mauriac. Przeł. Z. Milewska. Wstęp do polskiego wydania A. Milecki. Warszawa 1989. Instytut Wydawniczy PAX.

Mauriac François, *Pamiętnik życia wewnętrznego*. Przeł. J. Nałęcz. Warszawa 1964. Instytut Wydawniczy PAX.

Miller Henry, *Noce miłości i śmiechu*. Przeł. J. Kydryński. Kraków 1988. Wydawnictwo Literackie.

Miller Henry, *Uśmiech u stóp drabiny*. Przeł. Z. Łanowski. Warszawa 1964. Państwowy Instytut Wydawniczy.

Miller Henry, *Zwrotnik Raka*. Przeł. i posłowiem opatrzył L. Ludwig. Kraków 1990. Wydawnictwo Literackie.

Miłosz Czesław, *Ocalenie*. Warszawa 1945. Spółdzielnia Wydawnicza „Czytelnik”.

Miłosz Czesław, *Rok myśliwego*. Kraków 1991. „Znak”. [Wyd. 1: 1990.]

Miłosz Czesław, *Zaraz po wojnie. Korespondencja z pisarzami 1945–1950*. Kraków 1998. „Znak”.

Miłosz Czesław, *Zdobycie władzy*. Przedmowa S. Barańczak. Olsztyn 1990. Wydawnictwo „Pojezierze”. [Wyd. 1: 1955.]

Minois Georges, *Kościół i wojna. Od czasów Biblii do ery atomowej*. Przeł. A. Szymanowski. Warszawa 1998. Oficyna Wydawnicza „Volumen”, Dom Wydawniczy „Bellona”.

Morcinek Gustaw, *Dwie korony. Rzecz o Ojcu Maksymilianie Maria Kolbem*. Niepokalanów 1948. Nakładem Centrali „Milicji Niepokalanej”.

Morcinek Gustaw, *Dziewczyna z Pól Elizejskich*. Rzym 1946. Polski Dom Wydawniczy.

Morcinek Gustaw, *Listy spod morwy (Sachsenhausen-Dachau)*. Wyd. 2. Katowice 1946. Wydawnictwo „Literatura Polska”. [Wyd. 1: 1945.]

Morcinek Gustaw, *Listy z mojego Rzymu*. Rzym 1946. Biuro Prasowe Biskupa Polowego W.P.

Morcinek Gustaw, *Serce za tamą. Nowele*. Z przedmową Z. Kossak-Szczuckiej. Rzym 1945. Polska YMCA.

Mounier Emmanuel, *Wprowadzenie do egzystencjalizmów oraz wybór innych prac*. Wybór i oprac. tomu J. Zabłocki. Kraków 1964. „Znak”.

Naglerowa Herminia, *Kazachstańskie noce*. Londyn 1958. Biblioteka Polska. Nakładem Katolickiego Ośrodka Wydawniczego „Veritas”.

Naglerowa Herminia, *Ludzie sponiewierani*. Rzym 1945. Biblioteka Orła Białego.

Nahacz Mirosław, *Bombel*. Wołowiec 2004. „Czarne”.

Nałkowska Zofia, *Medaliony*. Wyd. 10. Warszawa 1966. „Czytelnik”. [Wyd. 1: 1946.]

Nałkowska Zofia, *Węzły życia*. Wyd. 3. Warszawa 1962. „Czytelnik”. [Wyd. 1: 1948.]

Norwid Cyprian, *Pisma wybrane*. Wybrał i objaśnił J. W. Gomulicki. T. 1: *Wiersze*. Wyd. 3. Warszawa 1983. Państwowy Instytut Wydawniczy.

Nowakowski Tadeusz, *Aleja dobrych znajomych*. Londyn 1968. Polska Fundacja Kulturalna.

Nowakowski Tadeusz, *Obóz Wszystkich Świętych*. Warszawa 1989. „Poko-
lenie”.

Obertyńska Beata, *W domu niewoli*. Warszawa 1991. Instytut Wydawniczy PAX. [Wyd. 1: 1946.]

Odija Daniel, *Tartak*. Wołowiec 2003. „Czarne”.

Otwinowski Stefan, *Czas Nieludzki. Powieść*. Katowice br. daty. Oficyna Wydawnicza.

Otwinowski Stefan, *Nagrobek*. Br. miejsca 1946. Spółdzielnia Wydawnicza „Książka”.

Otwinowski Stefan, *Wielkanoc*. Wstęp M. M. Borwicz. Kraków 1946. Centralny Komitet Żydów Polskich.

Pismo Święte Starego i Nowego Testamentu w przekładzie z języków oryginalnych. Oprac. zespół biblistów polskich z inicjatywy Benedyktynów Tyńieckich. Wyd. 5, na nowo opracowane i poprawione. Poznań 2002. Pal-lottinum.

Pruszyński Ksawery, *Droga wiodła przez Narvik.* Wyd. 8. Warszawa 1984. Państwowy Instytut Wydawniczy.

Przyboś Julian, *Sytuacje liryczne. Wybór poezji.* Oprac. E. Balcerzan i A. Le-gęzyńska. Wrocław 1989. Zakład Narodowy im. Ossolińskich.

Putrament Jerzy, *Pół wieku.* T. 2: *Wojna.* Warszawa 1962. T. 3: *Zagranica.* Warszawa 1965. T. 4: *Literaci.* Warszawa 1970. „Czytelnik”.

Putrament Jerzy, *Rzeczywistość.* Wyd. 6. Warszawa 1968. „Czytelnik”. [Wyd. 1: 1947.]

Różewicz Tadeusz, *Poezja.* T. 1–2. Kraków 1988. Wydawnictwo Literackie.

Różewicz Tadeusz, *Proza.* T. 1–2. Kraków 1990. Wydawnictwo Literackie.

Rudnicki Adolf, *Szekspir.* Warszawa 1948. Spółdzielnia Wydawnicza „Książka”.

Rudnicki Adolf, *Ucieczka z Jasnej Polany.* Warszawa 1949. Spółdzielnia Wy-dawnicza „Książka i Wiedza”.

Rudnicki Lucjan, *Stare i nowe.* T. 1–3. Warszawa 1979. Państwowy Instytut Wydawniczy. [T. 1, wyd. 1: 1948. T. 2: 1950. T. 3: 1960.]

Salij Jacek OP, *Rozmowy ze świętym Augustynem.* Poznań 1985. „W drodze”.

Sandauer Artur, *Śmierć liberała. Opowiadania.* Wyd. 3. Warszawa 1958. „Czytelnik”. [Wyd. 1: 1947.]

Sławińska Irena, *Teatr w myśli współczesnej. Ku antropologii teatru.* War-szawa 1990. Państwowe Wydawnictwo Naukowe.

Słonimski Antoni, *Wybór poezji.* Warszawa 1946. Spółdzielnia Wydawnicza „Czytelnik”.

Staff Leopold, *Wybór poezji.* Wyboru dokonał i wstępem poprzedził M. Ja-strun. Przypisy oprac. M. Bojarska. Wyd. 3. Wrocław 1985. Zakład Naro-dowy im. Ossolińskich.

Stanuch Stanisław, *Andrzej Bursa.* Warszawa 1984. Państwowy Instytut Wydawniczy.

Szaniawski Jerzy, *Wybór dramatów.* Oprac. A. Hutnikiewicz. Wrocław 1988. Zakład Narodowy im. Ossolińskich.

Szałamow Warłam, *Procurator Judei i inne utwory*. Wyboru dokonał L. Budrecki. Przełożyli: M. Kotowska, Z. Podgórzec, A. Pomorski. Warszawa 1991. „Czytelnik”.

Szczepański Jan Józef, *Buty i inne opowiadania*. Wyd. 2. Kraków – Wrocław 1983. Wydawnictwo Literackie.

Szczepański Jan Józef, *Przed nieznanym trybunałem*. Wyd. 2. Warszawa 1980. „Czytelnik”.

Świetlicki Marcin, *Zimne kraje. Wiersze 1980–1990*. Kraków – Warszawa 1992. „bruLion”.

Świetlicki Marcin, *Zimne kraje 2*. Kraków 1995. „Zebra”.

Tarnawski Wit, *Pisarze chrześcijańskiej rozpaczki. Mauriac, Green, Bernanos*. Londyn 1977. Oficyna Poetów i Malarzy.

Terlecki Tymon, *Polska a Zachód. Próba syntezy*. Londyn 1947. Stowarzyszenie Pisarzy Polskich.

Tomasik Wojciech, *Polska powieść tendencyjna 1949–1955. Problemy perswazji literackiej*. Wrocław 1988. Zakład Narodowy im. Ossolińskich.

Tomasik Wojciech, *Słowo o socrealizmie. Szkice*. Bydgoszcz 1993. Wydawnictwo Uczelniane WSP.

Tomasz św. z Akwinu, *Dzieła wybrane*. W tłumaczeniu i opracowaniu J. Salijsa OP. Poznań 1984. „W drodze”.

Trzebiński Andrzej, *Aby podnieść różę. Szkice literackie i dramat*. Wstęp i opracowanie M. Urbanowski. Warszawa 1999. „Frona”.

Trzebiński Andrzej, *Pamiętnik*. Opracowanie, wstęp i przypisy P. Rodak. Warszawa 2001. Wydawnictwo ISKRY.

Twardowski Jan, *Na osiołku*. Lublin 1986. Redakcja Wydawnictw KUL.

Wańkiewicz Melchior, *Bitwa o Monte Cassino*. Warszawa 1989. Wydawnictwo Ministerstwa Obrony Narodowej. [Reprint wydania Rzym – Mediolan 1945.]

Watowa Ola, *Wszystko co najważniejsze*. Warszawa 1990. „Czytelnik”.

Wierzyński Kazimierz, *Pobojowisko*. Warszawa 1989. Instytut Wydawniczy PAX.

W oczach pisarzy. Wybór opowieści wojennych (1939–1945). Oprac. G. Herling-Grudziński. Rzym 1947. Instytut Literacki.

Wojdowski Bogdan, *Chleb rzucony umarłym*. Wyd. 3. Warszawa 1975. Państwowy Instytut Wydawniczy.

Wood Thomas E., Jankowski Stanisław M., *Karski. Opowieść o emisariuszu*. Przeł. J. Piekło, P. Pieńkowski, J. Pawlikowska-Czubak. Słowo wstępne E. Wiesel. Kraków – Oświęcim 1996. Wydawnictwo Baran i Suszczyński – Państwowe Muzeum Oświęcim-Brzezinka.

Zawieyski Jerzy, *Dramaty*. T. 1. Oprac. i wstępem opatrzyli J. Z. Brudnicki i B. Wit. Warszawa 1985. T. 2. Oprac. B. Wit. Warszawa 1985. T. 3. Oprac. B. Wit. Posłowie I. Sławińska. Warszawa 1986. T. 4. Oprac. O. Sieradzka. Warszawa 1987. Instytut Wydawniczy PAX.

Zawieyski Jerzy, *Droga do domu*. Warszawa 1946. Wydawnictwo Eugeniusza Kuthana.

Zawieyski Jerzy, *Kartki z Dziennika 1955–1969*. Wybór, wstęp i oprac. J. Z. Brudnicki, B. Wit. Warszawa 1983. Instytut Wydawniczy PAX.

Zawieyski Jerzy, *Konrad nie chce zejść ze sceny*. Warszawa 1979. „Czytelnik”.

Zawieyski Jerzy, *Korzenie*. Warszawa 1969. „Czytelnik”.

Zawieyski Jerzy, *Noc Huberta*. Warszawa 1946. „Czytelnik”.

Zawieyski Jerzy, *Owoc czasu swego*. Poznań 1957. Pallottinum.

Zawieyski Jerzy, *Próby ognia i czasu. Kartki z dziennika lektury*. Poznań 1958. Pallottinum.

Zawieyski Jerzy, *Wawrzyny i cyprysy*. Warszawa 1966. „Czytelnik”.

Żukrowski Wojciech, *Piórkiem flaminga, czyli opowiadania przewrotne*. Wyd. 3. Łódź 1984. Wydawnictwo Łódzkie. [Wyd. 1: 1947.]

Żywulska Krystyna, *Przeżyłam Oświęcim*. Warszawa 1946. Spółdzielnia Wydawnicza „Wiedza”.

Nota bibliograficzna

Część pierwsza nie była publikowana, ale zawiera tekst *Tadeusz Borowski. Antyromantyczny początek literatury polskiej po wojnie*, który wygłosiłem na zorganizowanej przez KUL konferencji *Literatura współczesna wobec romantyzmu*. (Kazimierz Dolny, 11–13.10.2004 r.)

W części drugiej skorzystałem z następujących, publikowanych wcześniej tekstów:

- *Publicystyka katolicka pierwszych lat powojennych w sporze o realizm*. „Wiadomości Kościelne Archidiecezji w Białymstoku” 1994, nr 1, s. 121–129.
 - *Stanowisko Zawieyskiego w sporze o literaturę katolicką*. „Ruch Literacki” 1997, z. 6, s. 843–863.
 - *Franciszkański Brandstaetter. Jak święty Franciszek objawił Romanowi Brandstaetterowi wzór powojennej sztuki, a przynajmniej powojennego teatru*. W: *Dzieło świętego Franciszka z Asyżu. Projekcja w kulturze i duchowości polskiej XIX i XX wieku*. Red. nauk. D. Kielak, J. Odziemkowski, J. Zbudniewek. Warszawa 2004, s. 341–354. Wydawnictwo Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego.
 - *Katolicy i Polacy kontra Tadeusz Borowski*. „Przegląd Powszechny” 2002, nr 10, s. 52–64, nr 11, s. 169–179.
 - *Między Borowskim i Zofią Kossak*. „Szopa za jaśminami” Tadeusza Nowakowskiego. „Ruch Literacki” 2005, z. 3, s. 265–275.
 - *Między powieścią i cyklem. Temat wojny i okupacji w polskiej prozie lat 1944–1948*. W: *Cykl i powieść*. Pod red. K. Jakowskiej, D. Kuleszy i K. Sokołowskiej. Białystok 2004. Wydawnictwo Uniwersytetu w Białymstoku.
- Fragmenty części trzeciej były publikowane w dwóch artykułach:
- *„Kamienny świat” Tadeusza Borowskiego. Cykl. Narracja. Obrona „Pożegnania z Marią”*. „Ruch Literacki” 2001, z. 5, s. 569–585.

- W obronie „Pożegnania z Marią”. „Kamienny świat” Tadeusza Borowskiego. W: *Cykl literacki w Polsce*. Pod red. nauk. K. Jakowskiej, B. Olech i K. Sokołowskiej. Białystok 2001. Wydawnictwo Uniwersytetu w Białymstoku.

Rozdział ostatni w rozbudowanej wersji i pod nieco zmienionym tytułem: *Przełom. Lata 1944–1948 w literaturze polskiej*, został opublikowany w „Pamiętniku Literackim” (2006, z. 2, s. 5–29).

Indeks osobowy

Indeks nie obejmuje bibliografii; nie uwzględnia postaci mitologicznych, biblijnych oraz osób, których nazwiska pojawiają się w książce wyłącznie jako określenia wszelkiego rodzaju miejsc (np. ulic, więzień, pałaców, kościołów).

- Adorno, Theodor W. 356
Aleksander II, car 337
Alojzy Gonzaga, Święty 47, 53
Amann, Felix 299
Andrzejewski, Jerzy 8, 13, 75, 91, 204,
213–216, 219, 228, 232–236, 238–241,
262–264, 268, 270–272, 276, 288, 292,
296, 353–354, 360–361
Appelbaum, Anne 242
Arendt, Hannah 13
Arystoteles 88, 123, 207–208
Augustyn z Hippony, Święty 46–47, 211
Aumeier, Hans 301
- Baczyński, Krzysztof 76, 80, 352–354, 357
Balcerzan, Edward 348
Balzac, Honoré de 358
Barańczak, Stanisław 256, 260
Bartelski, Lesław M. 65, 353
Bartoszewski, Władysław 22–23, 27, 48,
52, 54
Bauman, Zygmunt 20, 292–293, 338
Beckett, Samuel 218
Beethoven, Ludwig van 324
Benét, Stephen Vincent 95
Berg, Teodor 337
Bernard z Clairvaux, Święty 192
Bernardone, Giovanni (zob. Franciszek
z Asyżu, Święty)
Bernat, Andrzej 211
- Bezwińska, Jadwiga 297
Białoszewski, Miron 105, 256, 281, 359,
361
Białówna, Irena 220
Bieńkowski, Witold 27–28, 36, 48–49
Bierut, Bolesław 174
Błoński, Jan 20, 93–94, 226
Bober, Jerzy 262
Bobkowski, Andrzej 359
Bodalska, Halszka 62–63, 95
Bojarski, Wacław 64–66, 70, 76, 80, 349
Bolecki, Włodzimierz 91
Bolesław Chrobry 184
Bolesław Krzywousty 53
Borejsza, Jerzy 7, 22, 181, 355
Borowska, Maria (zob. Rundo, Maria)
Borowska-Bayer, Maria (zob. Rundo,
Maria)
Borowski, Tadeusz *passim*
Bos, Charles du 187, 199, 211
Bouilly, J. N. 324
Brandstaetter, Roman 177–178, 201–206,
211–212, 216
Brandys, Kazimierz 184, 189, 262, 357
Bratkowska, Krystyna 103–104
Bratny, Roman 113
Braun, Jerzy 18
Breza, Tadeusz 247, 264, 357
Broad, Pery 297, 299–300
Brodzka, Alina 18, 86, 348, 351

- Broniewski, Władysław 349, 360
 Broszkiewicz, Jerzy 259, 262
 Brudnicki, Jan Zdzisław 188, 195, 197
 Bryll, Ernest 229
 Buczkowski, Leopold 364
 Budrecki, Lech 298
 Budzyk, Kazimierz 317
 Bugaj, Jan (zob. Baczyński, Krzysztof)
 Bugnon-Rosset, Anna (zob. Szatkowska, Anna)
 Bujnicki, Tadeusz 18, 348
 Bukowski, Andrzej 192
 Bukraba, Czesław 36
 Bunsch, Karol 29
 Burkot, Stanisław 189, 255, 264, 348
 Bursa, Andrzej 105, 287, 318, 361–362
 Buryła, Sławomir 14, 18–22, 26, 62, 70–71, 218, 240, 364
 Bürckl, Franz 35, 42–43
- Camus, Albert 287
 Carroll, Lewis 113–114, 137, 142
 Cęglowska, Teresa 300
 Céline, Louis-Ferdinand 96–102, 107
 Chałasiński, Józef 182
 Chodkiewicz, Jan Karol 156
 Chrzanowski, Wiesław 18
 Chwin, Stefan 20, 240, 365
 Cichy, Michał 103–104
 Claudel, Paul 196–197
 Conrad, Joseph 9, 219
 Courts-Mahler, Jadwiga 206
 Czachowska, Jadwiga 243
 Czacka, Róża 124
 Czaplewicz, Eugeniusz 242
 Czapliński, Przemysław 281, 361, 365
 Czarnik, Oskar Stanisław 348
 Czech, Danuta 297
 Czechowicz, Józef 352
- Danielewicz, Helena 42
 Danilewicz-Zielińska, Maria 245
 Dante Alighieri 82, 202
 Dąbrowska, Maria 216
 Dąbrowski, Mieczysław 348
 Descartes, René 192
 Dickens, Charles 42
 Dobraczyński, Jan 18, 183, 187, 206, 262, 282
 Dollingerowa, Zofia 42
- Drewnowski, Tadeusz 9, 13–14, 16–23, 54, 61–62, 70, 72–73, 76–77, 81, 86, 93, 96–102, 107, 113, 116, 161, 217, 227, 245, 255, 257, 280–281, 284, 288, 290, 295, 308–309, 312, 326–327, 333, 347–348, 359, 362–363
 Drotkiewicz, Agnieszka 365
 Dybciak, Krzysztof 245
 Dygat, Stanisław 284, 357
- Eichmann, Adolf 13
 Elektorowicz, Leszek 100
 Emmerich, Katarzyna 159–160
 Estreicher, Stanisław 168
 Eustachiewicz, Lesław 348
- Fiderkiewicz, Alfred 309
 Fik, Marta 181, 348, 356
 Filipowicz, Kornel 8, 259, 262, 264–267, 270, 272–273, 276
 Fiut, Aleksander 90
 Forstner, Dorothea 340
 Franciszek z Asyżu, Święty 177, 201–212
 Frąckowiak, Ewa 281, 284
 Fukuyama, Francis 367
- Gajcy, Tadeusz 64–66, 80, 272, 349, 352–353
 Gałczyński, Konstanty Ildefons 350
 Girs, Anatol 101, 122, 313, 365
 Głębička, Ewa 18
 Głowiński, Michał 255, 258
 Goethe, Johann Wolfgang von 249
 Gojawicyńska, Pola 183
 Gołubiew, Antoni 184–185, 187
 Gombrowicz, Witold 87
 Gomulicki, Juliusz W. 337
 Gouhier, Henri 209
 Göring, Hermann Wilhelm 108
 Górski, Konrad 199
 Grochowiak, Stanisław 105, 318–319, 361–362
 Grydzewski, Mieczysław 99, 102
 Grynberg, Henryk 104
 Grzegorzycy, Jan 365
 Grzeniewski, Ludwik Bohdan 290
- Hanulanka, Danuta 347
 Harasymowicz, Jerzy 105
 Hegel, Georg Wilhelm Friedrich 128

- Hemingway, Ernest 85, 91–93, 96–100, 103, 330–331, 333
- Herbert, Zbigniew 22, 358, 361
- Herling-Grudziński, Gustaw 8, 94, 242–243, 281, 362
- Hertz, Paweł 283–284, 289, 340, 357
- Hitler, Adolf 115, 142–143, 149–150, 252, 318
- Hłasko, Marek 105, 350, 361–362, 364
- Hoess, Rudolf (zob. Höss, Rudolf)
- Homer 272, 353
- Horubała, Andrzej 365
- Höss, Rudolf Franz Ferdinand 296–297, 299, 301
- Hulewicz, Witold 324
- Husserl, Edmund 82
- Hutnikiewicz, Artur 208
- Iwaszkiewicz, Jarosław 199, 352
- Jadwiga, Święta 47, 53
- Jagielski, Stanisław 16
- Jakowska, Krystyna 9, 246, 258
- Janion, Maria 256–257, 260, 364–365
- Jankowski, Stanisław M. 27
- Jarocki, Robert 217
- Jarosziński, Zbigniew 255, 345–246, 348–350, 355
- Jarzębski, Jerzy 94, 361
- Jaszuński, Franciszek 20
- Jasienica, Paweł (właśc. Leon Lech Beynar) 19, 107, 174, 217–218
- Jastrun, Mieczysław 17, 184, 189, 348–349, 360
- Jastrzębska, Halina 297
- Jastrzębski, Zdzisław 353
- Jeleński, Szczepan 38–39
- Joachimowski, Tadeusz 299
- Joanna d'Arc 47, 53
- Jończyk, Stefan 23, 26
- Kaden-Bandrowski, Juliusz (właśc. J. Bandrowski) 87, 256
- Kajtoch, Jacek 318
- Kajzer, Abram 14
- Kann, Maria 28, 36
- Karski, Jan (właśc. J. Koziński) 27
- Katon Starszy Cenzor (Marcus Porcius Cato Maior Censorius) 34
- Kazimierz, Święty 47, 53
- Kętrzyński, Wojciech 18
- Kieniewicz, Stefan 337
- Kierkegaard, Søren 126, 192, 211, 241
- Kiersnowska, Teresa 254
- Kimontt, Aldona 48–49, 54
- Kisielewski, Stefan 18–19, 105, 183, 187, 189, 259, 357
- Klejnocki, Jarosław 365
- Kłoczowski, Jerzy 187
- Kocwa, Eugenia 297, 301
- Konwicky, Tadeusz 364
- Kopaliński, Władysław 324, 340
- Kopernik, Mikołaj 349
- Kornhauser, Julian 365
- Korniłowicz, Władysław 124
- Kossak, Zofia *passim*
- Kostkiewiczowa, Teresa 258
- Kott, Jan 17–18, 184, 189
- Kozielewski, Jan (zob. Karski, Jan)
- Krahelska-Filipowiczowa, Wanda 28
- Krall, Hanna 104, 274, 281
- Krankenmann (Krankemann, Ernst) 295, 298, 300
- Krasnowolska, Ewa 192
- Krauze, Edmund 30, 48–49
- Kremer, Johann Paul 297
- Krummel, Hans 300
- Krysiakowa, Myszka 42
- Kryszak, Janusz 71
- Krzyżanowski, Julian 346–347, 363
- Kubacki, Wacław 196
- Kuczok, Wojciech 365
- Kuderowicz, Zbigniew 192
- Kulesza, Dariusz 105, 190, 216, 258
- Kuper, Leo 293
- Kurek, Jalu (właśc. Franciszek Kurek) 184
- Kuryluk, Karol 181
- Kuserow, Max 300
- Kwiatkowski, Jerzy 345, 351, 362
- Langbein, Herman 297–298, 300–301
- Laskowska, Halina 99, 102
- Lawiński, Ludwik (właśc. L. Latajner) 247
- Lechoń, Jan (właśc. Leszek Serafinowicz) 216–217
- Legeżyńska, Anna 348
- Lem, Stanisław 29
- Lenin, Włodzimierz (właśc. Władimir Iljicz Uljanow) 265, 268
- Leon Wielki, Święty 238

- Leopold, Wanda 96, 308
 Leszczyński, Kazimierz 301
 Lewandowski, Waclaw 246
 Lichniak, Zygmunt 18, 202
 Likowska, Ewa 367
 Limanowski, Mieczysław 199
 Lipski, Jan Józef 190
 Luter, Martin 192
 Lutowski, Jerzy 350
- Laniewska, Katarzyna 220
 Łozińska, Tamara 340
 Łukasiewicz, Jacek 319
- Mach, Wilhelm 259
 Maciąg, Włodzimierz 348
 Maine de Biran, Marie François Pierre
 Gonthier 192
 Majakowski, Włodzimierz 91
 Makowiecki, Andrzej Z. 214
 Mann, Tomasz 235
 Marcel, Gabriel 192, 211, 241
 Maritain, Jacques 124, 187, 190, 192,
 195–196, 198–199, 211–212
 Markiewicz, Henryk 332
 Markiewicz, Zygmunt 94, 244–245
 Masłoń, Krzysztof 356
 Masłowska, Dorota 365
 Maślanka, Mariusz 365
 Matuszewski, Ryszard 255, 348
 Mauriac, François 187, 190–191, 194,
 196–197, 199
 Mazanowa, Danuta 59
 Meissner, Janusz 29
 Michalski, Cezary 365
 Michałowska, Mira 93
 Mickiewicz, Adam 63, 68, 73
 Miller, Henry 96
 Miłaszewska, Irena 220
 Miłosz, Czesław 79, 90–92, 287, 322, 326,
 330, 352–354, 360
 Minkiewicz, Janusz 348
 Morcinek, Gustaw 14, 75, 169, 233
 Mounier, Emmanuel 124, 192, 241
 Müllerowa, Lidia 187
- Nagłowski, Władysław 57
 Nahacz, Mirosław 365
 Nałkowska, Zofia 17, 214, 256, 264,
 356–358
- Namokel, Zbigniew 290–294
 Nasiłowska, Anna 345–346, 351, 354
 Nel Siedlecki, Janusz 61–62, 101, 313, 365
 Norwid, Cyprian 63, 337–339
 Nowakowski, Tadeusz 8, 67, 242–254
 Nycz, Ryszard 94
- Odija, Daniel 365
 O. Henry (właśc. William Sydney Porter)
 92
 Okopień-Sławińska, Aleksandra 258
 Olech, Barbara 246
 Olszewska, Maria Jolanta 50
 Olszewski, Krystyn 61–62, 101, 313, 365
 Orlikowska-Krasnowolska, Ewa 36
 Orzeszkowa, Eliza 264
 Ossowski, Jerzy S. 264
 Osterwa, Juliusz 199
 Otwinowski, Stefan 259, 262
- Pachciarek, Paweł 340
 Palermo, Innocenzo da 202
 Palitsch (Palitzsch, Gerhard Arno Max)
 295, 298–301
 Pałaszewska, Mirosława 22, 24–25, 34, 36,
 59, 61, 174, 222
 Parcer, Jan 297
 Pascal, Blaise 126, 192, 211, 241
 Pasternak, Leon 348
 Peiper, Tadeusz 353
 Piasecki, Bolesław 18, 64, 175
 Pilichowski, Czesław 24
 Piórkowski, Jerzy 13
 Pius XII (Eugenio Pacelli), papież 28, 32,
 42
 Piwowarczyk, Jan 17
 Platon 123, 127, 338
 Podgórzec, Zbigniew 298
 Poe, Edgar Allan 92
 Poverello (zob. Franciszek z Asyżu,
 Święty)
 Prokop, Jan 355
 Prus, Bolesław (właśc. Aleksander
 Głowacki) 95
 Pruszyński, Ksawery 296
 Przełęcka, Maria (z d. Tomaszewska)
 22–26, 29
 Przyboś, Julian 348, 360
 Przybylski, Ryszard 358

- Putrament, Jerzy 8, 247, 262, 264,
268–269, 348, 357, 361
- Pytlakowski, Jerzy 8, 247, 262–264, 268,
357, 361
- Pytlos, Barbara 25, 59, 174
- Rawicz, Jerzy 297
- Rosner, Katarzyna 20
- Rousseau, Jean-Jacques 192
- Rozmus, Jacek 264
- Różewicz, Tadeusz 20, 59, 64, 105–106,
204, 206, 356, 358–361, 363–367
- Rudnicki, Adolf 17, 214, 301–303
- Rundo, Maria 70–72, 77, 80, 92, 103–104,
108, 362
- Rymkiewicz, Jarosław Marek 356
- Rzymowski, Wincenty 348
- Salij, Jacek 32, 47
- Sandauer, Artur 189
- Sapieha, Mikołaj 57–58
- Scheffer, Ara 38
- Schillinger, Josef 222, 289, 293–303, 306,
308–310, 362
- Sehn, Jan 301
- Sienkiewicz, Henryk 25, 174, 216, 230
- Sieradzka, Olimpia 199
- Sikirycki, Igor 348
- Simmler, Józef 38
- Skarbek, Jan 187
- Skierski, Zenon 259
- Skórnicki, Jerzy 318
- Skwarczyńska, Stefania 185–186, 203, 217
- Sławińska, Irena 209
- Sławiński, Janusz 255–256, 258, 345
- Słonimski, Antoni 360
- Słonimski, Piotr 92
- Smosarski, Józef 110
- Smulski, Jerzy 259, 262
- Sobolewska, Anna 189, 255–256, 258–259
- Sofronow, Anatolij W. 99
- Sokołowska, Katarzyna 246, 258
- Sokorski, Włodzimierz 22
- Sokrates 192
- Sołtan, Tadeusz 99, 101–102
- Sołżenicyn, Aleksander 242
- Stabro, Stanisław 244–245, 348
- Staff, Leopold 205, 350, 360
- Stalin, Iosif (właśc. I. Dżugaszwili) 7, 319
- Stanisław Kostka, Święty 47, 53
- Stanuch, Stanisław 287
- Stanzel, Franz 291
- Starowieyska-Morstinowa, Zofia 188
- Stendhal (właśc. Henri Beyle) 216
- Stradecki, Janusz 190
- Straszewska, Maria 28
- Stroiński, Zdzisław 64, 80, 349
- Strzelecki, Jan 182
- Synoradzka, Anna 268
- Szafańska, Amelia 55
- Szałagan, Alicja 243, 246
- Szałamow, Warłam 298
- Szaniawski, Jerzy 201, 208, 356
- Szatkowska, Anna 35–37, 42, 48–50, 174
- Szatkowski, Witold 48–50
- Szczepański, Jan Józef 219, 261, 263, 269,
274, 359, 364
- Szczęсна, Justyna 22, 62–63, 65, 70–73, 76
- Szczypka, Józef 26
- Szestow, Lew 241
- Szmaglewska, Seweryna 28, 75, 83,
213–215, 219, 223–224, 228, 230–231,
233, 235, 239–241, 257, 260, 262,
295–298, 329
- Szopen, Fryderyk (właśc. F. Chopin)
337–339
- Szymborska, Wisława 361
- Szymczak, Mieczysław 219
- Śliwińska, Zofia (zob. Kossak, Zofia)
- Świada-Ziomba, Hanna 66
- Świetlicki, Marcin 105
- Święch, Jerzy 347, 350, 354
- Teresiak, Franz 300
- Terlecki, Tymon 245
- Tetmajer, Alina 220
- Timofiejew, Leonid 185
- Tomasik, Wojciech 350
- Tomasz z Akwinu, Święty 31–33, 195,
240
- Tomaszewska, Maria 36
- Trębaczewicz, Stanisław 110
- Trzebiński, Andrzej 14, 64–66, 76, 80,
272, 349, 352–353
- Turowicz, Jerzy 17, 186
- Turzyński, Ryszard 349
- Twardowski, Jan 33
- Tytus (Titus Flavius Vespasianus), cesarz
rzymski 221

- Urban VIII (Maffeo Barberini), papież 57
Urbanowski, Maciej 14
Urbański, Jakub 242
- Wajda, Andrzej 67, 229, 232, 311, 314, 328
Walas, Teresa 346
Wańkowicz, Zofia 42
Wat, Aleksander (właśc. A. Chwat) 281
Wat, Aleksandra 185
Ważyk, Adam 18, 336, 348–350, 361
Weigl, Rudolf Stefan 25
Werkenthin, Maria 220
Werner, Andrzej 13–16, 20–21, 56, 62, 74, 77, 81, 86, 93–94, 96–97, 99, 218–219, 226, 233, 259, 279–282, 284, 309, 362, 365
Węgierska, Janina 220
Wiech (właśc. Stefan Wiechecki) 247
Wierzyński, Kazimierz 247
Wiktor, Regina 203
Wilhelmi, Janusz 190
Wit, Bogusław 195, 197
Wittlin, Józef 202
Władysław III Warneńczyk 47, 53
Włodarkiewicz, Jan 27–28
Wojdowski, Bogdan 267
Wojewódzki, Michał 23
Wolter (właśc. François Marie Arouet) 123
Wood, E. Thomas 27
Woroszyński, Wiktor 13, 91, 215, 288
Woźniakowski, Jacek 187
Wölfflin, Henryk 347
- Wroński, Paweł 28
Wujek, Jakub 221
Wyka, Kazimierz 8, 14, 61, 85–86, 107–108, 189, 214, 216, 219, 223, 228–230, 232, 255–259, 261, 270, 273, 292, 296, 304, 352, 354, 357–358, 362
Wyspiański, Stanisław 69
- Zagajewski, Adam 365
Zakrzewska, Wanda 340
Zakrzewski, Jan 93
Zalewski, Witold 8, 261–261, 264, 268–269, 357, 361
Zarzecki, Krzysztof 190
Zawieyski, Jerzy 110, 168, 177–178, 181, 185–201, 204, 212, 216, 218–219, 240
Zelnik, Jerzy 314, 328
Ziątek, Zygmunt 9, 86, 104, 280–281, 362
Zieja, Jan 30
Zieliński, Bronisław 93, 100
Zieliński, Jan (właśc. J. Kowalski) 244
Ziomek, Jerzy 58
- Żenczykowski, Tadeusz 348
Żółkiewski, Stanisław 156
Żółkiewski, Stefan 17, 99, 351, 356
Żukrowski, Wojciech 8, 75, 201, 204, 213–216, 219–220, 228–233, 235, 240–241, 249, 253, 257, 260, 262, 262–265, 268, 270, 273–276, 292, 307, 315, 335, 360–361
Żuromska, Halszka 36
Żywulska, Krystyna 83, 233